Åsne Seierstad
DWIE SIOSTRY

NOWY REPORTAŻ AUTORKI „JEDNEGO Z NAS”

Åsne Seierstad

Dwie siostry

przełożyła Iwona Zimnicka

Na pracę nad niniejszą książką autorka otrzymała dotację fundacji Fritt Ord [Wolne słowo].

Tytuł oryginału: *To søstre*
Copyright © 2016 Åsne Seierstad
All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVIII
Copyright © for the Polish translation by Iwona Zimnicka, MMXVIII
Wydanie I
Warszawa MMXVIII

Spis treści

Od autorki

Część pierwsza

- Zerwanie
- Zasłonięta
- Ciuciubabka
- Przeprawa

Część druga

- Wczesna młodość
- Misjonarka
- Posiłek z diabłem
- Tak, kochamy ten kraj
- Ten strój
- Wejrzyj w serce
- Muzułmańskie walentynki
- Pozwolenie na broń
- Halal Dating
- Paragrafy
- Obcy ptak
- Rozstanie
- Oszustwo w imię Boga

Rewolucja październikowa

Część trzecia

Taniec śmierci

Projekt

Do domu

Wspaniały, dobry człowiek

Łupy wojenne

The End of Sykes-Picot

God is not great

Część czwarta

Tylko razem z córkami

Nowy rok, nowe możliwości

Housewives of Raqqa

Chłopaki z Norwegii

Zastrzelcie dziewczyny, jeśli chcecie!

Ramadan

Część piąta

Inne życie

Głosy w głowie

Dziedzictwo

Jak powstała książka

Słowniczek

Lista lektur

Przypisy

Od autorki

Dwie siostry to literatura faktu.

Opiera się na przekazach świadków. Sceny zbudowane zostały na podstawie relacji osób w nich uczestniczących, czasami kilku różnych, kiedy indziej tylko jednej.

Opisy myśli bohaterów wynikają z ich opowieści o własnych odczuciach w danej sytuacji.

Niektóre osoby zdecydowały, że nie pomogą mi przy tworzeniu tej książki. Zostały one przedstawione na podstawie swoich działań, źródeł pisemnych oraz relacji innych osób na ich temat.

Dla słów arabskich zastosowano uproszczony system transkrypcji International Journal of Middle East Studies[1]. Czynię odstępstwa od tej zasady w wypadku niektórych arabskich nazw własnych, mających już ustaloną pisownię w językach zachodnich.

E-maile i SMS-y cytowane są w dużej mierze bez poprawek. W zamieszczonych w nich słowach arabskich zachowałam ortografię nadawców.

W celu dokładniejszego zapoznania się z przyjętą metodą pracy odsyłam do posłowia na końcu książki. Znajduje się tam również słowniczek wyrażeń z kręgu kultury islamu oraz literatura przedmiotu.

Część pierwsza

Rzekł Prorok o męczennikach:
Dusze ich są w zielonych ptakach, które budują gniazda w latarniach pod tronem Boga i swobodnie żywią się owocami Raju. Pan widzi je i pyta, czy czegoś pragną. Odpowiadają: „Czegóż miałybyśmy pragnąć? Bierzemy przecież z Ogrodu to, na co nam przyjdzie ochota”. Pan spytał jeszcze raz, a gdy zadał to pytanie po raz trzeci, odpowiedziały: „Panie, pragniemy, byś odesłał nasze dusze na powrót do naszych ciał, abyśmy mogły jeszcze raz oddać życie dla Ciebie”. Gdy Bóg zobaczył, że niczego więcej nie pragną, pozwolił im pozostać w Raju.

Powiedział Abd Allah Ibn Masud, zmarły około roku 650

Po śmierci wszyscy powrócimy do Allaha, lecz walczmy wszyscy o powrót do Allaha jeszcze za życia.

Umm Hudayfah alias Ayan, 10 października 2013 roku

Zerwanie

Piętrowe łóżko stało na środku pokoju. Wysoka balustrada z pomalowanych na biało metalowych rurek chroniła osobę śpiącą na górze przed sturlaniem się na podłogę. Zasłane kolorową pościelą, dzieliło pokój na dwie części. Przy drzwiach stało biurko, obok krzesło i szafa. Po drugiej stronie była komoda, a także okno wychodzące na trawnik, a dalej na blok z czerwonawej cegły, identyczny jak ich. Parapet znajdował się tak nisko, że łatwo dawało się jednym krokiem zeskoczyć wprost na trawę. Na meblach wisiały kartki z literami starannie wypisanymi najpierw ołówkiem, potem poprawionymi niebieskim flamastrem: „Łóżko". „Okno". „Krzesło". „Stół". „Szafa". „Drzwi". Zaklejona karteczkami była też tapeta nad komodą. „Duży", „mały", „wysoki", „niski", „ciepły", „zimny", „bogaty", „biedny". Arabskie litery zostały pracowicie wykaligrafowane, najwyraźniej przez osobę początkującą, często były bowiem poprzestawiane. Tłumaczenia na norweski zapisano z zachowaniem właściwej ortografii, lecz niedbale, słabo widocznym ołówkiem.

To młodsza z sióstr, ta, do której należało górne łóżko, ponaklejała te karteczki. Zdobiły one nie tylko pokój dziewcząt, wisiały w całym mieszkaniu: „Lampa". „Kanapa". „Zasłona". „Półka". Kurs arabskiego zaczynał się od rzeczy przyziemnych, ale cel miał wzniosły – czytać i rozumieć Koran, w takiej formie, w jakiej został objawiony Prorokowi Mahometowi.

„Ja". „On". „My". „Ja jestem". „On jest". *Allahu akbar*. „Bóg jest wielki". „Bóg jest większy". „Poprowadź nas właściwą drogą!"

W ten październikowy poranek Leila zsunęła się z górnego łóżka wcześniej niż zwykle. Włożyła suknię do ziemi i poszła do matki, która krzątała się po przylegającej do pokoju dziewcząt kuchni. W tej rodzinie to Sara była na nogach najwcześniej. Wysuwała się z łóżka i stąpała po podłodze jak najciszej, żeby nie zbudzić Sadiqa. On wstawał dopiero wtedy, gdy jego ciału zaczynało brakować ciepła żony, gdy łóżko stygło i czuł, że marznie.

Sara stała zamyślona przy nakrytym do śniadania stole. Zaskoczona spojrzała na córkę, która tydzień wcześniej skończyła szesnaście lat. Leila była podobna do ojca, szczupła, wysoka, o długich, smukłych kończynach.

– Mogę ci pomóc wyszykować chłopców – zaproponowała matce.

– A nie idziesz dzisiaj do szkoły?

– Idę. Pomyślałam tylko, że może przydałoby ci się jakieś wsparcie…

– Nie, zajmij się sobą, z chłopcami sama dam sobie radę.

W przeciwieństwie do starszej siostry, która już przejęła część domowych obowiązków, Leila rzadko ofiarowała się z pomocą. Ojciec nazywał ją Zaspaną Królewną.

Sara wyminęła córkę i weszła do pokoju chłopców, sześcioletniego Isaqa i jedenastoletniego Jibrila. Obudziła ich dotykiem miękkich matczynych palców, młodszemu pomogła się ubrać, a potem zagoniła ich do kuchni. Sadiq już stał przy kuchence.

Fasolę ugotował poprzedniego wieczoru. Drobno posiekana cebula, skwiercząc, szkliła się na oliwie, jeszcze dwa zmiażdżone ząbki czosnku, trochę więcej oliwy, pokrojona w paski czerwona papryka i przyprawy, żeby całość nabrała koloru. Teraz dołożył fasolę i zmniejszył temperaturę, odczekał chwilę, po czym zmiksował całość ręcznym mikserem. Przełożył purée na półmisek i polał oliwą, malując nią złote kręgi w brunatnej masie.

Isaq i Jibril, ciągle zaspani, usiedli na krzesłach. Zaczęli zanurzać w paście fasolowej kawałki chleba i wkładać je do

ust. Isaq jak zwykle nabrudził. Jibrilowi ani jeden okruszek nie upadł poza talerz.

Leila krążyła wokół stołu, na którym stał również dzbanek czarnej herbaty z kardamonem.

– Nie usiądziesz? – spytał ojciec.

– Nie. Poszczę – odparła szesnastolatka.

Ojciec więcej nie pytał. Leila i starsza siostra, Ayan, która teraz zajęła łazienkę, pilnie przestrzegały postów. Kobiety miały zakaz odprawiania rytuałów religijnych, gdy były nieczyste, więc dziewczęta, kiedy tylko mogły, nadrabiały stracone dni. Pościły najchętniej w poniedziałki i w czwartki, bo wówczas pościł Prorok Mahomet. Tego dnia był czwartek.

Ostatni ramadan okazał się wielkim wyzwaniem, w tym roku miesiąc postu wypadł w lipcu, kiedy słońce zachodziło dopiero po dziesiątej i wstawało zaledwie kilka godzin później. Długo trzeba było obywać się bez jedzenia i bez picia. Teraz, w październiku, podczas *zu al-hidżdża* – miesiąca pielgrzymki – dziewczęta znów pościły, a poza tym modliły się częściej. To była najświętsza pora w kalendarzu muzułmańskim, najlepszy czas na *hadżdż* – pielgrzymkę do Mekki. Dobre uczynki liczyły się teraz bardziej niż w ciągu całego roku.

W kuchni pojawił się opasany ręcznikiem Ismael, wiekowo zajmujący wśród rodzeństwa miejsce między Ayan a Leilą. Szedł do łazienki, gdzie Ayan akurat skończyła się myć. Jeśli natykał się na siostry, gdy paradował półnagi, starał się na niby z nimi zderzać. „Przestań! – krzyczały wtedy. – Mamo, on nam dokucza!”

Troje nastolatków w rodzinie – dziewiętnastoletnia Ayan, osiemnastoletni Ismael i szesnastoletnia Leila – odsunęło się od siebie. Zdaniem sióstr brata interesowały wyłącznie spotkania z kolegami, trening i gry komputerowe. Dziewczęta wstydziły się, że Ismael nie chodzi do meczetu.

Zwracano na to uwagę. „Nie jesteś muzułmaninem!”, krzyczała na niego Ayan i prosiła matkę, żeby wyrzuciła go z domu. Nie mogła przecież mieszkać z kimś, kto się nie modli.

– Jest po prostu zagubiony – próbowała tłumaczyć go Sara.

– Wyrzuć go!

– Latem zabiorę go do imama w Hargejsie – mówiła matka uspokajającym tonem. – Poproszę imama, żeby odprawił nad nim modły, porozmawiał z nim…

To Ayan zwykle wszczynała kłótnie. Leila jedynie sekundowała siostrze. Ale poprzedniego wieczoru, kiedy Ismael po powrocie do domu z treningu chciał odstawić torbę w przedpokoju, podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję.

– Ismael! Stęskniłam się za tobą!

– Co? Przecież wyszedłem tylko na dwie godziny.

– A gdzie byłeś?

– Na treningu.

– Co ćwiczyłeś?

– No… Tors. Klatkę piersiową i ramiona.

Ach, te dziewczyny! Leila tak długo się na niego złościła, a teraz nagle zapałała miłością.

Ismael wciągnął dżinsy i koszulę, a potem dołączył do reszty rodziny. Otworzył lodówkę, na której dziewczęta oprócz karteczki ze słowem *thallaja* – „lodówka” po arabsku, nakleiły mądrości przyniesione z Islamic Cultural Centre Norway. Na zielonej naklejce – z naddartymi rożkami, jakby ktoś usiłował ją zerwać – widniał napis: „Allah nie patrzy na twoją zamożność i dobytek, patrzy na twoje serce i czyny”. Na fioletowej: „Kto wierzy w Allaha i Dzień Ostatni, nie powinien dokuczać sąsiadowi, powinien być szczodry wobec gości i mówić prawdę, która jest dobra, a poza tym milczeć. (Np. powstrzymywać się od nieprzyzwoitych, wulgarnych rozmów, od obmawiania, kłamstwa, rozsiewania plotek itp.)”.

Ismael zrobił sobie przy blacie trzy kanapki z makrelą w pomidorach na chlebie z pełnego przemiału. Osiemnastolatek dbał o spożywanie odpowiedniej ilości białka i twierdził, że rodzice używają za dużo oliwy, a gotowaniem i smażeniem zabijają cenne składniki pokarmowe. Chciał się odżywiać czysto, zdrowo i prosto, nie lubił somalijskich mieszanek przypraw.

Usiadł przy stole z rodziną i lekko szturchnął młodszych braci. Isaq odpowiedział mu głupią miną i uderzeniem zaciśniętej pięści, Jibril tylko się odsunął i warknął, żeby starszy brat przestał.

– Pozwól chłopcom zjeść w spokoju – włączyła się Sara.

Poranek powoli się rozjaśniał, ale do ukazania się słońca ponad dachami domów na wschodzie wciąż jeszcze pozostawało trochę czasu.

Sadiq był na zwolnieniu. Bark, na który spadła mu skrzynka w magazynie Coca-Coli, ciągle bolał. W przyszłym tygodniu wybierał się do fizjoterapeuty, do którego skierował go NAV[2]. Myśli niespokojnie krążyły mu po głowie. Już dawno nie miał żadnych wieści od matki, która została w Somalilandzie. Czyżby chorowała? Postanowił jeszcze dzisiaj do niej zadzwonić.

Trzasnęły drzwi szafy, coś ciężkiego przesunęło się w pokoju dziewcząt. Ayan wiosną tego roku skończyła szkołę średnią i teraz pracowała na zlecenie jako asystentka osób starszych, „potrzebujących praktycznej pomocy w życiu codziennym”, jak zapisano w jej umowie. Ten rok przerwy w nauce przed podjęciem studiów miała wykorzystać na zastanowienie się nad tym, co chce robić dalej.

Wyszła z sypialni z walizką.

– Po co ci to? – spytał Sadiq.

– Aisha chce pożyczyć. – Ayan spojrzała na ojca. – Wyjeżdża.

Córki często pożyczały różne rzeczy albo wymieniały się nimi z przyjaciółką mieszkającą niedaleko. Czasami prosiły ojca, żeby podrzucił je do niej samochodem. Sadiq zastanawiał się, co mają w plastikowych torbach, które woziły tam i z powrotem. Tłumaczyły, że u Aishy zepsuła się pralka, więc biorą do prania jej rzeczy. Aisha była o parę lat starsza od Ayan i wróciła do matki i sióstr z maleńkim dzieckiem, kiedy porzucił ją mąż.

Ayan też nie zamierzała jeść śniadania. Zaciągnęła walizkę do przedpokoju. Podeszła do lustra przy drzwiach wejściowych i tam owinęła hidżabem kręcone włosy.

Najstarsza córka odziedziczyła rysy matki. Pięknie sklepione czoło, miękkie okrągłe policzki, głęboko osadzone oczy. Hidżab naciągnęła tak, aby nie wymknął się spod niego ani jeden włos, na to narzuciła dżilbab, coś w rodzaju tuniki z kapturem, a na koniec obszerną pelerynę. W przedpokoju zrobiło się tłoczno. Jibril stał gotowy, Isaq usiłował wcisnąć stopę w but.

– Musisz rozwiązać sznurowadła – pouczył go Sadiq.

– Nie umiem – poskarżył się sześciolatek.

Ojciec stwierdził, że wszystkiego w życiu dotyczy ta sama zasada:

– Rusz głową, a nie mięśniami!

Najmłodszy był takiej samej budowy jak Sara i Ayan, krępej i mocnej, natomiast pozostała trójka była szczupła i smukła jak ojciec. Sadiq przykucnął, żeby rozsupłać splątane sznurowadła.

Ayan pierwsza opuściła dom.

– Cześć! – rzuciła, uśmiechając się do rodziny.

Drzwi się za nią zatrzasnęły. Kiedy wyszła, zabierając walizkę, w przedpokoju zrobiło się luźniej. Teraz miejsce przed lustrem zajęła Leila i zaczęła wykonywać identyczne gesty jak siostra. Po zawiązaniu hidżabu zarzuciła na ramię szkolny plecak.

– Podwieźć cię? – spytał ojciec, wciąż siłując się ze sznurowadłami Isaqa.

Leila, kiedy zaczynała lekcje o tej samej porze co młodsi bracia, zwykle jechała razem z nimi, chociaż do szkoły położonej po drugiej stronie torów kolejki miała zaledwie kwadrans piechotą.

– Nie, dziękuję – powiedziała.

Ojciec zdziwiony podniósł głowę.

– Muszę trochę schudnąć, więcej się ruszać – wyjaśniła.

– Ty? A w którym miejscu masz tłuszcz? Jesteś chuda jak szczapa! – Sara przewróciła oczami.

Leila tylko się uśmiechnęła i uściskała rodziców.

– Bardzo cię kocham, tatusiu – szepnęła ojcu do ucha. – Bardzo cię kocham, mamo – szepnęła do matki.

Wyznanie miłości padło po somalijsku. Z matką rodzeństwo zawsze rozmawiało w tym języku, z ojcem różnie, między sobą na ogół po norwesku.

– To co, idziemy razem? – spytał Ismael.

Oboje chodzili do szkoły średniej w Rud, ona do pierwszej klasy o profilu zdrowotno-socjalnym, on do trzeciej o profilu elektrycznym. Mieli różny rozkład zajęć i rzadko wychodzili razem, ale ponieważ poprzedniego wieczoru siostra stała się „dawną Leilą”, dziwnie byłoby nie wyjść teraz razem, jak zawsze w dzieciństwie.

– Nie, ja idę… – odparła Leila.

Brat nie usłyszał całej odpowiedzi, zobaczył tylko, że Leila znika z plecakiem.

Wreszcie wszyscy byli obuci na spotkanie z nowym dniem. Chłopcy biegiem ruszyli na górę po schodach, Jibril pierwszy, Isaq za nim. Tarasowy blok zbudowano na stromym zboczu. Aby dotrzeć do wyjścia po drugiej stronie, musieli wspiąć się trzy piętra wyżej.

Mgła spowijała wzgórze Kolsåstoppen wznoszące się za osiedlem niczym ciemna ściana. Sadiq otworzył samochód, chłopcy kłócili się, który siądzie z przodu.

– Okej, okej – uspokajał ich ojciec. – Jak to było poprzednim razem? Jibril siedział z przodu ostatnio, czyli teraz kolej Isaqa.

Zaczekali, aż silnik się rozgrzeje, w końcu Sadiq wyjechał z osiedla Lillehauger, jak zawsze za szybko, zbyt gwałtownie.

Po dotarciu do szkoły na Bryn Jibril, szóstoklasista, chciał, żeby ojciec jak najszybciej odjechał, wstydził się, że tata go odprowadza. Ale Isaq, uczeń od zaledwie dwóch miesięcy, poprosił Sadiqa, by towarzyszył mu aż na szkolny dziedziniec.

Kiedy zadzwonił dzwonek na lekcje, Sadiq wolnym krokiem wrócił do samochodu i pojechał do domu po Sarę. Miała dziś wyznaczoną wizytę u lekarza. Ostatnio bolała ją głowa, kark, palce, nadgarstki, biodra, nogi i stopy. Często bywała zmęczona i senna, było jej zimno, skórę miała lepką. Może jakieś tabletki by pomogły? Może poczułaby się lepiej, zażywając żelazo? Wapno? Witaminę D? Zamówiła regularne dostawy „Fri flyt” – kapsułki z rybim olejem z Vesterålen, które też nie pomogły. Powtarzała, że najlepiej by jej zrobiło gorące wielbłądzie mleko. Od niego bóle natychmiast przechodzą. Mieszkała teraz w kraju, w którym o tej porze roku słońce nie grzało i prawie nie dawało światła. Nie została stworzona do takiego życia.

Pojechali do centrum handlowego Sandvika i znaleźli miejsce na parkingu, na którym można było stać bezpłatnie przez trzy godziny. Stamtąd już piechotą poszli do Kliniki Bærum na spotkanie z lekarką rodzinną. Ta wysłuchała tłumaczonych przez Sadiqa skarg żony, zadała kilka pytań, zbadała Sarę i stwierdziła, że potrzeba jej nie tyle pigułek, ile zmiany stylu życia. Sara powinna więcej się ruszać, zacząć spacerować, no i zdecydowanie musi schudnąć.

Po konsultacji Sadiq odwiózł żonę do domu. Położyła się, żeby trochę odpocząć, jak zwykle w środku dnia.

Chłopcy kończyli szkołę o wpół do drugiej, nieco później wracała do domu Leila. Po zdjęciu hidżabu i sięgającego ziemi płaszcza myła się, modliła i trochę jadła, po czym szła do pokoju, który dzieliła z Ayan. Tam włączała komputer, żeby odrobić lekcje albo słuchać kazań lub recytacji

Koranu. Dziewczęta dużo czasu spędzały u siebie. „Nie wchodzić!”, wołały zirytowane, kiedy ktoś nacisnął klamkę.

Inne matki martwiły się o córki, które spotykały się z chłopakami albo nieprzyzwoicie ubierały, ale Sara nie miała powodów do niepokoju. Chwaliła się przyjaciółkom, że dziewczęta zawsze jej słuchają. Nawet gdy chodzi o zapukanie do drzwi sąsiadów. Cieszyła się, że nie za bardzo wtopiły się w norweskość. Zmartwień przysparzał jej natomiast Ismael, który jej zdaniem za bardzo oderwał się od somalijskich korzeni i stawał się już zbyt norweski.

Wskazówki zegara minęły trzecią. Ismael wrócił ze szkoły wcześnie, obiecał pomóc młodszym braciom w odrabianiu lekcji. Mieli kłopoty z częścią przedmiotów. Wszyscy trzej chłopcy siedzieli teraz przy kuchennym stole. Dziwne, że Leila jeszcze nie przyszła. Zawsze wracała prosto do domu.

Sara próbowała do niej dzwonić. Komórka była wyłączona. Najstarsza córka też nie odbierała. Może dziewczynki miały jakieś popołudniowe zajęcia, o których informacja wyleciała jej z głowy?

Pozwoliła, by upłynęło trochę czasu, zanim znów zadzwoniła. Do Leili. Do Ayan. Sadiq też nie odbierał telefonu. Poprosiła, żeby Ismael wysłał SMS-a. Coś musiało się stać. Inaczej Leila by się nie spóźniała, prawda?

Sarze często przychodziły do głowy najczarniejsze myśli. Może ktoś ją pobił? Przecież są Norwegowie, którzy nie lubią ciemnoskórych, a już na pewno muzułmanów. Leilę już kiedyś prześladowała banda chłopaków.

Wreszcie najstarsza córka odebrała.

– Gdzie wy jesteście?! – zawołała matka. – Tak się niepokoję o Leilę! Jeszcze jej nie ma w domu!

– Nie martw się. Leila jest ze mną – odparła Ayan.

– O, to dobrze – odetchnęła z ulgą matka.

Były razem, a więc wszystko w porządku. Sara wyjęła z lodówki kilka kawałków jagnięciny i nalała wody do

garnka, aby ugotować ryż dla siedmiu osób.

Sadiq siedział w bibliotece w Sandvika i czytał „Illustrert Vitenskap”[3]. Bark ciągle go bolał, wiedział więc, że jeszcze długo nie wróci do Coca-Coli. Chciał mieć inną pracę. Kiedyś marzył o studiach inżynierskich, zapisał się na kursy wieczorowe, ale w końcu zrezygnował.

Uwielbiał tę bibliotekę. Przychodził tu prawie codziennie. Od razu brał z półki ulubione czasopismo, przeglądał je, po czym uruchamiał komputer i surfował po Internecie.

Dopiero kiedy wyszedł zapalić, sprawdził komórkę i zobaczył nieodebrane połączenia.

– Dziewczynek jeszcze nie ma – poinformowała go żona, kiedy oddzwonił. – Możesz do nich zatelefonować i powiedzieć, że po nie przyjedziesz? Razem wróćcie do domu na obiad.

Sadiq wybrał numer Ayan, potem Leili. Mogły być w meczecie w pobliskim ośrodku islamskim Al-Rahma albo u Aishy. Telefon Leili był wyłączony. Ayan nie odbierała. Czyżby wybrały się aż do meczetu Tawfiiq w Oslo?

Wrócił do biblioteki, trochę poczatował z kolegą. Koło piątej postanowił jechać do domu. W przedpokoju zrzucił buty i od razu poszedł do salonu na kanapę z imitacji skóry. Czuł się zmęczony i w oczekiwaniu na obiad chciał się wyciągnąć.

Przed sobą miał telewizor. Na ścianie za nim wisiało zdjęcie Mekki. W rogu przy balkonie leżały dwa dywaniki, stało też wysłużone urządzenie do ćwiczeń. Poza tym w pokoju nie było nic więcej, umeblowany został oszczędnie, *à la Somali*.

Sara kazała mu dalej dzwonić.

– Gdzie te dziewczyny?! Nie chce mi się tak wydzwaniać – zdenerwował się.

Trochę po szóstej najstarsza córka wreszcie odebrała.

– Uspokój się, tato – powiedziała. Zrobiła krótką pauzę, jakby chciała mu dać trochę czasu. – *Abu*, usiądź. – Głos miała szorstki. – Wysłałyśmy wam maila. Przeczytaj go.

Rozłączyła się.

Sadiq wyjął laptop z plecaka, włożył okulary i uruchomił program pocztowy. Na samej górze listy zobaczył nieprzeczytaną wiadomość, wysłaną o godzinie 17:49, 17 października 2013 roku.

Zaczynała się po somalijsku:

Pokój, łaska Boża i błogosławieństwo nich będą z Wami, mamo i tato.

Później już było po norwesku:

Baaardzo Was kochamy, daliście nam w życiu wszystko. Jesteśmy Wam za to dozgonnie wdzięczne ❤.

Sadiq czytał dalej:

Prosimy Was o wybaczenie za całe zło, jakie Wam wyrządziłyśmy. Kochamy Was baaardzo, zrobiłybyśmy dla Was wszystko i nigdy specjalnie nie uczyniłybyśmy nic, żeby Was zranić, więc czy nie postępujemy słusznie, że robimy też wszystko dla ALLAHA swt i okazujemy Mu wdzięczność za to, co nam dał, stosując się do jego praw, zasad i nakazów?

Muzułmanie są atakowani ze wszystkich stron, dlatego musimy działać. Bardzo chcemy pomóc muzułmanom, a jedyny sposób, żeby naprawdę im pomóc, to być z nimi, uczestniczyć w ich cierpieniach i radościach. Nie wystarczy już siedzieć w domu i wysyłać pieniądze. Właśnie dlatego postanowiłyśmy pojechać do Syrii i tam pomagać tak, jak potrafimy. Wiemy, że to może się

wydawać absurdalne, ale taka jest hakk, więc musiałyśmy jechać. Boimy się tego, co ALLAH swt powie nam w dzień sądu.

Cała krew odpłynęła Sadiqowi z głowy. W oczach mu pociemniało. Poczuł, że opuszczają go siły. Powietrze wokół niego jakby zgęstniało. To musi być jakiś żart. Dziewczynki sobie z niego zadrwiły.

Abu, ty wiesz, że to fard ajn, nie tylko dla mężczyzn, lecz również dla kobiet, dla każdego, kto ma siłę.

Sadiq prędko przebiegł wzrokiem maila w poszukiwaniu wyjaśnienia tych wygłupów. Znał określenie *fard ajn* – oznaczało indywidualny obowiązek religijny, taki jak modlitwa, post, jałmużna, pielgrzymka do Mekki.

Wyjechałyśmy już i niedługo dotrzemy do celu in szaa ALLAH. Prosimy, nie gniewajcie się na nas, bardzo nas bolało, że wyjeżdżamy bez takiego pożegnania, na jakie zasłużyliście. Wybaczcie nam in szaa ALLAH. Kiedy podejmowałyśmy decyzję, miałyśmy w umyśle to, co najlepsze dla naszej ummy, ale też to, co najlepsze dla naszej rodziny. Może trochę trudno to teraz zrozumieć, ale in szaa ALLAH, ta decyzja pomoże nam wszystkim w dzień sądu in szaa ALLAH.

Kochamy Was baaardzo i mamy nadzieję, że nie zerwiecie z nami kontaktu, in szaa ALLAH, wyślemy esemesa, kiedy dotrzemy do hotelu i wtedy będziecie mogli zadzwonić in szaa ALLAH.

Jeszcze raz chcemy powiedzieć, że kochamy Was całym sercem i przepraszamy, że musieliście się o tym dowiedzieć w taki sposób. Już i tak za dużo od Was dostałyśmy, ale musimy prosić o jeszcze jedną przysługę: dla naszego bezpieczeństwa i dla Waszego też, nikt

oprócz rodziny nie może się dowiedzieć, że wyjechałyśmy. To bardzo ważne, nie da się powiedzieć, jak bardzo. Prosimy, postarajcie się zrozumieć nasze czyny in szaa ALLAH.
Niech będzie pochwalony ALLAH, władca całego świata ❤.
Ayan & Leila ❤

Sadiq zasłonił twarz dłońmi.

– Co tam jest napisane?! – Sara nachylała się nad ramieniem męża i patrzyła na zmianę to na czarne znaczki, to na Sadiqa.

– Ismael, przyjdź tutaj! – zawołał Sadiq.

Co ja znowu złego zrobiłem? – zadał sobie pytanie Ismael, słysząc drżenie w głosie ojca.

– Przeczytaj to na głos – nakazał Sadiq synowi, gdy ten przyszedł do pokoju.

Już po kilku linijkach Ismaelowi głos też zaczął drżeć.

– Co?! Co?! – krzyczała Sara.

Ismael czytał najpierw po norwesku, potem przekładał matce na somalijski.

– …postanowiłyśmy wyjechać do Syrii – przetłumaczył.

– *Illahayow i awi!* Boże, dopomóż! – krzyknęła Sara i osunęła się na podłogę.

Sadiq chciał pomóc jej się podnieść, ale sam opadł przy niej. Objął żonę i zaczął ją kołysać.

– Nie mogę w to uwierzyć! – powtarzał. – To niemożliwe.

Obaj najmłodsi wpatrywali się w rodziców. Isaq wreszcie podszedł i przylgnął do nich.

– Tatusiu, dokąd one wyjechały? – spytał Jibril.

– Nie wiem – odpowiedział Sadiq.

Usiłował opanować chaos w głowie. Dziewczynki nie mogły ot, tak po prostu wyjechać, bez żadnego uprzedzenia, w to nie wierzył. Były trzy możliwości. Pierwsza – wygłupiały się. Druga – tego maila napisał ktoś inny. Trzecia – nie przeczytał go dokładnie.

W Centrali Operacyjnej Policji odnotowano telefon o godzinie 21:54. Dzwoniący „otrzymał od dwóch córek e-mail z informacją, że wyjechały do Syrii, aby uczestniczyć w dżihadzie”.

Sadiq poprosił policję o namierzenie telefonów dziewcząt i sprawdzenie, gdzie się znajdują.

– Ktoś je porwał! – zawołała Sara.

Sadiq nie przestawał wydzwaniać. Dziewczynki nie mogły być daleko! Wreszcie na drugim końcu usłyszał kliknięcie.

– *Abu…*

Przerwał córce, odchrząknął, starając się zachować spokój.

– Ayan, zatrzymajcie się tam, gdzie jesteście, wszystko jedno, gdzie to jest. Zostańcie tam, a ja przyjadę. Wezmę tylko benzynę. Bardzo was proszę. Zaczekajcie tam na mnie…

– Tato, posłuchaj…

– Przyjadę po was samochodem. Gdzie jesteście?

– W Szwecji.

– Czekajcie na mnie. Wezmę samochód. Albo nie, przylecę. Przylecę samolotem!

– Zapomnij o tym, tato!

– Zastanówcie się, moje kochane, musimy porozmawiać. Z kim jesteście?

Rozmowa została przerwana. Kiedy Sadiq zadzwonił jeszcze raz, usłyszał tylko, że abonent jest poza zasięgiem.

Znów połączył się z Centralą Operacyjną Policji. Odnotowano tam, że dziewczęta znajdują się „w nieznanym hotelu w Szwecji”.

Nagle Ismael zaczął coś wołać ze swojego pokoju i zaraz wpadł do salonu, wskazując na swój komputer.

– Ayan jest na Facebooku!

Sadiq rozpoznał drugie imię i drugi człon nazwiska córki. „Fatima Abdallah”.

Usiadł i zaczął do niej pisać:

„Dziecko moje, powiedz mi, gdzie jesteście, żebym mógł się z Wami spotkać. Albo odbierz telefon. Sprawiacie rodzinie wielki kłopot. Nie pogarszajcie sytuacji jeszcze bardziej. Dzieeeeecko, tak cię proszę! Dzieeeeecko moje, porozmawiaj ze mną”.

Siedział wpatrzony w ekran. Podczas wcześniejszej rozmowy Ayan wydawała się kompletnie nieprzystępna. Głos miała twardy. Musiałyjechać do Syrii. Żeby pomóc. Tamtejszym ludziom w potrzebie. To był ich obowiązek.

Zdecydowanie, które Sadiq wykrzesał z siebie, kiedy dzwonił na policję, gdzieś się ulotniło. Sara rozmawiała przez telefon z koleżanką.

– Biedni jesteście – mówiła tamta kobieta. – Słyszałam o dziewczynach z Anglii, które pojechały do Syrii i…

Z kuchni dobiegał zapach spalenizny. Na dnie garnka czernił się ryż.

Isaq stał się jakby częścią ciała Sadiqa. Najmłodszy chłopiec wczepił się w ojca niczym zwierzątko z wyciągniętymi pazurami. Sadiq go nie odpędzał. Jibril krążył wokół niego, zataczając nieco większe koła, niespokojny, czujny.

To Ayan zwykle kładła chłopców spać, czytała im Koran, opowiadała o życiu Mahometa albo po prostu rozmawiała o dniu, który minął.

Tego wieczoru położyli się bez błogosławieństwa Proroka.

O godzinie 22:47 przyszła odpowiedź od Fatimy Abdallah, czyli od Ayan:

„Abu, musicie się uspokoić. Lepiej się rozmawia, kiedy wszyscy są spokojni i trochę się zastanowią”.

„Dobrze, porozmawiaj ze mną teraz” – odpisał ojciec.

„Nie możemy porozmawiać jutro? – zaproponowała córka i dodała: – Bez względu na to, co robicie, dla dobra

wszystkich nie mówcie o tym nikomu”.

„Moje dziecko, przecież jesteś silna, nie pozwól nikomu robić sobie wody z mózgu. Wierzę, że jesteś moją małą Ayan, która mnie słuchała. Twoja matka jest w śpiączce. W domu pełno policji. Są ludzie z Urzędu Ochrony Praw Dziecka”.

„Po co do nich dzwoniliście? Mówiłyśmy przecież, żebyście tego nie robili!”

„Moje dziecko, czy wy w ogóle o czymś nam powiedziałyście?”

„Nigdy nie pozwolilibyście nam wyjechać”.

„Ayaaan, bójcie się Boga, jeśli w niego wierzycie. Przecież Wam nie wolno podróżować bez męskiej opieki. Powiedz mi, który imam wam na to pozwolił, żeby mógł i mnie przekonać teologicznymi dowodami. Oślepnę, jeśli Was nie znajdę!”

„Abu, uspokój się! Dostaniesz całą książkę”.

„Moje córki! Nigdy wam nie wybaczymy tego, co zrobiłyście. Ani teraz, ani w wieczności. Nie dostaniecie też za to żadnej boskiej nagrody”.

„Tato, nie mów nic, czego będziesz później żałował. Wszyscy są zmęczeni, my też jesteśmy bardzo zmęczone. Czy możemy porozmawiać jutro?”

„Raj jest u stóp twojej matki. Tak mówi hadis, moje dziecko. Słowa Proroka. Wasza matka jest w szpitalu, w śpiączce. Jak ma wam się powieść? Gdzie jest ta boska nagroda, której poszukujecie? Dziecko moje, nie inwestuj w piekło!”

„Macie dwoje małych dzieci, musicie zachować siły dla nich. My damy sobie radę, jesteśmy bezpieczne” – zapewniła Ayan.

„Nie bądźcie naiwne” – napisał Sadiq i powtórzył, że raj jest u stóp ich matki. – „Zapomniałaś o tym?” – spytał najstarszą córkę.

„Do Raju wchodzi się dzięki łasce Allaha” – odparowała Ayan. I wylogowała się z Messengera.

Na komórce Ismaela pojawiło się zdjęcie przesłane przez aplikację Snapchat. Duży kawałek mięsa na talerzu, biały obrus, eleganckie sztućce.

„Ostatni posiłek w Europie!” – głosił podpis pod zdjęciem, które zniknęło po kilku sekundach.

Tekst przesłano za pośrednictwem aplikacji Viber. Ismael kliknął w wiadomość. Siostra najwyraźniej nie wiedziała, że usługa przesyłania wiadomości automatycznie pokazuje miejsce, w którym przebywa nadawca, jeśli uprzednio nie wyłączy on tej funkcji. *Seyhan, Adana, Turcja*. Ismael kliknął jeszcze raz i pokazała się mapa, a na niej niebieska kropka. Przybliżył ją, zobaczył ulice, skrzyżowania.

– One są w Turcji! – Ismael podniecony pobiegł do rodziców i pokazał im kropkę. – Widzę dokładnie, w którym miejscu! Dzwońcie na policję! Niech się skontaktują z policją turecką, żeby je zatrzymała w tej restauracji! Jedzą tam teraz!

Sadiq natychmiast zatelefonował na policję z informacją nieświadomie przekazaną przez córkę. Była już jedenasta.

– Jesteśmy w strasznej sytuacji – nalegał Sadiq. – Musicie nam pomóc, i to teraz. Znajdźcie je, zanim będzie za późno!

W centrali operacyjnej zapisano jego słowa i przekazano informację lokalnemu oddziałowi PST, Policyjnej Służby Bezpieczeństwa. Nieprzeczytany e-mail przeleżał w spokoju całą noc, podczas gdy dziewczęta spały w Grand Hotelu w Adanie, gdzie zameldowały się, okazując własne paszporty i podając pełne nazwiska.

Pół godziny przed północą w komputerze Sadiqa rozległo się piśnięcie oznaczające nadejście e-maila. Napisała Ayan. Nie było żadnych pozdrowień, żadnego „kochani rodzice”, od razu przeszła do rzeczy:

„Przeczytajcie CAŁĄ książkę i sprawdźcie, kim jest autor, zanim odpowiecie, planowałyśmy to i myślałyśmy o tym

przez prawie CAŁY rok, NIGDY nie zrobiłybyśmy czegoś takiego pod wpływem impulsu. Pzdr Ayan”.

Sadiq otworzył załącznik. Był to tekst książki. Na stronie tytułowej widniało:

DEFENSE OF THE MUSLIM LANDS
The First Obligation After Iman
By Dr. Abdullah Azzam
(May Allah accept him as Shaheed)[4]

Na pierwszej stronie był cytat z Mahometa:

…But those who are killed in the Way of Allah, He will never let their deeds be lost[5].

Sadiq czytał dalej. Ismael zamknął się w swoim pokoju. Leżał na łóżku z komórką w ręku i gapił się w sufit. Miał wrażenie nierzeczywistości. Zalogował się na Facebooku, przeglądał, klikał, w głowie mu szumiało. Nagle zauważył, że „Fatima Abdullah” jest online.

„Ayan. Tu Ismael – wstukał. – Rozumiem, że wyjechałyście. Co będziecie tam robić? Tak naprawdę. Kiedy lądujecie w Syrii?”

Starsza siostra odpowiedziała od razu:

„Najpierw powiedz, co w domu. Jest policja? Są z Urzędu Ochrony Praw Dziecka?”

„Nie. Nie”.

„Dzięki Bogu. Czy mama jest w śpiączce?”

„Płacze. Rozpacza. Twoja kolej”.

„Well, będziemy robić to, co będzie trzeba”.

„Czyli konkretnie co?”

„Wszystko od noszenia wody chorym po pracę w obozach dla uchodźców”.

„Mama uważa, że wyjdziesz za mąż. Żeby zadowolić mężczyzn, którzy uczestniczą w dżihadzie. Lol. Mama myśli, że cię zgwałcą”.

„Niech Bóg broni. Dobrze wiesz, że nie jesteśmy takie”.

„Ja już nie wiem, czy jeszcze coś wiem”.

„Masz mnie za dziwkę?”

„Nie wiem – odpisał Ismael i wstawił znaczek zapłakanej buźki. – Myślałem, że masz do mnie większe zaufanie. W każdym razie mogłaś mi coś powiedzieć”.

„Powstrzymałbyś nas! – odpisała siostra. – Przekaż mamie, że bardzo nam przykro z powodu tego smutku, jaki przeżywa, ale Allah jest na pierwszym miejscu, przed wszystkimi innymi”.

„Ona się na ciebie gniewa, nawet w śpiączce”.

„Wcale nie jest w śpiączce”.

„Ledwie mówi i ciągle płacze. To jak to nazwiesz?”

„Skoro płacze, to nie jest w śpiączce. Nie okłamuj nas w takich sprawach”.

„Hm, przesadziłem. Ale mogę to nagrać na wideo”.

„Nieeee”.

„Skąd miałyście pieniądze?”

„Pracowałam”.

„Ile macie pieniędzy?”

„Wystarczy. W każdym razie poproś tatę, żeby przeczytał całą tę książkę, którą mu wysłałam mailem”.

Przekazała telefon młodszej siostrze.

„Ismael, mój kochany, tu Leila, kocham mamę ponad wszystko na ziemi, ale jeśli chodzi o ALLAHA i Proroka, to boję się tego, o co ALLAH spyta mnie w dniu sądu. Wiem, że ranię wielu ludzi tu, w dunja, ale akurat w tej chwili w ogóle nie myślę o dunja. Wyjeżdżamy, bo tak baaardzo kocham moich rodziców i całą rodzinę, robię to nie tylko dla mojego własnego achira, ale również dla was. Nie jestem zbyt dobrą córką i nie daję rodzicom tego, na co NAPRAWDĘ zasługują, ale pomóc im w achira to moja szansa na odwdzięczenie się. Bardzo proszę, spróbuj zrozumieć. Gdybyś miał szansę pomóc rodzicom w dniu sądu, być może kosztem zranienia ich w dunja, ale dzięki temu oni mogliby trafić do dżanna, to

czy też nie zrobiłbyś WSZYSTKIEGO, co w twojej mocy, gdyby była taka możliwość?”

Wiadomość przychodziła w kawałkach. Leila wciskała „wyślij” po każdej linijce. Ismael wiedział dostatecznie dużo na temat islamu, żeby zrozumieć wiadomość. *Dunja* oznaczało życie tu, na ziemi, *achira* – życie po życiu, a *dżanna* – raj.

„Czy wy wrócicie? Kiedyś, w ogóle?” – pytał dalej, nie wstając z łóżka.

„Nie bardzo wiemy, ale wcale nie chcemy wracać” – odpisała Leila.

„To znaczy, że prawdopodobnie już się nie zobaczymy?” – Ismael wstawił zapłakaną buźkę.

„W ogóle tak nie myśl. Przecież zawsze będzie ha, ha”.

„Ale w realu?”

„Nigdy nie wiadomo”.

Ismael wysłał *emoji* wyrażający rozczarowanie i dopisał: „Oh, well”.

„Jak się czujesz?” – spytała nagle młodsza siostra.

„Dziwnie. Nie wiem. Smutno”.

„Do nas to też jeszcze w pełni nie dotarło. Nie smuć się, nie umarłyśmy i czujemy się dobrze. Staraj się myśleć pozytywnie. Think pink =) Pamiętasz, jak było wiosną? Powiedziałeś, że NIGDY nie zrobiłabym czegoś takiego, bo twoim zdaniem jestem za wielkim tchórzem”.

„No tak, wygrałaś. Czy w związku z tym możesz już wrócić?”

Leila nie odpowiedziała, więc szybko dopisał:

„Ha, ha. No nie. Bawcie się dobrze. Róbcie to, co uważacie za słuszne”.

„We will”.

„I’m cool” – zapewnił Ismael.

„Dobranoc”.

Leila wysłała uśmiechniętą buźkę i serduszko.

Wylogowała się.

Ismael dalej leżał na łóżku z telefonem w ręku. Po policzkach ciekły mu łzy.

W salonie Sadiq czytał *Defense of the Muslim Lands*, jednocześnie obserwując komórkę i Facebooka, na wypadek gdyby córki się odezwały.

> Nie ma żadnego kalifa – zaczynał się tekst. – Nie ma wspaniałego królestwa, którego niegdyś obawiał się świat. Ludu, któremu zawierzono ostatnie objawienia Boga. Religii przeznaczonej dla całej ludzkości. Gdzie to teraz jest? – pisał autor. – Nieczyści zwiedli otumanione masy muzułmanów, obsadzając kukły o drewnianych łbach w roli fałszywych przywódców. Kolonializm otrzymał nową twarz. Przybyli zza wszystkich horyzontów, aby podzielić nas między sobą, jak gości sproszonych na ucztę. Nie ma większego upokorzenia dla ludu, którego przeznaczeniem było poprowadzić ludzkość ku zbawieniu. Jak muzułmanie mogą zrozumieć powagę sytuacji? Ich dom chwieje się w posadach, a sąsiedzi się naśmiewają.

Sadiq przebiegał wzrokiem kolejne stronice. Muzułmanie muszą się zjednoczyć pod wodzą jednego kalifa. Należy o to walczyć mieczem.

Abdullah Azzam był ojcem nowoczesnego dżihadyzmu. W czasie, gdy wykładał w Arabii Saudyjskiej na początku lat osiemdziesiątych, poznał Osamę Bin Ladena i sprawił, że ten saudyjski biznesmen zaczął finansować mudżahedinów – świętych wojowników walczących z Sowietami. Pogłębiając swoją przyjaźń z Bin Ladenem w Afganistanie, wydał fatwę zawierającą zasady tego, kiedy dżihad stanowi obowiązek indywidualny – *fard ajn*, a kiedy można pozwolić, by za ciebie walczyli inni – *fard kifaja*.

„Sama modlitwa – w porównaniu z dżihadem na polu walki – jest jak dziecinna zabawa” – pisał Azzam. Jego tekst wyrażał pogardę dla tchórzostwa. „Z każdą łzą spływającą po waszym policzku, po naszej piersi spływa krew. Bluźnicie waszym uwielbieniem, bo wierni ofiarują jedynie modlitwę, mudżahedin natomiast ofiaruje własną krew”.

Palestyńczyk cytował fragmenty sury *Skrucha*[6] z Koranu. „Czyż wy uważacie, że ten, kto napoi pielgrzyma i odwiedzi święty Meczet podobny jest temu, kto uwierzył w Boga w Dzień Ostatni i walczył na drodze Boga? Oni nie są równi przed Bogiem. Bóg nie prowadzi drogą prostą ludzi niesprawiedliwych”[7].

Dalej pisał: „Jeśli naruszony zostanie skrawek muzułmańskiej ziemi, choćby taki o wielkości dłoni, to dżihad jest *fard ajn* dla wszystkich muzułmanów, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Dziecko może wówczas wyjechać bez zezwolenia rodziców, a żona bez zezwolenia męża”.

A więc właśnie to dziewczynki chciały pokazać mu w tej książce. Zobowiązanie wobec muzułmańskiej *ummy* umożliwiało im podróż bez jego zgody. Uważały, że mają po swojej stronie uczonych.

Sadiq zamknął dokument.

Dżihad.

Kalifat.

Męczeńska śmierć.

Bzdury.

„Przeczytajcie CAŁĄ książkę, zanim odpowiecie”. A potem to, co sprawiło największy ból: „Planowałyśmy to i zastanawiałyśmy się nad tym przez prawie CAŁY rok”.

Tej nocy Sadiq nie zasnął.

Niebo spadło.

Zasłonięta

Rozjaśniło się, wstawał nowy dzień.

Ismael zaraz po przebudzeniu sprawdził Vibera, Facebooka, Messengera, WhatsApp. Nic.

„Ayan, Leila, żyjecie?” – dopisał do nocnego wątku.

Sara płakała:

– Ktoś musiał je do tego namówić!

– Zrobił im pranie mózgu – dodał Sadiq.

Ismael już nie drżał tak jak poprzedniego wieczoru, ale ciągle był w szoku. Czuł się jak po uderzeniu pięścią, na które się nie przygotował. Wyrzucał sobie, że niczego nie zrozumiał. Godzin wysłuchiwania kaznodziejów i imamów na YouTubie. Złości, że nie dał się namówić na chodzenie z siostrami do meczetu. Wyrzutów. Obrzydzenia dla *kuffar* – niewiernych.

„Nie używajcie tego słowa!” – pouczali córki rodzice. „Ono wyraża brak szacunku”.

Siostry zrezygnowały z niego na pewien czas, po czym pogarda dla niewiernych znów wypełniła mieszkanie. Dziewczyny same jakby nie mogły osiągnąć dostatecznego stopnia czystości, kiedy wszystko wokół nich stawało się coraz brudniejsze.

Leila często mówiła o dniu sądu, kiedy to jedynie prawowierni zdołają uniknąć gniewu Boga. Powtarzała, że życie na ziemi to tylko próba, prawdziwe życie będzie później, w raju, jeśli pójdzie się za głosem Boga. Wówczas będzie się żyło w ogrodzie, w którym najwspanialsze owoce dojrzewają nad rzeką płynącą mlekiem, a towarzyszyć temu będzie intensywna przyjemność, bo znajdzie się tam wszystko, czego dusza zapragnie. Wszelkie uczucia będą czyste i piękne, nikt nie zazna gniewu, smutku, żalu ani bólu, zapanuje idealna harmonia, szczęście i wielka radość.

Dom będzie miał podłogę z diamentów, a ściany ze złota. Wśród śpiewu aniołów cały czas będzie się czuło obecność Boga. Leila irytowała się, gdy brat wyrażał powątpiewanie.

– A jak ty sądzisz, co będzie po śmierci? – pytała.

– Człowiek umiera, zostaje złożony w ziemi, no a potem… to już koniec.

– Nie, nie – protestowała Leila. – Potem pójdziesz albo do raju, albo do piekła. Uwierz mi, Ismael, jeszcze nie jest za późno. Pozwól sobie pomóc. Mogę ci wskazać właściwą drogę.

Podkreślała, że wątpienie w słowo Boże to bluźnierstwo, a za bluźnierstwo właściwą karą jest śmierć.

Nagle uświadomił sobie, w jaki ekstremizm popadły jego siostry. Że też wcześniej nie dostrzegł, do czego to wszystko zmierza!

Jeszcze kilka razy przeczytał długą wiadomość, którą Leila przysłała poprzedniego wieczoru. Napisała, że ważniejsza jest odpowiedzialność przed Allahem w dniu sądu, aniżeli martwienie się tym, czy rani się kogoś tu i teraz. „Nie jestem zbyt dobrą córką i nie daję rodzicom tego, na co NAPRAWDĘ zasługują, ale pomóc im osiągnąć życie wieczne to moja szansa na odwdzięczenie się”. A więc zaciągając się na świętą wojnę, chciała ich wszystkich ocalić przed piekłem. Bo ktoś, kto umiera jako męczennik, może zabrać ze sobą do raju siedemdziesięciu członków rodziny. Leila poświęciła się dla nich.

Rano do Sadiqa zadzwoniła Policyjna Służba Bezpieczeństwa, oddział z Asker i Bærum, gdzie wreszcie odczytano informację o tym, że dziewczęta znajdują się w Turcji. Policjant zadawał wiele pytań dotyczących sióstr, wypytywał o kręgi, w jakich się obracały, z kim utrzymywały kontakty, kto mógłby coś wiedzieć, czy rodzice mają jakieś ślady.

Aby policja mogła wszcząć poszukiwania, rodzina musiała oficjalnie zgłosić zaginięcie dziewcząt.

Sadiq odłożył słuchawkę. Najmłodsi chłopcy weszli do pokoju. W ten piątkowy poranek żadne matczyne palce nie pogładziły ich po głowach. Żaden tata nie walczył z zasupłanymi sznurowadłami. Nie kłócili się o to, kto będzie siedział z przodu, bo nikt ze starszych nie wziął się w garść na tyle, by ich wyprawić i odprowadzić do szkoły. Chłopcy kręcili się wokół dorosłych.

– One źle zrobiły, że wyjechały? – spytał Isaq.

– Tak.

Malcy popatrzyli na Sadiqa. W końcu usiedli przy komputerze, żeby sobie pograć.

Kto mógł coś wiedzieć? Kto wiedział o tym wcześniej? Sadiq usiłował wpaść na jakiś ślad, jakiś wątek, cokolwiek. Przez całą noc wysilał mózg, starając się zrozumieć. Nad ranem przyznał, że nie miał pojęcia, co robiły jego córki i z kim spędzały czas przez ostatni rok. Kilkakrotnie woził je do meczetu Tawfiiq w Oslo, największego somalijskiego meczetu w Norwegii. Wiedział jedynie, że wchodziły tam wejściem przeznaczonym dla kobiet. Podrzucał je również na spotkania organizacji Islam Net, a także do meczetu w Sandvika. Ale z kim się tam spotykały? Czyżby zainspirował je nauczyciel Koranu? Czy on przypadkiem nie był wojownikiem świętej wojny w Mauretanii? Sadiq niezbyt dobrze to pamiętał, może coś mu się mieszało. Musiał przyznać, że nie pilnował córek dostatecznie. Uznał, że powinien objechać meczety i popytać. A może Aisha coś wiedziała? Czy Ayan nie mówiła, że to jej walizka? Trzeba pojechać do niej i sprawdzić.

Nic takiego jednak nie zrobił. Dalej się tylko zamartwiał.

Byli tacy zadowoleni, tak, wręcz dumni z córek. Przypomniał sobie, jak pierwszy raz wybierały się na wieczorne spotkanie w meczecie. „Zaczyna się o ósmej”, powiedziały. Rodzice śmiali się, kiedy zrozumieli, że dziewczęta naprawdę wybierają się do meczetu, że nie jest

to kłamstwo, mające im umożliwić spędzenie piątkowego wieczoru na mieście. Ale w związku z tym nie znał teraz żadnych nazwisk, żadnych twarzy, nie miał pojęcia, z kim kontaktowały się w ciągu ostatniego roku.

Po południu na dzień przed wyjazdem Ayan poprosiła go o pomoc w załatwieniu kilku spraw.

„Możesz wziąć samochód?” – spytała. Oczywiście, mógł, przecież był na zwolnieniu i nie miał żadnych planów na ten dzień. Prawdę mówiąc, nawet się ucieszył, że córka o coś go prosi, ponieważ ostatnio była dość opryskliwa, unikała kontaktu, prawie przestała z nim rozmawiać. Dręczyło go to, bo z całej rodziny to Ayan była do niego najbardziej podobna z charakteru. Leili często nie rozumiał, natomiast z Ayan łączyło go duchowe pokrewieństwo. Lubiła dyskutować, dowiadywać się różnych rzeczy, dawniej zawsze pytała go o radę, z czasem jednak zaczęła wygłaszać własne opinie i przestali zgadzać się we wszystkim. W końcu ich dyskusje całkiem się urwały.

Pojechali drogą E18 w stronę Oslo. Ayan chciała zajrzeć do paru sklepów w okolicy meczetu Rabita. Wyjaśniła, że Aisha wyjeżdża i potrzebuje pomocy w zakupach. O nic więcej nie pytał, po prostu się cieszył, że córka chce go zabrać na *shopping*.

Podczas jazdy głównie milczeli, to znaczy on usiłował skłonić ją do rozmowy, ale miał wrażenie, że oddziela ich od siebie zasłona. Kiedy dotarli do śródmieścia, poszedł do kawiarni przy centrum handlowym Gunerius na Storgata, a Ayan chodziła po sklepach.

Ścisnęło go w sercu. Woził ją, żeby mogła kupić rzeczy potrzebne na wyjazd. Na ich wyjazd. To Ayan musiała wszystko zaplanować, z nich dwóch to ona była szefową, tą, która podejmuje inicjatywę, która przewodniczy. Nazywał ją wicedowodzącą rodziną. Po Sarze.

W domu, kiedy Ayan już wniosła wszystkie torby z zakupami, objęła go i powiedziała: „Bardzo dziękuję, tatusiu!”.

One nas otępiały uściskami, pomyślał Sadiq. Doiły z niego ojcowską miłość, zaślepiły go.

Później, wieczorem, Ayan wyszła z pokoju i poprosiła, żeby pożyczył jej swoją kartę Visa. Jej karta straciła ważność, a musiała kupić coś przez Internet. „Prawie nie mam pieniędzy na karcie”, odparł zgodnie z prawdą, bo miał mniej niż tysiąc koron. Ayan trochę się zdenerwowała. „No a nie możesz mnie zawieźć do banku DNB w Sandvika? Tam wpłacę gotówkę na twoją kartę”.

„Bank jest już dawno zamknięty, czy to nie może poczekać do jutra?” Ayan nalegała jednak, żeby spróbowali, ale Sadiq miał rację, bank okazał się nieczynny. Co chciała kupić? Bilety? Nie, bilety musiały już mieć. Kto im je załatwił? Kto zorganizował podróż? Kto w ogóle nakłonił je do tego wyjazdu?

Leila prawie cały wieczór spędziła w pokoju dziewcząt.

„Chora jesteś?”, spytał. Młodsza córka tylko pokręciła głową. Potem lekko poboksowała go w brzuch, jak za dawnych czasów. „Wybiję ci z brzucha cały tłuszcz, tato”, powiedziała uśmiechnięta. A kiedy Ismael wrócił do domu z treningu, rzuciła mu się na szyję.

Po zakupach i wypadzie do banku Ayan poszła do pokoju, w którym siedziała Leila. Zalogowała się na Twittera i napisała: „Dobro to język, który słyszą głusi i widzą ślepi”. Dzień wcześniej tweetowała: „Szajtan to wirus & Islam to kuracja”. Arabskie słowo *szajtan* oznaczało szatana.

Jej zdjęcie profilowe przedstawiało ptaka z zielonymi błyszczącymi piórami. Prorok powiedział, że jeśli zginiesz w dżihadzie, Allah pozwoli twojej duszy zamieszkać w zielonym ptaku, który pofrunie do raju i tam zbuduje gniazdo w jednej z latarni zwisających z tronu Bożego.

Policja otrzymała zgłoszenie o zaginięciu dziewcząt o wpół do pierwszej. Dopiero wtedy za pośrednictwem Interpolu rozpoczęto poszukiwania na skalę międzynarodową.

Według rejestru podjęto następujące kroki: „Powołanie się na sytuację wyższej konieczności i wysłanie wniosków o pomoc do banków, teleoperatorów, linii lotniczych, posterunków granicznych”.

Komenda Okręgowa Policji dla Asker i Bærum wyznaczyła do zajmowania się sprawą osobę odpowiedzialną z Jednostki do spraw Zaginięć. Funkcjonariusz utrzymywał kontakt z Sadikiem.

– Wyślecie ludzi, żeby szukali moich córek? – spytał Sadiq.

– Poinformowaliśmy Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ambasada w Ankarze również została wprowadzona w sprawę, współpracujemy z policją turecką.

– A co oni robią?

– Będziemy was informować – obiecał policjant.

– Ale jak mogliście wypuścić je z kraju? Dlaczego nie zatrzymaliście ich na lotnisku? Leila jest niepełnoletnia… i…

Sadiq nie dostał żadnej odpowiedzi. Dowiedział się natomiast, że wysłano już samochód, który przywiezie ich na przesłuchanie.

– Gdyby chodziło o zaginięcie norweskich dzieci, zareagowaliby inaczej – poskarżyła się Sara. – Wszystko dlatego, że jesteśmy Somalijczykami! Policja nie traktuje nas poważnie.

Sara miała wrażenie, że wyrwano jej kawałek ciała. Poczucie straty ściskało żołądek.

Na posterunku policji po kolei zabierano ich do jakiegoś pokoju. Najpierw Sadiqa, a potem Sarę.

– Co mam odpowiadać? – spytała męża.

– Po prostu mów, jak jest. Leila niedawno skończyła szesnaście lat, Ayan ledwie uzyskała pełnoletniość. Obie są obywatelkami norweskimi. Policja zrobi wszystko, żeby je odnaleźć – zapewnił.

Przesłuchanie prowadzili dwaj mężczyźni. Jeden z Jednostki do spraw Zaginięć, drugi z miejscowego

oddziału PST.

Na koniec przyszła kolej Ismaela.

„Jak się czujesz?” – pytali.

„Co zamierzasz robić w przyszłym roku? Masz jakieś plany?”

„Starasz się o przyjęcie do jakiejś szkoły czy wybierasz się w podróż?”

„Ty też uczyłeś się w szkole koranicznej?”

„Chodzisz do meczetu?”

„Też jesteś radykalistą?”

„Znałeś ich plany?”

„Czy zostały zmuszone do wyjazdu?”

„Co wiedzieli twoi rodzice?”

Osiemnastolatka zirytowały te pytania. Miał poczucie, że celem przesłuchania było sprawdzenie, czy jest blisko związany z siostrami pod względem ideologicznym, czy możliwe, by pojechał za nimi, i czy należą do jakiejś większej siatki terrorystycznej. Jego natomiast interesowało przede wszystkim powstrzymanie sióstr.

Funkcjonariuszom z przekonaniem obwieścił jednak coś, co do czego Sadiq wcześniej zasiał wątpliwości: siostry wyjechały dobrowolnie.

W samochodzie podczas powrotnej podróży do domu Sadiq nie krył rezygnacji.

– Oni widzą w nas zagrożenie! Nie traktują nas jak rodziny, która zgłosiła zaginięcie dwóch córek. Zadzwoniliśmy po pomoc, a oni podchodzą do nas jak do przestępców.

Tego samego dnia około piątej po południu rozległ się dzwonek do drzwi.

– Mamy nakaz przeszukania – oświadczyli przybyli policjanci. Dwaj umundurowani, jeden w cywilu. Spytali o pokój dziewcząt. Sara im go wskazała. Ci w mundurach otwierali szafy i szuflady, natomiast funkcjonariusz w cywilu robił notatki. Zabrali papiery, notatniki i akcesoria komputerowe, po czym przeszli do innych pomieszczeń.

Przeglądali szafy z ubraniami, półki, pudełka. Isaq znów przykleił się do Sadiqa.

– Tatusiu, daj mi rękę – powiedział, patrząc na policjantów.

Rodzinę poproszono o pozostanie w salonie, a kiedy Sadiq wstał, żeby iść za funkcjonariuszami, surowo przykazano mu, żeby się nie zbliżał.

– Czy my jesteśmy terrorystami? – wołała Sara po somalijsku, krążąc po pokoju. – Zamierzacie nas prześladować, zamiast nam pomóc?

– Siadaj i uspokój się – łagodził Sadiq. – To jest ich praca.

– Boże, dopomóż mi! Boże, dopomóż! – zawołała Sara.

Wzburzona przesłuchaniem i przeszukaniem zadzwoniła do przyjaciółki, ale nie znalazła u niej wsparcia.

– Co?! Skontaktowaliście się z policją? To wielki błąd! Oni nic nie zrobią dla Somalijczyków! Szukajcie dziewczynek na własną rękę, nie czekajcie na norweską policję.

Ismael nie mógł dłużej znieść płaczu matki i zdenerwowania ojca, w końcu zamknął się w swoim pokoju. Na porannego SMS-a nie dostał żadnej odpowiedzi. O siódmej wieczorem wysłał kolejną wiadomość:

„Halo. Odpowiedzcie, pls”. O ósmej: „Halo”. O dziewiątej: „Ayan?”.

Tego samego dnia rano dziewczęta wymeldowały się z Grand Hotelu w Adanie. Oddano im paszporty, które w chwili przybycia zostawiły w recepcji. Następnie pojechały na południe w stronę granicy syryjskiej. Pod wieczór wyłączyły telefony i nie zostały już więcej zarejestrowane przez tureckich operatorów sieci komórkowych.

Sadiq krążył po mieszkaniu, zdjęty lękiem o los córek, ale spokoju nie dawało mu coś jeszcze: dziewczęta go

poniżyły, policja zdeptała, stracił twarz. Nad niczym nie miał kontroli.

„No, Sadiq, pokaż teraz, kim jesteś” – szeptał mu głos w głowie.

Jestem tym Sadikiem, który potrafi wziąć odpowiedzialność za swoją rodzinę.

Według wpisu z Vibera o „ostatnim posiłku w Europie” to Adana była ostatnim znanym miejscem, w którym zatrzymały się dziewczęta. Sadiq nie mógł czekać, aż się same pojawią, zmienią zdanie albo wytropi je policja. Musiał je znaleźć, zanim pojadą dalej.

To Sara podjęła decyzję za niego.

– Jedź ich szukać – nakazała z kanapy.

Sadiqowi nagle zaczęło się spieszyć. Odnalazł kierunek. Teraz wystarczyło już tylko trzymać się obranego kursu.

Turkish Airlines codziennie latały z Oslo do Stambułu. Zarezerwował bilet na następny dzień, do torby podróżnej wrzucił trochę ubrań i pożyczył od przyjaciela dwadzieścia tysięcy koron. Na lotnisku Gardermoen całą tę kwotę wymienił na dolary. Samolot odlatywał dwadzieścia minut po dwunastej.

Trzy dni po wyjeździe córek ojciec wyruszył tą samą trasą. Nie miał od nich wieści od wieczora w dniu ich wyjazdu.

Please turn off all electronic devices. Przez kilka godzin nie mógł sprawdzać komórki co minutę. Został sam ze swoimi myślami.

Ayan zmieniła się zwłaszcza po letnich wakacjach. Bardziej zamknęła się w sobie i stała się milcząca, ale następowało to stopniowo. Przez ostatnie miesiące Sadiqowi wydawało się, że to jakieś kłopoty sercowe.

Sara zlekceważyła jego niepokój. „Ayan to nastolatka. Przejdzie jej. Daj jej spokój”.

To żona zwykle okazywała córkom większą surowość. To ona tupnęła nogą, kiedy Ayan kilka lat wcześniej zakochała

się w chłopaku poznanym w Islam Net. Był Somalijczykiem tak jak ona i któregoś dnia Ayan oznajmiła, że zamierza się zaręczyć. Sara bardzo niechętnie zgodziła się, aby się spotykali, ale stwierdziła, że na małżeństwo są stanowczo za młodzi.

„Mnie to nic a nic nie obchodzi. Zrobię, co będę chciała", oświadczyła Ayan matce. Zaimponowała wtedy Ismaelowi. On nigdy w życiu nie ośmieliłby się odezwać takim tonem. Ale gdy siostrze pozwolono spędzać więcej czasu z tamtym chłopakiem, marzenia rozwiały się w konfrontacji z rzeczywistością i straciła dla niego zainteresowanie.

Czyżby w tę historię wciągnęła ją jakaś nowa miłość?

Sadiq pierwszy raz zaobserwował flirt córek z radykalnym islamem dwa lata wcześniej. Leila miała czternaście lat i chodziła do dziewiątej klasy, Ayan siedemnaście.

– Wybieramy się do Oslo z kilkoma koleżankami, a nie mamy pieniędzy – powiedziała wtedy Ayan.

Sadiq zwykle dawał im w takich wypadkach pewną sumę, żeby miały na kebab, lody czy inne drobiazgi. Tamtym razem nie miał gotówki, dał im więc swoją kartę Visa i podał PIN.

– Wolno wam wydać w sumie pięćset koron.

– A jeśli to nie wystarczy?

– Musi wystarczyć.

Odtwarzał sobie tamtą scenę w głowie. Ayan go uściskała, Leila także. Wieczorem wróciły z kilkoma torbami pełnymi zakupów.

– Wydałyśmy sześćset koron. – Ayan ukłoniła się przepraszająco.

Sadiq starał się być surowy.

– Nigdy więcej tak nie róbcie. Umowa to umowa.

Dziewczynki przeniosły się do swojego pokoju, wkrótce potem znów z niego wyszły. To znaczy wyszły dwa czarne namioty. Sara zareagowała natychmiast.

– Ściągajcie to zaraz!

One tylko się śmiały. Drapowania się trzęsły.

– Słuchajcie mamy – dołączył ojciec. – Wyglądacie jak diabły!

Widać im było tylko oczy. Spoglądały wyzywająco. Nosy obciągnięte materiałem sterczały jak czarne dzioby.

– Skąd wzięłyście ten pomysł? – spytał Sadiq.

– Same na niego wpadłyśmy.

Posłusznie jednak wróciły do swojego pokoju, zdjęły nikaby, złożyły je i schowały do szafy. Z pokoju wyszły obrażone. Twierdziły, że islam wymaga, by kobiety się zasłaniały.

– Nikab nie ma nic wspólnego z islamem – oświadczył Sadiq. – To kultura, a nie religia. W dodatku kultura arabska, a nie somalijska.

– Za czasów Proroka kobiety nosiły nikaby – oświadczyły dziewczynki. – Bóg kazał Prorokowi przekazać swoim żonom i córkom, że mają się zakrywać, żeby nie padało na nie spojrzenie obcych.

– Mnie nie będziecie uczyły o Mahomecie! – zdenerwował się Sadiq. – Znam Koran o wiele lepiej niż wy. Już w wieku ośmiu lat umiałem wyrecytować pierwszą surę! – Dalej tłumaczył, że Prorok nigdy nie prosił swoich żon ani córek o zasłanianie twarzy, ale nastolatki upierały się, że przynajmniej ulubiona żona Proroka, młodziutka Aisza, nosiła nikab, gdy znajdowała się wśród obcych.

– To i tak nie oznacza, że wy macie się w ten sposób ubierać!

– Latem w Somalilandzie widziałyśmy mnóstwo dziewczyn w nikabach!

– Owszem, ale nas to nie dotyczy – stwierdził ojciec. – Nasza rodzina nie jest taka. Gdzie wy je w ogóle kupiłyście?

– W Salonie Hidżabów, przy meczecie Rabita. Mają tam muzułmańskie stroje dla kobiet, nikaby, mnóstwo ładnych rzeczy.

Uważały, że znakomicie wydały pieniądze. Oprócz nikabów przyniosły jeszcze długie do ziemi płaszcze i kilka nowych hidżabów.

Minął pewien czas, zanim Sadiq znów zobaczył tamte nikaby. Sara jednak stale znajdowała te zasłaniające całą twarz szaty na półkach w szafie i w szufladach córek, gdy chowała do nich świeżo wyprane ubrania.

Nieco później dziewczęta znów podjęły temat. Ayan stwierdziła, że dokuczają jej męskie spojrzenia. Leila się z nią zgadzała.

– Oni się na nas gapią – skarżyły się. – To jest *haram*. Chcemy się zasłaniać.

– To oczywiste, że chłopcy w szkole się na was gapią. Jesteście takie śliczne – zażartował Sadiq.

– Nam nie chodzi o chłopaków, tylko o Somalijczyków w Oslo. O dorosłych mężczyzn na Grønland, którzy się w nas wpatrują, kiedy idziemy do meczetu w tej dzielnicy. Próbują nas podrywać.

– Każcie im pilnować własnego nosa. Powiedzcie po prostu, że jesteście córkami *Sadiq gabayaa* – poety Sadiqa – a przekonacie się, że nie będą was zaczepiać.

W Somalii Sadiq był członkiem grupy poetów. Spotykali się w kawiarniach Hargejsy, deklamowali wiersze, dyskutowali, aż nadeszła wojna domowa i rozpierzchli się po świecie. Dużo później niektórzy odnaleźli się za pośrednictwem Internetu. Strofy wierszy i myśli fruwały online pomiędzy Hargejsą, Neapolem, Göteborgiem i Bærum. W Oslo Sadiq często uczestniczył w somalijskich wieczorach kulturalnych, czytał wtedy własne wiersze albo grał na bębnach. Dzięki temu zyskał poważanie i wysoką pozycję wśród liberalnych członków społeczności somalijskiej, natomiast ci bardziej religijni pogardzali bębniarzem. W ich ustach określenie „muzyk” było wyzwiskiem. Muzyka i wszystko, co się z nią wiązało, stanowiła siedlisko grzechu.

Somalijczyków w Oslo obowiązywał twardy kodeks honorowy. Ludzie pilnowali jedni drugich. Sadiqa – mimo że studiował dwa lata w Arabii Saudyjskiej i płynnie posługiwał się klasycznym arabskim, był zatem o wiele lepiej wykształcony niż większość jego rodaków – uważano za człowieka, który niedostatecznie poważa islam. „Jemu się wydaje, że jest Norwegiem", powtarzano za jego plecami. Wielu młodych intensywniej praktykowało religię i interpretowało Koran surowiej niż poprzednie pokolenie.

Dziewczynki były takie zdecydowane. Dyskutować potrafiły zawsze. Sadiq w końcu się ugiął:

– No dobrze, na Grønland tak się ubierajcie, jeśli chcecie, ale nie tutaj, w Bærum. I nigdy nie chodźcie tak do szkoły!

Wiedział, że w społeczeństwie norweskim kobieta zasłonięta uważana jest za kobietę „zniewoloną". Poeta i muzyk nie chciał mieć przypiętej łatki ciemiężyciela.

Wkrótce jednak rodziców wezwano na rozmowę do gimnazjum w Gjettum. Do szkoły poszedł Sadiq. Uczennica również musiała uczestniczyć w tej rozmowie.

– Mamy problemy z Leilą – powiedziała wychowawczyni. – Nauczyciele muszą mieć kontakt wzrokowy z uczniami, muszą widzieć ich wyraz twarzy. A to niemożliwe, kiedy córka nosi nikab.

Sadiq popatrzył na Leilę.

– Czy my się nie umawialiśmy, że nie będziesz chodziła w nikabie do szkoły?

Leila nie odpowiedziała.

– Musisz się dostosować do zasad obowiązujących w szkole. Jeżeli szkoła nie zgadza się na zakrywanie twarzy, to tak ma być – ciągnął, patrząc na zmianę to na nauczycielkę, to na Leilę.

– Dobrze, tato.

– *Chicken or beef?*

Sadiq podniósł wzrok na turecką stewardesę, a potem spojrzał na tackę z posiłkiem. Po pierwszym kawałku kurczaka ścisnęło go w żołądku. Odłożył plastikowy widelec. Za oknem niebo było błękitne, unosiło się na nim kilka puchatych chmur. Myśli wędrowały. Czy to on popełnił jakiś błąd? Okazywał córkom zbytnią łagodność? Nie zapanował nad wszystkim? Zbyt zajmowały go własne sprawy? Bębny? Wiersze?

Poprosił o jeszcze jedną herbatę z cukrem. Miała metaliczny smak.

Jak mógł niczego nie zrozumieć?!

Ale komu przyszłoby do głowy, że jego córeczki zgłoszą się do udziału w dżihadzie?

One nas otępiały uściskami. Doiły ze mnie ojcowską miłość.

Jego córeczki. Jedyne.

Znalazł się w przestrzeni powietrznej Turcji.

Tymczasem w domu Sara była kompletnie zagubiona. Również ona wyciągała z pamięci urywki wspomnień.

Córki już dawno zaczęły narzucać sobie surową dyscyplinę. Modlitwy, ubiór, jedzenie, zachowanie. Wszystko miało być czyste i stosowne. Przestały się malować i nosić biżuterię. Najpierw odrzuciły perfumy na bazie alkoholu, później wszystkie inne pachnidła. To było *haram* – mogło działać przyciągająco na mężczyzn.

Ściągnęły z Internetu listę E-dodatków do żywności, zawierających ślady tego, co nie było *halal*. Uważnie oglądały opakowania, porównywały je z wykazem, sprawdzając, czy dany produkt nadaje się dla muzułmanów. Wiele produktów często używanych w domu nie przeszło kontroli. Sadiq w końcu się rozzłościł. „W którym miejscu w Koranie napisano coś o E-dodatkach?”

Któregoś dnia Sara postanowiła zajrzeć do albumu z fotografiami i zobaczyła, że wiele zdjęć zostało z niego

wyrwanych. Niektóre całkiem zniknęły, z innych wycięto głowy i ciała. W całym albumie nie zostało ani jedno zdjęcie Ayan i Leili. Pozostali członkowie rodziny na szczęście się uchowali.

Sara wpadła w złość.

„Nie byłyśmy zakryte, mamo! Pomyśl tylko, co by było, gdyby zobaczył nas ktoś spoza rodziny. To *haram*!”

Przepadły wspomnienia. Sara bardzo żałowała tych fotografii.

Przeszła do pokoju dziewcząt. Rozejrzała się. Nie, to zbyt bolesne. Wyszła. Wyjechały. Bez pożegnania.

„Kochamy Was baaardzo, zrobiłybyśmy dla Was wszystko i nigdy specjalnie nie uczyniłybyśmy nic, żeby Was zranić”. Tak napisały. No to wracajcie do domu!

Dawniej krzyczała na Ayan, że zrobiła się zbyt norweska. Wtedy, przed laty, bała się, że ją straci. Najstarsza córka imprezowała, a któregoś wieczoru na oczach Sadiqa z kieszeni wypadła jej puszka ze snusem[8].

W tamtym czasie Ayan ubierała się tak jak jej koleżanki, w wąskie spodnie i obcisłe T-shirty. W pewien letni, nadzwyczaj gorący wieczór Ayan zaprosiła na samosy, somalijskie pierożki, kilka koleżanek z klasy. Wparadowały do kuchni w wydekoltowanych bluzkach, z odsłoniętymi brzuchami i białymi udami. „Boże, przecież one są gołe!”, zawołała Sara po somalijsku. „Przestań, mamo! Daj ludziom spokój” – odparowała jej nastoletnia córka. „Dobrze, pod warunkiem, że obiecasz mi, że NIGDY sama się tak nie ubierzesz!” Ayan popatrzyła gniewnie na matkę, w końcu odwróciła się ze śmiechem do koleżanek.

Dopiero teraz Sara zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatnio koleżanki z klasy odwiedziły jej córkę. Nie mogła sobie tego przypomnieć. Sama miała jedynie somalijskie znajome i nie widziała nic dziwnego w tym, że Ayan straciła kontakt ze szkolnymi koleżankami.

Kiedy Sara wraz z dziećmi przyjechała do Norwegii, tuż po przełomie tysiącleci, Ayan miała sześć lat, Ismael pięć,

a Leila trzy. Nigdy nie powinni byli tu przyjeżdżać! Nigdy nie powinni byli opuszczać ojczyzny! Wówczas coś takiego by się nie zdarzyło. Wciąż miałaby córki przy sobie. Właściwie nigdy nie chciała wyjeżdżać z Somalilandu, to Sadiq był przekonany, że będzie im lepiej na Zachodzie.

Kiedy była w ciąży z Leilą, Sadiq kupił paszport z wizą turystyczną do Danii i z Addis Abeby poleciał do Kopenhagi. Kolega powiedział mu, że powinien jechać do Norwegii, bo to najlepsze miejsce dla Somalijczyków. Sadiq przeprawił się więc dalej do Oslo, zgłosił się na policję i powiedział, że zostanie zabity, jeśli odeślą go do ojczyzny, tak jak zabici zostali jego ojciec i brat. Mówił, że gdy miał czternaście lat, zebrano wszystkich mężczyzn z okolicy. Ci, którzy popierali bunt przeciwko dyktatorowi Siadowi Barremu, musieli zginąć. Sadiqa wzięto razem z mężczyznami, ale matka pobiegła za nim z krzykiem: „To ledwie dziecko, to ledwie dziecko!”.

Uratowało go to, uniknął śmierci, lecz wszystkich pozostałych mężczyzn, łącznie z ojcem, zgładzono na jego oczach. Matka prosiła później: „Pomścij go”, Sadiq zabrał więc karabin leżący przy jakimś trupie na ulicy i dołączył do buntowników, tak opowiadał władzom decydującym o przyznaniu azylu.

Siły buntowników wygrały, ale pokój trwał krótko. Zwycięzcy zaczęli walczyć o władzę. Dwa klany z byłej armii opozycyjnej zamieszkujące różne brzegi rzeki przepływającej przez Hargejsę chciały rządzić, więc ponownie sięgnęły po broń. W tej wojnie nie warto było umierać, dlatego Sadiq wyjechał.

Wysłano go do ośrodka dla uchodźców w Tanum w gminie Bærum, następnie pół roku spędził w Levanger, po czym znów trafił na południe Norwegii, do ośrodka Klemetsrud w Oslo. Tam opowiadał, że po wybuchu wojny został aresztowany i przetrzymywano go w niewoli w należącej do rodziny łodzi frachtowej wraz z bratem i resztą załogi, podczas gdy samą łódź wykorzystywano do

przewozu broni. Jego brat zginął, Sadiqa natomiast uwolniono.

„Jestem człowiekiem niebezpiecznym”, oświadczył policji w chwili przybycia. W ośrodku zapewniono mu terapię u psychologa, który miał mu pomóc w pokonaniu wojennych traum. Po pewnym czasie gniew ustąpił, poziom agresji opadł, Sadiq się uspokoił i zaczął myśleć o sprowadzeniu rodziny. Najpierw jednak musiano mu przyznać azyl, a to się przeciągało. Po dwóch latach dostał odpowiedź.

„W opinii Urzędu do spraw Cudzoziemców argumenty podniesione przez wnioskodawcę nie przemawiają za tym, by jego lęk przed prześladowaniem po powrocie do ojczyzny był – w rozumieniu ustawy lub konwencji – uzasadniony. Wojna domowa i ogólnie trudna sytuacja w Somalii jako takie nie stanowią podstawy do udzielenia azylu”.

Zdaniem Urzędu do spraw Cudzoziemców porwanie łodzi frachtowej należącej do rodziny było rodzajem przypadkowej napaści o charakterze przestępczym. Wskazano również, że do zdarzenia tego doszło w czasie już odległym, a wnioskodawca przebywał następnie w ojczyźnie, nie mając z tego powodu żadnych problemów. Władze nie uwzględniły również podnoszonego przez wnioskodawcę argumentu, że należy do niewielkiego klanu pozbawionego wpływów. „Wnioskodawca może natomiast uzyskać zezwolenie na pracę” – informowała dalsza część pisma sporządzonego w maju 1998 roku. Zezwolenie wydano na rok, obejmowało „cały kraj” i mogło być odnawiane. Najważniejsze zdanie znalazło się na samym końcu: „Zezwolenie może stanowić podstawę do wydania zgody na osiedlenie się w Norwegii”.

Sadiq natychmiast zaczął się ubiegać o sprowadzenie rodziny. Wypełniał wnioski, pisał pisma, ponaglał. Sprawa znów się przeciągała. W maju 2000 roku, dwa lata po otrzymaniu zgody na osiedlenie się w Norwegii, przefaksował napisany odręcznie list do ambasady

norweskiej w Etiopii – w tym kraju mieszkała Sara z dziećmi, oczekując na połączenie z rodziną. „Mój rodzina nie ma żadnego krewnego w Addis Abeba i tam nie mają żadnego wsparcia, więc to jest pjekło”. Napisał, że żona i dzieci chorują. „Dlatego proszę Was, dajcie mój rodzinie piorytet, zanim wyjedziecie na urlop”.

Jeszcze jesienią tego roku Sarę sprowadzono do Norwegii w ramach programu łączenia rodzin pod egidą ONZ-etu. Rodzina zamieszkała w Bærum. Ismaelowi i Leili zagwarantowano miejsca w przedszkolu, Ayan chodziła do klasy przygotowawczej – nowo przybyłe dzieci uchodźców przez rok uczyły się norweskiego, po czym były przenoszone do klas odpowiednich do swojego poziomu wiekowego. Od pierwszego dnia szkoły Ayan nosiła chustę, która, jak nauczyli się jej koledzy z klasy, nazywa się *hidżab*. Miała je w różnych kolorach, z koronkami, ozdobione rozmaitymi wzorami, w jaskrawych barwach. Gdy po raz pierwszy pobiła się z kimś w obronie tej chusty, to prześladowca, jasnowłosy chłopiec, wyszedł z tej utarczki z płaczem. Jeśli ktokolwiek mówił coś, co się jej nie podobało, od razu atakowała. Początkowo siłą mięśni, później słów. Nikt nie potrafił tak się wykłócać jak Ayan. Gdy już przełamała barierę językową, nauczyciele ze szkoły podstawowej w Evje zorientowali się, jak bystrą jest dziewczynką. Wiedziała różne rzeczy, o których jej koledzy z klasy nie mieli pojęcia, uwielbiała też opowiadać rozmaite historie. Jedyna w klasie uczennica z Afryki zwyczajnie imponowała.

Rok po przyjeździe do Norwegii Sara zaszła w ciążę i w 2002 roku urodził się Jibril. Pięć lat później na świat przyszedł Isaq. W miarę powiększania się rodziny gmina Bærum przydzielała im coraz większe mieszkania. Długo mieszkali w Hamangskogen na osiedlu z rzędami wysokich bloków, między którymi było mnóstwo wolnej przestrzeni. Roiło się tam od dzieci. Dziewczynki skakały na skakankach, łaziły po drabinkach, jeździły na plażę, na

pływalni uczyły się odpowiedniego poruszania rękami i nogami w wodzie. Największym marzeniem Leili było towarzyszenie starszej siostrze we wszystkich jej zajęciach. Czasami otrzymywała na to pozwolenie, najczęściej jednak nie.

Ismael każdą wolną minutę poświęcał grze w piłkę nożną. Myślał o futbolu, kiedy kładł się spać i kiedy wstawał, miał nadzieję, że któregoś dnia ojciec zapisze go do klubu. Marzył o stroju z logo Bærum Sportsklubb na piersi, marzył o meczach, o wyjazdach na turnieje, opowiadaniu o strzelonych w weekend golach, o tym, by mieć trenera. Nie dawał ojcu spokoju. Sadiq z nadejściem każdego kolejnego sezonu odpowiadał: „w przyszłym roku”, a Ismael dalej kopał piłkę między blokami.

Sadiq uczestniczył w rozmaitych kursach i programach, Sara natomiast czuła się samotna. Aż do bólu tęskniła za rodziną w Hargejsie, kiedy woziła najmłodszego synka w wózku i wysłuchiwała nieprzyjemnych komentarzy w związku ze wszystkim, co robiła. Nigdy nie wiedziała, co takiego złego było w jej zachowaniu, bo nie rozumiała, co do niej mówią starsi mieszkańcy Bærum, spacerujący po tych samych terenach. Czy chodziła w niewłaściwe miejsca? Nie podobał im się kolor jej skóry? Chusta na głowie? Zasłonięte ciało?

Przeprowadzili się tutaj, tu mieszkali, żyła w Norwegii od trzynastu lat, ale jej dusza ciągle tkwiła w Somalilandzie.

Teraz całkiem się rozdarła.

Sara poszła do sypialni, położyła się na pustym, niezaścielonym łóżku. Komórkę z dzwonkiem ustawionym na pełną moc miała obok siebie. Na wszelki wypadek.

Owszem, nieraz dochodziło do sporów między nią a dziewczynkami, ale mimo wszystko… Przecież potrafiły rozmawiać o różnych rzeczach. I córki zawsze prosiły o pozwolenie… *Nawet gdy chodzi o zapukanie do drzwi sąsiadów.*

Sadiq szedł oszołomiony po lotnisku Atatürka. Usiłował wydostać się z terminala międzynarodowego. Gdy wreszcie dotarł do stanowiska kontroli paszportowej, odprawiono go z kwitkiem, ponieważ nie miał wizy. Ustawił się w nowej kolejce do okienka, w którym mógł ją kupić, potem wrócił do ogonka czekających na kontrolę paszportową. Wreszcie opuścił olbrzymi terminal i przeszedł do zniszczonej hali odlotów krajowej części lotniska.

Kupił bilet do Adany, bo wpis Ayan ujawnił, że właśnie tam przebywały córki.

Chciał je dogonić.

Podczas gdy on leciał na południe, w sprawę jego córek angażowano coraz więcej ludzi. Założono bezpośrednią linię komunikacyjną między dowodzącymi śledztwem, centrum operacyjnym norweskiego MSZ-etu i Kripos, Centralą Policji Kryminalnej, utrzymującą kontakt z Interpolem. Ambasada norweska w Ankarze skontaktowała się z miejscową policją oraz z posterunkami granicznymi na południu Turcji i zwróciła się z prośbą o zatrzymanie dziewcząt, gdyby udało się je zidentyfikować.

Po wylądowaniu w Adanie Sadiq otrzymał od policji nową wiadomość. Dziewczęta najprawdopodobniej pojechały dalej do Antakii, dawnej Antiochii. Było to jedynie przypuszczenie, bo po dobie spędzonej w Turcji ich komórki przestały być aktywne.

Antakya, gdzie to może być?

„Może pan tam pojechać autobusem”, powiedziano mu w informacji.

W ten sobotni wieczór zaczęły krążyć plotki. Z Kolsås do Sandvika, na Grønland i Tøyen, z Lørenskog do Groruddalen i z powrotem do Bærum. Słyszałeś? Czy to możliwe? Czy to może być prawda?

Plotki dotarły na Akersgata, ulicę, gdzie mieszczą się redakcje dużych gazet, i w niedzielne przedpołudnie, a więc

w dniu wyjazdu Sadiqa, do drzwi zadzwonili dziennikarze z „VG”. Ismael otworzył i odpowiedział: tak, piszą, że wybierają się do Syrii. Nie, nie odbierają, kiedy dzwonimy, ale tata już za nimi pojechał. Mamy nadzieję, że nie przekroczyły jeszcze granicy z Syrią. Nie, nasza rodzina nie jest szczególnie religijna, ale moje siostry ostatnio nieco się zradykalizowały. Między innymi zaczęły nosić nikaby. Mama była temu bardzo przeciwna i dużo się w związku z tym kłóciły.

Ismael powiedział to wszystko dziennikarzom, prosząc jednocześnie, by nie podawali ani ich imion i nazwisk, ani adresu.

Tego samego dnia wieczorem „VG” jako pierwsza z gazet napisała: „Szesnastolatka i jej starsza siostra wyjechały, aby wspomóc muzułmanów w Syrii”, a pod nagłówkiem nieco mniejszą czcionką: „Międzynarodowe poszukiwania” i „Policyjna Służba Bezpieczeństwa bije na alarm”.

„Rodzina zamieszkała w okręgu Akershus obawia się, że dwie córki, szesnasto- i dziewiętnastoletnia, przed weekendem wyjechały do Syrii, aby nieść pomoc w tym ogarniętym wojną kraju” – tak zaczynał się artykuł, powołujący się na anonimowego brata jako główne źródło informacji. Napisano też, że niewielka grupa śledczych pilnie pracuje nad zlokalizowaniem dziewcząt za granicą.

Wypowiadał się rzecznik PST, Martin Bernsen:

> Od ubiegłego lata obserwujemy wyjazdy w rejony objęte konfliktami, zwłaszcza do Syrii. Widzimy też, że wyrusza tam sporo bardzo młodych ludzi. Podejrzewamy i obawiamy się, że niektóre z tych osób jadą, aby walczyć w szeregach ugrupowań wchodzących w skład Al-Kaidy w Syrii. Budzi to niepokój. Poza tym jest niebezpieczne. Mamy kilka przykładów osób pochodzących z Norwegii, które nie zdołały ujść z życiem. Niepokoi nas to, że osoby o skrajnych poglądach zdobywają doświadczenia na

wojnie, a następnie któregoś dnia zapragną wrócić do Norwegii, być może z traumą.

W willi w Bærum pewien szesnastolatek siedział w swoim pokoju i czytał artykuł o „dwóch siostrach z niewielkiej miejscowości w Akershus”. Natychmiast po przeczytaniu wrzucił link na stronę klasy 10A gimnazjum w Gjettum, która zakończyła naukę w tej szkole wiosną tego samego roku.

„To zbyt tragiczne, żeby mogło być prawdą – napisał Joakim nad linkiem. – Plotki okazują się jednak prawdą… To kompletnie chore”.

Minutę później pojawiły się pierwsze komentarze:

Alexander: „Leila.....”.

Sofie: „OCHOLERAATODOPIERO”.

Emilie: „No nie to naprawdę Leila?”.

Alexander: „to nie żart”.

Joakim: „niech to szlag to gorzej niż źle”.

Emilie: „Napisali, że to ona?”.

Sofie: „boże Emilie oczywiście że to ona”.

Silje: „wow”.

Sofie: „ona miała starszą siostrę 19 lat, a sama ma 16, i ona i siostra chodziły w nikabach”.

Emilie: „boże biedna rodzina!”.

Henrik: „kurde, wiedziałem że tak się stanie… ona należała do jakiejś organizacji w oslo, na pewno to oni ją do tego namówili…”.

Synne: „shit to kompletnie chore”.

Theodor: „ona przecież mówiła, że pojedzie do somalii kiedy skończy 18”.

Henrik: „czy syria leży w somalii? Nie”.

Emilie: „nie kłóćcie się teraz pliz”.

Alexander: „co ona próbuje osiągnąć? Jak 16latka może pomóc w fizycznej wojnie?”.

Emilie: „na pewno nie mogła już patrzeć na to jak ci wszyscy ludzie giną i czuła że musi zrobić coś więcej niż tylko wysyłać pieniądze…”.

Posypały się wpisy ze znakami zapytania i wielkimi literami, krzyżowały się, logowały się kolejne osoby.

Storm: „Leila nie była całkiem normalna, miała niezdrowe podejście do religii, zauważaliśmy to na lekcjach”.

Synne: „uważam, że to brak szacunku wypisywać coś takiego, przecież każdemu na czym innym zależy w życiu! Uważam, że odważnie zrobić coś takiego. Ale to straszne. A jeśli Leili coś się stanie?”.

Alexander: „To będzie jej wybór. Szkoda rodziny. Jej ani trochę nie szkoda”.

Joakim: „masz zupełnie chore poglądy, Alexander. Jestem pewien, że Leili się nie powiedzie… Musimy się przygotować na najgorsze!”.

Alexander: „na to wygląda”.

Ulrik: „no to ona jest ekstremistką”.

Synne: „zaginiona osoba? a wy ją obrzucacie gównem. Wow uspokójcie się”.

Alexander: „powiedzenie że jest ekstremistką to nie jest obrzucanie gównem. Nawet jeśli jest zaginiona nie można oczekiwać od ludzi nagle mnóstwa szacunku”.

Theodor: „W każdym razie to kompletnie nieprzemyślane, przecież to pieprzona wojna. To nie tylko «hej, pomożesz nam nosić rannych», jeśli będzie miała szczęście to nie będą nosić jej…”.

Po północy komentarze ucichły. W poniedziałek szesnastolatkowie szli do szkoły. Dyskusje miały być kontynuowane na szkolnym podwórzu.

Leila, no nie!

Ciuciubabka

Kiedy stanął na najwyższym stopniu autobusu, w nozdrza uderzył go smród zgnilizny. Wciąż było ciemno, w nocnym powietrzu do skóry kleiła się wilgoć. Bliżej asfaltu niesiony wiatrem odór tłumiły spaliny. Sadiq się wyprostował, pogrzebał w kieszeniach i wyjął papierosa.

Podróż trwała pół nocy, droga do dworca autobusowego wydawała się nie mieć końca. Najpierw przez pogrążone w ciemności przedmieścia, potem coraz bliżej centrum, gdzie paliły się światła, ulica za ulicą, tyle miejsc, w których można się ukryć.

Zaciągnął się nikotyną. Ludzie mijali go w pośpiechu, dźwigali wielkie worki, walizy, kierowcy wykrzykiwali nazwy końcowych przystanków autobusów. Ludzie jak mrówki zmagali się ze swoim brzemieniem, poruszali się w poprzek i wzdłuż ulic, wszyscy wiedzieli, dokąd zmierzają. Sadiq nie miał żadnej wyznaczonej trasy.

Nie znał ani jednego słowa po turecku, ale tu, przy granicy z Syrią, przynajmniej część ludzi powinna chyba mówić po arabsku? Zebrał się w sobie, zgasił papierosa, zatrzymał taksówkę i poprosił o zawiezienie do arabskiej części miasta.

– Szukam taniego, ale czystego hotelu – powiedział.

– Jak taniego? – spytał natychmiast taksówkarz.

Najtańsze pokoje kosztowały od dwudziestu lir w górę.

– Ale one nie są czyste – dodał.

Żeby przeliczyć tureckie liry na korony, Sadiq musiał mnożyć przez trzy.

– Znajdź mi hotel za czterdzieści – zdecydował.

Plecak z komputerem leżał bezpieczny na kolanach. Mała walizka na kółkach na siedzeniu obok. Sadiq przyciskał bagaż do ciała.

Kierowca zatrzymał się przy wąskich drzwiach, na szyldzie widniał napis *Şeker Palas*. Cukrowy Pałac. Sadiq zapłacił i wspiął się po stromych schodach. Na pierwszym piętrze zobaczył przeszkloną ścianę z okienkiem, za którym na siedząco spał mężczyzna. Sadiq zapukał w szybę. Okienko się otworzyło.

„Pokój". „Łóżko". „Teraz". Niewielu słów potrzebował, żeby recepcjonista go zrozumiał. Dostał klucz.

A więc tu mieszkasz, powiedział sobie, kiedy położył się na łóżku. Zaczęło się już rozwidniać, ale on musiał się przespać, chociaż trochę.

Obudził się nagle, mokry od potu. Było poniedziałkowe przedpołudnie, godzina jedenasta. Zadzwonił do Sary, która spytała niecierpliwie:

– Znalazłeś je?

Niechętnie zaprzeczył, przecież do tej pory spał.

– Dopiero się obudziłeś? Nie jesteś turystą! Idź ich szukać!

Rodzina odnosiła wrażenie, że osiedle Lillehauger zostało oblężone przez media. Ani Sara, ani Ismael nie mieli siły wyjść z domu, dlatego też i najmłodsi chłopcy nie poszli do szkoły.

Sara przez telefon usłyszała jeszcze więcej nieprzyjemnych słów. Również od ludzi, których prawie nie znała, dzwoniących, aby powiedzieć, że ich rodzina przyniosła wstyd Somalijczykom.

„Nie powinniście byli kontaktować się z władzami norweskimi, jesteśmy muzułmanami, więc nie dostaniecie żadnej pomocy".

„Zwariowaliście? Współpracować z mediami! Z policją! To naiwne!"

Na forach somalijskich i w mediach społecznościowych rodzinę oceniano bardzo surowo. Stwierdzono, że nie zapanowała nad córkami, ponieważ matka ich nie wychowywała, a ojciec nie pilnował.

Przyjaciółki usiłowały pocieszać:

– Zobaczysz, dziewczynki wkrótce same wrócą. Jak długo wytrzymają na wojnie?

Sara wierzyła, że niedługo.

Sadiq musi je powstrzymać, zanim w ogóle tam dotrą.

Słuchał żony, czuł, jak bardzo potrzebuje jej głosu. W takiej chwili musieli być razem.

– Znajdę je – obiecał.

– Tylko nie zabłądź – powtarzał sobie w duchu. – Wtedy będzie jeszcze gorzej.

Przeszedł piechotą tak daleko, jak miał odwagę, w jednym kierunku, zawrócił, dotarł z powrotem do hotelu i ruszył tak daleko, jak miał odwagę, w przeciwnym kierunku. Tam i z powrotem, coraz dalej. Zanim zawrócił, zapamiętywał rozmaite miejsca, potem wybierał inną drogę, cały czas przyjmując hotel za punkt wyjścia. W taki sposób powoli coraz lepiej się orientował, stopniowo poznając coraz większe obszary miasta.

„Mój cel jest niewidzialny, mój cel jest nieznany” – brzęczały mu w głowie strofy wiersza.

Jest gorąco, muszę się napić wody, mówił sobie. Kupił butelkę. W głowie szumiało. Zjadł zupę z soczewicy z chlebem. Napił się jeszcze wody.

W końcu zaczął rozpytywać.

Dziewczyny?

Tutaj?

Ludzie kręcili głowami. Młode Somalijki? W nikabach? Nie…

Miał przy sobie ich zdjęcia. Fotokopie zdjęć paszportowych. Inne fotografie były nie do zdobycia. Leila patrzyła w kamerę w różowym hidżabie. Ayan w czarnym.

Na fotokopii wszystko było szare.

Namierzał kobiety w nikabach. Czasami szły pojedynczo, czasami w grupach. Wczesnym wieczorem, kiedy ustąpił największy skwar, wyszło ich więcej. Tam, tam, tam! Cały

czas wydawało mu się, że to mogą być jego córki, ale za każdym razem okazywało się, że to nie one. Czy mógł je minąć, w ogóle nie zauważając? Nie, rozpoznałby je po ruchach, po wzroście, po prostych plecach, sposobie trzymania głowy uniesionej dumnie jak u niego samego. Jego córki różniły się od tutejszych kobiet, które albo poruszały się szybko, wręcz nerwowo, albo też ciężko dyszały pod czarnym materiałem szat.

Ruszył w stronę wysokiej góry stanowiącej granicę miasta od wschodu. Odnalezienie w wielkim mieście dwóch dziewczyn w nikabach było… niemożliwe. Zawrócił. Poszedł z powrotem do hotelu i usiadł w najbliższym barze o nazwie Łyk. Napił się mocnej tureckiej kawy, od której niemal wykręciło mu usta. Koło północy padł na łóżko. Musiał zmienić strategię. Nie mógł działać na oślep.

Przed hotelem stało kilku taksówkarzy. Kiedy Sadiq wchodził do hotelu, jeden z nich wręczył mu swoją wizytówkę.

„Mam na imię Mehmet. Jeśli będziesz potrzebował samochodu, zadzwoń do mnie”.

Po spędzonej w pokoju numer pięć ciężkiej, spoconej nocy Sadiq zadzwonił. Umówili się na spotkanie.

– Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? – spytał Mehmet.

Sadiq przestępował z nogi na nogę.

– Usiądźmy w Łyku, wszystko ci opowiem.

Taksówkarz miał posturę boksera, mocne ręce i byczy kark. Przednie zęby sztuczne, a jeden kieł ze złota. W milczeniu wysłuchał opowieści Sadiqa.

Później, kiedy Sadiq skończył, powiedział:

– Pomogę ci, jak będę mógł. Jesteś moim przyjacielem.

Sadiqowi spodobało się spojrzenie jego oczu.

Mehmet przez cały dzień woził go po mieście. Było to bardziej skuteczne niż chodzenie pieszo, lecz również oznaczało poszukiwanie po omacku.

Zadzwoniła Sara.

– Znalazłeś je? Dzwoniły?

Rano następnego dnia Mehmet zaproponował, żeby poszli na policję.

– Jeśli będziesz szukał tak jak do tej pory, to ich nie znajdziesz.

Zawiózł Sadiqa do głównej komendy policji w mieście, mieszczącej się w okazałym czerwonym budynku, obrośniętym różowymi girlandami kwiatów pnących się dziko po pomalowanych na biało rusztowaniach. Na dachu powiewała czerwona flaga Turcji z białym półksiężycem i gwiazdą.

Weszli do środka. Sadiq mówił, Mehmet tłumaczył.

– Moje córki wyjechały z Norwegii i planują przedostanie się do Syrii. Czy możecie mi pomóc?

Miejscowi policjanci byli nastawieni życzliwie. Powiedzieli jednak, że muszą mieć polecenie. Rozkaz od policji norweskiej.

– Dziewczynki są poszukiwane przez Interpol – wyjaśnił Sadiq.

– Nie popełniły tu, u nas, żadnego przestępstwa, więc nic nie możemy zrobić. Jeśli policja norweska się z nami skontaktuje, to będziemy mieć oczy otwarte!

To było beznadziejne. Beznadziejne. Beznadziejne.

Władze norweskie już wcześniej wysłały z ambasady w Ankarze oficera łącznikowego, który miał utrzymywać kontakt z policją turecką. Zatelefonował on nawet do Sadiqa, ale Somalijczyk go nie zrozumiał, policjant był bowiem Duńczykiem, a Sadiq nie mówił po duńsku, więc w końcu przerwał połączenie.

Po kolejnej wizycie w Łyku znów padł na łóżko. Rzeczywiście błądził po omacku.

Sara dzwoniła i pytała: I co? I co? I co?

A on odpowiadał: Niestety. Przykro mi. Przepraszam.

Jednak rano następnego dnia, po wypiciu szklanki mocnej herbaty, zjedzeniu fasoli, oliwek i jogurtu, spytał recepcjonistę:

– Czy istnieje jakieś miejsce spotkań dla tych, którzy chcą przedostać się do Syrii?

Recepcjonista zmierzył Somalijczyka wzrokiem.

– Jest pewien park – zniżył głos. – Tam się spotykają. Umawiają się. Mogą cię zabrać.

W hotelu Sadiq spotkał dwóch somalijskich chłopaków z Göteborga, którzy właśnie wrócili z Syrii. Jeden był ranny w plecy i postanowił pojechać do domu, do Szwecji, na leczenie. Prowincja Hatay była arterią przerzutową dla dżihadystów. Przylatywali tu samolotem albo przyjeżdżali autobusem i kilka dni czekali na przerzut do Syrii. Niektórzy wprost z lotniska jechali na granicę i docierali do Syrii w ciągu kilku godzin.

Do Antakii, przez Syryjczyków nazywanej Hatay od nazwy prowincji, w której się znajdowała, przybywali również ludzie ze strefy wojennej, aby nabrać sił, wypocząć po działaniach wojennych, spotkać się z rodziną czy zdobyć prowiant.

– Po wyjściu skręć w lewo – poinstruował recepcjonista. – Idź prosto do pierwszej głównej ulicy, potem znów skręć w lewo, przejdź przez most, znowu w lewo na pierwszym skrzyżowaniu za światłami za rzeką i dalej prosto, aż dojdziesz do parku…

Sadiq dostrzegł korony drzew już z daleka. Palmy i rosnące w krajach południowych drzewa iglaste. Kiedy się zbliżył, zobaczył ścieżki i alejki biegnące wzdłuż i wszerz, zacienione placyki między drzewami, urządzenia do zabawy dla dzieci, kiosk, w którym sprzedawano napoje chłodzące. Recepcjonista mówił, że przed wieczorem nic się tam nie dzieje, ale Sadiq chciał iść od razu. Teraz siedział i czekał.

Na placu zabaw gawędziły kobiety. Senną atmosferę ożywiały piski dzieci. Starsi mężczyźni odpoczywali na wysokich krzesłach w cieniu, palili papierosy i prowadzili

spokojne rozmowy. Miało się już ku wieczorowi. Dookoła leżały porozrzucane wielkie szyszki. Jesień dotarła również tutaj, na granicę syryjską.

Jakaś matka z wózkiem wyszła z parku, pojawiło się dwóch młodych mężczyzn. Starszy pan z laską podniósł się z trudem, jego miejsce zajęli dwaj brodacze. I tak to trwało. A po zachodzie słońca park całkowicie zmienił charakter.

Rozpoczęła się gra. Z rąk do rąk przechodziły pieniądze, kartki, telefony, informacje. Rozmowy prowadzono ściszonymi głosami, rzucając porozumiewawcze hasła, przechodząc z tureckiego na arabski i odwrotnie. Większość przemytników stanowili Arabowie pochodzący z Syrii.

Prowincja Hatay odzwierciedla wyznaniowe i etniczne różnice w Syrii. Mieszkają tu alawici, sunnici, chrześcijanie, Kurdowie, Czerkiesi i Ormianie. Wielu ma rodzinne powiązania z Syrią.

W czasach osmańskich Hatay stanowiła rubieże potężnego kupieckiego miasta Aleppo. Kiedy po pierwszej wojnie światowej Imperium Osmańskie się rozpadło, łup wojenny został podzielony między zwycięskie mocarstwa zachodnie, które wytyczyły nowe granice na Bliskim Wschodzie, ustalone w umowie nazwanej Sykes-Picot. Okręg Hatay został włączony do Syrii pozostającej pod mandatem francuskim. Przez całe lata trzydzieste dwudziestego wieku prowincja opierała się przeprowadzanej przez Mustafę Kemala Atatürka nacjonalizacji i dopiero w roku 1939 została zaanektowana przez Turcję. Syria protestowała, ale ten kawałek kraju przepadł. Na oficjalnych mapach publikowanych przez reżim Asada wciąż figurowała jako prowincja syryjska. Oba kraje usiłowały znaleźć pokojowe rozwiązanie tej sytuacji i planowały budowę „Tamy Przyjaźni” na przygranicznej rzece Orontes, zbiornika wodnego, z którego korzystać miały oba kraje. Ale to było, zanim powstanie w Syrii zmieniło wszystko.

Władze tureckie obawiały się, że wojna domowa, w której wyniku dochodziło do coraz większego rozłamu między różnymi grupami etnicznymi i religijnymi, przekroczy granice Syrii. Jednocześnie przymykały oko na przemyt broni i bojowników. Dżihadyści z całego świata codziennie lądowali na tureckich lotniskach i byli szmuglowani przez granicę.

Sadiq dotarł do podziemia. Do przemytników przewożących ludzi do Syrii za pieniądze. Lub za pieniądze ich stamtąd wyprowadzających. Ludzie przemieszczali się w jedną i w drugą stronę, aby zabijać lub ginąć.

Park stanowił zaledwie bramę. Prawdziwy czarny rynek mieścił się na placu targowym na skraju miasta. Tu nozdrza drażnił zapach benzyny ze zbiorników napełnionych w szybach naftowych Asada. Tu dało się kupić wszystko. Broń, jaka? Amunicja, ile? Narkotyki? Tyle, ile sobie zażyczysz. Kobietę – na godzinę, noc czy na jeszcze dłużej?

Nikogo nie obchodziło, przeciwko komu broń zostanie wymierzona. Imię kobiety znała tylko ona. Tu nikt nie pytał o wiarę, o wątpliwości. Liczyła się jedynie cena.

– Szukasz syna czy córki? – spytano Sadiqa.

– Dwóch córek.

– Najpierw tysiąc dolarów. Dostaniesz odpowiedź. Jeśli okaże się, że żyją, zapłacisz trzy tysiące dolarów, żeby je stamtąd wyciągnąć. Za jedną. A jeśli będziesz chciał zabrać obie, to będzie sześć tysięcy dolarów.

Tysiąc dolarów za czekanie na wiadomość? A potem sześć tysięcy za zabranie ich stamtąd? Sadiq nie miał pieniędzy. Poza tym nikt nie dawał żadnych gwarancji. Instynkt kazał mu załatwić sprawę osobiście.

A jednocześnie z Syrii naprawdę wyciągano młodych ludzi. Opowiedział Sarze o rannym chłopaku, który został stamtąd wywieziony, wykupiony przez rodziców. No i byli też tacy, którzy nie odzyskiwali dzieci, a jedynie otrzymywali wiadomość: „On nie żyje. Zginął tam. Zapomnij o swoim synu. Zapomnij o córce”.

Pewnego dnia zawieziono go w jakieś miejsce, gdzie miał negocjować. Jechał półprzytomny na tylnym siedzeniu, każdy zakręt przyprawiał go o mdłości. Wysiadł z samochodu, poprowadzono go na górę po schodach, do jakiegoś mieszkania.

– Pozwólcie mi zobaczyć się z córkami, wtedy zapłacę te sześć tysięcy dolarów.

– Nie, najpierw pieniądze.

– Jesteśmy dużą rodziną, nie mogę marnować pieniędzy.

– Nie będzie zapłaty, nie będzie dziewcząt.

Opowiadał Sarze, że poznał rodziców, którzy przywieźli ze sobą dwadzieścia tysięcy dolarów w gotówce. Rodziców z Kuwejtu, Kataru, Anglii. Skulone postacie. Zdesperowane spojrzenia. Opuszczone ręce. Załamane ramiona.

Bo gdy komuś zaginie dziecko, to widać.

Pośrednicy powiedzieli:

– Okej, no to daj nam tylko tysiąc, a drugi tysiąc później.

Następnego dnia otrzymał wiadomość:

„Twoje córki przyjechały tu w zeszły piątek”.

Przebywały w pewnym mieszkaniu, nie opuszczając go, wraz z kilkoma innymi dziewczynami, aż w końcu wszystkie razem wyjechały.

Spędziły tu tydzień. W tym samym czasie co on.

„Wczoraj przekroczyły granicę”.

Przeprawa

– Powodzenia…

Mehmet pożegnał go szeptem.

Sadiq się sprężył.

Biegiem ruszył w stronę drutu kolczastego. Poczuł rozdzieraną skórę. Reflektory powoli omiatały pas ziemi niczyjej, pozostawiając po sobie oślepiającą ciemność. Przecisnął się przez dziurę w ogrodzeniu. Żeby tylko o nic nie zahaczyć. Nie potknąć się. Nie upaść.

Biegł dalej.

Wzdłuż granicy ciągnął się szeroki na trzy kilometry pas ziemi niczyjej, częściowo pogłębiony, jakby planowano puszczenie tędy fosy. Po obu stronach tej suchej cieśniny rozciągały się pola i równiny.

Usłyszał strzały. Ciało się napięło, usta wypełnił gorzki smak krwi. Żeby tylko teraz się nie przewrócić. Nie upaść.

W niektórych miejscach ziemia była płaska i ubita, mógł wtedy biec prosto przed siebie. Gdzie indziej leżał żwir i piasek. Można się było potknąć na luźnym kamieniu, wpaść na przeszkodę, zaplątać się w drut kolczasty.

Obok niego sapał jakiś mężczyzna. Inny ciągnął się z tyłu. Żeby tylko nie stracić panowania nad sobą, nie wpaść w panikę.

W ciemności rozległ się jęk.

– *Allahu akbar!*

Kolejna salwa. Serce pulsowało w gardle.

Czy biegł w dobrą stronę?

Czy tak biegły również jego córki?

Po otrzymaniu wiadomości, że dziewczęta wjechały do Syrii, całkiem się załamał. Wlokąc się ulicami, z trudem wrócił do hotelu, minął recepcjonistę w okienku, wolno

wszedł schodami do pokoju na drugim piętrze. Tam położył się na łóżku.

W głowie mu szumiało. Wszystko przesłaniała mgła. Ściemniło się. Potem się rozjaśniło. I nadeszła kolejna noc.

Nie zadzwonił do Sary. Co miał jej powiedzieć?

Od czasu do czasu wstawał i wypijał łyk wody z kranu. Zawiódł, i jako ojciec, i jako mężczyzna.

Kiedy się rozwidniło po raz drugi, wziął się w garść. Starym zwyczajem, do którego teraz powrócił, rozmawiał sam ze sobą.

– Nie będę ojcem, jeśli zaprzestanę dalszych poszukiwań.

– Nie będę Sadikiem, jeśli wrócę teraz do domu.

W końcu zatelefonował do żony.

– Nie jedź tam. To znaczy jedź. Nie, wracaj do domu – powiedziała. A na koniec dodała: – Znajdź je.

Następnie zatelefonował do Komendy Okręgowej Policji dla Asker i Bærum.

– Najusilniej odradzamy – usłyszał.

Wstał z łóżka i zadzwonił do Mehmeta.

– Możesz mnie zawieźć na granicę?

Wyruszyli o zachodzie słońca. Był jeden z ostatnich dni października. Skraj drogi porastały osty i sztywna trawa, dalej ciągnęły się pola. Plony już zebrano. Ziemia wyglądała jak ubity piasek.

Różowa poświata jeszcze przez chwilę rozjaśniała okolicę, po czym zblakła i osłabła, brązowiejąc i szarzejąc. Zapadła ciemność.

Mehmet początkowo prosił go, żeby zrezygnował ze swojego planu.

– Muszę się dowiedzieć, co się stało z moimi córkami. Muszę – upierał się Sadiq.

– No dobrze. Pomogę ci. Mam tam przyjaciół.

Niedługo potem oddzwonił i poprosił, żeby Sadiq był gotowy po południu.

– Mam przyjaciela, któremu na imię Osman – oznajmił Mehmet, kiedy już obaj siedzieli w taksówce. Wymówił to imię z naciskiem. – Osman może ci pomóc. Jeśli da ci słowo, będziesz go miał po swojej stronie aż po grób. Nie ufaj nikomu innemu. Pamiętaj o tym.

Zatrzymali się koło wioski przy granicy. Tam czekali na ciemność.

W pobliżu kręcili się inni ludzie. Przybyli tu samochodami, na motorowerach, w autobusach. Brodate typy posługujące się dialektem z Zatoki. Przybysze z Afryki Północnej. Brytyjczycy. Gładko ogoleni Turcy. I on. Norweg. Somalijczyk.

Codziennie setki ludzi przekraczały nielegalnie pas ziemi niczyjej. Dawało się przedrzeć w wielu miejscach, granica była ogrodzona, ale płot dziurawy. Mehmet przywiózł tu już niejednego dżihadystę. Również trzech Norwegów, jak powiedział Sadiqowi. Dwóch przyjechało razem, jeden samotnie, całkiem niedawno. Zdarzało mu się odbierać ludzi z lotniska i transportować ich bezpośrednio tutaj. Zleceniodawcą często bywał Osman.

– Nie ufaj nikomu oprócz niego – podkreślił jeszcze raz Mehmet. – Ani tam, ani tutaj. Osman będzie czekał na ciebie po drugiej stronie. W gaju oliwnym.

Jeśli się miało dość pieniędzy, można było przejechać przez posterunek graniczny Bab al-Hawa i znaleźć się w Syrii w ciągu kilku minut. Ale taka przeprawa kosztowała niemało. Pieniądze należały się przemytnikowi, a także kierowcy, no i jeszcze łapówka dla pogranicznika.

Jeśli nie miało się czym płacić, trzeba było biec.

Przebieżka kosztowała dwieście dolarów. Połowę płaciło się po stronie tureckiej, a kto przeżył, resztę uiszczał już w Syrii.

Sypnął się piasek podrzucony butami, rozległy się głosy. Ktoś biegł w drugą stronę, w kierunku Sadiqa. Uciekał

stamtąd. Od wojny.

Nagle wokół niego zaroiło się od ludzi, latarek, cieni. Przystanął, z trudem łapiąc oddech, chwytał powietrze i czuł, jak zalewa go pot.

W świetle latarki dostrzegł drzewa, powykręcane czarne gałęzie, połyskujące liście. Przed nim stała grupa mężczyzn. Słyszał i wyczuwał ich obecność. Na ramionach mieli kałasznikowy, byli w kamizelkach kuloodpornych i kominiarkach. Sadiq stanął, nie wiedząc, co robić. Szukał wzrokiem. Padł na niego promień światła latarki. Potężny mężczyzna ruszył w jego stronę.

Nagle Sadiq poczuł, że naciągają mu coś na głowę. Zaczął się wyrywać, zgubił okulary. Ktoś chwycił go za gardło.

– Spokojnie! – rozległ się głos. – Musisz po prostu włożyć kominiarkę.

– Ręce przy sobie! – krzyknął Sadiq.

– Wszyscy cudzoziemcy muszą włożyć kominiarki. Jestem Osman – beznamiętnie ciągnął głos w półmroku.

Cudzoziemscy bojownicy nie mogli dać się zidentyfikować. Często przemycano ich, aby dołączyli do większej siatki, więc gdy ktoś rozpoznał jednego, od razu wiedział, gdzie jest reszta. Sadiq przebył tę samą trasę co dżihadyści, musiał więc stosować się do tych samych zasad. Podniósł okulary i zmrużył oczy. Mężczyzna, który z nim rozmawiał, był wysokim i silnym trzydziestokilkulatkiem, miał jasną skórę i wielką brodę.

– Jesteś teraz jednym z nas – oświadczył i wręczył Sadiqowi AK-47 i pas z amunicją.

– W magazynku jest dwadzieścia sześć kul – poinformował.

Sadiq nie trzymał broni w ręku od lat. Teraz ją zważył, pogłaskał.

– Nie, kul jest dwadzieścia pięć – powiedział.

– Dwadzieścia sześć.

Sadiq uniósł karabin i wypalił.

– Oszalałeś?! – syknął Osman.

– Musiałem sprawdzić, czy działa – wyjaśnił Sadiq. – Miałeś rację. Było dwadzieścia sześć kul. Jedna czekała gotowa w komorze nabojowej.

Wśród drzew rozległy się strzały.

– No, spadamy stąd! – rzucił ktoś.

Wskoczyli do jasnej skody typu pick-up.

– Co się dzieje? – spytał Sadiq.

– To nie nasi – usłyszał w odpowiedzi, cisnąc się z tyłu między bojownikami.

„Nie nasi”. A kim są nasi?

– *Man nahnu?* – spytał. – Kim jesteśmy my?

– My jesteśmy Dżabhat an-Nusra.

Przyjrzał się ich opaskom na czołach. Rzeczywiście widniał na nich taki napis: Dżabhat an-Nusra.

Członkowie syryjskiej Al-Kaidy.

Samochód pędził szaleńczo po dziurawej wiejskiej drodze, przemknął przez rondo i skręcił w pogrążoną w ciemności ulicę. Kiedy się zatrzymał, strzelanina wciąż trwała. Sadiq wszedł w tryb żołnierza. Tryb, który, jak sądził, przestał już u niego działać. A jednak nie, mózg był w pełni zaprogramowany, wystarczyło go jedynie reaktywować. Odgłosy wystrzałów cofnęły go do wojny, to ona przecież go ukształtowała.

Nagle znów był nastolatkiem, który zaciągnął się do walki z dyktatorem. Odzyskiwał panowanie nad sobą. Dobry żołnierz musi zachować spokój nawet wśród chaosu.

Wstąpił do Ruchu Narodowego, nigdy wcześniej nie trzymając broni w ręku. Jako młody chłopak nie znał strachu. Jeśli żołnierze wojsk rządowych byli tuż przed nimi, wybiegał naprzód. Kiedy podczas wymiany ognia został ranny, wysłano go do Arabii Saudyjskiej na leczenie. Tam odkryto, jak bardzo słaby ma wzrok, i zaopatrzono go w okulary. Ogromnie się z tego cieszył. Ale po powrocie już

nie był taki odważny. Teraz widział. Teraz się bał. W zamian za to mógł lepiej celować. Z czasem przydzielono go do snajperów. To wtedy nauczył się panować nad walącym sercem.

Czuł się teraz w swoim żywiole. Czuł się w domu, wśród przyjaciół, podniecony, wręcz rozgorączkowany, i czekał na rozkazy.

– Nie, nie, nie teraz. To dwie inne grupy walczą ze sobą. A to – Osman wskazał na karabin – masz tylko do obrony, na wszelki wypadek. Wojna toczy się wszędzie dookoła. Cały czas. Wszystko może się zdarzyć.

Krew w żyłach nieco zwolniła. A więc nie będzie strzelał.

To przecież nie moja wojna, pomyślał.

Przyjechałem tu jedynie po to, żeby ratować córki. Jestem tylko ojcem.

„Ismael, żyjemy alhamdulillah!”

Od ich wyjazdu minęło dwanaście dni.

„Czujemy się dobrze” – informowały siostry, przepraszając, że nie kontaktowały się wcześniej. Właściwie pisały po to, żeby dano im spokój.

„Zorientowałyśmy się, że zgłosiliście nasze zaginięcie, dlatego trudno nam się z Wami kontaktować. Mamy mnóstwo do opowiedzenia i chętnie porozmawiałybyśmy z Wami dłużej, ale to trudne. Nie musicie się martwić. Jesteśmy bezpieczne i czujemy się dobrze alhamdulillah. Mamy już gdzie mieszkać, wszyscy dobrze nas przyjęli. Wszystko tutaj jest takie jak w Somalii, he, he, zniszczone ubikacje, prąd i woda żyją własnym życiem, zero przepisów drogowych, ale alhamdulillah jesteśmy zadowolone. Tato, jeśli ciągle jesteś w Turcji, to wracaj do domu. Jesteśmy już daleko i nikomu nie pomoże to, że Wy nie jesteście razem w tym trudnym dla nas wszystkich czasie. Przekażcie mamie, że bardzo przepraszamy za ten ból, który Wam sprawiłyśmy, ale wytrzymajcie i módlcie się do Allaha, żeby

wszystko ułożyło się jak najlepiej. Powiedzcie Jibrilowi i Isaqowi, że za nimi tęsknimy. Mogą sobie zresztą wziąć iPada”.

Wiadomość była deklaracją niezależności, a zarazem usprawiedliwieniem.

„Mamy świadomość, że zdaniem wielu osób postąpiłyśmy źle, ale rozmawiałyśmy tu z jednym alimem i przyznał nam rację. Abyśmy mogły opowiedzieć Wam coś więcej i utrzymywać z Wami kontakt, musicie naprawdę zachować to wszystko dla siebie. Nigdy nie chciałyśmy, aby ktoś się dowiedział, że działałyśmy za waszymi plecami, więc droga rodzino, którą tak bardzo kochamy, wybacz nam i miej sabr”.

Sabr to po arabsku cierpliwość.

Ismael odpisał od razu:

„Cześć. Cieszę się, że się kontaktujecie”.

Dziewczęta powtórzyły swoje główne przesłanie:

„Poproś tatę, żeby wracał do domu! On tutaj nie jest bezpieczny!”

„Tata nie ma zamiaru wracać – odpowiedział Ismael. – Mówi, że tam umrze”.

„Jesteśmy w miejscu, w którym on do nas nie dotrze, nikt nie wie, kim jesteśmy, oprócz ludzi, którym to powiedziałyśmy. Nic mu nie przyjdzie z płacenia ludziom, którzy będą twierdzić, że pomogą mu nas odnaleźć”.

„Chcesz porozmawiać z mamą? – spytał Ismael, który siedział u siebie w pokoju. – Mama uważa, że postąpiłyście źle. Chce, żeby Leila wróciła do domu”.

„Nie możemy w tej chwili rozmawiać przez telefon”.

„Macie zamiar wrócić?”

Odpowiedzi nie było.

„Mama mówi, że obiecywałyście, że nigdy jej nie opuścicie” – pisał dalej Ismael.

Siostry się wylogowały.

Sadiq spał, korzystając z gościny Osmana.

Poprzedniego wieczoru przeprowadzono go przez pomalowaną na niebiesko bramę i dalej przez podwórze do niewielkiego domku pod murem. Momentalnie zasnął na wąskim łóżku.

O świcie obudził go zachrypnięty głos:

– Abu Ismael, Abu Ismael…

Rozejrzał się. Zaglądał do niego staruszek.

– Napijesz się ze mną herbaty?

„Abu Ismael” było imieniem, które Mehmet podał przemytnikom. Znaczyło tyle co „ojciec Ismaela”. W świecie arabskim zwyczajowo przyjęte było nazywanie ludzi od imienia pierworodnego syna.

W tej chwili Abu Ismael pragnął jedynie spać dalej. Nareszcie zasnął mocno, bez snów. Nie mógł jednak odmówić. Wstał więc, żeby napić się herbaty z ojcem Osmana – Abu Omarem, zwanym tak, bo imię Omar nosił jego najstarszy syn.

– Osman ma dobre kontakty, może ci pomóc – oświadczył staruszek i zaniósł się kaszlem.

Sadiq też zaczął kasłać. Abu Omar zaproponował mu skręta z tytoniem z własnej uprawy. Zwinął dwa papierosy, zapalił jednocześnie i jednego wręczył Sadiqowi.

Po ich wypaleniu Abu Omar przygotował dwa kolejne skręty. I tak to trwało. Sadiq łagodził ostry smak mocną słodką herbatą.

Wreszcie usłyszał trzaśnięcie jakichś drzwi i odgłos wody lejącej się do umywalki. Dom się budził. Wkrótce wyruszą na poszukiwanie jego córek. Według przemytników z Hatay najprawdopodobniej przywieziono je właśnie tu, gdzie przebywał teraz Sadiq. Do Atimy[9].

Osman dołączył do nich około dziesiątej. W dziennym świetle Sadiq spostrzegł, że ma on jasnobrązowe piegi i rudobrązową brodę, typową dla Syryjczyka z północy. Młodsi bracia Osmana wnieśli jajka, oliwki, ser i *zatar*,

mieszaninę tymianku i innych ziół. Do tego był jeszcze gorący chleb i więcej herbaty.

Przyszła pora na negocjacje. Sadiq miał zapłacić za samochód, ludzi i wynajęcie kałasznikowa. Potrzebował dwóch ochroniarzy w cenie dziesięciu dolarów za dzień plus wyżywienie. Kałasznikowa miał dostać za dwadzieścia dolarów dziennie. Bez ochrony nie mógłby się poruszać. Bo również Sadiq miał swoją cenę. Wśród oddziałów milicji działały gangi przestępcze, porywające cudzoziemców i przekazujące ich Asadowi lub islamistom. Osman mówił, że za żywego człowieka żądają pięciu tysięcy dolarów, za martwego dwóch tysięcy. Zwłoki przechowują w zamrażarce, ułożone jedne na drugich, dopóki nie dostaną pieniędzy. Żywych natomiast zamykają w celi, domagając się pieniędzy od rodziny cudzoziemca lub od rządu kraju, z którego pochodził.

– Dlatego ta ochrona – wyjaśnił Osman. – Ale sam też musisz bardzo uważać. Na każdy ruch wokół ciebie. Bo czasy są niespokojne – westchnął i dodał: – Ale tu, w Atimie, jesteś bezpieczny. Wszyscy nas tu znają.

Ojciec, emerytowany pułkownik lotnictwa Asada, w milczeniu patrzył na syna. W końcu pokręcił głową.

– W Syrii nikt nie jest bezpieczny.

Kraj nazywano królestwem strachu. Dla wielu Syryjczyków strach stał się poniekąd elementem organizmu, nie dało się go wydalić ani usunąć. Tkwił w oddechu, w uderzeniach serca, wbił się w głowę, w brzuch, w spojrzenie. Przeniknął do głębi duszy. A z wiekiem człowiek bał się coraz bardziej.

Charakterystyczne było to, że po wybuchu protestów w świecie arabskim demonstrować przeciwko dyktatorom na ulice wyszli młodzi ludzie. Starsi mieli więcej wątpliwości. Za bunt trzeba ponieść karę. Zawsze tak się działo. Brak strachu przynależy młodym. Starzy za dużo już w życiu widzieli.

Przez cztery dekady Syryjczycy żyli pod rządami rodziny Asadów. Kiedy w roku 1930 urodził się Hafiz, jego ojciec już zdążył otrzymać przydomek Al-Asad – Lew – za silny opór przeciwko rządom Francji w Syrii. W wieku dziewięciu lat ubogi chłopiec opuścił wioskę zamieszkaną przez mniejszość alawicką i jako pierwszy w rodzinie zdobył wykształcenie wyższe niż podstawowe. Hafiz skłaniał się ku środowiskom akceptującym alawitów i wcześnie zaczął żywić nienawiść do Bractwa Muzułmańskiego, którego członkowie w Syrii wywodzili się z zamożnych konserwatywnych rodzin. Jako szesnastolatek wstąpił do partii Baas głoszącej hasło „Jedność, wolność i socjalizm" i zaczął budować swoją siatkę. Zyskał przyjaciół wśród ubogich sunnitów i chrześcijan, zjednoczonych w oporze przeciwko mieszczaństwu rządzącemu krajem. Wojsko i partia zapewniały odpowiednie ścieżki kariery młodym, ambitnym, lecz nieposiadającym odpowiednich środków mężczyznom. Hafiz szybko awansował w Akademii Wojskowej w Hims, gwarantującej bezpłatne wyżywienie, miejsce do spania, stypendium i wykształcenie pilota.

Kiedy partia Baas w roku 1966 dokonała zamachu stanu, Hafiz al-Asad miał trzydzieści sześć lat. Został ministrem obrony. Po twardej walce o władzę wojskowe skrzydło partii pokonało cywilne i w roku 1970 Hafiz al-Asad w ponownym zamachu stanu przejął pełnię władzy. Szczególnym okrucieństwem wykazywał się wobec opozycji religijnej; islamiści byli torturowani i zabijani. Do starć między reżimem a islamistami dochodziło od połowy lat sześćdziesiątych. W latach siedemdziesiątych Bractwo Muzułmańskie odeszło od pokojowego oporu i zaczęło wykorzystywać partyzanckie metody walki. Przedstawiciele reżimu ginęli w zamachach bombowych. Któregoś dnia rano oficer dyżurny Akademii Wojskowej w Aleppo wezwał na spotkanie wszystkich alawitów. Nieuzbrojeni kadeci zostali zgładzeni przez niego i jego sprzymierzeńców. Rok później, w 1980, Asada o mały włos nie spotkał taki sam los

– ocalił go jeden z jego gwardzistów przybocznych, poświęcając życie i zatrzymując granat ręczny własnym ciałem. Zemsta prezydenta była bezwzględna. Członków Bractwa wieszano setkami, zakazano działalności organizacji, przynależność karano śmiercią.

Jednak ataki na armię i miejscowych zwolenników partii nie ustały. Na początku roku 1982 islamiści ogłosili „wyzwolonym" zdominowane przez sunnitów miasto Hama. Reżim postanowił zdławić bunt raz na zawsze. W ciągu kilku tygodni armia pod dowództwem brata Hafiza zrównała miasto z ziemią. Doszło do masakry dwudziestu albo trzydziestu tysięcy ludzi, nie ma żadnych pewnych liczb, nie ma żadnych zdjęć z tej rzezi. Dopiero później zaczęły krążyć pogłoski o tym, co się tam wydarzyło.

Klika Asada rządziła, ale aparat władzy tworzyli zarówno sunnici, jak i szyici, chrześcijanie, izmaelici, Kurdowie i druzowie, wszyscy oni dzielili między siebie i winę, i przywileje. Szczególne znaczenie miał sojusz taktyczny z mieszczaństwem sunnickim w Damaszku i Aleppo. Alawici, stanowiący zaledwie jedenaście procent ludności, przez dogmatycznych sunnitów uważani za niewiernych, nigdy wcześniej nie mieli władzy politycznej. Przepisem Asada na rządzenie było niefaworyzowanie żadnej z głównych grup wyznaniowych i w ten sposób udało mu się stworzyć względnie świeckie państwo.

Islamiści rozmaitych odcieni gnili w celach i salach tortur. Intelektualiści odłożyli pióra i ucichli. Ludzie przecież chcą żyć.

Z nadzieją myślano o tym, że następcy Lwa poluzują uścisk.

Do przejęcia tronu wyznaczony został pierworodny syn Hafiza – Basil, ale w pewien styczniowy poranek w roku 1994 w drodze na lotnisko w Damaszku zderzył się swoim sportowym samochodem na rondzie z innym autem i poniósł śmierć na miejscu. Młodszy brat, kończący specjalizację okulistyczną w Londynie, musiał więc przejść

intensywne przeszkolenie wojskowe i polityczne. Wielu miało wątpliwości, czy Baszszar będzie dostatecznie silny, by utrzymać reżim.

Po śmierci Hafiza na zawał serca w roku 2000 intelektualiści zaczęli widzieć nadzieję. Podobnie jak islamiści. Młody okulista dopuścił do debaty, która za czasów jego ojca nie byłaby tolerowana – nastąpiła tak zwana Damasceńska Wiosna. Z uwagi na nieistnienie wolnych mediów dyskusje toczyły się w salonach literackich – *muntadajat* – w prywatnych domach. Skutkiem były żądania reform. Wydano „Oświadczenie 99" – manifest opracowany przez dziewięćdziesięciu dziewięciu intelektualistów domagających się różnorodności politycznej i państwa prawa, wolności słowa i swobody zrzeszania się. W styczniu 2001 roku pojawiło się „Oświadczenie 1000", które posuwało się jeszcze dalej. Domagano się demokracji i systemu wielopartyjnego.

A potem przyszła Damasceńska Zima. Za sprawą armii i starej gwardii partyjnej odwilż się skończyła, nadciągnął mróz, a przywódców wiosny aresztowano.

Z wyjątkiem partii Baas działalność wszelkich innych stronnictw politycznych wciąż była zakazana. Domagano się czczenia nowego prezydenta. Jego zdjęcia zawisły wszędzie, na ścianach, słupach latarni, na bazarach, w biurach, szkołach i szpitalach. Gdziekolwiek człowiek się obrócił, Baszszar al-Asad na niego patrzył, tak jak poprzednio stary pilot obserwował swój lud. Jedyny element unowocześnienia w stosunku do czasów ojca polegał na tym, że młody Asad chętnie pozował w ciemnych okularach à la Top Gun.

Kiedy Baszszar przejął władzę, Osman akurat skończył dziewiętnaście lat. Wyjechał od rodziców z Atimy do Aleppo, aby zdobyć zawód elektryka.

Syrię ogarnęła stagnacja. Jałowe obszary na północy kraju zastygły, pozbawione przemysłu, ludzie żyli z tego, co mogła dać im ziemia, z fasoli, soczewicy i ciecierzycy. Ale żyło się stabilnie. Człowiek mniej więcej wiedział, jakie będą plony na jesieni, co powiedzą w wieczornych wiadomościach w telewizji, ile kosztuje koza. Nowy prezydent w swoim planie pięcioletnim przyniósł obietnicę reform, ale owoce wzrostu ekonomicznego trafiały w ręce nielicznych – tych, którzy trzymali się Baszszara.

Co czwarty mężczyzna był bez pracy. Osman stwierdził, że lepiej zarobi jako handlarz niż jako rzemieślnik poszukujący zleceń. W sąsiedniej Turcji mógł uzyskać dobrą cenę za tanie produkty syryjskie, a tam kupić to, czego brakowało w Syrii. Kiedy się ożenił, wrócił do Atimy, do domu rodziców, którzy mieli gaj oliwny tuż przy granicy tureckiej. To właśnie bliskość granicy stwarzała odpowiednie warunki do jego działalności; część transakcji była zwyczajnym handlem, część dość wątpliwym, a część łączyła się z przemytem.

Pogranicznicy patrzyli przez palce, kiedy wciskano im do ręki banknoty lub gdy Osman, poruszając się ścieżkami wydeptanymi przez zwierzęta, przekraczał granicę pieszo. W miarę wzrostu standardu życia w Turcji, a jednocześnie w obliczu narastającej stagnacji w Syrii, z każdym rokiem dawało się zarobić trochę więcej. Karton papierosów kosztował w Turcji kilka razy tyle co w Syrii, za ropę też można było dostać niezłą cenę.

W Atimie nie było żadną tajemnicą, kto przemyca, zresztą nie dało się na tym zarobić naprawdę wielkich pieniędzy, na ten tort było zbyt wielu chętnych. W każdej rodzinie ktoś zajmował się takim biznesem, podczas gdy pozostali jej członkowie pracowali w gajach oliwnych, uprawiali ubogą ziemię albo nie robili nic.

A potem wszystko nagle się zmieniło. Taka Syria, jaką znali jej mieszkańcy, miała zniknąć na zawsze.

Pewnego dnia w lutym 2011 roku w mieście Dara na dalekim południu Syrii kilku chłopców spotkało się po lekcjach na szkolnym podwórzu. Pograli w piłkę, potem usiedli i gadali. Któryś wpadł na pomysł napisania na murze szkoły antyprezydenckiego hasła. „*Adżak ad-dawr ja duktur*”, napisał jeden z piętnastolatków na jasnej ścianie, po czym podnieceni rozbiegli się do domów. Następnego dnia rano dyrektor mógł przeczytać: „Kolej na ciebie, doktorze”.

Zawiadomił policję. Uczniów wzywano na przesłuchanie po dziesięciu. Jeden z siedmiu sprzysiężonych, czternastolatek, pobity do krwi zdradził nazwiska pozostałych.

Chłopców aresztowano. A potem zniknęli. Rodzice zwracali się do policji, ale funkcjonariusze tylko wzruszali ramionami. Z czasem ludzie zaczęli się gromadzić przed posterunkiem, domagając się zwolnienia chłopców. Kiedy ojcowie ponownie poszli na policję, usłyszeli, że mają zapomnieć o dzieciach. Jeden z szefów powiedział: „Przyślijcie tu wasze żony, to zrobimy wam nowe dzieci”.

Żądania wypuszczenia chłopców zamieniły się w manifestacje. Siły bezpieczeństwa otworzyły ogień. Dwie pierwsze ofiary buntu, który później miał doprowadzić do śmierci kilkuset tysięcy, zginęły właśnie w Darze.

Po miesiącu więzienia chłopców zwolniono. Dostali z powrotem swoje szkolne plecaki, w których wciąż leżały podręczniki, wraz z informacją, że prezydent – *Ad-Duktur* – udziela im amnestii z okazji Dnia Matki. Chłopcy wyszli z pustką w oczach. Przypalano ich, cięto, bito, niektórym brakowało paznokci.

Tak to się zaczęło. Od słów dziecka wypisanych na ścianie.

Protesty rozprzestrzeniały się inaczej niż w Tunezji, Egipcie i Libii, gdzie do najpoważniejszych zamieszek dochodziło w stolicach. Damaszek kontrolowano zbyt skutecznie. Informatorzy i policjanci w cywilu byli

wszędzie, o każdym proteście doniesiono by w ciągu kilku sekund, a w ciągu kilku minut zostałby powstrzymany. Po mieście krążyły autobusy z funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa, gotowe prawie natychmiast przystąpić do akcji.

Ale w miastach na prowincji i na przedmieściach, gdzie gotowość służb nie była tak wysoka, podnosiły się głosy sprzeciwu. Ludzie nie domagali się ustąpienia Baszszara, to byłoby zbyt niebezpieczne, ale żądali reform, wolności i demokracji. W Syrii wszelkie zgromadzenia poza piątkową modlitwą były zakazane i dlatego pierwsze demonstracje zaczęły się właśnie w piątek po modlitwie jako cichy przemarsz mężczyzn. Z czasem zaczęto skandować hasła.

Niektóre manifestacje zmieniły się w święta ludowe. Miejscowi śpiewacy występowali na prowizorycznie urządzonych scenach, poeci stali w tłumie na drabinach i deklamowali wiersze, małe dziewczynki tańczyły na ramionach ojców, stojące na balkonach kobiety wywijały szalami, upojone nowym uczuciem.

Ekstremizm pojawił się później, dżihadyzm pojawił się później, broń pojawiła się później. Na początku było marzenie o wolności.

Wojna zaczęła się tak, jak często się zaczyna, od pojedynczych incydentów. Jedna osoba zabita – żałoba jednej rodziny. Dwie osoby zabite – ludzie dalej tańczą. Trzy ofiary – nas nigdy nie złamią. Cztery – kobiety zostają w domach. Pięciu zabitych – z demonstracji znikają dzieci. Sześciu – cichną pieśni. Siedmiu – pogrzeby zmieniają się w marsze protestacyjne. Ośmiu – ofiary trzeba pomścić. Dziewięciu – młodzi mężczyźni sięgają po broń. Dziesięciu – uczą się zabijać.

Potem zaczęła się rzeź.

Zabójstw demonstrantów w roku 2011 dokonywano z brutalnością, która Syryjczykom przypominała masakrę w Hamie, jedno pokolenie wcześniej. Różnica polegała na tym, że teraz działo się to *live on camera*. Ludzie filmowali

wszystko komórkami, nagrane filmy przemycano za granicę, rozchodziły się po Internecie. Reżim Asada nie mógł dłużej zabijać w spokoju. Świat wprawdzie nie kiwnął palcem, owszem, światowi przywódcy potępili przemoc, ale opór stawiali sami Syryjczycy. Odpowiedzią na wozy bojowe reżimu, których użyto przeciwko demonstrantom, było utworzenie Wolnej Armii Syrii – WAS.

Początkowo w skład zbuntowanych oddziałów weszli żołnierze, oficerowie i kilku generałów, którzy odmówili strzelania do własnego narodu. Dezerterzy chcieli, aby wiosna zakiełkowała również w Syrii. W miarę zabijania kolejnych demonstrantów, do zbrojnego oporu przystępowało coraz więcej cywilów. Poeci nie deklamowali już wierszy przed tłumem, nauczyli się strzelać ostrymi nabojami. Fryzjerzy przestali golić, zapuścili brody i czyścili broń. Inżynierowie konstruowali bomby, studenci medycyny szykowali koktajle Mołotowa. Wolna Armia Syrii była otwarta dla wszystkich, sunnitów, szyitów, alawitów i chrześcijan. Nie miała żadnego programu, pragnęła jedynie wolnego, demokratycznego świeckiego państwa.

Odpowiedzią reżimu było sprowadzenie konfliktu na tor wyznaniowy, spowodowanie rozłamu między poszczególnymi grupami religijnymi. Strategia Baszszara polegała na napuszczeniu ekstremistów, którzy w Syrii cieszyli się niewielkim poparciem, na tych o umiarkowanych poglądach, reprezentujących przeważającą część ludności. Dzięki temu reżim mógł obserwować, jak naród się wykrwawia, bo okulista bardziej bał się demokracji niż islamizmu.

Państwowa propaganda konsekwentnie nazywała rebeliantów terrorystami i już wiosną 2011 roku, kiedy powstanie ledwie się zaczęło, reżim wypuścił setki bojowników islamistów z więzienia Sajdnaja pod Damaszkiem. Natychmiast uformowali oni oddziały milicji i w podziękowaniu za wolność nie atakowali żołnierzy reżimu, tylko skierowali broń przeciwko świeckiemu

uzbrojonemu oporowi. Powstał nowy front zwrócony przeciwko WAS, dżihadyści finansowani z majątków zbitych na ropie z Zatoki.

Walczący o demokrację poprosili Zachód o wsparcie w postaci broni. Przywódcy europejscy się wahali. Obama był niechętny. Świat odwrócił głowę.

Przygraniczne miasteczko Atima, w którym w chwili wybuchu wojny domowej Osman mieszkał z rodzicami, żoną i dwiema córkami, zostało zdobyte przez Wolną Armię Syrii już w październiku 2011 roku. Ze względu na korzystne położenie na pasie lądu wbitym kawałek w głąb Turcji miastu oszczędzone zostały ataki lotnicze Asada. Rakiety dalekiego zasięgu były nieprecyzyjne, a reżim syryjski nie chciał ryzykować przypadkowego nalotu na kraj NATO. Miasto stało się drzwiami obrotowymi dla rozgorączkowanych bojowników, którzy chcieli się przedostać do Syrii, i dla rannych, którzy chcieli się stamtąd wydostać. To tu przyjeżdżały tiry wiozące broń z Turcji, tędy wyjeżdżała ropa ze złóż położonych na obszarach zajętych przez siły rebeliantów.

Kiedy Sadiq przybył tu pod koniec października 2013 roku, Atima była podzielona między WAS a przeróżne ugrupowania islamistów – jak Dżabhat an-Nusra, Ahrar asz-Szam i Sukur asz-Szam, żeby wymienić te największe. Granice obszarów opanowanych przez poszczególne oddziały zbrojne były płynne, co skutkowało nieustającą wymianą ognia. Młodzi mężczyźni w opaskach różnych ugrupowań, z zawsze naładowaną bronią, obserwowali się nawzajem spode łba, tocząc walkę o rewir. Lont mieli krótki, a poziom agresji wysoki, stąd ciągłe starcia. Gdy padał strzał, natychmiast następowała odpowiedź z sąsiedztwa. To my jesteśmy tutaj! To nasze! Z drogi!

Atima, miasteczko wśród gajów oliwnych, niegdyś senne jak pod działaniem leków uspokajających, przerzuciła się na

speed.

W bawialni Osmana poranek zmienił się w przedpołudnie. W końcu uzgodnili cenę za ochronę, broń i samochód, tę samą co poprzedniego wieczoru skodę pick-up.

– Jesteś moim gościem. – Osman wyszczerzył zęby w uśmiechu, bo tu nikt nikogo nie przenocował za darmo.

Najpierw musiał zabrać Sadiqa na rundę prezentacyjną. Wojna miała swoją biurokrację i swoje zasady; za każdego cudzoziemca przebywającego w Syrii musiał poświadczyć ktoś z miejscowych. Każdego przybysza należało zarejestrować, musiał do kogoś należeć. Jeśli działał na własną rękę lub zwlekał z wyborem grupy, mógł prędko zostać uznany za szpiega któregoś z wrogich ugrupowań.

Zaczęli od wizyty w siedzibie Dżabhat an-Nusra. Odrośl Al-Kaidy w Syrii słuchała rozkazów przywódców organizacji matki i tworzyła najpotężniejszy oddział zbrojny w okolicy. Czerpała dochody z handlu ropą, porwań zakładników, z plądrowania, szmuglu, darowizn pieniężnych, podatków, nakładania mandatów i anektowania nieruchomości. W głównej kwaterze ugrupowania, mieszczącej się w jednym z budynków publicznych przejętych od reżimu Asada, przyjął ich Abu Islam, młody mężczyzna w mocnych okularach, o miękkim ciele i gruszkowatej sylwetce.

Zostawili buty na zewnątrz i boso weszli do wyłożonego dywanami pokoju, w którym kilku komendantów dyskutowało przy herbacie.

Sadiq przedstawił swoją historię. Abu Islam, niestety, nie słyszał o żadnych młodych Somalijkach. Powiedział, że cudzoziemcy często od razu jadą dalej.

– Dalej dokąd?

– *Ad-Daula al-Islamijja fi al-Irak wa-asz-Szam* – odpowiedział Abu Islam. – *Daisz*. – I wyjaśnił Sadiqowi: – To oni rekrutują kobiety, nie my.

Daisz to arabski akronim oznaczający Państwo Islamskie w Iraku i asz-Szam, czyli Wielkiej Syrii, na obszarze obejmującym również części Jordanii, Izraela, Libanu i Turcji, na Zachodzie nazywanym Lewantem. ISIS i ISIL to różne nazwy tej samej organizacji.

Pod względem teologicznym Daisz i An-Nusra się nie różniły. Wypłynęły z tego samego źródła, z Al-Kaidy. Po wybuchu wojny w Syrii ISI – Państwo Islamskie w Iraku – wysłało tu swoich ludzi, aby założyli coś w rodzaju podgrupy Dżabhat an-Nusra. Potem ISI samo weszło do Syrii. Nie chciało dłużej podlegać dawnym przywódcom i zerwało z Al-Kaidą dowodzoną przez Abu Bakra al-Baghdadiego. ISI, zmienione w ISIS, oświadczyło An-Nusrze: To my was stworzyliśmy, wracajcie do nas. Dżabhat an-Nusra odmówiła. Jej członkowie woleli zostać z Al-Kaidą.

Jednym z punktów spornych było werbowanie kobiet. Mężczyźni z Al-Kaidy uważali, że kobiety mogą się pojawić dopiero po zakończeniu wojny.

Abu Islam skinął Sadiqowi głową i obiecał:

– Będziemy się rozglądać.

Następny przystanek był u Ahrar asz-Szam, również islamistów, ale bardziej umiarkowanych niż An-Nusra, bez powiązań z Al-Kaidą. Członkowie Ahrar an-Szam również pragnęli państwa islamskiego, lecz odrzucali światowy dżihad oraz utworzenie kalifatu sięgającego poza granice Syrii. Chcieli, żeby w Syrii panował szariat, i tyle.

Przywódcy tej organizacji wywodzili się z grupy, która spędziła całe lata w więzieniu Sajdnaja, poddawana bestialskim torturom. Kiedy Asad otworzył bramy więzienia, koledzy z cel utworzyli jednostkę militarną. Odcięli się od bardziej radykalnych salafitów, obiecując ochronę mniejszościom religijnym i współpracę z siłami świeckimi, zostali więc nazwani ukrytymi pragmatykami.

– Masz jakiekolwiek pojęcie o tym, gdzie mogą być dziewczyny? – spytał Sadiqa komendant, Abu Usam al-Atar.

– Wiem tylko, że są w Syrii, ale gdzie, nie mam pojęcia – odparł Sadiq. – Prawdopodobnie przejeżdżały przez te okolice. Ktoś mógł je porwać.

– Ojciec, który przybywa na wojnę po swoje córki. Szacunek – stwierdził komendant i obiecał, że będzie się rozglądał.

Sadiq pokazał mu zniszczoną fotokopię paszportowych zdjęć córek, chociaż wiedział, że nic z tego nie przyjdzie – dziewczęta zapewne nosiły nikaby.

Po kilku krótkich minutach jazdy znaleźli się na miejscowym posterunku policji, gdzie mieściła się główna kwatera Wolnej Armii Syrii. Jej oddziały, które odebrały Asadowi władzę w mieście, stale traciły kolejne tereny. WAS otrzymała wsparcie od USA i Arabii Saudyjskiej, lecz zarówno wojska reżimu Asada ze swoją ciężką artylerią i bronią lotniczą, jak i islamiści, mający lepsze uzbrojenie, więcej pojazdów i bardziej ofensywną propagandę, zintensyfikowali ataki na tę grupę. Wielu młodych bojowników, skuszonych większymi pieniędzmi i lepszą bronią, decydowało się z ugrupowania świeckiego przejść do islamistów. Poza tym WAS była rozdzierana przez konflikt wewnętrzny. Armię tę infiltrowały bandy plądrujące w jej imieniu, przez co traciła poparcie społeczne. W przeciwieństwie do podejmujących również działania dobroczynne Dżabhat an-Nusry i Ahrar asz-Szam, WAS nie udało się przeciągnąć miejscowej ludności na swoją stronę.

Kiedy weszli z Osmanem do kwatery głównej WAS, Sadiq poczuł zapach papierosów. Nareszcie mógł zapalić. Osman też wziął papierosa, ale atmosfera w WAS była kiepska. To właśnie ich zaatakowano poprzedniego wieczoru, więc Sadiq i Osman musieli czekać, aż dowódca brygady zakończy naradę. Zdążyli wypalić po kilka papierosów, gdy wreszcie podszedł do nich wysoki, chudy sześćdziesięciokilkulatek z długimi obwisłymi wąsami.

– Smutne, bardzo smutne – stwierdził Abu Alusz, wysłuchawszy historii Sadiqa. Pułkownik był jednym

z pierwszych, którzy zdezerterowali z wojska Asada.

– Nie kontroluję Syrii, a wiele złych rzeczy się tu dzieje. Ale dam znać, jeśli się czegoś dowiem.

– One z pewnością są przetrzymywane jako zakładniczki – stwierdził Sadiq. – Najprawdopodobniej przez jakąś bandę kryminalistów.

– Tak, tak. – Pułkownik pokiwał głową. – Ale teraz musicie już iść.

Została jeszcze jedna grupa. Państwo Islamskie w Iraku i Syrii.

Ich kwatera główna mieściła się w willi należącej niegdyś do jednego z generałów, położonej w wyschniętym ogrodzie za wysoką bramą. Jedynie kilka migdałowców poradziło sobie bez odpowiedniej pielęgnacji. Pachniało tu po domowemu, dwóch młodych chłopaków szykowało obiad, zupę z soczewicy z czarną fasolą i chlebem.

Powitał ich rosły emir, Abu Saad at-Tunisi. Ostatni człon jego imienia świadczył o tym, że był cudzoziemskim bojownikiem pochodzącym z Tunezji. Sadiq biedził się z właściwym doborem słów. Miał już przygotowaną całkiem składną historyjkę. Umacniał i podkreślał to, co zrobiło wrażenie na ludziach, którym wcześniej ją opowiadał. Słabsze elementy usunął. Skupiał się na twierdzeniu, że jego córki zostały porwane i że są przetrzymywane wbrew swojej woli.

Przyniesiono poczęstunek. Abu Saad usiadł razem z nimi, ale Sadiq słyszał, że w sąsiednim pomieszczeniu posila się jeszcze kilka osób. Pełne podniecenia głosy mężczyzn i dźwięk odkładanej, ale pozostającej w zasięgu ręki broni przypomniały mu czasy, kiedy sam był żołnierzem i w chwilach niepewności przyciągał do siebie karabin jak ukochaną, sprawdzał, czy jest naładowany, czy jest odbezpieczony. Odbezpieczenie zajmowało trzy sekundy, w tym czasie można już było stracić życie.

Kontakt z ISIS umożliwił im Abu Islam, niewysoki islamista o gruszkowatej sylwetce, którego poznali w siedzibie Dżabhat an-Nusra. Wyłonił się teraz z pokoju, w którym jedli pozostali, pożegnał się krótko i opuścił willę. Wprawdzie dwie armie dżihadystów potrafiły razem spożywać posiłek i zawierać taktyczne sojusze przed bitwą, ale atmosfera pozostawała napięta. Między czołowymi przywódcami wciąż trwała ostra walka o władzę, nie dawało się jej załagodzić; zamiast wymierzyć broń w tę samą stronę – w kierunku armii rządowej – i walczyć o północne rejony Syrii, dżihadystyczne ugrupowania sunnickie tego lata zaczęły ścierać się między sobą. Kiedy wiosną 2013 roku ISIS na stałe zagościło w tej okolicy, zdominowana przez Syryjczyków An-Nusra przyjęła jego członków jak braci. Miejscowi przywódcy wyobrażali sobie współpracę pod flagą Al-Kaidy, więc nowo przybyłym islamistom zaofiarowali pożywienie i dach nad głową, wierząc we wzmocnienie frontu w walce przeciwko Asadowi i przeciwko demokracji.

Zielone przepaski na czołach zmieniono na czarne. Mężczyźni przenieśli swoją lojalność tam, gdzie mogli za nią dostać najwięcej. Po kilku miesiącach ISIS zaczęło atakować swoich gospodarzy, tych, którzy w nadziei na stałe przymierze oddali im wszystko, nawet własne córki.

Płynęły dni. Czekanie. Płacenie. Czekanie.

W końcu portfel zrobił się pusty i Sadiq nie miał już żadnej ochrony.

– Jedź do Hatay i wypłać pieniądze – polecił Osman.

Na wojnie liczy się gotówka, pieniądze na koncie mają zerową wartość. Sadiq musiał przebiec przez granicę jeszcze raz, trzy kilometry w jedną stronę, trzy kilometry z powrotem.

Zadzwonił do Mehmeta. Taksówkarz obiecał, że będzie czekał po drugiej stronie.

Słońce już zachodziło. Było tam więcej osób, które zamierzały biec przez granicę. Niektórzy już próbowali, ale zawracali, bo krążyło za wiele patroli. W końcu Mehmet zadzwonił z tureckiej strony.

– Sadiq, nie próbuj dziś wieczorem, za bardzo kontrolują.

Pewien Egipcjanin zaryzykował i został złapany, dwóch innych ludzi także. Czekało ich tureckie więzienie. Abu Ismael z podkulonym ogonem wrócił do Osmana i dostał kolejną dobę pobytu na kredyt.

Następnego wieczoru puścił się biegiem. Mehmet załatwił motocykl, który miał czekać na Sadiqa w połowie drogi. Sadiq usiadł na bagażniku, a młody chłopak ruszył z kopyta po żwirze i piasku. Półtora kilometra na siedząco kosztowało Sadiqa dodatkowe dwadzieścia tureckich lir. Miał wielką nadzieję, że NAV wpłacił mu na konto zasiłek na aktywizację zawodową za listopad.

Osman załatwił mu darmowy nocleg. Na placu budowy. We wznoszonym kompleksie mieszkań. Ale łatwość zasypiania opuściła Sadiqa. Miejsce budziło w nim lęk, zatęsknił za domem Osmana.

Następnego dnia rano, gdy zastanawiał się, czy zjeść na śniadanie kebab, pomyślał: nie mam czasu na chorowanie. „Macie *ful*, hummus albo falafel?” Musiał poprzestać na fasoli i ciecierzycy, a unikać mięsa, bo chory Sadiq to marny wybawiciel.

Bankomat wypluł pieniądze. Sadiq wrócił na granicę, zapłacił i po raz drugi pobiegł na wojnę.

Po jego powrocie do prowincji Idlib dalej jeździli z Osmanem i rozpytywali. W kolejnych oddziałach, w kolejnych wioskach. Sadiq opisywał córki. Wysokie. Proste plecy. Prawdopodobnie w nikabach. Dzielił się swoją historią ze wszystkimi, którzy chcieli go słuchać. Ludzie w Atimie zaczęli już mówić: to ten ojciec, który szuka swoich córek.

– Powinniśmy wyjechać poza naszą prowincję – oświadczył Osman któregoś dnia. – Ale to kosztuje.

Po raz trzeci Sadiq musiał wypłacać pieniądze. Osman powiedział mu, że nazajutrz wypada tureckie święto, więc z przekroczeniem granicy nie będzie żadnych problemów. Miał rację. Sadiq przebiegł na drugą stronę, gdzie został odebrany przez Mehmeta, w Hatay opróżnił swoje konto przez bankomat i poszedł po rzeczy, które zostawił w Cukrowym Pałacu. Nagle w mieście pojawił się Osman we własnej osobie. Przybył tu, bo miał pilną sprawę.

– Jeśli zapłacisz mi kilka dolarów, to postaram się, żebyś powrotną podróż miał przyjemniejszą – obiecał.

Jakiś samochód dowiózł ich na posterunek graniczny Bab al-Hawa. Szlaban się podniósł i zaraz za nimi opadł. Bez żadnej kontroli dotarli do Atimy na obiad.

Osman już wcześniej zapewnił sobie swobodne przejście przez granicę. Skrawek gaju oliwnego, w którym spotkał się z Sadikiem po raz pierwszy, należał do rodziny i został wydzierżawiony zagranicznej organizacji pomocowej. Oprócz pieniędzy z dzierżawy i swobody przy przekraczaniu granicy dla siebie, Osman zatroszczył się także o to, by jego krewniacy dostali pracę w obozie, za którego sprawą liczba mieszkańców Atimy powiększyła się dziesięciokrotnie. W gaju oliwnym i wokół niego mieszkało teraz trzydzieści tysięcy ludzi. Tych, których nie było stać na zapłacenie stu dolarów za możliwość przebiegnięcia przez granicę.

Wykształcony w Aleppo elektryk utrzymywał się z bezsilności i biedy, a szmuglując kolejnych dżihadystów do Syrii, przyczyniał się też do tego, by koło wojny nie przestawało się kręcić.

Zabrał Sadiqa na południe. Uciekinierzy poruszali się w przeciwnym kierunku. Kobiety. Mężczyźni. Starcy. Dzieci. Pieszo, na wózkach, samochodami. Zmierzali ku obozowi w gaju oliwnym, w stronę granicy tureckiej, gdziekolwiek, byle jak najdalej stąd. Jesienią 2013 roku kraj ojczysty opuściło dwa miliony Syryjczyków. Znacznie większej

liczbie nie udało się przedostać przez żadną granicę. Ci szukali schronienia na obrzeżach wojny.

Sadiqa ogarnęło przygnębienie. Zniszczone bombami domy. Świeże groby. Ruiny. Ludzie. Cały czas ludzie.

Reżim rozpoczął nową ofensywę w celu odzyskania strategicznych terenów wokół Aleppo, gdzie siły rebeliantów ponosiły teraz wielkie straty. Aleppo już od dawna było areną walk około setki rozmaitych frakcji dżihadystów, świeckich milicji i oddziałów salafitów. Podejmowano próby zjednoczenia się i zmobilizowania w walce przeciwko reżimowi, wiele grup wracało z frontu w pobliżu Rakki i z Idlibu.

Sadiq i Osman zatrzymywali się w każdym obozie i pytali o dziewczyny. Bezskutecznie. Kto szuka dziewcząt, gdy szaleje wojna?

Cudzoziemscy bojownicy z Europy przybywali tej jesieni tysiącami. Według przemytników ludzi ich liczba od lata się potroiła. Niektórzy przyjeżdżali, aby walczyć z Asadem, inni – kierując się przepowiednią mówiącą, że ostatnia bitwa przed nadejściem Sądu Ostatecznego odbędzie się w syryjskiej wiosce Dabik.

ISIS wykorzystywało napaści Asada na ludność cywilną do werbowania w swoje szeregi nowych członków. Gdy w wyniku ataku chemicznego, dokonanego przez reżim tego lata, tysiąc osób zginęło powolną śmiercią przez uduszenie, wykorzystano to zdarzenie propagandowo. ISIS było również najbardziej otwarte na przyjmowanie przypadkowych cudzoziemców, inne organizacje dokonywały selekcji ochotników, pragnęły pozyskać doświadczonych żołnierzy, nie zaś mięso armatnie.

Sadiq z rozmów ze zwykłymi Syryjczykami wywnioskował, że mają oni serdecznie dość dżihadystów przybyłych tu, by na ich terenach toczyć swoją wojnę. Brutalni, aroganccy i nieokrzesani, przynosili zwyczaje rodem z europejskich metropolii albo z wyższych sfer

z krajów Zatoki, chcąc stworzyć własne państwo, państwo Boga na ziemi. Tu, u nich.

Sadiq nie mógł się nadziwić naturze wojny.

Wszyscy byli przekonani, że to właśnie oni mają prawo do tej ziemi, którą inni powinni opuścić. Że Bóg stoi po ich stronie, inni zaś mają w drużynie diabła. Wszyscy rościli sobie prawo do prawdy i wydawali się spragnieni krwi. Wieczorem w głowie Sadiqa niczym echo rozbrzmiewały słowa: *Zabijać, ścinać, mścić*.

Sadiq i Osman jak bojownicy wchodzili do opuszczonych domów. Zawsze musieli wtedy patrzeć w górę, oceniać dziury w dachu, kawały betonu zwisające z żelaznych prętów, osypującą się zaprawę. Czy sufit wytrzyma jeszcze jedną noc? Czy dom postoi jeszcze jeden dzień?

Sadiq nie potrafił przywyknąć do wchodzenia ot, tak sobie do pustego domu, w którym można się przespać. Do domu, który ktoś opuścił – chwycił dziecko za rękę i wybiegł.

Rozpytywał się i wątpił. Front się przemieścił. Gdyby dalej posuwali się tą drogą, wjechaliby na teren kontrolowany przez wojska reżimu. Musieli więc zostawić samochód i kluczyć bezdrożami, aby obejść reżimowe posterunki. Osman zaproponował wynajęcie osłów.

– Abu Ismael, potrafisz jeździć na ośle?

Mały chłopiec pokazał mu, jak poganiać zwierzę. Wysoki Somalijczyk dosiadł osła, ten jednak nie chciał ruszyć z miejsca.

– Nie tak! W ten sposób! Uderz tu! Kopnij tam!

Że też to takie trudne! Przecież od maleńkości jeździł na wielbłądach, wypasał stado dziadka. W końcu spytał, ile lat ma poganiacz osłów.

– Osiem – odparł chłopiec.

Osiem lat. Isaq niedługo będzie miał tyle, pomyślał Sadiq. Mój syn, który nie chodzi sam do szkoły ani nawet nie potrafi zawiązać sznurowadeł.

Mały Syryjczyk miał dziurawe spodnie, podartą koszulę i był bosy.

– Rób tak, usiądź w ten sposób – tłumaczył dalej cierpliwie.

Sadiq się zsunął.

Nie zdałem, powiedział do siebie.

W końcu pozwolił, by osioł niósł jego plecak i karabin, a sam dreptał obok. Zwolnił, żeby znaleźć się z tyłu. Ochroniarze, kosztujący dziesięć dolarów za dzień, szli grzbietem wzgórza, on sam trzymał się niżej.

Nagle zaterkotał karabin. Znaleźli się w miejscu wymiany ognia. Strzelano z broni różnego kalibru. Sadiq położył się w niskich krzakach, starał się zapanować nad oddechem. Jeśli uda mu się zwolnić rytm, będzie mógł wycelować i trafić. Miał dwa pełne magazynki. Wojnę domową w Somalii przeżył właśnie dzięki temu: dzięki umiejętności strzelania celniej niż wrogowie.

W gardle mu zaschło. Kiedy zaczął pełznąć, aby oddalić się od wystrzałów, mocno przyciskając wszystkie kończyny do ziemi, nagle poczuł się tak, jakby skakał ze spadochronem. Uczucie to nie było mu obce. Miał wrażenie, że spada, unosi się w powietrzu, a potem leci w dół jak kamień, jakby spadochron się nie otworzył. *Nie mam kontroli nad swoim życiem, nad sytuacją, nad niczym.* Teraz najważniejsze, żeby się nie wychylać. Usiłował się zorientować, gdzie się znajduje w odniesieniu do punktów wskazanych mu przez Osmana, który tłumaczył mu: „Tu jest reżim, a tu jesteśmy my”. Ale wtedy Sadiq bardziej przejmował się osłem. Teraz się rozzłościł, że tak ślepo ufał Osmanowi, zamiast samemu próbować się orientować.

Zaczęło się zmierzchać.

Pomyślał, że podczas wojny łatwo zabija się obcych. Gdyby go znaleźli żołnierze Asada, wzięliby go za islamistę. W oddziałach dżihadystów było wielu Somalijczyków. Nagle usłyszał ściszony głos.

– *Alhamdulillah* – powiedział Osman. – Jesteś cały?

– Dzięki Bogu tak – odparł Sadiq.

– Staraj się nie wychylać. Jeśli nas zauważą, będą w nas celować.

Syria to duży kraj. Sadiq powoli tracił nadzieję.

Dotarli na obrzeża Aleppo. Stare, wspaniałe miasto cuchnęło. Śmierdziała cała jego część kontrolowana przez rebeliantów. W ruinach leżały szczątki ludzi. Nie mógł się jednak nad tym zastanawiać, musiał iść dalej. „Znajdź je!”, tak brzmiały przecież ostatnie słowa Sary.

W niektórych rejonach prawie nie było nieuszkodzonych domów. Jeszcze jeden granat, a wszystkie by się zawaliły. Budynki wzniesiono tu gęsto, jeden przy drugim, w ścianach wyrąbano więc dziury, aby rebelianci mogli przedostawać się z budynku do budynku jak tunelem aż do linii frontu, którą mogła wyznaczać ulica albo narożnik domu. Miejsce, gdzie dawniej bawiły się dzieci, gdzie spotykali się kochankowie.

Teraz codziennie przychodziła tu śmierć.

Kiedy się ściemniło, weszli do bloku mieszkalnego w podmiejskiej dzielnicy Kafr Hamra.

Sadiq się rozejrzał. Stwierdził, że kiedyś musiało to być bardzo piękne mieszkanie. Zostało zniszczone tylko częściowo. Brakowało fasady – jak w domku dla lalek. Ale widać było, że ten dom kiedyś do kogoś należał. W szafie stały talerze i garnki, w których namaczało się fasolę do przyrządzania *ful*. W koszyku leżała wyschnięta łupina cebuli, w szafach ubrania, na półkach stały książki.

Na ścianie wisiał oprawiony w ramki obrazek, zdjęcie ślubne, które kazało mu się zatrzymać. Nowożeńcy mieli czarne włosy, błyszczące oczy i byli piękni urodą ludzi szczęśliwych. Ona – umalowana, upudrowana, w białej sukni, bez zasłony, z kwiatami we włosach. On – gładko ogolony, w białej koszuli, w ciemnym garniturze. Krój strojów ślubnych świadczył o tym, że zdjęcie zrobiono

niedawno, młodzi wyglądali bardzo nowocześnie, byli tacy dzisiejsi. Oni są młodzi teraz, pomyślał Sadiq. To się dzieje w naszych czasach.

Gdzie mogli teraz być? Wśród tych, których spotkał po drodze, wlokących się noga za nogą przez piaski, błoto, kamienie?

Patrząc na śliczną młodą parę wśród popiołów pozostałych po szczęściu, nie był w stanie dłużej powstrzymywać łez.

Tyle zniszczonych marzeń.

Rozzłościł się na córki. Syryjczycy nie potrzebują więcej bojowników! Nie potrzebują dziewcząt i chłopców z Zachodu! Im potrzebny jest pokój! Uderzył pięścią w ścianę. Odpowiedział mu głuchy odgłos. Pogrzebał w kieszeniach, szukając papierosa. Żadnego nie znalazł. Wyszedł z tego pokoju. W pomieszczeniu obok stało podwójne łóżko. Opadł na nie i zdrętwiał. To ich łoże małżeńskie. Położył się do ich małżeńskiego łoża!

Głośno zaszlochał.

Dlaczego moje córki tu przyjechały?

Ayan! Leila! Co z wami jest nie tak?

Część druga

Siedem stopni radykalizacji
1. Ja jestem z jednej grupy, oni są z drugiej.
2. Oni wszyscy są tacy sami.
3. Uciskają nas.
4. Wszyscy są współwinni naszego uciemiężenia.
5. My jesteśmy od nich lepsi.
6. Musimy odpowiadać na ich agresję.
7. Przemoc to jedyna droga.

@iyad_elbaghdadi, aktywista arabskiej wiosny, 2015

Wczesna młodość

Gimnazjum w Gjettum stało na równinie przy noszącej tę samą nazwę stacji kolejki podziemnej, na granicy między wschodnią a zachodnią częścią Bærum. Na wschodzie wille były okazalsze, a pieniądze większe, na zachodzie dominowały szeregowce i przeciętne zarobki. Rodzina Jumów zaliczała się do najuboższych mieszkańców dużej gminy i zajmowała mieszkanie socjalne. Sadiq od czasu do czasu pracował, trochę był na zasiłku na aktywizację zawodową, trochę na socjalnym, uczestniczył w rozmaitych programach organizowanych przez urząd pracy, cały czas marząc o tym, by zostać inżynierem. Sara zapisała się na kurs językowy, ale myśli stale gdzieś jej uciekały. Kiedy najmłodszy z chłopców poszedł do przedszkola, ciągle siedziała w domu, nie znając norweskiego.

Szkoła twierdziła, że ma różnorodnych uczniów, ale w zasadzie przeważali niebieskoocy blondyni, rdzenni Norwegowie. Dziewczęta w klasie Ayan pochodziły z rodzin bogatych, o wysokim poziomie konsumpcji. Nosiły buty Ugg, legginsy, kraciaste koszule i kurtki żeglarskie marki Helly Hansen. Miały długie jasne włosy, malowały się kosmetykami o pastelowych odcieniach, a do ust używały błyszczyka.

Jesienią 2006 roku wśród trzynastolatek wyróżniały się trzy dziewczyny. Ivana hołdowała stylowi emo i nosiła się całkiem na czarno. Ela ubierała się w obszerne T-shirty z wizerunkami zespołów takich jak Red Hot Chili Peppers czy KISS. Ayan lubiła turkusowe chusty, wielkie kolczyki i obcisłe dżinsy. Wszystkie trzy miały włosy czarne jak węgiel.

Znalazłszy się na uboczu klasy, zbliżyły się do siebie. Mówiono o nich „paczka imigrantek”. Ivana była

uciekinierką z Chorwacji, rodzice Eli wyjechali z Chin, a Ayan, tak samo jak w podstawówce, była jedyną Afrykanką w klasie. W domu dziewczęta mówiły po chorwacku, mandaryńsku i somalijsku. Ivana była katoliczką, Ela czynnie działała w parafii chińskich chrześcijan w dzielnicy St. Hanshaugen, a Ayan uczęszczała do szkoły koranicznej. Rozmawiały o swoich religiach. O podobieństwach i różnicach. O Bogu. O życiu po śmierci. O niebie i piekle. O homoseksualizmie. O seksie. O aborcji. O takich rzeczach. Kiedy Ela w ósmej klasie przyjęła chrzest, a następnie przystąpiła do konfirmacji, Ayan i Ivana były oczywistymi gośćmi na przyjęciu rodzinnym. Wszystkie trzy czuły wdzięczność dla Norwegii za życie, dwie przecież uciekły przed wojną domową, Ela natomiast miała szansę się urodzić, co w Chinach – przy obowiązującej tam polityce jednego dziecka – nie byłoby możliwe. Gdyby rodzice nie wyjechali, nigdy nie przyszłaby na świat – była najmłodsza z trójki rodzeństwa. Jej ojciec pracował jako masażysta w hotelu w Pekinie i któregoś dnia jego zabiegom poddał się biznesmen Stein Erik Hagen, właściciel sieci sklepów spożywczych Rimi. Norweg był tak zadowolony z wykonanej usługi, że postanowił zabrać Chińczyka do Norwegii. I tak też się stało. Ela żartowała, że zawdzięcza milionerowi życie.

Wszystkie trzy były jednak przekonane, że gdy dorosną, opuszczą Norwegię. „Ja chcę mieszkać w Australii – mówiła Ivana – w Norwegii jest zimno i nudno”. Nienawidziła zimy. Ayan często powtarzała, że „norweskie słońce jest jak latarka kieszonkowa, tylko świeci, a w ogóle nie grzeje!”. Pragnęła zostać dyplomatką, pracować w ONZ-ecie, walczyć z niesprawiedliwością i ubóstwem. Ela, o której klasa wyrażała się: „nasza mała chrześcijańska pianistka z Chin”, chciała śpiewać w zespole rockowym i jeździć na tournée po całym świecie.

Razem robiły wszystko po raz pierwszy.

Chodziły na imprezy.

Zakochiwały się.

Wyciskały pryszcze. Jadły czipsy z tortilli. Tyły. Zaczęły biegać. Mierzyły obwód talii. Zsynchronizowały miesiączki. Pożyczały sobie błyszczyki do ust. Dzieliły się doświadczeniami i zwierzały się sobie z miłosnych podbojów.

Razem z trzynastolatek zmieniły się w czternastolatki, a potem w piętnastolatki.

Ayan odkryła książki. Jej ulubionym pisarzem był Knut Hamsun. „W neoromantyzmie najbardziej liczy się *ja*", napisała w eseju na temat *Głodu*. „Istotne jest to, co *ja* myśli, co *ja* czuje, najważniejsza jest psychika człowieka. Neoromantyzm nie dba o religię ani o naród, tylko o fantazję, o to, co mistyczne, irracjonalne i niewyjaśnione". Końcówkę *Głodu* opisała tak: „Bohater uważa się za przegranego, a następnie wiedziony impulsem wskakuje na pokład statku i opuszcza nędzę Christianii, miasta, które na każdym odciska swój ślad".

Ayan była bystra, niecierpliwa i impulsywna, znajdowało to odzwierciedlenie również w jej pracach pisemnych. Interpunkcja i ortografia stanowiły dla niej nieistotne szczegóły, dopóki sens wypowiedzi pozostawał jasny. Pisała szalone wypracowania, tak jak wtedy, kiedy zadano im napisanie „opowiadania, w którym następuje zmiana na lepsze". Pierwsze zdanie zostało narzucone z góry: „Nareszcie! Jej oczy promieniały!". Ayan zatytułowała opowiadanie *Bicieserca*, co nauczyciel poprawił na *Bicie serca*. Jego bohaterką była Oda, która kiedyś miała „oczy jak piękne nocne niebo, pełne roziskrzonych gwiazd, teraz jednak przypominały raczej dwie studnie bez dna". Oda została bowiem prostytutką. Przyszedł do niej klient, pracownik miejscowej kostnicy. „Pierwszy raz miała odbyć z nim stosunek na jednym ze stołów w trupiarni. Uprawiali ostry seks, a kiedy na Odę spadły jakieś zwłoki, klient

poprosił, żeby nie zwracała na to uwagi. Płacił bardzo dobrze, więc się zgodziła, i od tej pory spotykali się raz w tygodniu”. Pewnego wieczoru, gdy Oda nocowała u klienta, „leżała, rozmyślając o tym, jak cudownie budzić się w objęciach mężczyzny, którego się kocha. Mężczyzny, którego kocham, powiedziała do siebie cicho, bo uświadomiła sobie, że związek, który ich łączy, jest dobry. Ten człowiek od pierwszego dnia okazywał jej dobroć, wielokrotnie u niego nocowała, gdy nie miała dokąd iść. Już na samą myśl o tym, że go kocha, całe jej ciało przeszył dreszcz, a im dłużej o tym myślała, tym bardziej narastało w niej zadziwiające uczucie ciepła. Życie z tym człowiekiem nie mogło być takie złe, przecież pracował i bardzo dobrze zarabiał”.

Opowiadanie kończy się w momencie, gdy klient, wybierając się w podróż służbową do Niemiec, pyta Odę, czy zechce wyjechać razem z nim. „Siedziała, oszołomiona propozycją, gdy usłyszała coś jeszcze bardziej szokującego: Kocham cię, Odo, jedź ze mną! Długo się zastanawiała, ale czy miała coś do stracenia? Nie, przecież z Norwegią nic jej nie wiązało, więc dlaczego po prostu nie zaryzykować?”.

Ayan dostała za wypracowanie czwórkę z minusem. Nauczycielowi spodobało się „wykorzystanie środków literackich w celu podkreślenia akcji, przesłania, refleksji i opisów”, ale dał jej „minus za liczne błędy ortograficzne, błędy interpunkcyjne i rozdzielną pisownię wyrazów złożonych”.

W następnym wypracowaniu postarała się wejść w głowę Torwalda Helmera, męża Nory, bohaterki *Domu lalki* Henryka Ibsena. „23.09.1890. Drogi pamiętniku, dzisiaj dostałem awans na dyrektora banku akcyjnego. To świetna wiadomość. Moja ukochana, najdroższa Nora bardzo się ucieszyła z mojego sukcesu. Ale bez względu na to, co robię, nie mogę się nie martwić. Ona mi o czymś nie mówi. Widzę to po jej zasmuconych gołębich oczach, ten kochany

skowroneczek nie powinien mieć w sobie tak wielkiego przygnębienia”.

Tym razem Ayan dostała czwórkę z plusem i przypomnienie o „wstawianiu przecinków, gdy dwa zdania łączą się ze sobą, a zdanie podrzędne pojawia się na początku zdania złożonego”.

Następnie wcieliła się w amerykańskiego żołnierza w Wietnamie, w roku 1966. „Kochany pamiętniku. Dziś są moje osiemnaste urodziny. Czuję się strasznie i nie mogę nawet spojrzeć na swoje odbicie w tym kawałku szkła, którego używam jako lusterka. Byliśmy na nocnej akcji tropić wroga, te zdradliwe żółtki mogły ukrywać się wszędzie. Kazano nam pozostać w ukryciu, dopóki słońce nie wstanie i nie usunie tego ciemnego dywanu przykrywającego wszystkie trupy, zasłaniającego całą krew”. Żołnierz opisywał masakry, w których uczestniczył, wiązanie kobiet i dzieci, które polewano ropą i podpalano. „Jak niebo może być tak piękne, skoro świat jest taki wstrętny? Jak gwiazdy mogą iskrzyć i migotać, kiedy ziemia staje w ogniu?” – pytał żołnierz. Pół roku później napisał tylko: „Kochany pamiętniku, zastanawiam się, czy Bóg w ogóle istnieje”.

Od piętnastego roku życia liczyły się głównie sprawy sercowe.

„Padłam MARTWA mówię ci – pisała Ayan do Eli zimą w dziewiątej klasie. – Dowiedziałam się, że on ma dziewczynę ;(Ale skoro tak jest, to niech będzie z nią szczęśliwy :)”

„Oooooo, bieduuuulko… ale dobrze, że to akceptujesz i się cieszysz jego szczęściem. W MORZU JEST WIĘCEJ RYB!!!!!!!!!!! Będę cię wspierać we WSZYSTKIM, BEZ WZGLĘDU NA TO, CO SIĘ WYDARZY!!!!! KOCHAM CIĘ BARDZO MOJA KOCHANA!!!!!!”

SMS-y latające między trzema blokami w Bærum były pełne serduszek i uśmiechniętych buziek, emotikonów wyrażających płacz i ataki śmiechu. Latem przefruwały z kontynentu na kontynent, z wybrzeża Dalmacji przez letni obóz chińskich chrześcijan aż do Somalilandu.

„Tu jest mnóstwo ślicznych chłopców, ale nie mogę nawet próbować ich poderwać, niech to szlag, no wiesz – pisała Ayan do Eli latem między dziewiątą a dziesiątą klasą. – Jest zajebiście gorąco, ale kupiłam sobie Snapple do picia, taka jestem szczęśliwa, że nie wiem. Na razie nie widziałam ani jednego karalucha i jestem przeszczęśliwa, a jeszcze niedługo przyjedzie z Dżibuti babcia, tak się cieszę, mówię ci! Masz jakieś wieści od Ivany?”

„Yo bitch – odpisała Ela. – W Norwegii jest superpogoda (liczę, że się trochę bardziej opalę, bo taka jestem blada -.-!) Ostatnio dużo czasu spędzam z ludźmi z Kościoła, a już za dwa tygodnie letni obóz. Cholernie się cieszę”.

„Eyy! – odpisała Ayan. – Hohoho”.

Letni obóz był dla Eli najważniejszym wydarzeniem lata. Tego roku wyjeżdżała do Sztokholmu. Z Somalilandu Ayan relacjonowała:

„Mam trochę dobrych wieści i trochę gorszych. 1. Obcięłam włosy trochę krócej, zajebiście!!!!!!! 2. Cholernie mi się spodobał jeden chłopak, czarójący (chyba źle to napisałam) a zła wiadomość że to taki typ na którego lecą wszystkie dziewczyny ale on mnie cholernie podrywa (to zajebiste btw) Nie wiem co mam robić. Wczoraj wieczorem próbował mnie pocałować 4 razy, ale stale nam ktoś przeszkadzał, prawie umarłam!!! A dzisiaj przyszedł i usiadł koło mnie i pocałował mnie w policzek. Ale nic więcej nie zdążyliśmy zrobić, bo do pokoju ktoś wszedł =(. Naprawdę nie wiem, co robić. On mi się tak podoba, ale nie chcę się rozczarować ani teraz, ani kiedy będę wyjeżdżała, czuję się tak dziwnie, kiedy go nie ma, nie mogę spać ani jeść, ciotka się o mnie martwi, mama też!!!”

Życie było wielkim cudownym dramatem.

Ayan sprawiała wrażenie twardej i pewnej siebie. Oburzała ją dyskryminacja kobiet w postaci wyborów miss, skupianiu uwagi na wyglądzie i na seksie. Krytykowała magazyny modowe, które wzmacniały niepewność dziewcząt. „Czy jesteś niezadowolona z siebie? Bardzo się tym stresujesz? Ilu chłopaków przyglądało ci się dziś wieczorem? Kiedy ostatnio uprawiałaś seks? Wszystkie te oślizgłe pytania, które sprawiają, że czujesz się jak wychodek w Indiach", napisała w eseju *Walka kobiet*. „A co gorsza, musimy rodzić mężczyzn, te słabe szczurki, których kochamy i którymi się zajmujemy, aż do chwili, gdy z chłopców wyrastają mężczyźni, którzy kiedyś będą tłamsić kolejne kobiety".

Pisząc, często za bardzo dawała się ponieść emocjom, nie kończyła wywodu. Wówczas na marginesie pojawiały się uwagi w rodzaju: „Wyjaśnij to!", „Jaki to ma związek?" albo „To się ze sobą nie łączy!". Ale były również i takie: „Trafnie powiedziane!" albo „Świetnie!".

„W dawnej Arabii Saudyjskiej ucisk kobiet był do tego stopnia brutalny, że gdy na świat przychodziła dziewczynka, zakopywano ją żywcem – pisała Ayan. – Pojawił się jednak prorok Mahomet, mężczyzna muzułmanin, i zatroszczył się o zrównanie kobiet z mężczyznami. Po śmierci Mahometa nastąpiła nowa era ucisku kobiet, która trwa po dziś dzień, ale po drugiej wojnie światowej coraz więcej kobiet miało dość roli wyłącznie gospodyni domowej".

Walkę kobiet Ayan zakończyła hymnem pochwalnym na cześć tych, które przecierały szlak: „Chociaż was kamienowano, nazywano czarownicami, a wielokrotnie również uśmiercano. Dziękuję wam za to, że mówiłyście prawdę i dałyście nam wolność". Dostała średnią ocenę z komentarzem, że w tekście zawarła wiele cennych uwag, ale całość jest nieco chaotyczna i ma dość nielogiczny podział na akapity.

Ayan najbardziej brylowała na lekcjach religii[10]. Nie tylko znała dobrze podstawy rozmaitych wyznań, ale stać ją było również na własną ocenę. Oświadczyła, że w islamie

nie podoba jej się wiele elementów, zwłaszcza wykorzystywanie religii do ucisku kobiet, które nie mają takiej samej pozycji jak mężczyźni, nie mają takich samych praw. Obiecała jednak klasie, że osobiście postara się coś z tym zrobić, bo jeśli tak ma być, to nie chce wyznawać tej religii!

Na jej świadectwie z gimnazjum widniały w takiej samej liczbie czwórki i piątki. Dokonała bardzo ambitnego wyboru i postanowiła ubiegać się o przyjęcie do jednej z najbardziej prestiżowych szkół w regionie – do szkoły średniej w Nesbru. Chciała się dostać do klasy przygotowującej do *International Baccalaureate* – matury międzynarodowej. Szkoła zachwalała ten profil, podkreślając, że stawia on przed uczniami duże wyzwania i należy do „najlepszych na świecie programów kształcenia przygotowujących do studiów uniwersyteckich". Zajęcia prowadzono według programu nauczania wspólnego dla stu czterdziestu szkół na całym świecie, a wszystkie przedmioty, z wyjątkiem norweskiego i języka obcego, wykładane były po angielsku. Bardzo odpowiednie wykształcenie dla osoby planującej karierę w dyplomacji.

Ayan została przyjęta na pierwszy rok przygotowawczy. W czasie wakacji jednak zaczęła żałować swojej decyzji. Ucząc się w Nesbru, nie widywałaby się z przyjaciółkami tak często jak dawniej, one złożyły bowiem podania do Rud, średniej szkoły zawodowej, Ela do klasy o profilu muzycznym, Ivana – teatralnym.

Ayan napisała do „małej chrześcijańskiej pianistki z Chin", która wyjechała na obóz do Toronto: „Hello Norway calling =) Słyszę, że znalazłaś sobie chłopaka =) You GO girl =) Umieram tutaj z nudów i boję się nowej szkoły, słyszałam jeszcze więcej okropności o Nesbru =(no i tęsknię za swoją żółtką. Mimo że to religijny wyjazd, zabaw się chociaż trochę i bądź odrobinę niegrzeczna!"

Wyniki po pierwszym roku nauki miały zdecydować, czy Ayan przejdzie dalej do klasy o profilu IB, który otworzy jej

drzwi do wielkiego świata. Mogła być pierwszą osobą w rodzinie, która zdobędzie wyższe wykształcenie.

Nesbru była szkołą rejonową dla Nesøi w Asker, gdzie można znaleźć największe w Norwegii skupisko gigantycznych willi z widokiem na fiord. Ayan nikogo tam nie znała, do nikogo nie była podobna, różniła się od wszystkich – była piękną dziewczyną, za którą oglądano się na ulicy. Miała przykuwający uwagę blask w oczach, złocistą skórę, miękkie okrągłe policzki, wysokie czoło, regularny owal twarzy, posturę prostą i dumną. Najczęściej ubierała się w obcisłe dżinsy i kolorowe hidżaby.

Jej ulubionym przedmiotem w gimnazjum był angielski, co teraz miało jej się bardzo przydać. Ayan znakomicie radziła sobie z wypowiedziami ustnymi, ale wychowawcę, Knuta Gundersena, dziwiła różnica pomiędzy jej umiejętnością mówienia a umiejętnością pisania. Uważał, że Ayan cierpi w lekkim stopniu na dysleksję. Nauczycielka ekonomii, wykształcona w USA, która sama opanowała norweski dopiero w wieku dorosłym, przypuszczała, że błędy w pisowni są skutkiem tego, iż Ayan nigdy nie poczuła się zupełnie bezpieczna w swoim języku ojczystym. *She knows a string of languages* – mówiła, bo wolała mówić po angielsku – *but not one for real*[11].

Zdaniem Gundersena Ayan miała zdolność do refleksji, której brakowało wielu innym uczniom. Potrafiła powiązać temat dyskusji w klasie z własnymi doświadczeniami, w interesujący i pobudzający do myślenia sposób. Po prostu była lepsza od innych.

Późną jesienią wychowawca zapraszał każdego ucznia wraz z opiekunami na rozmowę dotyczącą postępów w nauce. Ayan przyszła z ojcem. Nauczyciel przekazał Sadiqowi, że Ayan jest miłą uczennicą, pracowitą i zawsze ze wszystkim na bieżąco. „Tak powinno być!”, uśmiechnął się Sadiq.

Nauczyciel uchwycił podobieństwo ojca i córki. Oboje byli pogodni, dużo się śmiali, najwyraźniej lubili się

nawzajem. Stwierdził, że łączą ich silne więzy rodzinne.

Gundersen na lekcjach norweskiego na ogół unikał zadawania prac wymagających kreatywności, rzadko bywały bowiem udane, ale czasami dawał uczniom wolną rękę, pozwalając im wybrać sobie temat. Ayan napisała bajkę, *Podróż w nieznane*.

> Były sobie raz dwie małe dziewczynki, które wyruszyły na poszukiwanie siebie. W domu zawsze dostawały wszystko, czego chciały, chodziły do najlepszej szkoły, miały najmodniejsze ciuchy, ale nigdy nie mogły same o niczym decydować, a tego przecież tak bardzo pragną młode kobiety. Długo planowały tę podróż, a raczej planowały, jak się wydostaną z domu, bo dokąd się wybierają, nie wiedziały. W pewien późny letni wieczór, kiedy rodziców nie było w domu, wreszcie dotarły na lotnisko, stamtąd napisały do rodziców SMS-a: „Mamo, Tato, jedziemy na wycieczkę. Nie czekajcie na nas”.

Siostry rozmawiały z wieloma przystojnymi taksówkarzami, spotkały staruszkę, która chciała je oszukać, i jeszcze „zdumiewającego mężczyznę”, nim wreszcie znalazły się na lotnisku i poleciały do Turcji, kraju „na wschód od słońca i na zachód od księżyca”. Wyprawiły się „dalej niż daleko i po długiej, długiej podróży miały okropny *jetlag*, no ale trudno. Musiały iść dalej, aż zobaczyły trzy słońca i trzy księżyce, potem skręcić w prawo przy otchłani zatraconych dusz. Tam się dowiedziały, że ich podróż dobiegła końca; a czy odnalazły siebie, nie wiemy, ale żyły długo i szczęśliwie do końca swoich dni”.

Gundersen nie miał ochoty zagłębiać się w treść, postawił więc całkiem niezły stopień – czwórkę z minusem – i dopisał zielonym długopisem: „Ciekawa historia, wiele interesujących elementów, ale niezbyt satysfakcjonujące

zakończenie + kilka błędów językowych (nie masz jeszcze pełnej kontroli nad swoją dysleksją)”.

Nauczyciel długo rozmyślał o tym, co przeczytał. Opowieść wydawała się trochę chaotyczna i niespójna. A może mówiła coś więcej, coś głębszego, czego on nie uchwycił?

Misjonarka

Podczas pierwszej jesieni w szkole średniej Ayan zetknęła się z nowym zjawiskiem: z muzułmańską organizacją młodzieżową hołdującą islamskiemu purytanizmowi. Działalność misyjna wymagała charyzmy: należało pobudzić uczucia, za którymi podążą myśli, a wtedy życie stanie się proste i czyste.

Jesienią 2010 roku Islam Net zorganizowała cykl wykładów w Szkole Wyższej w Oslo. Zaczęły się bardzo zwyczajnie, od omówienia pięciu filarów islamu, a ten materiał Ayan już znała. Ze zrozumieniem kiwała też głową, słuchając o życiu i nauczaniu Proroka, a także o jego następcach.

Ale mimo wszystko wykłady ją zaciekawiły, ludzie byli fajni, czuła, że robi słusznie, a poza tym przyszło dużo cholernie przystojnych chłopaków.

W trakcie tych wieczornych wykładów, podczas których dziewczęta i chłopcy siedzieli w osobnych rzędach ławek, wykiełkowała czterolistna koniczyna: Aisha, Emira, Dilal i Ayan.

Siłę napędową stanowiła Aisha, energiczna i zaangażowana, często odbierana jako opryskliwa, bo nierzadko zdarzało jej się wyrwać z jakimś nieprzyjemnym komentarzem. Dilal uważała, że Aisha w gruncie rzeczy jest bardzo miła, tylko nie zważa na uczucia innych, ponieważ od wczesnego dzieciństwa musiała ukrywać własne. Aisha wyglądała na smutną i zmęczoną, miała nieco opadające powieki. Kiedy zaczęły utrudniać jej widzenie, poddała się operacji, ale zdążyła już wyrobić w sobie nawyk lekkiego odchylania głowy i zadzierania brody, kiedy z kimś rozmawiała.

Trzy pozostałe dziewczyny z tej czwórki były olśniewającymi pięknościami. Emira miała głęboko osadzone, oliwkowozielone oczy i falujące ciemnobrązowe włosy. Była z nich czterech najruchliwsza, dużo trenowała i ubierała się na sportowo, najczęściej chodziła w dresie i adidasach. Jej wielką namiętnością była piłka nożna, stała się ważną zawodniczką klubu Holmlia. Bardzo zdolna, chciała zostać inżynierem informatykiem. Rodzice już zaplanowali jej ślub z kuzynem z pakistańskiej wsi. Emira błagała, żeby nie zmuszali jej do tego małżeństwa i pozwolili samodzielnie dokonać wyboru, a przynajmniej odłożyli wesele do czasu ukończenia przez nią studiów. Zgodzili się na to, przynajmniej na razie.

Dilal, Kurdyjka z Iranu, we wczesnym dzieciństwie wychowywała się w Iraku, później rodzina wyemigrowała do Norwegii i zamieszkała w Bærums Verk. Dilal miała fioła na punkcie ćwiczeń, głównie lekkiego treningu siłowego, jogi i pilatesu. Wyglądała jak modelka z Bliskiego Wschodu, miała oczy w kształcie migdałów, mocno umalowane, matową cerę i niewielki garbek na nosie. Łajała Aishę, koleżankę ze szkoły średniej w Sandvika, za odżywianie się *trash food* i za życie w stylu *white trash*, które niszczą jej skórę i sylwetkę. Aisha odpowiadała, że liczy się wnętrze, i z kolei złościła się na Dilal o niezasłanianie włosów. Pouczała koleżankę, że islam wymaga, aby kobiety się zakrywały. Dilal przedstawiała argumenty przeciwne. Obie na poparcie swoich poglądów znajdowały wersety w Koranie.

Razem rosły w siłę. Cztery listki na jednej łodydze.

Organizacja Islam Net rozpoczęła działalność dwa lata wcześniej jako strona na Facebooku. Utworzyło ją kilkanaścioro studentów inżynierii ze Szkoły Wyższej w Oslo.

Falę, która nadała im kierunek i na której mieli dalej się unosić, wiele osób nazywało salafizmem. Bycie salafitą oznaczało naśladowanie *as-Salaf as-Salih* – trzech pierwszych pokoleń muzułmanów po proroku Mahomecie.

Salafizm dąży do radykalnych zmian i spogląda wstecz; praktyka islamu winna być budowana na jego fundamentach – Koranie i hadisach. Należy dążyć do dosłownego traktowania nakazów i zasad życia określonych przez Proroka, wznosić się ponad miejscową kulturę i tradycyjne dla danego miejsca interpretowanie islamu. Kierunek ten sięga korzeniami głęboko, ale dopiero w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia rozprzestrzenił się na cały świat.

W latach pięćdziesiątych Arabia Saudyjska rozpoczęła islamizację najbliższych okolic. Z czasem królestwo zaczęło finansować globalną sieć, która miała zajmować się *dawa*. Słowo to oznacza zaproszenie i bywa często używane w znaczeniu prowadzenia działalności misyjnej. Zestaw poglądów i interpretacji islamu płynął z arabskiej pustyni, dobrze posmarowany pieniędzmi z ropy. Hojne dary spływały do meczetów i szkół koranicznych na całym świecie. Szczodrą ręką rozdawano stypendia, umożliwiające wrażliwym młodym mężczyznom studia w Mekce i Medynie.

Członkowie Islam Net nie chcieli być określani jako salafici, tylko „sunnici akceptujący wszystkie cztery szkoły prawa sunnickiego”. Po 11 września salafizm nie cieszył się dobrą sławą, więc tworzący organizację studenci chcieli uniknąć przypinania sobie takiej łatki.

Na Facebooku przyszli inżynierowie zyskali popularność, zasiedli więc do tworzenia strony internetowej. Dyskutowali o tym, co powinna zawierać.

Ktoś już wcześniej wytyczył im drogę. Ikoną dla nich był Zakir Naik, zwrócony ku salafizmowi odnowiciel muzułmańskiej teleewangelizacji, będący niemal członkiem dworu królewskiego Arabii Saudyjskiej. Jeden ze studentów zaproponował skopiowanie zawartego w jego książce

Answers to Non-Muslims' Common Questions about Islam konceptu, którym było „wyjaśnienie nieporozumień dotyczących islamu". Znalezione na YouTubie wystąpienia Naika zamieścili na stronie internetowej Islam Net. Na jego kanale, Peace TV, młodzi ludzie odkrywali coraz to nowych kaznodziejów. Przesłanie wydawało się świeże, nowe – i prawdziwe.

Studenci mieli już więc znajomych na Facebooku i obserwatorów na stronie internetowej. Podczas jednej z rozmów w sali modlitw w Szkole Wyższej padła propozycja dalszego rozszerzenia działalności. Aby zwerbować kolejnych zwolenników, musieli zacząć organizować imprezy, na których ludzie mogliby się spotykać.

Na pierwsze spotkanie przyszło około dwustu osób, zachęconych plakatami z wizerunkiem mieszkającego w Norwegii Pakistańczyka Zulqarnaina Madaniego. Imama, który studiował na uniwersytecie w Medynie, zaproszono, by skrytykował film Geerta Wildersa *Fitna*, ale najgorętszą debatę wywołało pytanie: Kto stał za 11 września? Prelegent wysunął popartą argumentami tezę, że ataki zostały zaplanowane przez Żydów i rząd amerykański.

Po zorganizowaniu zaledwie kilku spotkań Islam Net urosła, miała już kilkuset płacących członków. Ale organizacja chciała być jeszcze większa. Koncept „Peace Conference" pochodził z Indii, z Bombaju, gdzie charyzmatyczni kaznodzieje od lat budzili masy przy pomocy retoryki ociekającej namiętnością religijną.

W Norwegii Islam Net odzwierciedlała dokonującą się zmianę pokoleniową. Studenci zdystansowali się od tradycji meczetów podzielonych etnicznie. Kiedy pierwsi muzułmanie przybyli do Norwegii w latach siedemdziesiątych, nie potrzebowali meczetów, ponieważ pobyt wydawał im się jedynie tymczasowy. Gdy w latach osiemdziesiątych okazało się, że większość pragnie jednak tu pozostać, pojawiła się taka potrzeba. Ludzie chcieli ram,

w które będą mogli wpisać rytuały życia – narodziny, śluby i pogrzeby – a także miejsca, w którym można zasięgnąć rady, kiedy rzeczywistość dopiecze.

Pokolenie rodziców wykorzystywało do tego celu mieszkania, piwnice i lokale fabryczne, adaptowało je na świątynie. Meczety stały się miejscami, w których można się zgromadzić na piątkową modlitwę i spotkać z rodakami. Ale zdaniem studentów rodzice mieszali kulturę z religią, dalej modlili się tak, jak robili to w Pendżabie czy Mogadiszu. Więcej w tym było tradycji niż świadomego stosunku do Allaha. Młodzi uważali, że podział meczetów według narodowości nie sprzyja wspólnym interesom muzułmanów. Natomiast po zdjęciu z meczetów woalu kultury sednem stałaby się prawdziwa czysta religia. Islam znalazłby się w centrum. Studenci byli tak zwanymi imigrantami w drugim pokoleniu, już urodzonymi i wychowanymi w Norwegii. Niektórzy uważali, że znajdują się na marginesie społeczeństwa norweskiego i nie mają takich samych możliwości jak etniczni Norwegowie, że bez względu na to, ile wysiłku włożą, i tak nie zostaną w pełni zaakceptowani.

Niektórzy z tego pokolenia protestowali przeciwko skromnemu, tradycyjnemu stylowi życia rodziców, oddając się hedonizmowi, wiążącemu się ze wszystkim, co w islamie uważano za *haram* – kontakty z płcią przeciwną, seks i alkohol. Inni z kolei mówili społeczeństwu *fuck you* – jeśli wy nie chcecie mnie, to ja nie chcę was – i tworzyli gangi. Młodzi mężczyźni muzułmańskiego pochodzenia zajmowali wysokie miejsca w statystykach kryminalnych.

Część odnalazła tożsamość pozwalającą im stać mocno każdą nogą w innej kulturze. Sami decydowali, jakie wartości pragną przejąć od rodziców, a jakie od kraju, w którym się urodzili. Wielu bardzo się starało, najpierw na studiach, potem w pracy, aby wybić się wśród etnicznych Norwegów – i to z powodzeniem. Inni przechylali się na jedną stronę, podnosili nogę, przyciągali ją do siebie

i usiłowali utrzymać równowagę tylko na tej drugiej. Uznali, że zachodnich świeckich wartości nie da się połączyć z islamem.

Po atakach terrorystycznych w USA 11 września 2001 roku spora część tej młodzieży poczuła, że teraz trudniej być muzułmaninem. Islam stał się nowym symbolem tego, co wrogie. Sceptycyzm wobec imigrantów przerodził się w krytykę islamu. Dlatego potrzeba znalezienia grupy, z którą można się identyfikować, stała się silniejsza, a tożsamość muzułmańska ważniejsza.

Niektórzy nastolatkowie wrzucali wszelkie swoje klęski i cierpienia związane z okresem dorastania do jednego worka: ponieważ jestem muzułmaninem. Uważali, że media są przeciwko nim, że traktuje się ich z uprzedzeniami, bez zrozumienia, a społeczeństwo zachodnie pragnie ich poniżyć. Debata wokół karykatur Mahometa wybuchła w okresie, kiedy ci, którzy mieli zostać przywódcami Islam Net, byli nastolatkami. Musieli się bronić.

Po co być Norwegiem drugiego sortu, skoro można być muzułmaninem pierwszego?

Rolę kobiety definiowały określone zasady. Wiele dziewcząt, często wychowywanych o wiele surowiej niż chłopcy, odnosiło sukcesy na arenach tradycyjnie zdominowanych przez mężczyzn, podejmowało studia prawnicze i medyczne. Inne z kolei znajdowały inspirację w ruchu przebudzenia religijnego, uznającego Koran za instrukcję obsługi. Ideały kobiecej cnotliwości stawały się coraz bardziej popularne. Hidżab zrobił się modny.

Dilal została upomniana. Jakaś dziewczyna szepnęła jej: „Przeszkadzasz chłopakom na spotkaniach. Powinnaś ubierać się skromniej”. Dilal jednak dalej przychodziła na wykłady ze świeżo umytymi i ułożonymi włosami. Emira natomiast zaczęła nosić hidżab również podczas gry w piłkę. Od stylu sportowego przeszła przez sportowy

muzułmański do wyłącznie muzułmańskiego. Jesienią włożyła *dżilbab* – po somalijsku nazywany *burqa* – długie do ziemi okrycie z kapturem. I rzuciła futbol.

Przyłączenie się do Islam Net mogło być wyrazem buntu wobec tradycji rodzinnych. Wymóg poślubienia kuzynki czy kuzyna z ojczyzny był dla wielu młodych ludzi ciężkim brzemieniem. Islam Net zachęcała dziewczęta do wybierania partnerów życiowych spośród całej *ummy* – społeczności wszystkich prawowiernych muzułmanów. To islam miał ich łączyć, a nie kraj urodzenia rodziców, obywatelstwo czy pochodzenie etniczne. Pod tym względem Islam Net wykazywała się otwartością.

Emira chłonęła to przesłanie. Umowę dotyczącą jej małżeństwa ojciec zawarł ze swoim bratem, kiedy dzieci były jeszcze maleńkie. Miało to być tak zwane „małżeństwo sprowadzające", służące ściągnięciu do Norwegii jeszcze jednego członka rodziny. Życie Emiry jako singielki nieubłaganie dobiegało końca. Płakała, nie chciała wychodzić za mąż. Prosiła, błagała. Ojciec się uparł, córka musi być posłuszna rodzicom.

Specjalistka od komputerów chciała sama dokonać wyboru. I wreszcie go dokonała. Pewnego dnia szepnęła Dilal, że jest zakochana.

– W kim?

– Tego nie mogę ci zdradzić.

– Mam nadzieję, że jest ci z tym dobrze – powiedziała Dilal.

– On jest cudowny – potwierdziła Emira. – I bardzo religijny.

Aisha zaskoczyła przyjaciółki, gdy któregoś wieczoru pojawiła się na kursie w pełnym nikabie. Widać jej było tylko oczy.

– Spadną na ciebie gromy – zauważyła cierpko Dilal. – W Norwegii to coś zupełnie nowego.

Emira dopytywała się, czy owinięcie się taką ilością materiału nie jest po prostu niepraktyczne, Ayan natomiast była zafascynowana. Sama zakrywała już włosy, chociaż jeszcze nosiła zwyczajne ubrania.

Aisha mogła teraz widzieć wszystkich, natomiast jej nie widział nikt. Teraz, kiedy było ją tylko słychać, sprawiała wrażenie jeszcze twardszej i w pewnym sensie nietykalnej. Nikab wywoływał wrażenie zbrojnej pobożności, moralnej wyższości.

Ostry religijny zwrot Aishy nastąpił po pobycie rodziny w Wielkiej Brytanii, gdzie ojciec zapisał ją i siostry do surowej szkoły muzułmańskiej.

– Wyświadczacie córkom niedźwiedzią przysługę. Te nauki doprowadzą do tego, że dziewczyny nie będą mogły się odnaleźć na norweskim rynku pracy – stwierdził przyjaciel ojca dziewcząt, zatrudniony w gminie Bærum przy projektach integracyjnych.

– Doprawdy? – rzucił tylko ojciec i zostawił córki w szkole.

Dilal czuła coraz większą presję. Któregoś wieczoru na kursie podszedł do niej jeden z przywódców grupy.

– Powinnaś zakrywać włosy – pouczył ją życzliwie.

Dilal podniosła na niego umalowane na czarno oczy i uśmiechnęła się kwaśno.

– Krok po kroku, dobrze?

Któregoś wieczoru na kursach rozdano kartki z instrukcją zwiększania liczby członków Islam Net. *Kto podda się woli Allaha i będzie prowadził działalność misyjną, zostanie przez niego nagrodzony.*

Istotne było pierwsze wrażenie. Należało przedstawiać się różnie, w zależności od tego, z kim prowadziło się rozmowę. Z praktykującymi muzułmanami należało poruszyć temat działalności misyjnej Islam Net. „Mówcie, że to obowiązek muzułmanów. Że w każdej społeczności

musi istnieć grupa wykonująca taką pracę. Mówcie o nagrodach, jakie się z tym wiążą. Opowiadajcie o wszystkich naszych działaniach i o wynikach, jakie osiągnęliśmy w tak krótkim czasie. Mówcie, że jesteśmy tylko studentami, że robimy to wyłącznie dla Allaha SWT i dlatego potrzebujemy wsparcia. Mówcie, że wiele poświęcamy, najaktywniejsi spośród nas zrezygnowali z pracy i nie pozdawali egzaminów, ponieważ tyle czasu poświęcają na tę działalność". SWT to skrót od słów *Subhanahu wa ta'ala*, oznaczających „Niech będzie wychwalony i wywyższony", które trzeba wypowiadać zawsze po imieniu Allaha.

Wobec niepraktykujących muzułmanów należało być bardziej natrętnym. „Mówcie o tym, że media ukazują islam i muzułmanów jako ekstremistów i terrorystów. Że przedstawiają islam jako religię dyskryminującą kobiety, i o tym, że staramy się tłumaczyć i wyjaśniać takie złe postrzeganie islamu".

Niemuzułmanom należało mówić: „Prowadzimy działania mające na celu budowanie mostów między różnymi grupami etnicznymi i religijnymi. Działamy, nie bacząc na światopogląd, zależy nam bowiem na zrozumieniu i kontaktach między osobami o różnej przynależności religijnej". Takim ludziom nie należało wspominać o poświęceniu, tylko zapraszać na rozmowy, chętnie na stoisku informacyjnym Islam Net na Karl Johans gate, głównej ulicy w Oslo, i używać słów takich jak „równość" i „dialog". W instrukcji można też było przeczytać: „Nie wspominajcie o przejściu na inną wiarę".

Ayan zaczęła od znajomych. Od katoliczki Ivany i protestantki Eli. W okresie adwentu 2010 roku do obu przyjaciółek wysłała SMS-a o identycznej treści: „Cześć kochana, organizujemy dyskusję. Może masz ochotę przyjść?". Dołączyła zaproszenie na spotkanie w Islam Net.

Ivana miała za dużo zajęć związanych z nauką w klasie o profilu teatralnym, Ela zrealizowała swoje marzenie i ze

szkolnymi kolegami, Alexem i Håkonem, założyła zespół. Chłopcy przez całą podstawówkę chodzili do klasy razem z Ayan, zarówno w Evje, jak i w Gjettum. Teraz uczyli się razem z Elą w klasie o profilu muzycznym i mieli wielkie plany związane z nowo założonym zespołem, Kid Astray.

Ayan zaprosiła na spotkania Islam Net cały zespół. Nikt nie przyszedł. Dalej jednak słała zaproszenia.

Håkon przejrzał materiały stale spływające na komórkę i do skrzynki mailowej. Zajrzał na stronę Islam Net i szybko się przekonał, że to nie dla niego. Szczególnie źle zareagował na to, co pisano tam o homoseksualistach, seksie przedmałżeńskim i zasłanianiu się kobiet. Dziwił się, że twarda, uparta Ayan zaangażowała się w taki ruch. Coś mu się w tym nie zgadzało. Alex przyznał mu rację. Co się stało z Ayan? Niebawem jednak zapomnieli o problemie, na roztrząsanie go brakowało im zresztą czasu, mieli nowych kolegów i nowe koleżanki, wkrótce więc zaproszenia od Ayan zaczęli traktować jak spam. Jeśli ktoś spośród nich był Kid Astray[12], to właśnie ona.

W Nesbru Ayan rozdawała zaproszenia w klasie, wywieszała je na tablicy ogłoszeniowej i na słupach. Wiosną 2011, kiedy pierwszy rok nauki miał się ku końcowi, powiedziała Knutowi Gundersenowi, że wstąpiła do islamskiej organizacji młodzieżowej, i spytała, czy któryś z przywódców mógłby przyjść do szkoły i przedstawić działalność grupy. Wychowawca chętnie na to przystał, bo zawsze się cieszył, kiedy uczniowie występowali z jakąś inicjatywą. Powiedział tylko: „Poproś, żeby przysłali mi maila, to ustalimy odpowiedni termin”.

Islam Net wkrótce się z nim skontaktowała. Gundersen stwierdził, że najpierw spróbuje się trochę zorientować, co to za organizacja. Otworzył Internet i jako pierwszy wyświetlił mu się artykuł z „VG”, w którym Islam Net krytykowano za prowadzenie nietolerancyjnej „szkoły konwertytów”, piętnującej tych, którzy się nie zgadzali z jej poglądami, jako niewiernych. Ponadto Islam Net

krytykowano za sprowadzanie imamów o wątpliwej proweniencji, którzy radykalizowali młodych norweskich muzułmanów. Gundersen czytał dalej:

„Islam Net prowadzi Norwegię w niebezpiecznym kierunku – przestrzegał Abid Raja, adwokat, a zarazem polityk partii Venstre, Lewicy. – Ci ludzie chcą zawładnąć myślami i działaniami muzułmanów". Raja, Norweg o pakistańskich korzeniach, który w tym samym roku otrzymał nagrodę fundacji Fritt Ord – Wolnego Słowa – twierdził, że część prelegentów popiera karę śmierci dla muzułmanów, którzy odstąpili od wiary, wielbi świętą wojnę, broni przemocy wobec kobiet i kamienowania homoseksualistów. Polityk lewicowej Sosialistisk Venstreparti, Akhtar Chaudhry, były maszynista stołecznej kolejki i pierwszy niepochodzący z Zachodu członek prezydium Stortingu, parlamentu norweskiego, zgadzał się z nim: „Młodzi muzułmanie powinni interpretować naszą religię zgodnie z wartościami demokratycznymi i humanistycznymi obowiązującymi w społeczeństwie norweskim".

Starsi byli sceptyczni. Islam Net została chłodno przyjęta w istniejących od dawna środowiskach związanych z meczetami. Również Knut Gundersen się przestraszył. Przemówiły do niego ostrzeżenia dwóch polityków, a poza tym nie spodobało mu się coś w tonie samego maila, coś, co nie pasowało do otwartego międzynarodowego środowiska ich szkoły. Pozwolił, żeby „cała sprawa rozeszła się po kościach" (było to jedno z jego ulubionych powiedzonek).

Islam Net nigdy nie pojawiła się w Nesbru.

Posiłek z diabłem

Somalijskie matki w Bærum były niezadowolone z lekcji Koranu, na które uczęszczały ich dzieci. Zajęcia te czasami prowadził Sadiq, kiedy indziej któryś z pozostałych ojców. Uczyli dzieci kilku wersetów ze świętej księgi i paru arabskich słówek, opowiadali o Mahomecie, a potem pozwalali im hasać albo coś zjeść. Zdaniem matek była to nauka od przypadku do przypadku. „Przecież dzieciaki tylko się bawią”.

Sara i jeszcze dwie matki dowiedziały się od kogoś w meczecie Tawfiiq w Oslo o dobrym nauczycielu Koranu. Uzgodniły, że poproszą go o spotkanie. Mustafa był młody, nie skończył jeszcze dwudziestu lat, ale już zdobył uznanie i często korzystano z jego usług. Mówił opanowanym, spokojnym głosem, sprawiał wrażenie osoby z dużą wiedzą. Matki czuły, że zrozumiał, o co im chodzi, i jest po ich stronie. Obiecał surowszą dyscyplinę podczas zajęć. Ten przystojny młody człowiek, który zaczynającą się łysinę ukrywał pod czapeczką modlitewną, natychmiast je oczarował. Postanowiły, że będą się składać na wynagrodzenie dla niego. Pieniądze z zasiłków społecznych przeznaczone na utrzymanie gospodarstwa domowego szły do wspólnej kasy na opłacenie nowego nauczyciela Koranu. Lekcje miały odbywać się w niedziele, po kolei w domach uczniów. Matki obiecały, że zapewnią jedzenie, ale poza tym nie będą się wtrącać do zajęć.

Przed pierwszą lekcją ojcowie, którzy dotychczas uczyli dzieci, chcieli poznać nowego nauczyciela.

– Słaby z gramatyki arabskiej – orzekł Sadiq.

– Posuwa się do skrajności – zauważył inny z ojców. Ale w tradycji somalijskiej o dzieciach decydowały matki.

Na pierwszym spotkaniu nauczyciel Koranu kazał młodym ludziom usiąść wokół siebie na dywanie, chłopcom po jednej stronie, dziewczynkom po drugiej. Dwójka dzieci sięgnęła po poduszki z kanapy. Powstrzymał je surowo.

– Tu nie może być wygodnie. Macie się męczyć i cierpieć, żeby później było wam dobrze.

Matki miały rację. Mustafa rzeczywiście był wyjątkowy. Kiedy opowiadał, islam stawał się ciekawy, wręcz pociągający. Stworzył sekretną przestrzeń, o której wiedziały tylko dzieci uczestniczące w zajęciach, przestrzeń, w której było miejsce tylko dla nich. Nikt inny nie był tam dopuszczany, pozostawał nieświadomy, niewtajemniczony.

Opowiadał swoim uczniom o Proroku w taki sposób, iż mieli wrażenie, jakby Mahomet stał przed nimi żywy. Mustafa uczył ich *hadisów* i *sunny* – mądrości i słów Proroka, opowieści o jego życiu, oraz *iman* – wiary w Allaha, wiary w aniołów, wiary w Cztery Księgi, wiary w proroków, wiary w dzień sądu, wiary w przeznaczenie.

Tłumaczył, że na przeznaczenie składają się trzy elementy:

– Wszystko, co jest dla ciebie zapisane od urodzenia. Wszystko, co jest w Koranie. Los, który sam tworzysz.

Zdaniem Ismaela głos Mustafy przypominał głos amerykańskiego aktora, Morgana Freemana. Bez względu na to, co mówił, i tak się mu wierzyło.

Ayan w notatniku formatu A4 zapisywała okrągłymi, trochę nieporządnymi literami: „Wszystko zależy od twoich intencji. Aby intencja była czysta, potrzebne są trzy rzeczy: 1. Lęk przed Allahem 2. Uległość wobec Allaha 3. Pragnienie Raju”.

Aby żyć w zgodzie z islamem, należało pamiętać o wielu sprawach praktycznych. Dzieci uczyły się, kiedy powinny myć zęby i jak odprawiać *wudu* – ablucję, rytualne oczyszczenie przed modlitwą. Według zapisków Ayan wers szósty sury piątej Koranu mówił: „O wy, którzy wierzycie!

Kiedy stajecie do modlitwy, to obmyjcie wasze twarze i ręce aż do łokci; przetrzyjcie lekko wasze głowy, a nogi myjcie – aż do kostek". „Pamiętać o właściwej kolejności", dopisała Ayan na marginesie. Zanotowała zasady obowiązujące podczas wizyty w toalecie. Na przykład, że siedząc na sedesie, nie wolno być zwróconym w stronę Kaby i świętego Czarnego Kamienia w Mekce. Najlepiej siedzieć plecami w stronę Kaby, ale jednocześnie nie zwracać ich w stronę słońca czy księżyca. Jeśli ktoś wiedziony złym nawykiem „podrapie się po pupie przez ubranie" albo dotknie mężczyzny spoza rodziny, pije alkohol, pali, zażywa snus, dotyka podbrzusza, zemdleje albo zaśnie, musi dokonać ablucji ponownie. Ważne jest spożywanie posiłków prawą ręką, ponieważ „jeśli będziesz posilał się lewą, to razem z tobą będzie jadł diabeł", a wówczas człowiek czerpie z pożywienia zaledwie połowę tych wartości odżywczych, które spożywa, jedząc ręką prawą.

Mustafa wbijał im do głowy, co jest *halal*, a co *haram*. Potrafił kompletnie zatracić się w kwestiach kary za to, co niedozwolone. O większości rzeczy, których uczył, dzieci z rodziny Jumów wiedziały już wcześniej, ale było też trochę nowości. Ayan w osobnej linijce zapisała: „Nie wolno mieć sprzętów kuchennych ze złota i srebra!". Zapełniała całe stronice pouczeniami i zasadami, mówiącymi o tym, co jest Właściwe! Porządne! Czyste!

Niektóre z zasad głoszonych przez Mustafę opierały się na Koranie i szariacie, kiedy indziej wywodziły się z tradycji. Gdy pewnego razu jeden z chłopców potknął się o but leżący w przedpokoju, przewracając go jednocześnie podeszwą do góry, Mustafa krzyknął: „Odwróć go! But nigdy nie może tak leżeć!". Chłopak spytał dlaczego i usłyszał, że Allahowi nigdy nie wolno pokazywać podeszwy. Jest ona brudna, nigdy przecież nie wiadomo, w co się wdepnęło. Do domu, w którym but będzie tak leżeć, nigdy nie wejdą aniołowie, Allah także będzie go omijał.

Podczas recytacji wersetów z Koranu Mustafa skrupulatnie poprawiał wymowę arabskich słów. Na każdych zajęciach wybierał dwie osoby, które przed klasą deklamowały zadaną lekcję. Rodzeństwo Jumów uczyło się bardzo przeciętnie, kiedy zajęcia prowadził ich ojciec. Teraz jednak Ayan i Leila kuły z zupełnie innym zaangażowaniem, co bardzo cieszyło ich matkę, chociaż niepokoiła się, że Ismael tak się nie przykłada.

Mijały tygodnie, uczniom prezentowano kolejne istotne dla islamu pojęcia, na przykład różne rodzaje świętej wojny. Istnieje wojna wewnętrzna, *dżihad an-nafs* – dżihad przeciw własnej duszy, podczas której człowiek walczy o to, by żyć zgodnie z życzeniem Boga, oraz wojna zewnętrzna, *dżihad bi-s-sajf* – dżihad z mieczem, podczas której należy toczyć walkę z niewiernymi. Istnieje jeszcze dżihad przeciwko hipokrytom, przeciwko zdrajcom, przeciwko ciemiężącym przywódcom. Dżihad można toczyć na wiele różnych sposobów, sercem, językiem, dłonią, piórem, pieniędzmi albo całym sobą. Najwyższą formą dżihadu jest walka, w której oddaje się życie.

– Ci, którzy wyruszają na dżihad – mówił Mustafa – będą w raju siedzieć tuż pod tronem Boga.

Ismael tracił do niego sympatię. Uważał, że Mustafa jest zadufany w sobie, a z wystrzępioną rzadką brodą, która nie chciała rosnąć, wygląda po prostu śmiesznie. Ayan i Leila były nim jednak coraz bardziej zafascynowane.

Jednym z ulubionych tematów Mustafy była śmierć. W wybieranych przez niego tekstach przedstawiono ją jako piękną: męczennicy umierali z uśmiechem na ustach i unosił się od nich cudowny zapach piżma.

– My, muzułmanie, uważamy śmierć za początek – tłumaczył spokojnym, miłym głosem.

Dopiero po śmierci zaczynało się prawdziwe życie.

– On romantyzuje śmierć! – krytykował go Ismael.

Siostry nachylały głowy ku sobie i nie reagowały na protesty brata. Ayan w notatnikach ozdabiała prawdy wiary

szlaczkami. Szczególnie pięknymi ornamentami podkreśliła jedną z nich: „Prorok powiedział, że mamy obowiązek zabijać wszystkich ludzi, dopóki nie wypowiedzą *szahady* i nie zaczną się modlić; mamy dalej tak postępować, aż zaczną dawać *zakat*, wtedy możemy ich puścić wolno”.

Szahada to islamskie wyznanie wiary, *zakat* to jałmużna.

Zdaniem Ismaela to, czego się uczyli, stawało się coraz bardziej nieprzyjemne. W końcu spytał Mustafę:

– Chcesz powiedzieć, że trzeba zabijać tych, którzy nie są muzułmanami?

– To słowa Proroka – odparł Mustafa. – Przekazał je nam Abd Allah Ibn Umar, szwagier Proroka. Zostały zapisane później. To wiarygodne źródło – podkreślił i zacytował Abu Hurajrę, jednego z towarzyszy Proroka: „Ludzie przed nami zadawali zbyt wiele pytań i byli przeciwni swojemu Prorokowi”.

Ismael uznał to za skarcenie.

Przestał robić notatki. Tamci ludzie, urodzeni w siódmym wieku na Półwyspie Arabskim, byli mu kompletnie obcy. Tymczasem w notatniku Ayan ich słowa zapełniały kolejne stronice. Jednym z tych, do których Mustafa często się odwoływał, był ten ze współczesnych Prorokowi, który – jak powiadano – najbardziej go przypominał, Abd Allah Ibn Masud. „Zabicie człowieka nie jest *halal*, z wyjątkiem trzech przypadków – cytował. – Kto dopuścił się zdrady, ma zostać wychłostany w czwartek, sto razy, w piątek zaś ma umrzeć. Kto zabija, ma zostać zabity, dusza za duszę. I jeszcze umrzeć musi ten, kto porzuca islam”.

Jedna z dziewcząt spytała, czy za odejście od islamu naprawdę grozi śmierć.

– Ja tylko cytuję bliskiego przyjaciela Proroka – odparł Mustafa. – A on cytował Mahometa. Pamiętajcie! Mahometowi bezpośrednio objawiał się Allah.

– A ja słyszałam, że w takich sprawach osądzić może jedynie Bóg. Ludzie nie mogą karać tego, kto porzuca islam – zaprotestowała dziewczynka.

Nauczyciel precyzował:

– Kiedy ktoś popełni *ridda* – porzuci islam – jego krew może zostać przelana. Może zostać zgładzony po wysłuchaniu wyroku, Prorok powiedział bowiem: „Tego, kto zmienia swoją wiarę, zabijcie!”.

Ismael nie chciał dłużej w tym uczestniczyć.

Nauczyciel dodał, że odstępcy od wiary nie należy myć przed pochowaniem, nie wolno odprawiać nad nim modłów ani grzebać go wśród innych muzułmanów.

– Ledwie wstąpiliście na ścieżkę Bożą – mówił i wbijał im do głowy cel tych lekcji: – Po pierwsze – uczyć się o islamie. Po drugie – żyć zgodnie z islamem. Po trzecie – nauczać o islamie ludzi, którzy są dokoła nas.

Nauki głoszone podczas zajęć nabierały coraz bardziej ponurego zabarwienia. Echo lekcji zostawało w głowach. Nieufność. Wycofanie się. Dystans. Rozłam. Za każdym razem gdy wychodzili z lekcji z Mustafą, Bærum stawało się dla nich trochę bardziej obce.

Ayan w zeszycie w kratkę notowała turkusowym długopisem: „Pamiętaj o Allahu NA CO DZIEŃ! Jeśli zaufasz Allahowi, zostaniesz wystawiona na próbę strachu, głodu, utraty pieniędzy, cierpienia, lecz cierpliwym zapewnione jest miejsce w Raju. Dostaną nagrodę, która nie będzie miała końca”.

Zbudowane przez nauczyciela Koranu mury otaczające przestrzeń przeznaczoną tylko dla nich stawały się coraz grubsze. Sufit stale się obniżał, okna się zmniejszały. Niektórym robiło się tam duszno, inni czuli się znakomicie.

Ismael pragnął się stamtąd wydostać.

Ayan chciała wchodzić coraz dalej w głąb.

Tak, kochamy ten kraj

Wszyscy członkowie rodziny Jumów stali się już obywatelami norweskimi. Byli Norwegami, dysponującymi pełnią praw obywatelskich, mieli czerwone paszporty, prawo do głosowania i kod PIN do usług publicznych. A jednak pozostali Norwegami z myślnikiem: Norwego-Somalijczykami.

Dzieci całe wykształcenie odebrały w Norwegii, nauczyły się śpiewać norweski hymn *Tak, kochamy ten kraj* oraz patriotyczną piosenkę *Norwegia w czerwieni, bieli i błękicie*. Na Święto Niepodległości, 17 Maja, ubierały się elegancko i wymachiwały norweskimi chorągiewkami, idąc w pochodzie z kolegami i koleżankami. Kiedy nastał ten świąteczny dzień w roku 2011, Ayan wysłała SMS-a do Eli, której nie widziała od wieków: „Cześć kochana, wszystkiego najlepszego z okazji święta =)".

Ela odpowiedziała podobnymi życzeniami i podobną uśmiechniętą buźką. Wraz z rodziną czciła ten dzień wśród chińskich chrześcijan z parafii na St. Hanshaugen. Ayan i Leila zaprowadziły najmłodszych braci do szkoły w Evje, gdzie Jibril miał brać udział w wyścigach w worku, zawodach niesienia kartofla na łyżce i rzucaniu piłką do puszek.

Aisha przestała obchodzić 17 Maja. Branie udziału w obchodach święta narodowego chrześcijańskiego kraju, którego flagę zdobił krzyż, było *haram*. Na stronach Islam Net trwała debata na temat tego, czy praktykujący muzułmanin może obchodzić święto związane z konstytucją Norwegii, nieopierającą się przecież na prawie szariatu. Panowała niezgoda. Jedni pisali „*No big deal*, konstytucja nie jest wcale taka najgorsza". Drudzy byli zdania, że to zdecydowanie *haram*.

Aisha przygotowała tekst, który miał iść do druku w tym samym miesiącu. Wydawnictwo Aschehoug poprosiło młode muzułmanki o opisanie swojego życia, wiary i marzeń. Komuś w redakcji podpowiedziano Aishę Shezadi, która jako jedna z niewielu dziewcząt w Norwegii nosiła pełny nikab, i odszukał ją za pośrednictwem forum Islam Net. Redaktor spytał, czy zgodziłaby się napisać o sobie. Aisha przystała na propozycję. Tekst otrzymał tytuł *Ty, ja i nikab*:

> Urodziłam się i wychowałam w Norwegii. Nauczyłam się, że szacunek, tolerancja, równość, wspólnota i solidarność to w społeczeństwie norweskim ważne wartości. Ale czy przypisywanie mi rozmaitych opinii i kojarzenie mnie z przestępczością jest wyrazem szacunku? A poniżanie mnie stwierdzeniem, że popieram ucisk kobiet i zabijanie niewinnych ludzi? Narzucanie mi poglądów, których absolutnie nie wyznaję, wmawianie mi, że uległam praniu mózgu i zostałam zindoktrynowana? Gdzie tu tolerancja? Pogodzę się z tym, że ktoś mnie nie popiera czy nie akceptuje, ale po mieszkańcach kraju, w którym tak bardzo wysoko ceni się różnorodność poglądów i stylów życia, można się chyba spodziewać szerszych horyzontów?

„Dagbladet” oceniła książkę *Utilsløret*, czyli „Bez zasłony”, w miarę pozytywnie, chociaż z pewnym wahaniem. Krytyk uznał, że przynosi „dostatecznie dużo nowej wiedzy”, aby wybaczyć „nieco zbyt wiele fragmentów z wyświechtanymi banałami”. Do tekstu Aishy miał więcej zastrzeżeń. „To oczywisty wybór polityczny, wyraźny głos, ale nam, z zewnątrz, trudno zrozumieć Aishę Shezadi, gdy twierdzi: «nikab uczynił mnie szczęśliwszą niż kiedykolwiek byłam»”.

Podczas gdy napisany przez Aishę rozdział czytano i omawiano, jej życie się rozsypywało. Chciała uciec z domu. Od zawsze Aisha i jej siostry patrzyły, jak ojciec

powala matkę na podłogę, tłucze nią o ściany i meble. Była bita płaską dłonią i zaciśniętą pięścią, rozmaitymi przedmiotami i pasami, ciągnięta za włosy i drapana. Ojciec, rencista po wypadku, zażywał leki antydepresyjne. Jego przygnębienie odbijało się na żonie, kuzynce, którą sprowadził do Norwegii w latach osiemdziesiątych. Z upływem lat ciosy zaczęły spadać również na pięć córek, które ojciec, czego nie ukrywał, chętnie zamieniłby na synów. Dziewczynki starały się nie wywoływać jego gniewu, w obawie, że będzie niszczył sprzęty, bił, dusił, ciągał matkę za włosy po mieszkaniu. Czasami musiały się na niego rzucać, żeby ją ratować.

Matka dbała o to, by w domu było jak najmniej przedmiotów, które mogą się stłuc. Właściwie jak najmniej rzeczy w ogóle – ojciec wpadał w szał, kiedy nie mógł znaleźć tego, czego szukał, należało więc utrzymywać porządek.

Aisha przywykła do tego, że ojciec wrzeszczy do matki: „Dziwka! Suka! Świnia!”. Dzieci nazywał prosiętami.

Kiedy Aisha miała dwanaście lat, nie mogła tego dłużej wytrzymać. Podczas kolejnej kłótni rodziców stanęła przed matką, zasłaniając ją przed ciosami ojca. On jednak zamiast żony uderzył zaciśnięta pięścią w twarz najstarszą córkę, potem ją odepchnął i dalej bił żonę. Ale protest córki jakby przydał sił matce. Po raz pierwszy, po piętnastu latach w Norwegii, po piętnastu latach maltretowania, zadzwoniła na policję. Przyjechał patrol. Nic się jednak nie zmieniło. Rok później, kiedy mąż znów ją przewrócił, usiadł na niej i walił jej głową o podłogę, aż wydawało jej się, że już umiera, a wszystko to działo się na oczach zapłakanych najmłodszych córek, pomyślała, że jeśli przeżyje, oskarży go o pobicie. Sprawa trafiła do Rady Rozjemczej, która na temat ojca Aishy napisała tak: „Obiecuje, że nigdy więcej nie będzie stosował przemocy wobec żony. Postara się ją zrozumieć i da jej więcej czasu. Przyrzeka, że nie będzie

obrzucał jej wyzwiskami – szczególnie ważne jest, aby nie nawiązywał do świni”.

Wszystko wróciło do stanu poprzedniego. Któregoś wieczoru, gdy ojciec został sam z córkami i rozgniewał się, ponieważ się kłóciły, zaczął bić jedną z najmłodszych i krzyczeć, że jego agresja wynika z ich winy. Dzieci schowały się w łazience, a kiedy ojciec przybiegł za nimi, Aisha stanęła w drzwiach, chcąc go powstrzymać. Najpierw pobił Aishę, a później pozostałe córki. Aishy przytrzasnął drzwiami palce tak mocno, że musiała szukać pomocy w szpitalu.

Kiedy palce się zagoiły, napisała tekst do *Utilslørt*.

Aisha została literatką, Ayan i Emira awansowały w Islam Net. Latem 2011 roku weszły w skład komitetu organizacyjnego stowarzyszenia.

Na pierwszym spotkaniu, w ciepłą senną środę w okresie wakacyjnym, garstka młodych ludzi zaczęła planować na przyszły rok wielkie wydarzenie – Peace Conference. Kogo zaprosić na wykłady? Gdzie to zorganizować? Ubiegłoroczna konferencja odbyła się w sali koncertowej Sentrum scene, ale taka impreza w centrum miasta wiązała się z wysokimi kosztami. Im dalej na peryferiach, tym tańsze były lokale. Ale z drugiej strony, im bliżej centrum, tym więcej mogło przyjść ludzi. Rok wcześniej dwa pierwsze dni skierowane były do niemuzułmanów. Mogli wejść za darmo, podczas gdy muzułmanie musieli płacić za wstęp kilkaset koron. Islam Net miała wielkie ambicje nakłonienia norweskiej młodzieży do zmiany wiary.

Dwa dni po spotkaniu komitetu organizacyjnego przed budynkiem rządowym, w którym mieściła się Kancelaria Premiera, zdetonowano dziewięćsetkilogramową bombę umieszczoną w furgonetce. Wiele osób natychmiast pomyślało, że terror islamski dotknął również Oslo. Spekulacje krążyły wokół Al-Kaidy. Dwie godziny po

wybuchu bomby młody blondyn ubrany w mundur policyjny zastrzelił swoją pierwszą ofiarę na wyspie Utøya, gdzie AUF, młodzieżówka norweskiej Partii Pracy, zorganizowała letni obóz. Wieczorem stało się jasne, że za atakiem nie stoi wcale obca organizacja terrorystyczna, tylko Norweg, prawicowy ekstremista, Anders Behring Breivik. W wyniku jego akcji zginęło siedemdziesiąt siedem osób.

W udostępnionym w Internecie manifeście Breivik domagał się zlikwidowania islamu w Europie, zniszczenia wszystkich meczetów i unicestwienia muzułmańskiego dziedzictwa kulturowego. Wszyscy muzułmanie musieli się albo nawrócić, albo zostać deportowani, albo ponieść zasłużoną karę: śmierć. Języki arabski, urdu, somalijski i farsi miały zostać zakazane. Nawróceni muzułmanie mieli zmienić imiona na chrześcijańskie, żaden z byłych muzułmanów nie mógłby utrzymywać kontaktu z krewnymi w ojczyźnie, jeżeli społeczeństwo tego kraju stanowią w co najmniej jednej piątej muzułmanie, nie wolno im też było mieć więcej niż dwoje dzieci.

Pomimo tak wyraźnej nienawiści do muzułmanów terrorysta zaatakował Partię Pracy, a nie meczet czy Islam Net. To ludzi pozostających u władzy uważał za zdrajców, ponieważ to oni wpuścili muzułmanów do Norwegii. Celem akcji terrorystycznej było zmuszenie ich do zrozumienia, że muszą zakręcić kran i zatkać przeciek do Norwegii, jak terrorysta określał imigrację muzułmanów.

Norwegia była w szoku. Ludzie chcieli trzymać się za ręce.

„Cześć, Ela, jak się czujecie, ty i twoja rodzina?” – napisała Ayan tuż po ataku. Przyjaciółki, dawniej tak bliskie, od czasu ukończenia gimnazjum prawie się nie widywały. Wspólnota zrodzona na skutek podobieństwa losów, które zbliżyło je do siebie, gdy tworzyły „paczkę imigrantek” w Gjettum, zniknęła jak zdmuchnięta, kiedy już siebie nie potrzebowały. Każda z dziewczyn poszła swoją

drogą, rozwijała nowe strony swojej osobowości. Strony, które wydawały się już ze sobą niekompatybilne.

„Cześć, kochana, u mnie wszystko dobrze =) – odpisała Ela. – Nie znałam nikogo kto ucierpiał. A ty?”

„Cieszę się. Ja nie wiem, ale na razie nie słyszałam o nikim znajomym” – napisała Ayan.

„Ooo, to świetnie – znów Ela. – Ale wiesz, musimy w końcu coś razem wymyślić. Kiedy masz czas?”

„Emememem mogę we wszystkie dni z wyjątkiem śród i piątków, hehe =)”.

„No to może jutro?”

„Goodi, a co wymyślimy?”

„Możemy zajrzeć do Sandvika, kupić truskawki i posiedzieć na nabrzeżu. Albo jakiś shopping?”

„W centrum handlowym nie byłam wieki, ale truskawek nie odmówię”.

Umówiły się na spotkanie u Eli. Po zimnych deszczowych dniach, kiedy to doszło do ataku terrorystycznego, znów wróciło lato. Świeciło słońce, ludzie chodzili prawie nadzy. Ela, która nie widziała Ayan od dawna, zdumiała się po otwarciu drzwi.

Ale powiedziała tylko:

– Ayaaan!

– Czy twój ojciec jest w domu? – spytała Ayan po wejściu do mieszkania.

Ela pokręciła głową.

– A twoi bracia?

Ich też nie było. Kiedy Ayan się dowiedziała, że jeszcze długo żaden nie przyjdzie, zrzuciła wszystkie zasłony. W końcu stanęła w topie bez rękawów i cieniutkich spodniach. Była mokra od potu. Ela się jej przyglądała. Tak się cieszyła, że ją widzi! W obu wezbrała radość. Zaczęły się śmiać, padły sobie w objęcia i mocno się uściskały.

– Pamiętasz? Allahajaja! SHMOCK! Haram, Haram!

– I ten twój śmiech!

– *Islam & Black Hair forever!*

Wygłupiały się i wspominały. Na powrót odnalazły delikatne nitki swojej przyjaźni. Słońce ogrzewało te części ciała Ayan, których nikomu nie pokazywała. Jadły słodkie truskawki, przyglądały się sobie i śmiały się. Siedemnastolatki nie poszły ani na zakupy, ani na nabrzeże. Po prostu były razem. Cała Norwegia tak bardzo potrzebowała w tych dniach poczucia wspólnoty.

Przez kilka dni, kilka tygodni, może miesięcy słowa „wspólnota" i „miłość" żyły swoją prawdziwą treścią. Ale również w wypadku Ayan i Eli ta wspólnota miała nie przetrwać.

Spotkały się wtedy po raz ostatni.

„Jeśli nie jest podane konkretnie, kiedy należy odpowiedzieć na e-mail ode mnie, oznacza to, że chcę mieć odpowiedź w ciągu 24 godzin!"

Pięć dni po ataku terrorystycznym przewodniczący Islam Net zażądał od komitetu organizacyjnego większej dyscypliny.

– Kto z was przeczytał wszystkie dokumenty, które wam przesłałem, prosząc o zapoznanie się z nimi? – spytał Fahad Qureshi, podczas gdy Norwegia wciąż drżała.

Komitet omawiał sposoby skuteczniejszego prowadzenia działalności misyjnej. Stwierdzono, że potrzeba więcej pieniędzy i w ramach *fundraisingu* – zbierania funduszy – postanowiono zorganizować kolację. „Każdy ma zadbać o przyprowadzenie 5 bogatych osób. Nafeesa musi zadbać o to, żeby przyszło 100 kobiet, Assad – 100 mężczyzn, inszaAllah" – zażądał przewodniczący. Denerwował się, ponieważ nie dostał żadnych informacji o rozreklamowaniu spotkania *Droga do Raju*. Ayan była odpowiedzialna za przygotowanie przez Emirę zaproszeń. „Nadia musi dopilnować, żeby Ayan się z tego wywiązała. Ayan ma się skontaktować z Moqimem i przygotować wszystko tak, żeby SMS o konferencji mógł zostać wysłany w pierwszy dzień

ramadanu. Jutro muszę mieć odpowiedź” – zapisano w protokole ze spotkania. „Czy Ayan znalazła siostry, które przyjdą na spotkanie? Reklamowanie na Facebooku MUSI się poprawić. Do piątku musimy mieć 700 uczestników wydarzenia na fejsie”.

Ayan zlecono przygotowanie plakatów. „Czy są już gotowe litery na transparent? Nie. Nadia musi pamiętać, żeby spytać o to Ayan, a Ayan musi pamiętać, żeby o tym pomyśleć. Kiedy się pracuje przy eventach, to trzeba o evencie myśleć przez cały czas, żeby kojarzyć szczegóły wymagające załatwienia”.

Fahad Qureshi był niekwestionowanym przywódcą Islam Net. Student budownictwa kierował organizacją jak arabskim królestwem, w którym to on wraz z bratem podejmował wszystkie istotne decyzje. Inni członkowie rodziny również odgrywali główne role; żona Fahada, Madia, była królową dworu kobiecego. Demokracja tu nie istniała. Oczekiwano totalnej lojalności.

Taki autorytarny styl nie wszystkim odpowiadał. Sporo było ludzi, którzy parę razy zajrzeli na spotkania, powęszyli, nie odczuli pokusy i zniknęli. Ale więcej osób napływało, niż odchodziło. Islam Net w ciągu kilku lat stała się główną salafícką organizacją w Norwegii, mającą, jak twierdzono, dwa tysiące członków płacących składki. Ale jej celem było pozyskanie jeszcze większej ich liczby.

Komitet planował event dla sióstr, aby przyciągnąć więcej dziewcząt. „Kiedy Ayan może zaprojektować ulotki?” – pytał szef. „Ayan musi mnie poprosić o przesłanie logo Islam Net. Potrzebujemy 10 sióstr, które będą pracowały przy *fundraisingu*. To Ayan ma je znaleźć, ale muszą zostać zaakceptowane przez Madię, bo to BARDZO ważne, żeby te osoby potrafiły wykonywać swoją pracę na 100%”. Po tym ostatnim punkcie Ayan na marginesie wstawiła cztery wykrzykniki.

Na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego Fahad jeszcze przykręcił śrubę: „Protokół z zebrania należy

przesłać wszystkim tego samego dnia. Ayan musi o tym pamiętać. Zebrania są obowiązkowe. Jedna osoba, która nie przyjdzie na zebranie, psuje wszystko całej grupie, tak to nie może funkcjonować. Gdyby to była płatna praca, wszyscy przychodziliby o wyznaczonej godzinie. A my tę pracę wykonujemy dla Allaha, więc jest ważniejsza niż wszystkie płatne zajęcia".

Spotkanie *Droga do Raju* w końcu zaczęto promować pod nazwą *Błędne rozumienie islamu*. Islam Net zapraszała na „fantastyczny wieczór w środku ramadanu, przygotowany dla tych, którzy pragną wejść do Raju i za nim tęsknią". Fahad nie był zadowolony ze sprzedaży biletów. „Ayan była odpowiedzialna za znalezienie sióstr i za reklamę w sieci. Ayan, mamy 10 sióstr, które będą pracowały przy *fundraisingu*?"

Ayan się przygarbiła.

Wraz z latem przyszła zmiana stylu. Ayan, dawniej lubiąca kolorowe szale i obcisłe spodnie, na pierwszą lekcję w klasie IB przyszła w ciemnym ubraniu, zakrywającym głowę i ciało.

Wykształcona w Ameryce nauczycielka ekonomii uznała, że z pewnością zmuszają ją do tego rodzice. Gdy tylko nadarzyła się okazja, spytała o to wprost:

– *Why do you dress like this? Why black? Why brown? Why not green or blue or pink?* [Dlaczego się tak ubierasz? Dlaczego czarny? Dlaczego brązowy? Dlaczego nie zielony, niebieski albo różowy?]

– *Ah, my mother says the same thing!* [Moja mama mówi to samo!] – zawołała Ayan.

Nauczycielkę ta odpowiedź zdziwiła. Czyżby więc to nie matka za tym stała? Zasłanianie ciała przez córkę to z pewnością wola rodziców. Z perspektywy kultury somalijskiej Ayan zapewne dawno była gotowa do zamążpójścia. Nauczycielka zwróciła uwagę na dziewczynę

na korytarzu już rok wcześniej, zanim Ayan znalazła się w jej klasie, ponieważ wydała jej się taka stylowa, taka ładna i pełna życia. Nauczycielka podziwiała chusty, które zawsze pasowały do innych części garderoby.

Któregoś dnia Ayan przyszła cała na czarno.

– *Is everything all right?* [Czy wszystko w porządku?] – spytała nauczycielka.

– *I'm going to the mosque, it's Friday* [Idę do meczetu, jest piątek] – odpowiedziała tylko Ayan.

Nauczycielka wzięła ją na bok i spytała:

– *Does your mother wear this?* [Czy twoja matka też się tak ubiera?]

– *No. But she will soon* – odparła Ayan. – *And my sister already does*. [Nie. Ale niedługo będzie. A moja siostra już to robi.]

Potem poprosiła o nieco wcześniejsze zwolnienie z lekcji, żeby mogła zdążyć na modlitwę. Prosiła o to w każdy piątek.

Do szkoły wezwano rodziców. Przyszedł Sadiq.

– Czego właściwie od niej wymagacie? – spytała nauczycielka.

Zaniepokoił ją nie tylko ubiór dziewczyny. Jeszcze gorsze było to, że Ayan prawie przestała odrabiać lekcje. Nie oddawała zadanych prac, przychodziła na zajęcia nieprzygotowana. Nauczycielka podkreśliła, że program IB zakłada ciężką pracę w domu.

Sadiq nie krył zaskoczenia. W ogóle nie zauważył, by działo się coś złego. Przecież Ayan cały czas była zajęta lekcjami. Do tej pory zawsze tak dobrze jej szło. Tłumaczył się, że sam jest zajęty własnymi studiami, uczy się na inżyniera.

Nauczycielka patrzyła na niego surowo. Nie lubiła takich odstępstw od normy. Sama zaszła tak daleko dzięki ostrej samodyscyplinie.

Sadiq tłumaczył dalej, że Ayan spędza czas głównie w swoim pokoju przy komputerze.

– No właśnie, komputer ma włączony również w trakcie lekcji! – zawołała nauczycielka.

Zdarzało jej się podchodzić do Ayan i zatrzaskiwać pokrywę laptopa.

„Tu nie ma nic, co by ci się mogło przydać do dzisiejszego tematu!” – stwierdzała, gdy na ekranie widoczna była strona z logo Islam Net.

Następny protokół z zebrania komitetu organizacyjnego zapowiadał zaostrzenie rygoru.

„Ja i Madia mamy problemy z komunikowaniem się z komitetem. Ludzie nie odpowiadają na maile, nie poczuwają się do odpowiedzialności i różne rzeczy pozostają niewykonane. Nie może tak być, jeśli chcemy osiągnąć cele, jakie wyznaczyliśmy Islam Net”. Fahad Qureshi podkreślał, że ma wielkie oczekiwania wobec komitetu, który powinien pełnić funkcję prawej ręki zarządu. Wpadł na nowy pomysł. „Od dzisiaj wprowadzamy system mandatów. Wszyscy mają odpowiadać na maile moje i pozostałych osób w zarządzie w ciągu 24 godzin. Inaczej dostaną mandat. Raport o statusie spraw należy przysyłać do godziny 3.00 rano w każdą sobotę. Jeśli przekroczy się ten termin – mandat. Kolejnym terminem jest niedziela, godzina 12.00. Mandat numer 1 wynosi 100 koron, a mandat numer 2 – 200 koron, czyli łącznie 300 w razie niedotrzymania obu terminów. Mandat numer 3 i kolejny termin będą ustalane osobno w każdym przypadku”.

Sankcje były nowym batem. „Poprosiłem Khadiję o dostarczenie nowego protokołu, ale go nie dostałem. Poprosiłem Nadię o dopilnowanie tego, ale się nie wywiązała. Poprosiłem Nadię, żeby załatwiła zdjęcia z konferencji, ale tego nie zrobiła”.

Dalej było więcej upomnień. „Zdaniem Madii nie zdołaliście pokazać, że macie kompetencje do zorganizowania choćby niedużej imprezy z okazji *Id*. Jeśli

nawet tego nie potraficie, to nie podołacie zadaniom wymaganym przy większych eventach”.

W komitecie była zaledwie garstka szeregowych członków, więc na każdego przypadało dużo pracy. Ayan otrzymała zadanie pokierowania zbiórką pieniędzy na Peace Conference 2012. Dostała dwutygodniowy termin na zebranie 50 000 koron, załatwienie reklamy w lokalnych gazetach „Budstikka” i „Romerikes Blad”, a następnie nieco dłuższy termin na zebranie reszty pieniędzy, załatwienie projektów logo i podpisanie umów ze spółką telefonii komórkowej. Komitet wciąż poszukiwał miejsca, w którym mogłaby się odbyć konferencja. Wiele lokali miało niestety tę wadę, że obowiązywał w nich zakaz oddzielania mężczyzn od kobiet.

Emirze zlecono poszukiwanie publicznych środków na organizację konferencji. „Do następnej środy musi się zorientować, jakie są aktualne programy wspierania takich inicjatyw, i rozpocząć proces składania wniosków, no i nauczyć się rachunkowości”, zapisano w protokole.

Pod koniec września Ayan dostała pierwszy mandat. Nie zamieściła ogłoszenia w „Budstikka” i w protokole odnotowano sucho: „Termin niedotrzymany. Ayan dostała mandat na 100 koron. Czy został zapłacony?”.

Komitet zaplanował spotkanie z egipskim kaznodzieją Fadelem Solimanem, który miał im pomóc w prowadzeniu działalności misyjnej. Zaproszenie przygotowano po angielsku, tekst reklamowy głosił, że można się nauczyć *presentation skills, public speaking skills, presenting Islamic beliefs & rituals, questions of non-muslims*. Wstęp dla członków Islam Net był bezpłatny. „Fahad załatwi braci wolontariuszy, Ayan załatwi siostry”, zapisano w protokole.

Soliman był postacią kontrowersyjną. Mówił, że „można bić żonę, kiedy cię nie zadowala”. Oprócz uderzeń płaską dłonią, dopuszczał bicie kijem, chociaż niedużym. Islam Net nie widziała w tym niczego niewłaściwego. Szef był jednak niezadowolony z przygotowań. „Ayan miała zorganizować

siostry, które będą pracować. Madia musi się czegoś o nich dowiedzieć wcześniej, a nie w sam dzień wykładu. Poza tym Madia jest zdania, że Ayan wybiera osoby niekompetentne. Ayan dostaje mandat, bo nie otrzymałem zestawienia forów, na których Emira reklamowała spotkanie, i stron facebookowych, na których reklamowała je Meena. Nowy termin: jutro!”.

Wychowawczyni zauważyła na dłoni Ayan nowy pierścionek, wąziutki pasek złotego metalu, który dziewczyna obracała na palcu podczas lekcji. Czyżby pierścionek zaręczynowy? Znów wezwała rodziców. Przyszedł ojciec.

– Jakie macie plany wobec Ayan?

Ponieważ Sadiq zwlekał z odpowiedzią, spytała wprost:

– Zamierzacie wydać ją za mąż?

– Nie, nie, nie! – zaprotestował Sadiq i po angielsku dodał: – *We are not radicals*. [Nie jesteśmy radykałami.]

Nauczycielce wcale nie przyszło do głowy, że rodzice mogą się posuwać do skrajności, po prostu sądziła, że narzucają Ayan tradycyjną rolę kobiety żyjącej w cieniu.

Jesienią stroje i drapowania zaczęły się nauczycielce wydawać coraz grubsze i z coraz sztywniejszego materiału. Jeszcze bardziej irytowało ją, kiedy Ayan demonstracyjnie nie uważała na lekcjach. Któregoś dnia rano podczas lekcji ekonomii, której tematem były *Demand and supply*, wargi Ayan poruszały się szybko, bezgłośnie, a w palcach przesuwały się niewidzialne paciorki różańca. Spojrzenie miała skierowane w głąb siebie.

Nauczycielka uderzyła ręką w pulpit ławki dziewczyny.

– *You can’t do this in front of me!* [Nie możesz tego robić w mojej obecności!]

Nie pierwszy raz kazała Ayan przestać modlić się w trakcie lekcji. Bardzo ją to denerwowało i utrudniało koncentrację. Poza tym było jawnym okazywaniem

lekceważenia dla prowadzonych zajęć. Powiedziała, że jeśli Ayan chce się modlić, to musi wyjść z klasy.

Dzień później nauczycielka wzięła dziewczynę na poważną rozmowę. Chciała się dowiedzieć, co się dzieje w jej życiu. Wypytywała ją, dlaczego się nie uczy.

– *You are soooo behind! The whole year will be wasted. Pull yourself together.* [Masz duże zaległości! Zmarnujesz cały rok. Weź się w garść.]

Program IB stawiał przed uczniami duże wymagania. Może Ayan chciałaby się przenieść do klasy o jakimś zwykłym profilu, żeby mieć szanse na nadrobienie tego, co straciła?

– *I'll think about it* [Zastanowię się] – odparła Ayan.

Był już początek listopada i gdy zaczynały się lekcje, poranny przymrozek otulał jeszcze Bærum bielą. Ayan owinęła się w kilka warstw, zarówno pod płaszczem, jak i na wierzchu. Kiedy chciała się rozebrać, chusty splątały się ze sobą, unieruchamiając jej ręce, aż w końcu wszystkie warstwy miała na głowie, a rękami nie mogła ruszyć. Pomógł jej ktoś z innych uczniów i wreszcie udało jej się zdjąć to, co miało zostać zdjęte, a obciągnąć to, w czym miała zostać.

– Dlaczego ty to właściwie nosisz? – spytał któryś z chłopców.

– Ponieważ chcę, żeby ludzie patrzyli na mój intelekt, a nie na moje ciało – wyjaśniła Ayan.

– Dlaczego mają nie patrzeć na ciało? – spytał chłopak.

– Bo powinni interesować się moim mózgiem.

– W takim razie powinnaś zacząć go jak najprędzej używać, żeby było czym się zainteresować! – włączyła się nauczycielka ekonomii.

To był ostatni dzień Ayan w szkole w Nesbru.

Ten strój

Be the change you wish to see in the world[13].

Hasło Mahatmy Gandhiego wypisane czarnymi literami na ścianie widniało zaraz za drzwiami szkoły średniej w Dønski. Obok zmieścił się cytat z Monty Pythona – *Always look on the bright side of life*[14].

„Witamy” – wykaligrafowano w kilku językach różnymi znakami i alfabetami. Plakaty ostrzegały przed narkotykami. Z holu prowadziły schody na piętro, gdzie na jednym końcu mieściły się klasy i biblioteka, a na drugim – pokoje nauczycielskie i gabinet dyrektora. Piętro było podzielone szklanymi drzwiami, które pozostawały otwarte do czasu, gdy jeden z uczniów poczęstował się telefonami i laptopami z toreb nauczycieli. Wtedy założono zamek na kartę i kod.

To była nowa szkoła Ayan.

Na początku listopada 2011 roku Ayan zgłosiła doradcy w szkole w Nesbru, że chce być przeniesiona do Dønski. Powiedziała, że tam uczą się wszyscy jej przyjaciele.

Teraz mogła chodzić do szkoły piechotą.

W okolicy stały bloki, w których mieszkało wielu uczniów. Z pobliskiej stacji kolejki w ciągu niespełna pół godziny mogła dotrzeć do centrum Oslo. Prędko się odnalazła w nowej szkole. W Dønski poziom był niższy, wymagania mniejsze. Dzięki temu miała więcej czasu na Islam Net.

„Ayan miała się skontaktować z ONZ-etem w sprawie współpracy. Czy to zostało zrobione? Co jej powiedziano? Emira miała przygotować listę polityków, których można zaprosić z korzyścią dla nas. Takiej listy nie dostałem. Ayan miała przesłać projekt programu do Storhaug i do Ujjala

z prośbą, żeby on przesłał go dalej Gulemu. Czy to zostało zrobione? Co odpowiedzieli?”

Islam Net postanowił zaprosić swoich krytyków na debatę z Fadelem Solimanem, skoro ten już przyjeżdżał do Oslo uczyć ich *presentation & public speaking skills*. Hege Storhaug z Human Right Service oraz filozof Lars Gule przyjęli zaproszenie. Spotkanie dotyczące praw człowieka w islamie odbyło się dwa dni po tym, jak Ayan zmieniła szkołę.

Członek zarządu Islam Net, Ujjal Mazumder, przedstawił zarówno Gulego, jak i Solimana jako *famous scholars*. O Storhaug powiedział, że jest znana ze swojej islamofobii. Lars Gule zaczął: „W islamie nie istnieją żadne prawa człowieka, są jedynie obowiązki i nakazy. Wszystko stworzył Bóg, Bóg decyduje o wszystkim, ludzie są jedynie jego niewolnikami”.

Storhaug powiedziała, że jest wielu dobrych muzułmanów, sama zna niejednego, ale wszyscy oni mają umiarkowane poglądy. Boją się szariatu tak samo jak ona, ponieważ islam nie jest pokojowy, tolerancyjny ani humanitarny. „Dlatego w świecie muzułmańskim jest tyle cierpienia”. Storhaug ubrała się w krótką czarną sukienkę z dużym białym sercem sięgającym od piersi do wysokości bioder. Siostry w sali na ogół były w hidżabach. Niektóre miały pełny nikab.

Soliman wypadł najłagodniej: „Nie przyjechałem tu, by uczestniczyć w debacie, tylko po to, aby się uczyć, od Hege, od Larsa, od was” – powiedział człowiek popierający kamienowanie, chłostę i bicie żony, zanim przeszedł do mówienia o prawach człowieka w islamie.

Pod koniec listopada liczba zadań do wykonania jeszcze wzrosła. „Ayan miała zorganizować wyjście do sklepów w Oslo, żeby pozyskać sponsorów. Czy to zostało zrobione do poprzedniego zebrania? Jeśli nie, mandat. Jeśli nie zostało zrobione do dzisiaj, kolejny mandat. Jest bardzo mało czasu do końca wyznaczonego terminu poszukiwania

sponsorów, a Ayan nie znalazła ani jednego. Ayan miała się dowiedzieć, czy Shamila mogłaby pomóc w organizowaniu sponsorów, czy to zostało załatwione? Jeśli nie, mandat".

Na swoim egzemplarzu protokołu Ayan zanotowała: „Porozmawiać z Madią!!!". „Dowiedzieć się od Madii! Spytać Fahada!"

„Termin płacenia mandatów wynosi tydzień od daty ich otrzymania", widniało w punkcie zatytułowanym *Różne*. „Mandat i nowy termin do jutra dla tych, którzy nie przysłali sprawozdań z kursów, w których uczestniczyli". Protokół kończył się pytaniem: „Czy zapłaciliście wszystkie swoje mandaty?".

W niedziele dalej odbywała się nauka w szkole koranicznej w Bærum.

Wyznawane przez Mustafę poglądy były w dużej mierze podobne do poglądów Islam Net. Niemożliwe jest życie w czystości, jeżeli człowiek zaplątuje się w społeczeństwo norweskie, które jest dekadenckie i niemoralne. Życie w stylu zachodnim równa się chodzeniu do klubów, narkotykom i swobodnemu seksowi. A to prowadzi prosto do piekła.

Taką samą retorykę dało się zauważyć u przewodniczącego Islam Net. „Norwegowie od poniedziałku do piątku się nudzą. Weekend przynosi im ulgę, połączoną z pijaństwem i dzikim seksem" – oznajmił Fahad Qureshi grupie nastolatków. Twierdził, że większość Norwegów cierpi na depresję, a „im bardziej jesteśmy opętani tym światem, tym głębsza jest nasza depresja".

Aby dostąpić zbawienia, należało żyć według zasad islamu i to tak, jak definiowała je interpretacja sunnicka. Dla kobiet oznaczało to zasłanianie się, niepodawanie ręki mężczyznom, unikanie kontaktu wzrokowego i niepozostawanie w tym samym pomieszczeniu

z jakimkolwiek mężczyzną spoza rodziny, gdyż w takiej sytuacji mężczyźnie zawsze towarzyszy diabeł.

Od czasu do czasu lekcje Koranu odbywały się w domu rodziny Jumów. Wtedy Ismaelowi trudniej było się od nich wykręcić. Im bardziej siostry przejmowały poglądy Mustafy, tym bardziej odsuwał się od nich brat. Niepokoił go ton pobrzmiewający w wywodach na temat Koranu. Powiedział Ayan, że Mustafa, „sponsorowany przez naszą mamę i przez inne matki", stale nawiązuje do świętej wojny i terroru. Nauczyciel nie pochwalał wprawdzie terroru bezpośrednio, ale podkreślał ofiarę terrorystów. *Bogu się to spodoba. Męczeńska śmierć jest piękna.*

Ismael spytał go wprost, czy popiera Al-Kaidę, ale nauczyciel nie chciał na to odpowiedzieć.

– A Asz-Szabab[15]?

Mustafa odparł w zawoalowany sposób:

– Nie mam nic złego do powiedzenia na ich temat.

Oburzony Ismael doniósł matce, że nauczyciel odmówił potępienia organizacji terrorystycznych.

– Musiałeś się przesłyszeć – stwierdziła Sara. Zganiła syna, uważając, że Ismael chce mieć po prostu wolną niedzielę.

Sara nie żywiła sympatii dla Asz-Szabab. Miała jednak wiele szacunku dla autorytetów, a młodego nauczyciela Koranu postanowiła darzyć sympatią.

Według Ismaela Mustafa popychał swoich uczniów, wśród których najmłodsi mieli około dwunastu lat, w kierunku obozu pałającego nienawiścią wobec Zachodu. Budował i umacniał w ich umysłach obraz wroga; według niego media trzymały z zachodnimi służbami bezpieczeństwa, które z kolei trzymały z ludźmi dążącymi do zniszczenia islamu.

– Muszę się dowiedzieć, czy mogę wam ufać – oświadczył któregoś dnia nauczyciel Koranu. – Powiedzmy, że uczyniłem coś przeciwko Zachodowi i CIA albo FBI przyjeżdżają tutaj, żeby mnie złapać. Schowałem się w tej

szafie. Nagle wpadają uzbrojeni agenci i pytają was, gdzie jest Mustafa. Gdzie on jest? Powiedzielibyście wtedy, gdzie się schowałem?

Młodzi ludzie patrzyli na niego w milczeniu. Kilkoro pokręciło głowami.

Taka odpowiedź jednak nie wystarczyła.

– Podnieście ręce! Ręka do góry ten, kto zdradziłby, że schowałem się w szafie!

Nikt nie podniósł ręki. Również Ismael. Nie chciało mu się.

Aisha stała się pierwszą w Norwegii celebrytką w nikabie, głosem, którego warto słuchać. Jej tekst zainteresował Foreningen !les – Stowarzyszenie !czytaj. Organizacja, której celem statutowym była popularyzacja czytania wśród młodzieży, rozpowszechniała teksty antologii, proponując spotkania z autorkami. Aisha przyjmowała zaproszenia napływające ze szkół średnich. Dostałaby mnóstwo *adżr* – dodatkowych punktów w niebie – gdyby udało jej się nawrócić kogoś podczas tej serii spotkań sponsorowanej przez Norweski Związek Autorów i Tłumaczy Literatury Fachowej.

Krytycy nie dali na siebie długo czekać. Profesor Kjell Lars Berge z Uniwersytetu w Oslo stwierdził, że ten strój jest polityczny, nie wynika z wyboru egzystencjalnego lub prywatnego.

„Świadczy o ekstremistycznych przekonaniach religijnych, które wiążą się z programem politycznym skłaniającym się raczej w stronę faszyzmu. Dobrze wiemy, co głoszą te grupy, nie ma na to miejsca w szkolnych klasach” – wypowiedział się dla gazety „Klassekampen” w styczniu 2012 roku.

Pisarz Morten Skårdal w proteście zwrócił Foreningen !les wcześniej otrzymaną nagrodę za powieść dla młodzieży. Hilde Sandvik, dziennikarka zajmująca się sprawami

kultury w gazecie „Bergens Tidende”, porównała Aishę Shezadi do Andersa Behringa Breivika, twierdząc, że osoby popierające prelekcje w szkołach legitymują przemoc. Jej kolega z „Aftenposten”, Knut Olav Åmås, ostrzegał przed stawianiem znaku równości między nikabem a ekstremizmem. „Czy ubraną w nikab młodą Norweżkę z Bærum należy powstrzymać przed objeżdżaniem szkół, ponieważ prawie wszyscy nienawidzą tego, co symbolizuje? Nie”. Społeczeństwo potrzebowało większej otwartości i dalszej debaty po terrorze 22 lipca, jako kontrstrategii przeciwko siłom, które nie chciały ani jednego, ani drugiego.

Spotkania w szkołach odbywały się bez rozgłosu, dopóki Aisha nie wyraziła poparcia dla ataku talibów na żołnierzy norweskich. Pod zamieszczonym na swoim facebookowym profilu zdjęciem żołnierza ISAF i bojownika talibańskiego napisała: „Bez względu na to, ile mają sprzętu, i tak nigdy nie uda im się wyeliminować lwów Allaha”. Zachęcała ludzi do protestów, a na facebookowej stronie „Demonstracja: Norwescy żołnierze precz z Afganistanu” napisała: „InszaAllah, demonstracja będzie sukcesem… a im większą uwagę przyciągnie, tym lepiej – więcej osób nas zauważy i będziemy mogli InszaAllah pokazać, co potrafimy”. Na forum dyskusyjnym popierającym wprowadzanie szariatu w Norwegii napisała: „Po co nam w ogóle demokracja, skoro mamy szariat?”.

Głównym przemawiającym na demonstracji był Arfan Bhatti, Norweg o pakistańskich korzeniach. Miał za sobą długie kary więzienia za przemoc i odrodził się z przestępczego półświatka jako *emir* – przywódca grupy skrajnych islamistów. Twierdził, że Norwegia jest w stanie wojny z islamem, a zatem ze wszystkimi muzułmanami.

– Naród norweski musi wiedzieć, że jego bezpieczeństwo będzie zagrożone tak długo, jak długo Norwegia będzie miała żołnierzy w Afganistanie. To nie jest groźba. To

ostrzeżenie dla ich dobra! – wołał do demonstrantów. Żołnierzy norweskich nazwał terrorystami i obiecał zemstę.

Spowita w nikab Aisha słuchała go, stojąc przed budynkiem parlamentu w lodowaty styczniowy dzień, i zgadzała się z jego przesłaniem.

Rzeczywiście, ten strój miał wymowę polityczną.

Wejrzyj w serce

Dwudziestego piątego grudnia 2011 roku Ayan skończyła osiemnaście lat. Mogła teraz robić, co chciała. Mogła wystąpić o paszport, o wydanie karty kredytowej, kupować w Internecie bez zgody rodziców, zdać egzamin na prawo jazdy, głosować podczas wyborów. Szkoła nie miała już prawa wzywać rodziców, Ayan sama odpowiadała za swoje wykształcenie.

W styczniu założyła konto na Twitterze. Debiutowała stu czterdziestoma znakami składającymi się na cytat z jednego z ludzi, na których często powoływał się nauczyciel szkoły koranicznej, Muhammada at-Tirmizi: „Wiedz, że zwycięstwo wymaga cierpliwości, ulga – cierpienia, a łatwość – oporu".

Inaczej niż na profilu Aishy, u Ayan nie było nienawiści ani ekstremizmu. Zamieszczała linki do wywiadów i prelekcji, na przykład do krytyki amerykańskiego dziennikarza Glenna Greenwalda, *The Uselessness of the Term Terrorism*, albo pisała: „USA wyrzucają 1000 imigrantów dziennie. Nieźle jak na naród, który sam ukradł innym ziemię". Jedno i drugie było dość zwyczajną, radykalnie lewicową krytyką.

Interesowała się swoją afrykańską tożsamością. „Niełatwo jest być czarną wAllah! Świat jest teraz tak przeciwny czarnym!! Wielbię Allaha za islam!. Dodawała: „Zwłaszcza w kraju takim jak Norwegia! Ale Alhamdulillah za Islam!".

Na ogół jej przekazy miały charakter raczej osobisty i egzystencjalny aniżeli polityczny, na przykład: „Wiara umożliwia wszystko… miłość wszystko ułatwia" lub „Musimy doznawać ran, aby dorosnąć, ponosić klęski, aby zrozumieć, i tracić, aby zyskać, bo niektóre doświadczenia w życiu są dla nas najlepszą nauką, jeśli sprawią ból".

Zaczął się drugi rok arabskiej wiosny.

Właśnie mijał rok od chwili, gdy tunezyjski dyktator Ben Ali, zmuszony do tego wielkimi demonstracjami, uciekł do Arabii Saudyjskiej. Hosni Mubarak siedział w więzieniu w Kairze, a kilka miesięcy wcześniej Muammara Kaddafiego wyciągnięto z betonowej rury, pobito do krwi, wbito mu w odbyt metalowy pręt i zastrzelono, a następnie umieszczono na *lit-de-parade* w Misracie i trzymano na nim, dopóki nie zaczął cuchnąć.

W Syrii Baszszar al-Asad wciąż pozostawał u władzy. Ayan z daleka śledziła, co się tam dzieje, i prowadziła dżihad sercem, językiem i klawiaturą. „Umarł najbrzydszy pies na świecie – cóż za mylący tytuł, sądziłam, że nareszcie zabili Baszszara” – napisała na Twitterze w marcu 2012 roku.

Zachodni przywódcy, podobnie jak w przypadku Libii, wzbraniali się przed poparciem syryjskiej rebelii. Obserwowali z daleka, jak reżim Asada atakuje pokojowo nastawionych demonstrantów, a gdy ci sięgnęli po broń, musieli radzić sobie sami. Interwencja w Syrii oznaczała bowiem zupełnie inne wyzwania niż w Libii. Wojsko syryjskie było o wiele silniejsze i dysponowało produkowanymi w Rosji zaawansowanymi systemami obrony powietrznej. Ponadto reżim miał wsparcie Iranu, więc interwencja wywołałaby bezpośrednią reakcję Iranu w Syrii, zmotywowała Iran do dalszego podkopywania amerykańskich interesów w Iraku, a ponadto do zerwania negocjacji atomowych. Rebelia nie była tego warta.

Przywódcy z Zachodu przymykali oko, gdy na scenie wojennej pojawili się pierwsi bojownicy z Europy. Przez pewien czas uważano, że niosą pomoc charytatywną i chcą walczyć o wolność. Niektórzy uznawali, że powstrzymywanie ich przed wyjazdem do Syrii to pośrednie wspieranie Asada. Lecz chociaż niewielka liczba przybyszy faktycznie zaciągnęła się do Wolnej Armii Syrii z nadzieją na wprowadzenie w tym kraju demokracji, to większość

stanowili dżihadyści, przyłączający się do syryjskiego ramienia Al-Kaidy.

Kiedy zbliżała się konferencja pokojowa organizowana przez Islam Net, Ayan zwiększyła intensywność swoich komunikatów na Twitterze. Jako członkini komitetu organizacyjnego utrzymywała kontakt z wieloma osobami, które miały przemawiać. Ton jej wpisów był osobisty, przebijała z nich pewność siebie i poczucie wtajemniczenia, często zwracała się do adresatów per *achi* – mój bracie. Konferencja była dla młodych salafitów zdecydowanie najważniejszym wydarzeniem roku. Odbyła się w czasie, kiedy cała Norwegia pakowała plecaki i uciekała w góry – w weekend, na który przypadała Niedziela Palmowa.

W hali sportowej Ekeberg, z której zarządem komitet organizacyjny w końcu zdołał zawrzeć korzystną umowę, zaplanowano dwa wejścia, osobne dla każdej płci. Oddzielne miały być również pomieszczenia, gdzie planowano sprzedaż samosów, ciastek i napojów podczas przerw w obradach. W jednym z tych pokoi kobiety mogły zdjąć nikab, odpocząć lub nakarmić piersią dzieci.

Przy stoliku w części dla kobiet kilka dziewcząt zwerbowanych przez Ayan miało rozdawać literaturę *dawa*. Wszelkie materiały wręczano bezpłatnie, również książki przesłane przez wydawcę z Egiptu. Były wśród nich różowe broszury *Women's rights in Islam – respected, honoured, cherished* [Prawa kobiet w islamie – szanowane, poważane i wysoko cenione], podkreślające, że Bóg stworzył mężczyzn i kobiety, nadając im różną postać i przypisując różne role, umiejętności i odpowiedzialność. Tekst był naszpikowany cytatami z Koranu, chętnie wpisanymi w serduszka. „Płeć męska nie jest taka jak żeńska. Czy Bóg, który stworzył płcie, miałby o tym nie wiedzieć?". W broszurze podkreślano, że mężczyźni i kobiety potrzebują siebie nawzajem: „One są odzieniem dla was, tak jak wy jesteście odzieniem dla nich".

Ayan i Leila zwagarowały ze szkoły, aby uczestniczyć w odbywającym się w piątek przed południem otwarciu konferencji. Wielkanoc tego roku wypadała późno, był już koniec kwietnia, w dzielnicach willowych w Bærum kwitły krokusy i tulipany, drzewa wiśniowe miały pączki. Ayan zrobiła zdjęcie jasnozielonej brzozy rosnącej na zieleniącym się zboczu na tle błękitnego nieba i zamieściła je na Twitterze: „Po deszczu przychodzi tęcza! #wiosnawnorwegii #alhamdulillah!”.

Ubrane w długie czarne spódnice siostry wsiadły do autobusu w Bærum. Nikaby włożyły przed dotarciem na Jernbanetorget, plac przed głównym dworcem w Oslo, gdzie przesiadły się do autobusu, który miał je zawieźć na Ekebergveien 101. W miarę jak zbliżały się do celu podróży, pojawiało się coraz więcej podobnie ubranych dziewcząt i kobiet. Wszystkie podążały tą samą drogą. *Fi sabil Allah.* Drogą Boga.

Siostry ominęły kolejkę kobiecą, Ayan należała przecież do komitetu organizacyjnego. Przy stolikach koło wejścia, gdzie rejestrowano przybyłych i stawiano pieczątkę na ręce, siedziały zwerbowane przez nią dziewczyny.

Powoli rzędy się wypełniały. Chłopcy zajmowali miejsca z przodu, dziewczęta z tyłu. Konferencja miała się rozpocząć o pierwszej, ale już była opóźniona z powodu skrupulatnej rejestracji. Sami lub w grupach, młodzi ludzie przechodzili na tyły sali, żeby się pomodlić. Zdejmowali białe adidasy, czółenka na wysokich obcasach, kozaki i sandały i kolejno się myli. Pochylali się w modlitwie – „Nie ma boga prócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem” – po czym znów zapełniali rzędy krzeseł.

Z kilkugodzinnym opóźnieniem Fahad Qureshi powitał wreszcie przybyłych. Był ubrany skromnie, w ciemny garnitur i białą koszulę. Na głowie miał szydełkową *kufi* – czapeczkę modlitewną w kształcie skorupki. Według sunny *kufi* wywodziła się jeszcze z czasów Proroka. Czapeczka Fahada była w paski.

Norwego-Pakistańczyk opowiadał o olbrzymich sukcesach Islam Net. Pławił się w blasku wielkich nazwisk, nazwisk ludzi, którzy wkrótce mieli pojawić się na scenie. Zapowiedział, że celem tej konferencji jest przekazanie prawdziwego obrazu islamu, aby złagodzić lęk, uprzedzenia i nienawiść. Może tragedii 22 lipca dałoby się uniknąć – rzucił wyzwanie zebranym – gdyby społeczeństwo miało większą wiedzę o islamie?

Słuchacze marzli. W hali było lodowato. Dziewczęta mocniej owijały się chustami i płaszczami. Nieliczne były w nikabach, większość tylko w hidżabach, we wzór w panterkę, w złotych, połyskujących, w barwach ziemi, w pasiastych, w jasnoróżowych. Zasłanianie się i jaskrawość nie stanowiły przeciwieństwa.

Wielką gwiazdą konferencji był brytyjski konwertyta Abdur Raheem Green. Anthony, bo takie imię kiedyś nosił, urodził się w Tanzanii, gdzie jego ojciec pracował dla brytyjskiego imperium jako *colonial administrator*. Okres dorastania spędził w katolickich szkołach z internatem, dopiero jako dwudziestoczterolatek otworzył Koran i zmienił wiarę.

Ubrany w długą beżową szatę Green przypominał wodza wikingów z Hollywood, wysoki, mocno zbudowany, z jasnoniebieskimi oczami i imponującą blond brodą. Miał zakaz publicznych wystąpień w Kanadzie, odmowę wjazdu do Australii oraz zakaz wejścia na stadion Arsenalu za wypowiedzi takie jak „Muzułmanie i ludzie Zachodu nie mogą żyć razem w pokoju” i „Śmierć w trakcie dżihadu to najpewniejszy sposób zadowolenia Boga”. Sfilmowano, jak w trakcie przemowy w Hyde Park Corner krzyknął do mężczyzny w żydowskiej kipie na głowie: „Dlaczego nikt nie odsunie tego *Jahudi* gdzieś dalej, żeby jego smród nam nie przeszkadzał?”.

Dla Islam Net nie był osobą niepożądaną. Swoje wystąpienie zatytułował *Empty Hearts, Crazy Lives*.

„Przyjrzyjmy się naturze serca – zaczął po wygłoszeniu zwykłych islamskich powitań. – To kawałek ciała. Mahomet, pokój niech będzie z nim, powiedział, że jeśli serce jest zdrowe, to zdrowe jest całe ciało. Jeśli natomiast serce jest zepsute, całe ciało jest zgniłe na wskroś”.

Mówił, że serce i język są ze sobą powiązane, a zawartość serca wydostaje się przez usta i odwrotnie. „Słyszeliście: Jesteś tym, co jesz. Jeśli jesz śmieciowe jedzenie, uzależniasz się od niego. Nie potrafisz odżywiać się niczym innym”.

Skupiał się na sercu. Serce pragnie czuć Allaha, słuchać Allaha, czcić go i wielbić. Dzięki temu serce żyje. Dzięki posłuszeństwu Bogu i myśleniu o Bogu w każdym działaniu.

> Będziesz sądzony za swoje intencje. Wszystko, co robisz, musisz robić wyłącznie dla Allaha. Wejrzyj w swoje serce. Przestudiuj je. Sprawdź, co cię motywuje. Jaki jest cel tego, co robisz? Sława? Podziw? Szacunek? Bycie dostrzeżonym? Znalezienie się na zdjęciu? Popularność na Facebooku? Jeśli motywują cię takie rzeczy, a nie pamiętanie o Allahu, twoje serce ulega zepsuciu, bo te rzeczy są śmieciowym pokarmem dla duszy. Sprawiają, że przez chwilę czujesz się dobrze, ale później, kiedy zostajesz sam, kiedy Internet zostaje wyłączony, Twitter zamknięty, gdzie jest wówczas twój fanklub? Wielbiciele? Wtedy zostajesz sam ze sobą i widzisz, że jesteś jak szczur, który zjada odpadki. Nie jesteś już w stanie przyjąć tego, czego potrzebujesz, czego potrzebuje twoja dusza – Boga.

Na czas jego przemowy w sali wcale nie zapadła cisza. Ludzie w tylnych rzędach gawędzili, bawiły się dzieci. Green nie zważał na brak pełnej uwagi zebranych, dalej omawiał wszystko, co niszczy serce.

> Muzyka wypełnia twoje serce, daje ci *rush*, *boost*, wrażenie sytości, poczucie chwilowego szczęścia, ale później, kiedy zostajesz sam, kiedy zepsuje się twój iPod, dostrzegasz, jak bardzo jesteś pusty. Podobnie rzecz się ma z filmami, z Hollywood i Bollywood, z seksem dla samego seksu, to tylko sposoby na wypełnienie pustego serca. Mówisz, że potrzebujesz oderwania się, marihuany, kwasu, kokainy, heroiny, alkoholu, ale one nie przynoszą prawdziwego spokoju i radości. Żadna z tych substancji nie daje nic trwałego – *empty hearts, crazy lives*. Rezultaty takiego postępowania widzimy wokół nas, tyle osób w depresji, samobójstwa, alkoholizm, narkomania, zabójstwa, niemoralność.

Na szczęście istniała na to kuracja.

> Czytajcie Koran! Bóg zesłał nam tę księgę, abyśmy mogli Go poznać. Módlcie się! Módlcie się sercem! I rozumiejcie, co mówicie. *Allahu akbar!* Co to znaczy? Bóg jest wielki? Nie. Bóg jest największy? Nie. Bóg jest większy! W tym zawiera się nieskończoność. Wszystko jedno, co ci przyjdzie do głowy, Bóg i tak jest od tego większy. Zwiąż się z Bogiem! Niczego więcej nie potrzebujesz. Wówczas twoje życie się odmieni, przestaniesz potrzebować śmieciowego żarcia. To, co jest *haram*, nie będzie cię już kusić. Twoje serce przebudzi się i ożyje. Poczujesz spokój.

Mówił przez godzinę bez przerwy. Potem był czas na pytania z sali. Wstał jakiś chłopak i spytał, ile czasu potrzeba, aby pozbyć się z ciała *love for junk food*.

– Musisz sięgnąć po Koran w języku, który rozumiesz. Czytaj go i zastanawiaj się nad tym, co czytasz. Pióro również jest przydatne. Zapisuj. Głębia Koranu zwiąże twoje serce z Allahem. Następne pytanie?

Kolejny młody człowiek spytał, skąd Green może wiedzieć, że to właśnie Allah powinien wypełnić serce.

– Taka jest natura serca, takie stworzył je Allah. Skąd wiemy, że islam to prawda? Ponieważ uczy nas tego Koran. Czego Koran uczy nas o Bogu? Tego, że wszechświat ma stwórcę. I że nic w dziele stworzenia nie jest identyczne ze stwórcą. Nic we wszechświecie nie jest podobne do Boga. We wszechświecie istnieje system i logika. Tak jak w iPadzie. On został stworzony. Nie powstał z wrzucenia różnych rzeczy do worka, potrząśnięcia nimi i wymieszania. Czy nie jest zatem logiczne, że również wszechświat ma stwórcę? To racjonalna myśl, że stwórca jest czymś innym niż dzieło, które stworzył. Chrześcijaństwo często miesza jedno z drugim i myli, twierdząc, że Jezus jest Bogiem. A to się przecież nie zgadza, nie jest racjonalne.

Po pytaniach chłopców swoją ciekawość mogły zaspokoić dziewczęta. Jedna z nich wstała.

– Widziałam muzułmanów napełniających swoje serca nienawiścią. Widziałam, jak się zabijali. Jak salafici atakowali meczety sufickie, wołając, że pójdą do nieba i będą jeść obiad z Prorokiem. Jak mamy uniknąć nienawiści rozprzestrzeniającej się między muzułmanami? Jak uniknąć tego, by naszych serc zamiast miłości nie wypełniała nienawiść, kiedy już pozbędziemy się śmieci?

Green oświadczył, że na to pytanie odpowie w niedzielę.

– *Next question*?

Zgłosiła się kolejna dziewczyna i przypomniała, że po ataku terrorystycznym 22 lipca piosenki odegrały istotną rolę w procesie przeżywania żałoby i były ważne dla poczucia wspólnoty. Czy piosenki również są *haram*?

Green nie zrozumiał, o co jej chodzi. Musiała wyjaśniać: wprawdzie stoi to w sprzeczności z jego twierdzeniem, że muzyka nie wypełni pustki w sercu, ale czy jednak wspólny śpiew nie może przyczyniać się do tworzenia poczucia wspólnoty? Ciągle nie miał pojęcia, o czym dziewczyna

mówi. Zdenerwowana musiała powtórzyć pytanie po raz trzeci.

– *Terror here in Oslo*? – zdziwił się. – *I did not know*.

Mimo to udzielił odpowiedzi:

– Podobno kieliszek czerwonego wina dziennie jest dobry dla zdrowia, bo czerwone wino zawiera wiele antyoksydantów, ale wady są jednak o wiele większe od zalet. Podobnie jest ze śpiewaniem, o którym mówisz. Możliwe, że jedna piosenka przynosi korzyść, ale korzyść ta nie równoważy całego zła, jakie ta piosenka ze sobą niesie.

Ayan słuchała, kiedy miała czas. Musiała załatwiać różne sprawy. Była teraz kimś liczącym się w Islam Net, kimś z góry. Z gracją krążyła po sali. Znikała w części dla kobiet, wychodziła stamtąd, dumnie prostowała plecy.

Aisha i Emira również miały swoje zadania do wypełnienia w trakcie konferencji. Ayan zwerbowała także Dilal, wpisała ją na listę osób chętnych do pomocy, ale kiedy Kurdyjka się zgłosiła, została odrzucona przez Madię.

„Jeśli chcesz odgrywać u nas jakąś rolę, musisz się zakryć – stwierdziła Madia. – Takie są zasady". Dilal obstawała przy tym, że hidżab nie jest obowiązkowy w islamie. „Królowa Madia" nie była jednak zainteresowana dyskusją na ten temat i kazała Dilal znaleźć sobie miejsce na sali.

Umalowana i stylowo ubrana Dilal siedziała więc jak szeregowa słuchaczka, podczas gdy przyjaciółki krążyły w długich szatach i chustach na głowach.

Gdy w trakcie jednej z przerw Dilal podeszła do nich i powiedziała, że Madia krzywi na nią ryj, Aisha powstrzymała ją gestem.

– Nie wolno tak mówić! Nie wolno mówić ryj! Tak się mówi o świni. Świński ryj! – I dodała: – A już na pewno nie wolno tak mówić o żadnym muzułmaninie.

Dilal wzruszyła ramionami. Aisha nie pierwszy raz ją strofowała.

Wystąpienia miały się ponownie rozpocząć po przerwie. Sala wreszcie się nagrzała. Zestresowana Emira stale spoglądała w stronę wejścia dla mężczyzn. Wyjawiła Dilal, w kim się zakochała. Spotykała się z tym mężczyzną w tajemnicy.

– On przyjdzie później. Może jutro. Powiem ci, ale tutaj nie mogę z nim rozmawiać.

Wyjaśniła, że jest Pakistańczykiem, i dodała szeptem:

– Ma na imię Arsalan.

Dilal wzruszyła ramionami.

– Co to za jeden?

Nazywał się Arsalan Marroof Hussain, ale właśnie zmienił imię na Ubaydullah – „mały niewolnik Allaha", ktoś, kto poddaje się Bogu. Pracował w Fjellinjen, spółce pobierającej opłaty za przejazdy płatnymi drogami, ale marzył o zostaniu islamistą na cały etat.

Wystąpienia w piątkowy wieczór zakończyć miał jeden z faworytów Ayan. Urodzony w Maroku Riad Ouarzazi z Kanady. Ton ich rozmów na Twitterze ocierał się o flirt. Ayan napisała, że będzie tak zajęta, iż być może nie znajdzie czasu na wysłuchanie jego wystąpień.

„Why? Are you planning to come in late to some of my events????" [Dlaczego? Zamierzasz się spóźnić na któreś z moich wystąpień?] – odpisał kaznodzieja.

„So do you have a punishment for being late ready?!" [Masz już więc przygotowaną karę dla spóźnialskich?] – spytała Ayan i zaraz dostała odpowiedź:

„not in this type of events". [Nie na tego rodzaju imprezach.]

Ayan wyjaśniła:

„I am one of the leaders for the event so hopefully no, it would be fun to see live =)". [Jestem jedną z organizatorek tego wydarzenia, więc mam nadzieję, że nie, fajnie będzie zobaczyć na żywo.]

Oczywiście przyszła, zrobiła mu też zdjęcia na scenie, które potem zamieściła wraz z tekstem: *The Sheikh in action!* [Szejk w akcji.]

Ouarzazi zniżał i podnosił głos jak w wyuczonej scenie. Wołał, szeptał, śmiał się, parskał.

– Aniołowie są tutaj, właśnie tutaj! Wśród nas, otaczają nas, są tu, w tej sali, gdybyśmy ich ujrzeli, zemdlelibyśmy!

Jego wystąpienie dotyczyło najważniejszych wydarzeń w życiu Mahometa. Były uczucia, mnóstwo uczuć.

– Pewnego dnia Prorok siedział i płakał. Płakał tak bardzo, że w końcu Allah wysłał do niego archanioła Gabriela, aby ten spytał, dlaczego płacze. *„Ummati, ummati*, mój lud, mój lud. Pragnę, aby Allah ocalił mój lud!”, odparł Prorok. Gabriel przekazał więc Allahowi, że Mahomet płacze za swój lud.

Ouarzazi sam walczył ze łzami, opowiadając, co Bóg nakazał archaniołowi: „Wróć do niego i powiedz mu, że ocalę jego lud!”.

Młodzież w hali Ekeberg miała suche oczy. Wychowana w Norwegii, raczej nie przywykła do publicznych wybuchów uczuć.

Przemawiający spuścił głowę, zbierał się w sobie, by przystąpić do najważniejszego punktu – śmierci Mahometa.

– Ma już sześćdziesiąt trzy lata. Siwe włosy. Woła: „Anioł śmierci jest ze mną!”. Jego żona Aisza ociera mu pot z czoła jego własną dłonią, ponieważ dłonie Proroka są świętsze niż jej. Anioł śmierci zabiera duszę Proroka. Aisza wychodzi na ulicę i woła: „Prorok umarł! Prorok umarł!”. I to z tego człowieka, z tego człowieka sobie kpią, rysują jego karykatury…! – Głos znów mu się załamał. – Ale Mahomet powróci w dzień sądu, a wtedy nie będzie się modlił za siebie, za swoją ukochaną żonę czy za córkę Fatimę. Będzie wołał: *„Ummati, ummati!* Mój lud, mój lud! Miej miłosierdzie dla mojego ludu!”.

Marokańczyk rozejrzał się po sali, wzruszony łaską okazaną przez Mahometa.

– Tak samo wy powinniście okazywać miłosierdzie ludowi norweskiemu, który was przyjął! Nawet jeśli nie są to muzułmanie. Oni nie wiedzą bowiem, co czynią. Nie nazwę ich *kuffar*. Oni są jak ktoś, kto nigdy nie miał w ustach miodu i nie wie, jak słodki jest jego smak. Gdyby tylko posmakowali islamu…!

Zakończył wyznaniem miłości do Mahometa i spytał, czy młodzi ludzie kochają Proroka tak samo jak on.

– Czy kochacie go naprawdę? Jak mocno go kochacie? Ile jesteście gotowi poświęcić dla niego? – zawołał do zgromadzonych na sali.

Ayan sfotografowała płaczącego kaznodzieję i zamieściła zdjęcia na Twitterze. Gdy je zobaczył, odpisał krótko, że są *kind of blurry* – nieostre.

Pod koniec trzydniowej konferencji pojawiła się jeszcze jedna grupa. Mężczyźni ubrani w tradycyjne stroje salafitów: szerokie spodnie sięgające lekko nad kostkę i *kamis*, długą tunikę – tak podobno ubierał się Prorok. Nosili brody, ale żaden nie miał wąsów, Prorok powiedział bowiem, że ani jeden włos nie może dotykać ust. Na głowie niektórzy mieli arabskie chusty – będące praktyczną osłoną w trakcie burz piaskowych na pustyni.

Wywodzili się z rozmaitych środowisk, niektórzy byli wcześniej członkami gangów przestępczych, wielu miało kryminalną przeszłość, inni wychowywali się pod kuratelą władz.

Jednym z nich był Hisham Hussain Ahmed, który chodził do szkoły w Dønski kilka lat przed Ayan. Prowadzili razem działalność misyjną, *dawa*, dyżurując na stoisku Islam Net na Karl Johans gate. Ayan działała według otrzymanych wcześniej instrukcji dotyczących zwracania się do niewiernych i do muzułmanów. Szeroko uśmiechnięta, usiłowała przekazać ludziom smak islamu, jak ładnie określił to Ouarzazi. Hisham głównie stał i przyglądał się,

po prostu tam był i rozdawał broszury. Brakowało mu odwagi Ayan, by zaczepiać ludzi. Razem chodzili też na prace społeczne – Islam Net podejmowała się rozmaitych zleceń dla firm – i gdy we dwoje przeprowadzali remanent dla Ikei, to wspinając się po drabinkach, znaleźli wspólny język.

Hisham przybył do Norwegii w roku 2003, trzy lata po Ayan. Dziewczyna przyleciała do kraju w ramach programu łączenia rodzin pod egidą ONZ-etu, natomiast Hisham podróżował sam. W chwili przybycia podał, że ma trzynaście lat. Został zarejestrowany jako małoletni ubiegający się o azyl i umieszczono go w rodzinie zastępczej w Bærum. Szybko zyskał przyjaciół i często można go było spotkać na boisku piłkarskim. Rodzina, która sprawowała nad nim pieczę, twierdziła, że nigdy dotąd nie miała do czynienia z tak zrównoważonym dzieckiem.

Po roku w klasie przygotowawczej skończył gimnazjum i poszedł do klasy o profilu sportowym w szkole średniej w Dønski. Był całkiem dobrym piłkarzem, nieźle sobie radził we wszystkich sportach, a poza tym miał największy i najbielszy uśmiech w klasie. Na zdjęciu klasowym leży rozciągnięty na kolanach dziewcząt jak maskotka.

W chwili przybycia do Norwegii nie zdradził jednak nikomu, że w Oslo przebywa jego rodzina. Byli tu już jego stryjowie i kuzyni. Wiódł podwójne życie. Jedno w Bærum, drugie u stryjów.

Zmienił się od czasu, gdy pracował razem z Ayan. Nosił dłuższą brodę. Strój Proroka. Miękka wcześniej twarz nabrała twardości. Ayan dowiedziała się, że zmieniło się coś jeszcze. Jego stan cywilny. Hisham się ożenił.

Nadeszła pora wystąpienia końcowego. Tematem był dzień sądu.

– *Dear brothers and sisters!* – rozpoczął Muhammed Abdul Jabbar. Prowadził w Birmingham duże

stowarzyszenie misyjne, które wydawało książki i płyty CD z jego wystąpieniami.

Jego przesłanie brzmiało:

– Koniec jest bliski! Ziemia się rozpadnie, morza zapłoną. Ludzie będą usiłowali uciec, lecz nie będzie gdzie się ukryć. Gwiazdy zgasną i spadną z nieba. Kiedy wszechświat przestanie istnieć, wszystko spowije ciemność. Wszyscy zginą, a następnie zmartwychwstaną, by usłyszeć wyrok Boga.

Ayan miała na YouTubie profil, na którym zamieszczała linki do stron i kanałów internetowych o tematyce religijnej. Przemówienie Jabbara *The Soul of a Believer* miało taki sam wydźwięk jak jego wystąpienie na konferencji:

– *These are dark times, there is no denying. The end is near!*

Opisywane przez niego sceny kojarzyły się z efektami specjalnymi w apokaliptycznym hollywoodzkim filmie. Błyskawice, gromy, płomienie, ludzie, którzy się palą, krzyczą i padają. Następnie kaznodzieja zawołał grzmiącym głosem:

– *Is this the end of it? No, it's just the beginning…*

Przybędzie anioł śmierci, płomienie będą bić mu z nosa, oczu i ust. On zabierze ze sobą grzeszników. Za nim pojawi się mnóstwo aniołów o jasnych twarzach, z bukietami kwiatów w dłoniach, i ci przyjmą wybranych.

Ale kogo czekają płomienie i wieczne udręki, a kto pójdzie do raju korzystać z tego, co tam się oferuje? Jabbar wiedział: tymi drugimi będą ci, którzy okazali posłuszeństwo Allahowi i wiedli życie zgodne z ustalonymi przez niego zasadami, ci pójdą do nieba. Bóg powiedział bowiem: „A ci, którzy wierzą i żyją sprawiedliwie, to są ludzie raju".

Innych czeka zagłada.

– Handlarze narkotyków, alfonsi, ci, którzy sprzedają alkohol. Ćpuny. *Crack heads*. Wszyscy oni pójdą do piekła.

Ale na nich się nie skończy. Ten sam los czeka również tych, którzy oszukują kobiety. Którzy nakłaniają kobiety, aby robiły to, czego nie powinny. Tych, którzy się nie modlą. Tych, którzy nie poszczą. Tych, którzy zdradzają. Którzy kradną, kłamią, zabijają! – Sądu nikt nie zdoła uniknąć: – Niewierni umrą jako niewierni. Czeka ich bolesna kara i nikt im nie pomoże. Bóg powiedział bowiem: „Jeśli ktoś szuka innej religii niż islam, nie zostanie zaakceptowany i w życiu przyszłym znajdzie się wśród przegranych”.

Znaki nadejścia dnia sądu opisano w Koranie. Najpierw będą morderstwa i wszechobecna śmierć. Światowi przywódcy staną się ciemiężcami, prawie wszyscy będą pili wino, a dzieci będą rządzić rodzicami. Ponadto ludzie przestaną wierzyć w Boga, zaczną wierzyć w gwiazdy. Wszędzie będą śpiewy i muzyka. Samobójstwo i pragnienie śmierci staną się powszechne, czas będzie płynął szybko i pojawią się fałszywi prorocy.

Kolejne zapowiedzi to wielkie trzęsienia ziemi, jedno na wschodzie, drugie na zachodzie, a trzecie w Arabii, będącej według tego proroctwa środkiem Ziemi. Nad całą Ziemią powieje wiatr, słońce wzejdzie na zachodzie, a w Jemenie wybuchnie wielki pożar. Po pojawieniu się wszystkich tych znaków będzie już za późno na to, by żałować i przejść na islam. Ostatnie znaki nastąpią szybko jeden po drugim, tak szybko, jak spadają korale naszyjnika, gdy przerwie się nić.

Jabbar już kończył. Grzmiał, że muzułmanów na całym świecie zepsuła zachodnia kultura. Wzorcami zamiast Proroka stali się Lady Gaga, Snoop Dogg i 50 Cent. Zachęcał zgromadzonych w hali Ekeberg, aby czynili tak jak *As-Salaf as-Salih* – prawowierni przodkowie – i inwestowali w *al-achira* – życie po śmierci. Było to idealne przejście do zbiórki pieniędzy. W ruch poszły wielkie wiadra. Ze sceny krzyknięto, że łożenie na Islam Net jest „inwestycją dla Allaha” i zapewni dodatkowe punkty w dniu sądu.

– Wszyscy, którzy nie są członkami naszej grupy, znajdą pod krzesłami formularze rejestracyjne. Wystarczy je wypełnić i zapłacić składkę przy stolikach, które stoją tam – rozległo się w sali.

Zbiórka pieniędzy przeszła w licytację. Należało podnosić rękę i podawać wysokość sumy, którą się ofiaruje.

– Ważne, by inwestować w raj, gdy jeszcze chodzi się po tym świecie – zawołał któryś z przybyłych samolotami kaznodziejów.

Inny prosił o datki dla Allaha. Trzeci obiecywał, że jałmużna zmyje grzechy i zaradzi chorobom. Obietnice, ostrzeżenia i oskarżenia padały na zgromadzonych, którzy mieli płacić aż do bólu.

Brodaci mężczyźni w strojach Proroka wstali i wyszli. Oni zbierali pieniądze na własne cele. Można ich było spotkać na Grønland, stojących z puszkami przy wejściach na stacje kolejki i przed meczetami. Mówili, że to na pomoc. Dla dzieci Syrii. I dla wdów.

Różnica między tymi twardymi typami a przywódcami Islam Net mogła się wydawać niewielka, czysto religijna. Wszyscy oni pragnęli społeczeństwa rządzonego przez szariat, wszyscy wierzyli w dzień sądu i domagali się podążania śladem Proroka. Ubierali się różnie, ale linia podziału między nimi wiązała się z czymś o wiele ważniejszym. Islam Net stosowała się do wydanego przez Proroka nakazu głoszenia słowa, natomiast ci, którzy teraz opuścili halę Ekeberg, pragnęli podążać śladem wojowniczego Mahometa i podbijać świat mieczem – toczyć *dżihad bi-s-sajf.*

Wyróżniała ich wiara w przemoc.

Muzułmańskie walentynki

Nad Aishą zebrały się czarne chmury.

Kiedy z norweskich mediów sypnął się na nią grad krytyki, została sama pośród burzy. Chciała, aby Islam Net poparła ją w debacie na temat nikabu, poszła więc do Fahada Qureshiego i poprosiła go o wsparcie. Odparł, że sprawę musi omówić zarząd.

A to trwało.

Aisha opowiedziała, jak została zaatakowana. Przez jednego z tych nieruchomych, wymalowanych na złoto, wyglądających jak posągi mężczyzn, którym nie drgnęła nawet powieka. Mijała go w okolicy Løvebakken, gdy nagle wyciągnął rękę i zdarł z niej zasłonę.

Zarząd popierał prawo do noszenia nikabu w miejscach publicznych, zarówno w szkołach, jak i w zakładach pracy, ale czy był to akurat odpowiedni moment, by występować w tej sprawie? I czy to na pewno Aisha powinna się tym zajmować?

Aisha była typem twardej, ostrej kobiety, niebyt wysoko cenionym przez zarząd. Jej uległość dotyczyła wyłącznie Boga, nie zaś mężczyzn ogólnie. Nikab stanowił ochronę przed światem, lecz jego noszenie nie oznaczało, że będzie pozwalała każdemu sobą rządzić. Sama nazywała to feminizmem, „walką o prawo do ubierania się tak, jak chce”.

Organizacji Islam Net nie za bardzo pasowała również retoryka, jaką posłużył się Arfan Bhatti w trakcie demonstracji przeciwko udziałowi Norwegii w wojnie, ani też wideo z groźbami, któremu przyklasnęła Aisha. Film o norweskich siłach w Afganistanie – ze zdjęciami następcy tronu Norwegii, księcia Haakona, premiera Jensa Stoltenberga i ministra spraw zagranicznych Jonasa Gahra

Størego – zakończony wezwaniem: „O, Allahu, zniszcz ich i niechże będzie to bolesne!” nakręcił Bastian Vasquez, konwertyta z Chile, wychowany w norweskim Skien.

Kilka godzin po tym, jak Bastian zamieścił swój film w Internecie jako reklamę demonstracji, w jego drzwiach stanęli policjanci. Otworzył im, opasany ręcznikiem. Poszli za nim do sypialni, gdzie miał się ubrać, i natychmiast zaczęli przeszukiwać pokój. Jeden z funkcjonariuszy zauważył, że Bastian wkłada coś do ust, więc podskoczył do niego i usłyszał, że o zęby chłopaka uderza coś twardego. Policjant go przydusił, aby uniemożliwić mu połknięcie tego przedmiotu.

Autor filmu musiał wypluć to, co trzymał w ustach: przenośną pamięć zawierającą, jak się okazało, nagranie z przepisem na skonstruowanie bomby i dobrą setkę sygnowanych przez Al-Kaidę nagrań z egzekucji i tortur.

Zaraz po osadzeniu w areszcie Komendy Okręgowej Policji w Telemark, Bastian Vasquez poprosił, by o jego zatrzymaniu poinformowano Arfana Bhattiego. Policję trochę zdziwiło, że jest to dla niego ważniejsze niż powiadomienie żony.

Bastian wcześniej zamieścił swój film na Facebooku, posługując się nazwą użytkownika Abu Mohammad. Profil ten, według protokołów policyjnych, założono „dwa tygodnie temu w celu znalezienia muzułmańskiej żony numer dwa”. Dalej policjanci pisali: „podejrzany jest żonaty, ale islam dopuszcza posiadanie kilku żon”. Bastian założył również inny profil, jako Mohammad Jundullah, aby „stworzyć wokół siebie siatkę kontaktów i zdobyć jak najwięcej przyjaciół w Internecie”. Policja napisała, że „podejrzany jest członkiem Islam Net i działalność misyjną uważa za ważne zadanie”.

Bastian potwierdził, że to on, Egzon Avdyli i Arfan Bhatti zorganizowali demonstrację. Szczerze opisał swój stosunek

do słynnego współorganizatora. „Podejrzany odbiera przebywanie z Bhattim jako coś wyjątkowego, a wideo nakręcił w nadziei na zdobycie szacunku tego człowieka. Miał nadzieję, że ludzie uznają go za fajnego. Przypuszcza, że może to zabrzmieć głupio, ale jego postępowanie można w dużej mierze wyjaśnić prześladowaniami, jakich doznał w okresie dorastania”.

Bastian zaprzeczył, jakoby komukolwiek groził. A gdy spytano go, co miał na myśli, pisząc „O, Allahu, zniszcz ich i niech to będzie bolesne”, odparł, że „chodziło o to, żeby Allah ich ukarał i zabrał z Norwegii… zabrał z Afganistanu”.

– Jakich „ich”? – spytał przesłuchujący go policjant.

– Norweskich żołnierzy, którzy zabijają niewinnych ludzi.

– A jak mają być ukarani?

– No, taką gorączką. Albo… Nie wiem… chorobą. W każdym razie czymś, co sprawi, że stamtąd wyjadą.

Na pytanie o to, według jakiego klucza dobrał osoby przedstawione na filmie, odpowiedział, że Stoltenberg został wybrany „wyłącznie z powodu emblematu NATO widniejącego w tle”. Twierdził, że o tym, kim jest następca tronu, nie miał pojęcia. „Zobaczyłem tylko mężczyznę, który wita się z norweskim żołnierzem w Afganistanie”. Størego miał za generała albo „kogoś, kto ma coś wspólnego z armią”.

Przez „zniszcz ich” i „pokaż im piekło” miał na myśli jedynie dolegliwości psychiczne żołnierzy po powrocie do domu.

Mężczyźni, których podziwiała Aisha, znajdowali się na celowniku PST, a Islam Net absolutnie sobie tego nie życzyła.

Zarząd omawiał jej sprawę. W tej chwili tak duże ściągnięcie uwagi na nikab podsyciłoby emocje krytyków, a w ostatecznej konsekwencji mogłoby doprowadzić do całkowitego zakazu noszenia zasłon. Aisha mogła tym

samym zaszkodzić zarówno „sprawie nikabu”, jak i „sprawie muzułmanów”. Zarząd podjął decyzję o niepopieraniu Aishy publicznie.

Jeden z członków wziął ją na bok.

– To przykre, że tak cię krytykują – powiedział. – Ten, który zdarł z ciebie zasłonę, powinien ponieść karę. – Wyjaśnił jednak, że Norwegia nie jest jeszcze gotowa na nikab. Norwegowie nie akceptują ludzi, którzy różnią się od nich. *Inszallah*, oby wkrótce stali się bardziej tolerancyjni.

W domu dalej wybuchały awantury. Rodzina Aishy zajmowała niewielkie mieszkanie w suterenie na Vøyenenga w Bærum. Siostry były udręczone. Któregoś wieczoru jedna z nich z płaczem poprosiła rodziców, żeby przestali się kłócić. Kiedy ojciec odepchnął ją na bok i wybiegł, w oczach jej pociemniało. Zaczęła zrzucać wszystko, co leżało na stole, na półkach, na blacie. „Robię tylko to, co tata!” – krzyczała. Zniszczyła telewizor i aparaty fotograficzne ojca. Rzuciła jego komputerem o ścianę, a potem zwaliła wszystko na jeden stos.

Kiedy ojciec wrócił do domu, rozpętało się piekło. Wielokrotnie uderzył córkę w głowę, matkę popchnął tak, że upadła na podłogę, wtedy zaczął ją kopać. Inna z sióstr ugryzła ojca w rękę, żeby powstrzymać jego ciosy. Aisha z trzema najmłodszymi siostrami zamknęła się w pokoju i zadzwoniła na policję. Zjawił się patrol, zatrzymał ojca i oskarżył go o stosowanie przemocy wobec żony i córek. Sprawa ponownie była rozpatrywana w Radzie Rozjemczej. „Obiecał, że więcej nie tknie żony i dzieci”, zapisano sucho. Ojciec się wyprowadził, orzeczono separację rodziców. Po kolejnym incydencie z użyciem przemocy wiosną 2012 roku ojcu zakazano zbliżania się do rodziny. Aisha zarzekała się, że nie chce go więcej widzieć na oczy.

Ciosy, strach, lęk. Aby przeżyć, stłumiła wszelkie uczucia. Gdy uwolniła się spod wpływu ojca, usiłowała zapełnić pustkę w sobie czymś pięknym, mocnym i własnym.

Mężczyźni w stroju Proroka zwrócili uwagę Aishy. Co mogło budzić większe poczucie bezpieczeństwa i bardziej zbliżać do prawdy niż mężczyzna, który idzie śladem Mahometa?

Tych, którzy pojawili się na konferencji pokojowej, określano jako „środowisko islamskich ekstremistów w Østlandet”. Wcześniej byli członkami Islam Net, ale poszli dalej, interpretując islam coraz bardziej militarnie.

Nie tworzyli hierarchicznie zbudowanej organizacji werbującej członków na swoje listy, ale wybrali spośród siebie przywódcę – *emira* – i radę zarządzającą – *szura*. Ich celem było uczynienie z Norwegii państwa islamskiego rządzonego według prawa szariatu, ale nie potrafili zgodzić się co do sposobu, w jaki należy to osiągnąć. Na razie ustalili, że odpowiednim sposobem działania będzie głoszenie haseł na ulicach i demonstracje.

Nie było wśród nich żadnej gwiazdy przewodniej, która mogłaby rozstrzygać sporne kwestie ideologiczne, tylko kilka silnych osobowości rządzących według tej samej zasady, jaka obowiązuje w kulturze gangów – poprzez więzy lojalności. W grupie często dochodziło do sporów ideologicznych i teologicznych, o czym świadczyły otwarte dyskusje w sieci. Ich język mógł się wydawać nieco schizofreniczny, przebijała z niego neopobożność pomieszana ze sformułowaniami z kodeksu przestępczego i slangu gangsterskiego.

Niektórzy zagłębiali się w Koran i hadisy. Zajęcia kół studyjnych odbywały się w meczecie na Grønland, dopóki ich stamtąd nie wyrzucono – zarząd świątyni nie chciał mieć kłopotów z władzami. Grupa wynajmowała więc inne lokale albo też jej członkowie spotykali się w swoich domach.

Kiedy Bastiana Vasqueza wypuszczono z aresztu, odebrał go stamtąd Arfan Bhatti. Bastian, konwertyta, który na islam przeszedł z katolicyzmu, był jednym z najgorzej wykształconych islamistów i czytanie tylko go frustrowało. „To nie jest czas na odkurzanie starych ksiąg, pora działać”

– napisał w e-mailu do jednego ze znajomych z tego środowiska po tym, jak z trudem przetrwał spotkanie. Było to pierwsze i ostatnie koło studyjne konwertyty. Ale dzięki nakręceniu filmu osiągnął pewien cel, zyskał uznanie Arfana Bhattiego. Spotykali się niemal codziennie.

Środowisko szeroko otwierało ramiona. Jedni próbowali stać się uczonymi, drudzy woleli dyskutować o wykorzystaniu terroru. Najbardziej bojowi członkowie grupy uważali, że atak na Norwegię – w związku zarówno z przedrukowaniem karykatur Mahometa, jak i jej udziałem w wojnie w Afganistanie – jest w pełni uzasadniony. Należało pomścić zabójstwa muzułmanów w innych częściach świata.

Niektórzy ze sprzysiężonych nienawidzili Norwegii, ponieważ „ona nienawidzi nas". Oko za oko, ząb za ząb. Największe znaczenie miała zasada odwetu.

W trakcie dyskusji o potencjalnych celach ataku część młodych ludzi wybrała miejsce, gdzie przypuszczalnie najlepiej byłoby uderzyć: Aker Brygge[16]. Wieczorem nie było tam dzieci ani prawowiernych muzułmanów, same wieśniaki w garniturach.

Innym niezłym celem był także parlament.

Po długich dyskusjach *szura* doszła jednak do wniosku, że cywile nie mogą być celem, nawet w kraju, w którym ludność jest odpowiedzialna za poczynania własnych przywódców. Możliwe przecież, że część ofiar ewentualnej akcji terrorystycznej nie głosowała na tych, którzy zagrzewali do wojny. Czy w takim razie nie lepiej zaatakować jakiś obiekt wojskowy?

Może mieli zbyt wiele do stracenia? Może ten niewielki kraj nie był w sumie aż tak zły? Najbardziej wojowniczy znaleźli ponadto nową arenę walki, o wiele bardziej kuszącą niż baza wojskowa w Rena albo w Bardufoss.

„Sama modlitwa – w porównaniu z dżihadem na polu walki – jest jak dziecinna zabawa", napisał Abdullah Azzam. Mudżahedin w momencie ataku na kraj muzułmański

powinien zaofiarować własną krew. W Syrii mogli wraz z kompanami walczyć za naród muzułmański, a stamtąd islam mógł rozprzestrzeniać się dalej na północ.

Niektórych pociągała przygoda. Innych poczucie braterstwa. Dla jeszcze innych liczyła się nienawiść. Jedno było pewne. Syria nadała ich życiu kierunek. Poczucie słuszności postępowania. Nawet jeśli zginiesz, masz zagwarantowane miejsce pod tronem Boga.

Metody stosowane w celu zmobilizowania do działania były dobrze znane z obszaru rekrutowania terrorystów. Drastyczne zdjęcia zabitych i rannych dzieci w Afganistanie i Syrii łączono bezpośrednio z udziałem wojsk norweskich w wojnie. Cytaty z Koranu selektywnie dobrane na poparcie twierdzenia, że Zachód prowadzi wojnę z islamem, stanowiły dostateczne usprawiedliwienie. Mit pragnącej wyeliminować islam Europy był skutecznym narzędziem propagandy. Werbujący okazywali wyraźny dystans i nieufność zarówno w stosunku do władz norweskich, jak i zwykłych Norwegów. Za oczywisty uważali fakt, że Norwegowie nie lubią muzułmanów. Wyznawcy islamu są w tym kraju uciskani i dyskryminowani. Popieranie dżihadu to działanie w samoobronie.

Do mediów środowisko miało stosunek miłosno-nienawistny. Z jednej strony poszukiwano blasku reflektorów, z drugiej ich unikano. Brodacze potrafili jasno przedstawiać swoje poglądy. W czasie gdy kilkorgu dziennikarzom grożono, a jednemu ostrzelano okna, Arfan Bhatti miał utrzymywany w tajemnicy romans z jasnowłosą reporterką telewizyjną.

Aisha ogłosiła, że wychodzi za mąż.

– Za emira – oznajmiła przyjaciółce.

– A kto to jest? – spytała zaskoczona Dilal.

– Nazywa się Ubaydullah Hussain.

Aisha pokazała jej zdjęcie z Internetu.

Dilal spytała, czy to nie ten sam mężczyzna, z którym w tajemnicy spotykała się Emira.

– To już się skończyło – zapewniła ją szybko Aisha i zdradziła, że poprosiła swata o oświadczenie się w jej imieniu.

Dilal nie posiadała się ze zdumienia.

– Ty się oświadczyłaś?

Aisha kiwnęła głową. Nigdy nie rozmawiała ze swoim wybrankiem, ale widziała go z mikrofonem w ręce i spodobało jej się to, co mówił. Był dobrym mówcą. Poza tym był *hafiz*, kimś, kto zna cały Koran na wyrywki.

Swatem był norweski Irakijczyk z Larvik, jedna z czołowych postaci nowej fali islamistów. Mohyeldeen Mohammad zasłynął wygłoszoną w roku 2010 tyradą w związku z opublikowaniem karykatur Proroka: „Kiedy norweskie władze i ich media zrozumieją wreszcie wagę tej sprawy? Może stanie się to, zanim będzie za późno, a może dopiero wtedy, gdy będziemy mieć 11 września na norweskiej ziemi. To nie jest groźba, to ostrzeżenie”.

Ta demonstracja doprowadziła do usunięcia Mohyeldeena z islamskiego uniwersytetu w Medynie. Władze uczelni, poinformowane o jego wypowiedziach, uznały, że jest zbyt buntowniczy. Kiedy tam wrócił, został po pewnym czasie aresztowany przez saudyjską służbę bezpieczeństwa i deportowany z powrotem do Norwegii.

Odpowiedź nie nadchodziła. Za każdym razem, gdy Aisha pytała, Mohyeldeen twierdził, że nie ma żadnych wieści.

Dilal obserwowała sprawę z linii bocznej. Aż trudno uwierzyć, że Aisha sama się oświadczyła! To, co zawsze było przywilejem mężczyzny, ona teraz uznała za swój. Można to było określić działaniem feministycznym. Przecierającym szlaki łamaniem konwencji. Aisha była w pewnym sensie niekonwencjonalna, wyglądało na to, że nie obchodzi jej, co powiedzą ludzie. Kiedy czegoś chciała, parła naprzód jak czołg. A teraz chciała rzecznika ekstremistów w Norwegii, mężczyzny, którego PST

podejrzewała o to, że odgrywa główną rolę wśród radykalnych islamistów rekrutujących norweskich muzułmanów na wojnę w Syrii.

Dilal wiedziała, że przyjaciółce zawsze brakowało ojcowskiej troski, lecz teraz Aisha poszukiwała raczej pozycji niż miłości – postanowiła zostać żoną jednego z przywódców w środowisku islamistów, które stało się jej nowym domem. Znalazła przynależność, wsparcie oraz poglądy, z którymi się identyfikowała: jesteśmy inni, jesteśmy lepsi, oni nas uciskają, musimy wziąć odwet.

Oświadczyny wreszcie dotarły do adresata. Ubaydullah co nieco rozpytał o dziewczynę, od której wypłynęła tak śmiała propozycja. To, co usłyszał, kazało mu odmówić. Dowiedział się, że jest „niełądna". „Trochę pulchna", szepnął mu ktoś do ucha. Krótko mówiąc, nie wchodzi w grę.

Ta odmowa nie powstrzymała jednak Aishy. Wciąż mierzyła wysoko, miała na oku jeszcze znakomitszą osobistość. Nie mogła kolejny raz wykorzystać Mohyeldeena, wzięła więc sprawy w swoje ręce. Założyła konto e-mailowe pod fikcyjnym nazwiskiem i sama skontaktowała się z tym, którego sobie teraz upatrzyła – piętnaście lat starszym od niej Arfanem Bhattim, przystojnym, charyzmatycznym mężczyzną.

Był już żonaty, to jednak nie stanowiło żadnej przeszkody.

Plan Aishy składał się z kilku etapów.

„Kontaktuję się z Tobą w imieniu przyjaciółki – pisała Aisha. – Jest bardzo religijna i chce wiedzieć, czy interesuje Cię małżeństwo z nią. Jest skłonna zostać żoną numer dwa".

Owszem, Bhatti był zainteresowany małżeństwem.

Jaki powinien być następny krok? Aisha poradziła się Dilal.

– No to teraz musisz chyba napisać jako ta przyjaciółka z własnego konta mailowego – podsunęła Dilal. – Ale jesteś pewna, że chcesz właśnie jego?

Aisha nigdy nie miała większej pewności.

Arfan Bhatti wszedł na drogę przestępstwa, gdy jako trzynastolatek został członkiem gangu młodzieżowego Young Guns. W wieku piętnastu lat kuchennym nożem zadał cios właścicielowi sklepu na Bislett, wcześniej uderzywszy go w głowę butelką. Dostał wtedy swój pierwszy wyrok. Lata chłopięce upłynęły mu między nauką w podstawówce w Norwegii a odwiedzinami u wielkiej rodziny w Pakistanie. Z czasem pieczę nad nim przejął Urząd Ochrony Praw Dziecka i umieścił go w placówce opiekuńczej. Jego lata nastoletnie to popełnianie przestępstw z gangiem i kolejne pobyty w zakładach karnych. Zasłynął jako najskuteczniejszy windykator w Norwegii i w wieku dwudziestu jeden lat został skazany na karę więzienia odbywaną w odosobnieniu, ponieważ podczas wykonywania jednego ze zleceń zastrzelił człowieka. Psycholog sądowy Berthold Grünfeld stwierdził u niego „upośledzony rozwój zdolności duchowych”, a podczas dwóch kolejnych procesów biegli postawili diagnozę: „dyssocjalne zaburzenie osobowości”. Wykazywał brak odpowiedzialności, szacunku dla społecznych norm i zobowiązań, obojętność wobec uczuć innych oraz niezdolność odczuwania winy. Został również skazany za ostrzelanie synagogi w Oslo, ale uniewinniony od poważnych zarzutów terroryzmu.

Aisha utworzyła kontakt między swoim fikcyjnym a prawdziwym ja i odpisała Arfanowi już jako ona sama. Zaczęli czatować na Facebooku. Wysyłali do siebie SMS-y, rozmawiali przez telefon. Widziała go na styczniowej demonstracji, w której uczestniczył wraz z synami. On nigdy jej nie widział, zaproponowała więc, że wyśle mu swoje zdjęcie. Odmówił. Nie chciał łamać zasad islamu.

Dilal udzielała przyjaciółce rad, co ma zrobić, żeby Arfan się w niej zakochał, gdy się spotkają.

– Musisz o siebie zadbać, Aisho. Umalować się, ułożyć włosy. Kup sobie jakieś lepsze ciuchy zamiast tego dresu!

Pod wszystkimi warstwami zasłon Aisha najchętniej nosiła bluzy i luźne dresowe spodnie. Dilal musiała ją trochę pouczyć, jak dojrzała kobieta:

– Pamiętaj, przecież zdejmiesz nikab, kiedy zostaniecie sami!

– Allah nie patrzy na wygląd zewnętrzny, tylko na to, co masz w środku – odparowała Aisha.

– Ale to nie Allaha masz poślubić!

– Nie bluźnij!

– Dezodorant, perfumy, powinnaś… – nalegała Dilal.

– To wszystko jest *haram* – oświadczyła Aisha krótko.

Aisha weszła wejściem dla kobiet. Arfan wkroczył głównymi drzwiami. Przyszedł w tradycyjnym pakistańskim stroju, ona nosiła nikab. Zorganizował człowieka, który mógł przeprowadzić zawarcie małżeństwa, a oprócz tego dwóch świadków i opiekuna – *wali* – dla niej, znanego islamistę z nieco starszej gwardii.

Zawarli *nikah* – małżeństwo według prawa muzułmańskiego, lecz udzieliła go osoba niemająca prawa do udzielania ślubów w Norwegii.

W podróż poślubną pojechali w góry, do Hafjell, gdzie Bhatti wynajął domek.

W telefonie Aishy przybywało nieodebranych połączeń od matki. Dziewczyna dobrze wiedziała, że matka nigdy nie zgodziłaby się na jej małżeństwo z Arfanem Bhattim, wtajemniczyła więc tylko najbliższe przyjaciółki. W końcu z przedniego siedzenia samochodu zmierzającego w stronę Gudbrandsdalen, już jako żona najgroźniejszego człowieka w Norwegii, Aisha zadzwoniła do matki i oznajmiła jej, że jedzie w góry z mężem.

Powiadamianiem ojca nie zawracała sobie głowy. Dowiedział się od znajomego.

Arfan po drodze zatrzymał się przy sklepie, żeby zrobić zakupy. Chciał, żeby naprawdę miło spędzili czas.

Po dojeździe do domku wyjął klucze i otworzył drzwi. Aisha po wejściu do środka zrzuciła wszystkie zasłony.

Podróż poślubna do Hafjell okazała się katastrofą. W powrotnej drodze do domu nie zamienili ze sobą ani słowa.

Islamista miał dość świeżo poślubionej żony niemal od pierwszej chwili. Po powrocie do Oslo Aisha padła na kanapę w ich mieszkaniu na Stovner i wybuchnęła płaczem. Arfan powiedział, że żałuje tego małżeństwa, a ona w ogóle go nie pociąga. „Jesteś zupełnie inna, niż myślałem", oświadczył.

– Co mam robić? – szlochała Aisha przez telefon.

Dilal nie miała pomysłu. Niepewnie podsunęła coś z własnego repertuaru.

– Może byś się trochę umalowała?

Aisha odpowiedziała na to coś, czego Dilal nie dosłyszała.

– Masz jakieś inne ciuchy niż ten dres?

Aisha z wahaniem potwierdziła, że ma piękną pakistańską suknię.

– To ją włóż! Umaluj się, zrób coś dobrego do jedzenia i powitaj go w przedpokoju pocałunkiem!

Nie podziałało. Arfan po przyjściu po prostu ją wyminął. Już mieli osobne sypialnie.

Swojej pierwszej żonie Arfan nie wyjawił, że wziął ślub z drugą. Po kilku tygodniach dowiedziała się o tym od znajomych. Skończyło się to rękoczynami, ona rzuciła w niego żelazkiem, a on ją pobił. Później został skazany za przemoc wobec rodziny. Za – jak to nazywał – „lanie", które spuszczał synom, kiedy nie umieli lekcji Koranu. Wyrok dotyczył uderzeń w twarz, głowę i plecy.

Latem 2012 roku zrzekł się prawa do kontaktów z dziećmi i zaczął planować wyjazd na terytoria plemienne położone między Pakistanem a Afganistanem. W jednym z wywiadów powiedział, że w głowie ma cholernie dużo

nienawiści. Potrafił tak się wkurzyć na norweskie władze, że z oczu leciały mu łzy. Na Zachodzie nie dało się już dłużej żyć. Musiał sam wyruszyć przodem i torować drogę innym, tak aby uchronić swoje dzieci od wpływów kultury norweskiej.

– Kiedy wrócę, ma cię tu nie być – oświadczył Aishy przed wyjazdem do Pakistanu.

Ale w końcu wyrzucił ją z mieszkania jeszcze wcześniej.

W środku nocy Aisha zadzwoniła do tego, który wśród islamistów słynął jako najsympatyczniejszy, Egzona Avdyliego. Dawny awanturnik z Dønski był lubiany przez wszystkich. Na klatce schodowej z płaczem poprosiła go, żeby ją stamtąd zabrał. Egzon wziął ze sobą matkę, Albankę z Kosowa, i odwiózł Aishę do jej matki do Bærum. Wkrótce potem Arfan Bhatti opuścił kraj. W Internecie napisał, że uczestniczy w walkach przeciwko międzynarodowym siłom w Afganistanie. Z terenów plemiennych wysłał SMS-a o treści: Talak. Talak. Talak.

To był koniec. *Nikah* mogło zostać rozwiązane po trzykrotnym wypowiedzeniu słowa *talak*. Słowo to po arabsku oznacza rozwód.

W tym czasie Aisha była już jednak w ciąży.

Pozwolenie na broń

„Nie odchodzę z powodów religijnych”, napisała Ayan.

List pożegnalny został wysłany pod koniec sierpnia 2012 roku, wkrótce po rozpoczęciu przez nią nauki w trzeciej klasie szkoły średniej.

„Czuję, że pomogłam już tyle, ile tym razem byłam w stanie. Może kiedyś, gdy nauczę się czegoś więcej, będę mogła Was wspomóc w inny sposób, inszallah – pisała do Fahada Qureshiego. – Dziękuję za wszystko, czego mnie nauczyliście, i za to, że daliście mi taką możliwość. Naprawdę czułam, że w Islam Net mogę się rozwijać, lecz nagle się to skończyło i teraz czuję, że nie jestem już dłużej potrzebna. Z poważaniem, Ayan”.

W odpowiedzi Qureshi napisał:

„Mam nadzieję, Inszallah, że kiedyś wrócisz, lepiej przygotowana, bardziej zmotywowana, ułożona, skupiona na celu”.

Emira również opuściła organizację, ale jej zerwanie przebiegło ostrzej.

„Inaczej rozumiem wiarę” – oświadczyła w Islam Net. Do zarządu dotarły plotki o sekretnym romansie Emiry z Ubaydullahem Hussainem, przypuszczano, że odejście dziewczyny z organizacji nastąpiło pod jego wpływem. Pomiędzy tymi dwoma środowiskami krążyły plotki i krążyli ludzie. W Islam Net żałowano, że organizacja nie będzie mogła dłużej korzystać z pomocy Emiry i jej znajomości komputera.

W rozmowach z jednym z ludzi należących do środowiska, które teraz opuszczała, Emira kilkakrotnie wystąpiła z oskarżeniami wobec Zachodu.

– Chcesz powiedzieć, że popierasz ataki terrorystyczne na cele cywilne?

Emira początkowo nie odpowiadała.

– Na przykład na kawiarnie? – dopytywał się młody człowiek.

Emira tylko wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Aisha opuściła organizację rozczarowana. Ayan uprzejmie się wycofała. Emira pragnęła pójść o krok dalej, a w końcu odeszła również Dilal. Ona i tak nigdy nie czuła się zbyt mile widziana w Islam Net.

Poza tym wszystkie miały nowych idoli.

Pod koniec września 2012 roku około setki osób zebrało się przed ambasadą amerykańską w Oslo. Przyszły zaprotestować przeciwko filmowi *Innocence of Muslims*, który w ich opinii szydził z Mahometa. Czarne flagi z islamskim wyznaniem wiary ostro odcinały się od błękitnego nieba między parkiem Zamkowym a trójkątnym budynkiem ambasady.

– *Obama, Obama, we are all Osama!* – skandowano, powtarzając to hasło także po norwesku i arabsku.

Policja filmowała demonstrantów, wśród których byli wojujący islamiści, skazani za stosowanie przemocy mężczyźni, którzy porzucili Islam Net, a także około dwudziestu kobiet z zasłoniętymi twarzami. Wcześniej odbyła się dyskusja, czy kobiety mogą brać udział w demonstracji. W końcu wyrażono na to zgodę, pod warunkiem że nie będzie „mieszania się z płcią przeciwną”. O obowiązujących w trakcie demonstracji zasadach Abu Muaz poinformował na forum zamkniętej grupy na Facebooku: „Siostry i bracia mają stać osobno, bracia z przodu, a siostry z tyłu, ogrodzone (jak murem) braćmi strażnikami, którzy będą tego pilnować i chronić siostry/matki przed szyderstwami ze strony wrogów Islamu”.

Grupa otrzymała nazwę Profetens Ummah. Umma Proroka.

Przemawiał Ubaydullah Hussain:

– Dla nas, muzułmanów, Prorok jest tym, co najdroższe! Pragniemy zemsty! – Mówił, że karą za drwiny z islamu jest śmierć. – Świat potrzebuje nowego Osamy Bin Ladena!

Część ludzi stojących w ten jesienny dzień na Henrik Ibsens gate już nosiła się z myślą o wyjeździe do Syrii na dżihad. Taki obowiązek nakładał Bóg w razie ataku na muzułmanów.

Jedną z takich osób był Hisham, który rok wcześniej dyżurował wraz z Ayan na stoisku misyjnym na Karl Johan.

Hisham wyrwał się z wojny jako trzynastolatek.

Teraz znów miał wojnę w głowie.

W ostatnim czasie jego życie nie miało żadnego określonego kierunku. Pracował na czarno w firmie kurierskiej Bring jako posłaniec dla niewiernego sługi: kierownik przyjmował zlecenia, których nie księgował, a część pieniędzy trafiała do kieszeni Hishama.

Praca na czarno była o tyle korzystna, że mógł jednocześnie otrzymywać pieniądze z NAV. Dzięki temu miał czas na to, co lubił najbardziej – łowienie ryb. Potrafił w środku dnia wybrać się z kumplem nad rzekę Sandvikselva i zostać tam do północy. Albo wstawać o trzeciej czy czwartej nad ranem w piękne jasne noce, brać sprzęt wędkarski, wyszukiwać sobie jakieś dobre miejsce, zarzucać wędkę i marzyć. Łowienie ryb pozwalało myślom płynąć.

Dopiero teraz znalazł coś dla siebie. Ponieważ w chwili przyjazdu do Norwegii ledwie pisał, zawsze miał trudności z zadaniami pisemnymi, szczególnie nie radził sobie z angielskim, z którego w chwili przybycia nie znał ani słowa. Jako że nie odrabiał również zadanych do domu prac, niewiele wynosił z lekcji. Szybko rezygnował z tego, co uważał za nudne. Wyrozumiali nauczyciele przepuszczali go z klasy do klasy, często z najniższą oceną. Nauczyciel wychowania fizycznego podpowiedział mu, żeby zgłosił się do Wild X – wielokulturowej organizacji zapewniającej zajęcia rekreacyjne imigrantom i innym „dzieciom asfaltu”,

jak zwykł ich określać jej szef, Tor Bach. Hishamowi zaproponowano pływanie kanu i wędkarstwo. To było zupełnie coś innego niż te wlokące się bez końca wyprawy narciarskie z klasą o profilu sportowym! Podczas dłuższych wycieczek przybywał na miejsce kilka godzin później niż pierwsi na mecie, ponieważ ani nie urodził się z nartami na nogach, ani nie zależało mu na opanowaniu odpowiedniej techniki. Któregoś dnia, kiedy warunki narciarskie były wyjątkowo okropne, wycisnął całą tubę smaru pod narty, a kiedy chciał je podnieść, przykleiły się do anoraka. Musiał iść pieszo z nartami przylepionymi do piersi. Ale śmiał się z tego, a inni śmiali się wraz z nim. Pod koniec szkoły średniej życie zaczęło mu się wymykać spod kontroli. Miał mnóstwo nieobecności, trzymał się z Egzonem Avdylim, który w tym czasie palił haszysz, pił i imprezował.

Również wtedy największą przyjemność sprawiało mu wędkarstwo. W Engerdal z Wild X złowił największego szczupaka. Sześć kilogramów ryby. Pokazywał szczęśliwy biały uśmiech każdemu, kto chciał zrobić zdjęcie. U Tora Bacha mógł odpocząć, a także stawiać czoło wyzwaniom. Biegali na nartach turowych i wędrowali po grotach. Hisham nauczył się odróżniać łosia od rysia. Korzystać z mapy i kompasu. Odpowiednio rozpalać ognisko. Zimą budowali w śniegu jamy, w których nocowali, a ci ze zdanym egzaminem myśliwskim mogli brać udział w polowaniu na pardwy.

Po szkole pracował w zakładzie dla niepełnosprawnych umysłowo. Był lubiany zarówno przez kolegów, jak i pensjonariuszy, chociaż więcej miał w sobie z showmana niż z pracowitej mrówki. Gdy przyszła pora układania planów po szkole średniej, pedagog zaproponował mu – ponieważ tak dobrze sobie radził w instytucji opiekuńczej – wybór profilu kształcącego pracowników socjalnych i zrobienie licencjatu w dziedzinie ochrony zdrowia i opieki społecznej.

„Społeczeństwo potrzebuje dobrych pracowników socjalnych, rozumiejących przyczyny problemów psychicznych i społecznych i umiejących zaproponować pomoc w sposób profesjonalny”, napisano na temat tego kierunku na stronie internetowej uczelni.

Mimo marnych stopni Hisham dostał się do Szkoły Wyższej w Volda. Wciąż prawie nie umiał pisać po norwesku.

Volda to piękne miejsce na ziemi, położone tuż nad fiordem, z domami rozrzuconymi na zboczu góry. Latem, kiedy świeci słońce, krajobraz migocze błękitem i zielenią, a ostre białe szczyty odcinają się od nieba. Idealne miejsce na wszystko, co lubił – wycieczki w góry, wypady na ryby, polowanie na pardwy. Ale jesień przyszła szara, zimna, a później zrobiło się całkiem czarno. Bezpieczne środowisko z Bærum było daleko. Hisham nie nadawał się na studia. Koledzy ze wspólnego mieszkania studenckiego obserwowali, jak izoluje się od innych z nosem w książce. Ale nie zagłębiał się w podręczniki, w których najistotniejszym zagadnieniem był człowiek. Hisham szukał wskazówek wyłącznie w Koranie.

Przed końcem drugiego semestru zrezygnował ze studiów. Po powrocie do Oslo zaczął pracować jako parkingowy. Jeden z kolegów z pracy nazywał się Ubaydullah Hussain.

Późną zimą 2012 roku Hisham zadzwonił do Tora Bacha z Wild X. Nie widzieli się już od trzech czy czterech lat. Bach był zaskoczony, ale ucieszył się, słysząc głos dawnego współuczestnika wypraw.

– Dawno się nie widzieliśmy! Zajrzyj! – zaprosił go.

Tor Bach był rosłym facetem o dużej rozpiętości ramion i wysokim progu tolerancji dla innych ludzi. Prowadził również stronę internetową o nazwie Vepsen [osa], której zadaniem były „śledztwa dziennikarskie dotyczące

środowisk i grup rasistowskich, totalitarnych i antydemokratycznych”. Zrobił wielkie oczy, gdy Szczupakołap, bo tak Hishama nazywano w Wild X, przyprowadził trzech kolegów. Wszyscy mieli brody, jak nakazywała moda obowiązująca wśród dżihadystów.

– Wyglądasz jak członek Asz-Szabab! – zaśmiał się Tor Bach.

Kiedy ostatnio widział Hishama, ten był chudym nastolatkiem, a teraz sprawiał wrażenie wręcz napompowanego.

Hisham ani razu się nie uśmiechnął. Bach stwierdził, że żaden z przybyszy nie przejawia nawet śladu poczucia humoru. Przyszli dżihadyści wykazywali kompletny brak autoironii.

Oczy Hishama spoglądały twardo, a może po prostu starał się wyglądać na twardziela. Co się mogło stać? Tor Bach pamiętał, że Hisham czasami potrafił snuć dość dziwaczne teorie spiskowe, ale żeby coś takiego?

Kamienne twarze nie traciły czasu na *small talk*, tylko od razu przystąpiły do rzeczy. Chciały zapisać się na kurs dla myśliwych.

Bach zamilkł. Popatrzył na nich, potem z wahaniem zaczął udzielać informacji. Wyjaśnił, że najpierw jest dziewięć wieczorów teorii, trzy wieczory tygodniowo przez trzy tygodnie. Uczestnicy kursu uczą się praw i zasad, rozpoznawania gatunków zwierząt, bezpiecznego obchodzenia się z bronią. Zapoznają się z różnymi rodzajami psów myśliwskich i ze sposobami postępowania z upolowaną zwierzyną. Temat pierwszych zajęć to „Polowanie humanitarne i etyka”. Dopiero później będzie praktyczna nauka strzelania i technik polowania, a na koniec można zdać oficjalny egzamin łowiecki organizowany przez gminę.

Zdany egzamin oznacza zezwolenie na posiadanie broni.

– Kiedy zaczyna się kurs? – spytał Hisham.

Bach, zdenerwowany po wyjściu islamistów, szybko zdecydował, że musi zadzwonić do PST. W odpowiedzi usłyszał:

– Nie możemy nikomu odmówić uczęszczania na kurs łowiecki, dopóki ta osoba nie popełni żadnego przestępstwa. Ale będziemy ich obserwować.

Tor Bach naprawdę się niepokoił.

Hishama i jego przyjaciół o wiele bardziej interesowała broń niż pardwy czy jelenie. Bach zarejestrował ich zgłoszenia, kurs się rozpoczął. Jeden z pozostałych uczestników przekazał Torowi, że podsłuchał, jak te brodate typy rozmawiają o polowaniu na *jahud* – Żydów.

Kiedy kurs teoretyczny został ukończony, minęła Wielkanoc i wiosenne słońce roztopiło śnieg, zaczął się trening na strzelnicy Løvenskioldbanen. Tor Bach miał licencję instruktora strzeleckiego. Po kolei uścisnął dłonie wszystkim uczestnikom i poinformował ich o obowiązujących zasadach. Kursanci mogli teraz spróbować swoich sił.

– *Allahu akbar*! – wołał Hisham i pozostali salafici, kiedy trafiali w cel.

Tor Bach patrzył na nich w milczeniu. Pod płotem stał biały samochód, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Obserwowali sytuację i pstrykali zdjęcia.

Zbliżał się termin egzaminu. Jak, u diabła, Tor miał się teraz zachować?

Jeszcze raz zadzwonił do PST.

– Nie możemy interweniować i odmówić im przystąpienia do egzaminu – usłyszał.

Ale mógł to zrobić Tor Bach. Złamał ustawę o kształceniu dorosłych i po prostu ich nie zgłosił. Kiedy Hisham ponaglał, dopytując się, kiedy wreszcie będą mogli zdawać egzamin, Tor tłumaczył: „Coś tu jest nie tak, nic z tego nie rozumiem, ale nie udaje mi się was zgłosić”.

Podczas kolejnej rozmowy telefonicznej Hisham nie krył złości.

– Co się dzieje? Kiedy będzie egzamin?

Tor Bach odparł, że nie ma pojęcia, dlaczego tak jest, ale system po prostu akurat ich odrzuca.

– Czy to możliwe, żebyście mieli zababraną kartotekę? – spytał.

Hisham już więcej nie ponaglał.

Gdy islamiści we wrześniowym słońcu wykrzykiwali hasła przed ambasadą amerykańską, żona Hishama siedziała w domu w zaawansowanej ciąży. Przyjścia dziecka na świat oczekiwano w grudniu.

Para nie zgadzała się co do przyszłego miejsca zamieszkania. Hisham był zdania, że życie w kraju niemuzułmańskim jest *haram*. Chciał jechać do Syrii, malował przed żoną obraz życia pośród modlitwy i walki, wiernej służby Bogu na świętej ziemi. Uważał, że powinni wyjechać razem, aby tam urodziło się ich dziecko i aby mogli żyć uczciwie w zgodzie z islamem. Gdyby zginęli, mieliby zagwarantowane miejsce w raju.

Przyszłej matki wyjazd nie kusił. Uważała, że jej życie jest tu i teraz. Pracowała w przedszkolu i twierdziła, że mogą dobrze żyć w zgodzie z islamem w Norwegii, tak jak do tej pory.

Mąż upierał się przy swoim. Dżihad był ważniejszy od wszystkiego, od niego samego, od niej, od nich. Dżihad był dla Boga. Pewien przyjaciel z organizacji pomocowej Al-Furqan uważał, że to decyzja podjęta zbyt pochopnie.

– Przed wyjazdem powinieneś poznać islam od a do zet. Tylko wtedy będziesz zdolny dokonać właściwego wyboru – mówił.

Mimo wszystkiego, co wyczytał w świętej księdze, Hisham uczył się religii w sposób przypadkowy i bardzo wybiórczy.

– Nie zostałem stworzony do studiowania, do czytania – odparł Hisham. – Tak długo, jak mogę odmawiać modlitwy,

one mi wystarczą.

Inny przyjaciel również wyrażał sceptycyzm:

– Tobie brakuje celu w życiu. Zasypiasz i budzisz się, kiedy chcesz, w nocy łowisz ryby, a w dzień śpisz. Teraz chcesz zabrać rodzinę do Syrii, a nawet nie wiesz po co. Poczytaj najpierw Koran, wstrzymaj się z wyjazdem.

Hisham obydwu przyjaciołom odpowiedział, powtarzając mantrę kolektywu Profetens Ummah: „Nie jesteśmy ludźmi wiedzy, jesteśmy ludźmi wojny".

Wyjechał z Norwegii w listopadzie 2012 roku, kilka tygodni przed porodem żony.

Została sama ze słuchaniem pulsu dziecka, z kopaniem, niepokojem, lękiem okołoporodowym; była sama, kiedy chwyciły ją bóle i kiedy urodziło się dziecko.

Po porodzie czekał ją trudny czas. Wróciła do rodziców. Nie miała siły wstawać z łóżka, przestała wychodzić i odrzuciła dziecko. Wpadła w depresję poporodową, której towarzyszyły ataki ogromnego lęku. Rodzice próbowali ją uspokajać, odczytując nad nią słowa Koranu.

W Syrii Hisham zaciągnął się do Dżabhat an-Nusra. Wielu innych członków Profetens Ummah pojechało za nim. Bastian nie wyruszył z pustymi rękami. Na Grønland zbierał pieniądze dla Al-Furqan. Pod meczetami ludzie wrzucali do puszek duże sumy. Zdarzało się, że kwestorom wciskano do ręki grube koperty z gotówką. *Zakat* – jałmużna – to jeden z pięciu filarów islamu, a dzięki aktywnym kwestorom organizacja Al-Furqan zbierała po piątkowej modlitwie naprawdę imponujące kwoty.

Al-Furqan ustaliła pewne warunki, które należało spełnić, aby móc kwestować. Trzeba było poprzysiąc *baja* – lojalność – emirowi Faridowi Bendrissowi, należało być praktykującym muzułmaninem, trenować sporty walki i wspierać muzułmanów, którzy weszli na drogę *hakk* – prawdy – oraz wszystkich uciśnionych. Poza tym kwestorzy byli odpowiedzialni jedynie przed Allahem. Powtarzali jak mantrę: „Allah jest naszym rewidentem".

Bastian odpowiadał wyłącznie przed samym sobą. Wyjeżdżając do Syrii, zabrał ze sobą wszystko, co uzbierał. Bendriss był wściekły, groził, że oszust odpowie za to przed Allahem w dniu sądu. Bastian na to oświadczył, że pieniądze najbardziej przydadzą się tu, gdzie znalazł się teraz, bo gdy Al-Furqan wysyła pomoc dla uchodźców, to ryzykuje przecież, że skorzystają z nich również grzesznicy, ba, nawet „ludzie, którzy palą papierosy". Uznał zabranie tych pieniędzy za usprawiedliwione.

Podobnie jak Hisham, również Bastian zostawił w Norwegii dziecko. Wziął muzułmański ślub z nastoletnią Somalijką i miał z nią córkę. Kiedy stał się agresywny i dominujący, dziewczyna od niego uciekła, a rok wcześniej złożyła na niego zawiadomienie na policji. W protokole policyjnym zapisano: „Bił ją, przetrzymywał w zamknięciu, nie pozwalał wychodzić, jeśli nie ubierze się w strój zakrywający całą głowę/twarz – nikab".

Po zajściu w ciążę dziewczyna wróciła do rodziców. Poprosiła policję o wydanie mężowi zakazu zbliżania się do niej, ponieważ wciąż ją nachodził. W policyjnym raporcie zapisano: „Była pewna, że Bastian chce, aby mieszkali razem, ale nie z miłości, tylko dlatego, że chciał mieć kontrolę nad dzieckiem. Powiedział jej, że wychowa dziecko w kraju muzułmańskim, a ponadto, że przygotuje je do dokonania ataku samobójczego".

Za Bastianem pojechała natomiast inna kobieta. W tajemnicy przed rodzicami studentka informatyki opuściła dzielnicę Holmlia, uczelnię, zrezygnowała z planowanego ślubu. Dawniej sprawna piłkarka, od dzieciństwa zaręczona, porzuciła wszystko dla tego, w czym widziała wolność dla siebie – dla wyjazdu do Syrii. W Turcji Emira spotkała się z Bastianem, który przyjął imię Abu Safijja. Pobrali się. Razem przejechali przez granicę.

Hisham również chciał się ponownie ożenić. Gdyby pierwsza żona zmieniła zdanie i zdecydowała się na przyjazd razem z córką do Syrii, nie stanowiłoby to

większego problemu, bo w Syrii żon wolno było mieć cztery. Hisham nie mówił ani po arabsku, ani po angielsku, a erytrejskich kobiet było w Syrii niewiele, najchętniej zrobiłby więc tak jak Bastian, sprowadził żonę z Norwegii.

Zaczął rozpytywać w środowisku.

Przyjaciółki stale dostawały nowe wiadomości od Emiry. Wszystko było u niej w porządku, *alhamdulillah*. Przydzielono jej dom, w którym mieszkała razem z Bastianem, dużą willę z podwórzem i ogrodem.

Jej rodzice byli załamani, bo stracili córkę. Kuzyn w Pakistanie rozczarowany, bo przepadła mu przepustka na Zachód.

Aisha również chciała wyjechać. W grupie przyjaciółek to przecież głównie ona przejawiała inicjatywę. Powstrzymywała ją jednak ciąża. Poskarżyła się Dilal, studiującej pielęgniarstwo w Szkole Wyższej w Oslo.

– Zwariowałaś! – wykrzyknęła przyjaciółka. – To nie miejsce dla maleńkich dzieci! Dla ciebie zresztą też nie!

Ale również Dilal ciągnęło ku mocnym typom z Profetens Ummah. Przyjaciółka Norweżka, która zmieniła wiarę, wprowadziła ją do tego środowiska, chociaż ostrzegła ją również, że ci mężczyźni są trochę szaleni. No ale przywódca jest fajny i interesujący.

Dilal zaczęła się starać o członkostwo w zamkniętej grupie Profetens Ummah na Facebooku. Wstępu tam pilnował właśnie ów „fajny i interesujący przywódca”, Ubaydullah Hussain, w którym swego czasu zakochała się Emira. Musiał się upewnić, czy osoby, które chcą wejść do grupy, są prawowiernymi muzułmanami, a nie dziennikarzami, naukowcami czy też przedstawicielami PST. Z nimi wszystkimi toczył świętą wojnę, wielokrotnie groził dziennikarzom, którzy o nim pisali.

Wkrótce po tym, jak Dilal zaczęła się ubiegać o członkostwo w grupie, na Messengerze czekała na nią

wiadomość.

„Na swoim zdjęciu profilowym nie masz hidżabu. Dlaczego?”

Nadawcą był Ubaydullah Hussain. Dilal odpisała, że nie jest jeszcze na to gotowa.

„Dlaczego chcesz do nas dołączyć?”

„Żeby się uczyć. Jestem ciekawa”.

„Chyba nie jesteś szyitką?”

„Nie”.

Milczenie.

Czy dlatego, że się nie zakrywała? Dlatego, że była Kurdyjką? Za kogo ten facet się uważa?

Kilka dni później młodszy brat Dilal nagle zawołał:

– O co chodzi? Dostałem wiadomość od Ubaydullaha Hussaina. Pyta, czy jestem szyitą. Czego ode mnie chce ten terrorysta?

Dilal udała obojętność, ale w duchu bardzo się ucieszyła. Ubaydullah najwyraźniej sprawdzał jej profil i natrafił na brata. Oznaczało to, że potraktował ją poważnie. Młodszy brat, który tak jak Ayan uczył się w szkole w Dønski, tylko w równoległej klasie, domyślił się, że coś się dzieje. „Nie wpadnij w pułapkę”, ostrzegł siostrę.

Kiedy zalogowała się na Facebooku następnym razem, czekała na nią wiadomość, że została zaakceptowana przez tę zamkniętą wspólnotę. Zaczęła czytać wpisy na stronie, przesuwając się coraz niżej.

Ubaydullah wkrótce znów się z nią skontaktował. Pragnął osobiście udzielić jej wskazówek. Dilal poczuła się zaszczycona. Chociaż nie zgadzała się z większością tego, co pisał, coś ją ku niemu ciągnęło. Czatowali w ciągu dnia, nocą, coraz częściej. W jakimś momencie odpuściła swoje poglądy. To, co twierdził, musiało być prawdą. Przecież przeczytał cały Koran, znał go na pamięć. Jak mogła mu się sprzeciwiać?

Nagle wszystko, co mówił, stało się czystą, jasną prawdą i dla niej.

„Czy możemy się bliżej poznać?” – spytał któregoś dnia.

Umówili się na spacer po Helsfyr, Dilal się denerwowała. Ubaydullah powiedział jej, że jest z kimś związany, ale że właśnie zrywa. Spacerowali kilka godzin. Nagle zatrzymał się i spytał:

– Czego pragniesz?

Milczała. I spuściła głowę, kiedy zadał kolejne pytanie:

– Chcesz się jeszcze ze mną spotkać?

Chciała.

Po tym pierwszym spotkaniu tęskniła za nim bez przerwy. Pragnęła być tylko z nim. Zasypywał ją SMS-ami. Właśnie w jego słowach najpierw się zakochała. W jego pięknych, czystych, logicznych słowach. A może we władzy, którą miał? W charyzmie, która z niego emanowała? W sławie? W jego sile przyciągania? Na kobiety ze środowiska Profetens Ummah Ubaydullah i pozostali przywódcy działali z siłą bliską magii. Wiele z nich pragnęło mieć męża wojownika. Dżihad prowadzony piórem równał się temu angażującemu ciało, dopóki wszystko odbywało się w imię Allaha.

„Tęsknię za Tobą” – pisał.

„Ja też za Tobą tęsknię” – odpisywała.

Niesłychane, że taki facet może być tak miękkim kiciusiem, dziwiła się Dilal. W głowie mi się nie mieści, że to ja go tak zmiękczyłam. Czuła mrowienie w ciele. Czasami spotykali się u niego na Bjerke, czasami korzystali z mieszkania Arfana Bhattiego na Stovner. W końcu po prostu u niego została. Spędzali razem po kilka nocy z rzędu. Rodzicom mówiła, że jest u przyjaciółki, wiedziała, że nigdy go nie zaakceptują.

– Musimy się pobrać – oświadczył. – Robiliśmy już to, to i to. Musisz za mnie wyjść.

– Nie mogę. Moja rodzina nigdy się z tym nie pogodzi. Moi bracia cię zabiją.

– Jeśli twoja rodzina mnie nie zaakceptuje, to są *kuffar*. Nie mogą ci odmówić męża muzułmanina. Nie ma żadnych

logicznych powodów do odmowy.

To prawda, żadnych logicznych powodów nie było. Łączyły ich niewidzialne więzy.

Mieszkanie na Bjerke wyznaczało teraz ramy jej życia. Ubaydullah skonfiskował jej komórkę, portfel, kartę bankową, legitymację, komputer. Nie pozwolił kontynuować studiów, utrzymywać kontaktu z rodziną ani wychodzić bez niego.

Zachód jest w stanie wojny z islamem.

Zachód jest przeciwko nam.

Norwegia to kraj niewiernych.

Niewierni pójdą do piekła.

Są wrogami.

Chcą naszej krzywdy.

Drwią z nas.

Musimy z tym walczyć!

Musimy trzymać się razem w *ummie*.

Jesteśmy braćmi i siostrami.

Pójdziemy do Raju.

Po wyjeździe Arfana Bhattiego do Pakistanu Ubaydullah został wybrany na emira Profetens Ummah.

Kiedy przybył imam, który miał udzielić im ślubu, Dilal wysłano do kuchni. Usiadła na jednym z trzech krzeseł, które tam stały, i czekała. Kuchnia lśniła czystością, „Mały niewolnik Allaha” był z natury bardzo porządnym człowiekiem. Przecierał mopem podłogę, gdy tylko pojawiła się na niej najmniejsza plamka. Teraz siedział w pokoju razem z imamem, dwoma świadkami i jej *wali*. Dilal nie zapamiętała jego imienia – Abu Jakiśtam. Był to ten sam człowiek, który pełnił funkcję *wali* Aishy. Właściwie powinien nim być ojciec, a jeśli jakaś dziewczyna nie miała ojca, rolę jej opiekuna przejmował najstarszy brat. Jeśli nie mógł, to następny z kolei, a gdy nie było braci, stawić

powinien się dziadek, stryj, kuzyn i tak dalej. Ale tym razem nikogo takiego nie poproszono.

Z pokoju dobiegały przytłumione głosy. Ktoś nacisnął klamkę. Abu Jakiśtam podszedł do niej. Podniosła głowę.

– Spuść wzrok – rozkazał.

Usłuchała.

– Pamiętaj, masz do zrobienia tylko dwie rzeczy. Spuścić wzrok i odpowiadać „tak”.

Dilal w milczeniu wpatrywała się w swoje dłonie. Najpierw usłyszała pytanie, czy prawdą jest to, co powiedział Ubaydullah: że jej rodzina sprzeciwiła się temu małżeństwu tylko dlatego, że on jest Pakistańczykiem. Dilal odpowiedziała „tak”. Według Koranu ojciec nie może odmówić oddania córki dobremu człowiekowi, jeśli jest on praktykującym muzułmaninem. Rasa, narodowość, kultura czy tradycja nie stanowią odpowiedniej podstawy do odmowy.

Starszy człowiek spytał uroczyście, czy akceptuje Ubaydullaha jako męża.

Znów powiedziała „tak”.

Odczytał kilka wersetów z Koranu. Ubaydullah wręczył jej coś z biżuterii. I już byli po muzułmańsku małżeństwem.

Rodzina Dilal ogromnie się burzyła. Opuściła ich jedyna córka. Ktoś mówił o zemście.

Sposób, w jaki Ubaydullah zachował się wobec rodziny Dilal, fakt, że nie poprosił jej ojca o rękę dziewczyny, wywołał wewnętrzny rozłam w Profetens Ummah. Jego styl życia – wszystkie konflikty, skandale i złamane serca, które po sobie zostawiał – podzielił grupę. Wielu osobom nie podobały się nagłówki o negatywnej wymowie, które za jego sprawą pojawiały się w gazetach. Grzmiał przeciwko państwu norweskiemu, które domaga się od muzułmanów płacenia podatków, tocząc jednocześnie walkę z islamem. Problem polegał jedynie na tym, że sam żył z cudzych podatków, bo odkąd rzucił pracę, dostawał od NAV ponad dziewiętnaście tysięcy koron zasiłku. Na jego profilu na

Facebooku roiło się od gróźb kierowanych ku rozmaitym grupom. O Żydach, którzy poczuli się zagrożeni i zażądali ochrony policyjnej, napisał: „Sam zapewnię im ochronę, inszallah. Gdy tylko zdam egzamin myśliwski i zdobędę AK47”.

Kłótnie i konflikty osobiste niszczyły wspólnotę, więc na początku marca 2013 roku Ubaydullah zrezygnował z funkcji przywódcy. Na Facebooku napisał, że jest ku temu kilka powodów. „Między innymi za bardzo skupiono się na mnie jako osobie, a za mało na ideologii i przesłaniu grupy”. Oświadczył, że chociaż pewne siły w Profetens Ummah wyraźnie opierały się jego stylowi przewodzenia grupie i były mu przeciwne, to i tak wszyscy członkowie organizacji pozostaną jego braćmi w islamie tak długo, jak długo będą pracować zgodnie z Koranem.

Za sprawą dużej konsumpcji kobiet – czy też żon – islamiści mocno nadwerężyli swój wizerunek prawych muzułmanów: wystarczyły oświadczyny, kilka wersetów z Koranu, współżycie przez tydzień, miesiąc albo dwa, a potem małżeństwo było rozwiązywane poprzez trzykrotne wypowiedzenia słowa *talak* – „rozwód”.

Jednym z tych, którzy ostro wystąpili przeciwko uwodzicielom, był Egzon Avdyli. Albańczyk z Kosowa, w okresie dorastania blisko przyjaźnił się z braćmi Dilal. Teraz rozzłoszczony powiedział im: „Gdyby Ubaydullah zabrał moją siostrę, tobym go zabił”.

Ostrzegał członków grupy przed szybkimi małżeństwami i rozwodami:

„Małżeństwo islamskie jest czymś pięknym, więc nie traktujcie go jak szyickiego małżeństwa mut’a, któremu termin przydatności kończy się, gdy tylko zawieje lekki przeciwny wiatr” – pisał Abu Ibrahim, bo właśnie takie imię przybrał w sieci Egzon. Odpowiedzią były serduszka, lajki i stwierdzenia w rodzaju „zgadzam się” albo „tak, to nie zabawa w użyj i wyrzuć”.

Słowo *mut'a*, którym posłużył się Egzon, dosłownie oznacza przyjemność, a *nikah al-mut'a* to określenie istniejącej wśród szyitów instytucji małżeństwa zawieranego na pewien czas. Zasady mówią, że kobieta musi być cnotliwa, ale nie wymaga się od niej dziewictwa. Niektórzy określają to zjawisko jako religijnie usankcjonowaną prostytucję. Prorok, który sam miał dwanaście żon, podobno sprzeciwiał się takiej praktyce, a teraz, czternaście stuleci po jego śmierci, w Oslo znów debatowano na ten temat.

„Bracia! Traktujcie swoje żony tak, jakbyście chcieli, aby traktowane były wasze siostry i córki – pisał Abu Khurosan alias Arfan Bhatti. – I nie bierzcie ślubów potajemnie. Dzień ślubu ma być dniem radości, którą trzeba się dzielić z innymi, a nie ukrywać".

Wiele kobiet związanych wcześniej z islamistami czuło się upokorzonych, wykorzystanych i oszukanych. Niektóre były ich sekretnymi kochankami, zwodzonymi obietnicami małżeństwa. Jak Emira. Inne zawarły muzułmańskie małżeństwo bez wiedzy rodziców, a następnie zostały porzucone. Jak Aisha. Jeszcze inne po prostu opuszczono, chociaż wciąż pozostawały mężatkami. Jak ciężarna żona Hishama.

Nazwali się Profetens Ummah, ale Proroka słuchali tylko wtedy, gdy im to pasowało.

Halal Dating

Lekcje z nauczycielem Koranu stawały się coraz bardziej intensywne. Niedziele wypełniała śmierć i gniew boży. Przyjemność miała nastąpić później.

W miarę jak rosła popularność Mustafy, somalijskie matki zaczęły się rozglądać za większym lokalem. Pozwolono im korzystać ze świetlicy w Rykkin, będącej własnością gminy Bærum. Jako podmiot użytkujący lokal figurowało Stowarzyszenie Kobiet Somalijskich. W umowie zapisano, że pomieszczenie zostanie udostępnione na działalność kulturalną, a nie polityczną czy religijną. Stowarzyszenie postanowiło zaryzykować, w nadziei, że nikt nie będzie tego sprawdzał.

Klasa liczyła teraz około dwadzieściorga uczniów. Ponadto Mustafa popołudniami prowadził zajęcia prywatne, w domach u niektórych z nich. Miał teraz lekcje w całym mieście. Jego sława rosła.

Przywiązywał uczniów do siebie. Podziwiali go. Sprawiał, że czuli się wybrani, kiedy przywoływał ich po kolei i starannie poprawiał wymowę arabskich słów. Powtarzał je i wbijał im do głów. Czasami niektórzy musieli zostawać po lekcji, bo Mustafa nie był zadowolony z ich recytacji. Wówczas ćwiczyli tylko z nim.

Ci, którzy zostawali wybrani, czuli, że mają szczęście.

– Pomyśl sobie, on poświęca czas, żeby uczyć mnie jedną – powiedziała pewna dziewczyna przed dodatkowymi lekcjami.

Po wyjściu wszystkich uczniów zostali tylko we dwoje. Nauczyciel Koranu był jedynym mężczyzną, który mógł przebywać sam z młodą dziewczyną, nie wywołując tym plotek.

Ayan zaliczała się do najbardziej oddanych mu uczniów. Zawsze była przygotowana do lekcji, ale umiała też więcej. Uczyła się z materiałów syryjskich sił rebelianckich Dżabhat an-Nusra. Oglądała filmy zamieszczane w sieci przez tę grupę, a także nagrania ataków Asada. Wyróżniała się w postach i modlitwie, w zakrywaniu się i w cnotliwości. Ale tak naprawdę zajmowało ją coś zupełnie innego: chciała znaleźć chłopaka.

Osobie, która pragnęła stosować się do zasad wyznaczonych przez salafitów, trudno było osiągnąć ten cel bez czyjegoś pośrednictwa. Ale Internet dawał pewną swobodę. Ściągnęła na swój dysk pięcioodcinkowe wideo zatytułowane *Halal Dating*. Przystojny młody człowiek w białej odprasowanej tunice i szydełkowej *kufi* siedział za biurkiem na tle ściany pełnej książek ze złotymi literami na grubych grzbietach i uśmiechał się do kamery.

„Kilka dni temu zatelefonował do mnie pewien młody człowiek i spytał: Jak mam spotkać kobietę, która będzie do mnie pasowała, skoro odgradzacie nas od siebie ścianami? Skąd mam wiedzieć, czy ona będzie dla mnie odpowiednia, jeśli nie możemy porozmawiać?”

Kaznodzieja wyglądający na dwudziestokilkulatka nazywał się Said Rageah i pochodził z Somalii. Studiował w Arabii Saudyjskiej, następnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a potem do Kanady. Uspokajał chłopaka, że jeśli tylko będzie się stosował do przepisów szariatu, wszystko się ułoży.

„Szariat wie, co dla ciebie dobre. Chroni cię przed tym, co jest *haram*. Zanim powiem wam co nieco o *Halal Dating*, musicie wiedzieć, co jest najważniejsze. Przede wszystkim należy trzymać się z dala od pokus diabła”.

Takich pokus wymieniał wiele. Diabeł na przykład zawsze będzie tam, gdzie mamy do czynienia z *free mixing* i *free mingling*[17]. Kiedy kobieta wychodzi z domu, diabeł ZAWSZE podąża za nią, BEZ WZGLĘDU na jej plany.

> Powiedzmy, że dwie siostry wychodzą z domu, chociażby na parking. Jeśli jacyś chłopcy zobaczą je z okien, zawsze pójdą za nimi. Diabeł już zdąży bowiem zasiać ziarno tęsknoty w ich sercach. Gdy ci młodzi mężczyźni będą je mijać, towarzyszyć im będzie pożądanie, które diabeł już wlał w ich ciała. A wyobraźcie sobie dziewięciu albo dziesięciu mężczyzn przechodzących obok tych sióstr. Ile tęsknoty się rodzi, tylko dlatego, że dwie dziewczyny wyszły z domu!

Kaznodzieja spoważniał. Poprosił kobiety o zachowanie czujności i nieopuszczanie domu bez potrzeby. „Najlepiej, zawsze najlepiej jest pozostawać w domu – podkreślił. – Prorok, pokój niech będzie z Nim, powiedział: Zostańcie w domu. Nie pokazujcie się!”

Ale jeśli kobiety już muszą wyjść, ważne jest, aby nie szły środkiem ulicy. Mahomet powiedział: „Chodźcie skrajem drogi, blisko domów, tak, aby *dżilbab* dotykał ścian”. Wówczas kobieta jest bezpieczniejsza, przynajmniej od tej jednej strony. Poza tym ważne jest unikanie miejsc, gdzie panuje ścisk, ponieważ tam zawsze czai się diabeł.

Diabeł nieuchronnie pojawia się też w pomieszczeniu – tłumaczył kaznodzieja – w którym przebywają razem mężczyzna i kobieta niebędący małżeństwem. Wtedy diabeł zawsze będzie tam obecny jako ten trzeci. „Nawet jeśli mamy do czynienia z rozmową telefoniczną! Diabeł obudzi to uczucie, no wiecie. Człowiek myśli: nikt nas nie widzi – *let’s go*. Diabeł przenika w ciebie i w tę drugą osobę. Więc nie dzwońcie, nie czatujcie, nie zaczepiajcie się na Facebooku!”

Następnie zwracał się do widzów płci męskiej: „Co masz zrobić, jeśli mężatka zaprosi cię do domu? Głos diabła w tobie mówi: nikt się o tym nie dowie. Ale ja wam powiadam, tyle jest rozwodów na tym świecie, ponieważ

kobieta także myśli: nikt się o tym nie dowie. Ale Allah ją widzi, Allah widzi wszystko”.

Młody kaznodzieja uważał, że zna motywy powodujące ludźmi:

> Szukacie kobiety, która jest piękna, prawda, chłopcy? Ale ona szuka takiego, który odniósł sukces. Może poślubić mężczyznę podobnego do małpy, bo nie patrzy na niego, tylko na jego samochody, dom, pierścionki, które może jej dać, na wszystko, co on jej może ofiarować. Mężczyzna będzie walczyć, harować, pracować na dwie zmiany, aby zdobyć dla niej to, czego ona pragnie, ona natomiast będzie robić wszystko, by zachować urodę. Uważajcie więc, bo chodzi wam o różne rzeczy. W tym społeczeństwie kobiety usiłują uwodzić mężczyzn, lecz to również jest wasza wina, bo obrzucacie je komplementami. Mówicie: *You are so sexy*. Następnego dnia ona ubiera się w coś, co jeszcze bardziej odsłania ciało, a dzień później wkłada strój, w którym sam diabeł nie pokazałby się publicznie!

Obejrzała cztery odcinki. Wreszcie pojawił się piąty, ostatni. Ten ze wskazówkami dotyczącymi randkowania w sposób akceptowany przez Allaha. Ten sam kaznodzieja usadowiony przed tą samą ciężką półką z książkami patrzy z tajemniczą miną w kamerę.

> Chcecie wiedzieć, na czym polega *halal dating*? Mogę wam wyjawić ten sekret: *There is no such thing as dating in Islam!* Jedyne randkowanie, które jest *halal*, ma miejsce po ślubie. Wtedy możecie iść do kina, posiedzieć razem w parku czy pojechać nad Niagarę, jeśli chcecie. Nie wcześniej. Tylko wtedy, gdy jesteście małżeństwem!

I tyle. W komentarzach się gotowało. Przeważnie biła z nich egzaltacja i zachwyt udzielonymi radami. Bardzo niewiele osób odnosiło się krytycznie: *He said hel give tips, im really annoyed i watched it all n no tips grrrrrrrrr*[18].

Któraś ośmieliła się napisać, że sam kaznodzieja to niezłe ciacho. Stwierdzono, że jest „chora na głowę", jeśli w ogóle może tak się wyrazić o świętym człowieku. Prowadzący by się zawstydził, gdyby przeczytał: *what u said about him being hot. he's not here to impress u with his looks but to teach u with Allah's permission!*[19].

Ayan ściągnęła także wideo *Islamic Marriage*, również będące pięcioodcinkowym wykładem, wygłaszanym przez tego samego kaznodzieję. Ostatni odcinek był zatytułowany *Which Part Of A Woman Is It Allowed To See* [Które części ciała kobiety wolno oglądać]. Prowadzący potwierdził to, co Ayan już wiedziała: Najlepiej nosić nikab, który trzyma diabła na odległość. Przeszła więc na film *Must Watch Islamic Reminder: Can Guys and Girls Be Friends?* [Koniecznie obejrzyj. Islam przypomina: Czy chłopcy i dziewczęta mogą być przyjaciółmi?] Konkluzja brzmiała: Nie.

Muslim Youth Movement zamieścił wykład pod tytułem *Get Married Or Die Fasting…* [Małżeństwo albo post do końca życia…], podkreślający, jak ważne jest wczesne zawarcie małżeństwa, zanim diabeł zdąży w ciebie wejść, zanim będzie za późno.

Na portalu internetowym Pure Matrimony na samej górze widniał napis: „Jeśli jesteś SINGLEM i pragniesz spotkać CNOTLIWEGO małżonka w sposób, który będzie HALAL, kliknij tutaj!". Następnie wyskakiwała reklama z historią mężczyzny, który właśnie tu znalazł żonę, i zapewnienie, że portal stosuje naukowe metody łączenia par.

A potem pojawił się Abdi.

– Musimy sprzątnąć w pokoju chłopców – oświadczyła pewnego dnia Sara.

Z wizytą przyjechać miał kuzyn z Kanady. Chłopcy przenieśli się do pokoju rodziców.

Abdi był wysoki, przystojny, uprzejmy i samodzielny. Mówił swobodnie po angielsku i z trudnościami po somalijsku. Norwegię odwiedził po drodze do Somalilandu. Jego rodzice uznali, że musi poznać własną kulturę i rodzinę. Ismael uważał, że jest fajny. Leila, że interesujący. Ayan przepadła z kretesem. Ponieważ byli rodziną, nie musiała się przy nim zakrywać. Mogła czuć się w towarzystwie młodego mężczyzny swobodniej niż kiedykolwiek od czasów wczesnego wieku nastoletniego, zanim jeszcze zaczęła się chować za całym mnóstwem zasad.

Abdi miał zostać miesiąc.

Już wkrótce mieszkanie zaczęło wydawać się za ciasne.

Pod koniec pobytu poprosił Sadiqa o rękę Ayan. Sadiq zadzwonił do krewnych w Kanadzie.

Mieli wątpliwości. Abdi był właściwie w drodze do Hargejsy, aby zdobyć religijne wykształcenie i nauczyć się dobrze mówić po somalijsku, co mogło mu się bardzo przydać w dorosłym życiu. Ayan wciąż chodziła do szkoły średniej. Czy nie mogliby trochę poczekać? Czy to nie zbytni pośpiech? Zresztą rodzice każdej ze stron zdawali się uważać, że ich dziecko mogłoby znaleźć lepszą partię.

W końcu postanowiono, że młodzi muszą najpierw dokończyć naukę. Abdi i Ayan błagali.

Get married or die fasting.

Paragrafy

Nauczyciel religii Geir Lie szedł szybkim krokiem alejką ze szkoły w Dønski, żeby zdążyć na autobus do miasta.

Dostrzegł zbliżającą się od strony głównej drogi kobietę w czarnych drapowaniach. Szaty powiewały. Twarz miała zasłoniętą czarnym woalem.

Zboczył na prawą stronę ścieżki i z szacunkiem spuścił wzrok, wiedział bowiem, że kobiety, które się zasłaniają, sygnalizują, iż czują się nieprzyjemnie pod spojrzeniem mężczyzn. Kiedy postać się zbliżyła, usłyszał nagle:

– Cześć, Geir!

Rozpoznał te oczy. Poczuł ulgę. Ayan ostatnio miała bardzo dużo nieobecności, obawiał się już, że zrezygnowała ze szkoły lub została siłą wysłana do Somalii. Martwił się do tego stopnia, że wielokrotnie do niej dzwonił, ale nie odbierała. Czy powinien zatelefonować do jej rodziców? Ale przecież była już pełnoletnia, więc nie miał do tego prawa, no i może to właśnie rodzice stanowili problem?

– Martwiłem się o ciebie – przyznał. – Dzwoniłem…

– U mnie wszystko w porządku – odparła Ayan.

– Świetnie. Wobec tego widzimy się na lekcji – powiedział Lie trochę niepewnie.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– A tak w ogóle to postanowiłam sobie, że od dzisiaj już zawsze będę nosiła nikab.

– Aha – mruknął Lie. Nie lubił załatwiać spraw w biegu, więc zerknął na zegarek. Musiał się pospieszyć, żeby zdążyć na autobus.

Ayan była jedną z jego ulubionych uczennic. Aktywna, przekonująca, miała dużą wiedzę. Czasami zachowywała się trochę dziwnie, tak jak wtedy, gdy odmówiła pójścia ze szkołą do znajdującego się w pobliżu kościoła katolickiego,

a także do świątyni buddyjskiej. Jeszcze bardziej zdumiała go odmowa pójścia do lokalnego meczetu, który znajdował się w pobliżu szkoły. Dziewczyna oświadczyła, że tam uprawiają herezję. Miała zdecydowane poglądy na temat tego, co dobre, a co złe, i często dawała temu wyraz w klasie.

W kwestiach religijnych wykazywała pewność siebie, jakiej nie zaobserwował nigdy wcześniej u żadnego innego ucznia. Odważnie mówiła o swojej wierze. Każdorazowe mamrotanie „pokój niech będzie z Nim”, gdy padło imię Proroka, Geir Lie odbierał jako konkretną praktykę religijną. Somalijska uczennica po prostu mu imponowała, a poza tym trochę też go oczarowała. Nie dlatego, by podobały mu się wszystkie wygłaszane przez nią opinie, przeciwnie, ale była taka niezłomna w swoich przekonaniach i zdecydowanie się wyróżniała w morzu obojętności.

To była trudna klasa, częste awantury, nieobecności, hałaśliwi chłopcy, wśród nich sporo muzułmanów. Wielu miało ochotę go „dopaść” i przyprzeć do muru. Buntowali się i protestowali tylko po to, żeby protestować. Nie dysponowali jednak głębszą wiedzą, na ogół więc po protestach i krzykach następowała demonstracyjna bierność. Chłopcy sprawiali wrażenie, jakby w ogóle nie potrzebowali żadnego świadectwa szkolnego. Ayan natomiast bardzo zależało na dobrych stopniach.

Geir Lie był wyjątkowo wyrozumiały i tolerancyjny, ostrożny w strofowaniu. Zaledwie kilkakrotnie zareagował ostrzej. Raz kazał hałasującemu uczniowi wyjść z klasy, żeby przynajmniej inni mogli się czegoś nauczyć.

Kiedy uczeń odmówił wyjścia, Lie zbliżył się do jego ławki. Tamten zaczął krzyczeć:

– Nie zbliżaj się do mnie, *kafir*!

Geir Lie eksplodował:

– Wyjdź, wyjdź natychmiast!

– Nie dotykaj mnie! – krzyknął chłopak.

– Wyjdź! – wrzasnął Lie.

Później chłopak namówił jeszcze kilka osób z klasy i poszedł na skargę do dyrektora. Chcieli się pozbyć nauczyciela religii. Ayan, dowiedziawszy się o tym, również stawiła się w gabinecie dyrektora z paroma koleżankami, aby zaprotestować przeciwko tej skardze. Nauczycielowi zrobiło się wtedy ciepło na sercu.

Ayan stanowiła miłą przeciwwagę dla głośnych chłopaków. Lie zauważył, że dziewczyna cieszy się w klasie żelaznym autorytetem, kiedy się odzywała, wszyscy milkli. Wyraźnie była osobą dominującą, a krytyka spływała po niej jak woda po kaczce. Gdy przyszła jej kolej na zaprezentowanie referatu na wybrany przez siebie temat, przedstawiła zaangażowany, choć nieco naiwny obraz islamu. Geir Lie przymknął oko na to, że w wypowiedzi na temat chrześcijaństwa sporo rzeczy się nie zgadzało, i dał jej najwyższą ocenę.

Na zakręcie ukazał się autobus do miasta. Lie wsiadł. Chciał jeszcze przed obiadem zajrzeć do południowoamerykańskiej parafii zielonoświątkowców, Restauración de Dios.

Ayan ścieżką dotarła do wejścia do budynku szkolnego, minęła napis „Witajcie” we wszystkich językach świata i pomaszerowała dalej korytarzem. Nie zdejmując nikabu, weszła do klasy i usiadła w ławce.

„Wydali ją za mąż”, pomyślała nauczycielka norweskiego, kiedy po wejściu do klasy dostrzegła spowitą w zasłony postać, która pojawiła się po długiej nieobecności. Nauczycielka obeszła rzędy ławek i zobaczyła, że twarz dziewczyny jest całkowicie zasłonięta.

Jej strój, włącznie z długimi czarnymi rękawiczkami, jeszcze wzmocnił podejrzenia, że rodzice zmusili dziewczynę do ślubu. Z pewnością właśnie tak musiały się ubierać zamężne kobiety, żeby żaden inny mężczyzna nie

mógł na nie spojrzeć. W szkołach w Asker i Bærum w tym roku koncentrowano się na problemach zawierania na siłę małżeństw i okaleczania narządów płciowych. Pedagogom przesłano materiały informacyjne na temat tych dwóch zjawisk.

Nauczycielka norweskiego była delikatną jasnowłosą pięćdziesięciolatką, przekonaną, że dawniej młodzież uczyła się lepiej. Teraz stale musiała wyjaśniać znaczenie pewnych słów, jakby całkiem wyszły już z użycia. To, że „trzoda” to krowy i owce, że „sztacheta” to deska w płocie, a „pastwisko” to miejsce, gdzie zwierzęta jedzą. Tłumaczyła, czym jest „hrabstwo” i „księstwo” i co oznacza „szlachta”. Zdarzali jej się uczniowie, którzy nie wiedzieli, co to jest „troll”. Czy to możliwe, aby skończyć norweską podstawówkę, nigdy nie słyszawszy o Askeladdenie[20]? Owszem, było to możliwe.

Z przykrością myślała również o tym, że młodych nie poruszał Knut Hamsun. Amalie Skram[21] nie doprowadzała już nikogo do uronienia łzy. Czyżby literatura straciła moc oddziaływania na młodzież? Uczniowie często kojarzyli jej się z martwymi duszami. Na lekcjach sprawiali wrażenie kompletnie nieobecnych. Ale nie wszyscy byli jednakowo obojętni. Niektórzy wciąż chcieli dyskutować, szukać związków literatury z własnym życiem, własnymi uczuciami, odkrywać spotkania literatury z rzeczywistością.

Do takich uczniów należała Ayan. Podczas lekcji dużo z siebie dawała, czy to w rozmowie o literaturze dziewiętnastego wieku, czy o drukowaniu karykatur, wolności słowa czy swobodzie wyznania. Jednocześnie nie była całkiem bezkonfliktowa. Jako wychowawczyni nauczycielka norweskiego musiała odbyć z Ayan dyskusję, kiedy szkoła zbierała pieniądze na pewną propagowaną w telewizji akcję. Ayan namówiła wówczas wiele osób do odmowy uczestniczenia w niej, ponieważ środki były przeznaczone dla kościelnej organizacji pomocowej Kirkens

Nødhjelp. Raz w wypracowaniu napisała, że ludzi niebędących muzułmanami uważa za chwasty.

– A cóż to za pogląd na człowieka? – spytała nauczycielka. A może Ayan nie rozumiała, co to jest „chwast”?

Zdarzało się, że uczniowie wywodzący się z rodzin imigranckich rozumieli pewne pojęcia słabo lub nieprecyzyjnie. Może Ayan chciała przekazać coś innego? Na przykład, że w ogrodzie powinno być wiele rozmaitych roślin. Może chodziło jej o różnorodność?

Tego dnia nauczycielka przeprowadziła lekcję, ale później podeszła do Ayan i spytała wprost:

– Wydano cię za mąż?

– Nie – odparła Ayan.

– To dlaczego przychodzisz tak ubrana?

– Wprawiam się.

– Do czego?

Ayan nie odpowiedziała.

– Do małżeństwa?

– Tego nie powiedziałam.

– Wysyłają cię do Somalii?

– Tego nie powiedziałam.

– Jeśli będziesz tak się ubierać, odizolujesz się od tutejszego społeczeństwa, od ludzi, od możliwości pracy…

– A kto powiedział, że mam pracować w Norwegii?

– Odcinasz się od tak wielu różnych możliwości…

– A kto powiedział, że będę tu mieszkać?

Gdzie się nauczyła takiego sposobu odpowiadania? Pytaniem retorycznym, z pewnością siebie, bezczelnie. Wszystko jedno, uczennicom i tak nie wolno zasłaniać się podczas lekcji.

– Tu, w Norwegii, musimy pokazywać twarze.

– Nie może mi pani zakazać takiego stroju – odparowała Ayan.

– Owszem, mamy odnośnie do tego jasne zasady.

– Proszę mi je pokazać – zażądała natychmiast Ayan. – Gdzie je zapisano?

Zbiła tym nauczycielkę z tropu. Po namyśle wychowawczyni stwierdziła, że nie przypomina sobie, by gdzieś napisano o zasłanianiu się. Straciła pewność siebie.

– Porozmawiam o tym z dyrekcją – zapowiedziała.

– W mojej religii taki strój jest ważny – oświadczyła Ayan, a zanim się odwróciła, żeby odejść, dodała jeszcze: – Żyjemy chyba w wolnym kraju, prawda?

Hanne Rud zaczęła pracować jako dyrektorka szkoły w Dønski tej samej jesieni, kiedy Ayan przeniosła się tu z Nesbru. Zwróciła uwagę na byłą uczennicę klasy o profilu IB i domyśliła się, że Ayan postanowiła przenieść się do tej szkoły, ponieważ tu czuła się bardziej jak w domu. W klasach było więcej imigrantów, wielu muzułmanów, sporo dziewcząt ubierało się podobnie jak ona – w długie spódnice i szerokie peleryny albo płaszcze z kapturem.

Strój współtworzy tożsamość, a wspólna tożsamość zapewnia poczucie bezpieczeństwa. Grupy norweskie nosiły dziurawe dżinsy i kraciaste koszule w przytłumionych kolorach. Hanne Rud ubierała się w wąskie dżinsy i blezer, chętnie wkładała buty na obcasie.

Stanowisko dyrektorki szkoły zajmowała już po raz drugi. Zanim przeszła do Dønski, gdzie wcześniej pracowała jako nauczycielka, kierowała szkołą średnią w Nadderud, tą spośród wszystkich szkół w Bærum, do której dostanie się wymagało najwyższej średniej. Z Nadderud wielu aplikujących odprawiano z kwitkiem, natomiast w Dønski zawsze były wolne miejsca. Kiedy wiosną minął termin składania podań, okazało się, że o przyjęcie do szkoły, w której liczono na ponad pięciuset uczniów, ubiega się niespełna czterystu kandydatów, Dønski stała się więc tą ze szkół w Bærum, gdzie zostało najwięcej pustych ławek. Hanne Rud miała jednak dużo wiary

w siebie i postawiła sobie za cel większe spopularyzowanie szkoły. Zgłosiła się na to stanowisko właśnie dlatego, że czekały ją tu zupełnie inne wyzwania niż w Nadderud. Około połowy uczniów miało pochodzenie imigranckie, wielu, zwłaszcza chłopców, przerywało naukę.

Dyrektorkę często widywano na korytarzach. Pragnęła poznać jak najwięcej młodzieży. Jej zdaniem ważne było, aby uczniowie wiedzieli, kim jest, i nie bali się przyjść do niej w jakieś sprawie, jeśli sytuacja będzie tego wymagała.

Zorientowała się, że w szkole jest kilka grup twardych, silnych dziewcząt. Wiele z nich wywodziło się z mniejszości i miało wyraźną potrzebę wyróżnienia się. Hanne naprawdę cieszyło, że są dumne ze swojej kultury i religii, a poza tym mają odwagę wyrażać poglądy. Bez lęku uczestniczyły w dyskusjach klasowych, rzucały wyzwanie podstawowym norweskim wartościom. Coś nam się udaje, mówiła sobie Hanne w duchu. Pokazać różnorodność.

Teraz słuchała nauczycielki norweskiego.

– Ayan dzisiaj siedziała w klasie w nikabie – mówiła nauczycielka. – Osobiście uważam, że powinniśmy odmówić jej prawa do tego. Musimy móc widzieć twarze naszych uczniów.

– Masz moje pełne wsparcie – oświadczyła Hanne.

Przez przeszkloną ścianę wpadał blask słońca. Widać stąd było wejście do szkoły i parking.

Wcześniej w tym samym roku szkolnym Ayan przysłała pisemną prośbę o zwolnienie jej z lekcji wychowania fizycznego odbywanych z całą klasą. Formularz dotyczący dostosowania indywidualnych zajęć dostała od Hanne. Nastolatka wczytała się w ubiegłoroczny okólnik Urzędu ds. Edukacji. W punkcie 3.3, paragraf 1-12 napisano: „Dyrektor szkoły może na wniosek ucznia szkoły średniej zwolnić go z zajęć wychowania fizycznego. Uczeń musi przedłożyć zaświadczenie lekarskie na dowód, że takie zajęcia mogą mu zaszkodzić, a odpowiednio dostosowane zajęcia indywidualne nie są możliwe”.

Wniosek Ayan przesłano do prawników w administracji regionu. Jego rozpatrzenie mogło trochę potrwać, gdyż należało wyjaśnić wiele kwestii zasadniczych. Hanne poinformowała Ayan o konsekwencjach zbyt wielu nieobecności. Jeśli Ayan przestanie przychodzić na WF, to w najgorszym razie nie będzie klasyfikowana z tego przedmiotu, a tym samym nie otrzyma świadectwa. Dyrektorka zwróciła jej uwagę na znaczne zaostrzenie regulaminu szkoły w kwestii zwolnień z zajęć wychowania fizycznego.

Dawniej Ayan była bardzo aktywna. Biegała razem z Elą i Ivaną po parku BI. Mogła bezpłatnie trenować w siłowni Friskis & Svettis, gdzie pracowała w recepcji razem z Dilal. Ale po nieustających skargach, że stale znika, ponieważ wychodzi się modlić, dostała ostrzeżenie, że straci tę pracę, jeśli dalej tak będzie. W końcu sama zrezygnowała.

Wykręcanie się od lekcji WF-u zaczęło się tej samej jesieni.

Ayan poskarżyła się nauczycielce, że nieprzyjemne jest dla niej branie prysznica wraz z innymi dziewczętami. Młoda nauczycielka, zaledwie o dziesięć lat starsza od uczniów z klasy Ayan, zaproponowała jej korzystanie ze swojej szatni. Stwierdziła, że sama może wykąpać się później. Ale po jednym prysznicu w szatni nauczycielki Ayan oświadczyła, że jest kolejny problem, a mianowicie, że nie może ćwiczyć z chłopcami. Gdy nauczycielka spytała dlaczego, odparła, że zabrania jej tego religia. Wuefistka zaproponowała, żeby Ayan spróbowała regulować to sama, na przykład unikać bliskiego, bezpośredniego kontaktu i zwarć.

Następnym razem Ayan stwierdziła, że nie może przebywać w miejscu, gdzie gra muzyka. Później wysunęła argument ubrania. Za ciężko jej się trenowało w szatach, których noszenie nakazywała jej religia.

Młoda nauczycielka uważała, że najważniejszym celem jej przedmiotu jest wzbudzenie w uczniach ochoty na

aktywność. Nie chciała, by Ayan straciła chęć na wszelki ruch. Pozwoliła jej więc jeździć na rowerze ergometrycznym w tych długich spódnicach i truchtać gdzieś dalej, tam gdzie chciała. W klasie było wielu muzułmanów, a nauczycielka zawsze starała się mieć na to wzgląd. Układając roczny plan zajęć, sprawdzała na przykład, kiedy wypada ramadan. W tym okresie uczniowie ćwiczyli z mniejszą intensywnością.

W końcu zaproponowała Ayan ćwiczenia w pojedynkę. W Dønski były klasy sportowe o profilu narciarstwa biegowego, zjazdowego, hokeja i piłki nożnej. Szkoła miała też nowoczesną siłownię z bieżniami elektrycznymi, rowerami do spinningu, hantlami, sprzętem do podnoszenia ciężarów i do treningu siłowego. W zasadzie sala ta była przeznaczona wyłącznie dla uczniów klas sportowych, ale dla Ayan szkoła zrobiła wyjątek. Dziewczyna mogła przygotować swój własny program, koncentrując się na sile i wytrzymałości. Miała się go trzymać i sprawdzać rezultaty.

Ayan ułożyła program, ale wkrótce oświadczyła, że mimo wszystko nie może korzystać z sali treningowej. Przecież tam mógł ktoś wejść! Jeśli miała się zgodzić na ćwiczenia, to musiała mieć gwarancję, że nikt nie wtargnie do środka w czasie, gdy ona tam będzie.

– W tej sali jest troje drzwi – skarżyła się. – W każdej chwili ktoś się tam może pojawić!

Teraz już nauczycielka gimnastyki doszła do wniosku, że Ayan jest psychicznie chora. Tu nie chodziło o wzbranianie się przed aktywnością fizyczną, tylko o coś znacznie głębszego. I była to rzecz zupełnie nowa, bo w przeciwieństwie do wielu młodych muzułmanek, jakie nauczycielka miała okazję obserwować, Ayan wyróżniała się znakomitą motoryką. Jako dziecko musiała być bardzo aktywna.

W końcu Ayan zgłosiła się z własną propozycją. Powiedziała, że ma kontakty we Friskis & Svettis, ponieważ pracowała tam kiedyś w recepcji. Mogła poprosić, by

otwierano centrum dla niej już po godzinach zamknięcia, a nauczycielka mogłaby tam przychodzić, żeby ją obserwować.

Wuefistka była już teraz w pełni przekonana, że z głową Ayan musi być coś nie w porządku.

W końcu Ayan przyniosła wystawione w ośrodku zdrowia w Bærum zaświadczenie lekarskie, że nie może brać udziału w zajęciach wychowania fizycznego.

Potem po prostu zniknęła, przestała pojawiać się na lekcjach. Kiedy nauczycielka spotkała ją na korytarzu i powiedziała „cześć, Ayan”, dziewczyna tylko się od niej odwróciła, jak czternastolatka.

Również następnego dnia Ayan przyszła w nikabie i odmówiła jego zdjęcia.

Nauczycielka znów poskarżyła się dyrektorce.

Minęło kilka dni. Miał być włożony czy zdjęty?

Dwudziestego piątego lutego 2013 roku Hanne Rud dostała e-mail.

„Dzień dobry. Właśnie zaczęłam nosić nikab, część garderoby, która zakrywa całą twarz z wyjątkiem oczu, i chciałabym się dowiedzieć, jakie zasady obowiązują w tym zakresie w okręgu Akershus. Szukałam trochę w Internecie i nie znalazłam nic, co świadczyłoby o tym, że jest to niedozwolone, i zastanawiam się, czy może Pani wie na ten temat coś więcej niż ja. Z poważaniem, Ayan, Islam Net”.

Hanne szybko opowiedziała na maila:

„Uważam, że bardzo ważna jest możliwość zidentyfikowania naszych uczniów w każdej sytuacji, dlatego nie chcę pozwalać na noszenie strojów, które by to utrudniały”.

Ayan odpisała już po kilku minutach:

„Rozumiem, że może to stanowić utrudnienie podczas lekcji i na klasówkach, ale przecież poza tymi sytuacjami noszenie nikabu na terenie szkoły nie stwarza żadnych

problemów. Jeśli ktoś rzeczywiście będzie chciał mnie zidentyfikować, to wystarczy, że weźmie mnie na bok i zwyczajnie ze mną porozmawia”.

Uczennica prosiła również o przyspieszenie drugiej sprawy:

„Jeśli chodzi o WF, to w moim wypadku absolutnie nie wchodzi w grę uczestniczenie w zwykłych zajęciach z resztą klasy. Musi istnieć możliwość ocenienia mnie tak, abym dostała stopień. To nierozsądne, żebym miała za to płacić świadectwem”.

Hanne zaproponowała, że prześle pytania uczennicy do jednostki nadrzędnej, do prawników w okręgu. „Jednakże z uwagą, że nie jest to życzeniem ze strony naszej szkoły”.

„W porządku – odpisała Ayan natychmiast – ale do tego czasu będę nosić nikab w szkole i zdejmować go na lekcjach tylko wtedy, jeśli któryś z nauczycieli mnie o to poprosi”.

Hanne odpowiedziała w tej samej minucie:

„Tego Ci nie wolno. Musisz być posłuszna mojej interpretacji przepisów, dopóki nie zostanie ustalone inaczej”.

Ayan zastanawiała się dwie minuty.

„Wobec tego chcę zobaczyć ten regulamin, który Pani interpretuje”.

Hanne poprosiła, żeby zajrzała do regulaminu szkolnego i zastosowała się do instrukcji opisanych w paragrafie czwartym. Napisała też, że nie ma potrzeby, aby poszczególni nauczyciele tracili czas na proszenie Ayan o zdjęcie nikabu. Prowadziłoby to do zbędnych zakłóceń toku zajęć. Pracownicy szkoły muszą być w stanie zidentyfikować uczennicę bez odciągania jej na bok i rozmowy z nią.

„Przeczytam ten paragraf in sza ALLAH (jeśli Allah pozwoli). Poszczególni nauczyciele muszą prosić uczniów o zdjęcie kaptura albo czapki, więc dlaczego nie mieliby poświęcać mnie tyle samo czasu co innym? Chciałabym

tylko móc chodzić w nikabie na korytarzu. Nie rozumiem, jakie problemy miałoby to stwarzać”, napisała Ayan.

Hanne wyszła już wtedy na zebranie. Tuż przed pójściem do domu po zakończeniu dnia pracy napisała krótką odpowiedź na ostatni e-mail Ayan:

„Do niczego więcej w tej dyskusji nie dojdziemy. Moje polecenie pozostaje niezmienne. Liczę, że odpowiedź z okręgu dostanę wkrótce, ale na razie musisz się dostosować do moich poleceń”.

Tego samego dnia po południu Ayan sięgnęła po regulamin szkolny i sprawdziła paragraf czwarty. W punkcie *Porządek i sprawowanie* napisano, że „uczeń ma przychodzić na lekcje punktualnie i być do nich przygotowany oraz aktywnie uczestniczyć w zajęciach; zadane prace ma wykonywać w wyznaczonym czasie, a poza tym zachowywać się grzecznie i uprzejmie, biorąc pod uwagę innych, dbać o spokój potrzebny do pracy, okazywać szacunek kolegom i innym osobom. Używanie wulgarnego języka, stosowanie przemocy, gróźb, naruszanie czyjejś nietykalności oraz łamanie powszechnie obowiązujących norm zachowania w inny sposób nie jest dozwolone. Podobnie jak nie jest dozwolone posiadanie na terenie szkoły materiałów o treściach pornograficznych, rasistowskich lub ubliżających komukolwiek w inny sposób”.

O stroju nie było ani słowa.

Następnego dnia rano Ayan przesłała dyrektorce cały skopiowany tekst. „Czy to o tym paragrafie Pani mówiła? Z tego, co widzę, nigdzie nie ma tu nic, co pozwalałoby Pani narzucać mi, jak mam się ubierać, jeśli nikomu nie ubliżam ani nie narażam nikogo na niebezpieczeństwo”.

„Dobrze, że wczytałaś się w regulamin szkoły. Odwołuję się do tego zdania: «Uczniowie mają być posłuszni poleceniom wydawanym przez szkołę i jej pracowników»” – odpisała Hanne, dodając, że już dostała odpowiedź

z kuratorium, które popiera jej ocenę w kwestii noszenia nikabu.

Ayan zareagowała natychmiast:

„Myślałam o tym zdaniu. Pracownicy szkoły mogą mi polecić zdjąć nogi z krzesła albo ściszyć głos, ale co mają do powiedzenia na temat mojego stroju, jeśli nie jest to ściśle określone prawem przez okręg Akershus? Chciałabym przeczytać uzasadnienie kuratora. Taka decyzja nie może się opierać jedynie na Pani zaleceniach”.

Hanne odpisała krótko, że w oczekiwaniu na decyzję prawników Ayan powinna się dostosować do poleceń dyrekcji. „Musisz tak zrobić” – zakończyła.

Ton uczennicy kończącej szkołę świadczył nie tylko o głębokiej nieufności wobec Hanne jako dyrektorki i jako osoby, ale też wobec całego systemu. Ayan chciała wprowadzać własne zasady, łamać stare. Prawdę mówiąc, trochę zaimponowała tym Hanne. Przecież dyrektorka wciąż zachęcała uczniów, żeby właśnie tak się zachowywali. Myślcie sami, powtarzała im. Wydeptujcie własne ścieżki. Szukajcie informacji, znajdujcie je. Czytajcie. Sprawdzajcie. Taki był ideał.

Dyrektorka była bardzo ciekawa, czy Ayan dostosuje się do jej poleceń. Miała nadzieję, że ta pewna siebie dziewczyna w końcu pójdzie po rozum do głowy i nie będzie sabotować swojego wykształcenia.

Obcy ptak

Młodsza siostra Leila skończyła piętnaście lat i w klasie 10A była jedyną muzułmanką.

Na rozpoczęcie roku szkolnego w ósmej klasie, jesienią 2010 roku, stawiła się w jaskrawozielonych spodniach i czerwonej bluzie. W dużych okrągłych okularach. *Swag*[22]. Pozostałe dziewczyny były ubrane w pastele i jasne odcienie. *Classy*[23].

Leila odznaczała się pewną twardością i kanciastością, domagała się szacunku i zdobywała go. Na lekcjach wychowania fizycznego kopała piłkę i skakała na główkę do basenu, a na swoim zdjęciu profilowym na Facebooku robiła „kaczy dzióbek" jak inne dziewczęta. Na święto 17 Maja włożyła krótką białą sukienkę, w stylu tych, które nosiły inne dziewczyny w klasie. Podobnie jak siostrę, chwalono ją, kiedy robiła coś, co zbliżało ją do reszty.

– Świetnie wyglądasz! – wykrzykiwały jasnowłose koleżanki, kiedy wreszcie zaczęła się ubierać tak jak one.

– Hm… całkiem fajnie to wygląda – mówiły też, gdy po muzułmańskich świętach przychodziła z rękami wymalowanymi henną w skomplikowane brązowo-pomarańczowe wzory.

Była egzotycznym ptakiem, zaakceptowanym, ale często pomijanym. To, co ważne, działo się na zewnątrz, poza nią. Dla innych dziewcząt w klasie była jak teflon. Żadna nie potrafiła przylgnąć do niej na dłużej. Żadna nie wtajemniczała jej w swoje sekrety. No a czym jest życie nastolatki bez zwierzeń?

Zaczęła pisać bloga, którego nikt nie czytał. Skasowała go i założyła nowy, który zatytułowała *Pumpkinface*. „Dalej będę pisać bloga jak zwykle, a ponieważ z tym poprzednim niezbyt dobrze mi poszło, to teraz stawiam na ten

hahahahahaha sorry coś mi się przypomniało… noooo, już zapomniałam..... aaaaale pomyślałam, że powinnam dalej pisać bloga, no to piiiszę dokładnie to co mi przyjdzie do głowy chyba że zapomnę bo takie rzeczy się ze mną dzieją, moja kuzynka mówi, że mam móżdżek złotej rybki, bo tak szybko zapominam”.

Tego bloga również nie czytał prawie nikt.

Wśród dziewcząt w klasie szybko potworzyły się kliki, które ustalały, co jest *cool* i *trendy*, co ważne, a co śmieszne, kto jest *swag*, kto *classy*, a kto się nie liczy.

Leila nie pasowała do żadnej grupy. Z rzadka odwiedzała którąś z koleżanek w domu, na przykład wtedy, gdy trzeba było przygotować jakieś zadanie zespołowe.

Koleżanka musiała wówczas dopilnować zamknięcia psa, jeśli go miała, bo Leila nie mogła przebywać w pobliżu psów. To było *haram*. Określenie to klasa poznała dość wcześnie. *Haram* – zakazane. *Halal* – dozwolone. Leila miała sporą wiedzę na ten temat, ponieważ chodziła do szkoły koranicznej, a poza tym ona i jej starsza siostra należały do jakiejś organizacji muzułmańskiej w Oslo. W torebce nosiła niedużą czerwoną książeczkę z hadisami – cytatami słów Mahometa i opowieściami o jego życiu. Tak minął jej pierwszy rok w gimnazjum.

A potem przyszły letnie wakacje między ósmym a dziewiątym rokiem nauki. Reszta klasy wróciła do szkoły trochę bardziej opalona i nieco wyższa niż przed wakacjami, natomiast Leila całkowicie się zmieniła. Po wakacjach spędzonych z dużą rodziną w Somalilandzie odłożyła zielone spodnie i czerwone bluzki, a do szkoły zaczęła przychodzić w długiej spódnicy. Wkrótce dołączyła do tego stroju długą pelerynę i pasujący do niej hidżab w kolorach zlewających się z barwami królującej dookoła jesieni.

– Dlaczego to nosisz? – spytała jedna z koleżanek.

– Bo dostałam.

Koleżanka rozpowiedziała, że to społeczność muzułmańska kupiła jej taki strój.

Ci, którzy znali starszą siostrę Leili, Ayan, zauważyli, że podobna zmiana zaszła również w niej. Wszystko musiało być ciemne, niewyróżniające się, matowe. Jesienią Leila nosiła adidasy w pastelowych kolorach, a zimą zamieniła je na górskie buty ze sztucznej skóry, takie, w jakich chodzili chłopcy z klasy. Ale nie najładniejsze, komentowały między sobą dziewczęta.

Podczas zajęć w szkolnej kuchni Leila była zwolniona z przygotowywania wszelkich potraw zawierających wieprzowinę. I oczywiście nie musiała jeść mięsa ze zwierząt, które nie zostały zabite na sposób *halal*. Uczniowie z jej grupy dostawali polecenie przygotowania dwóch deserów, jeżeli ten, który był w menu, zawierał żelatynę, pochodzącą ze ścięgien, chrząstek i skóry świni. Świnia nie była *halal*, jak nauczyła się klasa.

Pewnego razu dostali dobrą ocenę z jakiejś pracy zespołowej i siedzący obok niej chłopak chciał przybić z Leilą piątkę, ale popatrzyła na niego zimno. Zrozumiał od razu. Dłoń przy dłoni jest *haram*.

Gdy jeden z chłopców zapomniał piórnika i poprosił Leilę o pożyczenie ołówka, zgodziła się, ale dodała, że już nigdy nie będzie mogła go użyć. Nie bardzo to zrozumiał, dopóki nie rzuciła mu ołówka i nie powiedziała:

– Możesz go sobie wziąć. Mnie nie wolno dotykać czegoś, czego ty dotknąłeś.

Raz któryś z kolegów bardzo się z czegoś ucieszył i z radości objął najbliżej stojącą osobę. Okazała się nią Leila. Wyrwała mu się z krzykiem:

– Nigdy więcej tak nie rób!

– Ojej, *sorry*, przepraszam, *sorry*… – wydusił z siebie, przecież nie chciał jej urazić.

– Jeśli chłopiec dotknie mnie tutaj – Leila pokazała ramię – to jakby ktoś wbił mi gwóźdź, a jeśli mnie uściska, to jakby wbijał mi dziesięć gwoździ, i to w głowę.

Musiała przychodzić do szkoły sporo przed lekcjami, żeby unikać tłoku powstającego na dźwięk dzwonka i nie ryzykować, że wpadnie na jakiegoś chłopaka.

Nie brała już udziału w żadnych zajęciach poza szkołą. Ciągle uczestniczyła w lekcjach wychowania fizycznego, ale odmawiała gry w piłkę, bo istniało ryzyko, że zderzy się z jakimś chłopakiem, pływania, bo nie mogła pokazywać się rozebrana, taniec i gimnastyka również były *haram*. Nauczyciel nie chciał jej jednak oblać i postawił jej najniższy stopień umożliwiający promocję do następnej klasy.

Tak minęła klasa dziewiąta.

Pierwszego dnia w dziesiątej uczniowie wrócili opaleni, ze zjaśniałymi na słońcu włosami. Leila zjawiła się w nikabie.

Niektórzy chłopcy nie mogli powstrzymać śmiechu. Kiedy przeszła na tył klasy, żeby się pomodlić, wygłupiali się i robili jej zdjęcia. „Ona jest chora, kurde”, powiedział któryś. Nazywali ją „Czarną Plamą”.

Rok wcześniej nikt nie widział, żeby modliła się w szkole. Teraz pilnowała wyznaczonych pór i nosiła przy pasku budzik, który wibrował, gdy przychodził czas modlitwy. Jeśli wypadało to w trakcie lekcji, podnosiła rękę i prosiła o pozwolenie na wyjście.

Nauczyciele nie bardzo wiedzieli, jak sobie radzić z tą neoreligijnością, niektórzy pozwalali jej wychodzić, inni nie. Szkole jednak zależało na stwarzaniu odpowiednich warunków dla różnorodności kulturowej. Po pewnym czasie Leila znalazła miejsce, w którym mogła się modlić w spokoju: schowek na sprzęt w korytarzu. Dostała do niego klucz, zamykała się tam i wracała po zakończonej modlitwie. Czasami przechodziła tylko na tył klasy, zwracała się w stronę Mekki, rozwijała modlitewny dywanik, klękała i mamrocząc, odmawiała swoje pochwały Boga. Niewolniczo trzymała się zegarka i aby się pomodlić, potrafiła przerwać uczniowskie prezentacje czy klasówki.

Jeśli włączano muzykę, wychodziła z klasy. Podobnie wtedy, gdy puszczano filmy. Gdy odgrywali scenki, nie chciała brać w tym udziału, bo nie mogła udawać kogoś innego. To również było *haram*. Usunęła z Facebooka swój profil pod prawdziwym nazwiskiem i założyła nowy, na którym nazwała się „Bintu Sadiq” – Córka Sadiqa. Zamieszczała na nim wyłącznie teksty religijne.

Dyrektor i nauczyciele zwołali naradę. Dyrektorowi zależało na integrowaniu uczniów. „Zawsze się na tym tutaj koncentrowaliśmy” – powiedział. Szkoła pragnęła uczyć tolerancji i zrozumienia dla innych kultur, żadną miarą nie chciała nikogo dyskryminować, ale w końcu wszyscy doszli do jednego wniosku: dłużej tak się nie da.

Wezwano Leilę. Poinformowano ją, że zakrywanie twarzy jest zakazane, zarówno w trakcie lekcji, jak i podczas przerw, oraz że nie wolno jej wychodzić z lekcji na modlitwę. Jej zachowanie wywołuje zbyt duży niepokój w klasie, a poza tym omija ją fragment lekcji. Czy nie mogłaby się modlić na przerwach?

Leila nie miała żadnego szacunku dla tych nowych wymogów. Dalej podnosiła rękę, kiedy jej budzik wibrował. Czasami gdy wzywał ją na modlitwę, po prostu wychodziła bez słowa.

Często kłóciła się z nauczycielami i nie wahała się przywoływać ich do porządku, kiedy uważała, że została źle zrozumiana lub gdy ją urażono. Poza tym niezbyt obchodziła ją szkoła; oceny z dobrych spadły na takie sobie. Miała średnią trzy.

Kolegom z klasy albo imponowała obcymi terminami, których używała na lekcjach religii, albo ich prowokowała. Podczas ostatniego roku w gimnazjum uczniowie mieli przygotować referat na wybrany przez siebie temat. Sofie wybrała „Religijne nakrycia głowy w szkole”. Dobrze się przygotowała na podstawie artykułów prasowych i książek. Jej wystąpienie wywołało gorącą dyskusję, bo w debacie na

temat islamu kobiece nakrycia głowy stanowią coś w rodzaju linii frontu.

– Rozumiem, że masz ochotę to nosić – powiedziała Sofie. – Ale to oznacza, że ulegasz mężczyźnie!

– Allah stworzył nas różnymi od siebie i nakazał kobietom się zasłaniać – odparła Leila.

Sofie przedstawiała kolejne argumenty. Twierdziła, że kobiety, zakrywając twarz, stają się niewidzialne, że nikab to symbol chęci oddania ciężko wywalczonej władzy. Po pewnym czasie Leila miała przeciwko sobie całą klasę.

– Allah rozróżnia dwa typy ludzi – powiedziała w końcu. – Tych, którzy okazują posłuszeństwo, i tych, którzy go nie okazują. Ludzi, którzy nie słuchają nakazów, czeka surowa kara – podsumowała, walcząc ze łzami.

– Wydaje mi się, że powinniśmy zakończyć tę dyskusję – stwierdził nauczyciel religii.

Klasa ogólnie wiedziała o niej niewiele. Jeśli nie pojawiała się przez kilka dni, nikt o nią nie pytał. Poza szkołą nie spotykano się z nią, nikomu jej nie brakowało. Rano przed pierwszą lekcją Leila często siedziała sama w ławce, podczas gdy inni gadali zbici w grupki. W poniedziałek rzadko ktoś pytał, jak spędziła weekend. Nigdy nie przychodziła bowiem tam, gdzie coś się działo. Tam, gdzie nastolatki zaczynały testować dorosłe życie: imprezy, seks, alkohol.

– Myślisz, że ona jest samotna? – spytała kiedyś Sofie, gdy z Emilie rozmawiały o tym, że Leila tyle czasu spędza sama również podczas przerw. – Boże! Wyobraź to sobie! Ja tracę pewność siebie, kiedy zostaję sama na sekundę!

Postanowiły do niej podchodzić, ale nie zdarzało się to często. Przyjaciółki miały za dużo spraw do omówienia ze sobą.

Czasami Leila rozmawiała z dziewczyną z równoległej klasy. Amal była drugą Somalijką z ich rocznika i znały się

z Leilą od maleńkości. Znały się również ich matki, które bardzo różniły się od siebie. Matka Amal była energiczna, szczupła i umięśniona. Po ucieczce do Norwegii szybko znalazła pracę, często miewała nawet dwie naraz. Dużo pracowała fizycznie, sprzątała, dźwigała ciężary. Teraz była zatrudniona w domu opieki jako salowa.

– Amal, czy ty wiesz, że są dwa rodzaje życia? – spytała Leila na którejś przerwie. – Jest to życie, którym żyjesz teraz, i to, które przyjdzie później. Obecne życie to test. Albo go zdasz, albo oblejesz. Co wieczór Bóg zabiera twoją duszę, przybywa po nią anioł, a Bóg decyduje, czy dać ci nową szansę. Kiedy zasypiasz, to w pewnym sensie umierasz. Pomyśl o tym, że za każdym razem, kiedy się budzisz, zostajesz pobłogosławiona. Ale musisz być przygotowana, że w każdej chwili możesz umrzeć.

Amal poszła z Leilą i jej starszą siostrą na spotkanie w Islam Net. Uległa nakazom Leili: „Amal, musisz się obudzić! Musisz otworzyć oczy! Musisz się zbliżyć do Allaha!”.

Zaczęła czytać Koran z większym zaangażowaniem, a nie tylko wkuwać wersety na pamięć jak w szkole koranicznej. Przyswajała go sobie w zupełnie nowy sposób. Miała wrażenie, że Allah zwraca się bezpośrednio do niej. Klikała w linki podsyłane przez Leilę. Prowadziły do tekstów o islamie, który jest jedyną słuszną drogą, o srogiej karze czekającej tych, którzy nie słuchają nakazów Allaha. Hidżab nosiła od podstawówki, teraz zrezygnowała również ze spodni.

W domu Amal zaczęła krytykować wszystko, co norweskie.

– W tym kraju wszędzie panuje rasizm i dyskryminacja. Szykanuje się muzułmanów – oświadczyła matce. Zaczęła zaniedbywać prace domowe, wolała czytać Koran albo oglądać nagrania na YouTubie. W końcu oświadczyła, że chce rzucić szkołę, ponieważ jest tam prześladowana.

– Ale co się dzieje? Uczysz się z tymi samymi dziećmi co przedtem, masz tych samych nauczycieli. Dlaczego nagle zaczęli cię prześladować? Jeśli ktoś ci dokucza, powiedz, kto to jest, mnie albo nauczycielom. Na pewno da się temu zaradzić.

Amal powiedziała tylko, że nienawidzi szkoły.

– Córeczko, tak cię proszę, to już ostatni rok. Nie możesz teraz rzucić szkoły!

– W każdym razie chcę prosić o zwolnienie z WF-u.

Matka, którą Amal już dawno przerosła i wzwyż, i wszerz, zapłonęła gniewem.

– To ja się tutaj męczę, haruję ponad siły, wychowuję was, żebyście skończyli podstawówkę, gimnazjum i poszli dalej, żebyście mieli tu jakąś przyszłość, a ty chcesz rzucić szkołę? Co się z tobą stało? Zadzwonię do twojej nauczycielki!

Po tej rozmowie matka miała nad czym się zastanawiać, bo nauczycielka również wyraziła zaniepokojenie. Matka dowiedziała się, że Amal się zmieniła, odkąd zaczęła przyjaźnić się z Leilą. Trzymały się razem, trudno było nawiązać z nimi kontakt i ostro występowały przeciwko wszystkiemu, co norweskie.

– Nienawidzę Norwegii! – potrafiła wypalić Amal. – Norwegowie nie lubią muzułmanów.

Czuła się uwięziona w społeczeństwie, do którego w swoim mniemaniu nie należała.

– Norwegia wcale cię nie więzi! – krzyczała matka do swojej jedynej córki. – Jeśli ty nikomu nie dokuczysz, to Norwegia też ci nie dokuczy!

Amal była rozdarta między matką, która argusowym okiem śledziła teraz wszystkie poczynania córki, a Leilą, która kusiła ją obietnicą raju.

Amal potrafiło się też jednak zrobić głupio, gdy widziała, jak dużą potrzebę zaznaczania własnej odrębności ma Leila. Gdy któregoś dnia rano czekały na autobus, Leila była jeszcze bardziej zasłonięta niż dotychczas. Na nikab

zarzuciła cieniusieńki czarny woal. Był na tyle gęsty, by nikt nie mógł zobaczyć, co jest pod nim, lecz dostatecznie cienki, by Leila mogła widzieć świat wokół siebie. Srebrnosiwa gwardia staruszek, dzięki którym – nie licząc młodzieży – utrzymywały się autobusy w gminie Bærum, obrzuciła ją krzywymi spojrzeniami.

Leila miała dość tych spojrzeń spode łba. Poderwała się nagle, stanęła na środku i wypaliła:

– Wydaje się wam, że was nie widzę? Przecież wiem, że się na mnie gapicie! Poza tym mylicie się, widzę wyraźniej niż wy! – Powiedziawszy to, zajęła miejsce pod oknem. Amal miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Leila wielokrotnie powtarzała, że chciałaby mieszkać w kraju muzułmańskim. Ona i jej starsza siostra błagały rodziców o pozwolenie zamieszkania u babci w Somalii, bo w Norwegii nie mogły żyć tak, jak chciały. Rodzice upierali się, że najpierw muszą zdobyć wykształcenie.

Leili wykształcenie w ogóle nie obchodziło, uważała je za bezwartościowe. Powiedziała przyjaciółce, że ma inne marzenia.

– Chcę jak najszybciej wyjść za mąż – oświadczyła, skończywszy piętnaście lat. – Bo kiedy wyjdę za mąż, będę miała zaliczoną połowę koniecznych dobrych uczynków – wyjaśniła.

– Jesteś za młoda! – zaprotestowała Amal. – Musisz najpierw iść na studia, jakoś ułożyć sobie życie.

– Jestem już dostatecznie dorosła. Chcę wyjść za mąż i mieć dzieci.

– Z kim?

– Wszystko jedno. Byleby był praktykującym muzułmaninem. Najważniejsze, żeby był religijny.

Amal się zdumiała.

– Chcę mieć ośmioro dzieci – oznajmiła Leila innego dnia.

– Chcę się przenieść na pustynię – dodała następnego. – Chcę żyć na pustyni. Tam, gdzie nic nie ma, gdzie panuje

zupełna pustka. Będę tam żyć o piasku i wodzie. Znajdę się bliżej Boga. Pokażę, że niczego innego nie potrzebuję.

– Hm – mruknęła Amal.

Rozstanie

Dilal rzadko wychodziła z domu, ale tego wieczoru w pewnym mieszkaniu przy Grønlands torg miał się odbyć jarmark na rzecz Al-Furqan. Kobiety z Profetens Ummah nie mogły wystawać na ulicy z puszkami do zbierania pieniędzy, więc sprzedawały ubrania i ozdoby sobie nawzajem. Spotkanie zaplanowano u norweskiej konwertytki, która poślubiła Marokańczyka. Dilal ubrała się bardzo starannie w pakistański strój, prezent od teściowej. Umalowała się, ułożyła włosy i skropiła skórę ulubionymi perfumami. Miała się spotkać z ludźmi.

Powitano ją z szacunkiem pomieszanym z lękiem. Szeptano: „To żona Ubaydullaha". Wszyscy wiedzieli o jego sekretnej małżonce, ale mało kto ją widział. Czuła na sobie zaciekawione spojrzenia. Wreszcie się pojawiła, uosobienie skandalu.

Bo czy ona właściwie jest porządną muzułmanką? Niektórzy odwracali się, poszeptując: „Jak to możliwe, że żona Ubaydullaha nie nosi hidżabu? Rzecznikowi Profetens Ummah pasowałaby małżonka obdarzona większą pokorą".

Grupa zgromadzona w mieszkaniu składała się po części z dziewcząt należących do Islam Net, a po części z żon członków Profetens Ummah oraz kobiet sympatyzujących z nimi lub w nich zakochanych.

Aisha, w zaawansowanej ciąży, zaczęła się przeciskać w stronę Dilal. Torowała sobie drogę przez tłum.

– Nawet teraz nie zmieniłaś stylu? Sądziłam, że w końcu się zdecydujesz.

Ale nie drążyła dłużej tematu. Przejęta była innym skandalem – Bastian i Emira przywłaszczyli sobie wszystkie pieniądze uzbierane na Syrię, przeznaczone na pomoc ofiarom wojny.

Dilal powiedziała przyjaciółce, że Ubaydullah również jest oburzony postępkiem Bastiana. Cieszyła się, że są zgodne w jakiejś kwestii.

– Jak się czujesz w roli żony Ubaydullaha? – spytała Aisha.

Dilal poczuła, że kobiety otaczają ją ciaśniejszym kręgiem. Po tym pierwszym pytaniu zaciekawione twarze jeszcze się przysunęły.

– Jak Kurdyjka może być zamężna z Pakistańczykiem?

– Co on mówi o tym, że wychodzisz w takim stroju?

– Jaki on jest?

Nieco później pojawiła się Ayan z młodszą siostrą. Ayan przyskoczyła do Dilal, uściskały się. Przecież tak dawno się nie widziały!

– Opowiadaj! Mów, co u ciebie!

Dilal opowiedziała trochę o swoim życiu i sama spytała:

– A u ciebie co?

Ayan popatrzyła na nią spłoszona.

– Dilal, poznałam mężczyznę, którego chcę poślubić.

– To cudownie.

– Ale mój ojciec go nie akceptuje.

– A kto to jest?

– Nasz krewny. Pochodzi z Kanady i jest cudowny. Ale tata odmawia, nie pozwala nam się pobrać. Teraz on wyjechał, ale ja bym tak chciała do niego dołączyć, wyjść za mąż i zamieszkać w Somalilandzie, w kraju, w którym czułabym się w domu. W muzułmańskim kraju. Nie mogę już wytrzymać w Norwegii.

Po kupieniu kilku sztuk biżuterii w ramach pomocy dla syryjskich dzieci i wdów usiadły, żeby omówić strategię. Dilal miała kilka pomysłów na to, jak Ayan mogłaby przekonać ojca. Gdyby tylko zdołała wytrzymać jakiś czas, zrozumiałby, że to prawdziwa miłość, i na pewno by uległ.

– Miłość jest największa ze wszystkiego. Jeśli jest miłość, wszystko staje się możliwe – stwierdziła Dilal.

– A nie mogłabyś poprosić Ubaydullaha, żeby porozmawiał z moim tatą? Może jego by wysłuchał. Sama przecież wybrałaś męża wbrew rodzinie i pokazałaś, że tak można…

Omawiały szczegółowo, co Ubaydullah powinien powiedzieć, żeby przekonać ojca. Na tym upłynął im cały wieczór – na rozmowach o zakochaniu. I o możliwości decydowania o sobie.

– Nie mam czasu, żeby po prostu czekać. Chcę wyjść za mąż już teraz! Chcę się stąd wydostać! – narzekała Ayan.

Dilal obiecała, że sprawdzi, co da się zrobić, ale w głębi ducha nie wierzyła, by akurat Ubaydullah był najlepszą kartą, jakiej należy użyć do przekonywania ojca Ayan. Przecież nie zdołał przekonać nawet ojca własnej żony! No ale z drugiej strony nie pozwoliła mu nawet spróbować. Po prostu wyszła z domu i więcej tam nie wróciła. Zerwała kontakt z rodziną. Może Ayan powinna zrobić to samo?

– Może – mruknęła Ayan.

Ayan jako temat pracy semestralnej z norweskiego, która miała być inspirowana sztuką i literaturą, wybrała nieszczęśliwą miłość.

„W dzisiejszym społeczeństwie wiele osób nie wierzy w wielką miłość, chociaż we współczesnej kulturze tak wiele miejsca się jej poświęca”, napisała we wstępie.

> Sama czasem wątpię w jej istnienie, bo nieczęsto się ją obecnie spotyka. Czy nikt już nie ma ochoty dzielnie walczyć o ukochaną osobę? Albo o chwile spędzane w blasku księżyca? Dla Somalijki wychowanej w Norwegii jest to trudny temat. Miłość to niemal tabu, u nas w ogóle nie rozmawia się o miłości między mężczyzną a kobietą. Z ust somalijskich par rzadko można usłyszeć „kocham cię”. My, dzieci, słyszymy to od naszych rodziców, lecz jeśli oni mówią tak do siebie, czujemy się, jakbyśmy

> przechodzili lekką traumę. Mimo to kocham miłość, zwłaszcza miłość nieszczęśliwą, bo wydaje mi się ona taka prawdziwa, taka realistyczna. Nie wszystko przecież może mieć szczęśliwe zakończenie.

Aby naświetlić zjawisko nieszczęśliwej miłości, wybrała dzieło Edvarda Muncha *Rozstanie* z roku 1896. Obraz, którego zdjęcie wkleiła na pierwszej stronie, przedstawiał ubranego w ciemny garnitur mężczyznę z mroczną twarzą, który stoi zgarbiony, ze wzrokiem wbitym w ziemię, trzymając się za krwawiące serce. Jasnowłosa kobieta w białej sukni stoi odwrócona, ze spojrzeniem skierowanym w morze.

„Ten obraz wydawał mi się tak intensywny, że zaczęłam trochę o nim czytać i znalazłam tekst malarza związany z tym motywem", napisała Ayan i zacytowała Muncha:

> Potem wstała. Nie wiem dlaczego. Powoli się odsuwała, w stronę morza, coraz dalej i dalej. Wówczas pojawiła się ta niezwykłość. Poczułem, jakby między nami rozpościerały się niewidzialne nici. Jakby niewidzialne nici jej włosów wciąż mnie oplątywały. I chociaż całkiem zniknęła u brzegu morza, czułem ból w miejscu, w którym krwawiło moje serce, gdyż tych nici nie dało się zerwać.

Ayan tłumaczyła, że aby zrozumieć, dlaczego nieszczęśliwa miłość ma na nas taki wpływ, musimy najpierw zrozumieć jej rolę i znaczenie.

> Knut Hamsun rozpoczyna *Wiktorię* od wyjaśnienia, czym jest miłość. Postanowiłam ominąć ten cytat, ponieważ uważam go za bluźnierczy – pisała dalej. – Jako ludzie stale walczymy o to, co jest nieosiągalne. Nasze serca cierpią w trakcie tej pogoni, lecz udręka jest jeszcze większa, jeśli z pogoni zrezygnujemy i po prostu

> pójdziemy swoją drogą. To te króciutkie chwile, podczas których możemy oddychać bez wysiłku i patrzeć ukochanemu w oczy, nieodgrodzeni od siebie tym, co niesie los, trzymają nas przy życiu i doprowadzają niemal do szaleństwa. Wybrałam taki temat mojej pracy, ponieważ uważam, że płomienna namiętność jest cudowna. Daje nadzieję wśród całej beznadziei.

W podsumowaniu napisała, że „obecnie w wielu społecznościach miłości stawia się przeszkody, ale można podjąć decyzję o zerwaniu z obowiązującymi normami i pójść własną drogą”.

Na zakończenie stwierdziła, że konsekwencje takiego zachowania mogą być różne, „od wykluczenia po zabójstwo honorowe”.

Oszustwo w imię Boga

„Niegdyś muzułmanie byli ludem, który kochał śmierć równie mocno, jak wy kochacie życie”, napisała Ayan na Twitterze. Te słowa Osamy Bin Ladena stały się refrenem dżihadystycznych blogerów na całym świecie. Męczeńska śmierć była upragniona, błogosławiona. Miała przestraszyć niewiernych, tych, którzy odrzucali Boga, bo wróg, który nie boi się śmierci, staje się wrogiem niebezpiecznym.

Ayan znalazła lepszy świat. Wyższe niebo. Słuchała Koranu recytowanego pięknymi męskimi głosami. Oglądała filmiki na Peace TV, Talk Islam i Quran Weekly. Prawdziwym życiem było nie to teraźniejsze, lecz następne. Śmierć stanowiła jedynie przejście do życia prawdziwego.

Dużo przesiadywała w bibliotece szkolnej. Często znikała w niewielkim magazynie z książkami na samym końcu sali. Pokoik nie miał okien. Przy drzwiach ułożono w stosach zestawy lektur dla całych klas, *Animal Farm* i *Of Mice and Men*. Na podłodze stały plastikowe skrzynki z egzemplarzami Biblii w kolorze słomy. Na półce słowniki dla klasy z rozszerzonym niemieckim.

Czasami wchodziła tam sama, czasami z dwiema koleżankami. Raz, kiedy bibliotekarka zajrzała do magazynu bez zapowiedzi, zobaczyła, że trzy dziewczyny rozłożyły na podłodze zielone maty i modliły się na leżąco. Po cichu wyszła. A więc do tego używały pomieszczenia. Niekiedy bibliotekarka widziała, jak głowa Ayan znika za kanapą w rogu, a potem znów się pojawia, gdy dziewczyna kończyła modlitwę. Kanapę bibliotekarka kupiła na pchlim targu. Obicie kojarzyło jej się z Bliskim Wschodem, uznała, że ożywi pozbawioną charakteru szkolną bibliotekę.

Tę kobietę w średnim wieku zafascynowało zachowanie Ayan, praktykującej swoją religię pośród chaosu dużej

przerwy. Wszędzie dookoła siedziała zbita w grupki młodzież, jedząca, rozgadana. Ayan w ogóle na to nie reagowała. Spokojnie siadała na kanapie z książką. Z całą pewnością umiała odciąć się od świata zewnętrznego.

Abdi stał się odległym wspomnieniem.

Po jego wyjeździe Ayan odkryła u niego liczne wady. Właściwie nie był całkiem prawowitym muzułmaninem.

Ułożyła nowy plan. Nie widziała powodu, aby zatrzymać się w progu. Do następnego kroku zainspirował ją nauczyciel Koranu.

Mówiono, że ma bliskie powiązania z Asz-Szabab, organizacją terrorystyczną, która dokonała szeregu ataków w Somalii oraz w innych miejscach w Afryce. W roku 2012 grupa poprzysięgła lojalność Al-Kaidzie. Mustafa znał wielu Norwegów, którzy wyjechali do Syrii. Poszeptywano, że może pomóc chętnym do wyjazdu. Ludzie mówili, że jest dyskretny, inicjatywa musiała zawsze wyjść od osoby zainteresowanej, nigdy od niego. On tylko wystawiał czułki, tak by ci, z którymi się spotykał lub których uczył, rozumieli, że nie zostaną odrzuceni, gdy się do niego zwrócą.

Kiedy na lekcji dotyczącej polityki i praw człowieka omawiano Al-Kaidę, Ayan uśmiechała się drwiąco. Tematem był atak na USA 11 września 2001 roku. Już wcześniej zaczęła ignorować dyskusje, teraz też rzucała jedynie pogardliwe spojrzenia i nieliczne komentarze. Kolega z klasy, Ole-Martin, spytał ją po lekcji, dlaczego szydziła z ofiar, odparła wtedy: „Amerykanie dostali to, na co zasłużyli”.

Podobnie wyrażała się również o zachodnich statkach i łodziach porywanych przez piratów somalijskich w Zatoce Adeńskiej. „Zachód składuje niebezpieczne odpady

u wybrzeży Somalii, żeby nas złamać, dlatego w obronie naszego kraju musimy uprawiać piractwo”.

Mówiła, że cieszy się z każdego zabitego żołnierza, który służył w NATO, bo siły zachodnie chcą wykończyć ludność Afganistanu i są winne masowych mordów. W Iraku prawdziwymi terrorystami są Amerykanie.

Nauczycielka polityki i praw człowieka zawsze uważała, że udział Ayan w lekcjach jest ważny. Owszem, dziewczyna miała skrajne poglądy, ale ożywiała dyskusję, zawsze była bowiem konsekwentna i do pewnego stopnia racjonalna, chociaż przejawiała niemałą skłonność do teorii spiskowych. Wiosną 2013 roku jej ton stał się twardszy.

Twierdziła, że w Norwegii należy wprowadzić szariat – to by załatwiło takie problemy jak przestępczość, narkomania i różnice społeczne. Zmiana zasad obowiązujących w szkole byłaby krokiem na tej drodze. Rozpoczęła kampanię zbierania podpisów.

„Pozwólcie mi udowodnić, że nikab nie jest przyczyną problemów w komunikacji między ludźmi! Pozwólcie mi wyrazić siebie – napisała, a pod spodem nieco grubszą czcionką: – Czy naprawdę proszę o tak dużo?”

„Tak, Ayan” – dopisał ktoś i narysował łagodzące serduszko.

Ayan zebrała blisko sto pięćdziesiąt podpisów, no, może trochę mniej, jeśli odjąć tych, którzy podpisali się po kilka razy.

Z jednej strony chciała zmieniać prawo na odpowiadające jej, z drugiej – nic ją ono nie obchodziło. Po Nowym Roku w trzeciej klasie zaczęła konsekwentnie łamać inną umowę społeczną: przestała płacić rachunki.

Zaczęło się to od ubrań, które zamówiła w styczniu. Od tych, które miała nosić pod nikabem. Na paragonie widniały nazwy: *Seductive Comfort Bra. Femme Lace Top. Davida Deep plunge. Frib Top. Lea Slipper. Livia Slipper.* Uwodzicielskie nazwy poszczególnych części garderoby

czarnym drukiem na białym papierze powtarzały się na każdym ponagleniu do zapłaty.

Oprócz koronkowej bielizny zamówiła też – w Czerwonym Krzyżu – zestaw do pierwszej pomocy w wodoszczelnym opakowaniu, a także kremy i mydła z Yves Rocher. Artykuły zostały przesłane, faktury rzucone w kąt.

Ponaglenia. Wezwania do zapłaty. Ostrzeżenia o windykacji. Karne odsetki narastały szybko.

Trochę dyszały jej w kark.

Ayan stała się kimś w rodzaju przywódczyni grupy somalijskich dziewcząt. Miały stałe pory spotkań w pomieszczeniu nad centrum handlowym Gunerius na Storgata. Pokój wynajmowało pewne stowarzyszenie somalijskie. Jadły tam pizzę *halal*, gadały i szkoliły się nawzajem. Któraś z nich nazwała Norwegię „maszynerią rozpusty". Od tej pory posługiwały się właśnie tym określeniem.

Ayan była skora do krytykowania innych, mniej religijnych niż ona, i nawet przez niektóre osoby z jej kręgu zaczęła być postrzegana jako zbyt arogancka. Z dziewczyny otwartej i bezpośredniej zmieniła się w sarkastyczną, głośną i ziejącą pogardą. Umiała przekonywać i organizować, uwielbiała szefować. Od czasu do czasu dziewczyny przygotowywały i wygłaszały dla siebie nawzajem referaty. Ayan chciała rozmawiać o „postrzeganiu islamu przez Norwegów". Przyjęła, że Norwegowie nienawidzą muzułmanów. Udowadniała swoją tezę wybranymi cytatami z wypowiedzi krytyków islamu, między innymi Hege Storhaug. Czytała fragmenty jej bloga na poparcie twierdzenia, że Norwegia chce zniszczyć islam. Jak koleżanki mogą żyć w kraju, który ich nie szanuje?

Rodzice nie bardzo wiedzieli, jak spędzają czas ich córki. Matki na ogół zajmowały się domem, miały duże gromady

dzieci i nigdy nie pracowały. Ojcowie często byli nieobecni.

Jedną z dziewczyn zainspirowanych przez Ayan była Samira, Somalijka z przedmieścia Oslo. W gimnazjum, podobnie jak Ayan, należała do buntowniczek, stronniczek walki o wyzwolenie i prawa kobiet. Jej idolką była Camilla Collett, która opisała beznadziejne życie będące udziałem kobiet w dziewiętnastym wieku.

Matka Samiry, jedna z inicjatorek wystąpienia z żądaniem utworzenia w Oslo osobnych szkół podstawowych dla muzułmanów, uznała, że córka stała się zbyt norweska, i po wakacjach w ósmej klasie zostawiła ją u krewnych w Hargejsie, podczas gdy reszta rodziny wróciła do Oslo. Samira płakała, chciała jechać do Norwegii, ale żadne prośby nie pomagały. Matka zabrała jej paszport. W Hargejsie Samira nie chodziła do żadnej szkoły, intensywnie studiowała jedynie Koran. Nie miała dokąd uciec. Kiedy po dwóch latach w Somalilandzie pozwolono jej wrócić do Oslo, była już odpowiednio ukształtowana. Matka odetchnęła z ulgą. Przyszedł czas na wydanie córki za mąż.

Głos Camilli Collett z czasów, które najwyraźniej jeszcze nie minęły, rozbrzmiał jak echo. „Naszym przeznaczeniem nie jest szczęście, tylko zamążpójście”.

– Jedź z nami, Samiro – prosiła Ayan.

Marzenie o Syrii już całkiem wypełniło jej głowę. To tam stworzą kalifat – idealne państwo islamskie. To tam będzie mogła żyć swobodnie.

Chciała, aby wyjechały całą grupą. Mówiła, że będą pomagać syryjskim dzieciom. No i będą żyć tak, jak pragnął tego Allah, jak prawdziwe muzułmanki. „Ale przecież tam jest wojna. Czy ty się nie boisz?” – spytała któraś.

Nie, są przecież w rękach Boga. Dzień śmierci i tak został im wyznaczony, już w życiu płodowym.

Kilka postanowiło wyjechać. Samira była bliska podjęcia decyzji. Ayan się entuzjazmowała. „No i musimy tam powychodzić z mąż. Wszystkie”. Nalegała: „Mogę nam załatwić mężów spośród Norwegów”. Twierdziła, że w Syrii jest wielu nieżonatych norweskich bojowników. Opowiadała koleżankom, kto tam teraz przebywa. Ten, ten i ten. Zapewniała, że wszystkie dostaną piękne wille, domy o wiele ładniejsze od komunalnych mieszkań, w których teraz mieszkały.

– Chętnie bym pojechała, Ayan. Ale chciałabym najpierw spróbować tylko na rok – powiedziała Samira po pewnym czasie.

Ayan spojrzała na nią.

– Na rok?

Koleżanka pokiwała głową. Ayan głową pokręciła.

– Jeśli jedziesz do Syrii, to po to, żeby tam umrzeć.

Samira przełknęła ślinę. To niemożliwe. Miałaby już nigdy nie zobaczyć młodszego rodzeństwa? Matki? Starszej siostry? A jednocześnie bardzo chciała pomagać syryjskim dzieciom i robić to, co należy.

Ayan nie ustępowała. Musiały jeszcze o tym porozmawiać. Wbijała Samirze do głowy informacje uzyskane od ludzi organizujących wyjazdy do Syrii. Nie wolno im nigdy podejmować tego wątku w Internecie. Nigdy na Facebooku, nigdy w mailach czy na czacie. Tylko twarzą w twarz. W miejscach, które, jak wiedziały, nie są na podsłuchu.

– Samira, w każdym razie najwyższy czas na to, żebyśmy wyszły za mąż. Mam rację?

Ayan miała już gotowy plan. Uciec. Wyjść za mąż. Umrzeć.

Większość cudzoziemskich bojowników przed wyjazdem starała się zdobyć trochę pieniędzy na podróż. Ci, którzy już wyjechali albo mieli wyjechać, podpowiedzieli Ayan,

w jaki sposób może zebrać fundusze. Musiała poszukać oferty „komórka za koronę” i podpisać umowę na abonament na czas określony, z odroczeniem spłaty rat. Potem telefon z abonamentem mogła sprzedać. Dostanie rachunek, ale go nie zapłaci. Osoba kupująca aparat będzie miała świadomość tego dealu i jak najwięcej wydzwoni za granicę, zanim telefon wyłączą i karta SIM będzie się nadawała do wyrzucenia.

Od lutego i przez wiosnę 2013 roku Ayan podpisała umowę abonamentową w siedmiu spółkach telekomunikacyjnych: Netcom, Tele2, One call, Lyca Mobile, Chess, Talkmore i Chilimobil. Zestawy aparatów z kartami SIM sprzedała, zarabiając na tym kilka tysięcy koron w gotówce.

„Brak uiszczenia opłaty będzie się wiązał ze zwiększeniem kosztów, rozważymy też wstąpienie na drogę sądową”, napisano w piśmie firmy windykacyjnej Lindorff w imieniu Talkmore. Lwią część rachunku stanowiły „rozmowy komórkowe z zagranicą”. W Netcom wydzwoniono dwieście minut do „Strefy świat” w marcu, sześćset minut w kwietniu. „One call życzy udanego Święta Niepodległości i pięknego maja”, dopisano na ponagleniu. „Główna suma zadłużenia”. „Opłata za ponaglenie”. „Odsetki”. „Koszty pozasądowe”. „Wynagrodzenia dla prawników”. „Opłata sądowa”.

Załatwiła sobie trzy karty kredytowe. Jedną z Norwegian Bank, drugą MasterCard dla studentów z DNB, a trzecią z sieciowej firmy odzieżowej sprzedającej ubrania w Internecie. Ważne było, aby wszystko to rozgrywało się mniej więcej jednocześnie, bo po pewnym czasie w wyniku takich działań traciło się wiarygodność kredytową. Gromadziła gotówkę tam, gdzie mogła. Dług na kartach rósł w rytm wezwań firmy windykacyjnej. Dziesięć tysięcy. Dwadzieścia tysięcy. Trzydzieści tysięcy. Czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt. Sto tysięcy. Na ponad połowę tej kwoty składały się impulsy wydzwonione za granicę. Rósł

stos kopert. Wrzucała je nieotwarte do plastikowego pudełka na górnej półce w szafie z ubraniami.

Oszustwo łatwo było usprawiedliwić. Bóg chciał, aby wyjechała do Syrii. Na podróż potrzebowała pieniędzy. Bóg otworzył przed nią taką możliwość. Nierozliczanie się z firmami mającymi siedzibę w państwie atakującym muzułmanów dawało się podciągnąć pod formę dżihadu ekonomicznego.

Planując wyjazd, Ayan dalej chodziła do szkoły, żeby uniknąć problemów. Ale nieobecności miała dużo. Czasami po prostu jechała autobusem do miasta. Akurat niedawno zniesiono przepis określający maksymalną liczbę nieobecności w szkole średniej. Mogła więc przychodzić i wychodzić tyle, ile chciała, bez obaw, że ją wyrzucą. Dostała tylko pocztą list z ostrzeżeniem, że z uwagi na tak dużą liczbę opuszczonych godzin grozi jej obniżona ocena ze sprawowania.

Nie angażowała się już w media społecznościowe. Kazano jej trzymać się z daleka od Internetu, uważnie obserwowanego przez służbę bezpieczeństwa. Gdy więc Ayan komunikowała się z osobami pomagającymi jej zorganizować wyjazd, robiła to za pomocą odręcznie pisanych, przekazywanych z ręki do ręki listów albo przez Skype’a.

Trasa podróży. Jak zdobyć pieniądze? Ewentualni kandydaci na męża. Nie mogła mieszkać w Syrii jako singielka. Tam, w idealnym społeczeństwie muzułmańskim, przeznaczeniem kobiety było zamążpójście.

Zaczynało jej się spieszyć. Musiała opuścić kraj, zanim do drzwi zapuka komornik. Zanim jej oszustwa zostaną odkryte, zanim rodzice o czymkolwiek się dowiedzą.

Przyjaciółki się spotkały. Samira nie była jeszcze gotowa, ani na Syrię, ani na małżeństwo. Chciała się wstrzymywać możliwie jak najdłużej.

Aisha urodziła syna. Na imię dała mu Salahuddin. Ayan i Leila odwiedziły ją w mieszkaniu w suterenie, które Aisha dzieliła z matką.

Z wizytą przyszła też Dilal z Ubaydullahem.

– On jest podobny do Arfana! – zawołał rzecznik Profetens Ummah. Wziął chłopca na ręce i zaczął go kołysać. – Ma jego oczy, uśmiech, całą buzię – orzekł ze śmiechem.

Ojciec dziecka został aresztowany w Pakistanie i nie widział syna. Sam Ubaydullah nie mógł wyruszyć na wyprawę wojenną. Cierpiał na chorobę Crohna, zapalenie jelit, i był uzależniony od zastrzyków przyjmowanych w określonych terminach, ale bardzo przejmował się wyjazdami innych. Dilal słuchała go jednym uchem. „Ten i ten brat dzwonił”, „do tego i tego brata dzwoniono”, pojawiały się zaszyfrowane informacje, takie jak „ptaszek odleciał”, „gniazdko już gotowe”.

Niekiedy Ubaydullah działał jak biuro podróży. Ludzie, którzy chcieli wyjechać, najpierw dzwonili, potem następowało spotkanie w miejscu bez możliwości podsłuchu. Mogło to być na parkingu, na stacji benzynowej, w przydrożnej zatoczce. Dilal widziała chłopaków, którzy ze średnio zainteresowanych zmieniali się we w pełni przekonanych islamistów. Czasami kłóciła się z Ubaydullahem o to, czy ci chłopcy właściwie wiedzą, dokąd jadą.

– Przecież oni mogą tam zginąć!

– Jesteś gorsza od niewiernych! – wyrzucał jej Ubaydullah.

Zdarzało jej się towarzyszyć mu, gdy spotykał się z kimś, komu miał coś podpowiedzieć w związku z podróżą. Siedziała w samochodzie i patrzyła, jak układają plan i ustalają trasę. Chłopakom polecano zgolenie brody i przebranie się w zachodni strój, żeby nie budzili podejrzeń. Podniecano się tym, staczano walki o odwiezienie przyszłych bojowników na lotnisko.

W samochodzie często tłoczyli się mężczyźni z Profetens Ummah, na lotniskowym parkingu obsypywali wyjeżdżającego życzeniami szczęścia. Kiedy Norwegię opuszczał Egzon Avdyli, wielu przyjaciół towarzyszyło mu aż do Albanii, chcąc pierwszą część podróży odbyć razem z nim. Wiosną 2013 roku wyjazd na wojnę do Syrii wciąż nie był objęty żadnym paragrafem dotyczącym działań terrorystycznych. Taki przepis pojawił się dopiero w czerwcu.

Czasami Dilal wątpiła we wszystko. W nich, w miłość, w małżeństwo. Ale Ubaydullah ją przekonywał. „Pamiętaj! Twoja rodzina nigdy nie przyjmie cię z powrotem. A jeśli do nich wrócisz, to cię zabiją". Po jednej z kłótni wyszedł z domu i wrócił z kotem. „Tutaj masz to, czego potrzebujesz – powiedział. – Po co ci rodzina, która chce cię zabić, skoro masz mnie?"

Życie objawiło się przed nią w całej swej bolesnej rzeczywistości, kiedy Ubaydullah zaczął mówić o dziecku. Dilal pomyślała: „Nie, nie mogę wciągać w to dziecka. To szaleństwo. Muszę się z tego wydostać, uciec, wrócić do domu". Rozmowa o dziecku stała się czymś ostatecznym, uświadomiła konkrety.

Ale drzewa się zazieleniły, a ona ciągle mieszkała z Ubaydullahem. Z trzynastego piętra patrzyła w dół, na ulicę. Do ziemi było daleko, miniaturowe ludziki chodziły do sklepów, poruszały się szybko, zdecydowanie, wsiadały do samochodów, odjeżdżały. Oczywiście, wystarczyłoby się wymknąć, kiedy Ubaydullah będzie spał. Ale dokąd miała iść? Porzuciła swój dom, zerwała z własną rodziną. Nie wiedziała, co ze sobą począć. Oslo zaczęło ją przerażać.

Dlatego została.

Na początku maja 2013 roku w okręgu Akershus rozstrzygnięto sporną kwestię. Na terenie szkoły – zarówno

w budynku, jak i poza nim – zakazano noszenia nakryć głowy zasłaniających całą twarz.

Dyrektorka poinformowała Ayan o tej decyzji mailowo. „Rozumiem, że jesteś rozczarowana, ale musimy podporządkować się decyzjom wydanym przez naszych polityków. Dotyczy to i Ciebie, i mnie”.

Ayan odpisała od razu:

„Ta żałosna życzliwość w niczym Pani nie pomoże – zaczęła. – Okazałam Pani wiele szacunku i tolerancji, gdy się do Pani zwróciłam, a potem postępowałam zgodnie z Pani życzeniem. Proszę więcej nie oczekiwać ode mnie takiej życzliwości i szacunku”.

Hanne Rud wpatrywała się w monitor. Mail był ostry w tonie, nie łagodzący. „Proszę więcej nie oczekiwać ode mnie takiej życzliwości i szacunku”.

Wstała, wyjrzała przez okno. Jacyś uczniowie dokądś szli, inni siedzieli w grupkach na trawniku. Zbliżały się egzaminy, zbliżało się lato. Ten mail sprawił, że cała zdrętwiała w środku. Znów usiadła przy komputerze. I przesłała mail do wyznaczonej do kontaktów ze szkołą osoby z Komendy Okręgowej Policji dla Asker i Bærum. Policja przekazała go dalej PST.

W jednej ze wschodnich dzielnic Oslo żona Hishama poczuła się gorzej. Coraz więcej godzin spędzała w łóżku. Wycofała się z życia, prawie nie chciała mieć do czynienia z dzieckiem i miewała nagłe ataki lęku.

Jej ojciec doszedł do wniosku, że w córkę wstąpiły złe duchy, że opętały ją dżinny – małe demony. Skontaktował się z meczetem Rabita na Calmeyers gate. Pewien Algierczyk, który czasami zwoływał tam do modlitwy, był znany z umiejętności wypędzania złych duchów. Umówili się, że odczyta nad kobietą wersety z Koranu, mające błogosławioną, uzdrawiającą moc.

Wielu uczęszczających do meczetu wstąpieniem w ciało demonów tłumaczyło sobie choroby, zwłaszcza gdy chorowała psychika. Czytano wtedy Koran, nakładano dłonie na osobę opętaną, niekiedy ją bito. Czasami taką osobę należało mocno przytrzymać, bo diabły podejmowały walkę z wielką siłą. W końcu pod wpływem słów Koranu powinny wyzionąć ducha, Bóg jest bowiem wszechmogący.

Meczet Rabita jest jednym z największych w Norwegii, ma powierzchnię trzech tysięcy metrów kwadratowych rozdzielonych na cztery kondygnacje. Jest otwarty od rana do wieczora, a wejść strzegą kamery. Niektóre części są zastrzeżone dla kobiet, inne dla mężczyzn. Są również obszary wspólne oraz pokoje, których drzwi można zamknąć. Do takiego właśnie pomieszczenia 13 maja 2013 roku wprowadzono żonę Hishama.

Polecono jej usiąść na podłodze. Algierczyk zaczął odczytywać wersety z Koranu, aby wypędzić demona, który w niej zamieszkał. Uważał, że kobieta krzyczy zdradzającym opętanie niskim głosem, zbyt niskim na głos kobiecy. Czytał, ona stękała. Czytał, ona coś krzyknęła. Jakby przemawiał przez nią duch. Algierczyk zaczął więc bić. Duch walczył. Algierczyk uderzał ją w plecy. Duch nie chciał ustąpić. Algierczyk zdjął plastikowy sandał i nim kontynuował ciosy. Bił, dopóki dziewczyna nie ucichła i nie znieruchomiała.

Zarządca meczetu Basim Ghozlan był w domu, gdy zatelefonowano do niego z informacją, że w świątyni dziewczyna potrzebowała pomocy, więc wezwano karetkę.

Personel medyczny zdiagnozował zatrzymanie akcji serca. W chwili przyjazdu do szpitala stwierdzono zgon dwudziestojednolatki.

Później zaczęły krążyć plotki. Czy ten człowiek bił ją tak mocno, że serce stanęło? Czy ją szarpał? Ktoś mówił, że ją przytrzymywał, a ona wiła się jak wąż. Po gwałtownych spazmach ciało nagle zwiotczało i osunęło się na podłogę.

Zaklinacz duchów był przekonany, że wie, co ją zabiło. To demon, który przeniknął w jej ciało, a słysząc Koran, popadł w desperację i w ostatnim śmiertelnym ataku owinął się wokół serca dziewczyny, odcinając dopływ krwi. Śmierć zabrałaby ją prędzej czy później, oświadczył Algierczyk przyjacielowi owdowiałego Hishama. Lepiej się stało, że dziewczyna umarła w meczecie, zapewniał egzorcysta, niż gdyby dalej miała przechodzić takie udręki.

Rodzice dziewczyny rozpaczali. Wprawdzie ojciec sam zwrócił się do zaklinacza duchów, lecz stwierdził, że ten człowiek nie miał dostatecznego doświadczenia. Uważał, że córka wciąż by żyła i pozbyła się wpływu diabła, gdyby zajął się nią ktoś bardziej kompetentny.

Wiadomość o śmierci żony Hisham otrzymał w Syrii. Pod jego nieobecność w pogrzebie wzięło udział wielu członków Profetens Ummah. Gdy później między erytrejskimi stryjami Hishama a rodzicami jego zmarłej żony wybuchł spór o to, kto ma się zająć wychowaniem sześciomiesięcznego dziecka, krewni poprosili go o powrót do domu. Według tradycji muzułmańskiej dziecko powinno iść za ojcem. Po śmierci matki to do ojca, a w jego zastępstwie do stryjów, należała opieka nad dzieckiem.

Dżihadysta poprosił przyjaciela o sprawdzenie możliwości zarezerwowania biletów. Ale pod jakim nazwiskiem miał podróżować? Na jakim paszporcie? W Norwegii był poszukiwany przez policję, więc jeśli nie chciał wpaść w łapy PST, musiał ukryć swoją tożsamość.

Innego wyjścia nie było. Hisham uciekł od zwykłego życia, od żony w dziewiątym miesiącu ciąży, od odpowiedzialności ojcowskiej. Był w Syrii, aby walczyć dla Allaha. W porównaniu z tym wszystko inne wydawało się takie małe.

Na cmentarzu Høybråten w Oslo stanął prosty nagrobek.

Maleńka dziewczynka nie poznała matki. Ojca nigdy nie miała.

– Masz tu swoją komórkę – oznajmił pewnego dnia Ubaydullah.

Ale zebranie się na odwagę wymagało czasu.

Dilal myślała o tym od dawna. O wyrwaniu się z więzienia, w którym żyła. Z więzienia, w którego budowaniu sama brała udział. Do braci nie miała odwagi zadzwonić, do rodziców również. Ale nie mogła dalej tak żyć. Musiała stawić czoło temu, co miało nadejść.

W pewien wczesny poranek pod koniec maja Dilal spojrzała na śpiącego obok niej mężczyznę.

„Dzisiaj cię opuszczę", powiedziała w myślach. „Wiedz, że tak będzie, Arsalan, to jest ten dzień". Zaczekała, aż Ubaydullah wyjdzie, i zadzwoniła do bratowej.

– Czy mogę przyjść do domu? – spytała słabym głosem.

Bratowa jęknęła i zaczęła płakać.

– Proszę, odpowiedz! – błagała Dilal.

– Tak! Przyjdź, przyjdź teraz!

Chwilę później dostała SMS-a od młodszego brata: „Drzwi otwarte".

Dilal nie zwlekała. Spakowała swoje rzeczy, wsadziła pod pachę klatkę z kotem i wyszła. Zjechała windą na parter. Zatrzasnęły się za nią ciężkie drzwi wejściowe. Na ulicy puściła się biegiem, ale w końcu się uspokoiła. Nie mogła ściągać na siebie uwagi. W chwili gdy zatrzymywała taksówkę, uświadomiła sobie, że Ubaydullah ma wielu znajomych wśród taksówkarzy, ale było już za późno.

Wsiadła. Kierowca odwrócił się do niej, a jej serce podskoczyło do gardła, gdy spostrzegła, że to Pakistańczyk.

– Oslo S, od strony morza – powiedziała tylko. Umówiła się, że brat z bratową stamtąd ją odbiorą.

Po drodze kierowca spytał:

– Skąd pani jest?

– Jestem Kurdyjką – odpowiedziała. – A pan?

– Z Pakistanu. Myślałem, że pani też jest z Pakistanu. – Znów się odwrócił. – W każdym razie cudzoziemka. – Roześmiał się. Zaczęli rozmawiać o życiu „cudzoziemców"

w Norwegii. Taksówkarz opowiadał, jak mu tutaj dobrze, jak świetnie radzą sobie jego dzieci, jakie wszystko jest wspaniałe.

– Norwegia daje nam mnóstwo możliwości – podsumował, skręcając przy Operze i podjeżdżając do dworca.

Dilal przez szybę zobaczyła, że brat z bratową już na nią czekają. Zabrała torbę i kota, pobiegła do nich.

Ruszyli, kierując się na zachód. Po otarciu łez Dilal otworzyła torebkę. Samochód pędził drogą E18, a Dilal na tylnym siedzeniu malowała się z kieszonkowym lusterkiem w ręku. Nie mogła wrócić do rodziców w takim stanie. Nie mogła wyglądać tak, jak się czuła, więc wyrównała cerę podkładem, przypudrowała się, nałożyła róż na policzki i cień na powieki. Krawędzie powiek podkreśliła kredką, kilkakrotnie musnęła rzęsy maskarą, na koniec nałożyła na usta idealnie dobraną kolorystycznie szminkę. Potem wyszczotkowała włosy i ułożyła je, nakładając niewielką porcję pianki do stylizacji. Wreszcie mogła wyglądać przez okno z podniesioną głową.

Brat zjechał z głównej drogi i wkrótce dotarli do szeregowca w Bærums Verk. Samochód się zatrzymał.

Matka otworzyła drzwi. I zaraz otworzyła też ramiona.

Za matką stał ojciec. Przytulili ją, objęli, nie chcieli puścić. Płynęły łzy. Ich jedyna córka wróciła do domu. Koszmar się skończył.

– Nasza księżniczka – szlochał ojciec.

– Nasze dziecko – płakała matka.

Niedługo po tym piknął SMS.

„Gdzie jesteś???!”

„Jestem w domu. Nigdy nie wrócę”.

Pół godziny później w drzwiach mieszkania kurdyjskiej rodziny stanęli umundurowani policjanci. Przyjechało kilka radiowozów. Policja dostała informację o planowanym honorowym zabójstwie i potraktowała ostrzeżenie z największą powagą.

Ojciec poderwał się w złości. Najstarszy brat poczuł się tak upokorzony, że się rozpłakał.

W ciągu najbliższych dni radiowóz kilkakrotnie wracał. Na podstawie zgłoszeń Arsalana Ubaydullaha Maroofa Hussaina. W końcu Dilal wezwano do szefa wydziału kryminalnego Komendy Policji w Sandvika. Po dłuższej rozmowie umorzył sprawę. „To był już ostatni raz, kiedy policja przyjechała do waszego domu".

Ale Ubaydullah się nie poddawał. Dzwonił, wysyłał SMS-y, zostawiał wiadomości. Dilal nigdy nie odpowiadała. W końcu zadzwoniła matka Ubaydullaha.

– Dilal, przyjmij go z powrotem! On nie może bez ciebie żyć. On cię kocha!

Dilal pomyślała jednak, że teściowa w gruncie rzeczy ją rozumie. Raz kiedyś powiedziała, że nie pojmuje, jak Dilal może wytrzymać z jej synem.

Dilal zostawiła u niego pakistańskie stroje i biżuterię, którą od niego dostała. Nie było żadnych formalności do załatwienia. Pobrali się według ceremonii muzułmańskiej, więc dla władz norweskich ich małżeństwo nigdy nie istniało.

Ubaydullah wyprał jej mózg niemal do czysta i wypełnił go od nowa. Dilal zdołała uciec z więzienia, które powstało przede wszystkim w jej własnej głowie. Młoda Kurdyjka postanowiła, że już nigdy nie da się nikomu zmanipulować. Zdecydowała się wrócić na studia pielęgniarskie, podjąć życie w miejscu, w którym je przerwała. Bo życie było tu i teraz.

Przyszedł czerwiec, słońce świeciło niemal przez całą dobę, a rok szkolny miał się ku końcowi. Dziesiątoklasiści ze szkoły w Gjettum ubiegali się o przyjęcie do różnych szkół średnich. Która jest tak naprawdę najlepsza? Do której pozwolą im się dostać stopnie? Koledzy z klasy odnosili wrażenie, że Leili jest to całkowicie obojętne. Myśleli, że

może w ogóle nie chce kontynuować nauki. Mówiła przecież, że gardzi wszystkim, co ma związek ze szkołą. Tuż przed terminem wysłała jednak wniosek o przyjęcie do klasy o profilu zdrowotno-społecznym w szkole w Rud, niedaleko od Dønski.

Wiosna była ciepła i słoneczna. Dziewczęta odsłoniły uda i dekolty, chłopcy ramiona i klatki piersiowe.

– Nie gorąco ci w tym? – spytała któregoś dnia koleżanka z klasy, przechodząc przez bramę razem z Leilą, która zawsze po opuszczeniu terenu szkoły zarzucała na głowę nikab.

– W piekle jest goręcej – odparowała Leila.

Zbliżały się letnie wakacje, klasówki i egzaminy były już pozaliczane. Kilka dziewcząt siedziało razem na trawie i rozmawiało o planach wakacyjnych. Sofie spytała, czy Leila wybiera się w odwiedziny do rodziny w Somalilandzie, tak jak zazwyczaj. Odpowiedziała, że nie. Zamierzała pracować jako nauczycielka Koranu i historii islamu dla dzieci w szkółce przy meczecie w Sandvika. Ubrana była w czarny dżilbab i białe adidasy. Ponieważ dziewczęta znajdowały się na terenie szkoły, Leila zdjęła zasłonę z twarzy. Pozostałe siedziały w sandałach, szortach i topach bez rękawów.

– Czy w Somalii gapiliby się na ciebie, gdybyś włożyła szorty? – spytała któraś z koleżanek.

– Zabiliby mnie – odpowiedziała Leila spokojnie.

Kiedy odeszła, pozostałe dziewczyny przewróciły oczami.

– Zrobiła się strasznie *scary*…

I dalej się opalały.

Tuż przed końcem roku szkolnego „Bintu Sadiq” zaktualizowała swój profil na Facebooku. Znalazła się na nim czarna flaga z muzułmańskim wyznaniem wiary po arabsku, zmieniła również zdjęcie profilowe na czarno-biały wizerunek wojownika w turbanie. Widoczne były tylko jego oczy, ciało skrywał cień. Bojownik trzymał kałasznikowa gotowego do strzału.

Zbliżało się uroczyste rozdanie świadectw. Jedynym miejscem mogącym pomieścić wszystkich uczniów z tego rocznika był kościół w Helgerud. Kierownictwo szkoły odbywało długie dyskusje, czy może tym urazić muzułmańskich uczniów. Zdecydowano jednak, że jeśli dokładnie zakryją wszystkie symbole religijne, ołtarz, chrzcielnicę, ambonę i wizerunki Jezusa, powinno być dobrze.

Kiedy kościół został już przygotowany na rozdanie świadectw i uczniowie zaczęli wchodzić na uroczystą ceremonię, ani jeden krzyż nie był widoczny.

Ale w oczy rzucała się nieobecność Leili.

– Proszę mi przysłać świadectwo pocztą – oświadczyła ostatniego dnia szkoły.

Jej przyjaciółka Amal postanowiła jednak osobiście odebrać świadectwo i wziąć udział w późniejszej zabawie. Po rozdaniu świadectw wszyscy zostali zaproszeni na imprezę do wielkiej willi jednego z kolegów, Ulrika. W przeciwieństwie do Leili Amal przez cały okres nauki miała również norweskie przyjaciółki, to one zapewniły jej przywiązanie do kraju, w którym się wychowała. Zdaniem jej matki to tu była przyszłość Amal. „Norwegia pozwoli ci żyć tak, jak chcesz – mówiła i powtarzała niczym mantrę: – Jeśli nie dokuczysz Norwegii, to Norwegia nie dokuczy tobie!”.

Amal zaczęła się dystansować od przyjaciółki z dzieciństwa. Poglądy Leili na islam stały się zbyt mroczne, zbyt surowe, za ciasne. W końcu kłótnia o jakiś drobiazg sprawiła, że naprawdę się od siebie odsunęły. Dla Leili drobiazgi urosły do rangi kwestii egzystencjalnych.

Amal wybierała się do kina z koleżankami na komedię romantyczną. Gdy tylko padło słowo „kino”, Leila się skrzywiła.

– To grzech.

– Dlaczego to grzech?

– To jest *haram*.

– Chyba zależy od filmu…

– Dlaczego chcesz pozwolić się kalać i jeszcze za to płacić? Po co patrzeć, jak ktoś się całuje albo uprawia seks, skoro można ten czas poświęcić na czytanie hadisów?

– I ty to mówisz, Leila? Przecież sama siedzisz i oglądasz na YouTubie, jak ludziom obcinają głowy, jak ich kamienują. Czy to nie jest *haram*?

– To kara Boża. Ci ludzie na to zasłużyli.

Amal nie mogła tego dłużej znieść. Dość miała słuchania o tęsknocie Leili za śmiercią, całego tego gadania o męczeństwie.

„Śmierć jest blisko – powtarzała Leila często. – Macha do ciebie. Przyjmij ją”.

Amal nie odmachiwała.

Ayan trzymała się z dala od szkoły przez cały okres przedmaturalnych zabaw. Ponownie pojawiła się dopiero na egzaminach. Po pisemnych przyszła sprawdzić, jaki przedmiot wylosowała na ustny. Okazało się, że ma zdawać z norweskiego.

Uczniowie mieli zaledwie dwa dni na przygotowanie się do egzaminu ustnego. Polegał na przedstawieniu prezentacji na przydzielony temat, a następnie odpowiadaniu na pytania egzaminatora. „Uczeń może zostać przeegzaminowany z całego programu nauczania dla danego przedmiotu”, napisano wytłuszczoną czcionką.

Następnego dnia o dziewiątej Ayan poznała temat. *Wyjaśnij pojęcie „modernizm”. Umieść je w kontekście historycznym. Przedstaw cechy modernistyczne*. Miała do przeanalizowania pięć tekstów, wśród nich *Lęk* Edvarda Muncha i fragment *Procesu* Franza Kafki.

Poszła do domu się przygotować. Notowała, wkuwała, uczyła się na pamięć i zakreślała fragmenty analizowanych tekstów. Nazajutrz prawidłowo i bez wahania odpowiadała na pytania egzaminatora. „Modernizm podkreślał to, co

nowe i przekraczające granice. Zrywał z tradycją, charakteryzował się eksperymentowaniem, wyzwoleniem artystycznym i wiarą w postęp”.

Dostała szóstkę. Z norweskiego! Allah był dla niej łaskawy.

Po paru dniach spotkała na deptaku w Sandvika nauczycielkę norweskiego.

– Jeszcze raz ci gratuluję i życzę powodzenia, Ayan. – Nauczycielka się uśmiechnęła. – Musisz teraz zrobić dobry użytek ze swoich stopni!

Ayan pokiwała głową owiniętą w nikab.

Kilka dni później odbyła się uroczystość zakończenia szkoły. Poszczególne klasy zapraszano na scenę, gdzie stał nauczyciel z naręczem róż. Po kolei wywoływano uczniów, dyrektorka brała różę z bukietu i wręczała ją uczniowi ze słowami „Powodzenia w dalszym życiu!” i „Miłego lata!”.

Wywołano klasę Ayan. Hanne Rud już wcześniej zastanawiała się, czy dziewczyna się pojawi, i ucieszyła się, dostrzegłszy ją w tłumie. Dyrektorka pomyślała, że Ayan musiała jednak w szkole przeżyć coś miłego, mimo konfliktów i tego ostatniego ostrego maila. Ayan z całą klasą wyszła na scenę. Czy będzie demonstrować, nie ruszając się po wywołaniu jej nazwiska? Nie, uczennica podeszła do Hanne, wzięła różę i wróciła na swoje miejsce.

Ayan nie otrzymała żadnego świadectwa, a jedynie wydruk z ocenami, wpisaną trzycyfrową liczbą godzin i składającą się na kilka tygodni liczbą dni nieobecności. Oprócz czwórek i piątek, i szóstki z norweskiego, w kratce przy wychowaniu fizycznym widniały też litery BO. Brak oceny. To znaczy, że nie zdała. Odmowa udziału w lekcjach WF przesądziła o losach świadectwa. Do czasu zaliczenia przez nią tego przedmiotu eksternistycznie pozostałe oceny miały zerową wartość. Nie przyznano jej kwalifikacji do podjęcia studiów wyższych, nie mogła kształcić się dalej na uniwersytecie czy innej uczelni.

Dwa lata wcześniej miała ambicje być pierwszą osobą z rodziny, która zdobędzie wyższe wykształcenie. Teraz skończyła szkołę średnią, nie mając na to żadnych dokumentów.

Ostatni raz pokonując drogę do wyjścia ze szkoły, minęła ścianę z cytatami w holu. Jeden z nich przypisywano Nelsonowi Mandeli, chociaż właściwie jego autorem był angielski poeta z epoki wiktoriańskiej. *I am the master of my fate. I am a captain of my soul*[24].

Podjęła decyzję.

I am a master of my fate.

Rewolucja październikowa

Pewnego ranka na początku roku szkolnego jesienią 2013 roku jeden z wicedyrektorów do spraw programowych w szkole średniej Rud wyglądał przez okno. Ze swojego pokoju miał dobry widok na wejście, którym napływali teraz uczniowie. Zbliżała się jakaś czarna postać. Wyglądała tak, jakby ktoś narzucił na nią czarne prześcieradło i na nie wtłoczył czarny plecak. Wicedyrektor zbiegł po schodach i w chwili, gdy czarna postać weszła do budynku, stanął tuż przed nią.

– Dzień dobry – powiedział. – Nazywam się Totto Skrede. Kim jesteś?

Leila się przedstawiła.

– Nikab musisz zdjąć.

– Nie ma problemu – odparła Leila i zdjęła nikab.

– O właśnie, tak powinno tutaj być. – Skrede pokiwał głową. Miał w pamięci zebranie kierownictw szkół średnich w regionie i przypominał sobie, jak Hanne Rud, dyrektorka szkoły w Dønski, ze szczegółami informowała o decyzji podjętej na szczeblu okręgu Akershus. W szkole nie wolno się zakrywać. Wszyscy muszą pokazywać twarz.

Następnego dnia znów siedział przy oknie. Sytuacja się powtarzała! Dziewczyna znów weszła do budynku w nikabie. Poszedł do niej.

– Musisz go zdjąć.

– Właśnie miałam taki zamiar – odparła Leila.

– Musisz go zdejmować na chodniku. W chwili, gdy stawiasz stopę na schodach prowadzących do szkoły, masz już w nim nie być – podkreślił Skrede.

Tego roku IMDI – Urząd do spraw Integracji i Różnorodności – wciąż koncentrował się na problemie okaleczania organów płciowych i małżeństw z przymusu.

W gminie wyznaczono doradcę, urzędującego właśnie w szkole średniej w Rud. A może tej dziewczynie coś groziło?

Wychowawczyni wezwała rodziców na rozmowę.

Nie przyszli.

Postanowiła dać im trochę czasu, a potem ponowić wezwanie. Uważała Leilę za interesującą uczennicę, dziewczyna sprawiała wrażenie dojrzalszej od koleżanek z klasy o profilu społeczno-zdrowotnym, tego roku składającej się wyłącznie z samych dziewcząt. Leila dobrze radziła sobie z nauką, wydawała się spokojna i pewna siebie, właściwie nawet bardzo, jakby zawsze miała rację.

Nauczycielka zauważyła również, że Leila do nikogo się nie przywiązała. Z nikim nie rozmawiała, nie przyłączała się do innych, raczej chodziła się modlić do pokoju oddanego do dyspozycji tym, którzy tego chcieli. Czasami w ogóle nie zjawiała się w szkole. To było trochę niepokojące, bo nauczycielka z doświadczenia wiedziała, że nieobecności uczniowskie w miarę upływu roku szkolnego stają się coraz częstsze. Pod tym względem Leila miała więc nie najlepszy start.

Tyle że to nie był żaden zły start, lecz operacja przykrywkowa.

Mimo wszystko Leila zostawiła sporo śladów swoich zainteresowań. Po tygodniu w szkole w Rud zmieniła profilowe zdjęcie na Facebooku. To nowe było hołdem dla Anwara al-Awlakiego, człowieka znanego jako „Bin Laden Internetu”. Na filmie *Call to Jihad* ze szczegółami wyjaśniał, dlaczego obowiązkiem religijnym każdego muzułmanina jest zabijać Amerykanów. Z ogromnym spokojem instruował bojowników Al-Kaidy, jak zmieszać rozmaite chemikalia do produkcji bomb. Bez cienia emocji przypominał o przyklejaniu taśmą śrub i gwoździ do bomby, aby miała jeszcze bardziej śmiercionośne działanie, bo po eksplozji rozżarzone fragmenty metalu będą się wbijać w ciała znajdujących się w pobliżu ludzi. Al-Awlaki znajdował się na

liście terrorystów przeznaczonych przez Baracka Obamę do likwidacji i został zabity podczas ataku drona w Jemenie w 2011 roku. Był pierwszym w czasach współczesnych Amerykaninem, którego własny prezydent nakazał zgładzić bez procesu. Po akcji Obama powiedział, że al-Awlaki „zniknął z pola walki". Ale wirtualnego pola walki przywódca terrorystów nie opuścił.

Podczas gdy młodsza siostra była w szkole, Ayan spędzała dni w Internecie. Oprócz odwiedzania stron religijnych zaczęła oglądać nowy typ filmów wideo. *Laura in the kitchen* przygotowywała tłuste, smaczne amerykańskie jedzenie od *mac'n cheese* po *peanut brownies*. „Pieczcie bułeczki cynamonowe", mówiła brunetka Laura z promienną miną. „Zróbcie lody na patyku z nutelli", śmiała się. „Upieczcie paj z mięsem", uśmiechała się i oblizywała usta. *Show me the Curry* uczyło przyrządzania dań azjatyckich. Na *Somali Food* prezentowano przygotowywanie potraw z ojczyzny rodziców Ayan. Na jednej ze stron studiowała gotowanie dostosowane do prostych warunków: *NoSpoonsHereCooking* – jak nauczyć się gotować bez odmierzania i ważenia.

Sporo czasu spędzała również na oglądaniu podpowiedzi dotyczących powadzenia gospodarstwa domowego, wchodziła też na strony zatytułowane *Udekoruj swój dom*, *Naucz się szyć*, *Stwórz magię w domu*. Siedziała przy komputerze spragniona magii, spragniona tego, by wreszcie zaczęło się prawdziwe życie.

Jej profil na Twitterze stał się bardziej ofensywny. Pierwszy tweet tej jesieni po dłuższej nieobecności dotyczył *dżihadu an-nikah* – seks-dżihadu. To wyrażenie rozzłościło Ayan.

„Na pewno słyszeliście o całym haremie tunezyjskich seksbojowniczek, które jadą do Syrii, aby tam zaoferować swoje młode ciała wygłodniałym rebeliantom, a wracają

stamtąd z brzuchami pełnymi dżihadystycznych niemowląt – napisano na stronie muslimmatters.org. – Ale nie ma na to żadnych dowodów!”

Ayan oburzyło wdeptywanie w błoto czystych intencji kobiet. *Hidżra* oczyszczała człowieka z wcześniejszych grzechów, a tymczasem przedstawiano to tak, jakby te kobiety jechały do Syrii, by popełniać nowe!

O sprawie zrobiło się głośno, gdy libański kanał telewizyjny poinformował, że saudyjski kaznodzieja Muhammad al-Arifi, który miał kilka milionów zwolenników, ogłosił fatwę dopuszczającą gwałty zbiorowe na syryjskich kobietach. Pewna arabska strona internetowa podjęła temat i stwierdziła, że ten sam człowiek zachęcał muzułmanki, aby wyjeżdżały do Syrii i uprawiały seks z bojownikami, podtrzymując w nich chęć walki. Minister spraw wewnętrznych Tunezji powiedział, że kobiety są zwabiane do Syrii i wracają stamtąd ciężarne.

Imam zaprzeczył, jakoby taka fatwa została wydana. Stwierdził, że żadna grupa walcząca o prawa człowieka nie znalazła dowodów na to, aby kobiety wyjeżdżały w celu prowadzenia *dżihadu an-nikah*. Natomiast tunezyjski minister spraw wewnętrznych miał motyw. Tunezja była krajem, z którego najwięcej – w stosunku do liczby ludności – młodych ludzi wyjechało, aby zasilić szeregi dżihadystów. Może pokusa dla kobiet byłaby mniejsza, gdyby napiętnowano je jako dziwki?

Ayan jednak wciąż głównie zamieszczała islamskie mądrości. Prosiła Boga o ochronę z użyciem hashtagu #Pray4Syria. „Jeśli modlitwa jest jedyną rzeczą, jaką możesz zrobić, to módl się pilnie!”

Sama zamierzała zrobić coś więcej. I nie wybierała się w pojedynkę, brała ze sobą młodszą siostrę, tę, która spała na łóżku nad nią. *Above all other things, the one thing that I found to benefit a person most is a suitable companion*[25], cytowała z greatmuslimquotes.com.

Reszta przyjaciółek po kolei się wycofywała. Jej natomiast zaczynało się spieszyć. Nieotwarte koperty z fakturami i ponagleniami lądowały w pudle na górnej półce szafy. Ayan dostała pisma z DNB, Norwegian Bank, ze wszystkich spółek telekomunikacyjnych, a następnie od komornika z wezwaniem do Rady Rozjemczej. Na razie wystarczało nie otwierać listów i nigdzie się nie stawiać, ale pewnie z czasem ktoś zapuka do drzwi.

Tydzień po szesnastych urodzinach i dzień przed wejściem na pokład samolotu do Turcji Leila po raz ostatni zmieniła zdjęcie profilowe. Teraz widniał tam czerwony napis: *MUJAHIDAH: A caring wife for a mujahid today, and loving mother of the mujahid tomorrow*[26].

Również w Syrii Ayan znalazła *a suitable companion*. Okazało się, że przez wszystkie lata znajdował się tuż obok:

Erytrejczyk, chłopak ze szkoły w Dønski, wdowiec – Hisham.

Po śmierci żony Hishama w meczecie Rabita jego dzieckiem zajęli się dziadkowie. Dopiero teraz, w październiku, pięć miesięcy po zgonie, policja wszczęła śledztwo mające wyjaśnić ewentualne powiązanie egzorcyzmów z zatrzymaniem akcji serca. Ale do tego czasu wszelkie nagrania z kamery monitoringu umieszczonej przy wejściu zdążono już skasować i nikt nie wiedział, co się stało.

Sprawa miała zostać umorzona.

Ojciec dziecka mimo to był znów zaręczony.

There is no such thing as halal dating, it's called marriage[27]. Mieli się pobrać zaraz po przyjeździe Ayan.

W komputerze rozległ się sygnał Skype'a. Ayan kliknęła w słuchawkę na ekranie. Zawsze rozmawiali przy wyłączonej kamerze.

– *Salam alejkum*.

– *Alejkum salam…*

Hisham opowiadał o swojej willi i samochodzie, o życiu wśród bojowników. Poprosił, żeby Ayan nacisnęła ikonę

kamery. Narzuciła nikab i dotknęła palcem przycisku. Zobaczyła go. On zobaczył jej oczy.

– Jak właściwie się „zradykalizowałaś”? – spytał zalotnie. – Czy ty przypadkiem nie jesteś dziewczyną z Islam Net? – zaśmiał się miękko. Miał na myśli taką, która nie przechodzi całej drogi, tylko zatrzymuje się w jej połowie.

– Nie, nie jestem! Pokażę ci – odpowiedziała Ayan.

– No to podnieś zasłonę!

Uniosła ją i pokazała mu twarz.

– Zdejmij! – prowokował ją.

Zdjęła.

Część trzecia

Mnie się zdaje, że człowiek powinien być wierzący, przynajmniej powinien szukać wiary, bo inaczej pustka, pustka… Żyć i nie wiedzieć, po co lecą żurawie, po co rodzą się dzieci, po co są gwiazdy na niebie… Albo trzeba wiedzieć, po co się żyje, albo wszystko to fraszka, funta kłaków niewarte.

Masza w *Trzech Siostrach* Antoniego Czechowa, 1901[28]

Taniec śmierci

Moje córki nigdy by nie wyjechały. Moje córki zawsze pytały o pozwolenie. Moje córki nigdy by mnie nie oszukały. Takie myśli przewijały się przez głowę Sary.

Ale przeszły pranie mózgu.

Ktoś im je urządził.

To nie była wina dziewcząt.

To nie była wina rodziców.

Wina leżała gdzie indziej.

Zawinił Internet?

Jakiś przyjaciel?

Bo jej córki same nigdy by nie wyjechały.

Minęły dwa tygodnie, odkąd Sadiq wyruszył za nimi. Najpierw do Turcji, a potem dalej do Syrii. Dla Sary wszystko to pozostawało trochę niejasne. W telewizji oglądała bomby spadające na Syrię, tam trwała wojna, strzelali, widziała zniszczone domy, strumień uchodźców. Sama jako nastolatka doświadczyła szalejącej wojny domowej w Somalii, uciekła przed nią, ocaliła córki, uratowała je od wojny, a one teraz miałyby dobrowolnie do wojny wrócić? Nie, to niemożliwe.

Przecież Sara uciekła do Norwegii dla nich, dla nich!

Gdyby chodziło tylko o nią, zostałaby w domu, w Hargejsie. Owszem, miała w Norwegii przyjaciółki, również w Bærum, ale to nie to samo co rodzina, co krewni, nie to samo, co mieć przy sobie siostry, wyraźnie to teraz czuła.

Po raz pierwszy została z całym domem na głowie. Zawsze wszystko załatwiał Sadiq. Sara sama nigdy nie otworzyła nawet listu. Za sprawy finansowe odpowiedzialny był mężczyzna. Rodzinie często zdarzało się żyć ponad stan. Sadiq od czasu do czasu chodził pod koniec miesiąca do

ośrodka opieki społecznej z prośbą o dodatkowe fundusze. Teraz rachunki tylko się gromadziły.

Dzwoniła do męża kilka razy dziennie. Znalazłeś dziewczynki? No a masz jakieś wiadomości? One się z tobą nie kontaktowały?

Byli dla siebie nawzajem linami ratunkowymi. Sadiq potrzebował jej głosu, a ona potrzebowała słyszeć jego. Musieli udźwignąć ten ciężar razem.

Dni stawały się coraz krótsze. Wcześniej się ściemniało. Sarę potrafiły wyprowadzić z równowagi najprostsze, najzwyklejsze rzeczy, widok należących do córek szczoteczek do zębów w łazience, gumka do włosów znaleziona pod kanapą, wszystkie ich chusty. Ich zapach…

Nie miała wieści od dziewczynek od dnia ich wyjazdu. Popełniły wielki błąd, ale im wybaczyła. Musiały wrócić do domu, żeby mogli o tym porozmawiać!

W środowisku Somalijczyków oceniono ich surowo. Sadiqa jako ojca, Sarę jako matkę. Dziewczęta wyjechały, ponieważ on był zbyt liberalny, a ona zbyt głupia – tak pisano na somalijskim czacie. Wyjazd dziewcząt nazywano karą Bożą.

Któregoś dnia przed południem, kiedy Sara akurat przygotowywała w kuchni obiad, zadzwonił telefon.

– Mama!

– Ayan!

– Jesteśmy w Syrii!

– Wiem! Wasz tata też jest w Syrii!

– Co? Dlaczego?

– Z waszego powodu!

– Jak się tu dostał? Po co przyjechał?

– Żeby was zabrać!

– Ach…

– Ayan, wracajcie z nim do domu! Zabierz młodszą siostrę i wracajcie. Dam wam jego numer telefonu. Bardzo was proszę, błagam, zróbcie, co mówię. Zadzwońcie do taty i wróćcie razem z nim do domu!

– *Wallah*, on jest szalony! – jęknęła córka.

Sara przedyktowała jej numer. Potem zadzwoniła do Sadiqa.

– Dziewczynki się do mnie odezwały! Będą teraz dzwonić do ciebie. Pilnuj telefonu!

Sadiq, który siedział na tylnym podwórzu Osmana i palił papierosa, poderwał się, objął gospodarza i zawołał:

– Córki mają do mnie zadzwonić!

Ale nie zadzwoniły.

Ani tego dnia, ani następnego, ani jeszcze kolejnego. Stale wydzwaniała jedynie Sara.

Ponieważ Sadiq wyjechał i nie mógł odwozić chłopców do szkoły, codziennie rano jeździła z nimi autobusem i odbierała ich po południu. Męczyło ją to, a zarazem utrzymywało przy życiu. Któregoś dnia lodówka zaczęła świecić pustkami. Wkrótce skończyły się też inne zapasy. Sara razem z przyjaciółką poszła do NAV w Sandvika i przedstawiła sytuację. Oprócz zasiłku na opłacenie czynszu, prądu i świetlicy dla dzieci przyznano jej jednorazową kwotę na pokrycie najpilniejszych wydatków bieżących, a także dodatkowe pieniądze na kupno żywności w listopadzie.

Sara kilkakrotnie rozpoczynała kurs norweskiego, ale nigdy zbyt wiele się nie nauczyła. Na zaświadczeniu z gminy Bærum miała blisko dwieście godzin „nieusprawiedliwionej nieobecności”. Nigdy nie przykładała się do nauki języka, nie oglądała planu zajęć dzieci, nie rozumiała oficjalnych pism, nie czytała informacji przekazywanych przez przedszkole Isaqa czy przez szkoły dziewczynek. Jeśli coś ją zainteresowało w wiadomościach telewizyjnych, prosiła dzieci albo męża o przetłumaczenie.

Sadiq, który z dużym zaangażowaniem uczył się norweskiego, uważał, że wie, dlaczego żony nigdy to nie obchodziło. „Sara pochodzi z wyniosłej rodziny – mówił zwykle. – Żeby nauczyć się obcego języka, trzeba mieć odwagę popełniać błędy, a na to Sara nigdy sobie nie

pozwoli. Jej wyniosłość jest jak membrana, od której odbija się nauka. Podjęcie wysiłku jest poniżej jej godności”.

Trzy lata wcześniej NAV załatwił jej praktykę w mieszczącym się w Bekkestua sklepie sieci Nille z niedrogimi artykułami wyposażenia wnętrz – mogłaby tam zdobyć odpowiednie doświadczenie i później podjąć pracę. W zakres obowiązków wchodziły: „obsługa klientów, praca przy kasie, rozkładanie towarów, sprzątanie sklepu, utrzymywanie czystości”. Pierwszego dnia po powrocie do domu Sara poskarżyła się Sadiqowi:

– Oni mnie wykorzystują jak niewolnicę, przydzielają mi najcięższe zadania. Każą mi łazić po drabinie i zapełniać półki.

Sadiq tłumaczył, że jeśli nauczy się norweskiego, będzie mogła pracować w kasie.

– Nie lubię kasy – odparła wtedy. – Nie lubię liczb.

Po pracy w Nille była wykończona i przeklinała praktyki. Gdy w pewien jasny czerwcowy wieczór w magazynie Nille w Sandvika wybuchł pożar i doszczętnie zniszczony budynek trzeba było zamknąć, Sadiq żartował, że to Sara podłożyła ogień.

– Chcesz zniszczyć tę sieć! – śmiał się.

Po zakończeniu praktyk Sarze nie zaproponowano tam pracy.

Siedziała na kanapie i wyglądała na taras. Skrzynki z rzeczami, które miały być może kiedyś im się przydać, stały ustawione jedna na drugiej, zbierały się na nich opadłe liście i ptasie odchody. Na tle ciemniejącego nieba rupiecie przybrały kształt ruin. Bóle, dokuczające Sarze, przestały już być nieokreślone. Skupiły się w sercu. W brzuchu. W piersi. Strata. Tęsknota. Zdrada. Tęskniła za ciepłymi policzkami córek. Za słońcem Somalii. Za życiem takim jak kiedyś.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Stały w nich dwie kobiety. Sara je wpuściła. Wyglądały sympatycznie.

Po ich wyjściu ciągle nie miała pojęcia, kim były ani jak się nazywały. Przypuszczała, że może to nauczycielki. Zrozumiała, że pytają, czy mogą jej w czymś pomóc. Poprosiła o pieniądze.

Kilka dni później wróciły z kopertą. Było w niej dziewięć tysięcy koron. To nauczyciele ze szkoły w Rud znaleźli pewną kwotę w budżecie na cele socjalne. Wprawdzie Leila rzuciła naukę, ale Ismael ciągle się tam uczył. Szkoła nie mogła zostawić go w potrzebie.

Na podwórze za domem Osmana stale przybywali rozmaici mężczyźni. W cieniu winorośli ustawiono miękkie fotele i niskie stoły, a pod murem leżały materace z poduszkami, na których można było odpocząć. Przesiadywali tu przemytnicy i przywódcy bojówek, gadali, palili, popijali herbatę i układali plany.

Wejścia do domu broniła pomalowana na niebiesko brama, najeżona ostrymi szpikulcami. Podwórze otaczało wysokie ogrodzenie z ostrymi jak szydło kawałkami szkła wmurowanymi w cement. Silny pustynny wiatr niósł ze sobą wszystko, co nie zostało zamocowane, więc szklane odłamki stawały się coraz bardziej kolorowe. Nabijały się na nie foliowe torebki, nici, kawałki sznurka i inne lekkie śmieci.

Znajdowali się w oku cyklonu. Kilka wiosek dalej rządzili islamiści. Dwie godziny jazdy stąd Asad bombardował Aleppo. Kilka kilometrów dalej na zachód stacjonowali Kurdowie, a bezpośrednio na północy była już Turcja.

Zmienne sojusze ułatwiały prowadzenie ciemnych interesów. Przeliczano pliki banknotów. Amunicja, karabiny, samochody, dwie siostry, wszystko to miało swoją cenę w tym skrzyżowaniu obozu wojskowego z siedliskiem mafii.

Z wyjątkiem matki Osmana Sadiq nigdy nie widział w tym domu żadnej kobiety. Słyszał ich głosy, zarówno tej, którą uważał za żonę Osmana, jak i jego sióstr. Nie znał

jednak nawet ich imion, Osman nigdy ich nie wymienił, a pytać nie wypadało.

Wieczorem, kiedy Sadiq już leżał w domku dla gości, na podwórzu dominował głos Osmana. Gospodarz nie należał do mężczyzn łagodnych, krzyczał i strofował, był porywczy i niecierpliwy. Na razie on i jego żona mieli dwie córki. Czteroletnia Randa, ze swoimi rudawymi włosami, jasną skórą i z rozpierającą ją energią, we wszystkim przypominała ojca – ku jego wielkiej rozpaczy. Córeczka była bardzo ruchliwa i niczego się nie bała, łamała wszelkie zasady, nie zachowując się, jak – zdaniem Osmana – przystało dziewczynce. Sadiq nigdy nie widział, by Osman bawił się z córką. Kiedy do niego przychodziła, na ogół ją odprawiał, mówiąc: „Idź do matki”.

Raz, kiedy siedział w cieniu i z kimś rozmawiał, wspięła mu się na ramię. Zepchnął ją wtedy i oświadczył, że nigdy więcej nie wolno jej tak robić, a gdy biegając z chłopczykiem z sąsiedztwa, przypadkiem potrąciła szklankę z herbatą, ojciec wymierzył jej policzek tak mocny, że aż trzasnęło, a do żony wrzasnął: „Nie pozwalaj jej już więcej tu przychodzić!”.

– Ta dziewczyna jest zbyt aktywna – wzdychał później. – Nie wiem, co mam z nią zrobić. To może być groźne, jeśli się nie zmieni.

Sam Sadiq zawsze pozwalał swoim córkom trochę rozrabiać, wspinać się, pływać i grać w piłkę. Teraz często bawił się z Randą, gdy tylko udało jej się wymknąć z domu. Któregoś dnia jej kuzyn zostawił na podwórku piłkę, kopała ją wtedy razem z Sadikiem, aż piszcząc z radości. Osman patrzył na to spode łba, ale nic nie powiedział.

Sadiq doszedł do wniosku, że Arabowie mają chory stosunek do kobiet. Jak szybko wola Randy zostanie złamana?

Poszukiwania szły opornie. Osman dostał nowe zlecenia, niektóre naprawdę lukratywne. Miał przeszmuglować przez granicę z Turcją kilkudziesięciu dżihadystów i długo planował tę operację. Wymagała sprytu i pieniędzy. Na łapówki dla Turków, na opłacenie pośredników i kierowców. Bojowników należało odebrać z lotniska w Hatay, przewieźć do pewnego domu w przygranicznej wiosce, przerzucić na drugą stronę, kiedy Turcy odwrócą wzrok, i dostarczyć do jednej z baz ISIS. Dzięki pomocy Osmana dżihadyści mogli liczyć na posiłki.

Dziewczęta nie dawały znaku życia. Nikt ich nie widział, nikomu nawet nie wydawało się, że je spotkał.

Któregoś dnia, gdy Sadiq z Osmanem czekali na lunch, odezwała się komórka.

– Cześć, tatusiu.

Dzwoniła Leila.

Sadiq wstał i przeszedł w kąt. Żeby tylko jej nie przestraszyć, upominał się w duchu. Żeby tylko jej nie przestraszyć. Z całych sił starał się panować nad głosem.

– Leila, moja kochana, gdzie jesteście?

– Tato, nie musisz nas szukać. Wracaj do Norwegii, do mamy i do chłopców.

– Muszę się z wami spotkać. Gdzie jesteście?

Córka nie odpowiedziała. Postanowił więc wyjawić, gdzie sam przebywa.

– Jestem w Atimie, tuż przy granicy tureckiej. Przyjedźcie tu obie albo powiedzcie, gdzie jesteście, to ja po was przyjadę.

Rozmowa została przerwana. Sadiq dalej stał, czekając, aż córka zadzwoni drugi raz.

Na stole pojawił się kurczak z rusztu z surową cebulą i chlebem. Sadiq usiadł bez słowa. Musiał to wszystko sam przemyśleć. Mężczyźni zaczęli jeść. Później zapalili papierosy, wypili po szklance herbaty.

Dopiero wtedy przekazał Osmanowi:

– Dziewczynki dzwoniły!

Był siódmy listopada. Od wyjazdu córek minęły trzy tygodnie.

W czasie gdy ojciec czekał w popołudniowym słońcu w Atimie, Ismael dostał wiadomość od „Fatimy Abdallah". Akurat wszedł do mieszkania na osiedlu Lillehauger.

„Rozmawiałyśmy z tatą, niedługo się z nim spotkamy. U nas wciąż wszystko dobrze".

Dalej wiadomość została zapisana w punktach:

„1. Nie zostałyśmy porwane i nie jesteśmy przetrzymywane wbrew naszej woli.

2. My = ja i Leila zaplanowałyśmy wszystko same, od trasy podróży po pieniądze. Leila nalegała i zachęcała mnie do wyjazdu. Dlatego przestańcie obwiniać wszystkich innych. Planowałyśmy to przez prawie rok.

3. Wyjechałyśmy w 100% dla Allaha. Nie dla żadnego chłopaka czy kogoś takiego. Więc bójcie się Allaha i nie słuchajcie kłamstw kuffar = mediów".

Ismael rozpoznał mędrkowaty ton sióstr i odpowiedział sarkastycznie:

„Nice! Miło znać odpowiedź".

„Naprawdę chcemy utrzymywać z wami kontakt. Ale niestety nie możemy rozmawiać z wami o niczym, jeśli wszystko ma trafić do mediów".

Ismael nie zareagował.

„Bardzo was kochamy" – dodały dziewczyny.

W Atimie za niebieską bramą mężczyźni wciąż czekali na kolejny telefon. Krążyli między podwórzem a domem. Wchodzili i wychodzili.

Miękkie fotele na podwórzu za domem nie zapewniały odpoczynku. Cień nie chłodził.

Nagle telefon Sadiqa zawibrował.

– Tato, jesteśmy w drodze do Atimy.

Osman poderwał się z materaca.

– Rondo! Powiedz, że muszą dojechać do ronda! – zawołał i zaczął wzywać posiłki. Obiecał, że wynegocjuje wolność dla dziewcząt.

Sadiq już szykował się do wyjazdu, ale Osman nie chciał go zabrać.

– Wszystko tylko popsujesz – stwierdził. – Jako ojciec. Za dużo uczuć – dodał.

Oświadczył, że negocjacje to jego specjalność, więc Sadiq ma się nie martwić.

– Pojadę sprawdzić – powiedział Osman.

Sadiq wciąż jednak się upierał, że będzie mu towarzyszył, ale wtedy wtrącił się Abu Omar:

– Mój syn uwolni twoje córki.

Osman pojechał. Sadiq natychmiast zaczął żałować, że mu uległ i został. To przecież jego córki! Dalej siedział i czekał. Zapalić. Zadzwonić. Zapalić. Zapalić. Zadzwonić. Przycisnął jedną dłoń do drugiej, potem zaczął bębnić palcami. Wstał, z powrotem usiadł. Kiedy rozległy się strzały, wyszedł na tylne podwórze. Nasłuchiwał, żeby ocenić, z której strony dochodzą. Trzaskało kilka sztuk broni. Do takich wymian ognia już się zdążył przyzwyczaić, w okolicy wiele oddziałów walczyło o złotodajną trasę przemytu. Wprawdzie strzelano na ogół dla zaznaczenia rewiru, ale mimo wszystko mogło dojść do walk, w których wyniku linia frontu przesuwała się od domu do domu, od ulicy do ulicy. Ważne było zdobycie i utrzymanie kontroli nad liniami komunikacyjnymi, nad mostami i większymi drogami, ale prawdziwą władzę nad Atimą miał ten, kto kontrolował rondo. Sadiq, chodząc po podwórzu, ocenił, że do wymiany ognia doszło w samym centrum.

Pod ogrodzenie podjechał samochód. Zapiszczały hamulce. Sadiq rozpoznał odgłosy pick-upa. Odskoczyła otwarta brama, na podwórze wpadł Osman, spocony i czerwony na twarzy.

– Chodź!

Natychmiast wskoczył z powrotem za kierownicę. Sadiq też rzucił się do samochodu, a Osman zaczął urywkami opowiadać:

– Kilka samochodów. Czarny mężczyzna. Dwóch mężczyzn z przodu. Dziewczyny na tylnym siedzeniu! One są w ISIS! To ISIS je ma!

Mówił, że kierowca wtargnął na obszar An-Nusry, nie zatrzymując się przy punkcie kontrolnym, co było jawnym złamaniem miejscowej umowy między oddziałami. Samochód wjechał na rondo. Mężczyzna za kierownicą zrobił rundę wokół niego, jakby demonstrując swoją wyższość, a jednocześnie pokazując, że ma dziewczyny. Następnie znów je stamtąd zabrał. Został jednak zmuszony do zatrzymania się przez An-Nusrę, w jego stronę ruszył komendant, starszy, doświadczony mężczyzna.

Ten czarny gwałtownie się cofnął, a potem dodał gazu, ale stracił kontrolę nad samochodem i wpadł prosto na ulicznych handlarzy, którzy sprzedawali przemyconą benzynę w słoikach.

Na tylnym siedzeniu komendant dostrzegł dwie postacie w nikabach. Domyślał się, kim są.

– Ojciec dziewcząt jest w Atimie – oświadczył mężczyźnie za kierownicą. – Ma zapewnioną naszą ochronę. A zatem chronimy również dziewczyny.

Kierowca, słysząc to, wrzucił wsteczny i natychmiast zjechał z ronda. Żołnierze An-Nusry zaczęli za nim strzelać, celując w opony, ale kilka strzałów dosięgło maski i boków samochodu, który w końcu zdołał się przedostać na obszar pozostający pod kontrolą ISIS.

– Tam już za nim nie jechaliśmy. Tam rządzi Daisz. Ale potem… dowiedziałem się… ktoś mówił… że twoja młodsza córka została trafiona. Jest w szpitalu tu, w Atimie!

Sadiqowi serce zamarło w piersi.

– Musimy tam jechać!

Leila była ranna!

Szpitala Orient pilnowali uzbrojeni strażnicy, pozostawał pod kontrolą ISIS. Sadiqowi i Osmanowi odmówiono wstępu. A kiedy Sadiq usiłował wedrzeć się do środka, odepchnięto go i powalono na ziemię. Obszedł szpital w poszukiwaniu jakiegoś innego wejścia.

Osman prosił go, żeby uważał.

– W naszym miasteczku trzeba poruszać się ostrożnie. Wszyscy obchodzimy się nawzajem z daleka, wystawiamy czułki. Pamiętaj o tym.

Zmordowany Sadiq usiadł pod murem szpitala. Chciał zapalić, ale przy strażnikach z ISIS nie wchodziło to w grę. Mijały godziny. Słońce już się zniżyło. Siedzieli na ziemi, oparci plecami o mur otaczający wymarły szpitalny ogród. W czasie wojny nie sadzi się kwiatów.

– Sytuacja jest niewyjaśniona – mruknął Osman. – Wszystko jest niejasne.

Ochroniarze Sadiqa poprosili go o pieniądze na jedzenie. Sadiq wręczył plik banknotów Osmanowi, który odliczył ich trochę i dał tamtym. Chłopcy wkrótce przynieśli szawarmę, duże kawałki jagnięciny w chlebie. Sadiq zgniótł w zębach świeże chili, sok zaczął palić mu usta.

Później zdrzemnęli się na siedząco, czekając, aż szpitalni strażnicy zmienią zdanie, albo Leila po prostu wyjdzie. Około północy młodzi chłopcy spytali, czy mogą się na chwilę położyć.

Wkrótce już spali, bezpośrednio na ziemi, z karabinami pod głową. Twarze im się wygładziły, rozluźniły, zniknęło z nich napięcie. Tylko Sadiq siedział sztywny, przytomny, czujny.

Około pierwszej zadzwoniła żona Osmana. Kazała mężowi wracać do domu.

– Weź ze sobą Sadiqa!

– Chcę być tutaj, może nas wpuszczą – zaprotestował Sadiq.

– Jedź ze mną. Nic nam teraz nie przyjdzie z czołowego zderzenia z ISIS – powiedział rozespany Osman. – Już raz

dziś mieliśmy z nimi do czynienia. Zobacz, do czego to doprowadziło!

– Czy ty nie jesteś ojcem? – spytał Sadiq. – Tam leży moja młodsza córka. Zostaję.

Żaden z nich nie wiedział, że Leili już tam nie ma. Przyjechała do szpitala z kulą wbitą głęboko w łydkę, tuż nad kostką. Rana była paskudnie poszarpana, kula przecięła nerwy i ścięgna. Usunął ją młody chirurg o imieniu Firas. Kiedy czyścił ranę, otoczyła go grupa zamaskowanych mężczyzn.

Firas po angielsku spytał Leilę, jak się czuje, czy nie mdli ją od znieczulenia, czy…

– Nie rozmawiaj z moją żoną! – krzyknął nagle głośno jeden z przybyłych mężczyzn. Był umięśniony, mocnej budowy, chociaż niezbyt wysoki, o wyglądzie afrykańskim i miał największe i najbielsze zęby, jakie Firas w życiu widział. Lekarz nic więcej nie powiedział, spiął się i w milczeniu skończył opatrywać ranę. Mężczyźni śledzili jego ruchy, jakby byli właścicielami pacjentki.

– Zabieram ją stąd – oświadczył czarny mężczyzna, kiedy noga dziewczyny została ostatecznie obandażowana.

– Powinna… – zaczął Firas, po czym spojrzał na zamaskowaną bandę i na białe jak kreda zęby. – Ona wymaga obserwacji. Przywieźcie ją za tydzień, żebym mógł sprawdzić, czy rana dobrze się goi.

Mężczyzna bez słowa wziął Leilę na ręce i wyniósł ze szpitala. Umieściwszy ją na tylnym siedzeniu srebrnego land rovera, odjechał.

Ale nie wiedział o tym Sadiq, który przez całą noc czekał na pozwolenie wejścia na teren placówki. Osman w końcu odjechał bez niego. Wreszcie i Sadiq powlókł się do domu. Drogę znał dobrze. Szedł sam ulicami Atimy, z karabinem na ramieniu i amunicją przy pasie.

Tego dnia najpierw odnalazł, a potem stracił dwie córki. Zadzwoniły. Przyjechały. A teraz ich nie było.

To się wydawało nierzeczywiste. Nie zatelefonował do Sary.

W małym domku dla gości u Osmana nie mógł odnaleźć spokoju. Myśli nieustannie krążyły mu po głowie. Dziewczęta były gdzieś tutaj, w pobliżu, ale gdzie?

Do samego rana dręczyły go koszmary. Słyszał strzały, kule leciały w jego stronę. Celowali w niego żołnierze ISIS, dookoła trwała prawdziwa wojna. Bronił się, odpowiadał seriami z karabinu, ból przeszywał mu lewy bark, ten, na który spadła skrzynka w fabryce Coca-Coli. Obudził się mokry od potu. Próbował znów zasnąć, ale myśli nie dawały mu spokoju. Jak ciężko została ranna Leila?

Godzinę przed wschodem słońca – *fadżr* – z meczetu dobiegło wezwanie na poranną modlitwę. *Allahu akbar*. Wstał z łóżka. *Nie ma innego boga oprócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem.* Wreszcie zasnął spokojnie.

– Siłą nie wyciągniemy ich żywych. Nie możemy wszczynać wojny z powodu twoich córek – oświadczył Osman, kiedy słońce stało już wysoko, a oni znów czekali pod szpitalem, nie mogąc dostać się do środka. – Jedźmy do islamskiego sądu – zaproponował. – Poprosimy o wydanie postanowienia stwierdzającego, że to ty masz nad nimi władzę. Musimy się pospieszyć, zanim je stąd zabiorą.

Córki Sadiqa wyjechały do Syrii bez zezwolenia ojca, będącego ich *wali* – opiekunem prawnym. Zdaniem Osmana sprawa powinna być prosta. Według szariatu, Koranu i hadisów Sadiq miał władzę nad córkami. Gdyby potwierdził to sąd, islamiści musieliby się ugiąć. Szariat stał ponad wszystkimi.

Kiedy dotarli do miejscowego sądu, powiedziano im, że sprawę musi rozstrzygnąć sąd w Ad-Danie, godzinę jazdy stamtąd.

Tam przyjął ich mężczyzna z czarną brodą, ubrany w tradycyjną tunikę i spodnie do kostek. Sadiq powiedział,

o co mu chodzi, polecono im zaczekać na sędziego. Sprawa się przeciągała. Może w sądzie chcieli pieniędzy? Okupu?

Podano im herbatę i w końcu wpuszczono do Abu Kadima at-Tunisi. Sadiq przedstawił tunezyjskiemu sędziemu swoje argumenty, powołując się na zapamiętane słowa Proroka o dzieciach i rodzicach.

– Wyjechały bez mojego zezwolenia. Mam prawo je odzyskać – powiedział najspokojniej, jak umiał. – Według Koranu ojciec ma władzę nad córkami.

Tunezyjczyk spojrzał spod turbanu, lekko zaskoczony.

– No cóż. Teraz władzę ma mąż.

– Moje córki nie są zamężne – zaprotestował Sadiq.

– Mylisz się.

Sadiq oniemiał.

– Twoja starsza córka powiedziała „tak” przed tym sądem – ciągnął Tunezyjczyk. – Małżeństwo zostało przypieczętowane kontraktem zgodnym z szariatem.

Sadiq stwierdził, że musiała zostać do tego zmuszona.

– Ślub trzeba anulować – oświadczył. – Prorok mówi, że nie można zawrzeć *nikah* pod nieobecność *wali* – argumentował. – To przecież jak ucieczka z domu. Od kiedy to dozwolone?

Sędzia się zastanowił, w końcu pokiwał głową.

– Nie ma wyższej władzy niż słowo Boga zapisane w Koranie.

Sadiq poczuł ulgę. Rozum zwyciężył.

Kiedy będzie mógł odebrać córki?

Sędzia podjął ze spokojem:

– Trwa dżihad. Obowiązkiem każdego muzułmanina jest wziąć w nim udział. To *fard ajn*. W takiej sytuacji dziewczyna nie potrzebuje zezwolenia. Zezwolenie dał jej Bóg.

Sadiq energicznie pokręcił głową. To ma być prawdziwy islam?

Pojawił się kolejny mężczyzna, również ubrany w tunikę i spodnie do kostek. Usiadł naprzeciwko Sadiqa. Okrążyła

ich grupa bojowników, na czołach mieli opaski z wyznaniem wiary.

ISIS przyjęło pieczęć Mahometa jako swój symbol. Białe, nieregularne koło z czarnymi arabskimi literami, układającymi się w napis: „Nie ma innego boga oprócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”.

– Jesteśmy w stanie wojny – powiedział ten, który usiadł. – Potrzebujemy każdego możliwego wsparcia. Co powiesz na to, żeby zostać jednym z nas? Możesz żyć tutaj razem ze swoimi córkami. Resztę rodziny też będziesz mógł sprowadzić. Zapewnimy wam dobre życie. Dom, sowite wynagrodzenie. Wszystko, czego potrzebujesz.

– Dobrze – odparł Sadiq. – Ale nie teraz…

– Musisz tylko złożyć *baja* Abu Bakrowi al-Baghdadiemu i już będziesz jednym z nas. Niczego więcej nie trzeba. Z czasem zbudujemy państwo, zobaczysz. Oparte na prawie islamskim, na Koranie i Allahu.

Sadiq zaczął się niecierpliwić.

– Nie mam teraz czasu. Nie przyjechałem tu jako *mudżahid*, tylko jako ojciec, wiedziony miłością do dzieci. Moim celem jest przywiezienie córek do domu, do ich matki. Teraz chciałbym jedynie się z nimi spotkać.

Siedzący za stołem mężczyzna przyglądał mu się uważnie.

– No dobrze, jak chcesz. Spotkasz się z córką.

Sadiq czekał. Po pewnym czasie przyszło po niego kilku żołnierzy. Zabrali go z budynku na dziedziniec i wprowadzili do dużego namiotu, w którym ułożono materace, puszki, worki z ryżem.

Weszła Ayan. Prosta jak struna, owinięta w nikab, zasłaniający ją całą z wyjątkiem oczu. Wychodząc, jeden ze strażników rzucił jeszcze Sadiqowi:

– Masz pięć minut.

Sadiq objął córkę, pogładził palcami zakrytą głowę, przez materiał wyczuł kręcone włosy. Dawniej, gdy była mała, przesuwał palcami przez jej włosy od czoła do tyłu,

gładził je, dopóki Ayan się nie uspokoiła i wreszcie mogła powiedzieć, co złego ją spotkało. Teraz się od niego odsunęła.

Cztery minuty.

To nie był czas na awantury. To był czas na pociechę.

– Wszystko będzie dobrze, uspokój się, pojedziesz teraz ze mną. Nie mogą cię tu przetrzymywać. Nie bój się. Przyjechałem, żeby was stąd zabrać.

– Ale, tatusiu, nasz dom jest teraz tutaj.

– Ayan, nie wygłupiaj się! Namieszali ci w głowie…

– Posłuchaj mnie. My chcemy żyć tutaj.

Trzy minuty.

– Ayan, wy… was oszukano. Leila została postrzelona. Ty jesteś…

Komórka w kieszeni zaczęła wibrować. Odebrał. Dzwoniła Sara.

– Miałeś jakieś wiadomości od dziewczynek? – spytała.

– Ayan tu jest. – Podał telefon córce. – Porozmawiaj z mamą.

Dwie minuty.

– Ayan! – usłyszał głos Sary. Płakała do słuchawki. – Wracaj! Jedź z tatą do domu!

Ayan się spięła.

Matka dalej błagała:

– Wracajcie z ojcem!

Ayan podjęła decyzję:

– Nie mogę, mamo…

– Oczywiście, że możesz!

Jedna minuta.

– Nie mogę, mamo, to niemożliwe… jestem mężatką!

Sara jęknęła.

Ayan oddała mu telefon.

Sadiq spojrzał na nią.

– Nie możesz wyjść za mąż bez… Posłuchaj, wiesz, jaka kara za to grozi?

Córka dalej się w niego wpatrywała.

– Dokonałyśmy wyboru, tato. Bardzo cię proszę, uszanuj to. Mamy poparcie tutejszych imamów.

Powiedziała to zupełnie spokojnie.

Chciał ją przyciągnąć do siebie, przytulić, ale już się odwróciła.

Czas minął.

Przyszli strażnicy, żeby ją wyprowadzić. Zniknęła, sunąc jak czarna fala.

Sadiqa ściskało w sercu. Ayan ich oszukała, zdradziła go, oddała to, co miała najcenniejszego, mężczyźnie, którego on w ogóle nie znał. Kogo poślubiła? Nawet o to nie spytał.

Zastanowił się. Ayan była uwięziona. Leila ranna. Trzeba będzie pojechać po nią do szpitala i wrócić tu następnego dnia, żeby uporządkować sprawy.

Oddano mu karabin i pas z amunicją. Wyszedł z Osmanem, który do tej pory czekał na zewnątrz. Syryjczyk wyraźnie odczuł ulgę, że znów go widzi. Islamskiego sądu bali się wszyscy.

Następnego dnia, kiedy się rozjaśniło, Osman zaproponował, żeby na negocjacje zabrać jego kolegę Hamzę, jednego z komendantów An-Nusry. Hamza, młody człowiek, nosił przydomek Lew – Al-Lajs; miał długą brodę, lwią grzywę i poruszał się jak drapieżnik, lekko i czujnie. To zwykle on ożywiał atmosferę na podwórzu u Osmana. Teraz milczący siedział w samochodzie. Musieli wykazać się sprytem, bo również tego ranka nie udało im się dostać do szpitala.

– Ta sprawa nie może się dla nich stać kwestią prestiżu – pouczył Sadiqa i kazał mu okazywać pokorę.

Jedynie wówczas mógł mieć szansę na odzyskanie córek. Ludzie z ISIS musieli czuć się panami sytuacji, a rozjuszała ich najmniejsza oznaka sprzeciwu. Osman, w Atimie wielki przemytnik, szanowany przez An-Nusrę, dla ISIS kompletnie się nie liczył. Mężczyźni z całego świata przybyli i przywłaszczyli sobie część kraju jego i Hamzy, zachowywali się tak, jakby byli właścicielami tej ziemi.

Kiedy Sadiq i jego towarzysze powtórnie zjawili się w sądzie, Syryjczykom polecono czekać na zewnątrz. Do środka wpuszczono jedynie Sadiqa. Broń musiał zostawić Hamzie i Osmanowi.

– Nie podoba mi się to – mruknął Osman.

– Jesteś pod naszą ochroną. Będzie dobrze – szepnął Hamza. Osman jednak wyraźnie się niepokoił.

– Po prostu tam wejdź, dokończ sprawę – upierał się Hamza. – Nic nie może się stać, dopóki my tu jesteśmy.

W budynku zaproponowano Sadiqowi krzesło i szklankę herbaty.

Znów spytano, czy chce się zaciągnąć do Państwa Islamskiego w Iraku i Syrii. Czyżby tak bardzo brakowało im ludzi? Czy może to rutynowe pytanie zadawano każdemu? Codziennie?

Sadiq tak jak poprzednio odparł wymijająco. Powiedział, że owszem, to możliwe, ale najpierw chce odzyskać córki.

Sprawa się przeciągała, jacyś ludzie przychodzili i wychodzili, w końcu dano mu znak, że ma wstać. Mówiący dialektem tunezyjskim mężczyzna wraz z dwoma innymi wyprowadził go na podwórze na tyłach budynku. Tam się zatrzymali. Podszedł do nich zamaskowany człowiek.

– Twój zięć chce się z tobą spotkać.

– Kto?

– Twój zięć.

– Gdzie?

Mężczyzna wskazał stojący kawałek dalej samochód. Srebrzystoszary pick-up. Stał przy murze w odległości mniej więcej dwudziestu metrów.

– Twój zięć siedzi w tym aucie. On jest z Norwegii. Chce z tobą rozmawiać.

Sadiq spojrzał na samochód, zastanowił się przez moment i oświadczył:

– Jeśli chce się ze mną spotkać, niech przyjdzie tutaj.

Strażnik podszedł do samochodu, zamienił kilka słów z człowiekiem siedzącym w środku, wrócił.

Sadiq z trudem panował nad wzburzeniem. To nie tak Ayan miała wyjść za mąż. Zalotnik powinien o nią prosić, a nie po prostu sobie wziąć. Ten „zięć” zjawił się znikąd. Sadiq nie wiedział nawet, jak się nazywa, nie znał jego rodziny, a teraz ten młody człowiek chciał, żeby on – ojciec, opiekun, głowa rodziny – przyszedł do niego!

Zmusił się do zachowania spokoju. Tłumaczył sobie: jestem na obcej ziemi, muszę robić tak, jak pouczał mnie Osman, okazać pokorę, podejść tam i spytać: Czy kochasz moją córkę? Czy ona kocha ciebie? Pozwól mi z nią usiąść i normalnie porozmawiać. Jeśli naprawdę cię chce, to mogę być ojcem również dla ciebie. Tak powinien powiedzieć.

Wahał się. Czy może tak zrobić? Nie, to niemożliwe. Jeśli ten mężczyzna pragnie Ayan, to sam musi o nią prosić. Albo zwrócić się do swego ojca, aby ten wystąpił w jego imieniu. Nawet w strefie wojennej takie rzeczy należy załatwiać porządnie. Przecież Ayan jest w Syrii zaledwie od kilku tygodni. I nagle okazuje się, że wyszła za mąż!

Zwyciężyła duma Somalijczyka. Wygrała z nakazami Osmana. Sadiq podniósł głowę.

– Nie mam żadnego zięcia – oświadczył strażnikowi.

– *Kama turid.* Jak sobie chcesz.

Strażnik znów podszedł do samochodu i porozmawiał z kierowcą.

Potem ruszył w stronę Tunezyjczyka. Sadiq dalej stał na podwórzu. Dwóch zamaskowanych mężczyzn cały czas miało go na oku.

Zaczęło się ściemniać.

– Chodź, spotkasz się z córkami – usłyszał nagle. – Idź za mną.

Wrócili do budynku, przeszli korytarzem i znaleźli się na kolejnym podwórzu.

– Idź, idź! – polecił mu strażnik. Tamci dwaj zamaskowani podążali ich śladem.

W plecy wbiła mu się lufa AK-47.

I nagle poczuł uderzenie w głowę. Jeszcze jedno. I jeszcze. W oczach mu pociemniało. Upadł na żwir, a oni dalej kopali go, opluwali i wyzywali. „Szpieg! – usłyszał. – Zdrajca!” W końcu go podnieśli, obwiązali mu oczy przepaską, spętali ręce i nogi, po czym wrzucili go do samochodu. Leżał na podłodze z tyłu, między nogami mężczyzn. Od czasu do czasu szturchali go butem albo uderzali w głowę. Samochód jechał szybko. Sadiq miał mdłości. Czuł, że zaraz zemdleje. Ostry ból paraliżował kark. Spróbował się obrócić, ale dostał kopniaka w szczękę. Usłyszał: „Znamy takich typków jak ty, zabiliśmy już niejednego”. Jego głowa podskakiwała przy ich stopach. Nie miał już kontroli nad ciałem, był ściśnięty w pozycji, której nie mógł zmienić. Pomyślał: Muszę uważać na głowę.

Jechali długo. Ciosy przestały w końcu padać tak gęsto, teraz szturchano go tylko od czasu do czasu, w głowę, w kark, w chory bark, kopano w udo, w łydki.

Sadiq czuł, że dotarł już do ostatniego przystanku w życiu.

Samochód się zatrzymał. Tutaj mnie zabiją, pomyślał. Wyciągnęli go ze środka. Rozwiązali sznury na nogach i kazali mu iść, ciągle z zasłoniętymi oczami. Kilka razy potknął się o kamienie, zanim wepchnięto go do jakiegoś domu i sprowadzono po schodach. Otworzyły się drzwi i Sadiqa wrzucono do pomieszczenia, w którym panował straszliwy smród. Drzwi się zatrzasnęły. Postarał się zebrać siły, po czym zerwał zasłonę z oczu. Dalej widział taką samą czerń. Usiłował podnieść się z podłogi, przy okazji obmacując ściany – szorstki mur, łuszcząca się farba, jakieś rury, rama okna zabitego deskami. Wilgotne ściany, mokra podłoga. Smród rozchodził się od dołu. Sadiq spróbował wyczuć coś stopami, przesunął nogą po podłodze. Niewielkie podwyższenie, a na środku dziura. Był zamknięty w ubikacji.

Oparł się o ścianę. Ból rozsadzał ciało, głowa zdawała się płonąć. Osunął się na podłogę. Spodnie wkrótce nasiąkły

fekaliami. Miał mokre plecy i uda. Wycieńczony zapadł w drzemkę, a może zemdlał. Ale wkrótce znów się ocknął.

Spróbował się podnieść, stanąć. Dwa kroki i dotarł do przeciwległej ściany. Całe ciało miał obolałe, mimo to usiłował zorientować się w sytuacji.

Muszę przygotować jakąś strategię, która pozwoli mi przeżyć, powiedział sobie. Punkt pierwszy: oddychać przez nos, nie przez usta. Punkt drugi: oszczędzać siły.

Domyślił się, że musi już być rano. Z zewnątrz dobiegały odgłosy rozmów, otwierania i zamykania drzwi. Te prowadzące do jego celi pozostały jednak zamknięte. Znów zapadł w sen i znów się obudził. Wszystko w ustach wydawało się powiększone. Język napuchł, lepił się do podniebienia, spierzchnięte wargi popękały. Dokuczało mu wielkie pragnienie, ale nie miał odwagi zastukać w drzwi i poprosić o wodę. Słyszał głosy na zewnątrz. Czy zamierzano po prostu tak go tu zostawić? A może była zmiana warty i żaden z nowych strażników nie wiedział o jego obecności? Kręciło mu się w głowie. Wody! Wody! Potem znów wszystko zniknęło.

Obudziły go nawoływania, krzyki, trzaskanie drzwiami. Usiłował wydobyć z siebie głos, ale odmówił mu posłuszeństwa. Z ogromnym wysiłkiem przykucnął, nie miał jednak siły, żeby wstać, położył się więc na boku. Nie mógł się w pełni wyprostować, na to cela była za mała.

Drzwi się otworzyły. Z korytarza wpadło światło. Pojawili się jacyś mężczyźni. Zaczęli go kopać. Kopniak wojskowym butem w bark posłał go pod ścianę. Trzech oprawców waliło na oślep. Na zmianę ustępowali sobie miejsca. Usłyszał trzask broni. Któryś w niego wycelował.

– Cieszymy się, że Allah daje nam szansę, abyśmy znaleźli się bliżej niego, wytaczając krew zdrajcy – oświadczył jeden z katów łamanym arabskim. – *Allahu akbar*!

Pozostali powtórzyli jak chór. *Bóg jest większy*. Echo brzmiało strasznie. W głowie Sadiqa szumiało.

W końcu go zostawili. Osunął się na ziemię. Dotknął dłonią twarzy i poczuł, że ręka mu wilgotnieje. Zaczął ssać własną krew.

Drgnął przestraszony, kiedy coś na nim wylądowało. Coś mokrego, ciężkiego, ciepłego. Człowiek.

Przez chwilę Sadiq leżał nieruchomo, przygnieciony ciężarem jego ciała. W końcu go z siebie zrzucił i ponownie zapadł w sen. Znów pojawili się dwaj mężczyźni. Czy to byli ci sami, którzy pobili go poprzednio, czy jacyś inni? Chwycili tamtego, podciągnęli do góry i zaczęli okładać kolbami karabinów. Sadiq starał się odsunąć, ale kilka ciosów spadło również na niego, na głowę, bark, na kark. Młody więzień krzyczał: *Ja ummi!* Mamo! Mamo! Usiłował zasłaniać się od ciosów rękami, upadł, podniósł się, stanął, potem znów zwalił się na podłogę i już tylko leżał. Na ostatnie kopniaki w ogóle nie zareagował.

Niewysoki, krępy facet o szerokiej twarzy z rozwichrzoną brodą, uniósł rękę mężczyzny i ją puścił. Dłoń bez życia uderzyła o podłogę.

– Nasza zdobycz jest gotowa – stwierdził oprawca.

Chwycili mężczyznę za nogi i wyciągnęli go jak worek. Głowa uderzyła o próg. Korytarzem ciągnęła się smuga krwi.

– Zamknij drzwi temu drugiemu gnojowi! – zawołał krępy brodacz łamanym arabskim.

Strażnik zatrzasnął drzwi. Szczęknął zamek. Sadiq znów został sam.

Leżał otumaniony, wycieńczony, bez sił. Jak długo już tu był, bez jedzenia i bez wody? Dwa dni? Trzy? Osłabły z pragnienia to zasypiał, to znów się budził. Miał wrażenie, że się zapada, uwięziony w ruchomych piaskach. Oślepiony, osuwał się coraz niżej, w końcu piasek zamknął się nad nim, wypełniając nos, usta, przełyk. Nie miał powietrza. Dusił się. Pochłaniała go głębia.

Ciało, chociaż osłabione, pokazało, że jest mimo wszystko w pełnej gotowości, gdy nagle szarpnięciem otwarto drzwi, wpuszczając do środka światło. Zarysowała się w nim postać mężczyzny, wysokiego i potężnego, silnego. Sadiq kucnął w kącie, szykując się na ciosy. Teraz na pewno przyszli po niego. Jego czas dobiegł końca.

Tymczasem mężczyzna podał mu kubek zupy z soczewicy. Sadiq pił wolno. Nigdy w życiu nie miał w ustach nic lepszego. Po opróżnieniu kubka wylizał go wokół brzegów tam, gdzie mógł sięgnąć językiem, a potem palcami zaczął zbierać z dna ostatnie krople. Oblizywał palce, dopóki nie pozostała już na nich ani odrobina smaku.

Strażnik wrócił. Przyniósł wodę i kawałek chleba. Co mogło oznaczać to nieoczekiwane przyniesienie jedzenia? Czy to dobry znak? Zły? Ostatni posiłek?

Kiedy strażnik przyszedł po kubek, Sadiq spytał, gdzie się podział mężczyzna, którego wrzucono do niego w nocy.

– Nie chciałbyś tego wiedzieć – odparł tamten w miejscowym dialekcie i znów zatrzasnął drzwi.

Wieczorem albo w nocy, Sadiq nie wiedział dokładnie, o jakiej porze dnia, tamci trzej przyszli znów. Strażnik wcześniej wkręcił żarówkę na suficie, więc teraz Sadiq mógł się im lepiej przyjrzeć. Jednego rozpoznał, tego kierującego biciem poprzedniego wieczoru, niskiego, krępego, wręcz grubego, z czarną brodą, która zaczynała się wysoko na pełnych policzkach, prawie tuż przy oczach. Twarz miał szeroką, włosy zmierzwione. Drugi był wysoki, musiał mieć blisko dwa metry wzrostu, bladą skórę, czarne gładkie włosy. Po dialekcie, którym się posługiwał, Sadiq domyślił się, że to Libijczyk. Ostatni był drobny, miał złotą skórę, mógł pochodzić z rodzinnych stron Sadiqa albo z Rogu Afryki, może z Erytrei.

Ten krępy kucnął przy Sadiqu. Nie odzywał się, tylko się w niego wpatrywał. Wbił w niego wzrok. Dwaj pozostali stanęli za nim, wszyscy z pistoletami. Nikt nic nie mówił.

Wpatrywali się w niego w milczeniu.

Próbują mnie zmiażdżyć wzrokiem, pomyślał Sadiq. Mały grubas cały czas kucał przed nim. W tunice utworzyło się zagłębienie, z którego sterczał pistolet.

Sadiq zdecydował się podjąć walkę na spojrzenia: *Nie tak łatwo mnie zniszczyć, nie próbuj*.

Zmienił pozycję. Tamten się nie poruszył. Sadiq zorientował się teraz, że ten człowiek jest młodszy, niż mu się początkowo wydawało. Nie miał więcej niż dwadzieścia kilka lat. Sadiq nie odwracał oczu: *Jestem starszym wilkiem niż ty. W otwartej walce bym cię pokonał*.

Miał wrażenie, że w ciszy wszyscy mogą usłyszeć bicie jego serca. Starał się oddychać najciszej, jak potrafił. Aby uspokoić puls, stosował techniki, których nauczył się jako snajper. Ale serce nie chciało go słuchać.

Nagle brodacz podniósł się bez słowa, kopnął Sadiqa i wyszedł. Pozostali dwaj ruszyli za nim.

– Dlaczego tu jesteś? – spytał strażnik następnego dnia rano.

– Nie wiem – odparł Sadiq.

– A powinieneś wiedzieć – stwierdził młody człowiek. – Bo to jest cela śmierci.

Sadiqa przeszył lęk.

– Tu się przetrzymuje tych, którzy mają zostać ścięci. Co zrobiłeś?

– Jestem niewinny – odparł Sadiq. – Pozwólcie mi się wytłumaczyć. Dajcie mi się spotkać z sędzią.

– To niemożliwe. Sędzia już powiedział swoje.

– Przyjechałem tu, żeby odnaleźć córki i zabrać je do domu…

– Jesteś zdrajcą!

– Jestem tylko ojcem!

Strażnik napluł mu w twarz.

– *Kazzab!* Ty kłamco! – Splunął jeszcze raz. – Szpiegujesz dla zachodnich służb bezpieczeństwa!

Sadiq starł plwocinę i popatrzył wprost na strażnika.

– Moje córki wyjechały nagle, a ja… teraz… szukam…

– Łżesz! *Kazzab! Kazzab!* Kłamca! – przerwał mu strażnik i wyszedł.

Sadiqa ogarnął mrok.

Nieco później strażnik wrócił z Koranem.

– Możesz przysiąc na Koran? – spytał, patrząc Sadiqowi w twarz.

– Nie. Nie mogę. – Sadiq nie spuszczał oczu. – Jestem cały umazany gnojem. Nie mogę dotykać świętej księgi w takim stanie.

Strażnik wyniósł Koran. Wróciwszy, wyprowadził Sadiqa na podwórze, odkręcił kran i puścił na więźnia wodę z węża. Sadiq poczuł, jak wraca mu życie. Chciwie pił spływającą po nim wodę. Spłukiwała z ciała krew, brud i pot, kazała mu ożyć. Pij! Pij! – powtarzał mu głos w głowie.

Po odprowadzeniu go do celi strażnik znów przyniósł Koran. Sadiq położył na księdze dłoń i powtarzał słowa wypowiadane przez strażnika.

– *Wallahi bi-l-Kuran…* Przysięgam na Koran…

Przysięgał, że nie jest szpiegiem. Że nie jest niewiernym. Że nie jest zdrajcą.

Potem dodał:

– Mam w Syrii tylko jedną misję. Odnaleźć córki.

Bojownik z ISIS długo mu się przyglądał.

– Wierzę ci – stwierdził w końcu. – Mów mi Abu Ahmed.

– Jestem Abu Ismael – przedstawił się Sadiq.

Abu Ahmed przyniósł mu suchy koc.

– Właściwie nie mogę ci pomóc, ale spróbuję. Nie chcę stanąć przed Allahem, popełniwszy tak wielki błąd. Ale jeśli <u>oni</u> po ciebie przyjdą, nic już na to nie poradzę.

Co mogłoby się stać, gdyby <u>oni</u> przyszli? Kim byli?

Tej nocy znów się obudził, kiedy do pomieszczenia wrzucano kolejnego człowieka. Runął na niego ciężki mężczyzna o wielkich twardych mięśniach. Ciało miał mokre, lecz nie od wody ani nie od potu. Cały był we krwi.

Mężczyzna usiłował się podnieść. Zaczął deptać po Sadiqu, który go zrzucił. Nie mieścili się tu obaj.

– *Wisz al-dżahim hada?* – zawołał mężczyzna ze złością. – Do jakiego piekła trafiłem?

– Uspokój się!

– Kim jesteś?

Sadiq zaśmiał się cierpko.

– Nie ma sensu mnie o to pytać.

Stali naprzeciwko siebie, każdy pod swoją ścianą.

– Co to za piekło? – ponowił pytanie mężczyzna.

– *Zinzanat al-katl bi-kisas* – odpowiedział Sadiq po arabsku. Mężczyzna chwycił go mocno i przycisnął do zimnej, wilgotnej powierzchni.

– Co powiedziałeś?

Katl bi-kisas to używane w szariacie określenie zasady odwetu, oko za oko, ząb za ząb. A więc wyrok śmierci. *Zinzanat* oznacza celę.

Mężczyzna trzymał go mocno. Sadiq zmusił się, by unieść rękę do szyi tamtego i ucisnąć. Poczuł siłę młodego ciała, lepką krew na skórze.

– Spójrz mi w oczy – powiedział Sadiq.

Tamten zaśmiał się gorzko.

– W jakie oczy?

– Tuż ponad miejscem, z którego dobiega mój głos.

Mężczyzna go puścił.

– Nie mogą mnie zabić. Jestem stąd. Jestem Syryjczykiem. Ty spadłeś z nieba, ciebie mogą zabić, mnie nie.

– Weź się w garść i posłuchaj. Wszystko jedno, czy jesteś z Syrii, a ja spadłem z nieba, i tak jesteśmy w celi śmierci. Po prostu.

– Nie! To niemożliwe!

Zaczął kopać w drzwi, uderzył w nie piętą, potem walił pięściami. Drzwi się otworzyły.

– *Antum madżanin?* Oszaleliście? – To zjawił się Abu Ahmed. – *Chalas!* Przestańcie! Zamknijcie się! Przestańcie hałasować i nie podchodźcie do drzwi!

Młody mężczyzna po raz ostatni kopnął w wilgotną ścianę.

– Skąd jesteś? – spytał Sadiq.

– Stąd. Z wioski na wzgórzach. Kawałek drogi na zachód stąd.

– Nazywam się Abu Ismael i pochodzę z Somalii.

– Ja jestem Sulejman.

– I co zrobiłeś?

Młody chłopak wziął głęboki oddech.

– Moi rodzice mają gaj oliwny.

Na chwilę umilkł, a potem zaczął opowiadać o ziemi, którą jego rodzina uprawiała od pokoleń. Gospodarstwo było stare, bo drzewa oliwne potrafią dożyć tysiąca lat. Ich oliwki liczyły tych lat kilkaset, bo chociaż pień i gałęzie obumierały, pojawiały się nowe odrosty, które tworzyły nowy pień, a z niego wyrastały nowe gałęzie. Pierwsze drzewo oliwne na świecie wyrosło właśnie tu, na północy Syrii, w dawnym mieście-państwie Ebla, niedaleko obecnego Aleppo. Liczące kilka tysięcy lat gliniane tabliczki opisywały, którędy przebiegały granice gospodarstw, ile tysięcy dzbanów oliwy należało się królowi i dworowi, a ile zostawało dla ludu.

Młody wieśniak opowiadał, że ich gaj oliwny jest duży. Jakiś czas temu podzieliła go wiejska droga – *Tarik al-Karasi*. Po walkach stoczonych tego lata jedna część drogi znalazła się na obszarze kontrolowanym przez ISIS, druga na terenie, który islamiści usiłowali wydrzeć Kurdom. ISIS ostrzegało chłopaka przed przechodzeniem na drugą stronę. Zapowiadało, że go zastrzelą, bo to teren wroga.

Mijało lato. Sulejman pielęgnował jedynie drzewa rosnące po należącej do islamistów stronie drogi. Ale na

stronie kurdyjskiej oliwki dojrzewały tak samo ładnie. Drzewom wystarczyło słońce i trochę deszczu, aby uginały się od owoców.

Listopad to pora zbiorów. Tydzień wcześniej Sulejman zebrał oliwki na ziemi przejętej przez ISIS. Kiedy się z tym uporał, zaczął się oglądać na drugą stronę drogi, gdzie oliwki również dojrzały.

Wieśniakowi niełatwo patrzeć, jak przepadają plony.

Któregoś dnia rano przeszedł na drugą stronę. To były jego grunty. Ziemia należąca do jego rodziny. To były jego zbiory, a rok urodzajny. Rozłożył na ziemi siatkę i mocno potrząsnął gałęziami, po czym z wielkim koszem na brzuchu wspiął się na drabinę i zaczął zrywać te oliwki, które nie spadły. Zbiór na obszarze kurdyjskim rozpoczął o wschodzie słońca. Kiedy stamtąd wracał, złapał go patrol ISIS. Ale nie składał się z miejscowych, którzy go znali, tylko z samych cudzoziemców. Zatrzymali go, oskarżyli o szpiegowanie na rzecz Kurdów. Rozzłościł się, nawrzeszczał na nich, pokazywał oliwki. Pobili go do nieprzytomności, a teraz trafił tutaj.

Młody człowiek wybuchnął płaczem.

– Wzięli też moją siostrę… Poszła dziś ze mną zrywać oliwki, żeby było prędzej. Jest z nas wszystkich najszybsza. Moja młodsza siostra! Nie mam pojęcia, gdzie jest, dokąd ją zabrali. Nie wiem, co z nią robią! *Awlad al-haram!* – zawołał. – Dranie!

Poderwał się i znów zaczął walić w drzwi. Sadiq starał się go odciągnąć, ale Sulejman zachowywał się jak młody wściekły byk.

Pojawiła się banda strażników.

Na Sulejmana padło światło. Sadiq wcześniej wyobrażał go sobie jako typowego Syryjczyka z północy, takiego jak Osman, o jasnej skórze i brązowych włosach, ale Sulejman miał skórę równie ciemną jak Sadiq. Brodę i włosy czarne, gładkie i lśniące. Stał zakrwawiony, poturbowany, ale gotów stawić czoło dziesięciu mężczyznom.

– Odejdź na bok – nakazali Sadiqowi strażnicy, po czym chwycili młodego wieśniaka, wypchnęli go i pociągnęli korytarzem.

Sadiq poczuł się winny. Nie powinien był mu mówić, że to cela śmierci. Po co o tym wspomniał? Miło było słuchać młodego człowieka. Cytował Koran, wers o drzewach oliwnych: *Bóg jest światłem niebios i ziemi. Jego światło […] Zapala się […] od drzewa błogosławionego – drzewa oliwnego […] którego oliwa prawie by świeciła, nawet gdyby nie dotknął jej ogień. Światło na świetle!*[29]

Jakiś czas później drzwi znów się otworzyły. Wrócili z młodym wieśniakiem. Rzucili go na podłogę. Sadiq obmacał jego ciało, sprawdził puls. Żyje? Tak, żył. Sadiq starał się nie dotykać jego ran palcami pobrudzonymi fekaliami. Nie chciał mu jeszcze bardziej zaszkodzić.

Noc minęła. Drzwi otwarły się na oścież. Trzej muszkieterowie.

Zabrali Sulejmana.

Jego światło […] Zapala się […] od drzewa błogosławionego – drzewa oliwnego.

Nastał poranek. Abu Ahmed przyniósł herbatę.

Sadiq od razu się poderwał.

– Gdzie Sulejman?

Abu Ahmed nie odpowiedział.

– Co się z nim stało? – dopytywał się Sadiq.

– Nie chciałbyś znać prawdy.

Minęło kilka godzin, nim Sadiq odzyskał panowanie nad sobą. Leżał na brudnej podłodze i szlochał. Opłakiwał Sulejmana, jak nigdy nie opłakiwał nikogo. Człowieka, którego znał w zasadzie zaledwie kilka chwil. Człowieka, który powinien żyć, a który już nie żył. Człowieka obdarzonego energią życiową, z jaką Sadiq właściwie nigdy wcześniej się nie zetknął. Wieśniaka, który powinien wychować córki i synów, całą gromadkę. W głowie Sadiqa

nie przestawał rozbrzmiewać krzyk, który wyrwał się z ust Sulejmana po tym, jak wrzucono go do cuchnącej celi: „Do jakiego piekła trafiłem?”.

Kilka godzin później sam klęczał na podwórzu z zawiązanymi oczami. Ręce miał spętane z tyłu. Przytrzymywało go dwóch mężczyzn.

Na szyi czuł nóż. Ostrze dotykało skóry. Lekko go zadrasnęło. Poczuł piekący ból i wiedział, że sączy się krew. Mózg już się przygotowywał. Wyobrażał sobie ostrze przecinające skórę, mięśnie, ścięgna, a na koniec tętnicę.

Biedna Sara. Biedna moja stara matka.

Myślał głównie o nich dwóch. Dzieci dadzą sobie radę.

– Wiemy, że jesteś szpiegiem z Norwegii – usłyszał nad sobą czyjś głos. – Z kim tutaj współpracujesz? Kto ci udzielał informacji?

– Nie jestem szpiegiem, jestem tylko ojcem – jak robot powtarzał to, co mówił wcześniej. – Jeśli chcesz mnie zabić, zabij mnie za to, że jestem ojcem, który nie pozostawia córek własnemu losowi. Ale nie zabijaj mnie dlatego, że bierzesz mnie za szpiega.

Wiedział, że słowa „Tak, jestem szpiegiem” dadzą im zielone światło, wówczas nic już ich nie powstrzyma przed zakatrupieniem go. Bez względu na to, jak mocno będą go bić, nie wolno mu tak powiedzieć.

Nóż odsunął się od jego szyi. Zamiast niego spadły ciosy. Sadiq miał ciągle zasłonięte oczy. Najgorsze są razy, których nie widzisz. Gdy jesteś oślepiony, odczuwasz ból intensywniej. Nie można napiąć mięśni i przygotować się na uderzenie. Gdyby miał otwarte oczy, wytrzymałby bez najmniejszego problemu. Takie razy dałoby się znieść.

Wrzucili go z powrotem do celi. Nieco później zjawił się Abu Ahmed. Przyniósł wodę. Sadiq pił chciwie. Potem dostał biegunki. Z wysiłkiem przesuwał się kilka kroków do dziury w podłodze i z powrotem. Myślał: nie mogę się teraz rozchorować. Jestem w rozpaczliwej sytuacji. Wkrótce zetną mi głowę.

Następnego dnia biegunka minęła. Ciało wróciło do równowagi.

Po południu do celi wrzucono kolejnego więźnia. Sadiq, słuchając jego kaszlu i głosu, doszedł do wniosku, że to starszy mężczyzna. O nic nie pytał. Nie chciał wiedzieć. Wciąż bolał nad losem Sulejmana.

Po pewnym czasie spędzonym w ciemności mężczyzna sam zaczął mówić. Był kierowcą ciężarówki, jeździł na trasach po całej Syrii. Kilka razy w tygodniu przecinał linie frontów. Podczas ostatniego kursu wiózł świeże oliwki, ledwie co zerwane z drzewa, które miały trafić do solanki i do puszek albo pod prasę do tłoczenia oliwy. Z obszaru Al-Nusry wjechał na teren ISIS i na kolejnej blokadzie drogi dokładnie skontrolowano samochód. W ładunku znaleziono kilka kartonów papierosów.

– Nie miałem pojęcia, że tam były. Nie miałem pojęcia o niczym – zapewniał mężczyzna.

Wprawdzie Koran nie zakazywał palenia, papierosy były jednak *haram*, palenie ich uważano za „powolne samobójstwo” i pustą przyjemność. ISIS mocno atakowało tych, którzy palili ukradkiem, nawet w domu. Zazwyczaj karano ich chłostą. Sprzedaż lub przemyt papierosów uważano za znacznie poważniejsze przewinienie.

Następnego dnia rano starszego mężczyzny już nie było. Sadiq nie spytał Abu Ahmeda, co się z nim stało.

Wrócili tamci trzej.

– Wiemy, że jesteś *szabiha* – oświadczył brodacz.

– Mój synu, pierwszy raz słyszę to słowo. Co oznacza? – spytał Sadiq.

Prawdę mówiąc, poznał to określenie, bo słyszał je od Osmana. W dialekcie syryjskim oznaczało ducha, a nazywano tak ludzi ze służb bezpieczeństwa Asada. Pojawiali się znikąd. Chwytali, więzili, bili i zabijali, po

czym znikali. Osobie schwytanej przez duchy groziło, że już nigdy nie ujrzy światła dziennego.

Brodaty wstał.

– Kto ci płaci? Co im powiedziałeś?

– Jestem tylko ojcem. – Sadiq trzymał się swojej mantry. – Przysięgam, że gdybym był szpiegiem, już bym ci o tym powiedział. Przyjechałem tu jako ojciec. Chcę zabrać do domu córki…

– Bardzo kochamy twoje córki, to dobre muzułmanki – stwierdził chłopak.

Sadiq aż drgnął. Czyżby ten typ naprawdę znał dziewczynki?

– A ponieważ tak je kochamy, damy ci trochę słodyczy, żeby twój ostatni wieczór miał słodki smak, bo jutro cię zabijemy.

Sadiq zobaczył teraz, że rzucili mu torebkę cukierków i dużą butelkę wody.

Sadiq patrzył na niego sztywno.

– Nie muszę specjalnie szykować się na śmierć.

– Słodycze są od twojego zięcia – rzucił jeszcze brodaty. – Kazał mi „dać je staruchowi”. Obiecałem, że cię pozdrowię.

Kopnął butelkę po brudnej podłodze. Sadiq zadrżał. Wyszli.

Nie napił się wody. Nie tknął cukierków. Nie chciał znać smaku własnego wyroku śmierci.

Tej nocy wrzucili do niego chłopczyka. Sadiq widział go zaledwie przez ułamek chwili w świetle, które wpadło, kiedy drzwi się otworzyły – niewyrośniętego jeszcze chłopca o twarzy dziecka. Sadiq nie odezwał się ani słowem. Nie miał siły. Czekał. I czuwał. I czekał. Nie mógł spać ze świadomością, że w ciągu tej nocy jeden z nich zginie. Wrócili tuż przed świtem. Chwilę postali w drzwiach, po czym zabrali chłopca i odeszli.

Sadiq położył głowę na brudnej podłodze. Przyzwyczaił się już do smrodu, brudu i wilgoci. Myślał o strażnikach, żołnierzach, oprawcach i katach, którzy go otaczali. Co to za ludzie? Jak oni myślą? Sam uważał się za człowieka, który szanuje innych, w zasadzie bez względu na wszystko. Ale ludzi z Ad-Daula al-Islamijja nie był w stanie zrozumieć. Ich postępowanie nie miało żadnego związku z islamem, z dżihadem, a już z całą pewnością z Bogiem. Bóg jest przecież miłosierny, a o tym oni zapomnieli.

Następnej nocy przyszli po niego. Założyli mu kajdanki i zawiązali oczy. Na zewnątrz ciepły deszcz zwilżył mu spocone czoło. Chwilę później uderzyła w nie zaciśnięta pięść. Upadł twarzą w błoto, które wdarło mu się do ust, było wszędzie, ale ciosy się skończyły. Sadiq nie wiedział, co go czeka. Zdjęli mu przepaskę z oczu i obrócili.

– Po mnie mój ojciec nie przyjechał – oświadczył grubas i wskazał na pozostałych. – Nie przyjechał też ojciec mojego brata z Erytrei ani mojego brata z Libii. Tu nikt po nikogo nie przyjeżdża. A ty kłamiesz!

Kazał Sadiqowi uklęknąć. Mżyło. Nóż był mokry.

Żądali, żeby przyznał się do winy.

Sadiq odpowiadał jak na autopilocie: „Jestem tylko ojcem”.

Odsunęli nóż. Dalej klęczał w błocie z rękami skutymi na plecach, a oni rozważali, czy mają go teraz zabić, czy pozwolić mu żyć.

Deszcz ciągle padał.

Została ze mnie malutka iskierka, myślał półprzytomny Sadiq, na powrót leżąc w celi śmierci. Reszta umarła.

Do tej pory celę dzieliły z nim cztery osoby. Wszystkie zniknęły.

Starał się uwolnić od myśli, opróżnić z nich głowę. Wstał, przespał się skulony jak embrion, ocknął się, znów wstał. Żeby pobudzić krążenie krwi, robił pompki na stojąco przy ścianie i przysiady.

Usiłował liczyć dni, ale wszystko mu się myliło. Powoli przyzwyczajał się do życia w przestrzeni o wymiarach dwa metry na dwa.

Od czasu do czasu zdarzały się drobiazgi, które poprawiały jego los. Któregoś dnia Abu Ahmed przyniósł pustą butelkę. Odwróconą można było zatkać dziurę w podłodze, wtedy już tak straszliwie nie cuchnęło.

Kiedy indziej strażnik zabrał go na podwórze.

– Oni w piątki nie pracują – oświadczył.

Piątek. Wolny dzień. W piątki nikt nie bił.

Po raz pierwszy Sadiq wyszedł na podwórze za dnia. Po murze pięły się drobne, jasnoróżowe kwiatki, wyrastające wprost z twardo ubitej ziemi. Kilka krzeseł, krzywy stół, resztę miejsca zajmowały dwa samochody. Za murem rosły drzewa oliwne. Sadiqa znów ogarnął ogromny żal na wspomnienie młodego wieśniaka mającego w sobie tyle życia. Syrii odbierano najlepszych ludzi.

W górze powiewała czarna flaga z pieczęcią Mahometa. Na tabliczce, której zdjęciem nikt nie zawracał sobie głowy, przeczytał, gdzie się naprawdę znajduje: *Zakład wodno-kanalizacyjny w Ad-Danie*. Islamiści potrafili urządzić więzienie wszędzie.

Zrobił kilka wymachów rękami, napawał się świeżym powietrzem. Świeciło słońce, wiał lekki wiatr.

– Rozmawiałem z kimś… – zaczął Abu Ahmed. – Opowiadałem o tobie. Jeśli będziesz miał szczęście, on tu dzisiaj przyjdzie.

Na środku placu stała grupa mężczyzn zajętych rozmową. Mieli rudawe brody, jasną cerę. Abu Ahmed wyjaśnił, że to Czeczeni. Zasłynęli jako najlepsi żołnierze. Brutalni, zdyscyplinowani, świetni w taktyce partyzanckiej, wychowani na stuleciach wojny z Rosją.

– Rwą się do boju – pokiwał głową Abu Ahmed. – Jak wszyscy inni, którzy przyjeżdżają. Wielu bardzo się rozczarowuje, gdy wyznaczają im rolę strażników. Nie po to się zaciągnęli, żeby tkwić tutaj, wśród tego gówna.

Sadiq chciał spytać, w jaki sposób Abu Ahmed sam tu trafił i dlaczego pracuje dla ISIS, ale tego nie zrobił. Pogrążony we własnych myślach, nie miał siły grzebać w cudzych. Rozejrzał się. Miał wrażenie, że wszyscy odpoczywają. Więźniowie i ich strażnicy, kaci i ofiary. Wciągnął głęboko w płuca jesienne powietrze. Ach, ileż by dał za papierosa!

Do Abu Ahmeda podszedł mężczyzna. Lekko utykał, przystanął, opierając się na jednej nodze. Strażnik podniósł głowę i wskazał na Sadiqa. Mężczyzna przywołał go do siebie gestem i kazał mu wraz z Abu Ahmedem wejść do budynku. Zaprowadził ich do pokoju w biurze zakładów i przedstawił się jako Abu Sajjaf.

– Dlaczego przyjechałeś do Syrii? – spytał Sadiqa.

Kiedy usłyszał jego historię, wstał i zaczął krążyć po pokoju, mamrocząc wersety z Koranu. W pewnym momencie odwrócił się i popatrzył wprost na Sadiqa.

– Jeśli zostaniesz w tej celi, prędzej czy później zginiesz.

Wyszedł. Abu Ahmed i Sadiq czekali. Mężczyzna wrócił z dwoma Czeczenami. Polecił Sadiqowi iść za nimi przez podwórze do innego budynku. Tam szli korytarzem. W końcu Sadiqa wprowadzono do dużego pokoju z matami rozłożonymi na podłodze.

– Znajdź sobie jakieś wolne miejsce – usłyszał.

Materac! Co za szczęście! Położył się. Ledwie się wyciągnął, rozległ się dźwięczny głos: *Allahu akbar, Allahu akbar!*

Nawoływania dobiegały z minaretów i meczetów w całym mieście. Brzmiały pięknie, budziły poczucie świętości. Nawet w tym piekle wezwania do modlitwy wprawiały w zachwyt.

Wzywano na popołudniową modlitwę, *asr*. Należy ją odmówić, gdy cień przedmiotu zrównuje się długością z jego wysokością. W cuchnącej celi śmierci nie słyszał wezwań na modlitwę. Teraz rozbrzmiewały mu w uszach jak wołanie wolności. Przygotował się do modlitwy.

Zaświadczam, że nie ma bóstwa prócz Boga. Zaświadczam, że nie ma bóstwa prócz Boga.

Zaświadczam, że Mahomet jest wysłannikiem Boga. Zaświadczam, że Mahomet jest wysłannikiem Boga.

Spieszcie na modlitwę. Spieszcie na modlitwę.

Spieszcie ku zbawieniu. Spieszcie ku zbawieniu.

Bóg jest najwyższy! Bóg jest najwyższy!

Nie ma bóstwa prócz Boga![30]

Po modlitwie Sadiq usiadł wygodnie na materacu. Ktoś obok jęczał z bólu. Sadiq się rozejrzał. Wokół niego leżeli mężczyźni w różnym wieku, młodzi i starzy. Wielu poruszało się niespokojnie, pojękując.

– Co się wam przydarzyło? – spytał tego, który leżał najbliżej i usiłował tłumić jęki.

– Nie chciałbyś tego wiedzieć.

Ale Sadiq zawsze chciał wiedzieć.

– Przypalali nam jądra – powiedział mężczyzna. – Grillowali je.

Przypalali je zapalniczką, aż sczerniały. Ból wyrwał ich z tego świata. Wielu pomdlało. Teraz obudzili się jak w piekle.

– Co za udręka!

– A za co?

– Miałem przeprowadzić kogoś przez granicę. Bojownika ISIS. Zginął, a mnie obwinili o jego śmierć. O to, że go wydałem… *Wallahi*, jestem niewinny!

Sadiq pomyślał, że najbardziej tu cierpią Syryjczycy. Wszyscy, z którymi dzielił cuchnącą celę w ubikacji, pochodzili stąd, z Syrii. To oni umierali.

Noc wydawała się nie mieć końca. Materac nie przynosił już ulgi. Sadiq miał wrażenie, że wszyscy obecni w tym pomieszczeniu wdarli mu się do głowy i w niej krzyczą.

Nazajutrz Sadiqa zabrano do biura. Na widok czarnych flag i plakatów z pieczęcią Mahometa stracił resztki nadziei.

Stąd nie ma drogi wyjścia.

To sami fanatycy. Z góry postanowili, kto będzie żył, a kto ma umrzeć.

Kazano mu usiąść i czekać na sędziego. Wreszcie zjawił się władczy mężczyzna z długą siwą brodą. Abu Hafs an-Nadżdi pochodził z Arabii Saudyjskiej i to on rządził sądem szariackim w Ad-Danie. Przesłuchanie się rozpoczęło.

Sadiq bardzo się starał właściwie dobierać słowa i wyrażenia, tak jak się ich nauczył w Arabii Saudyjskiej. Pilnie baczył na szczegóły swojej opowieści. Historii dwóch córek, które wyjechały bez jego zezwolenia. Historii ojca, który ruszył za nimi.

Sędzia zwrócił się ku obecnym przy przesłuchaniu mężczyznom i poprosił o przedstawienie dowodów. Sadiq uchwycił słowa „szpieg”, „wywiad”, „Norwegia”, „Turcja”. Któryś z nich podał sędziemu odebraną Sadiqowi komórkę.

– Tutaj są SMS-y od jego zleceniodawców – powiedział. – Oskarżony przyjechał na zlecenie zachodnich służb specjalnych pod przykrywką poszukiwania córek.

Abu Hafs poprosił o pokazanie telefonu. Przejrzał SMS-y.

– W jakim języku są te wiadomości? – spytał.

– Po norwesku.

– Kto tu mówi po norwesku?

Wszyscy pokręcili głowami. Wspomniano jakiegoś Marokańczyka, który pracował w warsztacie.

– Znajdźcie go.

Sędziemu i jego ludziom przyniesiono kawę. Marokańczyka odnaleziono.

– Mówisz i po arabsku, i po norwesku? – spytał Saudyjczyk, kiedy sąd znów się zebrał.

Marokańczyk potwierdził. Kazano mu przetłumaczyć SMS-y w telefonie Sadiqa.

Mój los zależy od tego, co ten człowiek teraz powie, pomyślał Sadiq. Musiał bez używania głosu przekonać

Marokańczyka, że mówi prawdę. *Jestem tylko ojcem, nie zdrajcą, jestem tylko ojcem*, powtarzał w duchu z nadzieją, że jego przesłanie dotrze do tego mężczyzny, który nagle odwrócił się w jego stronę.

– Kto to jest Ismael?

Sadiq został wyrwany z podjętej próby posłużenia się telepatią. Miał wrażenie, że opuścił ciało i z boku obserwuje, co się dzieje przed tym przypadkowo zebranym sądem.

– Kto to jest Ismael? – powtórzył mężczyzna, gdy Sadiq nie odpowiadał.

Co Ismael ma z tym wspólnego? – przemknęło Sadiqowi przez głowę.

– Pytałem o Ismaela, nie słyszysz?

– To mój syn – odparł Sadiq słabym głosem.

Marokańczyk przetłumaczył SMS-a Abu Hafsowi.

– „Dzisiaj przyszła policja, żeby mnie przesłuchać. Pytali, gdzie jesteś. Powiedziałem, że nie wiem. Gdzie jesteś?”

W domu nikomu nie przekazano wiadomości o jego uwięzieniu. Dla rodziny po prostu zniknął po ostatniej rozmowie z Ayan. SMS-y przychodziły w czasie, gdy był aresztowany przez ISIS.

Marokańczyk tłumaczył dalej.

„Tato, gdzie jesteś?”

„Tato, zadzwoń do nas!”

„Tato…?”

Kilka godzin po przesłuchaniu przy materacu Sadiqa pojawił się Abu Sajjaf, ten, który poprzedniego dnia zabrał go z podwórza. Kiedy Marokańczyk przetłumaczył SMS-y od Ismaela, Abu Hafs spytał oskarżycieli, czy są inne dowody na to, że Sadiq jest szpiegiem. Nie było. Sadiqa odesłano z powrotem do celi.

– Zostajesz zwolniony – oznajmił mu teraz Abu Sajjaf. – Możesz wyjechać, ale potrzebujesz przepustki, którą

będziesz musiał okazywać na posterunkach kontrolnych i blokadach dróg. Papiery dostaniesz jutro. Wtedy będziesz mógł wyruszyć.

Sadiq miał wrażenie, że unosi się w powietrzu. Przeżył! Ciosy, bicie – niemal ścięcie. Był wolny!

Ale to jeszcze nie koniec, pomyślał. Żyję, ale nie osiągnąłem tego, po co tu przyjechałem. Moje córki ciągle są uwięzione.

W głowie miał plątaninę myśli, supłały się ze sobą. Czy naprawdę był wolny? Rozejrzał się wśród jęczących mężczyzn.

Abu Sajjaf dodał, że dyrektor więzienia sprzeciwił się jego zwolnieniu. Dlaczego? Sadiq nie miał już w sobie sił. Dotarł do kresu. To nie było pole walki w Somalii, tylko zupełnie obcy teren.

Mimo wszystko pierwszy raz odkąd trafił do zakładu wodociągowego, zasypiał z nadzieją. Obudził go odgłos otwieranych drzwi.

Uniósł się na łokciach. To byli ci trzej, którzy zwykle go bili. Zdjął go lęk, a zaraz po tym przyszła ulga: *Tym razem przegraliście!*

Ogarnęło go poczucie zwycięstwa.

Następnego dnia miał opuścić zakłady wodno-kanalizacyjne jako wolny człowiek. Ale trzej muszkieterowie już ku niemu zmierzali. Usłyszał głos szefa:

– Jeszcze z tobą nie skończyliśmy.

Projekt

Kto tu rządził?

Sędzia go zwolnił. Dyrektor więzienia protestował. Kto zdecydował o jego losie?

Młodzi bojownicy byli jedynie pionkami. Strażnicy zamykali na klucz te drzwi, które należało zamknąć. Oprawcy torturowali przydzielonych im więźniów. Kaci ścinali głowy skazanym na śmierć.

Bez tych młodych chłopaków system by się rozsypał. Wymagał katów, wymagał brutalności. Brutalność tworzyła powierzchnię, zewnętrzną twarz systemu. Za fasadą obowiązywała surowa hierarchia, za hierarchią krył się starannie opracowany plan: przepis na kraj, w którym rządzi terror, maszyneria przemocy smarowana krwią.

Niedaleko, nieco bardziej na wschód północnych terenów przygranicznych, przebywał mózg całego systemu, którego więźniem stał się Sadiq. Samir Abd Muhammad al-Chlifawi był chudym mężczyzną z siwą brodą. Sprawiał wrażenie uprzejmego, chłodnego, wręcz trochę roztargnionego, lecz ci, którzy go znali, wiedzieli, że ma niesamowitą pamięć oraz że jest mistrzem logistyki.

W niewielkiej przybudówce za domem w mieście Tall Rifat w prowincji Aleppo, pod kilkoma skrzynkami i stosem dywanów, leżała teczka z zapisanymi odręcznie kartkami. Znajdował się w niej schemat organizacji, plansze i listy z nazwiskami. Wytyczne, rady i harmonogram. Projekt Państwa Islamskiego.

Autorem planu był jeden z najbardziej zaufanych ludzi wywiadu irackiego. Kiedy 17 marca 2003 roku prezydent George Bush dał Saddamowi Husajnowi czterdzieści osiem godzin na odstąpienie od władzy i poddanie „umierającego reżimu”, zwrócił się także bezpośrednio do wojsk irackich,

próbując nakłonić żołnierzy do złożenia broni: „Nie będziecie mogli się tłumaczyć, mówiąc: ja tylko wykonywałem rozkazy”.

W Kuwejcie ponad ćwierć miliona żołnierzy czekało w gotowości, aby dokonać inwazji na Irak. Dwudziestego marca przekroczyli granicę. Przeprawa przez pustynię poszła gładko. Siły irackie często porzucały swoje bazy jeszcze przed nadejściem Amerykanów. Po trzytygodniowej ofensywie ci ostatni zajęli Bagdad. Na przejęcie kontroli nad miastem wystarczyły dwie godziny. Amerykanie zabezpieczyli budynek ministerstwa do spraw ropy rzędem pojazdów bojowych i obalili pomnik Saddama stojący przed hotelem, w którym ulokowano zagranicznych dziennikarzy. Trudno o prostszą i wyrazistszą inscenizację pokazującą światu, że oto dokonała się zmiana władzy. Przed upływem miesiąca rządy partii Baas w Iraku się załamały. Pierwszego maja George Bush oświadczył: *Mission accomplished*.

Upadłego dyktatora odnaleziono pod koniec roku w gospodarstwie położonym w pobliżu jego rodzinnego miasta, Tikritu, leżał w swojej „pajęczej norze”, dwa metry pod ziemią. Miał przy sobie dwa karabiny, pistolet i worek z trzema czwartymi miliona dolarów.

„Już nigdy więcej nie musicie się bać Saddama Husajna” – oznajmił George Bush, kiedy światu pokazano zdjęcia zakrwawionego brodacza.

Saddam był skończony. Ale nie jego ludzie.

Większość stanowisk przywódczych zajmowali świeccy sunnici. W rządzonym przez klany Iraku zmienne sojusze i handlowanie lojalnością stanowiły nieodłączny element systemu władzy. Wiele osób już widziało dla siebie miejsce pod rządami nowego reżimu.

Amerykanie chcieli, żeby to wyglądało inaczej. Kiedy Paul Bremer, szef cywilnej administracji USA w Bagdadzie, jednym pociągnięciem pióra rozwiązał armię iracką i zakazał wszystkim, którzy za czasów Saddama zajmowali czołowe pozycje, ubiegania się o stanowiska w nowym

Iraku, mężczyźni tacy jak Al-Chlifawi dostali zakaz pracy i stali się bezrobotnymi. Ponad stu tysiącom dobrze wyćwiczonych i wykształconych irackich oficerów i urzędników odebrano pozycję i możliwość zarobkowania. USA miały teraz niebezpiecznego wroga, rozgoryczonego i uzbrojonego.

Pułkownik Al-Chlifawi zszedł do podziemia w zdominowanej przez sunnitów prowincji Anbar na zachodzie kraju. Zmienił skórę i wynurzył się jako Hadżi Bakr. Odtrąceni oficerowie poszukiwali strategicznego sojusznika i znaleźli go wśród członków Al-Kaidy w Iraku. Przewodził im Jordańczyk, Abu Musab az-Zarkawi, niegdyś pijak i awanturnik, który przeszedł odwyk poprzez radykalny islam. Pod koniec lat osiemdziesiątych Zarkawi zaciągnął się do walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu w Afganistanie, ale z rozczarowaniem musiał przyjąć do wiadomości, że wojna przeszła mu koło nosa – gdy przybył do tego górskiego kraju, wojska radzieckie już zaczęły się wycofywać. W Afganistanie wziął go pod swoje skrzydła Osama Bin Laden, budujący wówczas Al-Kaidę. Uważał jednak Zarkawiego za przesadnego ekstremistę i nie popierał jego idei masowych zabójstw szyitów. Głównym wrogiem przywódcy terrorystów był Zachód.

Kiedy po akcji terrorystycznej 11 września 2001 roku USA zaatakowały Afganistan, Zarkawi lojalnie walczył po stronie talibów. Ranny podczas walk, pojechał do Iranu, a stamtąd dalej do irackiego Kurdystanu, gdzie przyłączył się do grupy dżihadystów Ansar al-Islam dowodzonej przez Nadżmuddina Faradż Ahmada, znanego jako mułła Krekar. Do czasu amerykańskiej inwazji na Irak głównym wrogiem tej organizacji był reżim Saddama, uważany przez nią za bezbożny. Sekretarz Stanu USA Colin Powell już wcześniej twierdził, że Saddam Husajn spiskuje z Al-Kaidą oraz że Irakijczycy ćwiczyli tę grupę w wykorzystywaniu broni masowego rażenia. Według administracji amerykańskiej istniały powody do obaw, że rozpoczną współpracę nad

przygotowaniem ataku na Zachód. Były to fałszywe oskarżenia, które jednak, o ironio, po inwazji miały stać się prawdą.

Wojna w Iraku była dokładnie tym, czego Al-Kaida potrzebowała do ponownej mobilizacji sił, ponieważ po stracie baz w Afganistanie zmalał napływ ochotników. Bush wyobrażał sobie, że władzę w Iraku obejmie rząd przyjazny Amerykanom, tymczasem kraj zalała nowa fala terroru. Zarkawi osobiście odpowiadał za wiele ataków, na przykład za pierwszy wielki zamach na główną kwaterę ONZ-etu w Bagdadzie, z czasem również za szereg napaści na siły amerykańskie, a także na przywódców i święte miejsca szyitów.

Zwolenników partii Baas z ekstremistami islamskimi łączyło jedno ważne przekonanie: kontrola nad masami powinna pozostawać w rękach nielicznej elity, która nie będzie odpowiadać przed nikim.

W roku 2004 utworzono Al-Kaidę w Iraku pod przywództwem Zarkawiego. Rekrutowała bojowników z całego świata arabskiego. Większość z nich przybywała trasami przemytniczymi przez Syrię. Asad zezwalał im na przejazd, reżim miał bowiem swój interes w tym, by Stany Zjednoczone poniosły w Iraku porażkę – oddaliłoby to groźbę, że amerykańskie mocarstwo pokusi się o obalenie również syryjskiego dyktatora. Ukrywający się w Pakistanie Osama Bin Laden cieszył się z ataków na siły amerykańskie, ale prosił piechotę o unikanie zabijania innych muzułmanów. Jego prośby były jednak głosem wołającego na puszczy.

Anbar, gdzie przebywali zarówno przywódca terrorystów Zarkawi, jak i strateg Hadżi Bakr, to największa prowincja Iraku, jałowa i rzadko zaludniona. Przemierzanie ogromnych obszarów pustynnych i ciągnących się bez końca dróg osłabiło Amerykanów. Jedna trzecia żołnierzy zabitych w Iraku straciła życie właśnie w tym rejonie. Rebelia rosła w siłę. Iraccy sunnici czuli się coraz bardziej

uciskani przez zdominowany przez szyitów i popierany przez Amerykanów rząd w Bagdadzie. Jednocześnie islamiści oferowali miesięczną pensję wyższą niż rządowe trzysta dolarów.

Amerykanie postawili wszystko na złamanie wodza terrorystów. W czerwcu 2006 roku samolot szpiegowski śledził samochód jadącego na spotkanie z Zarkawim jego duchowego doradcy. Dwa bombowce F16 zrzuciły ładunek na dom.

George Bush zapewnił świat, że *Zarkawi will never kill again*.

Od roku 2006 nazwa ruchu oporu brzmiała ISI – Państwo Islamskie w Iraku. Hadżi Bakr stał się jednym z jego strategów wojskowych. Amerykanie usiłowali rozbić siatkę i w trakcie masowych aresztowań schwytano również byłego pułkownika.

Więzienia podzielono na części odpowiadające sektom, sunnici siedzieli z sunnitami, szyici z szyitami. Doświadczeni dżihadyści spali w jednej sali z młodymi chłopakami, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego z rebelią. Islamiści wprowadzili do więzień swój własny surowy wymiar sprawiedliwości. W tajnych procesach odbywających się według praw szariatu więźniów skazywano na chłostę, na wyłupywanie oczu, na śmierć. Im mniej współwięźniowie wiedzieli o islamie, tym prościej było ich przekonać, że dżihad to święty obowiązek.

Obozy więzienne stały się idealnym miejscem dla rozwoju ruchu oporu. Wcześniej rebeliantów ścigano, spotkania były więc niebezpieczne. W Camp Bucca natomiast mogli przesiadywać razem w cieniu murów, układać plany i rekrutować nowych członków. Dopóki więźniowie zachowywali spokój i przestrzegali regulaminu, strażnicy nie interesowali się prowadzoną tam wewnętrzną grą. Przeciwnie, do panowania nad pozostałymi wybierali

więźniów cieszących się poważaniem. Jednym z nich był Abu Bakr al-Baghdadi. Amerykanie sami zaoferowali przywódczą rolę w Camp Bucca przyszłemu wodzowi ISIS.

Kiedy wreszcie zorientowali się, co się dzieje, w ramach przeciwwagi dla radykalizacji wprowadzili w obozach świeckie nauczanie. Wynajęto nauczycieli, aby uczyli osadzonych czytać i pisać, umiarkowani imamowie głosili kazania o pokojowym islamie. Jednocześnie ograniczono liczbę więźniów, wypuszczając tych, którzy nie sprawiali wrażenia niebezpiecznych. Takich jak Hadżi Bakr. W roku 2008 po dwóch latach niewoli opuścił on Camp Bucca i natychmiast zszedł do podziemia. Rok później zwolniony został Abu Bakr al-Baghdadi, zarejestrowany jako *low level prisoner*.

ISI zwolniło tempo. Brutalność tego ugrupowania sprawiła, że zwróciło się przeciwko niemu wiele potężnych plemion sunnickich. Pragnęły samorządności, nie zaś poddania się dogmatycznej organizacji. Z pomocą USA i lokalnych sił bezpieczeństwa plemiona utworzyły zbrojny ruch oporu nazywany *sahwa*, co oznacza przebudzenie. Milicje *sahwa*, mające głębokie zakotwiczenie lokalne i wspomagane przez lepiej wyposażone siły zbrojne Amerykanów, okazały się skuteczne w ofensywie przeciwko ISI.

Gdy w wyniku amerykańskiego ataku powietrznego w kwietniu 2010 roku zginęło niemal całe dowództwo ISI, wielu wróżyło koniec rebelii islamistów. Śmierć poniosło trzydziestu czterech z czterdziestu dwóch przywódców, którzy nie mieli godnych siebie następców. Organizacja bardzo potrzebowała, i to natychmiast, silnego lidera, który zdołałby zebrać jej niedobitki w całość i na nowo usankcjonować jej działalność.

W maju na przywódcę powołano mało znanego Abu Bakra al-Baghdadiego, częściowo kierując się jego związkami z szariatem – ponieważ ISI musiało stać na solidnym religijnym fundamencie – lecz przede wszystkim

dlatego, że był Kurajszytą, pochodził z tego samego plemienia co prorok Mahomet. Według tradycji islamskiej to właśnie plemię Kurajszytów miało przynieść światu następnego kalifa.

Abu Bakr al-Baghdadi urodził się w roku 1971 w mieście Samarra w rodzinie nauczycieli i kaznodziei. Jako nastolatek namiętnie grał w piłkę nożną, a więc uprawiał sport, którego sam miał później zakazać. Żył w ciszy i spokoju, unikając wszelkiej przemocy. Przez ostatnich dziesięć lat poprzedzających inwazję amerykańską mieszkał w pokoju przy niewielkim meczecie w ubogiej dzielnicy na obrzeżach Bagdadu. Czas spędzał głównie na lekturze i tylko od czasu do czasu wygłaszał kazania, którymi jednak nie zwrócił na siebie szczególnej uwagi. Nazywano go „niewidzialnym szejkiem".

Szybko zaczął odciskać na organizacji swoje piętno. Potencjalni krytycy zostali wyeliminowani, zastąpieni ludźmi, do których miał zaufanie, często byłymi więźniami z Camp Bucca. Pod jego przywództwem ISI zrealizowało serię dobrze skoordynowanych zamachów samobójczych w Bagdadzie i Mosulu. Mimo to islamiści byli w odwrocie, ludzie pragnęli pokoju, klany chciały rządzić same. Chociaż ISI mówiło o utworzeniu państwa islamskiego, organizacja ta bardziej przypominała grupę terrorystyczną aniżeli organizm państwowotwórczy.

Irakijczycy mieli nadzieję, że dni wojny są już za nimi i nareszcie rozpocznie się normalne życie.

A potem nastąpiło to, co miało odmienić świat arabski. W grudniu 2010 roku przed ratuszem w prowincjonalnym mieście w Tunezji pewien handlarz warzywami dokonał aktu samospalenia. Wcześniej policjantka skonfiskowała jego wózek, a sprzedawca, aby odzyskać towar, usiłował ją przekupić, jak to było w zwyczaju. Podobno na niego napluła. Samospalenie wywołało zamieszki w całej Tunezji.

Kilka tygodni później, po ponad dwudziestu latach u władzy, dyktator Zin al-Abidin Ben Ali wsiadł w samolot lecący do Arabii Saudyjskiej. Wybuchła się arabska wiosna.

Bunt przeniósł się na wschód, do Egiptu i Libii. W Syrii rozpoczynająca się wojna domowa dała chętnym niepowtarzalną okazję sięgnięcia po władzę.

Pod koniec 2012 roku Hadżi Bakr wraz z niewielką świtą przekroczył granicę Iraku i znalazł się w Syrii. Z prowincji północnych siły rządowe Asada w przeważającej mierze już przepędzono, a o władzę walczyły lokalne brygady, rady wojskowe i bojówki; w szczytowym momencie liczba rozmaitych ścierających się ze sobą grup dochodziła do dwóch tysięcy. Zapanowała niezwykle delikatna równowaga: nikt nie był dostatecznie silny, by przejąć władzę, wszyscy natomiast dysponowali dostatecznymi siłami, by powstrzymać pozostałych od jej przejęcia.

Idealna anarchia, którą umiał wykorzystać Hadżi Bakr.

Syria była środkiem do osiągnięcia celu: pełnej władzy dla sunnitów w Iraku. Najpierw należało kawałek po kawałku podbić Syrię, a następnie wykorzystać poszczególne obszary jako przyczółki mostu umożliwiające wejście do Iraku. W mieście Tall Rifat Hadżi Bakr przedstawił gotowy plan. Klucz do sukcesu stanowiły dwa czynniki: strategiczne kalkulacje i fanatyczni wyznawcy. Osobiście pułkownik nie był ani trochę islamistą, raczej nacjonalistą i oportunistą.

We wszystkich miastach i wioskach zdobytych przez Wolną Armię Syrii albo inne grupy rebeliantów postanowiono uruchomić biura *dawa* – urzędy misji islamskiej. Tak miała się zacząć rekrutacja. Spośród tych, którzy przyjdą wysłuchać wykładu i kazania, z czasem jeden lub dwóch miało otrzymać zadanie szpiegowania.

„Potrenujemy ich przez jakiś czas, a potem wyślemy do ludzi” – napisał Hadżi Bakr.

Ich zadania wyglądały następująco:

„Sporządzić listę potężnych rodzin i mężczyzn, którzy są w nich najważniejsi.

Dowiedzieć się, w jaki sposób zarabiają pieniądze.

Śledzić działalność zakazaną przez szariat.

Tropić romanse i homoseksualizm.

Rozpoznawać grupy oporu.

Poznać nazwiska i przynależność rodzinną przywódców brygad.

Określić orientację polityczną i religijną”.

W ten sposób islamiści postanowili zdobyć materiał pozwalający na groźby i szantaż. Szpiedzy mieli również podjąć próbę „przeniknięcia” do najpotężniejszych rodzin, wżeniając się w nie.

Za pośrednictwem szpiegów chciano rozpracować funkcjonujące wśród ludności struktury, dowiedzieć się, kto popiera idee demokracji, które z rodzin są religijne, jaki nurt islamu wyznają, czy popierają reżim, czy opozycję, jakie kazania wygłasza imam, co myśli na temat dżihadu, ile pieniędzy dostaje w ramach wynagrodzenia, kto mu płaci, jakie inne dochody mają ludzie, kto ich wspiera, ile żon ma przywódca, ile ma dzieci i w jakim jest wieku.

W ten sposób zamierzano zdobyć wiedzę o istniejących szczelinach. Planowano następnie wbić w nie kliny, tak aby szczeliny się poszerzyły, przepaści pogłębiły, a mur społeczny po trosze zaczął się kruszyć. Wprawdzie szczegółowy plan Hadżi Bakra nie wspominał o słowie Bożym ani o boskich proroctwach, lecz mimo to pułkownik był święcie przekonany, iż wiarę należy bezwzględnie wykorzystać.

Zawiła hierarchiczna budowa systemu Hadżi Bakra nadawała się idealnie do szerzenia strachu. Każdej radzie prowincji miał przewodzić emir, odpowiedzialny za szpiegowanie, szantaż, porwania i zabójstwa, a także za wszelką komunikację oraz jej szyfrowanie. Równolegle

nadzorować miał go inny emir oraz jeszcze kilku innych, „na wypadek gdyby ci nie wywiązywali się ze swoich zadań”. W systemie nadzoru mieli nie orientować się sami zainteresowani.

Nadrzędny w stosunku do aparatu władzy prowincji miał być „departament wywiadu”. Ten z kolei miał składać sprawozdania „emirowi bezpieczeństwa” powołanemu w każdym regionie i odpowiedzialnemu za działania swoich zastępców. Jemu zaś podlegać miały tajne komórki szpiegowskie, których szefowie zobowiązani byli do składania sprawozdań bezpośrednio samej górze. Na poziomie lokalnym komórki szpiegowskie miały składać raporty zastępcy szefa emira rejonowego. Hadżi Bakr, znany teraz pod imieniem Władcy Cieni, utkał lepką sieć, w której każdy miał mieć oko na każdego.

Od początku roku 2013 otwarto dużą liczbę biur *dawa* w kontrolowanych przez rebeliantów miastach całej północnej Syrii. Biura te nieodłącznie kojarzyły się z organizacjami dobroczynnymi, wszyscy byli braćmi, o żadnym państwie islamskim nie wspominano. Ludzie Hadżi Bakra po cichu przenikali do domów i mieszkań. Bakr zakazał żołnierzom irackim przechodzenia przez granicę, wolał też nie werbować zbyt wielu Syryjczyków, gdyż w ich wypadku zbyt mocne powiązania lokalne mogły prowadzić do konfliktów lojalności. Wielki strateg chciał bojowników z zewnątrz, dlatego ISIS zintensyfikowało rekrutację *muhadżirów* – czyli obcych. Cudzoziemcy poza obozem nie znali nikogo, nie mieli powodu do okazywania łaski i w razie potrzeby mogli być szybko przerzucani z miejsca na miejsce. Tych, którzy przyjeżdżali, po dwumiesięcznym treningu i przeszkoleniu religijnym wysyłano do walki lub powierzano im stanowisko w Państwie.

Rzadko dochodziło do bezpośredniej konfrontacji sił ISIS z lokalnymi milicjami. Łącznie w szeregach rebeliantów walczyło znacznie więcej bojowników niż w Państwie Islamskim, lecz nie chcieli oni ryzykować tworzenia nowego

frontu. Głównym wrogiem wciąż pozostawał reżim Asada. Dzięki siatce szpiegów regionalni przywódcy ISIS byli przez cały czas na bieżąco informowani o słabościach, rozłamach i zarzewiach konfliktów. Umożliwiało im to proponowanie sojuszy w przeróżnych konfiguracjach, a postępowali w taki sposób, że rozmaite ugrupowania nie zdawały sobie sprawy, że ISIS umawia się również z innymi.

W ciągu zimy 2013 roku opozycja syryjska pokonała reżim w wielu częściach północnej Syrii. Na razie jednak nie udało jej się zająć żadnego większego miasta. Wiele grup rebelianckich planowało szturm na stolicę prowincji, Rakkę.

Skutkiem wojny domowej były pozamykane drogi i brak wszystkiego, co potrzebne ludziom do życia. Sytuacja stawała się rozpaczliwa. Miasto położone jest na suchym obszarze pustynnym, jedynie wzdłuż Eufratu ziemia nadaje się do uprawy. Brakowało żywności, stale następowały przerwy w dostawach prądu. Asad karał miasta zajmowane przez opozycję zablokowaniem linii zaopatrzenia.

Wczesnym rankiem 3 marca 2013 roku siły Wolnej Armii Syrii, An-Nusry i Ahrar asz-Szam wkroczyły do miasta. Najpierw od północy, później od wschodu, a następnie od zachodu i południa. Po jednodniowych walkach przejęły kontrolę nad przeważającą częścią centrum. Wśród wybuchów wielkiej radości obalono pozłacany posąg Hafiza al-Asada.

Jak to możliwe, by duże miasto padło w ciągu kilku godzin?

Siły Asada we wschodniej części Rakki przed świtem po cichu opuściły swoje pozycje. Następnie oddziały stacjonujące w centrum wycofały się na lotnisko położone tuż za granicami miasta. Przy złej koordynacji sił rządowych wielu szeregowych zdezerterowało. Jedynie kilku oficerów zabarykadowało się i walczyło, dopóki nie

skończyła im się amunicja. Gdy się poddali, zostali pojmani i wykonano na nich egzekucję. Ich ciała wystawiono na widok publiczny na placu.

Rozmaite grupy rebeliantów podzieliły Rakkę między siebie. Ludzie wylegli na ulice. Wolność! Demokracja! Świetlana przyszłość!

Utworzono grupy młodzieżowe, grupy kobiece, grupy teatralne, ukazywały się nieocenzurowane gazety. Rewolucja dotarła na prowincję wcześniej niż do stolicy, lud utorował jej drogę. Zorganizowali się adwokaci, stowarzyszyli lekarze, utworzono partie polityczne, ludzie upajali się wolnością. Otwarto kilka biur *dawa*. Zupełnie nowa rewolucyjna rada miasta – Rada Rakki – miała rządzić tą pełną nadziei anarchią, próbowano wszystkiego tego, czego zakazywał rząd Asada.

Na jego zemstę nie trzeba było długo czekać. Rakiety Scud zniszczyły dzielnice mieszkaniowe, ludzie jednak po prostu posprzątali ruiny, pogrzebali zmarłych i dalej działali. Ulice zamiatano w czynie społecznym, mieszkańcy sami organizowali usługi, które władze już dawno przestały oferować, generatory obsługiwano na zmianę, sklepy zapełniły się towarami. Granica z Turcją była otwarta, więc do Rakki z czasem zaczęły trafiać najlepsze i najtańsze produkty w całej Syrii. Rada Rakki ogłosiła miasto strefą bezcłową, zaczęły się pojawiać towary, których tutejsi ludzie nigdy dotąd nie widzieli. Otwarto salon z amerykańskimi samochodami. Rakka była miastem radości.

Dopóki ludzie nie zaczęli znikać.

Najpierw kilkoro młodych aktywistów. Literat piszący do gazety. Młodzi ludzie, którzy namalowani flagę rewolucji na murach miasta. Aktor z trupy teatralnej. Duchowny. Adwokat. Lekarz. Dziennikarz. Pisarz. W połowie maja zamaskowani mężczyźni wciągnęli do samochodu przewodniczącego Rady Rakki. Nikt więcej go nie widział. Później w zasadzce zabito jednego z przywódców bojówek.

Potem drugiego. Trzeciego. Kto za tym stał? Narastał niepokój, rosła nerwowość, każdy obwiniał każdego. Doszło do walk między rozmaitymi grupami – An-Nusrą, WAS, Ahrar asz-Szam, Al-Faruk i Ar-Rasul – kontrolującymi swoje części miasta.

Nikt nie przyznawał się do porwań i zabójstw. Ludzie jedynie domyślali się, kto za nimi stoi, lecz mało kto miał odwagę mówić o tym głośno. W niektórych miejscach w mieście wywieszono czarne flagi.

Mieszkańcy miasta nie byli przygotowani na to, że terroryzować ich może ktoś inny niż ludzie Asada.

Wkrótce po wypędzeniu sił Asada grupa ekstremistów rozpoczęła infiltrację Rakki poprzez swoje nowo otwarte biura *dawa*. Hadżi Bakr starannie prowadził archiwum. Wśród tych, którzy zgłosili się do pracy w roli szpiegów, wielu wcześniej było agentami wywiadu Asada, rekrutowano także rebeliantów, którzy popadli w niełaskę u przywódców miejscowych bojówek i pragnęli odwetu. Byli też tacy, którzy po prostu musieli z czegoś żyć. Większość ludzi znajdujących się na listach Hadżi Bakra miała ledwie po dwadzieścia lat, nierzadko jeszcze mniej. Starzy, tak jak poprzednio, nie chcieli się w nic angażować.

Po sporządzeniu list rozpoczął się proces eliminacji. Najpierw tych, którzy ośmielili się podnieść głos w obronie wolności i demokracji, a następnie wszystkich tych, po których spodziewano się, że mogliby taki głos podnieść.

Strach, który za rządów Asada towarzyszył ludziom jak oddech, powrócił.

Kiedy islamiści mieli już wystarczającą liczbę szpiegów i dość bojowników do ich ochrony, Abu Bakr al-Baghdadi w kwietniu 2013 roku proklamował rozszerzenie ISI – Państwa Islamskiego w Iraku – do ISIS – Państwa Islamskiego w Iraku i Syrii.

Lato 2013 roku było krwawe. W lipcu zaginionych liczono początkowo na tuziny, później na setki. Czasami odnajdywano ciała zmaltretowane w wyniku tortur albo tylko z dziurą po kuli w karku, często jednak ludzie znikali bez śladu. W sierpniu zamachowcy samobójcy zaatakowali główną kwaterę WAS w Rakce.

Grupy rebeliantów nie pomagały sobie nawzajem, gdy po kolei je atakowano. Żadna nie reagowała, dopóki sprawa nie dotyczyła jej bezpośrednio – przecież to tylko inni byli celem ataków ISIS.

Siedemnastego października 2013 roku, tego samego, w którym Ayan i Leila wsiadły w przedpołudniowy samolot do Stambułu, ISIS wezwało cywilnych przywódców Rakki, duchownych, nauczycieli i adwokatów na spotkanie, przez wielu uważane za pojednawcze. Na dyskusję o sposobach rządzenia Rakką. Spośród trzystu osób, które się stawiły, jedynie dwóch mężczyzn odważyło się skrytykować ciche przejęcie rządów przez islamistów i wprost zarzucić im, że to właśnie oni stoją za porwaniami i zabójstwami.

Jednego z tych dwóch znaleziono kilka dni później z dziurą po kuli w głowie. Jego najbliżsi znajomi dostali e-maile ze zdjęciem zmaltretowanego ciała i pytaniem: „Bolejesz nad stratą przyjaciela?”.

Później zniknął drugi, który odważył się zabrać głos. ISIS wiedziało, kto się z kim przyjaźni, kto jest z kim powiązany, jakie przewinienia ma w swojej islamskiej kartotece, kto się zorganizował i kto może stawić opór. Wielu członków opozycji uciekło do Turcji. Nadszedł kres upojenia rewolucją w Rakce.

Jesienią 2013 roku północna Syria była podzielona między ISIS i niezliczone ugrupowania. W Atimie ISIS wkrótce mogło przejąć kontrolę nad całym miastem. Pod koniec listopada dotarł tam Sadiq i zapukał do niebieskiej bramy. Potężne ramiona Osmana omal go nie zgniotły.

– Dzięki Bogu, wróciłeś!

Przybiegła matka Osmana i też go wyściskała. Utykając, przyszedł ojciec, za nim Randa. Pozostałe kobiety zostały za drzwiami.

Sadiq został w końcu wywieziony z Ad-Dany przez ludzi sędziego. Kierowców zaproszono teraz na herbatę, daktyle i ciastka. Dopiero po ich odjeździe pojawili się chłopcy z Nusry. Hamza, przywódca brygady znany jako Lew, miał w oczach łzy.

– To ja cię tamtego dnia oddałem w ręce ISIS…

Sprzymierzeńcy Osmana chcieli się dowiedzieć wszystkiego.

Sadiq opowiadał. O celi śmierci w kiblu. O nożu przy szyi. O uwolnieniu. O nocy, która potem nastąpiła.

– Przed *fadżr*, jeszcze w ciemności, kiedy w więzieniu panowała cisza, obudziły mnie czyjeś szybkie kroki. Słyszałem ściszone głosy. Co tym razem? To byli tamci trzej. Znów? Pomyślałem, że depczą po tych nieszczęsnych mężczyznach z przypalonymi jądrami, i zobaczyłem, że kierują się do mnie. Szarpnęli mnie i rzucili mną o ścianę. Założyli mi kajdanki i chcieli wywlec z sali. Usiłowałem się opierać, próbowałem krzyczeć, ale mnie zakneblowali. Zauważyłem, że Libijczyk ma nie tylko jak zwykle pistolet, lecz również AK-47. Popchnęli mnie korytarzem, wciskając mi lufę karabinu między łopatki. Nagle Erytrejczyk powiedział coś, co mnie naprawdę wystraszyło: „Nie, to jest złe, nie będę w tym uczestniczył”, i się wycofał. Wtedy zrozumiałem, że znalazłem się w wielkim niebezpieczeństwie. Pociągnęli mnie korytarzem. Czułem karabin na plecach i miałem nadzieję, że pozostali strażnicy usłyszeli moje krzyki. Wrzucili mnie do samochodu, ale podjechał niedaleko, zaledwie do następnego budynku. Przyszło mi na myśl, że na pewno właśnie tu ścinają głowy, stąd łatwo wywieźć trupy, a podwórze nie brudzi się krwią. „Twoje życie już się skończyło – szepnął mi Libijczyk do ucha. – Zwykle pozwalamy skazanym na modlitwę, zanim

ich zabijemy, ale ciebie to nie dotyczy, bo ty nie jesteś muzułmaninem… *kafir!*”. Ich szef, ten gruby, powiedział do mnie: „Rozejrzyj się, to ostatnie, co widzisz za życia”. Potem dodał: „Chcę pójść do Allaha czysty, więc zanim umrzesz, możesz wypowiedzieć ostatnie życzenie. Czego pragniesz, zdrajco?”. Powiedziałem im: „Nie boję się śmierci, ale proszę, traktujcie mnie z szacunkiem, jeśli możecie. Nie chcę umierać ze spętanymi rękami”. Szef się zamyślił. Mówiłem dalej: „Kajdanki sprawiają ból, a ja nie jestem taki młody jak wy”. Tamten wyjął malutki kluczyk z kieszeni, dał go Libijczykowi i powiedział: „Spełnij jego ostatnie życzenie”. Libijczyk zaczął grzebać przy kajdankach, ale było ciemno, więc nie bardzo widział, co robi. Żelazo puściło na prawej ręce, ale ciągle wisiało na lewym nadgarstku. Przez głowę przemknęło mi: Ratuj się!

Sadiq zawiesił głos dla większego efektu.

– Uniosłem rękę. Błyskawicznym ruchem wypchnąłem ją do przodu i uderzyłem Libijczyka kajdankami prosto w twarz. Zachwiał się, stracił równowagę, a ponieważ mnie trzymał, razem upadliśmy na ziemię. Usiłowałem odsunąć jego ręce od swojej szyi. Ale on był młodszy, silniejszy. Nie mogłem się poruszyć i pomyślałem, że to już koniec. Leżał na mnie. Gruby stał w odległości dziesięciu–piętnastu metrów i zaczął strzelać. Parę kul uderzyło o żwir tuż obok nas i nagle Libijczyk zaczął krzyczeć. Zgiął się w pół, bo dostał w udo. Puścił mnie i z wrzaskiem złapał się za nogę. Kula roztrzaskała kość udową, z rany buchnęła krew. Usiłował ją zatamować, a ja w tym czasie chwyciłem karabin, który leżał na ziemi, i rzuciłem się do ucieczki. Biegłem zygzakiem przez równinę. Nic innego nie robiłem, tylko biegłem.

Osman i jego ludzie usadowieni na materacach słuchali w napięciu.

– A dalej?

Sadiq poprosił o papierosa. Po ciele rozlała się błogość. Szok nikotynowy na chwilę go sparaliżował.

– Dotarłem do gaju oliwnego. Drzewa rosły rzadko, więc łatwo byłoby mnie znaleźć. Pomyślałem, że jeśli pobiegnę dalej, mogę wpaść wprost na jakiś oddział ISIS. Bałem się tego, co przyniesie światło dnia. Ciemność już zaczęła szarzeć. Usłyszałem głosy i kawałek dalej dostrzegłem dwóch mężczyzn. Starszego i młodszego. Byli ubrani jak wieśniacy. Jeden niósł stary karabin. Nie miałem wyboru, musiałem im zaufać, więc ruszyłem w ich stronę. Kiedy mnie zobaczyli, zawrócili. Zauważyli u mnie AK-47 Libijczyka, więc na pewno uznali, że jestem żołnierzem ISIS. Ale potem dostrzegli kajdanki, które ciągle zwisały mi z nadgarstka, i zrozumieli, że uciekłem. Po chwili wahania dali mi sygnał: chodź. Poszedłem za nimi przez pole, minęliśmy jakieś gospodarstwo i dotarliśmy do usypiska kamieni, w którym była dziura. Na pierwszy rzut oka wydawała się wąska jak lisia jama, ale zaraz się rozszerzała, tworząc jakby grotę. „Ukryj się tutaj”, pokazali. Wcisnąłem się tam nogami do przodu. Pomyślałem, że tu mogę zostać. Ułożyłem się na brzuchu, celując przed siebie. Powiedzieli, żebym im zaufał. Nie pytając, czy oni mogą zaufać mnie. Dwaj Syryjczycy, z narodu, który najbardziej ucierpiał w tym piekle, zostali poproszeni o pomoc i pomogli.

Słuchacze pokiwali głowami.

– Nieco później, już za dnia, wrócili. „Pomóżcie mi się dostać do Abu Hafsa”, poprosiłem. Sędzia, który mnie uniewinnił, był moją jedyną nadzieją. Dla Somalijczyka, zbiega, opuszczenie terenu kontrolowanego przez ISIS było niemożliwe. Musiałem powiedzieć Abu Hafsowi, co się stało. Młodszy z tych dwóch zdjął z siebie część ubrania, nosił typowy syryjski wiejski strój, składający się z kilku warstw. Twarz owinął mi czerwono-białą chustą. W przebraniu miejscowego chłopa wyszedłem z lasu na drogę i pokonałem tych kilka kilometrów dzielących mnie od Ad-Dany. Siedziba Abu Hafsa znajdowała się w środku miasta, między ratuszem a targiem. Czułem się, jakbym

wchodził do jaskini lwa, ale uznałem, że lepiej stanąć twarzą w twarz z władzami niż zostać złapanym przez przypadkowy oddział blokujący drogę. Po dialekcie poznałem, że strażnicy, podobnie jak sędzia, są Saudyjczykami. Wprowadzili mnie do czegoś w rodzaju poczekalni. Na ścianie wisiały czarne flagi. Po pewnym czasie jeden ze strażników kazał mi iść za sobą. Abu Hafs nie sprawiał wrażenia zaskoczonego moim widokiem. „Szukają cię – powiedział. – Libijczyk nie żyje". Okazało się, że grubas trafił go w tętnicę i nikt nie potrafił powstrzymać krwotoku. Później mówił, że zaatakowałem ich i uciekłem. No to źle ze mną, pomyślałem. Ale Abu Hafs tylko wzruszył ramionami i stwierdził, że każdego da się zastąpić. „Sam możesz zająć miejsce Libijczyka – zaproponował. – Byłeś żołnierzem, umiesz się bronić. Powinieneś przejść na naszą stronę". Nie odpowiedziałem. „Wahasz się?" – spytał. Nagle poczułem czyjąś rękę na ramieniu. Abu Hafs objął mnie w pasie, przesunął ręce wzdłuż nóg, zmierzył mi dłońmi szerokość barków. „Biorę miarę. Do munduru". Zaproponował mi pieniądze, kobiety, duży dom. Błagałem, żeby odwiózł mnie tutaj. W końcu wezwał kierowców. Przewieźli mnie przez wszystkie blokady. Do was.

Sadiq poprosił o kolejnego papierosa. Jeden z chłopaków położył przed nim całą paczkę.

– Wiecie, dlaczego trafiłem do tego piekła? – ciągnął Sadiq. – Bo ja już wiem. Mój zięć pragnie mojej śmierci. Chce się mnie pozbyć, żebym nie ratował córek. Ale teraz dość już oglądania się za siebie. Musimy znaleźć jakiś sposób na uwolnienie dziewcząt.

Zapadła cisza. Każdy czekał, aż ktoś inny się odezwie.

– Najpierw trzeba ułożyć jakiś mądry plan – stwierdził Osman. – A ty na razie musisz wyjechać. Nie pora na dalsze poszukiwania. Czasy są niespokojne, nie jesteś tu bezpieczny. ISIS zajęło prawie całą Atimę…

Tego samego dnia wieczorem pod dom podjechał pick-up. Miał zabrać Sadiqa za granicę przez gaj oliwny, tą samą

trasą, którą ojciec dziewcząt przybył tu pierwszy raz. Już chciał wsiąść do samochodu, kiedy wezwał go Osman.

– Z tym do Turcji cię nie wpuszczą – uśmiechnął się, pokazując karabin, który Sadiq miał na ramieniu.

Sadiq oddał broń Osmanowi.

– To podarunek dla ciebie i twojej rodziny. Zadbaj o niego.

Odwrócił się w stronę ulicy akurat w chwili, gdy pojawiły się dwa pędzące samochody. Na dachach miały przymocowane czarne flagi. Zmierzały w ich stronę. Jestem skończony, pomyślał Sadiq. Skończony. To już koniec. Opuściły go wszystkie siły.

Auta przemknęły obok nich i gwałtownie zahamowały przy jednym z sąsiednich domów. Wyskoczyli z nich zamaskowani mężczyźni, szarpnięciem otworzyli bramę i wtargnęli do środka.

Śledzić. Obserwować. Porwać. Wyeliminować. W takiej kolejności. Plan zadziałał.

Do domu

„Próbowałyście wysłać kogoś, żeby zabił tatę?” – Ismael wystukał pytanie do starszej siostry. Siedział roztrzęsiony, wysłuchawszy opowieści Sadiqa o tym, co go spotkało w niewoli. Ojciec uważał, że to z winy męża Ayan uwięziono go, torturowano i niemal zamordowano.

Od starszej siostry nie przyszła żadna odpowiedź.

Sadiq po przewiezieniu przez granicę przez kilka dni krążył po Hatay, zastanawiając się, czy powinien wracać do Syrii i podjąć kolejną próbę ratowania córek, czy raczej pojechać do domu, żeby odzyskać siły. Wybrał to drugie.

W hali tranzytowej ogromnego terminala lotniska Atatürka ledwie znalazł dalsze połączenie. Kiedy wylądował na Gardermoen, miał wrażenie, że potrzebuje noszy, a gdy pociąg z lotniska zbliżał się do Sandvika, z ogromnym trudem panował nad uczuciami. Wsiadł do taksówki, podał kierowcy adres domu i pomyślał: Norwegowie sądzą, że my, cudzoziemcy, nic nie czujemy do naszego kraju. Ale on naprawdę kochał Norwegię.

Sara. Ismael. Jibril. Isaq. Pozwolił się ściskać, mimo wciąż niezagojonych ran. Taki ból mógł wytrzymać. Kiedy wieczorem kładł się przy Sarze, czuł się jak dziecko, które wreszcie odnalazło matkę.

Dla Sary ten czas był najgorszym okresem w jej życiu. Gorszym niż wojna domowa w Somalii, niż wyjazd Sadiqa do Norwegii bez niej, niż pierwsze dni w tym lodowato zimnym kraju. Po ostatniej rozmowie z Ayan, kiedy to błagała ją o powrót z ojcem do domu i dowiedziała się, że córka wyszła za mąż, życie Sary jakby spowiła mgła. Od tamtej chwili nie miała już żadnych wieści ani od dziewczynek, ani od Sadiqa. Bała się, że wszyscy troje nie żyją. Może zostali zastrzeleni, i to w tym samym miejscu?

Może ich ciała rzucono gdzieś na pustyni i teraz rozkładały się w słonecznej spiekocie? Czyżby została samotną matką?

Codziennie zmagała się też z lękiem, że zjawią się ludzie z Urzędu Ochrony Praw Dziecka i zabiorą jej Jibrila i Isaqa. Musiała stwarzać pozory matki, która radzi sobie z życiem.

Kiedy Sadiq wreszcie zadzwonił, poczuła ogromną ulgę. „Żyjesz!”

Wkrótce jednak rozpacz uderzyła z nową siłą. Sadiq wracał sam. Dziewczynki zostały u tych niebezpiecznych ludzi.

„Włącz telewizor!”

Był początek grudnia, akurat zaczęły się wieczorne wiadomości.

„Holy shit!!!!!! – Pojawiła się odpowiedź od Ivany. – Wow, teraz rzeczywiście to do mnie dotarło”.

„Do mnie też. To kompletnie niepojęte. Myślisz, że wypadałoby jutro zajrzeć do jej rodziny? No, żeby pokazać, że ich wspieramy?” – spytała Ela.

„Nie wiem. Nigdy z nimi za dużo nie rozmawiałam. Chyba nie pójdę. Nie bardzo wiem, czy wypada, skoro oni utrzymują to down low”.

„No tak, rozumiem – odpowiedziała Ela. – Zresztą właściwie nie wiedziałabym, co mówić”.

Kiedyś były nierozłączne. Teraz Ela śpiewała w zespole popowym. Ivana miała wkrótce rozpocząć studia w Australii. Ayan wyjechała na świętą wojnę.

W pokojach nastolatków z Bærum uważnie czytano nagłówki w mediach. Na wciąż funkcjonującej stronie facebookowej klasy 10A z Gjettum pojawił się nowy wątek.

„Leila jest ranna…”

„naprawdę?”

„tak, postrzelona”

„ocholera”

„mówią o tym w wiadomościach?”

„tak”

„Amal mówiła mi jakoś tydzień temu, że do Leili strzelali, ale nie uwierzyłam”

„w VG piszą w każdym razie, że ojciec je znalazł”

„na szczęście”

„ojciec je znalazł, jedna jest ranna, to Leila”

„no nie, serio?”

„Cooo?!”

„No, nie jest to bombowa wiadomość”

„Gra słów?”

„Nie… och, shit”

Gdy tylko Sadiq wrócił do domu, natychmiast wzięła go na rozmowę służba bezpieczeństwa. Policjanci chcieli się zorientować, gdzie i w jaki sposób działają rozmaite ugrupowania i ich bojówki w Syrii. W ciągu czasu spędzonego u Osmana Sadiq trochę się w tym rozeznał. Sporo też wiedział o sytuacji panującej w więzieniu kontrolowanym przez ISIS. PST szczególnie interesowało, czy spotkał w Syrii jakichś dżihadystów ze Skandynawii i czy z kimś takim rozmawiał.

Po wyjeździe dziewcząt Sadiq zgłosił się po poradę do adwokata Geira Lippestada. Teraz to słynny prawnik[31] wypowiadał się w mediach w imieniu rodziny. W telewizji publicznej powiedział, że dziewczęta wyjadą z Syrii, gdy tylko młodsza będzie mogła stawać na nodze.

Wypowiedź tę usłyszał młody Somalijczyk, dobry przyjaciel Hishama, i bardzo go to zdziwiło. Czyżby Ayan zamierzała porzucić jego kumpla już po miesiącu małżeństwa?

Chłopak dobrze znał zarówno Ayan, jak i Hishama. Widział, jak przekazywała jeden z ostatnich listów Mustafie. Czyżby jej pobyt w Syrii miał się już zakończyć?

Zatelefonował do Hishama i spytał, czy to prawda.

– Spokojnie, bracie – odparł Hisham. – Nie wierz we wszystko, co słyszysz!

– A co się stało? – dopytywał się kolega, który sam miał ochotę na wyjazd do Syrii, ale został w Norwegii, i wtedy, gdy wyjeżdżał Hisham, i gdy wyjechała Ayan. Jako jeden z nielicznych znał plany Ayan i prosił ją, żeby z nich zrezygnowała. Wprawdzie popierał dżihad, ale uważał, że kobiety nie powinny wyprawiać się do Syrii, dopóki wojna się nie skończy. Wojna nie jest dla kobiet. Ale Ayan się uparła.

Sam się przed nią tłumaczył: „Chociaż mam wielką ochotę jechać, nie mogę tego zrobić mamie".

Ayan w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła i odparła, że w równym stopniu co dla siebie, robi to dla rodziców.

Przyjaciel Hishama wiedział, że jego wyjazd załamałby matkę, będącą – tak jak Sara – przywiązaną do tradycji Somalijką, wierzącą, ale daleką od skrajności. No cóż, decyzja o wyjeździe należała do Ayan. Była już pełnoletnia. Trochę jednak zaskoczyła go podawana w mediach informacja, że dziewczyna zabrała również młodszą siostrę.

– Hisham, *achi*, opowiadaj! – poprosił teraz.

– Przyjechał jej ojciec i zaczął jej grozić – powiedział Hisham. – Mówił, że jeśli z nim nie pojedzie, stanie się to i to. Ayan musiała mu kilka razy powtarzać, że one chcą zostać w Syrii i nie wrócą z nim do Norwegii.

– Aha.

– Więc to, co on mówi teraz, to kłamstwo.

– Okej, dobrze.

– Jej ojciec kompletnie oszalał, kiedy odmówiła powrotu. Groził, że ją zabije! Że ją udusi własnymi rękami. Strażnicy musieli go od niej odciągać. Krzyknął wtedy, że karą za sprzeciwienie się rodzicom jest śmierć.

– O cholera! – zdenerwował się kolega. – To znaczy, że one nie wrócą?

– Nikt nie ma takich planów.

– Aha. No to *have fun*!

W Atimie chłopcy Osmana poczuli się rozczarowani, kiedy Sadiq wyjechał, nie ocaliwszy córek. Jak mógł zostawić je w łapach ISIS? Powinien być tu dłużej, próbować innych sposobów, nie poddawać się. Tak to widzieli.

W połowie listopada, wkrótce po uwięzieniu Sadiqa, w tym przygranicznym mieście rozpoczęły się walki. Konflikt wybuchł z powodu siedmiu ciężarówek z bronią wysłanych przez sztab generalny WAS w Turcji. Z Atimy wozy miały rozwieźć ładunek po całym regionie. Ale Sukur al-Islam, umiarkowane ugrupowanie islamistyczne, które wyodrębniło się z WAS, zażądało swojej części.

Walki trwały kilka godzin, aż w końcu nastąpił rozejm. Kiedy ucichły strzały, a rozmaite frakcje lizały rany, do miasta ukradkiem wjechali żołnierze ISIS. Zaparkowali przy głównej kwaterze Sukur al-Islam i przystąpili do szturmu. Po krótkiej wymianie strzałów aresztowali przywódcę lokalnej milicji wraz z dwoma tuzinami jego ludzi i wywieźli ich do Ad-Dany, gdzie przetrzymywany był Sadiq. W Atimie bojownicy ISIS, dysponujący arsenałem ciężkiej broni, zaczęli stawiać posterunki kontrolne.

An-Nusra tylko się temu przyglądała, bo ISIS zajęło jedynie tereny Sukur al-Islam. Ale potem również to ugrupowanie zostało zaatakowane i wkrótce ISIS kontrolowało już wszystkie drogi wjazdowe do Atimy, łącznie z rondem, natomiast An-Nusrze pozostało zaledwie kilka mało znaczących dzielnic. Utrata Atimy, z uwagi na położenie w odległości zaledwie kilku kilometrów od granicy tureckiej oszczędzonej przez rakiety Asada, ze strategicznego punktu widzenia była dla rebeliantów dotkliwym ciosem.

Po przejęciu kontroli islamiści rozpoczęli czystki. Aresztowano mężczyzn, kobiety ostrzegano, by nie wychodziły z domu bez *mahram* – mężczyzny z rodziny, obowiązkowe stało się noszenie nikabu, stroje nie mogły też mieć żadnych ozdób. ISIS przeczesywało sklepy w poszukiwaniu zakazanych towarów, takich jak papierosy

i alkohol, a mężczyznom nakazało zapuścić brody. Wszyscy wiedzieli, do czego zdolne jest ISIS, dlatego posłusznie się podporządkowywali.

Kilka godzin po przejęciu władzy nad ludźmi dżihadyści zaczęli się też rozprawiać z przyrodą. Sprowokował ich dąb o pniu tak grubym, że aby go objąć, potrzeba było czterech chłopów. Zdaniem dżihadystów drzewo rosło zbyt dumne i wyniosłe. Oskarżyli mieszkańców wioski o oddawanie mu czci. Tego samego popołudnia kiedy zdobyli miasto, ścięli również dąb. W pniu naliczono sto pięćdziesiąt słojów.

„Dzięki Bogu Wszechmogącemu, że usunięto to stare drzewo, bo ludzie wielbili je zamiast Boga", można było przeczytać na twitterowym koncie nazwanym „Dżihad to nasze powołanie". Pod tekstem zamieszczono zdjęcia zamaskowanego mężczyzny, który dumnie pozował z piłą motorową przy powalonym drzewie. W ogromny pień wbita była czarna flaga.

Wkrótce po powrocie Sadiqa do domu w Bærum na stronie internetowej justpaste.it pojawił się tekst napisany przez jednego z chłopaków, którzy towarzyszyli mu podczas pobytu w Syrii.

„Nieznana historia dwóch Somalijek z Norwegii, które zaciągnęły się do ISIS". Autor podpisał się jako Mujahid Jazrawi.

> Być może czytaliście w mediach o dwóch somalijskich dziewczynach z Norwegii, które opuściły swoją rodzinę, żeby przyłączyć się do ISIS, i o ich ojcu, który pojechał za nimi, żeby je uwolnić. W pewnym momencie sądziliśmy, że są przetrzymywane przez gangi przestępcze (no cóż, w pewnym sensie tak było, to są gangi żerujące na islamie). Na wiele pytań ciągle nie ma odpowiedzi, a szczegóły są niejasne, ale dziś przedstawiamy prawdziwą nieznaną dotąd historię ich losów, z nadzieją,

że zadziała jak ostrzeżenie i otworzy oczy WSZYSTKIM naszym siostrom inszaAllah.

Żołnierz pisał, że córki Sadiqa zostawiły kartkę, na której napisały: „Nauczyłeś nas dżihadu w teorii, teraz wypróbujemy go w praktyce”.

„Zaczęliśmy rozpytywać. Emirowie poprosili ludzi ze swoich batalionów, żeby mieli oczy otwarte. Ojciec powiedział nam, że dziewczyny są przetrzymywane jako zakładniczki. W końcu córka do niego zadzwoniła”.

Jazrawi pisał, że bracia czekali w umówionym miejscu, przekonani, że będą negocjować określoną sumę pieniędzy, za którą dziewczyny zostaną wypuszczone. Zaskoczyło ich, że jakiś czarnoskóry mężczyzna – Jazrawi nazwał go Nigeryjczykiem – przyjechał samochodem z dziewczynami na tylnym siedzeniu.

Bracia go zatrzymali, natychmiast doszło do gwałtownej kłótni. Nigeryjczyk szybko zawrócił, a bracia otworzyli ogień. Samochód stanął przy punkcie kontrolnym ISIS w Atimie, gdzie Nigeryjczyk poprosił o pomoc – okazał się jednym z nich. Ludzie z ISIS otoczyli naszych braci, rozpoczęła się strzelanina i jedna z sióstr została trafiona w nogę.

Następnie ojciec dziewczyn wraz z towarzyszącymi mu ludźmi pojechał do sądu w Atimie tylko po to, by się dowiedzieć, że sprawę należy przedłożyć sądowi w Ad-Danie.

Kiedy tam dotarł, powiedziano mu, że w tym samym sądzie starsza córka poślubiła bojownika ISIS, zawierając kontrakt zgodny z prawem szariatu! Ojca wtrącono do więzienia na dwanaście dni, przy czym dziewięć spędził w izolatce, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Turcji! Był

poniżany i torturowany, a dyrektor więzienia ISIS groził, że go zabije.

Bojownik Nusry napisał, że „sędzia, który nazywał się coś tam An-Nadżdi”, miał zdecydować o losie ojca dziewcząt.

Sędzia poprosił oskarżycieli o przedstawienie dowodów przeciwko niemu, ale oni nie zdołali okazać nic, co by świadczyło o jego odstąpieniu od wiary lub o tym, że jest szpiegiem. Sędzia orzekł, że jest niewinny, więc ma zostać wypuszczony. Dyrektor więzienia wpadł we wściekłość i protestował!

Po powrocie Sadiqa do Atimy bojownik spotkał go u Osmana.

Spytałem: „A twoje córki?”. Odpowiedział: „Nie mogłem nic dla nich zrobić. Nie pozwolili mi nawet z nimi porozmawiać!”. Próbowałem go nakłonić do zmiany decyzji. Obiecałem, że będziemy go ochraniać i damy z siebie wszystko, żeby uwolnić jego córki, ale nie chciał i nalegał na powrót do domu. Wyjechał do Reyhanli, żeby ratować się przed śmiercią.

Młody chłopak spotkał później „Nigeryjczyka”.

Rozmawialiśmy o jego małżeństwie ze starszą córką. Powiedziałem mu: „Jak mogłeś poślubić dziewczynę bez zezwolenia jej ojca?”. Odparł: „Jej ojciec nie ma nad nią władzy. Jej opiekunem prawnym jest Al-Baghdadi! Zawarliśmy kontrakt ślubny zgodny z szariatem”. Namordowałem się, próbując mu wytłumaczyć, czym jest władza ojcowska. Wydaje mi się, że słabo zna arabski, a mówiąc wprost, w ogóle mało wie.

Zdaniem żołnierza przypadek młodych Somalijek był jednym z wielu podobnych. „To rezultat tego, że przywódcy ISIS zachęcają kobiety, by tu migrowały. Zmuszają je do opuszczenia krajów niewiernych i przyjazdu do «domu Islamu», do ich kwatery głównej w Rakce, twierdząc, że to *fard ajn*”.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Sadiq i Sara chodzili półprzytomni. Sadiq całymi dniami spał, Sara całymi nocami płakała. Krążyli obok siebie, nie patrzyli sobie w oczy. Zamknęli się na świat, oboje pogrążeni w żałobie, ale każde na swój sposób. Dni mijały niepostrzeżenie. Potrafili iść do sklepu, a tam spojrzeć na siebie ze zdziwieniem: Co my tu robimy?

Życie im się zawaliło, najprostsze rzeczy wydawały się nie do pokonania, a gdy na chwilę wyrywali się ze swoich osobnych chaosów, byli nerwowi i niecierpliwi. Do tej pory zawsze zmierzali w tym samym kierunku, teraz ich drogi zaczęły się rozchodzić.

Sara słyszała o młodych ludziach, którzy wyjechali do Syrii i udało im się stamtąd wrócić. Słyszała o uratowanych dzieciach. Przyjaciółki opowiedziały jej o pewnych rodzicach ze Szwecji, którym państwo pomogło wyciągnąć dzieci z Syrii. Dostali pieniądze, bilety, nowe paszporty. Ktoś dodał, że władze szwedzkie opłaciły rodzicom pobyt w Turcji na czas poszukiwania dzieci.

– Zwrócę norweski paszport i przeprowadzę się do Szwecji – oświadczyła Sara, obwiniając państwo o niepodjęcie dostatecznych starań, kontrolerów granicznych o to, że nie zatrzymali córek, policję o bierność.

Córki były bez winy. Jej córki nigdy nie wyjechałyby z własnej woli.

Ciało w Norwegii. Głowa w Syrii. Sadiq wciąż był na zwolnieniu. Niezdolny do pracy, teraz już nie tylko ze względu na bark.

Palił. Czuwał. Czasami nagle zapadał w sen i budził się z koszmaru mokry od potu. We śnie wracał do cuchnącej celi śmierci, czuł przyłożony do gardła nóż albo biegł za córkami, które przed nim uciekały. Ikhlaque Chan, konsultant do spraw integracji w gminie Bærum, zobaczył go kiedyś w centrum handlowym w Sandvika stojącego w kącie i mówiącego do siebie. Znał Sadiqa ze spotkań, które sam organizował dla ojców z rodzin imigranckich, więc do niego podszedł. Sadiq go nie widział, patrzył przez niego, jakby Chan był ze szkła, i dalej rozmawiał ze sobą. Mówił po somalijsku, od czasu do czasu wtrącając do języka ojczystego słowa norweskie. Nagle ruszył przed siebie. Chan nie bardzo wiedział, czy iść za nim, ale w końcu poszedł po zakupy i nieco później znów na siebie wpadli na parkingu. Sadiq wówczas już oprzytomniał, życzliwie się z nim przywitał. Konsultant zatrzymał się i spytał go o samopoczucie. Sadiq opowiedział mu o dramatycznym wyjeździe do Syrii.

Pożegnali się. Chan zachęcał Sadiqa, żeby się z nim kontaktował.

Pewien znajomy z meczetu w Sandvika podszedł któregoś dnia do Sadiqa i zaczął wychwalać jego córki.

– One wam ofiarowały niezwykły dar! – powiedział. – Ich ofiara ułatwi całej rodzinie dostanie się do raju.

Sadiq wybuchł.

– No to wyślij tam swoich synów! Wyślij ich tam!

Ten drugi mężczyzna próbował to jakoś załagodzić, ale Sadiq się nie poddawał.

– Dopóki nie wyślesz do Syrii własnych dzieci, trzymaj gębę na kłódkę!

Zaczął padać śnieg. Wzgórze Kolsåstoppen nakryło się białą kołdrą. Rok zmierzał ku końcowi. Sadiq zapadł w zimowy sen.

Wspaniały, dobry człowiek

„Nie, Ismael, nic takiego nie zrobiłyśmy. To wszystko było nieporozumieniem. Jak się czujecie, ty i rodzina? Mamy niezbyt dużo czasu, więc odpowiadaj szybko!!!”

Minęły dwa tygodnie od chwili, gdy Ismael spytał starszą siostrę, czy nasłały kogoś, aby zabił ojca.

Nareszcie Ayan była online! Ismael wysłał jeszcze jedno pytanie:

„WYCHODZICIE ZA MĄŻ?!!!! W Syrii?”

Odpowiedziała od razu:

„Ja już jestem mężatką =). Wejdź na Skype’a. Gdzie jesteś?”

„W szkole. Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy płakać”.

„Chodzi o to, że wszyscy o nas wiedzą. Posłuchaj, Ismael”.

„O czym ty mówisz??”

„Nikogo nie nasłałyśmy na tatę. W wiadomościach powiedział, że współpracuje z PST i z policją. Cały świat o tym wie. Szpiegostwo przeciwko muzułmanom to bardzo poważna sprawa, dlatego zabrano go na przesłuchanie do tutejszego sądu. Zadawali mu dużo pytań i próbowali się dowiedzieć, czy jest szpiegiem, czy nie. Nie miałyśmy z tym nic wspólnego. Nikogo nie nasłałyśmy. Został uniewinniony i go wypuścili. Nikt nie miał zamiaru go zabić. Tak samo jak w Norwegii, policja przychodzi po ciebie, bo prowadzą jakieś śledztwo. To wcale nie oznacza, że próbują cię uwięzić albo zabić. Myśleli, że jest szpiegiem – z powodu SMS-ów, które wymieniał z policją, i tego, co powiedział w wiadomościach”.

„Mówił, że był bity, ale to mnie nie obchodzi, obchodzicie mnie wy”.

„A przyznał, że Leila przez niego została postrzelona?”

„Tak, w stopę?”

„Bo powiedział, że zostałyśmy porwane, co było kłamstwem. W łydkę. Gdzie go bili?”

„W izolatce”.

„W które miejsce na ciele? I czym?”

„W brzuch, bronią, czy wy nie możecie pojechać do Somalii?”

„Mój drogi, mogłybyśmy, gdybyśmy chciały. Ale my nie chcemy jechać do kraju, gdzie islamu nie praktykuje się jak należy i gdzie nie obowiązuje szariat. BTW możesz się cieszyć, że wyszłam za mąż, to dobry człowiek”.

„Wiedziałem, że tak się stanie”.

„Co?”

„Że powychodzicie tam za mąż”.

„Haha. Ale posłuchaj, my nie mamy nic wspólnego z tym, co spotkało tatę. Przez niego samochód mojego męża i nasze ubrania zostały zniszczone, a Leila postrzelona. Więc to naturalne, że tutejsze władze zajęły się tą sprawą”.

„Mówię szczerze, mogę pojechać do Syrii i umrzeć za coś, w co nie wierzę, tylko po to, żeby was ściągnąć do domu”.

„Bardzo mi przykro z tego powodu. Jak ci idzie w szkole?”

„Źle”.

„Dlaczego?”

„Chcę, żebyście wróciły. W ogóle nie mogę się skupić. Nie mogę spać”.

„No to się skoncentruj, Ismael. Nam jest tu bardzo dobrze! Mieszkamy w dużym, pięknym domu z dużym, pięknym ogrodem, a ja się nauczyłam prowadzić samochód. I nie wierz w to, że ja czy mój mąż chcemy zabić tatę”.

„Co to za mężczyzna? Gdzie go poznałaś?”

„Przez przyjaciół”.

„Jak mogłaś tak po prostu za niego wyjść?”

„To dobry człowiek, dlatego go poślubiłam”.

„Czy tata/mama uważają, że to w porządku?”

„Nie, przykro mi, ale nie.”

„Ma profil na fejsie? Jest z Syrii?”

„Nie. Z BÆRUM”

„Był wcześniej żonaty?”

„Nie. Jest tu, koło mnie. Chcesz z nim porozmawiać?”

„Jak się nazywa?”

„Chcesz z nim porozmawiać?”

„Chodził do Rabita? Jakie ma pochodzenie?”

„Chcesz z nim porozmawiać?”

„Niech on odpisuje, jestem na lekcji, nie mogę rozmawiać”.

„Hisham jest z Erytrei. I nie chodził do Rabita”.

„Hisham…?”

„No”.

„Nazwisko?”

„Hisham Abdiqadir. Czy mama jest chora? Co z nią?”

„Ma uszkodzony nadgarstek, oba, nic więcej”.

„Masz więcej pyt. o mojego męża?”

„Dlaczego, do… jesteście w Syrii, a nie w Erytrei?”

„Bo dżihad w Erytrei już się skończył hahaha”.

„Albo w Somalii?”

„Nie wyjechałam po to, żeby wyjść za mąż”.

„Właśnie że tak”.

„Wallahi, nie wyjechałam, żeby wyjść za mąż”.

„Sama dobrze wiesz, sure… to jest obvious”.

„Myśl sobie, co chcesz, ale naprawdę wyjechałam, żeby być w kraju, w którym toczy się dżihad”.

„A twój mąż też się wybiera na dżihad? Hm?”

„Przyjechał tu na długo przede mną”.

„Tak/nie?”

„Oboje uczestniczymy w dżihadzie. On od czasu do czasu bierze udział w walkach. Tu, gdzie mieszkamy, jest bardzo spokojnie, ale słyszymy walki z daleka”.

„Więc ty jesteś w ciąży… a on bierze udział w dżihadzie na pół gwizdka. Fajnie to brzmi”.

„Nie jestem w ciąży”.

„Pomyśl, co będzie, jeśli coś mu się stanie”.

„Wtedy zaczekam, aż będę mogła ponownie wyjść za mąż”.

„Chcesz wyjść za mąż za następnego mudżahida? To wstrętne”.

„A czy w Norwegii ludzie nie robią tak, że się pobierają, potem rozwodzą, a potem znów pobierają z kimś innym? Wyrzuć z głowy brzydkie myśli, Ismael, my tutaj usiłujemy żyć normalnie”.

„Oni zginą, a ty po śmierci jednego będziesz zadowalać następnych”.

„Sama tu przyjechałam, żeby umrzeć. Nie żeby być czyjąś dziwką. Nie obrażaj mnie, mówiąc w ten sposób!!”

„Przecież właśnie tak się stanie, jeśli nie będziesz brała bezpośredniego udziału w walkach. Skoro mieszkasz gdzieś, gdzie jest spokojnie. A jak się czuje Leila? ”

„Dobrze. Rana się ładnie goi, to nic poważnego”.

Na koniec Ayan podsumowała swoje przesłanie w punktach:

„1. Nie nasłałyśmy nikogo, żeby zabił tatę!

2. Nie wyjechałyśmy, żeby zadowalać kogokolwiek innego niż ALLAH!

3. Jest nam tu dobrze”.

„Po prostu nie podoba mi się ten pomysł małżeństwa z kolejnymi – odpisał Ismael. – Przeciwko jednemu nic nie mam. Ale nie podoba mi się to, że wiesz, że on niedługo zginie na wojnie, a ty szybko wyjdziesz za mąż za następnego”.

„Akurat w tej chwili jestem żoną wspaniałego, dobrego człowieka, którego bardzo kocham i który in sza allah będzie moim jedynym mężem i z nim się zestarzeję. Nikt nie wie, kiedy kto umrze. A ja nie wyobrażam sobie życia bez niego, więc zapomnij o moim następnym małżeństwie”.

„Wiem, że on długo nie pożyje, jeżeli regularnie walczy na wojnie”.

„Tak w ogóle nie jest, haha. Oni nie tak często chodzą na wojnę, he he”.

Łupy wojenne

Leila przysłała Ismaelowi zdjęcie.

„Ha, pierwsza dostałam postrzał!” – widniał napis pod fotografią nogi w gipsie.

Ismaela przeszedł dreszcz. Co za idiotka, ta jego siostra! Jak mogła sobie z tego żartować?

Kiedy zadzwoniła nieco później, powiedziała, że z pomocą Allaha noga się zagoiła.

– Wracaj! – poprosił Ismael.

– Nie, raczej ty tu przyjedź. Mamy wspaniałą wielką willę, własne podwórze, ogród. Mamy czarno-białego królika i drugiego, szaro-białego. Strasznie bałaganią w kuchni i podżerają nam chleb.

Ismael nie mógł zapomnieć zdrady wobec ojca.

– Tata ryzykował dla was życie, a wy go oskarżyłyście o szpiegostwo i chciałyście go zabić.

– No cóż, jeśli jest szpiegiem, to musi ponieść karę – odparła Leila lodowato.

„Bardzo chcemy pomóc muzułmanom, a jedyny sposób, żeby naprawdę im pomóc, to być z nimi, uczestniczyć w ich cierpieniach i radościach – tak napisały dziewczyny, wyjeżdżając. – Właśnie dlatego postanowiłyśmy pojechać do Syrii i tam pomagać tak, jak potrafimy”.

Ale nikomu nie pomagały. Przez pewien czas Hisham pozwalał siostrom, by pracowały jako ochotniczki w szpitalu. Obie odwoził do szpitala jednocześnie i obie jednocześnie stamtąd odbierał.

Tak zwane islamskie procedury szpitalne sprawiły, że wielu pracowników służby zdrowia wyjechało, wielu też uciekło do Turcji. Lekarzom, którzy nigdy wcześniej nie robili przerw na modlitwę, teraz nakazano modlić się pięć razy na dobę. Pielęgniarki musiały pracować w pełni

zasłonięte, a lekarzom mężczyznom nie wolno było oglądać twarzy pacjentek.

Ayan i Leila „pomagały tak, jak potrafiły”.

Ale potem Hisham zdecydował, że będzie inaczej. Uznał, że szpital nie jest dla nich właściwym miejscem. Najlepiej, żeby siedziały w domu.

Bo kiedy kobieta wychodzi z domu, diabeł zawsze podąża za nią…

Na forum klasy 10A ktoś założył nowy wątek.

„VG pisze, że Leila miała chłopaka i że najprawdopodobniej wyjechała z jego powodu. Ktoś wiedział, że ona ma chłopaka?”

Camilla: „Przecież cały czas mówiła, że z powodów religijnych nie może i nie chce mieć chłopaka, no ale nigdy nie wiadomo”.

Alexander: „Była okropnie nietowarzyska. Na pewno nie powiedziała o tym nikomu innemu oprócz siostry”.

Camilla: „Właściwie nie wiemy, czy była nietowarzyska czy nie, przecież nie wiedzieliśmy, co robi w wolnym czasie =)”.

Fridtjof: „hahahahahahahahahahaahahahaha so true”.

Alexander: „nie gadała z nikim w klasie nie jeździła na wycieczki nie przyszła na rozdanie świadectw ani na imprezę do Ulrika”.

Joakim: „Wydaje mi się, że to nie ma wielkiego związku z towarzyskością, tylko z religijnością czy jak to nazwać. To przecież było w kościele”.

Fridtjof: „no ale SŁUCHAJCIE szacun dla niej, że miała odwagę tam pojechać”.

Camilla: „Zgadzam się, Fridtjof, to naprawdę silna osoba”.

Alexander: „To był żart?”.

Fridtjof: „Co było żartem? Słuchajcie… Chociaż to cholerny idiotyzm, to jednak miała odwagę, żeby to zrobić.

Przecież tam jest dżihad i shit”.

Alexander: „Tak, ale jej się należy ZERO SZACUNKU. Co dobrego zrobiła?”.

Fridtjof: „No, chociaż to głupie, to właściwie wyjechała, porzucając wszystko, co miała, żeby pomagać obcym”.

Alexander: „Rozumiem, o co ci chodzi, ale ja w każdym razie nie mam dla niej w ogóle szacunku”.

Koleżanki z klasy dużo rozmawiały o Leili.

– Szkoła w zasadzie zachowywała się wobec niej bardzo w porządku – powiedziała Emilie do Sofie w czasie przerwy. Chodziły już do pierwszej klasy jednego z prestiżowych liceów w Bærum. – Nawet jeśli czuła się samotna, to nie pozwalała nam łatwo nawiązać ze sobą kontaktu.

– Rzeczywiście nie była zbyt otwarta – przyznała Sofie. – Ale nie była też suką.

Ustaliły, że na pewno Leila czułaby się lepiej, gdyby chodziła do jednej ze szkół w Rykkinn. Tam było więcej takich jak ona, więcej muzułmanów.

Dziewczyny omawiały również to, co Leila mówiła o dniu sądu.

– To trochę jak rozstaje dróg – powiedziała kiedyś. – Jedna droga prowadzi do raju, a druga do piekła.

– A gdzie ja trafię? – spytała Emilie.

– Ponieważ tak się ubierasz, pokazujesz włosy i w ogóle, no i nie jesteś muzułmanką, to pójdziesz do piekła – odpowiedziała Leila.

Widząc przerażoną minę Emilie, zaczęła łagodzić:

– A może jednak nie będzie tak źle. Bo my składamy siebie w ofierze również za was wszystkich.

Sofie się zamyśliła.

– Czy ona teraz właśnie to robi? Składa siebie w ofierze za nas?

– Nie mam pojęcia – odparła Emilie. – Czym ona właściwie się tam zajmuje? – Okręciła sobie kosmyk włosów na palcach i spojrzała na Sofie. – Myślisz, że pojechała tam, żeby być niewolnicą seksualną?

Po krótkim pobycie w Kafr Jum w prowincji Aleppo Hisham i Ayan na początku roku 2014 przeprowadzili się do Rakki, nad którą ISIS od połowy stycznia miało pełną kontrolę. Leila miała być z nimi, dopóki nie znajdą jej odpowiedniego męża.

Poddawały się kolejne grupy rebeliantów. W końcu czarne flagi powiewały nad całym miastem. Noszenie nikabu stało się obowiązkowe. Zakazano dżinsów. Za palenie papierosa można było stracić palce, w których się go trzymało. Mężczyznom zabroniono noszenia długich włosów, nakazano natomiast zapuścić długie brody.

ISIS mogło aresztować, kogo chciało.

Kiedy chciało.

Gdzie chciało.

Posypały się oskarżenia.

Po pewnym czasie wszyscy entuzjaści wolności albo już nie żyli, albo uciekli.

Troje młodych ludzi z Bærum przejęło dom jednej z takich rodzin. Był pusty, to znaczy bez właścicieli, pełen natomiast wszelkich potrzebnych rzeczy: pościeli, ręczników, filiżanek i garnków, a poza tym elektrycznego sprzętu gospodarstwa domowego i elektroniki.

Przeciwnicy ISIS ucichli, z wyjątkiem niewielkiej grupy o nazwie „Raqqa is being slaughtered silently” [Rakka jest zarzynana po cichu], zamieszczającej w sieci zdjęcia i donoszącej o sprawach, które ISIS chciało zataić. Ale przywódcy najważniejszych klanów w Rakce obrócili się jak chorągiewki na wietrze i przysięgli wierność Abu Bakrowi al-Baghdadiemu. Nowi okupanci zastąpili terror Asada własnym.

Wszystko poszło zgodnie z planem Hadżiego Bakra.

Hisham stał się jednym z ich narzędzi. Szczupakołap awansował i dowodził teraz grupą bojowników. Przybył tu wcześnie, już jesienią 2012 roku, i zaliczał się do seniorów. Zaczynał w An-Nusrze, ale kiedy tylko nadarzyła się okazja, przeskoczył do ISIS. Tam został poddany intensywnej indoktrynacji religijnej. Ktoś, kto przyjeżdżał z kraju niewiernych, był uważany za niewiernego, więc – bez względu na jego stan wiedzy – aby wreszcie stać się prawdziwym muzułmaninem, potrzebował pewnego wyszlifowania myśli na miejscu, na świętej ziemi. Wszyscy zaczynali na tym samym poziomie, jakby słyszeli o islamie po raz pierwszy. Dla niektórych był to znany materiał, dla innych stanowił nowość. Hishamowi co prawda niewiele przyszło z tych nauk, bo zajęcia prowadzono po arabsku i angielsku. Przed rozpoczęciem nauczania religii przyszłych bojowników poddawano wielu próbom cierpliwości, musieli na przykład długo siedzieć i czekać w jakimś pomieszczeniu, pozostawieni samym sobie wraz z innymi nowo przybyłymi. Czasami ciągnęło się to całymi dniami, bez informowania ich, czemu to służy i co się będzie działo. Niektórzy nie wytrzymywali. Stanowiło to jednak ważne wprowadzenie w żołnierskie życie, które oprócz szturmów składało się także z bezczynności, leżenia w ukryciu, chowania się, czekania na rozkaz. Dobry bojownik musiał umieć zachować zimną krew.

Dopiero po tygodniach treningu cierpliwości i lekcji religii nowi rekruci mogli przystąpić do ćwiczeń strzeleckich.

Najwyższe stanowiska w ISIS powierzano starannie wybranym ludziom. Podobnie jak główny przywódca, Abu Bakr al-Baghdadi, większość dowódców wojskowych pochodziła z Iraku, ponieważ ISIS było przede wszystkim organizacją iracką. W sądach prym wiedli Saudyjczycy,

niższe stanowiska zajmowali Tunezyjczycy, a w służbie bezpieczeństwa przeważali Arabowie z Zatoki. Na średnim poziomie wojskowym wielu było Czeczenów, na ogół dysponujących bogatym doświadczeniem wyniesionym z wojny partyzanckiej przeciwko Rosjanom.

Mimo takiej hierarchii istniały pewne możliwości awansu. Młodzi ludzie, którzy na Zachodzie nigdy nie mieli stałej pracy, a tym bardziej żadnego podwładnego, teraz mogli rozkazywać. Tak jak Hisham.

Młodzi mężczyźni już wcześniej zaciągali się na świętą wojnę. W Afganistanie. W Iraku. W Bośni. W Somalii. Pod tym względem Hisham wpisywał się w pewną tradycję. Nowością natomiast była duża liczba przyjeżdżających na dżihad kobiet, wśród nich wiele nastolatek, większość nie miała jeszcze dwudziestu lat. Jesienią 2013 roku liczba zachodnich imigrantów w Syrii wynosiła około trzech tysięcy, w tym kilkaset kobiet.

Co sprawiało, że dziewczęta rezygnowały z rodziny, przyjaciół, studiów, z bezpiecznego życia – po to, by znaleźć się w strefie wojennej?

Grupa badaczy z Institute for Strategic Dialogue w Londynie usiłowała znaleźć odpowiedź na to pytanie w Internecie, na Twitterze, na blogach. Tam dziewczęta same opowiadały, dlaczego wyjechały. Podawały trzy główne powody:

Umma została zaatakowana. Muzułmanów na całym świecie dyskryminowano i atakowano. Zachód pragnął zniszczyć islam i wygnać muzułmanów.

Wszystkie konflikty zbrojne przedstawiano jako element większej wojny przeciwko islamowi. Dziewczęta przekazywały sobie zdjęcia zabitych lub rannych dzieci z Palestyny, Syrii, Afganistanu. Pewna Malajka, która przedstawiała się jako Bird of Jannah, czyli Rajski Ptak, pisała na Twitterze: „Planem kuffar jest niszczyć i stawiać opór przebudzeniu muzułmańskiej ummy”. Przeważało myślenie czarno-białe. „Jest się albo w obozie iman – wiary,

albo w obozie kufr – niewiary, nie ma nic pośredniego” – pisała Umm Khattab, jedna z bardziej aktywnych na Twitterze w roku 2014. Tak jak inne kobiety posługiwała się wojennym przydomkiem – większość z nich jako pierwszej części składowej używała słowa *Umm* – co po arabsku znaczy matka.

Religijni muzułmanie nie mogli żyć na Zachodzie. „Jak można mieszkać wśród ludzi, którzy chcą się pozbyć islamu? *Wallahi*, i niewierni, i obłudnicy robią wszystko, żeby zaszkodzić muzułmanom”.

Drugim powodem było pragnienie **budowy kalifatu**. Niewiele kobiet wyjeżdżało z zamiarem osobistego udziału w wojnie. Te nieliczne, które już uczestniczyły w działaniach wojennych, nie kryły rozczarowania. ISIS nie pozwalało żadnej kobiecie zbliżyć się do linii frontu, to był przywilej mężczyzn. Tylko członkinie kobiecej służby bezpieczeństwa Al-Chansa, które miały za zadanie kontrolować moralność swoich sióstr, przechodziły trening z bronią. One mogły patrolować ulice Rakki z kałasznikowem na ramieniu.

Dziewczęta wyjeżdżały zwabione ideą stworzenia nowego społeczeństwa opartego na prawach Allaha. Państwa czystego ideologicznie. Raju dla fundamentalistów. Rola, jaką miały odegrać, była niezbyt jasna. Niektóre mówiły o powołaniu do niesienia pomocy, inne pragnęły być matkami i żonami. Wiele z tych, który wyjechały, aby tam wyjść za mąż, nigdy wcześniej nie miało chłopaka.

Trzecim głównym powodem wyjazdów była konieczność wypełnienia indywidualnego obowiązku i poszukiwanie tożsamości. Wiele młodych kobiet pisało, że islam wymaga udziału w dżihadzie, że to *fard ajn*. Spełnienie religijnego nakazu za życia ziemskiego zapewniało miejsce w raju, i to miejsce dobre. Niektóre pisały, że w ogóle nie mają chęci żyć na tym świecie, a wszelkie ich pragnienia wiążą się wyłącznie z życiem po drugiej stronie. Podobnie jak Ayan, również Umm Khattab cytowała mantrę dżihadystów

z całego świata: „My kochamy śmierć, tak jak wy kochacie życie”.

Przez wiadomości na Twitterze stale przewijał się temat poszukiwania tożsamości. Wiele dziewcząt pisało o siostrzeństwie, którego doświadczały w Syrii, tak odmiennym od fałszywych i powierzchownych przyjaźni na Zachodzie.

Umm Irhab – co znaczy Matka Terroru – napisała, że celem jej wyjazdu nigdy nie było poszukiwanie lepszego życia, stanowi on natomiast lekcję cierpliwości. Próby, na jakie została wystawiona, pozwalają jej zrozumieć sens raju i dowiedzieć się, czy jest godna, by tam trafić. Jedna z dziewcząt napisała, że opuszczając rodzinę, składa w ofierze swoich najbliższych i czyni to wyłącznie dla Boga. Dzięki temu miała szansę osiągnąć to, co najlepsze w *achira* – życiu przyszłym. Ale wybór ścieżki Boga gwarantował korzyści nie tylko w raju. Umożliwiał również spełnienie pragnień w życiu doczesnym – pozwalał na przykład kobiecie znaleźć „dzielnego i szlachetnego męża”. A gdyby Allah zechciał, mogła też zostać nagrodzona, zostając wdową po męczenniku.

Niezamężne kobiety nazywano *muhadżirat* – migrantkami – i na początku umieszczano je w *makarr* – czymś w rodzaju schroniska. Mogły je opuszczać wyłącznie po otrzymaniu pozwolenia, tylko w razie najwyższej konieczności i nigdy same. Jeśli czegoś potrzebowały, musiały o tym poinformować zarządcę. Te już obecne w Syrii udzielały objaśnień tym, które dopiero były w drodze. „Ważne, aby przybyć z właściwymi intencjami” – pisała Umm Layht – Lwia Matka, jedna z najbardziej aktywnych w mediach społecznościowych. „Życie tutaj bez mężczyzny jest naprawę trudne. Podkreślałam to już wcześniej na Twitterze, ale siostry naprawdę muszą przestać snuć mrzonki o tym, że przybywszy do Syrii, nie wyjdą tu za mąż. *Wallahi*, życie tutaj jest bardzo trudne dla *Muhadżirat*, jesteśmy bardzo uzależnione od braci w związku

z mnóstwem rzeczy. To nie Zachód, gdzie możesz pojechać do Walmartu i po prostu wrócić do domu…”

Po wyjściu za mąż, co z reguły następowało szybko, często tuż po przybyciu do Syrii, dostawały dom odpowiedni do pozycji męża.

Rajski Ptak poślubiła Marokańczyka, którego przed ślubem nigdy nie widziała, a jej opis życia w kalifacie przypominał kosztorys: „1. Nie płacimy czynszu. Mieszkanie jest za darmo. 2. Nie płacimy ani za prąd, ani za wodę. 3. Dostajemy suchą żywność na cały miesiąc. Spaghetti, makaron, puszki, ryż, jajka itp. 4. Miesięczne wypłaty otrzymują nie tylko mężczyźni, lecz również kobiety, z dodatkiem za każde dziecko. 5. Usługi medyczne są bezpłatne – płaci za nie Państwo Islamskie”.

Shams, czyli Słońce, dodawała: „Każda para nowożeńców dostaje w prezencie 700 dolarów”.

Lwia Matka uważała, że zasłużyła na te dobra:

„W tym kraju wynagradza się nas za poświęcenie związane z przenosinami tutaj, dostajemy *ghanima* – łupy wojenne. Mało co jest równie przyjemne jak świadomość, że to, co dostajesz, zostało zabrane *kuffar* i jest darem przekazanym tobie osobiście przez Allaha. Wśród takich rzeczy może być wyposażenie kuchni – lodówki, kuchenki, piecyki, kuchenki mikrofalowe, blendery do milkshake’ów, odkurzacze, pralki, wentylatory, no i najważniejsze ze wszystkiego – dom z bezpłatną elektrycznością i wodą, który dostajesz dzięki kalifatowi i za który nie jest pobierany czynsz”.

Umm Ubaydah miała identyczne nastawienie: „*Alhamdulillah*, Bóg niech będzie pochwalony, dają nam też za darmo ubrania, głównie pochodzące z *Ghanima*, a dzisiaj dostaliśmy też świeży chleb”.

Prąd, wprawdzie bezpłatny, nie był dostarczany regularnie. Dziewczyny informowały, że nie zawsze daje się naładować komórkę. Zdarza się, że wieczorem nie ma światła, ważne więc, by mieć zapas świec i latarki. Trzeba

też nauczyć się prać ręcznie, ponieważ „tu naprawdę nie można się uzależnić od pralki”.

Również Leila i Ayan starały się przekazywać pozytywny obraz kalifatu. W czasie gdy Syryjczycy uciekali ze swoich domów, Ayan pisała do Ismaela: „Btw dostajemy pieniądze, nie pracując. Tee hee. Dom nic nie kosztuje, prąd nic nie kosztuje, woda nic nie kosztuje”.

Czego oczekiwano od kobiet w zamian za całe to bezpłatne szczęście?

Umm Ubaydah nazwała rzecz po imieniu: „Najlepiej dla kobiety jest być uczciwą żoną i wychować uczciwe dzieci”.

Dla niektórych wyjazd mimo wszystko okazywał się rozczarowaniem. Nawet w owianych najgorszą sławą miastach świata, gdzie obcinanie ludziom głów zmieniło się w rozrywkę dla ludu, życie w zamknięciu domu mogło stać się nudne. Niewiele dziewcząt jednak przyznawało, że po życiu w kalifacie spodziewały się czegoś więcej niż nawału prac domowych, a te, które ośmielały się wyrazić krytykę, zostawały szybko przywołane do porządku przez siostry.

Umm Layth pisała:

„Bez względu na to, jak przyziemne mogą się wydawać codzienne obowiązki, będziesz naprawdę cenić każdą minutę spędzoną tutaj dla Allaha. *Wallah*, przysięgam na Boga, że poznałam najpiękniejsze siostry, które spędzają poranki i noce na gotowaniu dla bojowników i potrafią wysprzątać cały dom, nie pytając, dla kogo sprzątają”.

Część blogerek pisała teksty przypominające raczej blogi kulinarne niż dzienniki czasów wojny. Jedna z dziewcząt, chcąc pochwalić się swoim wypiekiem, zamieściła zdjęcie ciasta, przy którym leżał specjalnie umieszczony tam granat – *Oreo cheesecake à la @UmmMujahid93 i ja*. Codzienne życie opisywano pod hashtagami #SimplePleasuresIn #IS. Nawiązania na przykład do filmów Disneya, celebrytów i produktów żywnościowych ujawniały, że te dziewczęta

jeszcze całkiem niedawno wiodły zwyczajne życie nastolatek na Zachodzie. Przez pewien okres wielkim fetyszem była nutella. Również mężowie dziewczyn ustawiali słoiki z tym smarowidłem obok kałasznikowów i granatów. Młodzi bojownicy mieli apetyt na słodycze i wrzucali do sieci niezliczone zdjęcia zapełnionych półek cukierni w Rakce.

Niektóre strony internetowe specjalizowały się w zamieszczaniu wskazówek i przepisów dla dżihadystek. Często bardzo prostych, z nieskomplikowanymi ilustracjami. Na przepis numer dwa kobiecej grupy Az-Zora składała się sekwencja tuzina zdjęć: jajko w misce, potem cukier w misce, później miska, w której jajko jest wymieszane z cukrem, dalej łyżka z solą, szklanka z mlekiem i szklanka z mąką. Następnie większa miska do zmieszania wszystkich składników, a na koniec patelnia. „Siostry, możecie usmażyć takie naleśniki i włożyć je do kieszeni waszym bojownikom, kiedy będą ruszać do walki, do okopów. Modlimy się do Boga, aby ten przepis wzmocnił naszych bohaterów!”

Naleśniki można było podawać z miodem, syropem, cukrem, masłem, konfiturami – albo z nutellą.

W Internecie rzadko któraś wyrażała żal z powodu dokonanego wyboru, ale część dziewcząt pisała, że tęsknią za rodziną oraz że mają świadomość zmartwień, jakich przysporzyły najbliższym. Gdy zastanawiały się, czy słusznie postąpiły, wyjeżdżając, lęk przed zranieniem rodziców, zwłaszcza matek, stanowił źródło największych wątpliwości. Jedna z dziewczyn miała wyrzuty sumienia wobec matki, która została sama – rodzeństwo opuściło już rodzinne gniazdo: „Zadaję sobie pytanie, czy dobrze zrobiłam, ale tłumaczę sobie, że prawdopodobnie tam też wyszłabym za mąż, więc matka i tak zostałaby sama”.

Umm Layth podsumowywała: „Rodzina, którą dostajesz w zamian za tę, którą zostawiłaś, jest jak perła w porównaniu z muszlą, którą wyrzucasz”.

Ayan i Leila podczas krótkich rozmów z rodzicami okazywały niewiele uczuć. Zrzucały na nich winę za niemożność spotkania.

– Popełniliście wielki błąd, donosząc na nas policji – wyrzucała Ayan matce przez telefon. – Teraz wszyscy wiedzą, kim jesteśmy. Od razu zostałybyśmy aresztowane, więc nigdy nie możemy przyjechać do Norwegii.

W Sarze obudziła się nadzieja. Czyżby to wreszcie miało oznaczać, że dziewczynki chciałyby wrócić do domu?

– Możemy wam pomóc…

Ale zupełnie nie o to chodziło. Ayan przerwała matce.

– Raczej wy przyjedźcie tutaj! Ty, chłopcy i tata. Przyjmiemy was z otwartymi ramionami. Państwo Islamskie zajmie wkrótce cały świat, więc najlepiej by było, gdybyście przyjechali jak najszybciej. Zanim zjawią się wszyscy inni.

Któregoś dnia telefon Sadiqa zadzwonił, ale na wyświetlaczu nie pojawił się żaden numer. W takich sytuacjach serce zawsze zamierało mu w piersi. Córki już dawno się nie odzywały. Tym razem jednak w telefonie rozległ się męski głos. Serce znów się ścisnęło.

Mężczyzna powitał go uprzejmie w trudnym do zrozumienia, łamanym somalijskim. Głos miał młody, wręcz nastoletni.

Przedstawił się jako Imran. Powiedział, że jest w Rakce, i poprosił o zezwolenie na poślubienie Leili.

Sadiq podniósł się w milczeniu. Jego mózg pracował gorączkowo. Młody mężczyzna, o którym nic nie wiedział, prosił o rękę jego córki.

– Przekaż Leili, żeby do mnie zadzwoniła – zdecydował w końcu.

Odezwała się chwilę później.

– On ci się podoba? – spytał Sadiq.

– Tak.

– Nadaje się dla ciebie? Kochasz go? – ciągnął ojciec.

– Tak – odparła Leila.

– Jeśli to prawda, poproś, żeby zadzwonił do mnie jego ojciec.

Zatelefonowała matka Imrana, bo ojciec chłopaka już nie żył.

– W takim razie musi pani rozmawiać z moją żoną – zdecydował Sadiq.

Mężczyźni powinni negocjować z mężczyznami, kobiety z kobietami. Pewnych zasad należało się trzymać, nawet gdy wszystkie inne zostały złamane.

Jeszcze zanim zadzwoniła matka Imrana, Leila rozmawiała również z Sarą. Ta miała do córki tylko jedno pytanie:

– Dzielisz już z nim łóżko? – spytała Sara.

– No co ty, oszalałaś? – oburzyła się Leila.

– Okej, dobrze. Zgadzam się, żebyś za niego wyszła.

Imran był Somalijczykiem mieszkającym w Londynie. Jego rodzina pochodziła z Puntlandu, z innego klanu niż ich, ale trudno. Matka chłopaka powiedziała Sarze, że świetnie się uczył, doskonale sobie radził we wszystkich kwestiach technicznych, miał też duży talent informatyczny. Był najmłodszym synem w rodzinie i po śmierci ojca mieszkał sam z matką. Któregoś dnia osiemnastolatek zapełnił matczyną lodówkę, później jeszcze kilkakrotnie obracał, dźwigając po schodach domu wielkie worki z ryżem, makaronem i litrami oliwy, po czym wszystko to porządnie poukładał w spiżarce.

A potem wyjechał do Syrii.

Sara i Sadiq postanowili, że będą go lubić. Przede wszystkim dlatego, że naprawdę poprosił o rękę Leili. Ustalono, że przyjedzie brat Imrana, aby reprezentować młodszego brata. *Wali* Leili był Sadiq. Imam w Oslo udzielił parze ślubu poprzez zastępców.

Teraz Sara i Sadiq mieli w kalifacie już dwóch zięciów.

Na początku 2014 roku oddziały rozmaitych ugrupowań w Atimie i pozostałej części prowincji Idlib zaplanowały dużą ofensywę, mającą na celu odzyskanie obszarów utraconych na rzecz ISIS poprzedniej jesieni. Miały już dość. W przeciwieństwie do innych grup, które stale zawierały rozmaite sojusze, ISIS jedynie udawało chęć współpracy. W rzeczywistości chciało rządzić samo. Kiedy w grudniu 2013 roku ISIS torturami doprowadziło do śmierci cieszącego się powszechną sympatią przywódcę rebeliantów, a zarazem lekarza, zwabiwszy go wcześniej na negocjacje, miarka się przebrała. W efekcie WAS połączyła się z An-Nusrą. Atakując w kilku miejscach jednocześnie, organizacje te pozbawiły ISIS przewagi taktycznej, jaką dawało mu szybkie przerzucanie małych jednostek tam, gdzie były akurat potrzebne.

W ciągu kilku tygodni oddziały ISIS przegnano z Atimy, przeważającej części Idlib, Hamy oraz obszaru na zachód od Aleppo. Gdy pod koniec stycznia siły rebeliantów zaatakowały Tall Rifat koło Aleppo, Hadżi Bakr postanowił się nie ujawniać. Gdyby przyznał, kim jest, uzyskałby wstęp do bacznie strzeżonych koszar, ale strateg ISIS postanowił nie opuszczać domu. Miasto w ciągu kilku godzin zostało podzielone na dwie części. Władca Cieni został w niewłaściwej.

Mistrz śledzenia i donosów w końcu sam został wydany.

– Tu obok mieszka szejk z Daisz! – zawołała sąsiadka do rebeliantów.

Lokalny komendant zapukał do drzwi, Hadżi Bakr otworzył mu w piżamie. Oświadczył, że chciałby się najpierw ubrać, ale komendant kazał mu wyjść natychmiast. Hadżi Bakr uskoczył w tył, kopniakiem zatrzasnął drzwi i krzyknął: „Mam pas samobójców!”. Wyszedł z kałasznikowem i został zastrzelony na miejscu.

Dom przeszukano. Skonfiskowano komputery, telefony, notatki i książki. Pod zakurzonymi dywanami znaleziono gotowy projekt Państwa Islamskiego.

Władcę Cieni pochowano poza miastem na wysuszonym przez słońce placu, otoczonym niskimi betonowymi płytami i dziko rosnącymi czerwonymi makami, daleko od jego ukochanego Iraku.

Walkę musieli podjąć inni. Ale teraz stolica ISIS stała się celem. Rebelianci, którzy zwalczyli islamistów w Idlib, chcieli w następnej kolejności przejąć Rakkę. ISIS rzuciło potężne siły do obrony miasta, na które ruszył zmasowany atak rakietowy. Obie strony poniosły duże straty, zginęło wielu cywilów.

Rodzina Jumów od kilku miesięcy nie miała żadnych wiadomości od dziewcząt. Dopiero z nadejściem wiosny Leila przerwała milczenie.

„Braaaacie, co u Was? – napisała do Ismaela w połowie marca. – Well, trochę aktualnych informacji o tym, co się ostatnio u nas działo. Czujemy się dobrze. Dużo podróżowałyśmy, ale teraz znów żyjemy w spokoju. Nie mamy już samochodu, więc trudno dotrzeć gdzieś, gdzie jest Internet. Nie mamy zasięgu, więc nie możemy do Was dzwonić. Ostatnio panował tu wielki chaos, ale ciągle żyjemy. Przeproś tatę, że odłożyłam słuchawkę, kiedy ostatnio rozmawialiśmy. Byliśmy w stresie i bardzo się spieszyliśmy. NIE UNIKAMY GO, ALE OKOLICZNOŚCI NIE POZWALAŁY NAM Z NIM ROZMAWIAĆ. Staraj się zrozumieć, nie zawsze mamy dostęp do Internetu czy zasięg i nie zawsze możemy rozmawiać, nawet jeżeli mamy dostęp. Btw mam oooookropną bliznę na łydce. Zdjęłam gips i uczę się na nowo chodzić, ale to truuuudne, nie wiem, jak sobie z tym radziłam wcześniej, haha”.

Ismael nie mógł znieść tego beztroskiego tonu po miesiącach milczenia, jakby siostry wybrały się w podróż

Interrailem po świecie i tylko zabawiły gdzieś dłużej, niż im pozwolono.

„Rozmawiaj z mamą/tatą, nie ze mną” – odpisał.

„Co to ma znaczyć?” – spytała dwa dni później Ayan.

Podjęła wątek siostry. Tak bywało często, bo połączenie się zrywało i dziewczyny odpowiadały na jakieś pytanie dopiero kilka dni czy tygodni później, ale wracały do tematu, jakby czas między pytaniem a odpowiedzią był próżnią.

„Nie mam siły dłużej się martwić i przejmować. Jeśli nie planujecie kiedykolwiek się z nami spotkać, to wolę, żebyście ze mną nie rozmawiały. That’s it” – odpisał Ismael.

„Uspokój się. Bardzo byśmy chciały się spotkać. Rodzice innych, którzy tu są, odwiedzają ich. Przyjeżdżają z całego świata”.

„Chyba rozumiesz, że nie przyjedziemy do Syrii”.

„Jeśli zechcecie przyjechać, będziecie tu bardzo mile widziani”.

„Do Syrii?”

„A dlaczego nie?”

„Bo nie mam zamiaru umierać. Wy nie chcecie wyjechać z Syrii, my nie chcemy tam wjechać”.

„Wszystko w swoim czasie. Co u ciebie?”

„Ayan, bardzo was kocham. Ale jesteście w moim życiu jak kotwica, nie pozwalacie mi iść naprzód, ściągacie mnie w depresję”.

„Dlaczego?”

„Proponuję, żebyś skontaktowała się z mamą, bo ja już nie mogę się wami przejmować. Trzymaj się, cześć, to już koniec”.

„Jesteś moim młodszym bratem, więc nie ośmielisz się zerwać kontaktu. Musisz się przejmować!”

„Masz mi jeszcze coś do powiedzenia, zanim cię zablokuję i wykasuję ze swojego życia?”

„Ismael! Przestań! Jesteśmy rodziną, a ty chcesz nas po prostu WYRZUCIĆ? Bardzo chętnie przyjechałybyśmy do

Turcji, żeby się z wami spotkać, ale obawiamy się, że zostaniemy odesłane do domu! Zastanów się nad odwiedzinami u nas. Ludzie przyjeżdżali tu ze Szwecji i bezpiecznie wracali do domu. Zachowujesz się jak mięczak! A przecież wcale taki nie jesteś, Ismael!”

„Traktuję was jak przypadkowego człowieka w tłumie. Jesteście dla mnie nikim”.

„Naprawdę potrzebujemy twojego wsparcia”.

„Miałem kiedyś fajne siostry, a kogo mam teraz? Fatimę?”

„Masz jeszcze fajniejsze siostry. Jeszcze silniejsze i mądrzejsze niż dawniej”.

„Będę się troszczył o to, żeby Jibril i Isaq nie poszli w wasze ślady. Dawniej szanowałem religię, teraz jej nie znoszę”.

„Uspokój się. By the will of Allah i ty, i oni pójdziecie w nasze ślady! Bój się ALLAHA i nie próbuj zwodzić na manowce małych dzieci!”

„Co za kłapanie zindoktrynowanej paszczy! Tyle samo wierzę w Allaha, co w Potwora Spaghetti. Trzymaj się”.

Rozpoczął się projekt społeczny, którego nie wypróbowano nigdy wcześniej: utworzenie kalifatu w nowoczesnym świecie, z mieszkańcami, którzy w poszukiwaniu wskazówek zwracali się ku przeszłości. Ideałem mężczyzn był prorok Mahomet, kobiet – jego żony. Miał ich dwanaście. „Prorok jest bliższy wiernym aniżeli oni sami sobie, a jego żony – to ich matki”[32], mówi Koran. Aby ten projekt miał szansę na przetrwanie, kobiety musiały odegrać w nim kluczową rolę. Bez kobiet nie ma potomków, a bez potomków nie ma zdolnego do życia państwa.

Kiedy ISIS utraciło obszary północnozachodnie, skierowało się na wschód. Na syryjskiej wsi islamiści zyskiwali coraz większy wpływ na kobiety. Czarne flagi zatykano tam, gdzie wcześniej stały pomniki Asada,

w ruinach wypalonych kościołów i wysadzonych w powietrze świątyń szyickich.

Siostry przenosiły się z miejsca na miejsce w obrębie kalifatu, tam, dokąd skierowano ich mężów. Mieszkały w Manbidż, At-Tabace i w Rakce. Ale ich życie ciągle wyglądało tak samo: zajmowały się prowadzeniem gospodarstwa domowego.

Wyglądało na to, że w ogóle im to nie ciąży. Ismael natomiast czuł się coraz bardziej uwięziony w życiu i chwilami wydawało mu się, że w ogóle żyć nie warto. Zimę miał ciężką. Towarzyszyły mu strach, depresja, frustracja. Za każdym razem gdy jakoś zdołał się podnieść, żyć dniem dzisiejszym i odsunąć od siebie myśl o siostrach, przychodził mail, SMS, telefon: „Zaloguj się na Skype'a!".

„Jesteś przygotowany do matury? Zapisałeś się na studia? Co z treningiem?" – rozpoczęła rozmowę Ayan na początku maja.

Jak zwykle nic nie wskazywało na to, że znajduje się w strefie wojennej.

Ismael odpisał, że pierwszy egzamin ma w piątek, potem będzie się starał o przyjęcie do szkoły technicznej na północy Norwegii, a trenowanie poszło w diabły, bo brakowało mu pieniędzy na przejazdy autobusem.

„No to uważaj na dzikie renifery" – napisała Ayan, nawiązując do jego planów studiowania na północy, i dodała, że tam z pewnością jest mało czarnych, natomiast mnóstwo Lapończyków.

Ismael przemilczał komentarz siostry i, jak robił często, od razu przeszedł do sedna, wyrzucając z siebie to, o czym akurat myślał:

„Chcę zerwać z wami kontakt, ponieważ zbyt trudno mi odnosić się do sióstr, których najprawdopodobniej już nigdy nie zobaczę".

Ayan nie przyjmowała do wiadomości słowa „nigdy".

„Wolę być realistą – pisał Ismael. – Jeżeli nie planujesz opuszczenia Syrii, a ja nie planuję tam jechać, to nigdy się

nie spotkamy, that’s just the way it is. Jeśli się nie zobaczymy w ciągu 1 roku, to będę miał dość tych bzdurnych pogaduszek”.

Ayan odpowiedziała po czterech dniach, znów późnym wieczorem:

„Dlaczego uważasz to za bzdurne pogaduszki? Jesteśmy rodzeństwem i tyle. Czy mama nie utrzymuje kontaktu z rodzeństwem, chociaż widuje się z nimi co 4 lata?”

Koło czwartej nad ranem, wracając z imprezy maturzystów, Ismael wstukał:

„W każdym razie się spotykają!”

Tak wyglądały te rozmowy. Odbywały się skokami i szarpnięciami. Siostry pisały na przykład o tym, że wszystko jest super z wyjątkiem upałów. Przywykły do norweskiego lata i nie były przygotowane na żar pustyni. Potrafiły martwić się o problemy najmłodszego braciszka z dostosowaniem się do szkoły – „Czy ma już jakichś kolegów?” – o nieco dłuższą stopę młodszego brata – „Czy nic mu się nie polepszyło?” – albo czy Jibril ucieszył się z iPada, którego mu przekazały, i czy ciągle trenuje karate. Niestety, przestał trenować, bo rodziny nie stać już było na opłacenie zajęć. Całe pieniądze pochłonęło ratowanie sióstr. Wyjazd do Syrii sprawił, że Sadiq popadł w wielkie długi. Musiał wyrejestrować samochód, ponieważ przegląd okresowy zgodny z wymogami Unii Europejskiej był zbyt drogi. Siostry odpisywały, iż są pewne, że Allah również i tę sprawę załatwi, jak wszystko inne.

Ayan logowała się w nieregularnych odstępach czasu, ale zawsze o stałej porze, między dziesiątą a jedenastą wieczorem. Któregoś wieczoru w połowie maja chciała poczatować.

„Jesteś w domu?”

„Tak, ale chciałem iść spać”.

„Nieee, zrobimy wideoczat. Włącz komputer i zbudź rodzinę!!!”

„Nie mogę. Muszę się uczyć do egzaminu, anyways dobranoc!”

Ismael wysłał jej podniesiony kciuk.

Trzy dni później Ayan znów poprosiła o wideorozmowę.

„Dlaczego zawsze logujesz się tak późno?” – spytał Ismael.

„Wcześniej nie mam czasu”.

„Jutro EGZAMIN Z MATMY. Więc yeah chyba powinienem się wyspać”.

„Wkrótce in szaa allah przekażę wspaniałe nowiny”.

„.....anyways, dobranoc”.

„Jak jesteś taki głupi, to śpij dobrze!”

Tydzień później znów się skontaktowała. Jak zwykle między dziesiątą a jedenastą wieczorem.

„Cześć. Mam nadzieję, że matma dobrze ci poszła!”

„Cześć. Chyba tak”.

„Good. Z czego innego będziesz zdawał? Z czego byś chciał?”

„Matma była mi na rękę, chociaż wolałem IT. Ale zawsze dostaję to, co najgorsze”.

„Ja też uważam, że wylosowanie egzaminu, który ci nie pasuje, jest okropne”.

„Ustne i norweski powinny pójść dobrze”.

„In szaa allah, wyluzuj, daj znać, co ci przypadnie na ustnych. Może będę mogła ci pomóc”.

„Will do”.

„Posłuchaj, coś się stało z tatą?”

Teraz to Ismael nie odpowiedział. Owszem, z Sadikiem coś się stało. Odsunął się od rodziny, żył we własnym świecie. Był z nimi, ale nic go nie obchodziło. Wydawało się, że nic, co Ismael mówi czy robi, nie ma dla niego żadnego znaczenia. Nigdy go o nic nie pytał, o szkołę, przyjaciół, zabawy maturzystów, plany na lato, na następny rok. Ismael stracił nie tylko dwie siostry, lecz również ojca. Sadiq cały czas spędzał przy komputerze, wchodził na strony arabskie i czytał wiadomości o Rakce, o ISIS, o bombach koalicji.

Ismaela traktował jak powietrze. Liczyły się tylko te dwie, których już nie było.

Sadiq fantazjował o różnych sposobach uratowania córek, ale był jeden problem: one nie chciały się stamtąd wydostać.

Wyjazd do Rakki, zmuszenie ich do powrotu do domu wbrew ich woli – nie, to nie wchodziło w grę.

Dziewczyny musiały najpierw zrozumieć, że popełniły błąd.

Straszny błąd, jak twierdził Sadiq.

– Czy można liczyć, że wkrótce przyjdzie wam do głowy wyrwanie się z tego piekła? – pytał, kiedy dzwoniły.

Krzyczał na nie, aż odkładały słuchawkę. Potem następowało milczenie. Siostry nigdy nie podały rodzinie żadnego numeru, pod który można by zadzwonić. Wszelki kontakt zależał od nich.

Nakłonił adwokata Lippestada do poinformowania mediów, że gdy tylko młodszej córce zagoi się noga, wrócą do domu. Utrzymywał, że córki są przetrzymywane wbrew swojej woli.

Wiosną zaczął opowiadać, że Leila uciekła i się ukrywa. To on pomógł jej znaleźć schronienie. Akurat szedł do biblioteki w Sandvika, gdy młodsza córka nagle zadzwoniła i oświadczyła, że porzuciła męża. Opowiadał, że wbiegł do biblioteki, odszukał Rakkę na Google Earth i zlokalizował Leilę na podstawie opisu okolicy. Kazał jej czekać na ławce przy tamtejszym meczecie, sam zaś zadzwonił do Osmana z prośbą o wysłanie kogoś po córkę. Twierdził, że Syryjczyk spełnił jego prośbę i teraz Leila ukrywa się u pewnej wdowy, która ma dwójkę małych dzieci. Po jakimś czasie do tej kryjówki przybyła również Ayan. Obie ukrywają się tam przed mężami i czekają, aż ktoś je stamtąd wyciągnie. No ale później na dom, w którym się schroniły, spadły bomby…

Jeśli ktoś był zainteresowany, mógł usłyszeć więcej szczegółów.

Dzieci tej wdowy akurat bawiły się na podwórzu, gdy zaczął nad nimi krążyć helikopter wyładowany bombami beczkowymi. Matka podniosła głowę i zobaczyła dzieci na podwórzu. Pobiegła po nie, chwyciła pod ręce i zaciągnęła do domu. Helikopter zrzucił ładunek dokładnie w momencie, gdy znajdował się nad nimi. Rozległ się huk i w jednej chwili matka z dwójką dzieci zniknęły z tego świata.

Dwie siostry, które przebywały w swoim pokoju, wyszły z ataku bez szwanku.

Wybuch otworzył bramę.

Tutaj nie mogły zostać.

Córki wybiegły, opowiadał Sadiq.

Nie wiedział, gdzie teraz są.

Prawda była jednak inna: wybrały życie bez niego.

Smażyły naleśniki w Rakce.

Z cukrem.

The End of Sykes-Picot

Potem przyszły czerwcowe dni, które wstrząsnęły światem. Nadszedł czas, aby osiągnąć główny cel nieżyjącego Hadżiego Bakra – wyruszyć na północ.

Rankiem 5 czerwca 2014 roku wielka kolumna pojazdów wojskowych przetoczyła się przez granicę Syrii, zmierzając ku irackiemu miastu Samarra, położonemu nad brzegiem Tygrysu, nieco ponad sto kilometrów od Bagdadu. W byłej stolicy kalifatu Abbasydów stał meczet Al-Askari, jedno z najświętszych miejsc szyitów, a zabudowa miasta wyglądała tak samo jak w IX wieku; wojna zagroziła światowemu dziedzictwu.

Zamachowcy samobójcy torowali drogę pojazdom opancerzonym i żołnierzom. Eksplodowała ciężarówka wypełniona materiałami wybuchowymi, wysadzając posterunek policji, islamiści, ostrzeliwując się, posuwali się w stronę centrum. Jeszcze tego samego przedpołudnia na islamskich skarbach architektury powiewały czarne flagi. Ale zwycięstwo było pozorne. Do walki rzucono cztery brygady, które kilka tygodni wcześniej zebrano i wyposażono z myślą o obronie Bagdadu i okolicznych miast. Po południu irackie helikoptery zmusiły islamistów do opuszczenia Samarry.

Następnego dnia rano pięciu zamachowców samobójców wysadziło bramy dużego składu broni w Mosulu, trzecim co do wielkości mieście w Iraku, i ISIS przejęło kontrolę nad magazynem. Atak był dobrze skoordynowany. Przez kilka poprzedzających go miesięcy członkowie Państwa Islamskiego infiltrowali dwumilionowe miasto. Uśpione komórki czekały gotowe do szturmu. Działania zamachowców samobójców oraz ataki następujące zewsząd, również ze strony armii irackiej, stworzyły iluzję, że

dżihadystów jest o wiele więcej niż w rzeczywistości – było ich nieco ponad tysiąc, podczas gdy w Mosulu stacjonowały oddziały wojska o piętnastokrotnie większej liczebności. Rząd iracki za priorytet uważał obronę miast w pobliżu Bagdadu, a premier Nuri al-Maliki pozostawał głuchy na doniesienia przywódców kurdyjskich, którzy ostrzegali o zbliżającym się ataku na Mosul.

Zszokowana społeczność światowa patrzyła, jak wyćwiczeni przez Amerykanów iraccy żołnierze zrzucają mundury i dezerterują. Pierwsi opuścili swoje stanowiska generałowie, pozostawiając oficerów bez rozkazów – wiedzieli, jak marnie wyposażona jest armia, ponieważ sami wyprzedali uzbrojenie potrzebne do prowadzenia wojny. Dowództwo wojskowe przywłaszczało sobie pieniądze przeznaczone na zakup amunicji i wysyłało żołnierzy do domu, wręczając im niewielkie wynagrodzenie, a przysługujący im żołd chowało do własnych kieszeni. Pod rządami Al-Malikiego korupcja przeżerała Irak na wskroś. Prowadząc politykę, która całą realną władzę w kraju oddawała szyitom, premier odsunął od władzy klany sunnickie i pchnął je prosto w otwarte ramiona islamistów.

Dziewiątego czerwca islamiści przejęli kontrolę nad główną kwaterą policji, lotniskiem i wieloma innymi budynkami publicznymi. Zdobyli czołgi, pojazdy opancerzone, pick-upy i setki systemów broni *made in USA*. W ciągu kilku godzin łupy wojenne przetransportowano w bezpieczne miejsce za granicę z Syrią. Największe więzienie w mieście, Badusz, opróżniono z więźniów, których następnie wywieziono kilka kilometrów na pustynię i tam podzielono według wyznania. Sześciuset szyitów zgładzono w wąwozie. Sunnitom zaproponowano walkę w szeregach ISIS. Dziesiątego czerwca ISIS uzyskało kontrolę nad całym Mosulem.

Kilka dni później dżihadyści sunniccy zbliżyli się do Tikritu, który aż do czasów średniowiecza był główną siedzibą Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego. W mieście

tym urodził się kurdyjski wódz Saladyn, który odbił Jerozolimę z rąk krzyżowców. Tu również przyszedł na świat Saddam Husajn. Wielu z jego zaufanych ludzi, zarówno w armii, jak i w partii, nosiło przydomek „At-Tikriti”, ponieważ dyktator ufał przede wszystkim własnemu klanowi. Po inwazji amerykańskiej na Irak w roku 2003 Tikrit stał się północnym kątem tak zwanego trójkąta sunnickiego, gdzie opór był najbardziej intensywny.

Również tutaj generałowie jako pierwsi opuścili pole bitwy. Brak dowodzenia wywołał panikę wśród żołnierzy w miejscowej bazie lotniczej. Blisko trzy tysiące młodych ludzi zerwało z siebie mundury i uciekło pieszo. Zdołali przejść zaledwie kilka kilometrów, gdy dogonili ich islamiści wołający: „Idziecie do Bagdadu? Możemy was zawieźć do stolicy! Wskakujcie!”. Ci, którzy nie chcieli wsiąść dobrowolnie, zostali do tego zmuszeni. Ciężarówki zatrzymały się gdzieś na pustyni.

W ciągu następnych dni dokonano egzekucji ośmiuset żołnierzy. ISIS zamieściło zdjęcia młodych ludzi, samych szyitów, leżących w rzędach, twarzami w piasku. Po kolei strzelano im w głowy. Niektórych ze związanymi rękami ustawiono na nabrzeżu Tygrysu, ci otrzymywali strzał w tył głowy w momencie, gdy byli spychani do rzeki. Innych zmuszono do wejścia do przygotowanych już masowych grobów, tam nafaszerowano ich kulami, po czym kolejnym żołnierzom kazano położyć się na ciałach martwych kolegów. Dokładnie w ten sam sposób, warstwami, Saddam Husajn kazał uśmiercać Kurdów jedno pokolenie wcześniej w trakcie czystki, której nadano nazwę *Al-Anfal*, od rozdziału Koranu opisującego rozkaz zwalczania niewiernych dany przez Boga Mahometowi.

Świeże nagrania masowych zbrodni zostały wkrótce zmontowane i rozpowszechnione przez propagandową maszynerię ISIS. Krwawa masakra przybrała takie rozmiary, że jej ślady widać było na zdjęciach satelitarnych.

W dniu masakry w Tikricie Ayan w Rakce usiłowała zalogować się do banku przez Internet. Do Syrii zabrała ze sobą token z DNB, by również tam móc dysponować swoim kontem. Ale logowanie za każdym razem przerywało się w połowie. Wysłała wiadomość bratu:

„Ważne. Gdzie jesteś?”

„W domu. Co się dzieje?”

„Chcę, żebyś się zalogował na moje konto”.

„??????????????????????”

„Mam tu token z kodem, więc się pospiesz. Nie mogę się stąd zalogować ani do DNB, ani do Sparebanken”.

Podała jednorazowe kody Ismaelowi, a on wszedł na konto, posługując się osobistym hasłem siostry. Gdy obejrzał historię rachunku, przeżył szok.

„Masz MEGA debet – napisał. – Baw się dobrze!”

Żadna z kart nie została spłacona, chociaż już dawno tego wymagały.

„To nic takiego, państwo się tym zajmie” – odpisała Ayan.

W ciągu ostatnich dni ISIS podporządkowało sobie wielkie obszary i miliony nowych mieszkańców. Pieniądze ze skarbca banku centralnego w Mosulu, miliony dolarów, były teraz własnością islamistów, podobnie jak instalacje do wydobycia ropy, szyby naftowe i sprzęt wojskowy. Państwo stało się zamożne. Konto w DNB nie miało już znaczenia.

Teraz to Ismael spytał, czy Ayan mogłaby wyświadczyć przysługę jemu.

„Być może, a co?” – odpisała siostra.

„Czy nie mogłybyście obie z Leilą nagrać filmiku, na którym wyjaśniacie, dlaczego wyjechałyście?”

„Dla rodziny?” – spytała Ayan.

„Dla MEDIÓW soon! I need moneh! To by mi pomogło”.

Ayan odpisała, że musi to najpierw omówić z Leilą, ale się nad tym zastanowi.

Ismael ją przekonywał:

„To by postawiło w dobrym świetle również was. Pokazałybyście, że nie jesteście głupie i zmanipulowane, tylko zrobiłyście to z jakiegoś powodu”.

„Rzeczywiście nie podoba mi się, że ludzie uważają, że zostałyśmy oszukane, i mają nas za głupie wariatki, które wyjechały, żeby igrać z życiem”.

„$_$ now we’are on the same page girl”[33] – odpowiedział Ismael.

„Przestań we mnie widzieć tylko kasę, okej?”

W drugiej połowie czerwca ISIS dalej posuwało się naprzód. Przejęło kontrolę nad zakładami chemicznymi, największą rafinerią ropy naftowej w Iraku i dwoma posterunkami granicznymi między Syrią a Irakiem. Części linii Sykes-Picot wytyczonej przez Wielką Brytanię i Francję w roku 1916 istniały już tylko na papierze – islamiści zajęli połączony obszar należący do dwóch krajów. Była to ogromna porażka irackiego rządu. Jeszcze nigdy żadne państwo nie straciło tak dużego obszaru – i granicy międzynarodowej – na rzecz gracza niebędącego państwem. Pod koniec miesiąca władze w Bagdadzie przestały kontrolować kolejne długie odcinki granicy zarówno z Syrią, jak i z Jordanią.

Dzień 29 czerwca 2014 roku miał być kamieniem milowym w historii Państwa Islamskiego. Sekcja medialna ISIS, Al-Hayat Media Center, opublikowała trzy ważne nagrania wideo.

Pierwszy piętnastominutowy film nosił tytuł *The End of Sykes-Picot*. Ciemnoskóry brodaty mężczyzna paradował z dumą po zdobytym irackim posterunku granicznym.

Był to Chilijczyk z Skien – autor pierwszego norweskiego filmu z pogróżkami wobec rządu i *enfant terrible* organizacji Profetens Ummah – Bastian Vasquez.

Przechadzał się swobodnie między opuszczonymi budynkami, pozrywanymi tabliczkami, porzuconymi

naszywkami od mundurów i rzędami SUV-ów.

„Przysyłajcie dalej samochody – pozdrawiał Obamę. – I tak skończą u nas!”

Pokazał rząd mocnych, porozdzielanych dużymi przerwami zębów. Sprawiały wrażenie pojedynczo osadzonych w ustach.

„I nie zapomnijcie o pieluchach dla waszych żołnierzy!” – zawtórował mu ze śmiechem człowiek za kierownicą białego pick-upa, na którym ciągle widniał napis *Iraqi Border Control*.

Bastian mówił swobodnie, dobrze i płynnie po angielsku. Z dużą pewnością siebie ozdabiał zdania słowami arabskimi, co drugą wypowiedź kończył *inszallah* albo *wallah*, wymieniał uwagi z mężczyznami, którzy zdobyli posterunek. W przeciwieństwie do nich, ubranych w mundury w barwach pustyni, on nosił długą tunikę i przykrótkie salafickie spodnie. W spłowiałej czapce z daszkiem przypominał młodego Fidela Castro. Pod koniec nagrania wszedł do pokoju, w którym siedziało kilkunastu więźniów.

„Jazydzi! – Splunął na podłogę. – Czciciele diabła”. Przez krótką chwilę patrzył w kamerę, po czym wyszedł.

Ci ludzie prawdopodobnie zostali wkrótce zabici. ISIS nie brało jeńców wojennych. Na zakończenie filmu pokazywano zaminowanie, a następnie wysadzenie w powietrze posterunku policji w pobliżu siedziby straży granicznej. Gdy opadł kurz, „Bastians Guided Tour” zastąpiły *naszidy* – religijne pieśni o walce i męczeństwie, śpiewane a capella.

Drugie wideo zamieszczone tego dnia, *Breaking the Border*, pokazywało przejęte przez ISIS wyprodukowane w Ameryce pojazdy wojskowe, swobodnie przekraczające kolejny odcinek granicy, podczas gdy buldożery rozjeżdżały hałdy piasku wyznaczające granice terytorium syryjskiego i irackiego.

Na koniec opublikowano trzecie, najważniejsze nagranie. Było to przemówienie rzecznika ISIS, Abu Muhammada al-Adnaniego, jedynego Syryjczyka w najwyższym dowództwie organizacji.

„Nadszedł czas dla pokoleń tonących w morzu niesławy, wykarmionych mlekiem upokorzenia, podległych władzy najohydniejszych ludzi; po długim śnie w mroku zaniedbania nadszedł czas, aby powstać – mówił. – Wzeszło słońce dżihadu. Ukazało zadowolone twarze! Wspierajcie państwo, które co dzień rośnie!”

ISIS zmieniło się w IS – w Państwo Islamskie.

„Słuchajcie kalifa i bądźcie mu posłuszni!” – wzywał Syryjczyk. Abu Bakr al-Baghdadi stał się teraz przywódcą muzułmanów na całym świecie.

Kalifat został proklamowany.

Dzień później Ayan zadzwoniła do matki w Somalilandzie. Ani słowem nie wspomniała proklamowania kalifatu. Chciała tylko złożyć rodzinie życzenia z okazji ramadanu.

Miesiąc postu rozpoczął się, gdy Sara wraz z synami przyjechali do Hargejsy. Post stanowi jeden z filarów islamu. Dotrzymywać go muszą wszyscy zdrowi dorośli, aby móc się zaliczyć do praktykujących muzułmanów. W rodzinie Sary nie pościł jedynie Ismael. Odmówił też pójścia do meczetu. Nie chciał się modlić w domu.

Sara płakała.

– Przynosisz nam wstyd!

Groziła gniewem Bożym i udrękami w piekle.

– Straciłam już dwie córki, mam teraz stracić i ciebie?

W islamie odstąpienie od wiary jest od razu zauważalne, religia bardzo wyraźnie nakazuje bowiem konkretne działania; filarami islamu są wyznanie wiary, modlitwa, post, jałmużna oraz pielgrzymka.

Sara groziła Ismaelowi, że nie będzie chciała go więcej znać, ale w końcu przestała tak mówić. Nie mogła stracić

jeszcze jednego dziecka. Poddała się i pozwoliła synowi jeść wraz z najmłodszymi, których jeszcze nie obowiązywał post.

Wielka rodzina była w żałobie po „dziewczynkach”; po raz pierwszy nie przyjechały razem z matką na letnie wakacje.

Wyprzedziły je natomiast plotki. Wszyscy już wiedzieli, co zrobiły. Krewni, sąsiedzi, cała ulica. „Córki Sary i Sadiqa zaciągnęły się do IS”. W Somalilandzie IS nie cieszyło się sympatią. Organizację uważano za terrorystyczną, podobnie jak miejscową Asz-Szabab, siejącą śmierć i zniszczenie. „Ayan i Leila przyłączyły się do organizacji terrorystycznej”.

Lęk przed utratą kolejnego dziecka na stałe wżarł się w umysł Sary. Nieustannie zajmował myśli, domagając się coraz więcej miejsca. Powróciły wspomnienia jej pierworodnego. Była wtedy młoda, miała wąskie biodra, a chłopczyk walczył o wydostanie się na świat cały dzień i całą noc. Wreszcie zabrakło mu powietrza. Pochowano go w dniu, w którym się urodził, w lutym 1993 roku. W grudniu tego samego roku przyszła na świat Ayan.

Po wyjeździe córek Sarą owładnął lęk przed utratą dwóch najmłodszych synów. Miała wrażenie, że w Bærum są zagrożeni. W każdej chwili ktoś mógł ich zabrać. Poza tym z jej doświadczeń wynikało, że młody człowiek wychowujący się w Norwegii staje się albo ekstremistą, albo ateistą. Musiała ratować najmłodszych synów. Zapewnić im przynależność do solidnej muzułmańskiej kultury. Zdrowe muzułmańskie wychowanie.

Najbardziej ze wszystkiego obawiała się Urzędu Ochrony Praw Dziecka, a w lęku tym utwierdzały ją przyjaciółki. Somalijczycy plasowali się wysoko w statystykach spraw wiążących się z przejęciem opieki nad dziećmi przez państwo. Rodzice musieli się bardzo pilnować. Państwo mogło zabrać każde dziecko, w każdej chwili, przedstawiciele urzędu mogli się zjawić o każdej porze i zażądać wydania dzieci. Chór przyjaciółek twierdził, że po

wyjeździe dziewcząt rodzina Jumów z całą pewnością jest bacznie obserwowana.

Słyszało się rozmaite przerażające historie. Każdy znał kogoś, komu odebrano dzieci. Jakiś malec nie dostał od matki słodyczy, więc zadzwonił do urzędu ze skargą, że rodzice go biją. Dzień później władze przejęły opiekę nad chłopcem. Rodzicom wyjeżdżającym na wakacje do ojczyzny zabrano córki, gdyż urzędnicy uznali, że tam zostaną obrzezane. Dziesięciolatek skontaktował się z urzędem, bo nie dostawał gry komputerowej. „Proszę mu kupić grę" – nakazano rodzicom, a ponieważ nie było ich na nią stać, odebrano im chłopca, uzasadniając to prawem dzieci do zabawek. Urząd ukradkiem kontaktował się z dziećmi przez Internet i pytał, czy mają jakieś problemy. Gdy któreś dla żartu mówiło, że jest bite, natychmiast pojawiali się przedstawiciele urzędu razem z policją. Takie opowieści powtarzały sobie przyjaciółki Sary podczas długich przedpołudniowych spotkań, kiedy dzieci były w szkole albo w przedszkolu, a mężczyźni na mieście. Kobiety trzymały się domu.

Lęk, że Jibril i Isaq będą następni na liście, przyprawiał Sarę o zawroty głowy.

Gdy miała siedem lat, nagle zmarła jej matka. Ojciec wziął sobie nową żonę, a dzieci oddano pod opiekę różnym krewnym. Sarę wysłano do wuja w Hargejsie, który miał u siebie dość miejsca, a poza tym potrzebował pomocy w domu. Tam dorastała jako jedyne dziecko, surowo wychowywana i uczona somalijskich obyczajów. Kilka godzin tygodniowo uczyła się w szkole koranicznej. Kuła tam fragmenty Koranu na pamięć, wbito jej też do głowy szacunek dla Boga i Proroka, ale nigdy nie nauczono czytać ani pisać.

Chociaż miała na ulicy koleżanki, z którymi bawiła się, rysując linie na piasku, to dorastała w poczuciu wielkiej tęsknoty. Nie wystarczała jej serdeczność wuja, żal za matką i rodzeństwem tkwił w niej jak głęboka rana.

Po kilku latach spytała wuja:

– Czy moje młodsze rodzeństwo nie mogłoby również tu z nami zamieszkać?

I tak też się stało. Po kolei rodzeństwo przybywało do Hargejsy. Pierwszy raz miała wokół siebie rodzinę. Obsypywała młodsze dzieci pieszczotami, bo nigdy nie brakowało jej serca.

Gdy skończyła czternaście lat, zobaczył ją Sadiq.

Właściwie zaplanowano już, że poślubi kuzynkę.

Ale na skrzyżowaniu dróg spotkał Sarę.

Szła w jego stronę, szczupła jak łodyga kwiatu, elegancka i pełna gracji, najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widział. Miał piętnaście lat i przepadł z kretesem.

Dzień później zapukał do drzwi dziewczyny, w której towarzystwie ujrzał wcześniej Sarę, i spytał, czy nieznajoma piękność jest już komuś obiecana. Dziewczyna zgodziła się to sprawdzić. Wróciła z wiadomością, że Sara jest wolna.

Sadiq poszedł do matki.

– Mamo, lubię moją kuzynkę, ale jest dla mnie jak siostra. A teraz spotkałem inną.

– Kogo?

– Ma na imię Sara.

Matka musiała się zastanowić. Trochę wypytała, w końcu postanowiła odwiedzić wuja Sary. Kiedy od niego wróciła, oświadczyła najmłodszemu synowi:

– Dobrze, mój synu, niech tak będzie.

Szczęśliwe zrządzenie losu. Był rok 1990.

Potem Sadiq poszedł na wojnę przeciwko dyktatorowi. Sara czekała.

Wrócił dwa lata później i wtedy się pobrali. Ona miała szesnaście lat, on siedemnaście. Nigdy tego nie żałował. Sara była dla niego wszystkim.

Teraz, dwadzieścia pięć lat później, oboje upadli. Walczyli o to, by się podnieść, by powrócić do normalności, ale każde na swój sposób.

Sara znalazła w Hargejsie nowy dom dla rodziny. Dla rodziny, czyli dla szesnastu osób. Poprosiła Sadiqa, żeby przysłał pieniądze na czynsz.

Dom zbudowano w taki sposób, by mógł go przewiewać wiatr. Nawet w upalne dni nie brakowało w nim powietrza. Taras, wykładany kafelkami tworzącymi piękny złocisty wzór, był zwrócony ku północy. Królował na nim stary miękki fotel. Po ścianach pięły się kwitnące pnącza. Krużganek i balustradę od strony podwórza pomalowano na zielono. W rogu stał wielki zbiornik na wodę.

Sara zgromadziła przy sobie dwie siostry z rodzinami, brata i jego żonę, kilkoro bratanków i siostrzenic. W niedużym domku w rogu podwórza, przy stojącej osobno ubikacji, mieszkali niezamężni młodzi krewni, natomiast każda z rodzin dostała osobny pokój. Tylko Sarze przypadły aż dwa: największa sypialnia dla niej i osobny pokój dla chłopców, to przecież ona wynajęła dom.

Pomieszczenia były duże i przestronne, w oknach miały moskitiery, w drzwiach kraty. Wszystkie potrzebne rzeczy leżały na wierzchu w stosach na podłodze. Na ścianach nie było żadnych haczyków, na których można by coś odwiesić, żadnych szafek, do których można by coś schować. W jednym pokoju ułożono jedną na drugiej walizki, służyły za prowizoryczną szafę.

Oboje, i Sadiq, i Sara, byli potomkami nomadów. Ich ojcowie mieli duże stada zwierząt. Ktoś, kto trzyma swoje rzeczy w walizce, zawsze jest gotów do dalszej podróży. Jeśli schowa je do szafy, oznacza to, że zdecydował się osiedlić.

Rodzice nie byli zgodni, co zrobią, kiedy córki wrócą do domu. Według Sadiqa powinny natychmiast iść do psychologa. Sara natomiast powiedziała: „One potrzebują tylko nas. I imama”. Sadiq mówił, że dziewczętom urządzono pranie mózgów. Sara nazywała to zmyleniem. Trzeba je tylko nawrócić na prawdziwy islam.

Zaczęła powoli wprowadzać męża w swój plan.

– One przecież najbardziej chcą mieszkać w kraju muzułmańskim – powiedziała, telefonując z Somalilandu. – Kiedy się stamtąd wyrwą, czy nie lepiej, żeby przyleciały tutaj, a nie do Norwegii? Tu moglibyśmy razem zacząć wszystko od nowa.

– A z czego będziemy żyć w Somalilandzie? – spytał Sadiq.

– Znajdziesz jakąś pracę.

Znalezienie w Somalilandzie pracy pozwalającej utrzymać siedmioosobową rodzinę na poziomie, do jakiego przywykli w Norwegii, było niełatwe, wręcz niemożliwe. Małżonkowie zakończyli rozmowę tak, jak kończyli ją z reguły:

– Najpierw muszą się stamtąd wyrwać. Wtedy zobaczymy.

Sara wyobrażała sobie życie całej rodziny w Hargejsie. Dla Sadiqa dom był w Bærum. Blok z czerwonej cegły w pobliżu Kolsåstoppen. To tutaj pragnął zebrać rodzinę.

Nie pojechał do Somalilandu. Powiedział Sarze, że zostanie w Norwegii i będzie szukał pracy. W rzeczywistości chciał podjąć ponowną próbę ratowania córek. Nie mógł wyjawić tego żonie, bo nie zgadzali się w kwestii sposobu odzyskania dziewcząt.

Sara już raz była przekonana, że jej synowie zostali sierotami bez ojca. A gdyby „ta niebezpieczna grupa”, jak Sara określała ISIS, dowiedziała się, że rodzice chcą zabrać dziewczyny, zbudowałaby wokół nich jeszcze wyższe mury i jeszcze baczniej ich pilnowała. Lepiej dać córkom więcej czasu, aby same doszły do wniosku, że takie życie na pustyni nie jest dla nich.

Sara znała wojnę z własnego doświadczenia i nie wierzyła, że jej córki zdołają długo ją wytrzymać.

– Są przyzwyczajone do europejskich standardów życia – mówiła. – Jeśli przestaniemy naciskać, wkrótce im się znudzi i same wrócą do domu.

Kiedy dziewczyny dzwoniły, podkreślała, że do raju prowadzi kilka dróg. Nie tylko przez dżihad. Tak mówi Koran. Można tam trafić, pomagając matce albo innym ludziom i będąc posłuszną córką.

Sara zaakceptowała fakt, że dziewczynki nie chcą wrócić do domu. To znaczy przyjęła, że tak jest. W przeciwieństwie do Sadiqa.

On wyjechał z Norwegii tego samego dnia, w którym ogłoszono powstanie kalifatu. Na lotnisku w Hatay spotkał się z Mehmetem, przedostał się przez granicę i znów zamieszkał u Osmana. Z powodu napiętej sytuacji cena ochroniarzy wzrosła. Wzrosła też cena broni, ceny benzyny poszybowały w górę, podrożało wszystko, bo wojna kosztuje.

Sadiq większość czasu spędzał, drzemiąc na podwórzu za domem, Osman powiedział bowiem, że krążą plotki o katach ISIS, którzy przybyli do Atimy, żeby zabijać. Może chodziło im o niego.

Pościł razem z Osmanem i razem z nim łamał post, czasami chowali się jak niegrzeczni chłopcy, żeby coś ukradkiem przegryźć. Potem dopadły go kłopoty żołądkowe i musiał leżeć. Skurcze pojawiały się i znikały. Dołączył też ból głowy. A później skończyły mu się pieniądze. Nie posunął się ani o krok naprzód, popadł jedynie w jeszcze większe długi.

Napisał po norwesku dwie jednakowej treści kartki, które ewentualni wybawiciele mieli wręczyć jego córkom, żeby dziewczyny zrozumiały, kto za tym stoi.

„Tu Sadiq. Ufajcie tym, którzy Wam to przekażą. Kocham Was”.

Dał kartki Osmanowi. Dalej się nie posunęli.

Po powrocie do Norwegii dalej żył w oszołomieniu. Córki nieustannie zaprzątały mu głowę. Nie mógł się uspokoić. Po przebudzeniu jako pierwsza pojawiała się myśl: nie mam

więcej siły. Potem przychodziła następna: czuję się jak szmata.

W Bærum zbliżał się początek roku szkolnego. Sara zapisała chłopców do szkoły w Hargejsie.

Ismael złościł się na ojca o to, że pozwolił matce decydować o przyszłości młodszych braci.

– Wykształcenie, jakie zdobędą w Hargejsie, jest nic niewarte. Żaden kraj na świecie nie akceptuje somalijskich świadectw!

Sadiq dobrze o tym wiedział, bo sam musiał kończyć w Norwegii i podstawówkę, i szkołę średnią.

– To co miałem robić? – spytał Sadiq.

– Jechać po nich.

– Sara decyduje. Pamiętaj, jest zranioną matką – odparł ojciec.

Sara już wcześniej powoli wyprowadziła z mieszkania i siebie, i córki. Za każdym razem, gdy widziała pozostawione przez nie ubrania, załamywała się jeszcze bardziej.

Dziewczyny same oczyściły swoje szafy, pozbyły się wszystkiego, co obcisłe, krótkie albo wydekoltowane, co przezroczyste i cienkie. Ale i tak dużo po nich zostało.

Któregoś dnia przed wyjazdem do Somalilandu Sara przyniosła ze sklepu rolkę czarnych worków na śmieci. Poszła do pokoju dziewcząt, pozbierała ubrania i buty, upchnęła je w workach, które mocno związała i zaniosła do przedpokoju. Kiedy Sadiq wrócił, kazała mu wynieść wszystko do kontenerów Fretexu, sklepu charytatywnego w Sandvika.

Oprócz dwóch pięknych hidżabów i białej kurtki, którą chciała podarować siostrzenicy w Somalilandzie, przeznaczyła do oddania absolutnie wszystko. Szczotki do zębów, gumki do włosów i bielizna trafiły do śmieci.

– Ale przecież dziewczęta wrócą – zaoponowała któraś z przyjaciółek.

– Teraz inni potrzebują tych ubrań bardziej niż one – stwierdziła Sara.

Szafa została opróżniona. Tylko na górnej półce stało wielkie plastikowe pudło. Zajrzała do środka. Nieotwarte koperty. To jej nie interesowało. Poza tym pokój wyglądał tak, jak zostawiły go dziewczyny.

Na ścianach wisiały karteczki z kursu arabskiego. „Wesoły”. „Smutny”. „Młody”. „Stary”. „Bóg jest większy”. Kartki pożółkły. Tusz wyblakł.

God is not great

„Chciałbym mieć starszą siostrę, którą mógłbym podziwiać, w której ślady mógłbym iść i z której mógłbym być dumny” – napisał Ismael do Ayan po powrocie z letnich wakacji.

Nie odpowiedziała.

Wysłał jej link do wykładu astrofizyka Lawrence’a Kraussa *Wszechświat z niczego* na temat kosmologii, nauki o powstaniu wszechświata, który się rozszerza, cały czas zmienia, aż w końcu kiedyś zniknie. „Wszechświat jest dynamiczny” – wyjaśniał Krauss, pokazując zdjęcia rozgwieżdżonego nieba, galaktyk i eksplodujących gwiazd – fajerwerków wszechświata. „Nauka kocha tajemnice. *The mysterious stuff you can’t see*. Osoby religijne bardzo się emocjonują, mówiąc, że wiedzą. No cóż, one wiedzą wszystko, a w zasadzie nic” – twierdził i dodawał, że cała religia to baśń. Ismael również tak uważał. Religia składa się z historii, które ludzie wymyślili, próbując znaleźć przyczyny całkowicie naturalnych zjawisk.

Krauss wyjaśniał, że każdy atom ludzkiego ciała pochodzi z eksplodującej gwiazdy. „Ponadto istnieje duże prawdopodobieństwo, że atomy tworzące naszą prawą rękę pochodzą z innej gwiazdy niż te, z których zbudowana jest lewa. Jesteśmy dosłownie dziećmi gwiazd, gdyż nasze ciała powstały z gwiezdnego pyłu”[34].

Ismaela to zafascynowało. Właśnie tym chciał się zajmować. Techniką. Fizyką. Chemią. I najmniejszymi cząsteczkami, i największymi. Przesłał ten wykład siostrze, żeby Ayan również zrozumiała, ba, może nawet przyznała się do błędu, jaki popełniły z Leilą, i żeby wróciły do domu. Bo jeśli rozumiemy, w jakim wszechświecie żyjemy,

tłumaczył Krauss, to wiemy również, jak się to skończy. Czysto technicznie.

Ayan odpisała 19 sierpnia, w dniu, w którym ISIS opublikowało nagranie ze ścięcia pierwszego amerykańskiego zakładnika, dziennikarza Jamesa Foleya. Film zamieszczono rano. Zaczynał się od sceny, w której Barack Obama ogłasza atak lotniczy na Irak. Następnie widać było Foleya klęczącego w pomarańczowej koszuli wśród pustynnego krajobrazu. Ubrany na czarno i zamaskowany mężczyzna stał za nim, ściskając w ręku nóż. Groźby przeciwko Ameryce wypowiedziane zostały z wyraźnym londyńskim akcentem.

Ayan nie wspomniała o egzekucji, którą – jak stwierdzili fotoanalitycy – sfilmowano w okolicy piaszczystych wydm na południe od Rakki, tylko przekonana o swojej racji odpowiedziała na wyrzuty ze strony brata, że nie ma już starszej siostry, z której może być dumny:

> „Ismael, w głębi serca dobrze wiesz, że jestem właśnie tą siostrą, którą możesz podziwiać i być z niej dumny! Powiedz mi, gdybym zdecydowała się zacząć studia na uniwersytecie, to czy nie mogłabym zdobyć takiego zawodu, jaki bym chciała? Czy nie miałam w szkole dobrych stopni? Czy to nie mnie budziłeś w nocy, żebym poszła z tobą do toalety albo przy tobie posiedziała, bo się bałeś? Czy to nie ja odprowadzałam cię do szkoły przez tyle lat? Czy to nie ja zawsze cię wspierałam i zawsze byłam przy tobie, po twojej stronie? Z jakiego powodu teraz mnie w ten sposób ranisz? Tylko dlatego, że dokonałam wyboru, którego nie rozumiesz? Czy to nie ty tak się bałeś podczas lotu do stavanger, że odmawiałeś wersety z quranu? Czy to nie ty cytowałeś quran przez sen? To nie ty boisz się dżinnów? W głębi ducha wierzysz w Allaha swt i jesteś muzułmaninem, więc nie pozwól, żeby takie głupoty jak ten film namieszały ci w głowie, tylko weź do ręki quran i przeczytaj go od deski do deski,

a zrozumiesz, dlaczego go cytowałeś, kiedy się bałeś, a z nim od razu poczułeś się bezpieczny!”

Zaczęła się już ostatnia godzina przed północą. W Bærum sierpniowa noc była miękka i ciepła. W Rakce ciągle jeszcze czuło się upał.

„Ayan, ja nie wierzę w Boga. Koran jest zarazem dobry i zły. Bóg wydaje się taki ograniczony. Ale ty tego nie widzisz”.

„Bóg absolutnie nie jest ograniczony, wiedziałeś, że słońce ma 365 punktów na swoim torze? W quranie Allah swt przysięga na wszystkie jego punkty. Btw gdzie jest nasz ojciec?”

Ismael nie odpowiedział na pytanie o ojca. Było zbyt bolesne. Nie chciał się zagłębiać w problem, nie chciał dyskutować na ten temat z Ayan. Ojciec przeszedł bowiem do rzeczywistości równoległej, gdzie marzenia i fantazje mieszają się z prawdziwymi wydarzeniami. Nadzieja przetwarzała rzeczywistość w wymyśloną baśń. Tak jak religia.

Zamiast odnieść się do pytania siostry, przedstawił argumenty przeciwko twierdzeniu, że Bóg jest wszechmogący.

„1. Bóg nie potrafi poprowadzić wszystkich ku właściwej religii

2. Bóg nie potrafi zwrócić mi sióstr

3. Bóg nie potrafi stworzyć pokoju

4. Bóg nie potrafi mnie zabić akurat w tej chwili

5. Nie potrafi = ograniczenie”

Ayan zaprotestowała:

„A kiedy przychodzi śmierć, kto ją może powstrzymać?”

„Śmierć to nie bóg” – odpisał Ismael.

„Twoje siostry ciągle żyją. Poczekaj parę lat, a zobaczysz, że nastanie pokój. To wszystko pochodzi od BOGA!”

„Nope”.

„Po prostu naprawdę poczytaj quran”.

„Nie uważam Koranu za święte pismo”.

„Przeczytaj sobie jego tłumaczenie, to zrozumiesz. Ty się boisz”.

„Nie. Straciłem niepewność. Bóg to dyktator. Zmusza cię, żebyś go kochała. Zmusza cię do robienia rzeczy, których być może wcale nie chcesz robić. Ale on cię «kocha». A jeśli nie zrobisz tego, co ci nakazuje, to czeka cię kara po wieczny czas. Nie mam nic przeciwko pokojowej religii, ale islam niestety nią nie jest. Jesteś tak zindoktrynowana, że wolisz tego nie dostrzegać. Bo już tkwisz po uszy w «deep shit». CIĄGLE CIĘ KOCHAM. Ale już nie chcę mieć siostry, której nie zobaczę”.

To wyznanie Ismael zakończył czerwonym serduszkiem.

Potem wysłał Ayan nowy link, zatytułowany *Atheist & Muslim Debate,* półgodzinną kłótnię pewnego profesora fizyki, prezentującego argumenty na nieistnienie Boga, z muzułmańskim studentem, który twierdził, że ma dowody na jego istnienie.

„Wiem, że islam nie jest pokojową religią, ale wszystko, co żyje, ma prawo się bronić” – odpowiedziała Ayan.

„Bóg wydaje się bardzo egoistyczny. Nie podoba mi się myśl o bogu. On stwarza ludzi, żeby miał go kto wielbić”.

Trzy wieczory później starsza siostra znów się odezwała:

„Milcz, głupku, zanim cię ziemia pochłonie. Nigdy nie mów tak o Bogu! Bo nic już nie będzie nas łączyć”.

„Nareszcie się odezwałaś” – napisał Ismael i wcisnął „wyślij”. – „Zanim cię ziemia pochłonie? Jeśli każdy interpretuje świętą księgę inaczej, to znaczy, że ona wcale nie jest taka święta. Cuda przestały się zdarzać, odkąd wynaleziono aparat fotograficzny”.

„Żal mi Ciebie. Jesteś taki arogancki, wydaje ci się, że masz odpowiedź na wszystko – napisała Ayan i zmieniła temat. – Gdzie jest nasz ojciec? Odpowiedz mi, gdzie on jest?”

Ismael wciąż nie reagował na pytania o ojca. Nie chciał niczego ani tłumaczyć, ani też przekazywać wiadomości od rodziców.

„To ty uważasz, że znalazłaś prawdę” – napisał.

„Prawdą jest islam” – przyszła odpowiedź z Rakki.

„Akceptujesz mnóstwo rzeczy, o które nigdy bym cię nie podejrzewał. Jak możesz uważać, że moralnie słuszne jest zmuszanie ludzi do nawrócenia się albo do płacenia podatku, ponieważ inaczej patrzą na różne sprawy?”

„Nikt nie jest zmuszany do nawrócenia się. A podatki płacić trzeba również w Norwegii. Niewierni muszą płacić podatki tak samo jak muzułmanie. My płacimy zakat = podatek, a oni płacą dżizja = podatek. Tak jest sprawiedliwie, po prostu płacimy podatki pod różną nazwą, halo, skoro muzułmanie muszą płacić podatek, to dlaczego oni mieliby go nie płacić? Ile podatku płacisz w Norwegii? Około 36%, prawie połowę tego, co zarobisz, jesteś niewolnikiem, nie zdając sobie z tego sprawy, i to przy całej tej ropie, która jest w Norwegii”.

„Wiesz, na co idzie ten podatek?”

„No tak, ale pomyśl tylko, ile płacisz w porównaniu z tym, jak mało my płacimy tutaj. Wiesz, że dostaję tu pieniądze od państwa?”

„Nie ma się czym chwalić, jeśli nie pracujesz, a pieniądze ci dają”.

„Nie kiwnę nawet palcem, a dostaję wszystko, czego potrzebuję. Pieniądze, lekarza, leki, dom, wodę, prąd, wszystko!!! Jupi”.

„Chwalisz się tym, że wszystko dostajesz na tacy. To logika somalijska. «Żyję z zasiłku w Norwegii». Fajnie mieć kasę za darmo”.

„Mam prawo do tego, co dostaję. Nie żądamy niczego poza tym, do czego mamy prawo. Dostajemy naszą część pieniędzy, które wpływają do państwa”.

„Twoim prawem jest dostawanie różnych rzeczy za darmo?”

„Moim prawem jest dostawać część bogactwa Państwa Islamskiego, owszem. To prawdziwe państwo opiekuńcze”.

„Wydajesz się nieźle rozpuszczona, jeśli chcesz znać moje zdanie (zresztą miło się z tobą rozmawia)”.

„Naprawdę tak myślisz czy to sarkazm?”

„Naprawdę tak myślę. Ciągle jesteś mężatką?”

„Tak, ciągle, hehe”.

„Same guy?”

„Yes. Ciągle żyje, jeśli nad tym się zastanawiałeś”.

„Wszystkim, którzy są tak religijni jak wy, wydaje się, że życie to film akcji, a wy gracie w nim główne role. Uczestniczycie w misji osiągnięcia tego, czego chce bóg”.

„Życie to nie «lajk» czy film, to kwestia priorytetów. Możesz myśleć na dwa sposoby: albo że będziesz żył 80 lat i umrzesz, a później nie będzie już nic. Albo że będziesz żył do śmierci, a po śmierci zacznie się życie”.

„Jakie to słodkie” – odpisał Ismael.

„Jak wszystko zostało stworzone? Jak to wszystko się zaczęło?” – spytała Ayan.

„Właśnie to jest piękne. Nie uważam, że świat został stworzony dla nas, tylko że my się do niego dostosowaliśmy. Ale zostawmy ten temat =). Uważasz, że obcięcie komuś ręki, jeśli kradnie, jest moralnie słuszne?”

Ayan nagle zniknęła z czatu, więc Ismael spytał rozczarowany:

„Nie chcesz już ze mną rozmawiać?”

Pół godziny później starsza siostra wróciła.

„Musiałam dokupić internetu”.

Ismael ponowił pytanie:

„I co?”

„Tak, tak uważam. Bo kiedy widzą, jaka jest kara za kradzież, to nie będą kradli. Pytałyśmy Syryjczyków, co myślą o życiu tutaj teraz i dawniej. Powiedzieli, że czują się bezpieczniej. Przestępczość bardzo spadła. Całe miasta narkotykowe zmieniły się w dobrze funkcjonujące społeczności. Zapewniam cię, bardzo niewielu osobom wymierza się tu teraz karę – napisała i podsumowała: – Terapia wstrząsowa”.

„Nie wierzysz w to, że człowiek może się zmienić?”

„Oczywiście, że może, i naprawdę baaardzo mało ludzi karze się teraz w ten sposób, nie masz pojęcia. A co się dzieje z tymi, którzy łamią prawo w Norwegii?”

„Są karani w sposób humanitarny”.

„No właśnie, są karani. Czyn ma swoje konsekwencje. Ale tak czy owak żadne z tych pytań nie ma związku z istnieniem Boga”.

„Ale mają związek z szariatem/koranem, więc uważam je za istotne. Możesz wyjść do miasta sama?”

„Jasne. Często wychodzę na shopping”.

„Masz jakieś ograniczenia czasowe?”

„To ograniczenia mojego męża, nie mają żadnego związku z państwem. Wszystkie kobiety tutaj mogą SAME chodzić po ulicach”.

„A więc nie możesz zrobić czegoś, czego twój mąż nie chce?”

„Jasne, że mogę”.

„Chociaż zostałaś stworzona z jego żeber? Co? Możesz?”

„Tak”.

„Dostajesz jakieś kary? On cię może uderzyć?”

„Nie, nie, nie! Przecież wiesz, że mój mąż jest z Norwegii, right?”

„No tak. Ale gdyby tak nakazywał szariat, na pewno byś to zaakceptowała, skoro i tak pójdziesz do nieba =) no nie? Czy kobiety mają tam takie same prawa jak mężczyźni?”

„Tak”.

„To dlaczego mężczyźni nie muszą się zakrywać?”

„Muszą. Oni też muszą zasłaniać niektóre części ciała”.

„Twarz*. Uważam, że to bardzo dziwne. Moim zdaniem to offensive wobec mężczyzn, że kobiety muszą się zakrywać, ponieważ mężczyźni nie są w stanie nad sobą panować. Straszny bull”.

„Tu chodzi o naszą cześć, nie wszyscy muszą oglądać moje ciało. A co dobrego przyszło światu z tego, że ludzie chodzą półnadzy?”

„Radość! Ale on a serious note, uważam za brak szacunku zakładanie, że zgwałcę dziewczynę tylko dlatego, że jest półnaga”.

„Nikt nic takiego nie zakłada”.

„Religia jest cholernie związana z miejscem. Ludzie rodzą się w «słusznej» religii i są poddawani indoktrynacji, żeby nie słuchali tego, co mają do powiedzenia inni”.

„A czy ja nie wiem o chrześcijaństwie więcej niż wielu chrześcijan? Hm… czy nie wiem dużo o judaizmie i innych religiach świata? Dlaczego wybrałam Islam?”

„Ponieważ kiedy byłaś niewinna, mała i nieświadoma, zostałaś zmuszona do wiary w Islam. Aż ci się spodobał”.

„Nikt mnie nigdy nie zmuszał”.

„Zostałaś zmuszona, tak samo jak teraz zmuszani są Jibril i Isaq”.

Podobnie jak najstarsza trójka w Bærum, teraz najmłodsi bracia chodzili do szkoły koranicznej w Hargejsie. Uczyli się wersetów Koranu, uczyli się też kochać Boga i bać się go. Przez całe letnie wakacje Sara ze wszystkich sił starała się sprowadzić Ismaela z powrotem na ścieżkę religii. Bolało ją, że syn odstąpił od wiary. Zabrała go do znanego imama w Hargejsie, aby ten wskazał mu właściwy kierunek. Spotykali się co tydzień w chłodnym meczecie, siadali na podłodze w świątyni i dyskutowali. Imam był zdaniem Ismaela fajnym człowiekiem. Słuchał, przedstawiał swoje argumenty, pozwalał Ismaelowi wyjaśniać, co myśli, i komentował to. Ismael go polubił. Imam często mu się sprzeciwiał, ale nigdy nie narzucał mu wiary.

Po powrocie Ismaela do domu dalej ze sobą korespondowali. Teraz, czatując z siostrą, Ismael wkleił argument, który szczególnie mu się podobał. „Widzimy coś, nie rozumiemy, co to jest, dlatego: Bóg” – napisał do imama. Nazwał to „argumentem ignorancji”. Drażniła go nieprecyzyjność. Pragnął dowodów. „Czy mogą istnieć inne

wyjaśnienia niż te, które mi przedstawiasz? – spytał imama. – Czy coś poza świętą księgą może potwierdzić twoje słowa? Nie wstyd czegoś nie wiedzieć, ale WSTYD twierdzić, że wiesz coś, na co nie masz dowodów. Jak został stworzony wszechświat? Nie wiemy. Jak powstało życie? Nie mamy całkowitej pewności. Powiedziałeś: «Wyobraź sobie kałużę na drodze, ona ma kształt, ma objętość, ma brzegi i pasuje DOKŁADNIE do dziury na drodze!!! Kształt kałuży ze wszystkimi jej zakamarkami wpasowuje się idealnie». GOD IS GREAT! This hole was PERFECTLY MADE for this puddle!!! To, co ty nazywasz Bogiem, ja nazywam ewolucją. Dostosowaliśmy się do otoczenia, ono wcale nie zostało stworzone specjalnie dla nas".

„Więc do tej pory udało ci się stwierdzić, że religia jest głupia?" – odpisała Ayan.

„Owszem. To tylko moje osobiste zdanie. Wiem, że ty nie przekonasz mnie, a ja ciebie, więc chcę ci tylko powiedzieć, że kocham cię jako człowieka. Cieszę się, że mogłem z tobą spędzić 19 lat. Ale gdybyś wiedziała, jak ja nienawidzę religii".

„To znaczy, że jesteś ateistą".

„Właśnie. Skoro wiem, że to religia zabrała mi siostry, to muszę się od niej odwrócić".

„W nic nie wierzysz? Ciągle boisz się dżinnów?"

„Nope. Nie boję się nawet piekła".

„A jaka jest ostateczna odpowiedź ateisty na istnienie?"

„Przyjmuję je takie, jakie jest. Lubię opierać życie na faktach".

„Muszę już lecieć, ale pisz do mnie, odpowiem, kiedy będę mogła! Btw, gdzie jest nasz ojciec?"

„Był na demonstracji przeciwko IS".

„Planuje znów tu przyjechać?"

„Nie, mówi, że nie chce już mieć z wami nic wspólnego. Że wyrzucił was ze swojego życia i podobne bzdury".

„Ojej”.

„A dlaczego myślisz, że tata kiedykolwiek jeszcze zechce wyjechać do Syrii? Przecież opowiadał, że prawie go tam zabili”.

„Mówi, że przyjedzie tu, żeby zabić mnie i mojego męża i mnóstwo innych bredni. Muszę już lecieć”.

„Tata nie jest sobą”.

„Czuję to. Przykro mi” – Ayan wkleiła ikonkę smutnej buźki.

„Właściwie zniszczyłaś mi życie. Cześć. Całe moje rodzeństwo mnie opuściło. Tata zwariował. Mama mnie nienawidzi. My life in a nutshell. Wyprowadzam się ASAP i będę żył własnym życiem. Zmienię nazwisko, zerwę kontakt z rodziną, przeniosę się na jamajkę i będę palić zioło”.

Na początku września, dwa tygodnie po opublikowaniu nagrania egzekucji Jamesa Foleya, IS zamieściło w sieci *Second Message to America*, film wideo pokazujący ścięcie amerykańskiego dziennikarza Stevena Sotloffa. Zabójcą był ten sam człowiek, ubrany w czarną kominiarkę, zakrywającą wszystko poza oczami i nasadą nosa. Nadano mu przydomek Dżihadi John.

„Wróciłem, Obamo, wróciłem z powodu twojej aroganckiej polityki wobec Państwa Islamskiego, ponieważ upierasz się przy bombardowaniach… W taki sam sposób, jak twoje rakiety będą razić naszych ludzi, tak nasze noże dalej będą razić karki twoich”.

Kobietom nie pozwalano uczestniczyć w publicznych egzekucjach odbywających się na głównym placu Rakki. Kobiety na dużych zgromadzeniach były *haram*. Ale żony bojowników czasami zasiadały razem i oglądały nagrania ścięć odbywających się w sekretnych miejscach na pustyni. Wydawały się równie krwiożercze jak ich mężowie i chętnie komentowały te zabójstwa na Twitterze. „Tyle egzekucji

naraz, Allahu akbar, ten film jest piękny #DawlaMediaTeamDoingItRight”. Jedna z kobiet ogłosiła, że chętnie własnoręcznie obcięłaby głowę Stevenowi Sotloffowi.

Umm Irhab – Matka Terroru – opisała przyjemność, jaką sprawiają jej okrutne szczegóły: „Byłam taka szczęśliwa, oglądając ścięcie niewiernego, że cały czas przewijałam do tego miejsca, w którym głowa mu spada. Bóg jest wielki! Ciekawa jestem, co sobie myślał, zanim zaczęli ciąć?”. Inna wyrażała radość z wyrzucenia na ulicę syryjskiej rodziny z sąsiedniego domu. Ich willę przerobiono na kwaterę – *makarr* dla kobiet. „Jestem pewna, że mężczyzn ścięto, a kobiety wypędzono” – cieszyła się. Umm Irhab domagała się więcej ścięć i krytykowała siostry, które były przeciwne stosowaniu przemocy. Inna tak podsumowała dyskusję: „Beheading is halal. Go kill yourself if you say it’s haram”[35].

Niektóre z kobiet przyznawały, że nie wystarcza im siedzenie i czekanie na pełne zwycięstwo, same chciały znaleźć się na prawdziwym polu walki. Umm Ubaydah pisała: „Moim najlepszym przyjacielem jest mój granat, amerykański, lol, oby Bóg pozwolił mi zabijać te świnie ich własną bronią”. Ale te, które pragnęły walczyć, były przywoływane do porządku przez inne siostry. „Zdobędziesz większą *adżr* – nagrodę – spędzając bezsenne noce jako matka, niż skupiając się na operacjach męczeńskich” – napisała Umm Layth – Lwia Matka. Siostry powinny zrozumieć, że front nie jest dla nich. Tłumaczyła, że kobiece brygady to mit, przecież nawet nie wszyscy mężczyźni docierali na front, chociaż bardzo tego chcieli. Czuli się tym tak głęboko wzburzeni, że płakali, bo nie mieli szansy na męczeńską śmierć w walce. „Dla sióstr jest to teraz kompletnie niemożliwe – pisała i dodawała: Ale jeśli Bóg zechce, to może kiedyś, w przyszłości”.

Nocną ciszę w Rakce często rozdzierały wystrzały i eksplozje. Pewnego wieczoru, usłyszawszy więcej wybuchów niż zwykle, Umm Khattab wystraszyła się, że

nastąpił atak na państwo: „Ja i siostry myślałyśmy, że to *murtaddun* – odszczepieńcy – weszli do miasta, więc włożyłam na siebie pas i całą resztę”.

Miała na myśli pas samobójców. Na wypadek ataku przewidziano rolę również dla kobiet, a pasa z materiałami wybuchowymi mogła do zaatakowania wroga użyć każda. Taki pas przynajmniej nie pozwoliłby, aby kobieta stała się łupem wojennym, gwarantował uniknięcie okrutnego losu, jaki mógł przypaść w udziale kobiecie wziętej do niewoli.

Myśli rządzących stały się myślami rządzącymi. Żony przebywających w kalifacie cudzoziemskich bojowników łykały wszystko, czym je karmiono, bez najmniejszych oporów. Kwestionowanie przyjętych praw było *haram*.

Krąg norweskich przyjaciółek, z którymi Ayan wciąż czatowała, mocno się zawęził. Wiele ucięło z nią kontakt tylko z powodu obaw, że znajdą się na celowniku PST, ale innym nie podobał się fanatyzm Ayan. Koleżanka z klasy ze szkoły w Dønski, Irakijka, wciąż z nią dyskutowała. Któregoś dnia wstrząśnięta napisała o gwałtach na jazydkach i Kurdyjkach popełnianych przez żołnierzy Państwa Islamskiego. Oświadczyła, że to sprzeczne z islamem. Ayan jej przerwała:

„To nie są kobiety, to łupy wojenne”.

„Co?”

„Tak mówi Koran. Wolno tak robić”.

„One są uprowadzane i wykorzystywane jako niewolnice seksualne!”

„Ghanima – powtórzyła tylko Ayan. – Łupy wojenne”.

„Ty to popierasz??”

„Bojownicy potrzebują odprężenia. To przecież mężczyźni”.

Przyjaciółka miała już dość. To był ich ostatni czat.

Dziesiątego września prezydent Barack Obama wygłosił przemówienie, w którym oznajmił, że walka przeciwko ISIS

w Syrii i Iraku zostanie zintensyfikowana.

„ISIS nie jest islamskie. Żadna religia nie toleruje zabijania niewinnych, a większość ofiar ISIS to muzułmanie – powiedział i dodał: – Będziemy walczyć, aż osłabimy i ostatecznie zniszczymy ISIS, stosując rozległą i długotrwałą strategię antyterrorystyczną".

Na tę strategię składały się cztery elementy: systematyczne naloty, zwiększone wsparcie dla oddziałów zwalczających ISIS na ziemi, operacje antyterrorystyczne mające na celu zapobieżenie atakom oraz pomoc humanitarna dla uciekającej ludności cywilnej. Dzień później sekretarz stanu John Kerry spotkał się z przywódcami arabskimi w mieście Dżudda w Arabii Saudyjskiej i w ciągu kilku godzin utworzona została koalicja dziesięciu państw arabskich, które miały walczyć razem z Amerykanami.

W połowie września, trzy tygodnie po tym, jak młodszy brat oskarżył siostry o zniszczenie mu życia, Ayan odpowiedziała:

„Nie zrzucaj winy na mnie. Ja znalazłam prawdę, wyprowadziłam się ASAP i ułożyłam sobie życie. Tak samo zrobiły Leila i mama. Tata wariował już od jakiegoś czasu, tylko nie tak wyraźnie. Jedynym powodem nienawiści mamy do ciebie, jaki przychodzi mi do głowy, jest to, że porzuciłeś islam. Przeprowadź się, dokąd chcesz, i rób, co chcesz, tylko nie zgub siebie. Nie chciałam cię zostawiać, ale musiałam wyjechać".

„Nie musiałaś".

Dziesięć dni później Ayan odpisała:

„Owszem, musiałam, bo prowadzimy wojnę z kuffar = niemuzułmanami, więc mieszkanie w niemuzułmańskim kraju może zaprowadzić cię do piekła. Btw sporo tu bombardowań, jesteśmy trochę bardziej zagrożeni niż poprzednio, więc pozdrów bardzo mocno rodzinę ode mnie i od Leili".

Wiadomość została wysłana o wpół do trzeciej w nocy. Ismaela obudziło brzęknięcie oznajmiające jej nadejście.

„Wow. Myślałem, że nie żyjesz. Naprawdę sądzisz, że IS zawładnie światem?”

„Tak, tak uważam. Zobacz, ile zdobyliśmy w tak krótkim czasie”.

„Myśl trochę realistyczniej, Ayan. Wiem, że jesteś mądra. Te bomby was pozabijają. Wydaje ci się, że taka śmierć jest dobra, bo masz uczucie, że o coś walczyłaś i brałaś udział w dżihadzie. That’s it”.

„A co słychać w twoim małym światku?”

„Smutno patrzeć, jak siostry oddają swoje ciała jakiemuś opóźnionemu w rozwoju, który walczy o śmierć. A poza tym wszystko w porządku”.

„HAHAHAHAHAHAHAHA Lepiej umrzeć niż żyć życiem przegranego”.

„Nie jesteś przegrana, jeśli nie żyjesz jak ktoś, kto przegrał”.

„Cieszę się, że u ciebie wszystko dobrze. Jedni odnoszą sukcesy w przyszłym życiu, drudzy w doczesnym, ale żal mi tych, którzy są pomiędzy jednym i drugim”.

„A mnie żal tych, którzy wierzą w takie bzdury”.

„No a co tam w Norwegii? Dostałeś się na studia?”

„Robię sobie rok przerwy. Próbuję znaleźć jakąś pracę. Liczę, że cię jeszcze zobaczę, zanim umrzesz”. – Ismael wstawił ikonkę zasmuconej buźki.

„Zawsze możesz zostać sprzątaczem, chociaż do tego pewnie też potrzebne jest wykształcenie. Sprzątaczką*. Nie poddawaj się! Co z tatą? Mieszkasz z nim?”

„Yes. Akurat w tej chwili marnie nam się powodzi”.

„W przeciwieństwie do nas”.

„No to przyślij mi moneh pls hahaha”.

„Przyjedź popracować tutaj. Ale będziesz się musiał stosować do norm i zasad obowiązujących w tym kraju”.

„Nie mam odwagi”.

„Ale czy ty się nie wybierałeś na jamajkę?”

„Hahahaha mama by pewnie wtedy popełniła samobójstwo, jej córki wyruszyły na dżihad i wyszły za mąż, a Ismael pojechał ćpać z jamajczykami”.

Jesienią 2014 roku armia syryjska wzmogła naloty na Rakkę. Kiedy armia islamistów w pierwszym tygodniu września przejęła kontrolę nad bazą lotniczą w At-Tabaka, IS wzięło bezwzględny odwet na pilotach myśliwców Asada. Piloci i technicy, którzy usiłowali uciekać, zostali zastrzeleni na miejscu, natomiast kilkuset żołnierzy, którzy się poddali, zmuszono do rozebrania się. Musieli w samych slipach biec po jałowej pustyni, zanim kazano im się zatrzymać. Wtedy kolejno, jednego po drugim, zastrzelono z bliska. Krew szybko wsiąkła w piasek.

IS nie mogło się doczekać rozszerzenia kalifatu. Od połowy września trwała ofensywa na zdominowane przez Kurdów miasto Kobane na północy kraju.

Dwudziestego drugiego września USA wraz z wojskami koalicji po raz pierwszy przeprowadziły bombardowania w Syrii. Na Rakkę, cele w prowincji Idlib i bazę wojskową na pustyni spadły rakiety tomahawk.

Bombardowania doprowadziły do zmiany strategii IS. Islamiści opuścili wiele ze swoich baz rozsianych po Syrii i przenieśli je w rejony zamieszkane. Bazy na pustyni nie stanowiły żadnej ochrony przed bombami, w przeciwieństwie do dzieci i kobiet.

IS przesadziło z zuchwałością. Szczęście wojenne się odwróciło. Bitwa o Kobane wyzuła organizację z ludzi i zasobów. Mimo zmasowanych ataków lotniczych, IS kontynuowało szturm na miasto. Fale dżihadystów, łącznie kilka tysięcy, wysłano na śmierć. Sunęli jak lemingi prosto w przepaść.

Ale przybyli nowi. Wielu zamieniło rozrywkowe życie w Europie na kilkutygodniową indoktrynację religijną i przeszkolenie wojskowe po to, by następnie zostać

odkomenderowanymi do Kobane lub do dokonania zamachu samobójczego. Niektórzy żałowali. Przyjechali, by walczyć z Asadem, lecz ich iluzje się rozwiały, kiedy kazano im strzelać do innych muzułmanów. Dla większości ta podróż, czy tego chcieli, czy nie, stała się podróżą w jedną stronę. Za dezercję groziła kara śmierci.

Największy kontyngent bojowników przybył z Arabii Saudyjskiej, a następnie z Tunezji, lecz nowi bojownicy i ich przyszłe żony napływali również z krajów zachodnich.

Wiele młodych dziewcząt planujących wyjazd najpierw nawiązywało kontakty za pośrednictwem Internetu. Konta na Twitterze pojawiały się i znikały. Otwierano i zamykano blogi. Jeśli konto którejś zostawało zawieszone, pojawiało się w nowej postaci, pod nowym nazwiskiem. Migrantki, jak się nazywały, dyskutowały o trasach przejazdu, o sposobach ukrywania planów, o unikaniu podejrzliwości rodziców, przypominały też sobie nawzajem o usunięciu z telefonów i iPadów wszelkich treści związanych z islamem, zanim przejdą do kontroli bezpieczeństwa na lotnisku.

Te, które już były w kalifacie, udzielały rad tym, które dopiero tam zmierzały. Część pytań dotyczyła tego, co można kupić na miejscu, a co należy zabrać z domu. Dowiadywały się, że jeśli którejś zależy na konkretnej marce albo cierpi na alergię, to musi wziąć ze sobą odpowiednie produkty do pielęgnacji włosów i kremy. Poza tym wszystko jest dostępne, więc dźwiganie kosmetyków to tylko zbędne obciążenie. Podkreślano jednak, że artykuły higieniczne nie są tej samej jakości co zachodnie. Nie miało sensu również taszczenie ze sobą mnóstwa książek, bo przecież wszystko można ściągnąć z sieci, również Koran. Jedna z kobiet szeroko opisywała, co można kupić: „Okej, posłuchaj. Powiedzmy, że chcesz kupić karabin albo samochód czy cokolwiek. Po prostu weź więcej pieniędzy. Używane samochody kosztują poniżej 10k. Można kupić meble, złoto, wszystko co chcesz, nawet niewolników. Jeśli tylko masz pieniądze, to żaden problem”.

Fora dyskusyjne przypominały wymianę uwag żeńskiej klasy wybierającej się na kemping. Jedna z tych, które wiedziały lepiej, pouczała: „Halo, będziecie mieszkać w domu, a nie w namiocie”. Praktyczne porady były czytane najczęściej i cieszyły się większą popularnością niż przekazywanie sobie religijnych wierszy, słów prawdy Paulo Coelho i wiadomości o atakach Zachodu na muzułmanów. Bird of Jannah szczodrze dzieliła się z innymi informacjami o swoim życiu. Opowiadała, jak oboje z przydzielonym jej mężem ściągnęli sobie różne aplikacje ze słownikiem, żeby móc się porozumieć, ponieważ nie znali żadnego wspólnego języka. On nie znał angielskiego, ona arabskiego. Rajskiego Ptaka, z wykształcenia lekarkę, można było uznać za weterankę, ponieważ przebywała w kalifacie już ponad rok. Czas spędzała w domu z synkiem. Aby nie odpowiadać na powtarzające się i jednakowo brzmiące pytania, przygotowała odpowiednią do pory roku *Suitcase Checklist*, którą można było rozsyłać dalej:

„Kurtka (czarna albo granatowa)

Nieprzemakalne ciepłe buty (dobre na błotniste deszczowe dni)

Piżama z polaru, bo noce potrafią być bardzo zimne

Spodnie dresowe × 2

Bluzy z długim rękawem

Grube skarpety (3 lub 4)

Wełniana bielizna

Spodnie do jogi – wysokiej jakości (3 lub 4)

Czapka i gruby szalik (do noszenia wewnątrz, uwierzcie mi, nosiłam je bardzo często ubiegłej zimy). Są tu piece, dzięki Bogu, ale z pewnością nie znajdzie się ich we wszystkich pomieszczeniach.

Elegancka bielizna, biustonosze itp., jeśli jesteś zamężna lub planujesz wyjść za mąż.

Ubrania, które możesz nosić przy mężu, a które raczej nie pasują do spotkań z siostrami, na przykład krótkie sukienki. Co lubisz”.

Na lato nie potrzeba było aż tak dużo, należało tylko pamiętać, że spodnie, spódnice, tuniki i sukienki muszą być z cienkich materiałów, bo w kalifacie potrafi być gorąco.

Latem 2014 roku Aisha zmieniła status na Facebooku. Ku zaskoczeniu wielu przyjaciółek 27 lipca zamieściła serce i napisała: „Wyszłam za mąż”.

„What?!?!?!?!?!?!?!?!?!” – napisała Umm Amira.

„Chwhat? Anyhow, Mubarek! Oby Allah dał Wam to co najlepsze w tym życiu i w następnym” – napisała Sølva.

„For realll? Mabrook” – napisała Kani.

„Ona chyba musi to zdementować albo potwierdzić he he he” – napisała Umm Bilal.

„A czy ty nie masz dziecka?” – spytała Hamidah.

Owszem, Aisha miała dziecko.

Salahuddin miał już rok. I teraz, kiedy był już taki duży, Aisha znów zaczęła mówić o wyjeździe do Syrii. Dilal rozpaczała.

– Jeśli wspomnisz o tym jeszcze raz, zadzwonię do Urzędu Ochrony Praw Dziecka. Albo jeszcze lepiej, na policję. – Spojrzała na przygnębioną przyjaciółkę leżącą na kanapie. – Po co ty właściwie chcesz tam jechać?

– Muszę mieszkać w muzułmańskim kraju, w którym praktykowany jest prawdziwy islam – odparła Aisha. – Nie chcę wychowywać dziecka tu, wśród niewiernych.

– Przecież tam kobiety nie mogą nawet wyjść z domu! Wydaje się je za mąż za pierwszego lepszego!

– Nie mogę żyć w niemuzułmańskim kraju – powtórzyła Aisha. – Tu jest nieczysto.

– W Norwegii możesz żyć, jak ci się podoba. Weź się w garść, opanuj się. Słuchaj matki i zajmuj się swoim

synkiem.

Widywały się coraz rzadziej. Dilal była zajęta studiami pielęgniarskimi i wizyty u Aishy tylko ją przygnębiały. To matka Aishy często zajmowała się Salahuddinem, karmiła go, pilnowała, bawiła się z nim, kładła go spać, bo Aishę tak wciągało internetowe życie, tweety z Syrii.

Rozsyłała zdjęcia kobiet w nikabach, z kałasznikowami zawieszonymi na ramieniu, i uważała, że dżihad jest romantyczny. Sama w nikabie chodziła z wózkiem po Bærum, przekonana, że jej życie jest takie szare.

Mieszkanie opuszczała głównie po to, żeby iść do meczetu albo spotkać się z kobiecą sekcją Profetens Ummah. Postanowiła rozpocząć akcję zbierania pieniędzy dla kobiet i dzieci w Syrii, poprosiła więc Dilal, żeby ta założyła konto w jej imieniu.

– Ponieważ jestem na zasiłku, nie mogę tego zrobić sama, bo jak zobaczą, że wpływają pieniądze, wstrzymają mi wypłaty – wyjaśniła.

Dilal spełniła prośbę przyjaciółki, uważając, że wyjście z domu i jakaś działalność dobrze jej zrobią.

Aisha skontaktowała się z Arfanem Bhattim, przebywającym w Pakistanie. Chciała tam zamieszkać razem z nim. Wysłała mu zdjęcia synka. Potem powiadomiła go, że zamierza wyemigrować do Syrii. Przyjaciółkom przekazała, iż były mąż odpowiedział, że jeśli chodzi o nią, może robić, co chce, ale nie wolno jej zabrać ze sobą Salahuddina.

Emira, która poślubiła Bastiana i teraz przebywała w Rakce razem z Ayan i Leilą, złożyła Aishy propozycję. Gotowa była podzielić się z nią mężem. Aisha mogła zostać drugą żoną Bastiana.

„Tutaj nie poradzisz sobie bez mężczyzny – stwierdziła Emira. – A chyba lepiej poślubić Norwega, prawda?”

Poślubić dawnego przyjaciela Arfana?

Bastian awansował. Otrzymywał coraz więcej zadań w wydziale propagandy. Nauczył się arabskiego, zajmował

się filmami wideo i prowadzeniem stron internetowych. On, który kiedyś marzył o stworzeniu logo dla Profetens Ummah, teraz pracował dla ludzi, którzy mieli podbić świat.

Aisha i Bastian wzięli ślub przez Skype'a. Po raz drugi rodzice nie zostali poinformowani o małżeństwie córki. Norwego-Chilijczyk, który porzucił w Norwegii córeczkę, gdy miała kilka miesięcy, zyskał teraz pasierba. Aisha wyjeżdżała również jako kurierka. Polecono jej zamówić na eBayu drobne części służące do modyfikacji broni, niektóre wielkości zapałki. Prawie nic nie ważyły i łatwo je było ukryć. Zamawiała takie rzeczy już wcześniej, ale wówczas wysyłała je przez innych. Teraz miała je zawieźć osobiście.

Najpierw pojechała do Turcji. Plotki już krążyły, więc bała się, że zostanie zatrzymana, dlatego miesiąc po ślubie napisała na Facebooku: „Zorientowałam się, że ludzie pytają o mnie, a jednocześnie rozpuszczają pogłoski, że pojechałam do Lewantu. Do wszystkich, których to dotyczy: BÓJCIE SIĘ ALLAHA! Oby Allah zawiązał wam języki i wybaczył! Nawet jeśli powodowała wami troska, to powinniście się trochę zastanowić, zanim takie rzeczy wyjdą z waszych ust. W dzisiejszych czasach nietrudno zrozumieć, w jak trudnej sytuacji zostanę postawiona ja i cała moja rodzina, i jak bardzo rozsiewanie takich FAŁSZYWYCH plotek i kalumnii może zaszkodzić naszemu bezpieczeństwu i naszej codzienności… Wcale nie jestem w Lewancie, żeby to było jasne! Oby Allah Wszechmocny i Sprawiedliwy odebrał mowę wszystkim wam plotkarom!".

Tożsamość. Sens. Bunt. Romantyzm. Zaangażowanie w wielką sprawę. Dżihad sprawiał, że wszystkie problemy osobiste wydawały się małe. Na jakiś czas.

Któregoś dnia jesienią zabrzęczała wiadomość na WhatsApp.

„Cześć Dilal, co słychać?"

„Aisha! Tyle czasu minęło!"

„Jestem na drodze Boga".

„Gdzie jesteś?"

„Wiesz gdzie. Musiałam to zrobić w ten sposób. Musiałam się spieszyć. Wszystko stało się bardzo szybko”.

„Aisha… gdzie jest Salahuddin?”

„Ze mną. Jest tutaj. Bezpieczny. Dobrze się tu czuje. Przyślę zdjęcia. Dilal, wyszłam za mąż za Bastiana. I Emira, i ja jesteśmy jego żonami”.

„Aisha! Zabrałaś Salahuddina! Na wojnę? Oszukałaś mnie”.

„Musiałam!”

„I drugi raz wyszłaś za mąż bez miłości. Co ty wyprawiasz?”

„Możesz mi przesłać te pieniądze, które są na koncie charytatywnym?” – spytała Aisha, zamiast odpowiedzieć.

„Aisha, te pieniądze są przeznaczone na cele charytatywne”.

„Wydam je na pomoc ludziom tutaj!”

„Pamiętasz, co mówiłaś, kiedy Bastian i Emira przywłaszczyli sobie pieniądze ze zbiórki? Ubaydullah też powtarzał, że im nie można ufać. A teraz wszyscy tworzycie trójkąt!”

„Dilal, po prostu przyślij mi te pieniądze, a potem przyjedź mnie odwiedzić! Znajdę ci męża!”

Na koncie było trzydzieści tysięcy. Dilal odmówiła ich przesłania.

„A mogę je pożyczyć?” – spytała Aisha.

Kiedy urodziła dziecko, zmieniła facebookową nazwę użytkownika na Umm Salahuddin. W Rakce zmieniła też zdjęcie profilowe. Na tym nowym był synek, który właśnie zrobił swój pierwszy krok, ubrany w strój kamuflażowy, trzymający kałasznikowa.

„Będzie jednym z «Lwiątek Kalifatu»”, chwaliła się Aisha.

Wraz z synem przybyła do Syrii w czasie, kiedy napływ cudzoziemskich nowych chętnych do walki gwałtownie narastał. Według danych wywiadu amerykańskiego co miesiąc do regionu przybywało około tysiąca bojowników.

Część z nich przywoziła dzieci urodzone i wychowane na Zachodzie.

Chłopców, którzy czymś się odznaczyli, od wczesnego wieku przyjmowano do *Aszbal al-chilafa* – Lwiątek Kalifatu. W wieku dziesięciu lat zabierano ich od rodziców i przenoszono do obozów, gdzie mieli się hartować. Tam systematycznie trenowali, wystawieni na ciężkie próby fizyczne i psychiczne. Na filmach propagandowych chłopcy stoją na baczność, chociaż są bici kijami. Z tyłu inni czekają na swoją kolej, obserwując twarze kolegów. Uczą się walki wręcz, używania pistoletów, karabinów i noży. Ostatecznym testem jest dokonanie egzekucji na więźniach.

Ale dzieci miały być czymś więcej niż tylko narzędziami, uznawano je za kamienie służące do budowy. Celem IS było nie tylko zwalczanie wroga i zdobywanie ziemi, lecz również dbanie o przeżycie grupy.

Tuż przed drugimi urodzinami Salahuddina Aisha wysłała przyjaciółce jego zdjęcie. Na widok fotografii Dilal ciarki przeszły po plecach. Chłopiec miał zapuchniętą, siną powiekę, popękane naczynka w oczach i sińce na policzkach.

Dilal próbowała dzwonić. Aisha nie odbierała.

Część czwarta

PEER
Mów więc, gdzie byłem – ja, prawdziwy, cały,
Opromieniony boskiej myśli blaskiem?
SOLWEJGA
Byłeś w miłości mej, wierze, nadziei!

Henrik Ibsen, *Peer Gynt*, 1867[36]

Tylko razem z córkami

Sadiq wpisał w Google „Manbidż”. Do tego miasta przeprowadzili się Ayan i Hisham. Mężczyźni jechali tam, dokąd wysyłało ich IS, kobiety podążały ich śladem.

Był październik 2014 roku. Dziewczyny przebywały w Syrii już rok. Może do Manbidż będzie łatwiej się dostać, łudził się Sadiq. Nadzieja przeszła w rozpacz. Miasto wchodziło w skład kalifatu, było tak samo bacznie kontrolowane jak Rakka. Również w prowincji Aleppo Państwo Islamskie przejęło siły policyjne, ministerstwa i sądy. Po zniszczeniu lub objęciu kontrolą przez oddziały kurdyjskie wszystkich mostów od granicy tureckiej po jezioro Al-Asad droga z Manbidż do Rakki stała się dla IS niezwykle ważną arterią. Chociaż większość tutejszych mieszkańców była Arabami, Kurdowie uważali Manbidż za swoją ziemię, a ich korzenie sięgały aż do średniowiecza.

Państwo Islamskie podbiło te tereny niczym kolonizatorzy, lecz nie wszyscy mieszkańcy byli negatywnie nastawieni do nowych władców. Wprawdzie ich ideologia nie cieszyła się popularnością, ale nowego państwa nie uważano za zło najgorsze z możliwych. Sprawiedliwość była surowa, lecz przewidywalna. Zwykłych ludzi islamiści na ogół zostawiali w spokoju, pod warunkiem że ci ubierali się jak należy, modlili i okazywali posłuszeństwo. Syryjczycy zawsze wszystko wytrzymywali, również teraz.

Administracja IS działała skuteczniej niż ta, do której przywykli. Szybko naprawiano pęknięte rury czy zerwane kable energetyczne, sprzątano w parkach, sadzono kwiaty, zamiatano ulice. Na Twitterze zamieszczano zdjęcia. Kalifat miał lśnić.

Wschodnia część prowincji Aleppo stanowiła obszar stagnacji i zacofania, większość mieszkańców zajmowała

się rolnictwem, a jedynym zakładem przemysłowym była cementownia. Wojna domowa przyniosła ze sobą bezprawie. Gangi przestępców mieszały się z oddziałami rebeliantów, plądrowały, porywały, gwałciły i zabijały. Wraz z pojawieniem się IS przestępczość spadła. Przerażały wysokie kary. Publiczna chłosta. Obcinanie rąk i głów. Ukrzyżowania.

Sadiq czytał, że w Manbidż znajdują się ruiny akweduktów i murów antycznego Hierapolis. W jakimś artykule w Internecie napisano, że w mieście przebywa tyle samo uchodźców co mieszkańców. A gdyby Aisha i Leila ukryły się wśród uchodźców i w ten sposób się wydostały?

Siedział tak, czytał i zastanawiał się nad wszystkim, co się działo w miejscu, w którym przebywały jego córki.

W połowie listopada 2014 roku dokonano rytualnych mordów na kolejnych Syryjczykach i jeszcze jednym Amerykaninie. Film z zabójstwa, któremu IS nadało tytuł *Although the Disbelievers Dislike It* [Chociaż niewierni to potępiają], pokazywał ścięcie dwudziestu dwóch żołnierzy syryjskich oraz odciętą głowę Petera Kassiga. Młody pracownik organizacji charytatywnej był czwartym zachodnim zakładnikiem, na którym dokonano egzekucji. Kilka miesięcy wcześniej udało mu się przemycić list do rodziców w Indianie: „Nie bój się, tato. Gdybym miał umrzeć, to będę myśleć tylko o tym, co, jak wiem, na pewno jest prawdą. Że Ty i Mama kochacie mnie bardziej niż księżyc & gwiazdy".

Dżihadystki w kalifacie zachowywały się jak członkinie fanklubu oprawców. Jedna z nich opisała egzekucję Kassiga jako *gut-wrenchingly awsome, shariah = justice*[37].

Młodzi mężczyźni ginęli po obu stronach frontu. Dwa dni po egzekucji Kassiga norweski kanał telewizyjny TV2 poinformował, że w Syrii zginęło dwóch norweskich terrorystów z IS.

Materiał zaczynał się od zdjęcia uśmiechniętego chłopaka w zimowej kurtce, z bielą śniegu kontrastowała ciemna skóra.

„To Hisham Hussain Ahmed” – informował reporter Kadafi Zaman. Następne zdjęcie przedstawiało tego samego chłopaka ze szczupakiem. „Przybył do Norwegii jako samotny trzynastolatek w roku 2003 i ubiegał się o azyl. W grudniu 2012 roku wyjechał do Syrii” – mówił reporter. „Norwego-Erytrejczyk miał odgrywać wiodącą rolę w Państwie Islamskim”.

Czy to naprawdę mógł być Hisham?

Sadiq poczuł wielką ulgę.

Hisham nie żył!

Ayan była wolna!

Teraz wszystko będzie prostsze.

Zalało go przyjemne poczucie, że oto zemsta się dokonała. Hisham tak głęboko go znieważył, najpierw porywając Ayan od rodziny, a następnie poślubiając ją bez pytania. Nareszcie Sadiq mógł wymazać go z pamięci.

Zadzwonił do Osmana, żeby przekazać mu tę radosną nowinę.

– Wspaniale! – ucieszył się Osman. – Teraz ona na pewno zechce wrócić do domu.

Hisham nie stał już na drodze. Ayan została wdową. Czekali tylko na jej telefon.

Osman zarobił duże pieniądze na przeprowadzaniu bojowników do Syrii, teraz mógł zarabiać na ich ocalaniu.

Ayan na pewno wkrótce zadzwoni. Gdy tylko minie okres żałoby.

– Znalazłem rozwiązanie – oznajmił przemytnik któregoś dnia, gdy zatelefonował, by dowiedzieć się, czy Ayan skontaktowała się z ojcem. – Mam krewniaka. On ma dwie twarze, rozumiesz? Działa na dwie strony. To znaczy pracuje dla IS, ale tak naprawdę jest jednym z nas. – Osman zaczął szkicować plan. – Część drogi do Aleppo wiedzie przez tunel. Po jednej jego stronie stoi IS, po drugiej An-

Nusra. Kiedy on jedzie z Atimy, wjeżdża do tunelu jako człowiek Nusry, a wyjeżdża jako człowiek IS. Gdy następnym razem będzie wybierał się do kalifatu, w drodze do domu może zajechać do Rakki i Manbidż, zabrać dziewczyny, ukryć je w samochodzie i przewieźć przez tunel. To bardzo proste… i bardzo niebezpieczne.

Osman obiecał zadzwonić, kiedy „Podwójny", jak go nazywali, będzie gotów wykonać to zlecenie. Sadiq w tym czasie miał tylko czekać.

– Już niedługo będą z tobą! Ale to będzie cię trochę kosztowało.

Nieco później w listopadzie meldował:

– Podwójny jest gotowy. Musisz go tylko skontaktować z dziewczętami.

Sadiq zadzwonił. Podwójny odebrał, posługując się kulejącym klasycznym arabskim. Trochę się męczył przy doborze końcówek i słów, lecz jego przesłanie było jasne: zlecenie jest ryzykowne, zarówno dla niego, jak i dla córek Sadiqa, ale możliwe.

– Poproś je, żeby do mnie zadzwoniły – polecił Podwójny. – Nie może być między nami żadnych pośredników.

Umowa powinna być przejrzysta jak kryształ. Dziewczyny musiały wiedzieć dokładnie, kiedy i gdzie mają czekać na swojego wybawiciela, a wszystko musiało odbyć się bardzo szybko, wręcz błyskawicznie.

– Później mogę je zawieźć tam, dokąd będziesz chciał. Do Turcji, jeśli takie będzie życzenie.

– Dobrze. Poproszę, żeby zadzwoniły – powiedział Sadiq, odkładając słuchawkę.

O swojej walce o uratowanie córek Sadiq opowiedział pewnej ekipie filmowej. Towarzyszyła mu od lata. Roboczy tytuł dokumentu brzmiał *Jestem tylko ojcem*. Tych słów Sadiq używał w Syrii, gdy oskarżony przez IS o szpiegostwo, tłumaczył, kim jest.

Filmowcy spotkali się z Osmanem, z kierowcą Mehmetem i z lekarzem Firasem, który opatrywał Leilę, a później uciekł do Szwecji. Odnaleźli jednego ze współwięźniów z zakładów wodociągowych, Syryjczyka z ostatniej celi. Teraz brakowało im tylko dziewcząt.

To reporterka z telewizji NRK, Veslemøy Hvidsteen, skontaktowała się z Sadikiem. W 2006 roku uczestniczył w prowadzonym przez nią cyklicznym programie *Migrapolis* o codziennym życiu imigrantów w Norwegii. Sadiq stawił się wówczas z psychologiem, który pomagał mu uporać się z traumami po wojnie domowej w Somalii. Jesienią 2013 roku Veslemøy rozpoznała go, gdy udzielał wywiadu, podczas którego siedział obrócony plecami do kamery i opowiadał o wyjeździe córek do Syrii. Na starych nagraniach były też one, grały z ojcem w piłkę na polanie, Ayan – wysoka niezgrabna trzynastolatka, jaskrawo ubrana, właśnie zaczęła chodzić do szkoły w Gjettum, Leila – jeszcze dziecko.

Mąż Veslemøy, Styrk Jansen, miał reżyserować film. Na początku listopada zamówił bilety do Reyhanli, miasta na południu Turcji. Sadiq powiedział, że spotkają się z Podwójnym w wiosce przy granicy, tam przekażą mu pieniądze, a następnie córki zostaną wywiezione. Mówił, że córki się ukrywają, że uciekły od swoich mężów, że są w rozpaczy i błagały, by je ratował. Opowiadał ekipie, że kiedy spotkał się z Ayan w Ad-Danie rok wcześniej, wczepiła się w niego jak młody kociak, szepcząc: „Ratuj nas, tatusiu, jeśli możesz!”.

Styrk Jansen spakował sprzęt. Kamery, obiektywy, baterie, banknoty dolarowe. Zamierzał sfilmować spotkanie z Podwójnym, potem iść za nim na tereny przygraniczne, jeśli się da, i tam czekać na wydostanie się dziewcząt. Operator miał nagrać padanie sobie w objęcia, połączenie ojca z córkami. Dzień przed wyjazdem zadzwonił Sadiq. Ciężko dyszał i mówił tak, że ledwie go było słychać.

– Mam straszną wiadomość… Dostałem zdjęcie… Przysłano mi zdjęcie…

– Co się stało? – spytał reżyser.

Sadiq dopiero po chwili odparł ściszonym, poważnym głosem:

– Podwójny został zabity.

Styrk Jansen musiał usiąść.

– Nic więcej nie wiem – zaszlochał Sadiq, dodając, że fotografię dostał od Osmana. – Został ścięty i ukrzyżowany!

Przesłał to zdjęcie Styrkowi.

Przedstawiało mężczyznę przywiązanego do płotu, z ciałem nachylonym nad drutem kolczastym i rozłożonymi rękami. Obciętą głowę umieszczono między jego nogami. Podwójny miał krótką brodę, okrągłą, dużą twarz. Na torsie umieszczono mu plakat z napisem: „Jestem zdrajcą”.

– Dwa wieczory temu wyszedł ze swojego mieszkania w Reyhanli – opowiadał Sadiq. – Przed wejściem otoczyło go kilku zamaskowanych mężczyzn i wciągnęło do samochodu. Został przewieziony przez granicę do Syrii, IS dowiedziało się o jego podwójnej grze. W wyniku tajnych negocjacji miejscowy szef Nusry przysiągł wierność Abu Bakrowi al-Baghdadiemu. Islamiści połączyli arsenał i ludzi. Listy członków ujawniły podwójną grę. Ten sam człowiek był zapisany w dwóch miejscach. Nie pomogło to, że teraz stanowili jedną grupę, bo kto raz zdradził, może zdradzić jeszcze raz. Szpieg to szpieg. Oczywista kara śmierci.

Styrk zadrżał.

– Złapali go ze względu na nas? Zginął, ponieważ chciał ratować dziewczyny? Czy to możliwe? Jesteśmy winni śmierci człowieka?

– Nie wiem – odparł Sadiq. – Musimy czekać, aż poznamy pełną wersję od Osmana. On jest teraz w żałobie. Wiesz, to byli bliscy krewni.

Rozłączył się.

Styrk odwołał bilety. Kamery odłożył na półkę.

Jesień była mroczna.

A miała stać się jeszcze mroczniejsza. Osman przysłał Sadiqowi SMS-a:

„Abu Siddik nie umarł”.

„Kto?!”

Syryjski przemytnik przeprowadził własne rozpoznanie.

„Hisham! Twój zięć wcześniej nazywał się Abu Siddik. Teraz znów zmienił imię”.

„Jestem pewien, że nie żyje” – odparł Sadiq.

„Żyje. Jeden facet, który go znał, widział go już dwa razy. Ostatnio dwa dni temu”.

„O nie…”

„Leżał w szpitalu, został ranny. Posłuchaj. Klinika jest zbudowana pod ziemią. Na głębokości kilku metrów. W dużym garażu w Rakce. I wiesz, kto leżał razem z nim? Al-Maulana! Przywódca! Podobno został ranny podczas tego samego ataku. Wiem tylko tyle”.

„Skąd wiesz, że on żyje?”

„Ten mój znajomy to potwierdził”.

„A więc ten piekielny łotr żył dwa dni temu…”

„Miał toyotę 4x4, którą chciał sprzedać. To ten sam samochód, którym jechał w Atimie! Widziałem zdjęcia. Poza tym bardzo źle mówił po arabsku. Kompletne beztalencie językowe”.

Plotki krążyły we wszystkich kierunkach. Potrafiły zabić, ale potrafiły też przywrócić do życia. Osman znał ludzi po wszystkich stronach. Słuchał przeróżnych wersji historii, analizował kawałki układanki, dodawał swoje. Ta umiejętność była podstawową walutą przemytników.

Córki Sadiqa żyły nieświadome podejmowanych przez ojca prób ich ocalenia. Na początku grudnia, miesiąc po ostatnim kontakcie z Ismaelem, Ayan podjęła wątek w tym samym miejscu, w którym go przerwała.

„Cześć. Chciało ci się szukać odpowiedzi, czy dalej się zajmujesz jakimiś bzdurami?”

„Jak się miewasz?” – spytał Ismael.

„Alhamdulillah, dobrze”.

„Gdzie teraz jesteś?”

„W kawiarence internetowej”.

Na tym rozmowa się skończyła. Jak on tego nienawidził! Tych nieoczekiwanych wiadomości, które urywały się równie nagle, jak się zaczynały. Gdy ponownie usiłował nawiązać kontakt, napotykał ścianę milczenia. Potem siostry nagle się odzywały, pisały „cześć”, wysyłały uśmiechnięte emotikonki i na nowo otwierały ranę, żeby znów zniknąć, kiedy im się podobało.

Ismael znalazł pracę. Na jedną piątą etatu w supermarkecie Meny w centrum handlowym Kolsås, oprócz tego brał wszystkie możliwe nadgodziny. Pomiędzy dniami, które spędzał przy kasie, miał mnóstwo czasu do zabicia, spotykał się z kumplami, włóczył po Sandvika, trenował, grał na komputerze. Rok wcześniej planował podjąć studia w północnej Norwegii, zamierzał zostać inżynierem w branży naftowej, ale posprawdzał trochę w Internecie i stwierdził, że bezrobocie w tym sektorze rośnie.

Przeglądał katalogi z ofertami innych uczelni. Najbardziej prestiżowe studia, wymagające wysokiej średniej, nie wchodziły w rachubę. Ukończył szkołę z niezbyt dobrymi ocenami. Poza tym nie miał pewności, kim chce zostać. Wiedział tylko, że powinien zdobyć wykształcenie, które zagwarantuje mu pewną pracę, ale gdyby miał iść za głosem serca, to najbardziej chciałby się uczyć o wszechświecie, o atomach, fizyce i chemii. Chciał się dowiedzieć, jak skonstruowany jest świat. A jednocześnie chciał o nim zapomnieć.

Przez ostatni rok nauki w szkole był bardzo zdekoncentrowany i nie umiał wziąć się w garść, stąd takie marne wyniki. Rozumiał, że musi się pozbierać. Ale do

składania podań o przyjęcie na następny rok ciągle było daleko, przypuszczał, że będzie mógł to zrobić dopiero w lutym. W przyszłym roku zamierzał coś zmienić w swoim życiu. Wydobyć się z dołka, wyrwać z ponurych poranków, z czarnych nocy. Przestać myśleć o siostrach.

Nadszedł adwent, najmroczniejsza pora roku. Ciągle nie było śniegu. Którejś grudniowej nocy napisał do Ayan:

„Wolałbym iść do piekła niż czcić boga, jeśli on w ogóle istnieje. Bóg jest taki autorytarny. On/Ona domaga się szacunku i poddania. Fuck it!”

Kontynuował nocny monolog:

„Zresztą sądziłem, Ayan, że jesteś jedną z najmądrzejszych osób w moim życiu, podziwiałem cię, gdzie ty zgubiłaś swoją logikę, naprawdę ciągle wierzysz, że malutkie ISIS/Daesh zawojuje świat? Ze swoimi AK47 i sprzętem «zapomnianym» przez Amerykanów, ISIS i te inne grupki wykonują tylko dirty work dla Ameryki. ISIS niszczy inne ugrupowania religijne. ISIS zastąpi reżim Asada i wiesz, co się wtedy stanie? Nagle USA będą miały wymówkę, żeby wysłać tam swoje siły i dobić resztę. ALE ZACZEKAJ, to nie jest cel. Tam jest też przecież ropa = mało ofiar po stronie Amerykanów – Obama dobrze wygląda – Ameryka pompuje trochę ropy i dba o to, żeby jej przemysł zbrojeniowy dalej przynosił zyski. W tym czasie żołnierze IS narzekają, że USA nie wysyłają żołnierzy, tylko drony. «To niesprawiedliwe z tymi dronami, walczcie jak mężczyźni» – Tards, głupki”.

Zbliżała się doroczna uczta żarłoków, więc dodatkowych godzin w Meny było więcej. Ismael ładował do zamrażarek żeberka, śledzie i peklowaną wieprzowinę. Na półki z herbatnikami wciskał pierniczki, czekoladki i pączki. Stoisko z owocami załadowywał pomarańczami, daktylami i figami. Świąteczne piwo. Gløgg. Adwentowe świece. Marcepanowe świnki po horyzont.

U ojca i syna z rodziny Jumów nikt nie zapalał świec na czas oczekiwania. Nigdy tego nie robili. Nie było

kalendarza adwentowego ani ozdób na choinkę. Nigdy. Sara zawsze też pilnowała, żeby w okresie Bożego Narodzenia raczej nie podawać żadnych smakołyków. Ważne było zaznaczenie dystansu między świętami chrześcijańskimi a prawdziwymi świętami. W tym roku i tak przebywała w całkowicie wolnym od Bożego Narodzenia Somalilandzie. A wniebowzięte siostry były w państwie całkowicie wolnym od wszelkiego nastroju gwiazdkowego.

Trzy dni przed Wigilią Ayan napisała:

„Wierzę na 110%, że DAULA zmiażdży i upokorzy tę koalicję, która zawiązała się przeciwko nim, jeśli ALLAH SWT pozwoli”.

„Allaha nie ma – odpisał Ismael. – Tak samo mogę wierzyć, że zacznę latać, jeśli tylko będę wierzył dostatecznie mocno. No ale tak się nie dzieje”.

I znów ta ściana milczenia. Mimo wszystko w nocy Ismael postanowił coś dopisać:

„Bóg jest taki wielki, a jednocześnie jest takim zadufanym w sobie sukinsynem, że chce, aby ludzie, których «stworzył», modlili się do niego pięć razy dziennie, a ci, którzy w niego nie wierzą, zostali zabici. Jest taki wszechmocny, lecz mimo to zbyt leniwy, żeby samemu posłać ich do piekła”.

„Igrasz ze swoim życiem – odpisała starsza siostra. – Zamiast wygadywać głupoty i zachowywać się bezczelnie, spróbuj znaleźć prawdę albo zamknij gębę i szanuj wybory innych”.

„To ty? Jesteś tutaj?” – zdumiał się Ismael.

„Nie będę z tobą rozmawiać, jeśli dalej będziesz obrzucał błotem ALLAHA swt. Możesz dyskutować, ale z szacunkiem”.

„Prawda nie zawsze jest taka ładna, jak ci się wydaje”.

„Da się powiedzieć różne rzeczy z szacunkiem. Nie wyrażając się źle o cudzych wyborach. To, że się zastanawiasz, czy Bóg istnieje, nie znaczy…”

„Nie wierzę, żeby bóg istniał, ale dziwię się, że nie rozumiesz, że daula w końcu przegra i że to nie jest dżihad,

tylko samobójstwo. To tak, jakby położyć się na torach kolejowych i mówić «przeżyję, jeśli Allah swt pozwoli» i umrzeć. Nuff said”.

Siostra milczała.

Ismael też się wylogował.

W Wigilię wysłał jej ikonkę z podniesionym kciukiem.

W pierwszy dzień świąt Ayan odpisała:

„Przekaż mamie, że musi mi wybaczyć”.

„Fatima Abdallah” już więcej nie pisała do brata.

Nowy rok, nowe możliwości

Osman się skarżył, że Syria zmieniła się w wysypisko śmieci. „Nusra mnie dręczy i zaciska chwyt” – pisał do Sadiqa pod koniec stycznia.

Sznurki, za które pociągał Osman, zaczęły się wokół niego napinać. Miał wrażenie, jakby ktoś dyszał mu w kark, gotów ścisnąć go za gardło i przejąć interesy. Nie dało się już dłużej utrzymywać niezależności. Również przemytnicy musieli się podporządkować. Wojna stawała się coraz bardziej brutalna, walka o pieniądze coraz twardsza.

Tradycyjne struktury władzy z czasów Asada, kiedy prowincją Idlib rządziła siatka partyjnych watażków i przywódców lokalnych klanów, przestały istnieć. Atima stała się bagnem powiązań mafijnych, surowej kontroli ze strony islamistów – i anarchii. Żadna władza nie miała monopolu na przemoc, rządziło prawo silniejszego. Wielu ludzi trafiało na dno i znikało. Najpierw ich zastraszano, później zabijano. Mnożyły się uprowadzenia, często osób ze zwyczajnych rodzin, tyle że będących w stanie zapłacić okup. Aby wycisnąć z nich pieniądze, porywano bratanków, kuzynów albo ojca. Czy to na froncie, czy w przeliczeniu na dolary, życie było niewiele warte.

Na prowincji największe wpływy miało syryjskie ramię Al-Kaidy i domagało się podporządkowania od wszystkich. An-Nusra usiłowała stworzyć protoemirat – islamistyczny rząd wzorujący się na IS. Organizacja obłożyła podatkami ludność zamieszkującą zajęte przez nią obszary, żądała opłat, danin, haraczy i grzywien za łamanie nowych zasad. Przemytnicy nie stanowili żadnego wyjątku, przeciwnie, An-Nusra bacznie ich obserwowała i domagała się swojej części zysku.

„Żyje się bardzo trudno. Jestem wykończony. Czuję, że to moje ostatnie dni” – pisał Osman.

„Nie, bracie, nie mów tak. Co się stało z Nusrą?”

„Nusra stała się taka jak IS – odpisywał Osman. – A wszyscy moi przyjaciele, którzy trzymali z Nusrą, są teraz męczennikami”.

„Oby Bóg ich przyjął. Jak doszło do tego, że Nusra stała się taka jak IS?”

W ciągu 2015 roku prawa szariatu wprowadzono niemal tak, jak IS zrobiło to w Rakce. An-Nusra rozesłała zarządzenia do pozostających pod jej kontrolą miast i wiosek. Kara śmierci przez ukamienowanie groziła za niewierność i homoseksualizm, a lojalnych wobec Asada czekały egzekucje w postaci strzału w tył głowy. „Sklepy promujące rozrywkę i sprzedające stoły do bilardu, telewizyjne gry futbolowe i gry komputerowe” kazano zamknąć. Sklepikarze sami musieli rozejrzeć się za innymi formami dochodów, a ich nowe zajęcie musiało być zgodne z szariatem. Nakazywano zamykanie sklepów w porach modlitwy, bo Bóg Wszechmogący powiedział: „Oddawaj pokłony wraz z tymi, którzy je oddają”. Pod każdym rozporządzeniem widniało stwierdzenie: „Stoi za tym Bóg”.

An-Nursa była jedną z najbogatszych grup rebelianckich w Syrii. Początkowo połowę środków otrzymywała bezpośrednio od Al-Kaidy, reszta pochodziła od darczyńców z zagranicy, zwłaszcza z krajów Zatoki, a w szczególności z Kataru. Z czasem grupa przejęła uzbrojenie od Asada, a swoją działalność częściowo finansowała z dochodów z pól roponośnych, którymi zawładnęła. Czerpała też milionowe zyski z okupów. Cudzoziemiec porwany w Syrii miał szczęście w nieszczęściu, jeśli uprowadzenia dokonała An-Nusra. Ludzi z tej organizacji bardziej interesowały pieniądze, jakie mogli za niego dostać, niż jego odcięta głowa.

„Bracie, czy twoje córki z tobą rozmawiają? Wiadomo coś nowego?”

Była noc. Styczeń zmienił się w luty. Osman zalogował się na Vibera.

„Młodsza jest w ciąży. W czwartym miesiącu”.

Sadiqowi tę nowinę właśnie przekazała Sara.

„Młodsza!” – zdumiał się Osman i wstawił płaczący emotikon.

Sadiq napisał tylko: „KKKKKKKKKKKK” – tak Somalijczycy wyrażają pisemnie śmiech.

„No to będziesz dziadkiem, staruszku – stwierdził Osman i dodał: – Musisz ją znaleźć, inszallah. Później będzie trudniej”.

I rzeczywiście było trudno. Padło między nimi tyle ostrych słów, że wymazać je mógł tylko czas. Córki nie rozmawiały już z Sadikiem. Jeśli dzwoniły, to do Sary w Somalilandzie. Gdy Sadiq rozmawiał z Podwójnym przed Nowym Rokiem, Syryjczyk podkreślał: „Zlecenie jest bardzo niebezpieczne. One muszą współpracować”.

Sadiq nie potrafił przyznać się przemytnikowi, że nie ma z córkami żadnego kontaktu.

One musiały chcieć się stamtąd wydostać!

Po pierwszej rozmowie oddzwonił do Podwójnego i nagrał się na pocztę głosową:

– Mógłbyś je porwać? – spytał.

Nieco później to Podwójny nagrał się Sadiqowi:

– Przykro mi. Jeśli same nie chcą się wydostać, to nic nie mogę zrobić. Tego zlecenia się nie podejmę. To niemożliwe.

Sadiq wysłuchał odmowy: „Jeśli same nie chcą się wydostać, to nic nie mogę zrobić”.

Nie przestawało mu to rozbrzmiewać w głowie.

Czekał, licząc na cud: że dziewczyny zadzwonią i powiedzą: „Ratuj nas!”. Na taką właśnie chwilę chciał mieć gotowy plan: wyzwoliciel, samochód, ekipa filmowa. Dlatego pozwolił Styrkowi zarezerwować bilety. Spakować

sprzęt. Przecież one do ostatniej chwili mogły zadzwonić z prośbą: „Ratuj nas, tato, jeśli możesz!”.

Ale nie dzwoniły.

Dzień przed zaplanowanym wyjazdem ze Styrkiem do Reyhanli przez Stambuł musiał wreszcie wymyślić jakiś koniec dla tego oszustwa. Było za późno na przekazanie Styrkowi prostej prawdy, że Podwójny po prostu nie przyjął zlecenia.

Pozostawało tylko zmyślić ścięcie i ukrzyżowanie.

„Kiedy urodzą im się dzieci, ockną się i zrozumieją, w jakich warunkach żyją. Tak się dzieje z cudzoziemkami. Wtedy zaczynają żałować – napisał do niego Osman któregoś dnia późnym wieczorem. – Kiedy dzieci przychodzą na świat, wszystkie uczucia matek kierują się ku nim. Kobiety chcą wtedy uciekać z Syrii”.

Osman był jedyną osobą, której Sadiq powiedział, że jego córki nie chcą wracać do domu. Razem spędzali godziny na czacie.

„Jak masz zamiar je porwać?” – pytał Sadiq.

„Jeszcze nie znalazłem właściwych ludzi”.

„Staraj się, jak tylko możesz”.

„Dopóki w moich żyłach płynie krew, nie zapomnę o moich siostrach, a twoich córkach, Abu Ismael. Nie martw się, jestem twoim zastępcą w Syrii”.

„Musisz wymyślić jakieś niesamowite porwanie. Traktuj to jako najbardziej wyjątkową akcję, jaką w życiu przeprowadziłeś. Później w ciągu paru dni ty i twoja rodzina możecie znaleźć się w Norwegii. Nie bój się, bracie. Pozdrów swoją drogą żonę, której imienia jeszcze mi nie wyjawiłeś”.

„Czy dziewczyny mówią po arabsku?” – spytał Osman trzy dni później.

Po spędzeniu półtora roku w Syrii chyba powinny umieć się porozumieć? Sadiq nie miał pojęcia, czy córki utrzymują jakikolwiek kontakt z miejscowymi Syryjczykami, czy raczej

głównie z własną europejską kliką. Na ogół tak właśnie się działo. Francuzi trzymali się z francuskojęzycznymi, Niemcy z tymi, którzy mówili po niemiecku, Skandynawowie z innymi Skandynawami. Ayan z Hishamem rozmawiała po norwesku, natomiast Leila i Imran porozumiewali się po angielsku.

Sadiq żył w coraz większym napięciu. Po kilku dniach zadzwonił Osman.

– Posłuchaj. Są dwa rodzaje ludzi, którzy mogą swobodnie pokonywać linię frontu, przechodzić z rejonów kontrolowanych przez wojska rządowe na tereny IS, bez problemów mijać milicje i oddziały rebeliantów, a potem wracać. Ponieważ wszyscy ich potrzebują. To chłopaki od telefonów komórkowych. Ci, którzy naprawiają sieć komórkową, Internet. A drudzy to ci, którzy transportują paliwo. Kierowcy cystern. Bez nich wojna by stanęła – prawie krzyczał. – Wyekspediujemy dziewczyny razem z ropą.

Sadiq musiał jedynie opłacić tę akcję. Ale kasa była wyskrobana do dna. Przyjaciele nie mieli już czego pożyczać. NAV też już bardzo poszedł mu na rękę. W końcu Sadiq zaczął rozważać pewien pomysł, który, jak mu się wydawało, mógł przynieść spory zysk: bardzo niewielu bojowników z Norwegii występowało publicznie, środowisko było hermetyczne, obowiązywał kodeks honorowy – nie donosiło się na braci ani nie rozmawiało z mediami *kuffar*. Sadiq wymyślił, że mógłby sprzedawać informacje gromadzone przez Osmana. Założyliby coś w rodzaju joint-info-service, w którym Osman zdobywałby informacje, a Sadiq nimi handlował.

Zadzwonił do dwóch dziennikarzy, z którymi kontaktował się wcześniej, dali się na to złapać. W pierwszym tygodniu lutego Sadiq napisał do Osmana: „Mam dobre wieści. Zawarłem umowę z pewnym norweskim dziennikarzem. Dostaniemy pieniądze za każdy najmniejszy tekst

o norweskich bojownikach w Syrii uwiarygodniony zdjęciami albo filmem. Wszystko jedno, czy są w ISIS, czy w Nusrze”.

„Idealnie – odpisał Osman na Viberze i przekazał kolejne szczegóły przemycenia córek Sadiqa z kraju. – Znam faceta, który ma żonę w Rakce. Co trzeci dzień jeździ do IS z benzyną. Może porwać dziewczyny i przewieźć je w cysternie”.

„Świetnie”.

„Samochód trzeba najpierw wysłać do spawacza i trochę przerobić, żeby dziewczynom nic się nie stało. Wygrodzimy obszar dwa na dwa metry i wyborujemy dziurę, żeby mogły oddychać. Cysterna jest bardzo duża. Ma pojemność 120 baryłek. On może też zabrać twojego zięcia. Zrozumiałeś coś z tego? Co ty na to, Abu Ismael?”

„Ruszaj z tym”.

„Głowy pospadają… – ciągnął Osman. – Właśnie to mnie martwi. Przysięgam na Boga, jeśli nas odkryją, wrzucą nas do cysterny, polejà benzyną i będą smażyć gorzej niż tamtego jordańskiego pilota =)”.

W Wigilię 2014 roku w pobliżu Rakki spadł jordański myśliwiec. Dwudziestoszścioletni Mu’az al-Kasasba zdążył się katapultować, ale wylądował na obszarze zajętym przez ISIS. Sceny, w których uradowani bojownicy wloką pilota F16, pokazywano na całym świecie. IS rozpoczęło negocjacje z Jordanią w sprawie wymiany pilota na terrorystkę Sadżidę ar-Riszawi, której pas samobójczy nie eksplodował podczas akcji w Ammanie w 2005 roku.

Z jordańskiego więzienia zwolniono czołowego ideologa dżihadu, Abu Muhammada al-Makdisiego, aby wcielił się w rolę pośrednika. Uczony, którego w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku Osama Bin Laden uznał za zbyt ekstremalnego, szybko nawiązał kontakt. Przed wydaniem Sadżidy władze jordańskie zażądały zdjęć na dowód, że pilot jeszcze żyje. IS wysłało Al-Makdisiemu plik cyfrowy, chroniony jednak hasłem. Po kilku dniach intensywnego dialogu wreszcie je dostał. Już w momencie,

gdy przyszło, stary islamista zrozumiał, że został oszukany. Hasło brzmiało: „Makdisi to alfons, podeszwa buta tyrana, syn angielskiej dziwki”.

Gdy wpisał to zdanie, na ekranie uruchomił się film. Al-Makdisi zobaczył, jak żołnierze IS zaciągają pilota do klatki, polewają benzyną i podpalają. Dawny nauczyciel Osamy Bin Ladena wpadł we wściekłość. Ogniem nie wolno karać. Takie prawo przysługiwało wyłącznie Bogu w stosunku do tych, którzy zostali skazani na wieczne męki w piekle.

Trzy godziny później IS wrzuciło wideo do sieci. Krytyka islamskich uczonych spływała po nich jak woda po kaczce. Odpowiadali, że pilot zrzucił bomby na cegielnię, w której ofiary spłonęły żywcem, teraz więc dostał karę, na jaką zasłużył, zgodną z obowiązującą w szariacie zasadą *kisas* – odwetu.

„Nie boję się swojej własnej grupy, oni nie mogą mnie zdradzić – pisał dalej Osman. – Ale boję się, śmiertelnie się boję IS. Głowy pospadają… jeśli nam się nie powiedzie”.

„Wiem, mój drogi”.

„I musisz zdobyć pieniądze – ciągnął Syryjczyk. – Sponsora, kogoś, kto pokryje koszty. Tylko się pospiesz. Pamiętaj, nikomu nie zdradzaj szczegółów. Absolutnie nikomu. Nikomu”.

„Wolałbym zaryzykować życie własnych córek, aniżeli bezpieczeństwo twoje czy innych Syryjczyków. Jeśli chcesz, żebym sprowadził twoją rodzinę do Norwegii, zrobię to. Jestem na to przygotowany. Obiecuję. Ty i Syria staliście się częścią mojego życia i jego sensem”.

Parę dni później Sadiq zaczął ponaglać. Nie w kwestii akcji ratunkowej, tylko jej finansowania. Domagał się informacji o norweskich dżihadystach.

„Znajdź jakieś informacje dla mnie. Cokolwiek na temat emigrantów z Norwegii. To mogą być całkiem zwyczajne historie. Bardzo cię proszę, skup się trochę na tym. To przyniesie zysk”.

„Jakich informacji oni potrzebują?” – spytał Osman.

„Na przykład nazwiska i miejsca, w którym ktoś taki przebywa. Czy to dowódca, czy zwykły bojownik? Wszystko jedno co, byle tylko była jakaś data i zdjęcie. Fotki możemy sprzedać, a za te pieniądze kupić to, czego nam potrzeba”.

„Ja mam robić zdjęcia? Nie rozmawiając z nimi?”

„Nie musisz z nimi rozmawiać. Wystarczą informacje. Nawet całkiem banalne. Potwierdzone czy niepotwierdzone, ale ze zdjęciami!”

„Mam im robić zdjęcia komórką? Będą nieostre”.

Według Sadiqa na pewno by się nadawały.

Dzień później Osman wyruszył polować na norweskich dżihadystów. Przysłał wiadomość o tym, co znalazł.

„Brytyjscy mudżahedini, z Londynu, inni cudzoziemcy Francuzi, czterej Somalijczycy tu, niedaleko. Kobiety. Są z nimi dzieci. Mogę zrobić zdjęcia dzieciom, chcesz? Mają tu plac zabaw, na który kobiety przychodzą z dziećmi”.

„Ja potrzebuję tylko Norwegów!”

Osman nie bardzo to rozumiał, nie znał się na takich sprawach.

„Szczerze mówiąc, teraz najbardziej mnie zajmuje akcja związana z twoimi córkami. Wczoraj planowaliśmy wszystko do drugiej w nocy i plan jest już gotowy. Ale musisz przysłać pieniądze”.

„Szukaj informacji, nawet trywialnych. O bojownikach z Norwegii. Skup się na tym. Po kawałeczku. To przyniesie zysk” – odpisał Sadiq.

Ale w kwestii jego zięcia uprzedzili go inni informatorzy.

Szesnastego lutego w internetowym wydaniu „Dagbladet” można było przeczytać: „O śmierci przywódcy IS z Bærum (24) informowano jesienią ubiegłego roku. Ale jednak żyje”.

W artykule pisano dalej: „W rzeczywistości został ciężko ranny i przez pewien czas przebywał w szpitalu, znikając z radarów władz krajów Zachodu. Obecnie «Dagbladet» otrzymała potwierdzenie, że dwudziestoczterolatek został wypisany ze szpitala, żyje i czynnie służy IS”.

Według dziennikarzy zięć Sadiqa awansował na „dowódcę średniego szczebla, odpowiednika sierżanta w wojsku norweskim”. Dwudziestoczterolatek z Bærum, który w Syrii nosił imię Abu Siddik, był zaangażowany w pobieranie podatków od ropy, którą IS eksportowało z Syrii za pośrednictwem nieformalnych kanałów przez granicę turecką.

Sadiq zrozumiał, że musi działać skuteczniej. Przecież o tym wiedział już od dawna. Informacja stała się jego nową walutą.

Housewives of Raqqa

Tej wiosny ukazał się manifest. Rozpowszechniany tak, jak lubili dżihadyści anno 2015 – za pośrednictwem Internetu. Zamieściła go kobieca brygada Al-Chansa i nosił tytuł *Kobiety w Państwie Islamskim: manifest i studium*.

Zwykle artykuły i dokumenty szybko tłumaczono na angielski, francuski i rosyjski. Ten manifest opublikowano wyłącznie po arabsku. Tym samym został przeoczony przez kobiety z Zachodu, którym chodziły po głowie myśli o życiu w Państwie Islamskim. Był przygotowany specjalnie dla kobiet ze świata arabskiego, a skierowany zwłaszcza do tych z państw Zatoki, których życie już przypominało to w kalifacie, tyle że bez bomb. Manifest wzywał wszystkie kobiety z Arabii Saudyjskiej do porzucenia twierdzy hipokryzji na rzecz kalifatu, do wypełniania Boskiego planu wobec kobiet – powinny być żonami i matkami. Życie dla rodziny było ich „Boskim przywilejem".

Manifest wydawał się echem wykładów na temat Halal Dating: „Kiedy kobieta wychodzi z domu, diabeł zawsze podąża za nią. Najlepiej więc nie opuszczać domu". Przesłanie brzmiało: nieustannie wystrzegaj się diabła. Diabeł jest zawsze aktywny, przenika do serca kobiety i wiedzie ją na pokuszenie, każąc jej rozbierać się na oczach obcych, skłania ją, by drwiła z Boskiego dzieła stworzenia, robiąc sobie korektę nosa, uszu i policzków, lub namawia do noszenia „rzeczy, które zwisają z uszu", czy „golenia włosów w niektórych miejscach, a w innych nie". Autorki ostrzegały, że diabeł świetnie się czuje w sklepach z modną odzieżą i w salonach piękności.

„Przebywajcie w swoich domach i nie ozdabiajcie się w ten sposób, jak ozdabiały się kobiety za czasów pogaństwa!"[38], nakazuje Koran. Tak brzmiało przykazanie

boże dla żon Proroka. IS chciało, aby ta zasada obowiązywała wszystkie kobiety. Wyjście z domu było *halal* jedynie w kilku przypadkach. Lekarki i nauczycielki mogły pracować, lecz nigdy więcej niż trzy dni w tygodniu. Kobieta mogła opuścić dom, aby studiować islam lub jeśli została wytypowana do prowadzenia dżihadu, oczywiście pod warunkiem, że przez cały czas będzie wystrzegać się diabła i odpowiednio się zasłoni.

Obowiązywał pełny nikab. Chętnie ten trójwarstwowy, zasłaniający również oczy. Uważano, że zawsze lepiej, aby kobieta nie znajdowała się w polu widzenia mężczyzny. To jednak wcale nie dowodziło, że nie ma ona żadnego znaczenia, przeciwnie, rolę kobiety porównywano do roli reżysera – „osoby przy produkcji filmu, najważniejszej, która zawsze stoi z tyłu i wszystkim kieruje".

Autorki stosowały te same chwyty retoryczne co kaznodzieje, których Ayan słuchała przed wyjazdem. Najpierw ośmieszenie, potem groźby. Zachodnią cywilizację opętała nauka, prowadzono badania nad „komórkami mózgowymi wron, ziarnkami piasku i naczyniami krwionośnymi ryb", co uznano za oderwanie się od podstawowego celu istnienia ludzkości – wielbienia Boga. Wszystko, co pozostaje z tym w sprzeczności lub zajmuje czas, który można poświęcić na czczenie Boga, prowadzi wprost do piekła. Jak powiedział Prorok: „Moja modlitwa, moje rytuały, moje ofiary, moje życie i moja śmierć – wszystko to jest dla Boga". Winę za to, że kobiety zostały zmuszone do porzucenia swojego stanu naturalnego, przypisano feministkom. Obie płcie popadły w stan dezorientacji i straciły swoją odrębność. Jedynie w kalifacie można znaleźć Prawdziwych Mężczyzn i Prawdziwe Kobiety, bo Bóg stworzył kobietę „z Adama i dla Adama". Kobiety zapomniały o swoim podstawowym zadaniu, a druzgocące konsekwencje takiego stanu rzeczy „rzucają się w oczy każdemu". Współczesne społeczeństwo jest dziełem Szatana, ukrywającego się pod takimi określeniami

jak „rozwój”, „postęp” i „kultura”. Autorki pozostawiały pewien margines swobody w kwestii korzystania z nowoczesnych technologii: nauki „pomagające muzułmanom” były dozwolone. Ton publikacji przywodził na myśl religijny wariant radzieckich tekstów propagandowych, wszyscy byli entuzjastyczni, dobrze odżywieni i silni w wierze. „Al-Chansa Media jeździła po kraju, aby sprawdzić, jaka radość czeka muzułmanki, gdy społeczeństwo powróci do źródeł islamu. Widziałyśmy czarne abaje, które tak drażnią hipokrytów i ich przyjaciół, i nowe zdobycze, jakie gwarantuje nam państwo. Dzięki rozrastaniu się państwa muzułmanów wznosimy się na szczyt wspaniałości”.

Manifest kończył się wezwaniem do dżihadu. „Mimo szalejącej wojny i nieustannych ataków koalicji, mimo bombowców stale pojawiających się na niebie, mimo wszystkich tych zniszczeń, widzimy dzięki Bogu cierpliwą i upartą budowę państwa”.

Naprzód!

Aisha wpadła z deszczu pod rynnę.

Była teraz drugą żoną Bastiana. Bił ją, przetrzymywał w zamknięciu. Mężczyzna ma prawo wychowywać swoją żonę, jeśli nie jest posłuszna, i to on decyduje, co jest nieposłuszeństwem.

Zamykał ją w domu. Nie wpuszczał jej do domu. Bił ją, a co najgorsze, bił Salahuddina.

Gdy próbowała chronić synka, gdy krzyczała, że mąż jest szaleńcem, tylko ją odpychał.

Przechwalał się, że nauczy syna Arfana Bhattiego twardości. Salahuddin zostanie lwiątkiem, więc trzeba go wcześnie hartować.

Chłopiec miał już blisko dwa lata.

Aishę obowiązywał zakaz wychodzenia z domu i bała się go złamać. Bastian zapowiedział, że ją zabije, jeśli opuści

dom. Któregoś dnia, gdy potrzebowała czegoś dla Salahuddina, postanowiła się jednak wymknąć.

Później napisała do przyjaciółki, że Bastian ją zauważył i strzelał do niej na ulicy. Zawróciła.

Dilal po otrzymaniu zdjęcia pobitego chłopczyka nie udało się skontaktować z Aishą.

„Co z Salahuddinem? – spytała. – Co mu się stało?? Odpowiedz mi!”

Nie dostała odpowiedzi.

Ale któregoś wieczoru Aisha nagle przesłała Dilal wiadomość, że potrzebuje pieniędzy z konta charytatywnego.

„Co się stało Salahuddinowi?” – napisała w odpowiedzi Dilal.

Aisha odpowiedziała, że już wszystko z nim w porządku, i wychwalała IS. System jest wspaniały, funkcjonuje świetnie, więc w kalifacie znakomicie im się żyje.

Dilal wyjaśniła, że pieniądze zostały przekazane organizacji Redd Barna [Ratuj Dzieci]. Tuż po północy, kiedy właśnie się położyła, dostała nową wiadomość na WhatsApp:

„Muszę ci coś wyznać”.

Potem Aisha zaczęła opowiadać. Słowo po słowie, linijka po linijce.

Pokłócili się. Od tego czasu minęło już kilka tygodni. Bastian ją uderzył, a potem wyrzucił na podwórze za domem, zamknął drzwi na klucz i zaczął bić Salahuddina. Aisha stała z uchem przyciśniętym do zamkniętych drzwi i błagała go, żeby przestał.

Dziecko wrzeszczało. Po jakimś czasie już tylko płakało wycieńczone. Aisha usłyszała uderzenie o ścianę. Salahuddin przestał płakać. Zapadła cisza. Ze środka dobiegł jęk Emiry, potem dźwięk klucza przekręcanego w zamku i drzwi się otworzyły. Salahuddin leżał bez życia na rękach przyjaciółki, zalany krwią i wymiocinami.

Twarz miał spuchniętą, połamane chrząstki, białko w oku przekrwione, popękane naczynka. Aisha próbowała przywrócić go do życia, potrząsała nim, był ciepły, ale całkiem bezwładny. Nie wyczuła tętna. Serce nie biło. Nie oddychał.

Dilal w łóżku cała się roztrzęsła.

Zapewne Salahuddin w wyniku ciosów w głowę zaczął wymiotować. Stracił przytomność, a potem udusił się własnymi wymiocinami albo też drogi oddechowe zalała mu krew.

Studentka pielęgniarstwa wpatrywała się w kolejne napływające słowa.

„Trzymałam go w ramionach. Wyniosłam na podwórze – pisała Aisha. – Przez całą noc chodziłam po ogrodzie z martwym synkiem w objęciach".

Dilal skamieniała.

Ale też się rozzłościła. Na zabójcę dziecka i na przyjaciółkę. To ona była winna śmierci synka. To ona zabrała go do strefy wojennej, w której aż się roiło od psychopatów. Z własnego cholernego samolubstwa. To wariatka!

„A co z Emirą? – spytała. – Nie mogła go powstrzymać?"

Aisha odpisała, że kiedy Bastian zaczynał bić, Emira tylko się usuwała, ratowała siebie i własne dziecko. Niedawno urodziła. Bastian nigdy nie tknął jej nawet palcem.

Dilal dostała jeszcze jedno zdjęcie.

Zostało zrobione na zewnątrz, był na nim kamień z jakimś napisem po arabsku. Nie potrafiła go przeczytać. Może było tam napisane „Salahuddin", a może jakiś wyraz uwielbienia dla Allaha. Grób w piaszczystej ziemi, z której sterczało kilka uschniętych roślin. Wiał wiatr, bo w powietrzu unosił się piasek.

W tym piasku, pod ostami i pod kamieniem spoczął Salahuddin.

„Tam, gdzie przebywa teraz, jest mu lepiej – stwierdziła Aisha. – Został męczennikiem. Jest u Boga”.

Napisała, że dzieci trafiają prosto do Boga. Ich dusze zabierają piękne ptaki, które fruną wprost do Raju. W Raju dzieci mają swobodę. Mogą latać, dokąd chcą, a gdy się zmęczą, mogą szukać schronienia w latarniach zwisających z Bożego tronu, tak samo jak męczennicy.

„Mogę cię prosić o przysługę?” – spytała Aisha. Nastała już późna noc.

„Oczywiście” – odpisała Dilal.

„Przekażesz mamie, że Salahuddin nie żyje?”

Dilal nie mogła w to uwierzyć.

„Nie powiedziałaś matce?”

„Nie mam odwagi…”

Tej nocy studentka pielęgniarstwa opłakiwała chłopczyka, którego prawie nie znała. Pierwszy raz widziała go, gdy miał zaledwie kilka dni. Pocałowała go. Ubaydullah trzymał go na rękach, mówił, że ma uśmiech Arfana. Bawiła się z nim, woziła go w wózku. Czy byłoby inaczej, gdyby zawiadomiła policję, kiedy Aisha zaczęła mówić o planach wyjazdu do Syrii? Dilal groziła wprawdzie przyjaciółce, że zgłosi sprawę Urzędowi Ochrony Praw Dziecka, ale tego nie zrobiła. Nie wierzyła, że Aisha naprawdę wyjedzie. Właściwie chyba miała obowiązek powiadomić władze. Czy była w stanie ocalić życie Salahuddinowi? Czy chłopiec mógłby teraz żyć?

Okazało się, że Aisha o przekazanie matce informacji o śmierci wnuka poprosiła kilka przyjaciółek. Spotkały się na naradę.

– Za każdym razem, gdy widzę pakistańskie niemowlę, łzy mi się cisną do oczu – powiedziała jedna.

– Tego, co zrobił mu Bastian, nie można nazwać inaczej niż torturami, zamęczeniem na śmierć – dodała druga.

Były wściekłe na Aishę, która uważała, że Syria jest „romantyczna” i „fajnie” jest nienawidzić Zachodu.

Matka Aishy mieszkała w sąsiedztwie. Która z nich miała jej przekazać tę smutną nowinę? Czy powinny iść razem? Nie umiały sobie z tym poradzić. W końcu doszły do wniosku, że porozumieją się z imamem.

Ten stwierdził, że poinformowanie matki nie należy do nich.

– Wasza przyjaciółka musi to zrobić sama.

Aishę ubiegła jednak telewizja. Pod koniec lutego wiadomości na kanale TV2 podały:

„W ubiegłym roku Norweżka zabrała ze sobą do Syrii dwuletniego synka. Chciała przyłączyć się do grupy terrorystycznej Państwo Islamskie. Chłopiec już nie żyje”.

Jedynym nazwiskiem wymienionym na stronie internetowej TV2 było nazwisko Bastiana Vasqueza. Ale dziennikarz powoływał się na rozmowę z „ojcem dziecka”, który twierdził, że to Vasquez doprowadził do śmierci chłopca.

Matki Aishy nikt wcześniej nie uprzedził.

Zaczęła dzwonić i wysyłać SMS-y do wszystkich osób, których numery miała w telefonie, a które mogły coś wiedzieć o Aishy. W końcu ktoś potwierdził: tak, to prawda.

Matka Aishy nie widziała córki ani wnuka od lata ubiegłego roku. Aisha wyjechała, poślubiwszy Bastiana przez Skype’a, nie żegnając się z nikim. Ostatnią wiadomością, jaką matka miała od córki, było nagranie na poczcie głosowej, w którym Aisha mówiła, że czują się dobrze i ma nadzieję, że w domu też wszystko w porządku.

Matka Aishy powiedziała jednej z gazet, że najbardziej chciałaby pojechać do córki, ale nie ma pojęcia, gdzie jej szukać.

Szeroko omawiany w mediach ojciec dziecka, nazywany również najgroźniejszym człowiekiem w Norwegii, zebrał najważniejszych członków organizacji Profetens Ummah, aby omówić kwestię zemsty za to zabójstwo. Czy ktoś

powinien pojechać do Syrii, czy też któryś z już tam obecnych norweskich dżihadystów mógł pozbawić życia ich byłego brata?

Wytoczenie krwi Bastianowi stało się teraz dla nich *halal*. Wolno go było zabić. Życie za życie.

„To ten, który przyłożył mi nóż do gardła” – napisał Sadiq do Osmana. Twierdził, że to właśnie Bastian chciał go zabić w więzieniu w Ad-Danie.

„Naprawdę?” – zdziwił się Osman.

Sadiq przekonywał, że to na pewno Bastian go torturował. Kiedy zobaczył jego zdjęcie, nabrał pewności. Te same nastroszone włosy, ten sam dziki wyraz twarzy co u człowieka, który najmocniej bił go w więzieniu.

„Wow. Ja też go znam. Spotkałem go” – napisał Osman, ale Sadiq już nie wracał do tematu.

„Przyślij mi zdjęcia Norwegów!”

„Uspokój się. Wczoraj coś się stało. Spadło mnóstwo deszczu. Smartfon wpadł mi do wody i się spieprzył. – Kilka płaczących buziek. – Wszystkie zdjęcia mi się skasowały. Układ scalony w smartfonie padł”.

„Jak to? Jak to możliwe?”

„W przyszłą środę jedziemy do Tabaki. To w pobliżu Rakki. Spróbujemy tam zrobić nowe zdjęcia Norwegom”.

„Inszallah”.

„Ale, przyjacielu, co się stało z przelewem? Czas płynie. Chłopcy czekają na ciebie. Chłopcy czekają na mnie. Już najwyższa pora. Dałem swoim ludziom słowo. Co mam robić, przyjacielu? Pytam poważnie, Abu Ismael”.

„Mów, czego ode mnie potrzebujesz”.

„Musimy kupić aparat, żeby robić lepsze zdjęcia. Potrzebny też jest nowy komputer. I muszę zapłacić za podróż do Rakki. Lepiej, żebyś przyjechał. Nie spóźnił się”.

Tuż po północy jeszcze ponaglił:

„Śpisz, mój drogi? Czas upływa. Jeśli chcesz tu być, kiedy dziewczyny będą ratowane, musisz zjawić się szybciej niż błyskawica”.

„Kiedy mam przyjechać?”

„Dzisiaj!”

W tym samym tygodniu w Sądzie Rejonowym w Oslo zaczęła się rozprawa. Trzej mężczyźni zostali oskarżeni o uczestnictwo – lub planowanie uczestnictwa – w działaniach wojennych w Syrii albo tych działań wspieranie. Po raz pierwszy sąd norweski miał rozpatrywać zarzuty z paragrafu 147 d: „Kto tworzy organizację terrorystyczną, wchodzi w jej skład, rekrutuje członków lub udziela jej pomocy finansowej albo innego wsparcia materialnego, gdy organizacja ta podjęła kroki zmierzające do zrealizowania swojego celu za pomocą nielegalnych środków, podlega karze pozbawienia wolności do lat 6”.

Na podstawie paragrafu 147, nazywanego „antyterrorystycznym”, skazano Andersa Behringa Breivika. Ustęp pod literą d dodano w czerwcu 2013 roku, aby ścigać osoby powiązane z międzynarodowymi organizacjami terrorystycznymi. Prokuratura twierdziła, że bracia Avdyli – Valon i Vizar – oraz Somalijczyk, ojciec rodziny, Djibril Bashir, mają nielegalne powiązania z Państwem Islamskim. Żaden z trzech oskarżonych nie przyznał się do winy.

Proces ujawnił ich działalność w Syrii. Rzucił również światło na poczynania ich przyjaciół, między innymi Hishama i Bastiana. Brat dwóch oskarżonych, Egzon, zginął w walkach rok wcześniej. Pokazano zdjęcia wszystkich trzech pozujących z bronią. Odczytano e-maile, w których umawiają się na zakup broni. PST założyła podsłuch w ich mieszkaniach i samochodach, umieściła też przenośne nadajniki w miejscach, w których często się pojawiali. Policja nie miała odwagi dłużej pozostawiać ich na wolności

z powodu podsłuchanej rozmowy, w której dwaj z nich mówili o wysadzeniu w powietrze przedszkola.

– Widzicie, i tak nie możemy wrócić do domu, bo nawet gdybyśmy przyjechały, od razu nas wsadzą – powiedziała Leila matce, gdy dowiedziała się o tej sprawie. Znała żonę najstarszego z braci Avdyli, która została w Rakce, kiedy mąż wybrał się na krótki wypad do Oslo.

Czy *hidżra* dziewcząt również była karalna? Czy one również mogły zostać postawione w stan oskarżenia, gdyby wróciły do domu? Przecież „uczestniczyły w działaniach wojennych w Syrii, planowały uczestnictwo albo je wspierały". Sadiq zastanawiał się, czy pomogłoby tłumaczenie, że urządzono im pranie mózgów. Czy gdyby coś takiego dało się udowodnić, uniknęłyby kary?

Po paru dniach trwającego procesu Leila napisała do brata. Nie kontaktowała się z nim już od kilku miesięcy.

„Cześć" – zaczęła.

„Oh my God!" – wstukał Ismael i wstawił wielką buźkę z wyszczerzonymi zębami, a obok cztery czerwone serca.

„Long time no see"– odpisała siostra.

„Indeed".

„Co się dzieje?" – spytała Leila.

„Ty opowiadaj. Jak się miewasz?"

„Jestem w ciąży!"

„Hahaha".

„7 miesiąc! Mam brzuch!"

Ismael wysłał wstrząśniętą buźkę i spytał:

„A poza tym dobrze ci tam?"

„Dobrze, alhamdulillah, mogę tylko ponarzekać na zimno, ale poza tym wszystko fajnie, może słyszałeś, że mój małżonek parę miesięcy temu został ranny. A co u ciebie?"

„W porządku. Zaakceptowałem świat taki, jaki jest".

„A co się dzieje z mamą? I przestań być taki pesymistyczny! Świat wydaje się zły tylko wtedy, kiedy go takim widzisz. Wszystko zależy od perspektywy".

„Mama wyjechała do Somalilandu. Z dziećmi. Tata jest tu, w Norwegii”.

„Wiem, że jest w Somalilandzie z dziećmi”.

„Pogodziłem się z tym, że mama już mnie za bardzo nie kocha, a moje siostry są w Syrii”.

„Co chcesz powiedzieć przez to, że już cię nie kocha?”

„Nie mam wiary. Jestem jakby «disowned». Kinda”.

„Wobec tego płyniemy w tej samej łodzi, tata tak samo odnosi się do mnie”.

„Nie w tej samej łodzi. Po tym samym morzu. Different boat nigga”.

„Fine I don’t want your stupid boat anyway mine cooler! IS**”

„Mogę ci zadać pytanie?”

„Dalej, pytaj!”

„Czy ty naprawdę myślisz, że IS zapanuje nad światem?”

„Tak”.

„No to już wiem, jak głęboko w piasku trzymasz głowę. No offense”.

„Mieszkam tu już od ponad roku, więc widzę, do czego to zmierza”.

„IS to żaden problem dla prawdziwej armii. Z wojskami lądowymi + samolotami”.

„Pod względem militarnym ma całkiem niezłą armię, a tak FYI, to ma świetnie zorganizowane siły lądowe i buduje siły powietrzne”.

„Nawet nie potrafią latać. A może jestem źle poinformowany? A wojska lądowe oglądałem na filmach”.

„Ismael, w mediach oni wychodzą na bandę noobs, żyjących we własnej bańce, nieprzygotowanych i tylko stroszących się przeciwko światu. Ale to jest dalekie od prawdy. Przejmują lotniska i wojskowe bazy lotnicze, mają wielu ludzi, którzy potrafią latać”.

„I ani jednego samolotu w powietrzu”.

„Mają armię narodową i są przygotowani na atak Amerykanów, ba, wręcz ich tu zapraszają”.

„To tak, jakbym ja napisał do Johna Ceny «przyjedź się ze mną bić, ty tchórzu, jestem przygotowany». U feel the analogy”.

„Kiedy Amerykanie wyszli z Iraku i oświadczyli «mission accomplished», IS obiecało, że powróci większe i silniejsze” – drażniła się z bratem Leila.

„USA wyrżnęły armię iracką i zabiły Saddama. Dlatego że mogły” – odciął się Ismael.

„Masz świadomość, jak mało te ataki lotnicze im zaszkodziły?” – ciągnęła Leila.

„Siły lądowe bardziej by się przydały. Ale Obamie nie pozwalają” – napisał Ismael.

„On już tu idzie. Trust me”.

„Obiecuję ci, że IS zniknie z Bliskiego Wschodu”.

„A ja ci obiecuję, że zostanie. Ismael, może ci się to wydać trochę random, ale poprawiłeś odrobinę włosy na zdjęciu?”

„Hahahaha. Tak. Trochę. Nie, no coś ty? Mnóstwo żelu”.

„Not bad not bad”.

Ismael był pięknym młodym mężczyzną. Miał złotą skórę, twarz otwartą, ciągle jeszcze dziecinną, i wielki uśmiech, biel zębów szła w zawody z bielą nowej bluzy, w której pozował. Wysłał swoje nowe zdjęcie.

„Omg! Ale urosłeś!” – napisała Leila.

Ismael dodał jeszcze jedną fotografię. W czarno-białej pasiastej koszulce bez rękawów, ciemnych okularach lustrzankach i słuchawkach na uszach. Na zdjęciu profilowym był w granatowej kurtce obszytej futerkiem. Styl Somalijczyków z Bærum.

„Ty też przyślij jakieś zdjęcia. Stęskniłem się za twoją paskudną gębą” – napisał i dołączył czerwone serduszko.

„Haha. Kiedy indziej. Pogadamy później in szaa Allah, zaczyna się robić późno, a ja mam dziecko, które musi się wyspać lol haha”.

„Tylko nie zapomnij! Jutro możesz umrzeć”.

„Okej, in szaa allah”.

„Sweet. Dobranoc!”

Leila mimo wszystko przysłała zdjęcie. Selfie bez głowy pokazywało długie szczupłe ciało w czarnych spodniach i czarnej bluzie, w chuście zarzuconej na ramiona, z dużym okrągłym brzuchem.

„Ur face woman!”

„Dobranoc. Hahahaha. See you dont wanna be ya…”

„Fuckin nigger!”

„Hej, uważaj, co mówisz”.

„Sorry, meant sweetheart”.

„Hahaha, sure”.

„Tylko żartuję. Cześć”.

Chłopaki z Norwegii

W niedzielę 1 marca Sadiq i Stryk Jansen pojechali do Hatay. Reżyser wiózł ze sobą trzy tysiące dolarów, komputer i aparat fotograficzny z teleobiektywem, o który prosił Osman. Styrk miał nadzieję, że wkrótce nastąpi *happy end* i dokument będzie gotowy.

Ekipa filmowa stała się najbliższym sprzymierzeńcem Sadiqa. Wspierała go finansowo, pomagała wypełniać wnioski i je drukować, pożyczała własny samochód, gdy go potrzebował. Była przy nim podczas wszystkich zwrotów akcji ratunkowej, i tych pozytywnych, i negatywnych. To filmowcy kupili mu teraz bilet, to oni w listopadzie zamawiali bilety do Reyhanli, kiedy mieli się spotkać z Podwójnym. Byli przekonani – bo tak twierdził Sadiq – że dziewczyny rozpaczliwie pragną opuścić Syrię, a nie pozwala im na to Hisham.

Zarezerwowano pokoje w hotelu Buyuk Antakya, niedaleko Cukrowego Pałacu. Przyjechali późno, w ulewnym deszczu. W poniedziałek rano do hotelu przyszedł Osman po pieniądze, komputer i sprzęt fotograficzny kupiony przez Styrka. Wyjaśnił, że aparat jest potrzebny do robienia lepszych zdjęć. Ten w jego komórce niezbyt się do tego nadawał.

Przemytnik naszkicował plan. Na terytorium IS dziewczęta miały przebywać w cysternie, po opuszczeniu tych rejonów mogły się przesiąść do innego samochodu, przejechać przez granicę i ruszyć dalej w głąb Turcji, gdzie w umówionym miejscu Sadiq będzie czekać w wynajętym samochodzie.

Kontakty Osmana sięgały daleko w głąb organizacji IS, kierował siatką połączonych z nim więzami rodzinnymi kurierów i kierowców, działającą w trzech północnych

prowincjach – Rakce, Aleppo i Idlib. Dwóch jego bratanków właśnie się ożeniło. Plan zakładał, że ich żony spróbują nawiązać kontakt z córkami Sadiqa i ukradkiem przekażą im nową wiadomość napisaną przez ojca. „Zaufajcie tym, którzy dadzą wam tę kartkę. Pozdrawiam, tata”.

Osman sięgnął po telefon. Krótko i zdecydowanie, jak wojskowy, wydawał rozkazy, umawiał się, upewniał. Kiedy się rozłączył po ostatniej rozmowie, spojrzał na nich i oznajmił:

– Operacja rozpoczęta.

We wtorek Osman znów przejechał przez granicę i wrócił do Syrii. Lało. W Hatay ulice spływały wodą, samochody były mokre, niebo szare. Sadiq i filmowcy siedzieli w hotelu.

Region spowiła gęsta mgła. Wiosenne deszcze nadciągnęły nad całą północną Syrię, wyciszyły wojnę, uspokoiły walki. W hotelu Buyuk Antakya trwało wyczekiwanie na wieści.

„Reżim zamknął drogę” – napisał Osman we wtorek wieczorem.

Koło dziewiątej niczego nieświadoma Leila wysłała wiadomość do Ismaela:

„U alive?”

„Ya”.

Mogło to wyglądać na wieczorną rozmowę prowadzoną tylko z nudów, właściwie tak, jakby nie mieli sobie już nic do powiedzenia.

„Iska warran? Jak się miewasz?” – ciągnęła Leila.

„Dobrze”.

Ismael nie pisał nic więcej, w obawie, że się zdradzi. Gdyby siostry dowiedziały się o planowanym porwaniu, akcja mogłaby się nie udać. Przecież one nie chciały wracać do domu.

W środę wieczorem Osman zameldował Sadiqowi:

„Droga otwarta po południu. Chłopcy wyruszyli w stronę Rakki”.

Sadiqa zjadały nerwy. Nie wychodził z pokoju. W czwartek rano napisał:

„Przekaż mi jakieś dobre wiadomości. Co się stało?”

Po południu Osman zadzwonił:

– Trochę się męczymy – powiedział. – Samochód utknął w błocie i w ulewnym deszczu nie mógł ruszyć dalej. Cierpliwości, przyjacielu. Pojawiły się raporty, że al-Jolani zginął w ataku z powietrza.

Sadiqa w tej chwili ani trochę nie obchodził los przywódcy An-Nusry. Tkwił jak kołek w pokoju przy włączonym w komórce Internecie. W czwartek po południu odezwał się Osman:

– Nie mogę złapać chłopaków. Cała komunikacja padła tam, gdzie są. IS komunikuje się przez walkie-talkie. Musimy czekać, aż deszcz osłabnie i naprawią sieć.

W przygranicznym tureckim mieście dalej lało. Styrk się nudził. Rozmyślał o tym, co Sadiq opowiedział mu poprzedniego wieczoru. Że Hisham, odkąd Ayan od niego uciekła, zdążył już poślubić dwie nowe żony. Czeczenki. Sadiq twierdził, że Hisham już zapomniał o Ayan.

W piątek rano Osman zadzwonił. Nie ustalili jeszcze trasy wyjazdowej z Rakki po przejęciu dziewcząt.

– Proponuję, żeby jechać przez As-Safira. Droga jest dłuższa, ale bezpieczniejsza. Możemy też ruszyć przez obszary kurdyjskie, ale Kurdowie są uciążliwi. Nie ufam im. Możemy po drodze natknąć się na Ahrar asz-Szam. Jak myślisz…

– Co? – odpowiedział Sadiq.

– …Kurdowie są w Ajn Issa, ciężarówka gotowa, dziewczyny są… z An-Nusrą będzie w porządku… unikać IS… zanim się zrobi za ciemno… zasadzka, takie jest niebezpieczeństwo… jechać bez świateł… jak myślisz, bracie?

Sadiq nie miał pojęcia.

Najkrótsza droga wiodła przez obszar kontrolowany przez Kurdów, przez Kobane, które IS straciło pod koniec

stycznia. Gdyby droga była wolna, do Turcji dałoby się dotrzeć w ciągu dwóch godzin. Inna droga, długa, oznaczała ośmiogodzinną jazdę, i to pod warunkiem, że nie napotka się przeszkód.

Siły kurdyjskie stacjonowały w odległości zaledwie kilku kilometrów od Atimy. Walczyły o kontrolę nad najważniejszym rejonem przygranicznym podzielonym między nich samych, IS i An-Nusrę. Osman powiedział, że Kurdowie są mu winni przysługę. Jakiś czas temu na terenie An-Nusry znalazł zabitego bojownika kurdyjskiego. Praktyką było pozostawianie ofiar po stronie wroga, tam gdzie padły, wrzucanie ich do nieoznakowanego grobu albo sprzedaż ciała rodzinie. Osman zadzwonił do komendanta najbliższego kurdyjskiego batalionu. „Znalazłem jednego z waszych. Mogę go wam przywieźć”.

Teraz przyszedł czas na rewanż. Zatelefonował do kurdyjskiego komendanta, przypomniał o martwym bojowniku, którego ciało dostarczył, i poprosił o swobodny przejazd przez jego terytorium.

Zostało mu to obiecane. Tym samym ostatni kawałek układanki wpadł na swoje miejsce. Postanowili jechać przez Kobane.

Cysternę miał o kilka minut wyprzedzać zwiadowca, sprawdzający, czy droga jest bezpieczna, czy nie ustawiono nowych posterunków kontrolnych lub czy nie wybuchły walki.

– Niedługo wyjeżdżają – zameldował Osman, kiedy Sadiq i ekipa filmowa czekali w Hatay już pięć dni. – Dzisiaj, po piątkowej modlitwie, będzie tu w Atimie egzekucja człowieka uznanego za szpiega – dodał.

Sadiq czekał. Styrk czekał. Veslemøy wróciła z nagrań w irackim Kurdystanie i przygotowywała się do filmu z dziewczętami. Zebrania sztabu odbywały się w pokoju Sadiqa. Sadiq bębnił palcami o stół. Wychodził z pokoju i wracał. Krążył po korytarzu. Schodził do recepcji. Szedł

zapalić. Ale nigdy się nie oddalał. Komórkę trzymał w kieszonce na piersi.

Osman zadzwonił w nocy z soboty na niedzielę.

Samochód już zbliżał się do Rakki. I wtedy rozpętało się piekło. Bombardowano z powietrza, pociski waliły o ziemię wokół nich. Bomby trafiały w budynki i w samochody. Kierowca wrzucił wsteczny i uciekł, na nic się nie oglądając.

Odczekali godzinę i wyruszyli ponownie. Znów zaczęło się bombardowanie. Zawrócili. Spróbowali trzeci raz. Po raz trzeci musieli zdecydować się na odwrót.

„Połóż się spać – napisał Osman do Sadiqa. – Wyjeżdżamy z obszaru z zasięgiem dla komórek. Oszczędzaj siły. Przydadzą ci się, kiedy już będziesz miał przy sobie córki. Odezwę się jutro”.

– Czy dziewczyny są w samochodzie? – dopytywał się Styrk, kiedy Sadiq wymieniał SMS-y z Osmanem. – Są w samochodzie?

– Nie wiem, nie wiem! – Sadiq prawie krzyczał.

– No to spytaj! – polecił Styrk.

Ale telefon Osmana już stracił zasięg.

Filmowcy życzyli Sadiqowi dobrej nocy i wyszli z jego pokoju. Osman miał zadzwonić nazajutrz. Uznali, że rzeczywiście lepiej zbierać siły.

Ich torby ze sprzętem stały już spakowane w pokoju. Zapasowe baterie ładowały się w gniazdkach. Następnego dnia miał stawić się Mehmet i zabrać ich w teren na zdjęcia okolicy, chyba że Osman dałby znać, że zbliża się do granicy z dziewczętami. Wówczas Mehmet miał ich zawieźć prosto na miejsce.

Para filmowców już się położyła, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Styrk wstał z łóżka. Zegar w telewizorze wskazywał, że dochodzi północ.

– *Who is it?* – spytał.

Odpowiedział mu męski głos:

– Policyjna Służba Bezpieczeństwa. PST. Możemy wejść?

Co to miało znaczyć? Filmowcy szybko narzucili coś na siebie. Styrk zwolnił łańcuch w drzwiach.

Na korytarzu stało dwóch mężczyzn. Obaj wysocy, umięśnieni. Jeden miał ogoloną głowę i snus pod górną wargą, drugi był ciemnowłosy, o bladej, niemal białej skórze.

– Mam nadzieję, że państwa nie zbudziliśmy – odezwał się życzliwie.

– Nie, jeszcze nie spaliśmy. – Styrk zdumiony patrzył na dwóch Norwegów.

– Akcja ratunkowa weszła w fazę końcową i przybyliśmy, żeby przejąć nad nią kontrolę.

– Co?

– Współpracujemy z władzami tureckimi i od tej chwili przejmujemy akcję.

– Nie rozumiem.

– To oznacza, że musicie wyjechać.

Veslemøy w pierwszej chwili się rozzłościła. Przecież przyleciała specjalnie z Kurdystanu, żeby sfilmować, jak dziewczęta przekraczają granicę.

– Nie macie władzy, żeby nas stąd odesłać.

Policjanci wyjaśnili, że taką władzę mają Turcy.

– Jeśli tu zostaniecie, może być bardzo nieprzyjemnie.

– Dziewczęta mają tu być już jutro, chcemy to sfilmować! Umówiliśmy się z Sadikiem! – zawołał Styrk. Patrzył teraz na policjantów rozwścieczony.

Przypomnieli mu, że filmowanie przy granicy, bez względu na okoliczności, i tak jest zabronione.

– Jeśli przyjedziecie na granicę z kamerami, cała akcja ratunkowa zostanie odwołana – poinformowali.

– Przecież planowaliśmy ją od miesięcy! Przyjeżdżacie tu i wszystko psujecie, jedynie po to, żeby sobie przypisać chwałę za wyrwanie dziewcząt z łap IS.

Veslemøy już wiedziała, że końcowa scena filmu wymyka im się z rąk.

– Tu jest Turcja – tłumaczył jeden z policjantów. – Obowiązują zasady tureckie.

Emocje opadły, zastąpił je strach. Władze tureckie nie słynęły z życzliwego traktowania dziennikarzy filmujących bez zezwolenia.

– Wobec tego wy to nagrajcie. – Styrk wręczył policjantowi zapasową kamerę.

– Niczego nie możemy obiecać, ale zobaczymy, co się da zrobić. Szczęśliwej podróży do domu!

Po wyjściu policjantów Styrk natychmiast zadzwonił do Sadiqa.

Nikt nie odebrał. Wysłał wobec tego SMS-a. Zadzwonił jeszcze raz. Bez odpowiedzi.

Styrk i Veslemøy zaczęli gorączkowo dyskutować. Policjanci wspomnieli, że Sadiq jest w bezpiecznym miejscu, że mają nad nim kontrolę. Czy takich słów użyli? Że zaopiekowały się nim władze tureckie? Czyżby został aresztowany?

Zastanawiali się, co robić. Czy powinni zostać, żeby dowiedzieć się, co się stało z Sadikiem, czy też postąpić tak, jak nakazali policjanci – po prostu wyjechać?

Około pierwszej w nocy Styrk wysłał SMS-a do kolegi w Oslo:

„Właśnie obudzili nas dwaj ludzie z PST, którzy przyszli do pokoju. Sadiqa zabrały norweska i turecka służba bezpieczeństwa. Nam kazali się trzymać z daleka. Przejmują operację”.

Sadiq siedział w swoim nowym pokoju. Po pożegnaniu się ze Styrkiem i Veslemøy, którzy poszli do siebie, spakował swoje nieliczne rzeczy i opuścił hotel Buyuk Antakya.

Z policjantami, których znał jako Nilsa i Bjørna, spotkał się dzień wcześniej.

Sadiq już dawno prosił o pomoc. Najpierw pytał, czy norweska służba bezpieczeństwa mogłaby mu pomóc w wyciągnięciu córek z Syrii. PST nie chciała się tego podjąć. Ale po dyskusjach w dowództwie, biorąc pod uwagę, że jedna z dziewcząt jest niepełnoletnia, zdecydowano, że PST przyjdzie z pomocą na terenie Turcji, czego na pewno nie zrobiono by dla innych dżihadystów. Wszelkie działania w Syrii pozostawały sprawą Sadiqa. PST nazywała to „prywatną akcją ratunkową". Policja norweska miała natomiast powiadomić władze tureckie i zadbać o to, aby dziewczęta nie trafiły do więzienia za nielegalne przekroczenie granicy. Sadiq i policjanci, obaj z lokalnego biura PST w Asker i Bærum, spotykali się wielokrotnie w ciągu ostatniego roku. W lutym wreszcie Sadiq zapowiedział, że wkrótce nastąpi koniec akcji. Prosił, aby agenci przygotowali się na przyjazd dziewcząt.

Od pewnego czasu w sprawę zaangażowana była również ambasada w Ankarze. Współpraca z wywiadem tureckim nie należała do łatwych; *in Turkey, do as the Turks say*, wszystko przygotowywano w najgłębszej tajemnicy. Radca do spraw prawnych przy ambasadzie norweskiej pracował nad uzyskaniem od władz tureckich zapewnień, że dziewczęta po przekroczeniu granicy nie zostaną aresztowane. Wciąż jeszcze pozostało do załatwienia wiele spraw papierkowych.

Kiedy Nils i Bjørn przybyli do Hatay, poinformowano ich, że Turcy cofną wszelkie ustępstwa, jeśli ekipa filmowa się nie usunie. Jeżeli filmowcy zbliżą się do granicy, akcja zostanie wstrzymana. PST nie miała wcześniej żadnych informacji o ekipie filmowej.

– Masz ze sobą filmowców, Sadiq? – spytali agenci, gdy spotkał się z nimi w sobotę przed południem.

Sadiq potwierdził.

– Muszą wrócić do domu – oświadczyli.

Sadiq wypił mnóstwo wody, żeby się uspokoić. A więc nici z filmu. Co powie Styrkowi i Veslemøy? Musiał jakoś

wybrnąć z tej sytuacji.

Siedział wpatrzony w telefon podłączony do ładowarki. Od Styrka przychodziły kolejne SMS-y. Nie odpowiadał.

Była późna noc. Zameldował się w nowym hotelu i włączył telewizor. Przeklikał się na kanał z wiadomościami w telewizji Al-Dżazira. Aleppo. Dzieci i cywile leżeli zabici w wyniku ataku rakietowego. Reporter mówił również coś o zbombardowaniu Rakki, ale nie było stamtąd żadnych ujęć. Może córki zginęły, zanim zdążyły się wydostać?

Oglądał zdjęcia z wojny rozgrywającej się tuż za granicą. Patrzył na syryjskie ofiary. Sto tysięcy. Sto pięćdziesiąt tysięcy. Dwieście tysięcy. Ci ludzie mieli matki, braci, ojców, żony i dzieci. Sami byli dziećmi.

Córki napisały: „Chcemy pomóc muzułmanom”. Ale na ich drodze była tylko śmierć.

Wreszcie miały wrócić do domu! Same będą mogły opowiedzieć swoją historię, powstrzymać inne przed nabraniem się na oszustwo.

Umówili się, że nazajutrz Mehmet przyjedzie do Buyuk Antakya. Sadiq zastanawiał się, czy powinien do niego zadzwonić z informacją, że przeniósł się do innego hotelu, przekazać mu, że PST i turecka służba bezpieczeństwa przejęły akcję. Nie, uznał, nie wolno mu niczego zbytnio komplikować. Gdyby powiadomił Mehmeta, tamten dałby znać Osmanowi, który z kolei mógłby odwołać całą operację. Sadiq musiał siedzieć cicho. Nikomu nic nie mówić, zachować tajemnicę.

To wszystko go przytłoczyło. Nie był przygotowany na utratę kontroli. Liczył, że otrzyma wszelką możliwą pomoc, od Ministerstwa Spraw Zagranicznych, od PST, od władz tureckich, ale kierownicą będzie kręcił sam. Wierzył, że Styrk i Veslemøy będą filmować, ale reżyserować będzie on. Nagle okazało się, że to akcja policyjna.

Leżał i myślał o Osmanie po drugiej stronie granicy, o kierowcy, który miał zabrać dziewczęta z Rakki, wsadzić do samochodu i wywieźć. Tajne operacje nie znoszą światła dziennego. Kierowcy po przyjeździe na granicę mogli zostać aresztowani. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął Osman, było znalezienie się w świetle reflektorów tureckiej policji. Przemycał przecież broń, amunicję i ludzi. Czy należy go uprzedzić? Czy kierowcy mogli zostać aresztowani przez Turków?

Trudno. Będzie, co ma być.

Nie opuszczała go myśl, którą przez cały czas od siebie odpychał: kiedy samochód już dotrze do Rakki, to w jaki sposób wsadzą do niego dziewczyny?

Kierowcy właśnie takie pytanie zadali Osmanowi. Odpowiedział tylko: „Załatwcie to”. Jeśli nie będą chciały wracać, nie pomogą kartki od taty.

Sadiq oświadczył agentom PST, że teraz to już zaledwie kwestia dni. Tę informację policja przekazała dalej ambasadzie w Ankarze.

Następnego dnia spotkali się, aby Sadiq mógł im przekazać bieżące informacje o przebiegu akcji ratunkowej w Syrii. Czy dziewczyny już jadą?

Niedziela upłynęła na czekaniu. Z Osmanem nie było kontaktu. Następnego dnia znów się spotkali, żeby wymienić najświeższe wiadomości.

Norwescy wywiadowcy często kontaktowali się ze swoimi szefami w Nydalen, którzy z kolei porozumiewali się z Turkami. Ambasada norweska w Ankarze wysłała jako wsparcie dwie osoby. Dopilnowano, by jedną z nich była kobieta, nie wiedzieli przecież, jaki jest stosunek dziewcząt do kontaktu z mężczyznami i czy wciąż nie podzielają poglądów islamistów. Czy ciągle wierzą w IS? Czy oprócz tęsknoty za domem mogą istnieć inne powody, dla których chcą wydostać się z Syrii? Mając na względzie taką możliwość, ambasada podjęła pewne kroki związane z bezpieczeństwem, ale za priorytet uznano zaspokojenie

potrzeb dziewcząt, dyplomaci zadbali nawet o karetkę, gdyby taki transport okazał się konieczny. Nikt przecież nie wiedział, w jakim stanie przyjadą dziewczyny.

Zarówno Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jak i PST były pewne, że dziewczęta same chcą się stamtąd wydostać. Ojciec mówił o tym wyraźnie. Jego córki znalazły się w rozpaczliwej sytuacji. Sadiq twierdził, że do ich przyjazdu zostało tylko kilka dni, dlatego teraz wszyscy zebrali się w Hatay. Dokumenty były już gotowe. Sadiq musiał z góry podpisać przyjęcie grzywny, którą dostaną jego córki za nielegalne przekroczenie granicy. Suma, stosunkowo niewielka, miała i tak zostać opłacona z budżetu ambasady. Podpisał też dokumenty niezbędne do wydania paszportu dla córki, która nie miała jeszcze osiemnastu lat. Dział konsularny załatwił dokumenty podróży, tak zwane *laissez-passer*, aby dziewczęta mogły polecieć samolotem bezpośrednio z Hatay do Oslo. Sprawy konsularne załatwiono szybko i sprawnie.

Przysiadali raz tu, raz tam, trochę się kręcili, Sadiq wychodził zapalić. Na stole leżał jego smartfon. Nic nie skupia na sobie większej uwagi niż telefon, który milczy.

Styrk i Veslemøy kupili bilety na pierwszy samolot w niedzielę rano. Nie mieli odwagi postąpić inaczej. Kiedy zeszli do recepcji, dowiedzieli się, że Sadiq opuścił hotel. Uregulowali jego rachunek.

Po powrocie do Oslo Styrk w poniedziałek rano wybrał się do głównej siedziby PST w Nydalen. Sadiq wciąż nie odpowiadał na jego SMS-y. Czyżby zabrała go policja? Przejęła kontrolę nad jego telefonem? Czy został aresztowany? Reżyser przeklinał uniemożliwienie mu sfilmowania momentu przekroczenia granicy przez dziewczęta, złościł się, że to PST będzie tam na nie czekać, a nie on i Veslemøy.

W Nydalen nikt nie miał mu nic do powiedzenia.

Nie poinformowano go, że ludzie z PST pojechali do Turcji na wezwanie Sadiqa. Że współpracowali z nim od

dłuższego czasu. Że Sadiq nie wyjawił mu całej prawdy.

– Kiedy on wreszcie zadzwoni? – niecierpliwił się Nils.

– Już pora na to, żeby się odezwał? – dociekał Bjørn.

– Nigdy nie wiem, kiedy Osman da jakiś znak życia – odpowiedział Sadiq.

– Dzwonił już? – dowiadywali się nieco później.

Od czasu do czasu któryś wychodził i wracając, dopytywał się o wieści.

– Dzwonił już? Nie mówił, że zadzwoni rano?

– Umówiona pora nie jest świętością tak jak w Norwegii – wyjaśnił Sadiq. Tu wszystko było „mniej więcej". Wszystko mogło się wydarzyć. Wszystko mogło się zmienić. Witajcie w prawdziwym świecie!

Wreszcie około wpół do szóstej po południu w poniedziałek ekran komórki się rozświetlił. SMS od Osmana. Sadiq zaczął się trząść jak liść osiki.

„Atak z powietrza. Dzisiaj. Zajęli kwaterę An-Nusry. Tam gdzie ty ze mną byłeś. Moi przyjaciele zginęli".

„Ach… Boże – odpisał Sadiq i dodał: – A co z dziewczynkami? I tymi, którzy mieli je zabrać? Już wyjechali? Opowiedz mi o akcji!"

„Nie mogę dojść do siebie. Rozmawiam z tobą, ale jestem nieprzytomny. To było wielkie uderzenie. Wszystkie budynki An-Nusry są zrównane z ziemią. Na razie trzydziestu zabitych".

„Oby Bóg przyjął ich do siebie… Ale co się stało z tymi, którzy mieli wywieźć dziewczynki?"

„Abu Ismael, grzebiemy męczenników. Jestem teraz w miejscu chowania ciał".

Sadiq nie ustępował.

„Potrzebuję ostatniego potwierdzenia naszej operacji. Idzie tak, jak planowaliśmy, czy coś się zmieniło? Czy one opuściły Rakkę, czy nie? Jeśli wyjechały z Rakki, to gdzie teraz są?"

„Ojciec i brat jednego z kierowców, których wysłaliśmy do Rakki, stali się męczennikami. Nie udało mi się z nimi skontaktować”.

A więc dziewczęta miały nie przyjechać również tego dnia.

„Leila” – napisał Ismael.

„Tak?” – odpowiedziała.

Ismael zastanawiał się, jak ludzie, którzy mają uratować jego siostry, zdołają je zabrać. Wiedział, że Leila i Ayan mieszkają w osobnych mieszkaniach, każda z mężem. Czy wybawiciele przyjdą po nie pod nieobecność mężczyzn, czy też mężowie również wyjadą z siostrami? Usiłował wysondować nastrój.

„Jak się miewa Ayan?” – spytał.

„Alhamdulillah”.

Po arabsku oznaczało to, że wszystko w porządku. Takie „dzięki Bogu”.

Podczas ostatniej rozmowy, koło świąt Bożego Narodzenia, Ayan napisała, że nie będzie więcej rozmawiać z bratem, jeśli ten nie przestanie tak źle się wyrażać o Allahu. Ismael nie wierzył, że siostra wytrwa w postanowieniu. Ale ona chciała go ukarać. Jakby nie dość już zniszczyła mu życie, wyjeżdżając na pewną śmierć. Musiał dowiedzieć się czegoś więcej od Leili.

„Czy ty w ogóle wiesz cokolwiek o Ayan? Kiedy rozmawiałaś z nią ostatnio?”

„W zeszłym tygodniu”.

„Jest w ciąży? ”

„Ask her”.

„To znaczy, że kłamiesz. Widziałaś się z nią w zeszłym tygodniu?”

„Nie zarzucaj mi kłamstwa. Rozmawiałam z nią w zeszłym tygodniu na czacie”.

Ismael miał dosyć gierek, drażnienia się, arogancji. Wszystko jedno, akcja ratunkowa czy nie. Napisał tekst w kilku punktach, który zatytułował *Tutorial on how to go to Jannah*:

„1. Marry a guy who is most likely to die in war
2. Get pregnant
3. Husband died
4. Profit
5. Repeat until u die for max profit
For men:
1. Go to a place where it is Jihad
2. Get bitches pregnant cuz bitches love martyrs
3. Die in war
4. Profit
5. You are dead so there is no step 5”[39].

„Nie bluźnij! Nie będę z tobą rozmawiać, jeśli dalej będziesz taki. Uważaj na to, jak się wyrażasz. Naprawdę sadzisz, że to nonsens? Czy tylko próbujesz (bez powodzenia) być zabawny?”

„It’s a joke. Borderline blasfemic”.

„Well, drop it”.

Ismael wysłał tylko ruchome zdjęcie małpy, która zasłania oczy. Zasłania uszy. Zasłania usta. I wstukał słowa: „Przyszły wujek Ismael”.

Następnego dnia rano Osman napisał do Sadiqa:

„Nie mam żadnej wiadomości od chłopaków. Martwię się o nich. Bardzo się boję i nie wiem, co mam powiedzieć Husamowi, który stracił ojca i brata. Chciałbym, żeby dziewczęta, mężczyźni i samochód wrócili w dobrym stanie. W takiej kolejności”.

W tym czasie dyplomaci i przedstawiciele PST dalej czekali w Hatay.

W miarę upływu dni wieści od Osmana stawały się coraz bardziej ponure.

„Chłopcy w drodze po dziewczęta mieli wypadek. Husam prowadził. Była z nim żona, żeby to wyglądało na rodzinną wycieczkę. Oboje zostali ranni. Są w szpitalu w Gaziantep”.

„Modlę się za nich. Co dalej robisz z naszą akcją?” – spytał tylko Sadiq.

Husam i jego żona, którzy jechali samochodem zwiadowczym drogą do Rakki, zostali ciężko ranni. Znalazł ich kurdyjski żołnierz, to on udzielił im pierwszej pomocy, zatamował krwotok, w ten sposób ratując im życie. Ale zabrał im wszystkie wartościowe przedmioty i oddał je YPG, milicji kurdyjskiej. W telefonach były zrobione z daleka zdjęcia dziewcząt w Rakce, a także fotografie córek przesłane przez Sadiqa, aby porywacze mogli je rozpoznać, oprócz tego numery ważnych przywódców z Nusry. Kiedy Osman wyprawił się do Kurdów, aby odzyskać te rzeczy, teraz to oni domagali się przysługi za przysługę.

„Chcieli Husama. Uważają, że jest kimś z szefostwa Dżabhat an-Nusra – pisał Osman. – Kiedy zaprzeczyłem, zażądali zapłaty za zwrot tych rzeczy. Odmówiłem. Wtedy poprosili o coś, co może na mnie ściągnąć wielkie kłopoty. Zażądali amunicji. Jeśli im ją załatwię i zostanę odkryty, mogą mnie skazać jako zdrajcę. Będę skończony. Ci natrętni Kurdowie okropnie naciskają!”

„Jakieś inne wieści?” – spytał Sadiq.

„Brat Husama zginął w eksplozji w głównej siedzibie An-Nusry. Ten drugi leży w śpiączce. Mam wrażenie, że głowa mi zaraz pęknie. Wziąłem już pięć tabletek”.

„Weź szóstą!”

„Potrzebuję viagry, żeby móc się trzymać prosto, kolego!”

W Hatay czas niesłychanie się dłużył. Ile jeszcze pracownicy ambasady mieli tam tkwić? Ile jeszcze miała czekać policja?

„Husam jest w bardzo złej formie, jego ojciec i brat zginęli. Próbuję znaleźć innego kierowcę. Ale naprawa samochodu będzie droga. Nie wiem, dlaczego spadają na nas wszystkie te nieszczęścia. Naprawdę chcę ci pomóc –

zapewniał Osman. – Ale bardzo się boję Daesh. Oni wszędzie mają powiązania i kontakty. Uwierz mi. Za każdym razem, gdy rozwiążę jakiś problem, pojawia się nowy”.

Cysterna wyjechała z Rakki bez dziewcząt. Osman pisał, że podejmie jeszcze jedną próbę.

„Ale wszystko cały czas się zmienia. Droga jest otwarta, nagle ją zamykają, potem znów się otwiera. Układamy plan i decydujemy, jaką trasą jechać, a kiedy przychodzi ten dzień, to okazuje się, że są objazdy i blokady. Dzisiaj byliśmy w Manbidż, nagle zamknęli drogę, zmierzaliśmy na wschód, a skończyliśmy na zachodzie. Wszystko jest bardzo skomplikowane. Musimy doszlifować plan. Każdy szczegół trzeba rozważyć na wszystkie strony. Uwierz mi, gdyby to zależało ode mnie, wyniósłbym twoje córki na rękach i zabrał je do Norwegii. Co one ci mówią?”

„Nie mam z nimi żadnego kontaktu”.

Po tygodniu z Nydalen nadeszła wiadomość: „Pakujcie się!”.

Ekipa wybawicieli leżała w szpitalu.

Osman chodził na pogrzeby.

Cysterna pojechała wykonywać inne zlecenia.

A dziewczyny, te przeklęte dziewczyny, siedziały w Rakce niczego nieświadome.

Sadiq nie miał pieniędzy, żeby zostać dłużej. Jego kasą podróżną był Styrk. Całą akcję zaplanowano na parę dni, a on przesiedział w Hatay już dwa tygodnie.

Po dotarciu na Gardermoen dwaj policjanci unieśli ręce na pożegnanie:

– Do widzenia.

Odeszli.

Mocno stąpając, szerocy w barach, wyprostowani. Wracali do domu.

Dla nich ta operacja się zakończyła.

Sadiq został sam wśród innych podróżnych. Rozejrzał się. Ludzie czekali na bagaż. Na przyjezdnych. Kupowali piwo i wódkę. Podszedł do automatu po bilet na pociąg do domu. Wcisnął odpowiednie guziki, bilet w jedną stronę do Sandvika. Maszyna pisnęła. Karta się wysunęła. Transakcja została odrzucona.

Zastrzelcie dziewczyny, jeśli chcecie!

Dni były długie, noce nie miały końca.

„Połóżmy kres tej tragedii raz na zawsze” – napisał Sadiq do Osmana po powrocie do Norwegii.

Osman miał inne rzeczy na głowie. Oddziały rebeliantów w Idlib planowały wielki szturm na wojska Asada. Większość prowincji pozostawała pod kontrolą buntowników od roku 2012, ale stolica prowincji, nosząca tę samą nazwę, położona tuż przy głównej drodze między Aleppo a Damaszkiem, ciągle była w rękach oddziałów rządowych. Pod koniec marca walki o miasto nasiliły się po raz piąty. Siedem różnych frakcji z Dżabhat an-Nusra i Ahrar asz-Szam na czele utworzyły koalicję Fatah – Podbój. Ci mieszkańcy, którzy jeszcze nie zdążyli uciec, zabarykadowali się w domach, podczas gdy armia Podboju zaatakowała miasto z trzech stron.

Syryjska telewizja państwowa relacjonowała, że wojska rządowe odparły próbę „infiltracji Idlib podjętą przez grupy terrorystyczne”. Wojska Asada zgromadziły się na południu miasta, ale przewaga rebeliantów była zbyt duża, Idlib otoczyły tysiące bojowników.

Po pięciu dniach walk Osman poinformował Sadiqa: „Idlib jest wolny!”.

„Bracie, nasze życie będzie miało happy end” – odpisał Sadiq.

Nusra triumfowała na Twitterze: „Dzięki Allahowi Idlib został wyzwolony!”.

Brodaci mężczyźni obejmowali się, płakali, urządzali wspólne modły w parkach. Zerwali flagi reżimu i wyłupili oczy ogromnemu złoconemu posągowi Hafiza al-Asada.

Lojalistów Asada linczowano. Ludzie strzelali do krewnych, aby oczyścić swoje nazwiska i nie dać się porwać

fali odwetu. Z czasem armia Fatah powołała w dzielnicach miasta lokalne sądy szariackie. Idlib stał się drugą utraconą przez Asada stolicą prowincji. Pierwszą była Rakka.

Osman dalej pisał do Sadiqa:

„Zrobiłem mnóstwo zdjęć, które możesz sprzedać norweskim dziennikarzom".

Jeden z przywódców znienawidzonych komitetów ludowych Asada został ścięty. Innego żywcem ciągnięto za samochodem, trzeciemu strzelono w oczy. Ale takie okrutne sceny norweskie media mogły znaleźć w agencjach prasowych, bardziej zależało im na zdjęciach Norwegów.

Osman przekazał kolejne fotografie ze ścięć, bojownicy przesyłali je sobie na komórki. Sadiq wybrał jedno zdjęcie. Przedstawiało chudego starszego mężczyznę w szarej koszuli. Zmuszono go, by położył głowę na pniu do rąbania drewna. Nad nim stał mocnej budowy mężczyzna w brązowych spodniach do kostek i długiej tunice. Kat był zamaskowany, na głowie miał czarną czapkę. W chwili robienia zdjęcia topór spoczywał na szyi starszego mężczyzny.

Osman wymyślił do tej fotografii historię, a Sadiq poszedł z tym „pakietem" do „Dagbladet", ponieważ naprawdę potrzebował pieniędzy. Powiedział, że ścięcia dokonał Norweg o nazwisku Abu Shahrazaad al-Narwegi, a ofiarą był sędzia szariatu.

„Załatwiam samochód. Wyślij pieniądze" – napisał Osman szóstego kwietnia. „Od trzech dni szukam mleka dla swojej córki" – dodał następnego dnia.

„Możesz doić mnie" – odpowiedział mu nazajutrz Sadiq.

9 kwietnia: „Za dwa dni ruszamy w stronę Rakki".

10 kwietnia: „Przed Rakką cysterna zajedzie do Dajr az-Zaur. Sam nią pojadę. Jeśli nie będziesz miał ode mnie wieści, to pomódl się za moją duszę".

11 kwietnia: „Cysterna rano wyjechała z Dajr az-Zaur".

12 kwietnia: „Wszystko idzie zgodnie z planem”.

13 kwietnia: „Uderzamy”.

14 kwietnia: „Czekamy trochę. Bombardują wszystko, co się rusza”.

15 kwietnia: „Cysterna jest w Rakce. Ale dziewczyn tu nie ma. Zaczekamy, aż będą”.

20 kwietnia: „Czekamy, żeby uderzyć, uderzyć, uderzyć”.

21 kwietnia: „Plan wchodzi w życie za godzinę”.

22 kwietnia: „Tu jest Rakka. Wszystko wygląda normalnie. Czekamy tylko, żeby uderzyć”.

23 kwietnia: „Niedługo eksploduję z nerwów” – napisał Syryjczyk.

Tego samego dnia zdjęcie, które sprzedał Sadiq, ukazało się na całej pierwszej kolumnie „Dagbladet”. „Źródła w IS dla «Dagbladet»: Norweski kat dokonuje egzekucji” – obwieszczał nagłówek. „«Dagbladet» może dziś przedstawić pierwsze zdjęcie człowieka, będącego według naszych źródeł Norwegiem, który dokonał egzekucji w Syrii. Kat miał od dłuższego czasu przebywać w Syrii, walczyć w szeregach organizacji terrorystycznej pod nazwą Państwo Islamskie”. Dziennikarze utrzymywali, że znają prawdziwą tożsamość Abu Shahrazaada al-Narwegi – człowiek ten urodził się oraz wychował w Norwegii i wciąż „figuruje w Biurze Ewidencji Ludności pod swoim chrześcijańskim imieniem”. Musiało zatem chodzić o konwertytę. Lista osób, które mogły dokonać egzekucji, znacznie się tym samym skróciła. W Syrii przebywała zaledwie garstka norweskich konwertytów i żaden z nich – z wyjątkiem Bastiana, który siedział w więzieniu – nie był podobny do mężczyzny na zdjęciu. W gazecie przedstawiono również sylwetkę ofiary: „Zdążył już wysłać żonę i dzieci do Kataru. Rodzina miała zacząć nowe życie w bogatym emiracie w Zatoce Perskiej, ale mężczyznę, któremu zarzucono dezercję, schwytano, zanim zdążył wyjechać z Syrii. Został zatrzymany i wkrótce potem ścięty na oczach tłumu. Sędziego sądu szariackiego skazano na

śmierć, ponieważ jego dawni przyjaciele z Państwa Islamskiego uznali go za zdrajcę”. Dziennikarze dodawali, że informacje te otrzymali z kilku źródeł. Tymi „kilkoma źródłami” byli Sadiq i Osman.

Gdyby dziennikarze spróbowali poszukać tego zdjęcia w Internecie, dowiedzieliby się, że zostało ono opublikowane przez IS, a o egzekucji doniosła również grupa aktywistów pod nazwą „Raqqa is being slaughtered silently”. Mężczyzna nie był żadnym sędzią, tylko wieśniakiem oskarżonym o uprawianie czarnej magii. Sprawę „czarownika” dwa miesiące wcześniej szeroko omawiały liczne media, od gazet w Wielkiej Brytanii po stacje telewizyjne w USA.

W „Dagbladet” czarownik został sędzią szariatu. Kat Norwegiem. A wszystko to sygnowane *Sadiq gabayaa* – poeta i bajarz Sadiq.

„Czy to się stanie w ciągu godzin, dni czy miesięcy?” – spytał Sadiq Osmana po ukazaniu się tamtego artykułu.

„Dni – odparł Osman. – Problem polega na tym, że twoje dziewczyny są pilnie strzeżone. Muszą być wysoko cenione przez swoich mężów. Moi chłopcy cztery razy próbowali wejść do domu, w którym mieszkają, żeby je stamtąd wyciągnąć, ale przy bramie zawsze czuwali uzbrojeni strażnicy”.

Któregoś dnia jeden z ludzi Osmana wysłał żonę, żeby to sprawdziła. Umówili się, że jeśli nie wyjdzie w ciągu pół godziny, zaatakują. Upływały minuty, chłopcy już się szykowali. Do pół godziny niewiele brakowało, kiedy wreszcie wyszła.

„Twoje córki tam były, ale oprócz nich jeszcze siedmiu bojowników IS i dziewięć kobiet. Atak jest niemożliwy” – napisał Osman.

Ayan i Leila mieszkały wraz z grupą innych osób w starej, okazałej willi, doskonale strzeżonej. Kiedy

Hishama wysłano na front, Ayan wprowadziła się do siostry. W kalifacie żadna kobieta nie mogła mieszkać sama.

„Dziewczęta żyją za solidnym murem, za żywym ogrodzeniem żołnierzy IS” – poinformował Osman.

„Właśnie to mnie niepokoi i dławi nadzieję” – odpisał Sadiq.

„Twoje córki nigdy nie wychodzą same, zawsze w grupie – poskarżył się Osman. – Któregoś dnia chłopcy próbowali się w nią wślizgnąć, ale się nie dało. Tamtych było zbyt wielu, okazało się to niemożliwe. A tak poza wszystkim, wygląda na to, że Asad śpiewa już ostatnią zwrotkę piosenki”.

„Co z IS?”

„Jeśli padnie Asad, padnie i IS, to jest pewne. Przyszłość pokaże, że mam rację”.

Rozmowa przeciągnęła się na kolejną dobę.

„Macie tłumiki?” – spytał Sadiq.

„Można kupić za dwa tysiące dolarów. Bądź cierpliwy”.

„Chcę się pozbyć tych, którzy pilnują moich córek”.

„Zatrudniłem do tego pięciu chłopaków i dwie kobiety. Mają pięć karabinów, dwa pistolety. Sam kupiłem amunicję i jeden pistolet. Resztę broni chłopcy przynieśli własną”.

„To nie wystarczy na taką akcję”.

„Kochany, nie możemy otworzyć ognia w samym środku IS… Możemy jedynie uderzyć z ukrycia”.

„Róbcie co chcecie, zastrzelcie dziewczyny, jeśli chcecie, pozbądźcie się ich, byleście tylko położyli temu kres!”

„Twoje córki są również moimi siostrami” – oświadczył Osman.

Około pierwszej tej samej nocy Sadiq napisał:

„Skróć te męki, te tortury, które przeżywam. Skup się”.

„Ochłoń trochę” – poprosił Osman.

Bærum było dostatecznie chłodne, żeby ochłonąć. Trzy stopnie powyżej zera, cztery, cztery i pół, góra pięć. I Norwegowie nazywają to wiosną?

Sadiq chodził w zimowej kurtce, ciepłych butach i czapce z szarej melanżowej wełny z czarnym ściągaczem i antenką. Cały czas marzł. Nie chciał zbyt mocno grzać w mieszkaniu, bo przecież przebywał w nim sam. Ismaela stale nie było. Wiosną znalazł sobie dziewczynę i jeszcze rzadziej bywał w domu. Sadiq ją poznał, miała skórę tak jasną, że niemal przezroczystą, i długie włosy blond, prawie białe.

Znosił zimowe mrozy, na nie był przygotowany, ale teraz, w maju, kiedy trawa się zazieleniła, a wszędzie dookoła jaśniały na brzozach młode listki, trząsł się z zimna i tęsknił. Sypiał w czapce, lecz nawet to mu nie pomagało, bo bez Sary łóżko było wyziębione.

Często wstawał w nocy i wędrował po osiedlu. W ciągu dnia też dużo chodził. Najbardziej lubił pójść na szczyt Kolsåstoppen. Wspinać się stromą ścieżką. Cieszyć widokiem roztaczającym się z wierzchołka, bez względu na to, jak bardzo czuł się sfrustrowany. Poza tym przesiadywał w domu. Bębnił palcami o stół. Wybijał rytmy etiopskie. Erytrejskie. Somalijskie. Zapisywał kilka linijek. Dzwonił do kolegi. Do drugiego. Wysyłał SMS-y. Do Osmana: „Coś się wydarzyło?”. Do Sary: „Tęsknię za Tobą”. Do Ismaela: „Przyjdziesz do domu na obiad?”. Do dziewczynek. Nie, do dziewczynek już nie. Od Ayan nie miał wiadomości od listopada poprzedniego roku. Ostatni SMS od Leili też dostał już kilka miesięcy temu. Osman odpowiadał: „Nie marudź”. Sara odpowiadała: „Chłopcy też za Tobą tęsknią”. Ismael odpowiadał: „Zjem coś na mieście”. Sadiq był wewnętrznie rozdarty.

Miał wrażenie, że los wyprzedza go o pół kroku. Jakby ktoś o iście diabelskim usposobieniu wpychał mu kij w szprychy. Za każdym razem, gdy już zbliżali się do celu, do wyciagnięcia stamtąd córek, coś się działo. Nie wiedział, czy biorą w tym udział wyłącznie siły z tego świata.

„Jestem w szpitalu w Dar al-Aisa w pobliżu Aleppo – napisał któregoś dnia Osman. – Atak z powietrza. O mało mnie nie zabili. W plecach mam pełno odłamków”.

Nad głową przeleciały mu dwa odrzutowce, migi. Opowiadał, że hałas był taki, iż miał wrażenie, że wali się na niego autostrada zbudowana w niebie. To właśnie te samoloty, sprzedane Asadowi przez Rosjan, przyniosły Syrii najwięcej zniszczeń.

„Myślałem, że moja ostatnia godzina już wybiła”.

„Kiedy wreszcie porwiecie te cholerne dziewczyny?” – spytał Sadiq nazajutrz. Był już pierwszy tydzień maja.

Osman przysłał mu w odpowiedzi zdjęcie Eufratu, spokojnie płynącego za jego oknem.

„Dalej jestem w szpitalu. Ciągle leżę. Udaje mi się to przeżyć wyłącznie dzięki środkom przeciwbólowym. Wczoraj mój sąsiad popełnił samobójstwo. Rzucił się do studni”.

„Moja młodsza córka jest już w dziewiątym miesiącu, starsza w szóstym”.

To Sara powiedziała mu, że Ayan też jest w ciąży.

„Chłopaki rzeczywiście wspominały, że ona spodziewa się dziecka. A jeśli chodzi o tę młodszą, cały czas jest przy niej mąż. Ale dowiedziałem się, że ich mężowie mają zostać wysłani na front. Nie będzie ich kilka tygodni – pisał Osman ze szpitalnego łóżka. – Plotki głoszą, że Stany Zjednoczone zbombardują Atimę. Wszyscy już opuścili swoje główne siedziby. A tak w ogóle to zamknęli mi konto na Facebooku. Straciłem wszystkie swoje kontakty ze względu na «wspieranie organizacji terrorystycznej, zachęcanie do przemocy i zamieszczanie zdjęć zawierających akty przemocy». Tak mi to wyjaśniła administracja Facebooka”.

Ósmego maja Sadiq napisał:

„Kończę dzisiaj 40 lat. Kocham swoją matkę. Myślę o niej codziennie”.

„Ludzie z IS jeszcze nie opuścili domu – informował Osman trzy dni później. – Moi chłopcy się nudzą. Nic nie robią, tylko czekają. Twoje córki mają szczęście, stale są przy nich ci ich bojownicy. Te typy nigdy nigdzie nie chodzą, czym oni właściwie się zajmują? Ostatnie wieści z Rakki są takie, że zaczęły się kłótnie wewnątrz IS, niektórzy

zdezerterowali. Wydaje mi się, że wkrótce może się zrobić krwawo. Ludzie odwieszą narzędzia i sięgną po broń”.

„Niedługo poród. To nasza ostatnia szansa!” – upominał go Sadiq.

Dwa wieczory później, po powrocie do domu ze spaceru wśród skąpej wiosny, usiadł na kanapie w salonie, położył komórkę na stole i zaczął się w nią gapić. Była już prawie północ. W końcu znów wziął aparat do ręki, sprawdził maile i SMS-y. Nic nowego. Odłożył komórkę i zaraz po nią sięgnął, otworzył rejestr SMS-ów, które wymieniał z młodszą córką. Postanowił do niej napisać. Mimo że ona już się do niego nie odzywała, przestała też odpowiadać.

„Tu tata. Martwię się o Was”.

Jak zwykle odpowiedzi nie było.

Dom natomiast wydawał z siebie odgłosy. Lodówka burczała, kuchenka parę razy stuknęła, pralka potrafiła nagle westchnąć, zmywarka zgrzytała. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad tymi odgłosami, ale teraz, kiedy był sam, nagle wydawało mu się, że ogołocone mieszkanie próbuje mu coś powiedzieć.

Wysłał jeszcze jednego SMS-a.

„Salam alejkum. Urodziłaś już dziecko?”

Na zewnątrz trąbiły samochody maturzystów. Imprezy w Oslo nie ustawały. Maturzyści nie zważali na brzydką pogodę. Na noc zapowiadano deszcz, ostre krople już siekły szybę. Leila w październiku skończy osiemnaście lat. W przyszłym roku miała zdawać maturę. Sadiq westchnął i wstał, żeby przynieść sobie coś do picia, gdy nagle leżąca na stole komórka zaświeciła.

„Alejkum salam”.

I następny wers:

„Nie, jeszcze nie”.

Kolejne piśnięcie.

„Jeszcze miesiąc, zanim ona się urodzi”.

Sadiq zdrętwiał na kanapie. Leila odpowiedziała, jakby rozstali się wczoraj. Zanim ona się urodzi. Wiedziała, że to

będzie dziewczynka, czy tylko zgadywała?

Kim właściwie jest moja córka?

Ta myśl nawiedzała go coraz częściej. Kim ona jest? Czy kiedykolwiek ją znałem? I czy – chociaż wydawało mi się, że rozumiem ją tak dobrze, jakby była moją bliźniaczą duszą – kiedykolwiek znałem Ayan?

Wysłał SMS-a do Osmana:

„Moja młodsza córka, ta wysoka, skontaktowała się ze mną dziś w nocy. Za cztery tygodnie urodzi córeczkę. To nasza ostatnia szansa. Mamy tylko te cztery tygodnie”.

Nad ranem Sadiq zasnął wycieńczony na kanapie. Miał za sobą niespokojną noc. Chodził po mieszkaniu, czytał coś w Internecie, palił. Obudził się późno. Myślał o somalijskich bliźniaczkach, o których czytał poprzedniego wieczoru. Dziewczyny zadzwoniły do rodziców w Bristolu i powiedziały, że po ucieczce z Państwa Islamskiego teraz się ukrywają. Rodzice poszli na policję, a brytyjski premier wystąpił w telewizji i zapewnił, że jeśli dziewczęta żałują, ułaskawi je i nie poniosą żadnej kary. Państwo Islamskie odnalazło jednak kryjówkę siedemnastolatek, schwytało je i ścięło. Zgładziło za kontakt z rodzicami, ukarało za to, że rodzice zwrócili się do mediów. Zemściło się, bo dziewczęta uzyskały wsparcie *kafira* Camerona. Egzekucji dokonano w samym środku Rakki. Na zdjęciu były takie podobne do jego córek. Wyobrażał sobie ich błagania o łaskę, nóż przecinający gardło, krzyki i następującą po nich ciszę. Na myśl o ostrzu noża przy szyi wezbrały w nim mdłości.

Ale kiedy w sobotni poranek chciał jeszcze raz przeczytać o tej sprawie, artykułu już nie było. A przecież poprzedniego wieczoru oglądał zdjęcie z egzekucji. Wydawało mu się, że czytał to na stronach internetowych Al-Arabii, a może Agencji Reutera. Teraz tekst zniknął z sieci, jakby nigdy go tam nie zamieszczono. Poczuł się zdezorientowany. Czyżby coś mu się mieszało w głowie?

Wyjrzał przez okno. Wschodnia Norwegia budziła się w lodowaty, szary poranek wigilii święta narodowego. Ludzie prasowali koszule do strojów ludowych. Pastowali buty. Wyjmowali flagi. Do wazonów wstawiali brzozowe gałązki. Niektórzy robili zakupy na świąteczne 17-majowe śniadanie, bo zaprosili na nie gości, inni kupowali szampana i kwiaty dla gospodyni. Maturzyści szykowali się do ostatniej wielkiej imprezy przed egzaminami.

Sadiq nigdzie się nie wybierał.

Nie było małych chłopców, których trzeba by zaprowadzić na pochód. Nie było komu kibicować podczas zawodów skakania w workach, balansowania na szczudłach czy rzucania piłką do puszek. Wszystko to jednak miało się odbyć, dokładnie tak jak zawsze, tylko bez Isaqa i Jibrila.

Życie dookoła toczyło się już poza nim. Przedtem na ogół bywał zadowolony. Ze zdziwieniem przypominał sobie, jaki był pogodny. Nawet podczas wojny domowej, nawet kiedy stracił ojca i brata. Teraz odczuwał głównie obojętność. Nic nie miało dla niego znaczenia.

Jednocześnie zaczął zapominać o różnych sprawach, słowa wylatywały mu z głowy, czasami zadawał sobie pytanie, czy nie fantazjuje. Wydawało mu się, że czytał o czymś, co tak naprawdę sam wymyślił. O rzeczach, które działy się naprawdę, tyle że wyłącznie w jego głowie. O historiach zrodzonych z własnego lęku.

Prysznic nieco pobudził jego ciało do życia. W czasie gdy był w łazience, telefon leżący na stole w salonie pisnął, oznajmiając nadejście SMS-a.

„Abu Ismael, twoja młodsza córka, ta wysoka, jest w Atimie”.

Gorąca woda częściowo spłukała nieprzyjemne wrażenie. Sadiq czuł się kruchy, nie wiedział już, czy czytał o tych dwóch dziewczynach, czy mu się przyśniły. Przecież pamiętał to tak wyraźnie: dwie somalijskie siostry z Bristolu. I wypowiedź Camerona. Potem wszystko

zniknęło. Nie było żadnych sióstr, żadnego ścięcia, żadnego Camerona.

W Atimie Osman się niecierpliwił.

„Abu Ismael, śpisz? Obudź się!”

Komórka piszczała w pustym pokoju. Sadiq się wytarł, ubrał, nastawił wodę na kawę, poszedł do salonu. Rutynowo sprawdził telefon, tak jak stale go sprawdzał, setki razy w ciągu dnia.

„Muszę jechać do Ad-Dany, będę poza zasięgiem. Wracam za dwie godziny. Odpowiedz mi” – brzmiała ostatnia wiadomość. Sprawdził wcześniejszą. I zdrętwiał. Potem nagle jakby coś w nim puściło. Leila była ocalona! Zalała go fala ulgi. Popłynęły łzy. W następnej sekundzie pomyślał: Tylko Leila? Dlaczego tylko Leila? A gdzie Ayan?

Gorączkowo zaczął pisać do Osmana. Próbował dzwonić. Ale Syryjczyk był poza zasięgiem. Czy powinien zawiadomić Sarę? Nie, lepiej zaczekać.

Czekał więc.

Dwie godziny. Leila jest uratowana! Trzy godziny. Zniknął ciężar zdjęty z jednego barku. Ale myśl o Ayan dalej mu ciążyła, spowijając wszystko w mrok.

Osman nareszcie wrócił.

„Abu Ismael, dobre wieści. Twoja córka jest w Atimie z dzieckiem. Ta wysoka”.

Z dzieckiem? Już urodziła?

Osman napisał, że cały płonie w środku z radości, bo uratował Leilę. Wyszła w nikabie, z dzieckiem na ręku, na ulicę przed domem, w którym mieszkali. Chłopcy Osmana przejeżdżali powoli, zatrzymali się, wręczyli jej kartkę, powiedzieli, że mogą ją wywieźć z Rakki, wskoczyła wtedy do samochodu, przejechali przez wszystkie blokady, przez wszystkie kontrole, jechali i jechali, niezatrzymywani przez nikogo.

„Szczęście od Boga – pisał Osman. – Był dziś dla nas łaskawy”.

Sadiq poprosił o rozmowę z córką.

„Dobrze, tylko trochę poczekaj. Jest zmęczona, chce spać”.

Sadiq nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

„Mogę przylecieć jutro rano. Nie wysyłaj jej do Turcji, dopóki nie przyjadę do Hatay. Przyślij mi jej zdjęcie”.

Nie dostał odpowiedzi, więc próbował dzwonić. Halo, halo, halo, ale komórka Osmana pozostawała głucha.

„Wiadomość jest dobra, nie martw się” – napisał Osman w końcu.

„Bardzo się martwię wszystkim” – wyznał Sadiq.

„Mówi, że jest zmęczona i nie chce z tobą rozmawiać. Dziecko ma cztery tygodnie”.

Czterotygodniowe dziecko? Przecież Leila właśnie napisała, że dopiero za cztery tygodnie rodzi? Czyżby coś źle zrozumiał? A może informowała, że dziecko ma już cztery tygodnie?

„Chcę usłyszeć jej głos, żeby mieć pewność, że to moja córka” – oświadczył Osmanowi.

A jeśli to inna kobieta? Może Emira, żona Bastiana? Ona miała dziecko. I też była wysoka. Jej ojciec mówił, że córka chciała wracać do domu, lecz jej się nie udało. Ale to Pakistanka, a nie Somalijka. Osman nie mógł aż tak się pomylić. Chociaż z drugiej strony nie widział jej twarzy. Napisał tylko, że jest wysoka. Pielęgnowaniem uciekinierek zajmowały się jego matka i żona.

Płynęły godziny. Około wpół do dwunastej w nocy przyszedł kolejny SMS:

„Drogi bracie, najlepszy przyjacielu. Dziewczyna jest u mnie. Nie martw się. Uspokój się”.

23.20: „I co? Kim ona czy one są? Pozwól mi z nią porozmawiać”.

23.21: „Poczekaj, nie chcę jej naciskać”.

23.22: „Niech wyśle nagranie dźwiękowe na whatsapp”.

23.22: „Dziewczyna zna twoje córki”.

Tylko się teraz nie załamać. Miał wrażenie, że unosi się w innym wymiarze. Koniec radości.

„Ona jest identyczna jak twoja córka Leila. Jestem pewien, że to Leila, tylko się boi. Kłamie, ponieważ jest wystraszona. Mówiła mi mnóstwo różnych rzeczy. Najpierw powiedziała, że jest z Wielkiej Brytanii, a po godzinie że z Afryki Południowej”.

23.24: „Kłamczucha”.

23.25: „Mówi, że nie jest twoją córką. Poza tym powiedziała, że twoje córki to bliźniaczki”.

23.25: „Niech Bóg pośle ją do piekła. Ona kłamie. Nie obchodzi mnie, kim jest. Nie zamierzam tracić czasu na inne. Ani sił. Porwałeś niewłaściwą dziewczynę” – podsumował Sadiq.

Jak długo trwała radość z ocalenia Leili? Wyszedł na taras zapalić. Dostrzeżenie nadziei i jej utrata wiele go kosztowały. Kilka zdań ułożyło się w krótki wiersz:

Listki są spokojne.
W przeciwieństwie do mego serca.
I głowy.
Tam jest hałas.

Ismael, wróciwszy do domu z imprezy z okazji 17 Maja, nieświadomy dramatu, jaki rozegrał się w ostatnich godzinach, wysłał młodszej siostrze zdjęcie. Fotografię matki. Zrobioną w Somalilandzie latem poprzedniego roku. Sara siedziała na podłodze na podwiniętych nogach i uśmiechała się do aparatu.

„Dont u miss this face?” – spytał Ismael.

Usiłował przekonywać za pomocą argumentów. Logiki. Był naprawdę zmęczony tym wszystkim i chciał jedynie, aby siostra popatrzyła na matkę i zrozumiała, jaki ból jej sprawiła.

Leila milczała. Ismael nie mógł spać. Koło czwartej w nocy wysłał własne zdjęcie z pytaniem: „Dlaczego ty i IS jesteście za zamachami samobójczymi?”.

Z Rakki nie nadeszła żadna odpowiedź.

Za to Osman relacjonował. Ekipa ratunkowa zobaczyła kobietę w nikabie, wychodzącą z domu z malutkim dzieckiem. Chłopcy uznali, że to Leila urodziła. Powiedzieli, że mogą jej pomóc wydostać się z Rakki. Dziewczyna wskoczyła do samochodu i całą drogę milczała.

„Zadzwoniła do swojej matki z wiadomością, że wraca do domu" – poinformował Osman.

„Czy oni obserwowali niewłaściwe dziewczyny? Czy w ogóle zbliżyli się do moich córek? Bo pamiętajcie, moje córki mają cerę jak oliwa z oliwek, a ta, jeśli jest z RPA, to jest czarna. Moje córki nie są czarne. Nie szukajcie Murzynek – dodał. – Moja żona się oburzy, kiedy się dowie, że myśleliście, że nasze córki są takie ciemne =)".

„Pamiętaj, że widzimy tylko oczy" – odpisał Osman.

Dziewczyna stała się dla niego problemem. Bał się, że ujawni działanie jego siatki albo zdradzi go przed policją turecką i będzie miał kłopoty przy następnym przekraczaniu granicy. Obawiał się też, że ciągle może mieć powiązania z IS. Wiedziała, gdzie on mieszka, widziała przemytników. Wbijał jej do głowy, że nie może wskazać go jako organizatora ucieczki. Po kilku dniach dziewczyna wraz z dzieckiem została przemycona przez granicę do Turcji, gdzie już czekali na nią rodzice. Rodzina, nie kiwnąwszy nawet palcem, dostała swoją córkę z powrotem. Wyprowadzoną ze strefy wojennej. Podaną jak na tacy. Sadiq nie krył rozgoryczenia. Dziewczynę uratowano dzięki jego siatce. Świat był niesprawiedliwy. To takie przykre, bo przecież wierzył, wprawdzie tylko przez chwilę, że Leila jest już wolna…

Sadiq, zrozumiawszy, że dziewczyna to nie jego córka, nie próbował nawet z nią porozmawiać, chociaż mogła mieć cenne informacje. Brakowało mu na to siły, trochę jakby nie chciał wiedzieć, co się właściwie dzieje z córkami. Niewiedza stanowi bowiem również pewną barierę ochronną.

Do Rakki już dotarły upały. Rosnące brzuchy zaczynały coraz bardziej przeszkadzać. Dziewczyny, wychodząc, miały na sobie mnóstwo materiału zasłaniającego nos i usta. Przerwy w dostawie prądu, przez które zimą było w domu lodowato, teraz unieruchamiały wentylatory. Na kilka tygodni piaszczysta ziemia pokryła się zielonym woalem, ale teraz znów była brązowa, wiosna na pustyni szybko przerodziła się w spiekotę.

Siostry nigdy jednak nie dzwoniły do domu, żeby się poskarżyć. W kalifacie wszyscy byli szczęśliwi i wierzyli w przyszłość. Każde inne zachowanie świadczyłoby o utracie wiary.

Po tygodniu Leila odpisała Ismaelowi na pytanie z 17 maja:

„Nigdy nie wspominałam o żadnych atakach samobójczych" – stwierdziła krótko.

Ismael od razu się odezwał:

„A jeśli chodzi o stanowisko IS w sprawie ataków?"

„Dlaczego pytasz o fikh, skoro nawet w to nie wierzysz?"

Fikh to islamska nauka o prawie i interpretacji szariatu na podstawie Koranu i tradycji Proroka. Zajmuje się rytuałami, takimi jak modlitwa, post, jałmużna i pielgrzymka, ale rozpatruje również kwestie prawa cywilnego, karnego, a także tego, o co pytał Ismael, prawa wojennego. Według IS prawodawcą jest Bóg, a szariat wynika z objawień, których nie można zmienić ani nagiąć.

„Chciałbym to po prostu wiedzieć".

„I dont see the point".

„Za trudne pytanie?"

„Nie, po prostu nie rozumiem, dlaczego mnie o to pytasz, skoro z łatwością możesz znaleźć odpowiedź w sieci" – odpisała po północy.

„Nie chcę czytać propagandy. Chciałbym dowiedzieć się tego od ciebie, skoro tam jesteś". – Ismael dołączył ikonkę ucha.

„Po co ci to wiedzieć, skoro w nic nie wierzysz ani nie szukasz niczego, w co mógłbyś wierzyć? Zrozumiałabym, gdybyś pytał, żeby lepiej zrozumieć religię, ale wydaje mi się, że pytasz wyłącznie po to, żeby sprowokować dyskusję”.

„Chcę się tylko przekonać, czy to, w co wierzysz, zgadza się z moimi wartościami”.

„Nie mam właściwie chęci ani czasu na dyskusje. Zacznij od wiary w Boga, bo jeśli w niego nie wierzysz, to żadna moja odpowiedź nie przyniesie ci korzyści”.

„Przestań mącić. Czy IS jest za zamachami samobójczymi, czy przeciwko? To nie jest dyskusja. Tylko proste pytanie. Nie pytam dlaczego. Odpowiedz tak/nie”.

Minęło parę minut, aż w końcu kursor zaczął się poruszać. Była już pierwsza w nocy. Z Rakki szła odpowiedź:

„Hey its Leilas husband… finally mate we get to speak”.

„Hey man. Zadałem mojej siostrze pytanie, masz coś przeciwko temu, żeby odpowiedziała?”

„Tak, wiem, ale ona jest zmęczona. Z powodu ciąży”.

„Mój ojciec naprawdę cię szanuje za to, że spytałeś, czy możesz się z nią ożenić. Ja też”.

„Dziękuję, że to mówisz”.

„Dobrze się nią opiekuj, bracie”.

„Możesz mi wierzyć, że będę się starał, Ismael. Od dawna miałem ochotę z tobą porozmawiać. Aaaach, braterska miłość, jakie to słodkie”.

„To co, wracamy do mojego pytania?”

„Rozumiem, że lubisz fikh. Z jakiej mazhab tak w ogóle jesteś? Nie odpowiadaj, że szafi’ickiej, jak wszyscy Somalijczycy. A tak na wszelki wypadek – w każdej chwili mogą wyłączyć prąd”.

Mazhab oznacza szkołę prawa. W islamie sunnickim są cztery, w Afryce Północnej i Wschodniej przeważa szafi’icka, natomiast szkoła hanbalicka, najsurowsza, dominuje w Arabii Saudyjskiej.

„Lol… Nie szukam argumentów, daj mi tylko prostą odpowiedź. Tak czy nie?” – dociskał Ismael.

„Spokojnie, dude, jeden krok naraz. Lol”.

„Czyli jednak tak. W porządku. Nie miałem pewności, czy Zachód zwyczajnie nie przedstawia was w złym świetle i czy faktycznie promujecie zamachy samobójcze. Dlatego chcę od ciebie jasnej odpowiedzi. Jeśli nie proszę o zbyt wiele”.

„Właśnie się poznaliśmy, a ten temat wymaga filiżanki gorącej herbaty. Co powiesz na przyjazd tutaj? Zaparzę dobrej somalijskiej herbaty i pomówimy tak, jak zrobiliby starsi”.

„Ha, ha, a wrócę stamtąd żywy/cały?”

Imran zmienił temat, wolał uprawiać *small talk*.

Ismael nie ustępował:

„Po prostu mi odpowiedz. Przecież tak ładnie cię poprosiłem”.

„Okej, to pytanie jest bardzo kontrowersyjne, niektórzy to dopuszczają, inni nazywają samobójstwem. Niektórzy uczeni w Państwie Islamskim zezwalają na to, inni nie. Większość to popiera, ponieważ takie działanie przynosi duże szkody wrogom. Wszyscy, którzy to robią, dokonują tego z własnej woli. Nikt nie jest do tego zmuszany. Dość niewiarygodne, że lista jest taka dłuuuga. Wiele osób to zdumiewa. A teraz ja cię spytam, dlaczego się nad tym zastanawiasz?”

„Po prostu jestem ciekaw, jak «prawdziwą» religię w ogóle można źle interpretować” – odpisał Ismael.

Tymczasem nad dokonaniem ataku samobójczego zastanawiał się jeden z norweskich dżihadystów.

W końcu kilku Norwegów przebywających w Syrii wystąpiło przeciwko Bastianowi i doniosło na niego do sądu szariackiego w Rakce. Po krótkim procesie „Abu Safijja” został skazany na śmierć za zabójstwo małego pasierba.

Bastian siedział w celi śmierci i czekał na kres tego życia. Siedział długo. Sprawa się przeciągała. Któregoś dnia został ponownie wezwany do sędziego i postawiony przed wyborem: ścięcie albo zamach samobójczy w imieniu Państwa Islamskiego.

Ponieść karę wyznaczoną zdrajcy albo zginąć męczeńską śmiercią.

„O, Allahu, zniszcz ich i niechże to będzie bolesne – groził kiedyś. – O, Allahu pomścij tych, którzy są przestępcami. O, największy, pokaż im swój gniew. O, potężny, pokaż im piekło".

Kiedy posterunek graniczny, właśnie przejęty przez IS, eksplodował w morzu płomieni, on tylko się śmiał.

Teraz to jego życie mogło eksplodować w morzu płomieni. *Fi sabil Allah* – na drodze Boga. Mógł wsiąść do opancerzonej ciężarówki, w której nie da się przestrzelić opon. Usiąść za przednią szybą, do której przyspawano metal z dziurkami-wizjerami, żeby nikt nie mógł go zabić. Uruchomić silnik na sygnał. I ruszyć do celu. Ku niewiernym i odszczepieńcom. A patrząc z innej perspektywy – w stronę raju.

Mógł zawołać *Allahu akbar!* tuż przed wciśnięciem guzika, które spowoduje eksplozję samochodu.

Ale nie chciał.

Chciał żyć.

Już był na szczycie. Jego filmy wideo oglądano na całym świecie. IS potrzebowało go do celów propagandowych. Wierzył, że go ułaskawią.

Nie zrobili tego.

Prawo szariatu wypełniano co do joty. *Zabijcie tego, który zabija. Dusza za duszę.* Ten, który pragnął raju, miał trafić do piekła. To odpowiednie miejsce dla morderców dzieci.

Sara powiedziała, że termin porodu wyznaczono Leili na dziesiątego czerwca.

„Coś mi wpadło do głowy – napisał Osman. – Wykorzystajmy szpital. Daj mi się nad tym zastanowić”.

„Zostało 15 dni. Tak ci tylko przypominam. Odliczam” – odpowiedział Sadiq.

„Trzech moich chłopaków aresztowano”.

„Co?”

„Dotarli do blokady drogi kontrolowanej przez An-Nusrę. Przeszukano ich, znaleziono całą ich broń. I oskarżono o przekazywanie informacji Kurdom”.

„Zostało 14 dni”.

„Są przetrzymywani w głównej kwaterze An-Nusry, siedem kilometrów od Ad-Dany. Strasznie się denerwuję. Jestem bardzo wzburzony, wysłałem szejka…”

„Zostało 13 dni”.

„Udało nam się przeniknąć do szpitala. Umówiłem się z lekarzem położnikiem. Kiedy twoja córka przyjedzie rodzić, on się nią zajmie, a po porodzie powie, że dziecko jest chore i potrzebuje badań. Będzie musiała codziennie z nim przychodzić do tego lekarza. Im częściej będzie się pojawiać, tym większa szansa na to, żeby ją stamtąd wyciągnąć. Lekarz ją przekona, że dziecko trzeba wysłać do specjalistycznego szpitala w Turcji. Droga będzie wiodła przez Atimę. To niepowtarzalna okazja. Chłopaki będą z tobą aż do śmierci”.

„A co z moją starszą córką?”

„Będziemy potrzebować więcej pieniędzy. Prawie nie mamy już gotówki. Musimy zdobyć kasę, żeby wyciągnąć tych trzech, którzy zostali aresztowani. Żaden nic nie zarobił na tej operacji, a mamy jeszcze długi u właściciela cysterny. On też musi z czegoś żyć. Chłopcy jeszcze nie narzekają, są bardzo wyrozumiali. Przekonaj swoją córkę, że najbezpieczniej jest rodzić w szpitalu. Tylko żeby nie zaczęła niczego podejrzewać. I znajdź jakiś sposób, żeby nam zrobić przelew”.

„Mam jutro sprawę do załatwienia bardzo wcześnie rano, więc teraz muszę już się położyć” – napisał Sadiq. Kiedy rozmowa schodziła na pieniądze, wolał się wycofać. W nocy jednak znów się odezwał:

„Jestem niespokojny, bardzo niespokojny. Diabły się ze mną bawią”.

Osman odpowiedział:

„Wiem, że przeżywasz piekło. Ja też”.

Osman stale tracił przestrzeń do działania. Oddziały kurdyjskie zbliżały się do Atimy i kontrolowały wiele dróg w najbliższej okolicy. IS napierało. Nusra naciskała. Asad bombardował.

Państwo Islamskie zajmowało obszar większy niż kiedykolwiek. W połowie maja bojownicy IS uzyskali kontrolę nad antycznym miastem Palmira. Tam dokonali egzekucji na tych żołnierzach reżimu, którzy nie zdążyli uciec, opróżnili osławione więzienie Tadmor z więźniów, następnie zwerbowali ich do swoich szeregów, a pod antyczne zabytki podłożyli materiały wybuchowe. Ponadto IS odniosło strategiczne zwycięstwo, kiedy padło Ramadi, stolica prowincji Anbar w Iraku.

Koalicja nie mogła pokonać IS samymi nalotami, a na ziemi brakowało jej partnerów. Wiele umiarkowanych grup, z którymi Zachód usiłował zawrzeć sojusze, zostało zmiecionych z powierzchni ziemi przez IS lub włączonych w szeregi islamistów. Brakowało również odpowiednio działającego wywiadu, który mógłby infiltrować ugrupowania, gromadzić informacje i naprowadzać na cele.

Minął rok od czasu, gdy Barack Obama przedstawił plan przeszkolenia i wyposażenia pięciu tysięcy mężczyzn, którzy będą zwalczać IS. Plan z budżetem na pół miliarda dolarów, gładko zaakceptowany przez Kongres, nie wypalił już na starcie. Żołnierzy, którzy mieli przejść sześciotygodniowe ćwiczenia, zamierzano wyciągnąć ze stref walki w Iraku i Syrii, przeszkolić w Jordanii, a następnie, już z zaawansowaną technicznie bronią, znów

wysłać na wojnę. Amerykanie zdołali przygotować jedynie sześćdziesięciu. Jedna czwarta arsenału broni zniknęła, przekazana innym bojówkom w zamian za dostęp do terytoriów. Ponadto doszło do poważnych konfliktów między USA a partnerami koalicyjnymi. Głównym celem Turcji i krajów arabskich było pozbycie się Baszszara al-Asada, Stany Zjednoczone natomiast najbardziej interesowało zdławienie IS.

Wszystkie państwa starały się nawiązać kontakty w Syrii. Amerykanie, Brytyjczycy, Rosjanie, kraje arabskie. Wywiad brytyjski poświęcił znaczne środki na infiltrację i szkolenie, MI5 usiłowało przeniknąć do meczetów, organizacji salafickich i środowisk ekstremistów, aby znaleźć ludzi, których dałoby się wykorzystać jako informatorów. Przy poszukiwaniu właściwych agentów korzystano z pomocy psychologów. Zwerbowani przechodzili dogłębne testy osobowości, sprawdzające, czy nie należą do typu ludzi łatwo dających się nakłonić do zmiany strony, a zatem najgroźniejszych ze wszystkich, podwójnych agentów, w efekcie bardziej lojalnych wobec IS niż Wielkiej Brytanii.

Chłopcy z ekipy ratunkowej skarżyli się Osmanowi, że czują się obserwowani. Twierdzili, że ktoś się im przygląda. Dwie norweskie dziewczyny stały się wielkim brzemieniem ciążącym na barkach licznej grupy ludzi.

W ostatnim czasie aresztowano i zabito wielu aktywistów. Na filmach przedstawiano ich jako zdrajców, a następnie do nich strzelano. IS, nie mogąc dopaść konkretnego człowieka, często brało w zamian jego kuzyna. Jeden z szefów strony internetowej „Raqqa is being slaughtered silently”, któremu udało się zbiec do Turcji, widział na ekranie, jak islamiści przywiązują do drzewa i zabijają jego rodzonego ojca. Egzekucję przy profesjonalnie ustawionym oświetleniu sfilmował wydział komunikacji państwa terroru.

Pierwszego czerwca Osman przysłał zdjęcie węża z dopiskiem: „IS jest bardzo blisko Atimy. Czy wiesz, jaką

grupę krwi ma twoja córka, A minus, A plus, B minus? Bardzo cię proszę, przyciśnij tych z gazety, potrzebujemy pieniędzy. Ludzie w szpitalu muszą dostać zapłatę”.

Drugiego czerwca przysłał zdjęcie z egzekucji przez ścięcie. Napisał: „To inżynier z Dżabal az-Zawija”.

Piątego czerwca ponaglał: „Muszę opłacić lekarzy w szpitalu”.

Szóstego czerwca naciskał: „Gdzie jesteś? Co się stało? Ratuj nas!”.

Sadiq tłumaczył, że próbuje.

„Jestem wściekły na ludzi z gazety, nie przysłali mi pieniędzy. Cały czas czekają w napięciu na więcej informacji o Norwegach. Szczególnie interesowałby ich norweski snajper”.

O czwartej w nocy na dwa dni przed terminem rozwiązania Leili napisał:

„Od wyjazdu córek moje życie stanęło na głowie. Było złe, a jeszcze się pogorszyło. One ciągle podlegają praniu mózgów. Ciągle chcą tam być. Są zadowolone z życia w takim miejscu. Nie mam pracy i nie mogę żadnej znaleźć. Żona wyjechała do Somalii, mieszkam tylko z Ismaelem. Ludzie, którzy mi pomagali, nie mogą tego robić przez całą wieczność. Nikt nie może wspierać mnie ciągle. Norwegia też już mi pomogła. Jestem załamany. Nie wiem, co robić. Wszyscy uciekają z Rakki, a moje córki chcą tam zostać! Jak możemy im pomóc, jeśli same nie rozumieją, jak wielki popełniają błąd? Na tym polega problem. Moje córki są otumanione”.

Następnej nocy Osman odpisał:

„IS pozamykało drogi, wszyscy muszą pozostać w Rakce”.

Dziesiątego czerwca Sadiq odpowiedział:

„Zdecydowałem, że zacznę się bardziej zajmować moim synem Ismaelem”.

Dwunastego czerwca: „Wszystkie drogi są zablokowane, wyjazd z Rakki zamknięty. Wszędzie są snajperzy. WAS wypowiedziała wojnę IS. Przestali atakować Asada, stworzyli

front przeciwko IS. Ropy nie można wywozić, benzyna kosztuje dolara za ćwierć litra. Ceny poszybowały w górę, pensje obcięto. Organizacje pomocowe przestały przysyłać żywność. Wieśniacy nie mogą wywozić swoich produktów, nie ma żadnych warzyw. Rakka jest oblężona. Dzieje się naprawdę źle. Potrzeba cierpliwości. Módl się o to, by poród się opóźnił”.

Piętnastego czerwca: „Dzwoniła moja młodsza córka. Jeszcze nie urodziła”.

Osman odpowiedział: „Z moimi chłopakami w Rakce jest coraz gorzej. Z każdym dniem coraz trudniej wyciągnąć twoje córki z Rakki. Przypuszczamy, że mieszkanie jest pod obserwacją. Ale się nie poddajemy. Zdążymy przed porodem”.

Dziecko urodziło się pierwsze.

Osiemnastego czerwca siedemnastoletnia Leila została matką. Kiedy skurcze zaczęły następować częściej, pojechała do szpitala. Dwanaście godzin po porodzie zadzwoniła do matki w Hargejsie i powiedziała, że wszystko poszło dobrze. Urodziła córkę.

Sara bardzo się denerwowała i obawiała tego porodu. Leila miała wąskie biodra – tak samo jak Sara, dla ich pierworodnego dziecka okazało się to fatalne w skutkach.

Byli teraz dziadkami.

Tym mieli się cieszyć, kiedy już będzie po wszystkim.

Dwudziestego czerwca Sadiq napisał do Osmana: „Moja córka urodziła córeczkę”. Dwudziestego pierwszego czerwca: „Zostałem dziadkiem”.

Dwudziestego drugiego czerwca Osman przysłał film z egzekucji przez ścięcie – wideo, które Sadiq mógłby sprzedać.

Ramadan

Nareszcie tata przyjechał! *Abuuu*! Tata! Chłopcy wpadli mu w ramiona. Jakże tęsknił za dotykiem tych małych ciałek. Obaj zaczęli podskakiwać, pozwalali podrzucać się do góry. Nie widział ich od roku. Sara się do niego uśmiechała. Piękna, ciepła, zadowolona.

Była teraz zupełnie inną kobietą niż ta, którą widział ostatnio w Norwegii, ta, która w wieku trzydziestu ośmiu lat stała się staruszką załamaną stratą córek.

Nie płakała już codziennie. W Hargejsie miała dwie siostry, młodszego brata, jego żonę i dzieci, wszędzie dzieci. Do wielkiego domu często przychodziły dzieci rodzeństwa Sary, zostawały na noc. Rodzina była najważniejsza. Sara przywiozła ubranka, z których wyrośli jej najmłodsi synowie, a córka jej zmarłej siostry, rówieśnica Ayan, dostała tę jedyną część garderoby, która nie trafiła do czarnych worków na śmieci, bo Sara nie potrafiła jej wyrzucić – białą kurtkę.

Wśród ścian dźwięczał śmiech, w korytarzu unosił się zapach perfum. To był dom Sary. Ona tu rządziła. Od Sadiqa potrzebowała jedynie trzystu dolarów na opłacenie czynszu i pieniędzy na utrzymanie szesnastu osób.

W kuchni była wymurowana ława z dwoma zagłębieniami, do których kobiety wczesnym rankiem sypały węgiel i rozpalały ogień. Garnki i patelnie umieszczano bezpośrednio na żarze. Od wczesnego poranka pachniała słodka herbata z kardamonem, nieco później danie z gotowanej fasoli, kasza albo naleśniki. W ciągu dnia kobiety szykowały ciasto na samosy, ugniatały, wałkowały, czyściły przyprawy z drobnych kamyków, ziemi i źdźbeł trawy. Potrzebne składniki wysypywały na dwie tace i prosiły którąś z młodszych dziewczynek o wybieranie

wszystkiego, co nie powinno trafić do moździerza. Przygotowywały nadzienie, siekały i podsmażały, faszerowały ciasto, sklejały pierożki i wrzucały je na głęboki olej.

Wykarmienie tak dużej liczby osób zajmowało większość czasu w ciągu dnia. Po kuchni zawsze ktoś się kręcił. Sara nigdy nie była sama i właśnie tego zawsze pragnęła. Już dwukrotnie traciła i odzyskiwała rodzinę. Teraz straciła ją po raz trzeci, więc bardzo chciała, by wszyscy znaleźli się pod jednym dachem. Najchętniej tutaj, gdzie świeci słońce.

To matka Sadiqa nakazała mu przyjechać do Hargejsy. „Synu, musisz na powrót zebrać rodzinę", powiedziała przez telefon. Nie była zadowolona z wyjazdu Sary z Norwegii. Małżonkowie powinni być razem. Albo Sadiq musiał się przenieść do Hargejsy, albo Sara wrócić do Norwegii, oświadczyła seniorka rodu.

Głowę rozsadzało. Myśli nie miały żadnego sensu. W ustach zaschło. Ciału brakowało sił. Ramadan wymuszał swój własny rytm. Miesiąc na współodczuwanie z ubogimi. Miesiąc na poznanie prawdziwego cierpienia. Miesiąc na zbliżenie się do Boga.

Było czterdzieści stopni w cieniu. Powietrze znieruchomiało. Od wschodu do zachodu słońca do ust nie mogły trafić ani kropla wody, ani okruch pożywienia. Od około czwartej rano do siódmej wieczorem obowiązywał post. W połowie dnia wszyscy byli już tym wykończeni, cichły nawet dzieci.

Sadiq częściowo radził sobie z nieprzyjemnymi doznaniami, zmieniając swój rytm dobowy. Wstawał w nocy, a spał w ciągu dnia. Najchętniej od około dwunastej do późnego popołudnia. Budził się na godzinę albo dwie przed posiłkiem.

Hargejsa wiązała się z innymi obowiązkami niż Bærum. Wszystkich członków rodu należało odwiedzić. Wszystkim,

którzy tego potrzebowali, przyjść z pomocą. Porozmawiać ze wszystkimi, którzy chcieli rozmawiać. Sadiq przełączył się na inny tryb działania. Zdjął długie spodnie, w pasie obwiązał się *macawiis*, odpowiednikiem sarongu, buty zmienił na sandały. Czasami nawet odkładał komórkę, kiedy nie miał już pieniędzy na karcie i właściwie nikt i tak nie mógł się z nim skontaktować.

Życie toczyło się swoim torem. W domu były muchy, karaluchy i skorpiony. Na zewnątrz osły, dromadery i kozy. Żadnych nowych wieści od córek.

Rodzina żyła znacznie spokojniej. Sadiq wiele czasu spędzał z matką, która chorowała i nie wstawała z łóżka. Była jedną z osób, które *hidżra* dziewcząt dotknęła najmocniej. Nie mogła przestać mówić o wnuczkach. Inni krewni natomiast milczeli. Teraz, gdy minęły już blisko dwa lata, dziewczyny prawie przestały istnieć. Jakby nie chciano pamiętać o tym, co przykre. W pierwszym roku rana była otwarta, wszyscy krewni chcieli wiedzieć, co się dzieje, dyskutować, dziwić się i mieć nadzieję. Teraz było tak, jakby na dziewczętach położono ciężki kamień. Kamień, którego nikt nie miał siły odtoczyć.

– Ona w ogóle nie opuszcza domu! – Osman był sfrustrowany. – Twoja wnuczka ma piętnaście dni.

Nie powiodło się wmówienie Leili, że dziecko jest chore. Wraz z Imranem opuściła szpital, zanim lekarz, z którym umawiał się Osman, w ogóle dowiedział się, że tam są.

Maleńka Asija otrzymała imię po żonie faraona, która znalazła w sitowiu koszyk z Mojżeszem. W przeciwieństwie do męża uważała, że Bóg jest jeden, i zginęła z ręki małżonka, w wyniku tortur, którym ją poddał. Prawdziwa bohaterka muzułmanów, chrześcijan i Żydów[40].

Sara dostała trzy zdjęcia dziewczynki. Malutka była bardzo podobna do Leili w niemowlęctwie, miała mnóstwo ciemnych włosków i wydatne wargi. W bladobrązowej buzi,

która wkrótce zapewne miała ściemnieć, zwracały uwagę zaróżowione policzki. Oczy na wszystkich zdjęciach miała zamknięte. Na jednym leżała zwinięta w S, tak jak w brzuchu matki, na zielonym kocyku z arabskim napisem, którego jednak nie dawało się przeczytać. Sara rozpoznała rzucone na kocyk okulary Leili, wąskie, z czarną prostą oprawką. Poszły po nie razem do zakładu optycznego w Sandvika. Leila chciała, aby były jak najbardziej dyskretne.

Asija na każdym z trzech zdjęć miała inne ubranko. Biało-jasnoróżowe, całkiem białe i całkiem różowe, ozdobione misiami, króliczkami i kokardkami. W tle stała taca z wodą mineralną i sokiem z mango. Skąd Leila miała wszystkie te rzeczy dla dziecka, lśniące czystością, zupełnie nowe? Tam, w strefie wojennej?

Allahu akbar, Allah!

Wezwania na modlitwę dobiegały z wielu minaretów w mieście. Donośnie i dźwięcznie rozbrzmiewały z tych położonych najbliżej, tym dalszym towarzyszyło echo. Piękne męskie głosy wychwalające Allaha niosły ze sobą pewien spokój. Przedłużone „a”, później zatrzymanie na „l” i znów „a”, o oktawę wyższe. Drżało długo, dopóki głos nie przeszedł w *akbar* i ponowne *Aaaaallaaaaah*.

Po *iftar*, wieczornym posiłku o zachodzie słońca, wieńczącym dzienny post, Sadiq zwykle szedł do ulubionej kafejki. Kobiety rozsiadały się na wielkich dywanach na podwórzu. Ożywiały się na wieczornej bryzie, piły herbatę, jadły słodycze i patrzyły w gwiazdy. Niekiedy dom ktoś odwiedzał. Krewny, sąsiad. Niektórzy przychodzili prosić o przysługę, coś zaproponować, inni tylko po to, by porozmawiać.

Sadiq wyszedł za niebieską bramę. Dom, który znalazła Sara, był ostatni z tych otoczonych murem. Następny zbudowano już z blachy falistej, brezentu, starych

dywanów, kijów, gałęzi i plastikowych toreb. Głębokie koleiny w piaszczystej drodze czyniły ją nieprzejezdną dla samochodów, dlatego dzieci mogły się tu bawić swobodnie.

W dalszej części ulicy były już tylko namioty i szopy. I kozy, zawsze kozy, mnóstwo kóz, chudych szkieletów pasących się na zlewkach i obierkach. Gdy tylko coś wyrastało z ziemi, ich mocne szczęki natychmiast to wyrywały i miażdżyły. Aby uchronić przed nimi nieliczne drzewa zasadzone w centrum, trzeba było otoczyć je siatką używaną do ogradzania kurników.

Sadiq minął konstrukcje z brezentu i skierował się w stronę głównej ulicy.

Upał zelżał. Nie wiadomo, czy to z powodu wieku, czy też lat spędzonych w Norwegii, w każdym razie Sadiq gorzej teraz znosił skwar. Cieszył się na espresso i papierosa. Może na chwilę rozmowy z kimś.

Po długim dniu postu z przyjemnością popijał mocną kawę, a myśli w głowie powoli się porządkowały. Nagle rozległ się sygnał SMS-a. Odstawił filiżankę na stół i kliknął, żeby go przeczytać. Wiadomość od Osmana.

„Mam straszne wieści, mój drogi bracie” – przeczytał początek. Komórka jaśniała, wieczór był ciemny, niebo rozgwieżdżone. W Somalilandzie nikt niepotrzebnie nie zapalał światła.

„Uciekliśmy z Rakki. Dzięki Bogu chłopcy i ja jesteśmy cali i zdrowi. Musieliśmy uciekać… Erytrejczyk się o nas dowiedział. On ma kontrolę nad twoimi córkami. Bardzo mi przykro z tego powodu. Nie mogę im teraz pomóc. Módl się za nas do Boga”.

Sadiqowi zakręciło się w głowie. Ręka mu się trzęsła. Miał wrażenie, jakby dziewczynki umarły w nim, w środku. Siedział tutaj, w kurzu, na innym kontynencie, kompletnie bezsilny i gapił się przed siebie.

Do domu wracał okrężną drogą.

Ramadan dobiegał końca. Wszyscy wokół nie mogli już się doczekać święta *Id al-Fitr* i wielkiej uczty wieńczącej miesiąc postu. Siostry kupiły produkty na uroczystość. Jagnięcinę, drób i ryby należało upiec w ziołach, usmażyć z warzywami albo ugotować i wymieszać z ryżem i makaronem. Dom musiał lśnić, tak samo ludzie. Na podwórzu młodzi chłopcy stali nad wielką balią pełną wody i myli jeden drugiego. Przy płocie ustawili ogromne lustro. Pochodziło z wewnętrznej strony drzwi od szafy i było obłupane na dole. Chłopcy po kolei siadali na krześle przed tą osobą z rodziny, która najlepiej radziła sobie z nożyczkami i maszynką do golenia. Na karku musieli być starannie wygoleni brzytwą, żeby włosy kończyły się ostrą linią, przy uszach i przy czole z lekkim zaokrągleniem. Później smarowano je czarną brylantyną. Strumień chłopców przepływał koło lustra. Obracali się i wyginali, podziwiali błysk we włosach, ustawiali się profilem, patrzyli sobie samym w oczy, odwracali głowy, żeby sprawdzić, czy nowo kupione dżinsy dobrze leżą z tyłu.

Sara odpoczywała w łóżku. Czuła się półprzytomna, udręczona upałem i głodna. Popołudnie to najgorętsza pora dnia. W ustach jej zaschło. Ani kropli wody przed zachodem słońca. Nie miała siły wyjść, by uczestniczyć w radosnych przygotowaniach. Minął tydzień, odkąd dostali wiadomość o wyjeździe Osmana i jego ludzi z Rakki.

Zadzwonił telefon leżący tuż obok niej na prześcieradle. Zarejestrowała jakieś trzaski na drugim końcu linii i w jednej chwili oprzytomniała.

– *Id mubarak!*

– Leila!

– Wszystkiego dobrego z okazji *Id al-Fitr*!

– Córeczko! Tak się niepokoiliśmy!

Leila ciągnęła niezrażona:

– Będziemy obchodzić *Id* z przyjaciółmi. Imran ma wolne. Asija dobrze się czuje.

– A Ayan?

– Nie ma jej tu, a tam, gdzie teraz jest, nie ma Internetu. Jutro Asija kończy miesiąc. Odprawimy dla niej *akika*. Obiecuję przysłać więcej zdjęć. Muszę już kończyć. Cześć, mamo!

Głos Leili podziałał na Sarę jak elektrowstrząs. Obawiali się, że córki mogą zostać ścięte, bo Hisham odkrył, że podjęli działania zmierzające do ich uwolnienia. A tymczasem „będziemy obchodzić *Id* z przyjaciółmi". Jakby wiodły całkiem zwyczajne życie, w całkiem zwyczajnym mieście, w całkiem zwyczajnym kraju.

Pod koniec lipca Sadiq nieoczekiwanie dostał SMS-a od Leili.

„Ali Ibn Abi Talib powiedział: «Jeśli chcesz wiedzieć, gdzie są prawdziwi wierni, to patrz, gdzie trafiają strzały kuffar». Mieliśmy sporo roboty z przygotowaniami do akika Asiji. Możesz być pewny, że czujemy się tu dobrze, jesteśmy zadowolone i bezpieczne. ALLAH szczodrze obdarza nas rizk, to ON dał nam obu mężów, którzy o nas dbają, i to ON pobłogosławił nas dziećmi. Nie wierzcie we wszystko, co słyszycie i oglądacie w telewizji, bo media nigdy nic innego nie robiły, tylko zawsze zniekształcały prawdę i wprowadzały ludzi w błąd".

Sadiq przeczytał tę wiadomość Sarze na głos. W milczeniu patrzyli na siebie.

– To napisał Hisham – stwierdził w końcu Sadiq.

Sara pokręciła głową.

– Ona teraz tak myśli.

Wiadomość była pełna słów arabskich. *Rizk* – oznaczało dary albo zaopatrzenie. *Akika* to złożenie ofiary. Należało zarżnąć dwie kozy, jeśli urodził się chłopiec, jedną – jeśli to dziewczynka. Czytali tę wiadomość raz po raz, próbując doszukać się czegoś między wierszami. Było „sporo roboty" przy przygotowaniach do święta córeczki. Jak w życiu pełnym przyjęć.

Za chwilę przyszła druga część:

„Bóg zabrał nas od pogan i przywiódł do kraju muzułmańskiego. Do kraju, gdzie, za sprawą Boga, ludzie nas kochają, a my kochamy ich. Pamiętaj także, że Bóg przewidział dla nas nagrodę. Wallahi, fa wallahi, summa wallahi, na Boga, jeszcze raz na Boga, i jeszcze raz na Boga, wiedzcie, że nie jesteśmy bezmózgimi dziewczynami, które błądzą. Bóg zna liczbę przeczytanych przez nas książek, wykładów, których wysłuchałyśmy, i uczonych, których wypytałyśmy przed wyjazdem”.

Ta ostatnia część, chociaż podobna w tonie, została jednak napisana po somalijsku. A więc nie mógł napisać jej Hisham. Ale mógł ją podyktować.

Sadiq widział w zięciu potwora, który więził i kneblował jego córki, prał im mózgi. Dzięki temu można się było nad nimi użalać, a ludzie żałowali również ich, rodziców.

Nie potrafił się przyznać do tego, że wola córek nie jest zgodna z jego wolą.

Sara obejrzała zdjęcia Asiji w świeżutko uprasowanych niemowlęcych ciuszkach. To pewnie są te dary, których, jak pisała Leila, mają teraz dużo. Zadowolona z siebie, brzmiąca jak soundtrack IS, siedemnastolatka napisała: „Pamiętaj też, że Bóg przewidział dla nas nagrodę”.

„Ponieważ jestem tego warta” w wersji Państwa Islamskiego.

Część piąta

*L'Enfer, c'est les autres**

Jean-Paul Sartre, *Huis Clos*, 1944

* Piekło to są Inni[41]

Inne życie

Sadiq otworzył drzwi mieszkania u stóp wzgórza Kolsåstoppen. Wyglądało dokładnie tak, jak wtedy, gdy je opuszczał, zabałaganione i brudne. W nozdrza uderzył go zapach starego kurzu i nieużywanych pomieszczeń. Przystanął w przedpokoju. Oprócz dźwięków lodówki z naklejką z napisem „Allah widzi twoje serce i twoje czyny”, panowała zupełna cisza.

Gdyby Allah zajrzał do serca Sadiqa, zobaczyłby twardą grudę.

Sadiq ruszył na samotny obchód pustego mieszkania. Drżał z zimna u schyłku norweskiego lata. Czas mu się plątał po podróży do Hargejsy. Po ramadanie, po czuwaniu w nocy, musiał zmienić swój rytm dobowy, bezwzględnie uporządkować swoje życie.

Ułożył plan. Jeszcze jeden. Koło ratunkowe.

1. Usunąć dziewczęta. 2. Znaleźć pracę. 3. Spłacić długi. 4. I wszystko się ułoży. Sara wróci do domu, chłopcy wrócą do domu. Życie będzie takie jak dawniej. Tylko bez dziewczynek. One dokonały wyboru. Wyjechały. Nigdy nie wrócą.

Musi się nastawić na życie bez nich.

Życie bez nich.

Inne życie.

W ciągu lata nagromadziło się sporo korespondencji. Żadna z kobiet nie podała nowego adresu. Były więc listy do Sadiqa, do Sary, ale i kilka ostatnich przesyłek do Ayan i Leili. Wierzyciele w końcu je skreślą, doliczą do strat. Otworzył listy do Sary. Okazało się, że to rachunki i nakaz zwrotu pieniędzy do NAV. Nie zgłosiła przeprowadzki do Somalilandu i ciągle wypłacano jej zasiłek na dzieci.

Dopiero gdy szkoła doniosła, że chłopcy nie stawili się na początku roku, urząd zbadał sprawę. Sara złamała obowiązek meldunkowy. Zabranie dzieci z Norwegii oznaczało utratę prawa do zasiłku. Gmina Bærum domagała się zwrotu niesłusznie pobieranej kwoty.

Sadiqa powiadomiono o zaprzestaniu wypłacania pieniędzy na aktywizację zawodową. Zasiłek zakładał korzystanie z doradztwa NAV w celu „doprowadzenia do stanu pozwalającego na znalezienie lub utrzymanie pracy". Należało być aktywnym. Stawiać się w NAV na wezwania, uczestniczyć w przygotowaniu planu aktywizacji zawodowej i brać udział w umówionych zajęciach. NAV uzasadniał swoją decyzję uzyskaniem „wiedzy o powtarzających się pobytach Pana za granicą w czasie, gdy otrzymywał Pan środki na aktywizację zawodową, chociaż nie ubiegał się pan o zezwolenie na wyjazdy i nie zostały one zaakceptowane". Świadczenie zakładało „przebywanie na terenie Norwegii".

Poza tym gmina Bærum poleciła mu się przeprowadzić. Na większe mieszkania rodzinne była lista oczekujących.

Tydzień później wezwano go na spotkanie.

Pracownik gminy stwierdził, że Sadiq nie potrzebuje już czterech pokojów, przecież mieszka w nich sam.

Pokiwał głową.

Co mogą mu zaproponować?

Obiecali, że znajdą mieszkanie jednopokojowe.

Wyznaczono mu termin przeprowadzki. Musiał opróżnić prawie już puste szafy dziewcząt. Szuflady. Przejrzeć ich papiery. Spakować ubrania Sary. Własne. Chłopców. Pościel. Ręczniki. Kubki i miski, garnki, sztućce. Zdjąć ze ściany zdjęcie Mekki. Kartki po arabsku. Spakować resztki rodzinnego życia.

Wypracowania. Arkusze z ocenami. Podręczniki do przyrody. Całe pudło nieotwartych listów zaadresowanych

do Ayan. Nie wyrzucał żadnych papierów, również tych. Prawie w ogóle nic nie wyrzucał. Wyrzucanie oznaczałoby ocenę wartości, ustalenie, czy coś jest ważne, czy nie. Wkładał po parę rzeczy do skrzynek przyniesionych z Meny i uciekał. Wychodził na miasto. Grał na bębnach, spotykał się z kolegami. Od czasu do czasu dzwoniły przyjaciółki Sary, żeby sprawdzić, jak się sprawuje. Czasami do niego zaglądały. Na Majorstua miał kolegę, z którym często się widywał. Kiedy ludzie pytali, co słychać, odpowiadał, że pracuje nad kolejnymi akcjami ratunkowymi. Mówił, że wkrótce musi się udać. Że niedługo nastąpi punkt zwrotny.

Nowe życie kazało na siebie czekać. Stracone złudzenia, zawód, tęsknota, rosnące długi, wszystko to go niszczyło. Tej iskierce, która była Sadikiem, groziło zgaśnięcie.

Był całkowicie spłukany. Od dwóch lat wyłudzał pieniądze od przyjaciół. Z Hargejsy wysłał do dwóch SMS-y z wiadomością, że jest w szpitalu i potrzebuje środków na leczenie. Jeden przesłał mu niewielką kwotę. Pieniądze szybko się rozeszły. Nowe ubrania dla chłopców, jedzenie na *Id*, opłacenie szkoły, benzyna, samochód. Miał też dług u Osmana za tę ostatnią nieudaną akcję ratunkową. Wydatki narosły, chociaż wynik podjętych działań był zerowy.

„Przyjeżdżaj do Hatay! – wzywał go Osman. – Tutaj jest rynek na wszystko”. Proponował szereg interesów, w których Sadiq, ze swoim europejskim paszportem, kontaktami w Somalilandzie i z siatką Osmana w Syrii, mógłby uczestniczyć.

Byłby wtedy bliżej córek. Byłby tuż za rogiem, gdyby chciały się z nim zobaczyć. Mógłby się z nimi spotkać na granicy albo w Atimie. Albo pojechać do Rakki. Sprowadzić je do domu lub *die trying*.

Osman zadzwonił pewnego dnia i zaproponował znakomity interes. Znał w Syrii osoby, którym w ręce wpadła wyjątkowo rzadka i cenna substancja: czerwona rtęć. Osiągała obłędne ceny. Można świetnie zarobić.

Substancja była niemalże magiczna. Mogła być wykorzystywana do wytwarzania brudnych bomb i minibomb atomowych. Ale wiązało się z nią niebezpieczeństwo, ostrzegał Osman, wszędzie została bowiem zakazana i wymagała przemytu. Handlarze operowali w strefie cienia.

Sadiq odłożył słuchawkę rozdarty. Czy miał chwycić się nadziei na zarobek w Hatay, czy też walczyć o powrót do dawnego życia?

Z tureckiego miasta miał same złe wspomnienia, a wszystko, co proponował Osman, wiązało się z wielkim ryzykiem. Poza tym zrobił pewien krok w kierunku uzyskania stałych dochodów. Zapisał się na kurs dla taksówkarzy.

– Wspaniale – pochwalił go urzędnik w Bærum. – Fantastycznie, że sam pan wykazuje inicjatywę znalezienia pracy.

Kurs miał się zacząć w przyszły poniedziałek i trwać trzy tygodnie. Tym razem Sadiq przyrzekł sobie, że zrobi prawo jazdy na taksówkę, będzie miał pracę, ba, dwie prace, trzy, zapisze się na kurs konduktorski kolei norweskich albo zostanie tramwajarzem, będzie zarabiał i spłaci cały dług. Nie może dopuścić, by wszystko wokół niego legło w gruzach. Nie, musi odmówić Osmanowi, powiedzieć, że nie przyjedzie do Hatay. Ani teraz, ani później.

NAV w Bærum przedłużył mu okres wypłacania pieniędzy na aktywizację zawodową, wciąż też zapewniał mu zasiłek mieszkaniowy, chociaż dzieci już się wyprowadziły. Urząd opieki społecznej rozumiał jego trudną sytuację. Sadiq sam uważał, że słusznie każą mu opuścić Lillehauger, nie potrzebował przecież miejsca do spania dla siedmiu osób. Nie mieszkały już z nim dzieci. Był samotny. Cholera, dlaczego on siedzi w domu? Przecież jest piątkowy wieczór, nie ma kim się opiekować, nie ma o kogo dbać. Zadzwonił do kumpla.

Sara leżała w dużym małżeńskim łożu pod samym prześcieradłem. Sierpniowy upał był nieznośny, powietrze lepkie i ciężkie, najmniejszego powiewu wiatru.

Nareszcie w domu zapanowała cisza. Po kolei wszystkich morzył sen. Dzieci. Siostry. Ich mężów. Teraz zdobywał władzę nad Sarą.

Zabrzęczał telefon. Sadiq. Tylko on dzwonił o tej porze. Wiedział, że w tym czasie w domu panuje spokój i może być z Sarą sam. Odebrała połączenie.

– Mama…

– Ayan?!…

Sara przycisnęła komórkę do ucha. Nie słyszała głosu najstarszej córki od zimy.

– Mama… – Głos Ayan brzmiał słabo.

– Ayan, córeczko!

– Urodziłam córkę…

– Bóg niech będzie pochwalony.

– Jest śliczna. Urodziłam ją w domu. To bardzo długo trwało i bardzo bolało. Straciłam dużo krwi.

– Ayan, moja kochana…

– Jestem bardzo zmęczona… muszę już kończyć. Chciałam ci tylko to przekazać. Jest śliczna i zdrowa.

Sara wybrała numer męża, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Rozległ się sygnał, po którym można było się nagrać, ale Sara nie wiedziała, co powiedzieć. W końcu zadzwoniła jeszcze raz i tym razem zostawiła wiadomość. Połączenie i tak wkrótce zostało przerwane, bo wykorzystała już pieniądze, które miała na karcie.

Sadiq jechał kolejką z Kolsås do Oslo. W mieście czuło się ciepło późnego lata. Kiedy wysiadł na stacji, poczuł, że na Mojorstua panuje nieprzyjemna duchota.

Bateria w komórce mu padła, dlatego wieść o narodzinach nowego życia nie zakłóciła mu planów na ten piątek. Dopiero następnego dnia, kiedy wrócił do domu i naładował telefon, wysłuchał wiadomości. Jeszcze jedna wnuczka.

Dziewczynka dostała na imię Sara.

Zbierało się na burzę. Gwałtowne podmuchy wiatru łamały gałęzie, które z hukiem waliły się na ziemię, i zrywały ostatnie płatki kwiatów. Lato minęło. Woda lała się po zboczu. Krople deszczu bębniły w taras przy salonie, w którym Sadiq siedział sam. Cały ranek. Całe popołudnie. Cały wieczór. Potem zaczęła się noc. Przesiedział ją, paląc, ze szklanką w dłoni. Myślał o Sarze, o Małej Sarze i o tych dwóch, które go zdradziły.

Nie wytrzymam tego dłużej, mówił sobie. Tego czekania na wiadomości, rozczarowania, kiedy ciągle coś się nie udaje. Chcę odzyskać swoje zwykłe życie, zwyczajne, nudne życie, chcę zabierać synków na basen, nie myśląc o niczym innym niż o tym, że będziemy pływać. Chcę, żeby żona siedziała na kanapie, Ismael był na imprezie, a dziewczęta w meczecie, żebyśmy potem mogli wszyscy spotkać się tu, w mieszkaniu, zjeść razem obiad, porozmawiać. Tak jak przedtem. Chcę takiego życia jak dawniej, zanim wszystko ogarnął mrok.

Ledwie wychodził z jednego tunelu, a od razu pochłaniał go nowy. Tunele się dzieliły, zmieniały w labirynty, Sadiq wpadał na ściany bez drzwi.

Wyjrzał przez okno. Jesień nadciągnęła z pełną mocą.

Osman się zalogował.

„Coś nowego?” – spytał Sadiq.

„Taktaktaktaktak”.

„Co się stało?”

„Zaatakowali Atimę!”

„Co się dzieje?”

„Spuścili pięć rakiet! Tu, w sam środek miasta! Pali się!”

To była mała wojna wewnątrz tej dużej. Na wojnę w Syrii składały się setki drobnych konfliktów, z których wiele ciągnęło się od stuleci. W każdym chodziło o to samo.

O terytorium. O ziemię. O zasoby. Jeden z takich konfliktów rozgrywał się tuż za niebieską bramą Osmana.

Tych pięć rakiet wystrzeliła kurdyjska milicja YPG w ramach zemsty po jednym z ataków. Dwie spadły przy szpitalu dziecięcym, dwie na osiedle mieszkaniowe, jedna na sam środek ronda. Dżabhat an-Nusra na Twitterze poprzysięgła zemstę.

Kurdowie i islamiści toczyli spór o kontrolę nad terenami przygranicznymi od samego początku wojny domowej. Kurdowie pragnęli jednego spójnego obszaru, a nie kantonów porozrzucanych na sunnicko-arabskiej ziemi. Problemy zaczęły narastać na początku sierpnia, kiedy YPG, wbrew miejscowej umowie zakazującej budowy umocnień, ustawiło w pobliżu Atimy wieżę obserwacyjną. Kurdów oskarżono o strzelanie z tej wieży i islamiści przypuścili atak.

Zgodnie z zawartą umową Kurdowie powinni trzymać się na wschód od Eufratu, siły rebeliantów zaś na zachód od rzeki. Ale jeden z kantonów kurdyjskich położony był na zachód od rzeki, w tej samej kieszonce obszaru Syrii co Atima, i tam dochodziło do ciągłych starć. Każda ze stron obwiniała drugą o złamanie umowy.

Atima stawała się miejscem coraz bardziej niebezpiecznym. Siły koalicji zrzucały bomby. IS tylko czekało na okazję, aby przejąć miasto. Kilka kilometrów dalej naciskali Kurdowie. Przelewano krew w walkach o tereny przygraniczne, przez które przebiegały linie zaopatrzenia i trasy przemytników.

Osman mówił teraz, że lepiej już było za Asada. Wtedy żyło się całkiem nieźle. Wszystko dało się przewidzieć i jeśli tylko człowiek nie mieszał się w nie swoje sprawy, mógł egzystować w miarę dobrze. Aresztowania nie były przypadkowe. Nikogo nie zabierano bez powodu. Każdy znał wyznaczone ramy. Osman wspominał, jak bardzo biznesmeni z Aleppo nie chcieli wojny. Handlowe miasto długo odmawiało przyłączenia się do buntu przeciwko

Asadowi. Ludzie bali się tego, co będzie potem, przecież widzieli, co się stało w Iraku, obserwowali przeciągającą się walkę na śmierć i życie między sunnitami i szyitami. W Syrii mogło być tylko gorzej. Aleppo się wstrzymywało, starało się nie angażować tak długo, jak tylko się dało. Teraz w mieście panowało najgorsze piekło.

„Na Kurdów polecą rakiety – groził Osman. – Przyjedziesz?”

Mówił, że zna dwóch handlarzy bronią w Dubaju. Mogliby się z nim spotkać w Hatay. Kupujący chcieli bowiem dostać najpierw próbkę tej czerwonej rtęci, żeby sprawdzić jej jakość. Syryjski przemytnik odpowiedział, że sprzedawcy chętnie przyślą kropelkę, ale najpierw muszą dostać dziesięć tysięcy dolarów. Cena za kilogram wynosiła bowiem pół miliona.

Sadiq nie mógł odnaleźć spokoju. Czuł, że musi coś zrobić. Podjąć ostatnią wielką próbę.

Drugiego września wsiadł do przedpołudniowego samolotu do Stambułu. Gdyby nie wyjechał w tym tygodniu, na podróż byłoby już za późno, bo wkrótce zaczynał się kurs taksówkarski, a jeśliby się tam nie stawił, straciłby zasiłek na aktywizację zawodową.

„Jestem w Hatay! – napisał do Osmana po dotarciu na miejsce. – Przyjedź i spotkaj się ze mną”.

Świeciło słońce, było ciepło. W mieście panowała senna atmosfera. Sadiq krążył po ulicach, na których kiedyś wypatrywał córek, i czekał na telefon od pośredników i od swojej syryjskiej siatki. Zaglądał w znajome miejsca. Najpierw do kawiarni, w której na śniadania serwowano najlepszą fasolę, potem do Łyka, baru na rogu przy skromnym hotelu o nazwie Cukrowy Pałac. Dzwonił do Osmana. Bez skutku. Czuł się samotny. Jakim niemądrym posunięciem był ten wyjazd. Szaleństwem. Przecież nas oszukają, myślał. Przed wyjazdem ktoś mu powiedział, że czerwona rtęć w ogóle nie istnieje, a handlowanie nią to oszustwo czystej wody.

W Łyku większość stolików była wolna. Siedział tam jedynie Sadiq, a obok jakiś starszy mężczyzna, ubrany w szorty i spłowiały T-shirt. Wypił już sporo piwa z półlitrowej szklanki. Twarz miał czerwonoszarą jak u starego robotnika. Dłonie wielkie. Minęło przedpołudnie i popołudnie. Sadiq dostrzegł na podłodze pod stolikiem dowód osobisty tego człowieka, a wraz z nim kilka stulirowych banknotów. Dał tamtemu znać, mężczyzna nachylił się, podniósł dokumenty i pieniądze.

– Miesięczna wypłata – wybełkotał. – Jeśli wypiję jeszcze więcej, to zgubię i spodnie – zaśmiał się ochryple. Mówił dialektem syryjskim. Sadiq zabębnił palcami o blat. Nie chciał wysłuchiwać opowieści o kolejnej życiowej tragedii.

Na chodniku głośno kłóciła się syryjska rodzina. Ojciec krzyczał, matka płakała. Ojciec kupił każdemu z dzieci po kebabie w sklepiku obok Łyka. Jeden z synów poprosił o repetę.

– I kto za to zapłaci? Kto zapłaci? Kto? – wrzeszczał mężczyzna. – KTO ZA TO ZAPŁACI? – Opróżnił kieszenie i rzucił na ziemię przed synem kilka monet, po czym odwrócił się z krzykiem: – Ja nie jestem głodny, nie jestem, wy sobie jedzcie!

Zniknął za rogiem. Rodzina prędko pozbierała drobniaki i pognała za ojcem, znikając z pola widzenia Sadiqa.

Wszędzie, gdziekolwiek się obrócić, samo cierpienie.

Sadiq musiał załatwić sobie turecką kartę SIM. Używanie norweskiej było za drogie. Zawsze zabierał do Turcji dwa telefony. Smartfona z norweskim abonamentem, z którego mógł się łączyć z Internetem tam, gdzie było wi-fi, i starszy model z turecką kartą SIM. Sklep z kartami, z którego zwykle korzystał i w którym sprzedawano również robione szydełkiem ubranka dla niemowląt i kapcie, znajdował się kawałek dalej na tej samej ulicy.

Przed nim w kolejce stał starszy mężczyzna i młodsza kobieta. Ubogo ubrani. Mężczyzna w białej tunice i arafatce, kobieta w czarnej abai i hidżabie.

– Nie da się – powiedział mężczyzna za ladą. – Nie możemy zarejestrować na was żadnego numeru.

Tych dwoje, ojciec i córka, uciekło z Syrii. Byli bezpaństwowcami, przez trzydzieści lat mieszkali w obozie dla uchodźców pod Damaszkiem, ale nigdy nie uzyskali syryjskiego obywatelstwa. Dlatego ekspedient nie mógł wpisać żadnego numeru ewidencyjnego do systemu, a co za tym idzie sprzedać im karty SIM.

– Choćbym nie wiem jak bardzo chciał, system mi tego nie przyjmie – wyjaśnił.

Dla Turkcell mężczyzna i kobieta byli nierejestrowalni.

Przyszła kolej Sadiqa.

– Obywatelstwo?

– Norweskie.

– Dokument tożsamości?

Sadiq podał mu swój paszport.

On był godny tureckiej karty SIM.

Zadzwonił do Osmana z nowego numeru. Wciąż brak odpowiedzi. Temperatura trzydzieści osiem stopni w cieniu. Poszedł do baru na deptaku i u tego samego starego wytwórcy, który zawsze go obsługiwał, zamówił sok z awokado z posypką pistacjową. Osman ciągle nie odpowiadał.

Ruszył dalej do Czterech Przyjaciół, gdzie kuchnia była czynna na okrągło przez całą dobę. Kelnerzy podeszli się przywitać.

– Co tam słychać? – spytali.

– Wszystko w porządku – odparł Sadiq.

Ale w porządku wcale nie było. O zachodzie wszedł do pustej chłodnej jadalni w hotelu i zamówił butelkę zimnej wody mineralnej. Mieli tam wi-fi. Mógł więc poszukać Osmana na Viberze i WhatsApp. Usiadł przy gniazdku, żeby naładować telefon. Przynajmniej coś się działo. Ekran zaświecił, bateria się napełniała.

Zakaz palenia w miejscach publicznych dotarł również do Hatay, na papierosa musiał więc wyjść na zewnątrz.

W foyer drzwi były otwarte na ulicę. Zaciągnął się nikotyną tak głęboko, że aż zakręciło mu się w głowie. Lekki podmuch wiatru owiał mu spocone plecy, wcisnął się między wilgotny materiał koszuli a skórę, załaskotał. Wiało mu teraz w plecy, prawda?

Wrócił do telefonu. Wreszcie rozległ się sygnał nadejścia wiadomości.

„Szudd halak! Trzymaj się mocno! – pisał Osman. – Czekaj na wiadomość!”

Sadiq poszedł do hipsterskiego baru naprzeciwko hotelu, razem ze szklanką na jego stoliku pojawiła się miseczka popcornu. Pomyślał, że potrzebuje soli. To dlatego jestem taki zmęczony. Brakuje mi soli.

Ktoś zadzwonił. Pośrednicy z Dubaju. Poszedł się z nimi spotkać. Z tego, co zrozumiał, handlowali różnymi rzeczami. Ale nic z tego nie wyszło. Znajdowali się na różnych planetach.

Noc była ciężka.

Dzień później obudził się z łupaniem w głowie. Sięgnął po telefon i wysłał SMS-a do Osmana. Tamten odpisał, że granica jest tymczasowo zamknięta, więc nie przyjedzie.

Czy Sadiq miał się zająć sprzedażą rtęci sam?

Osman odpowiedział, że będzie w tym uczestniczył z Atimy.

Następnego dnia Sadiq wałęsał się bez celu. Wieczorem pośrednicy się nie zjawili. W nocy się pocił. Głowa mu dokuczała. W pokoju było jedynie niewielkie okienko pod sufitem, nie miał czym oddychać. Przeklinał całą tę podróż. Spowił go mrok.

– Na co czekasz? Odpowiadaj! – krzyczał Sadiq do telefonu następnego dnia rano. Nadzieja na szybki zysk okazała się płonna.

– Dobrze, dobrze – łagodził Osman. – Jechałem wczoraj na południe do Al-Haram… i dostaliśmy się pod ostrzał. Chaos! Wielu zabitych. Sadiq…?

Ale Sadiq już nie słuchał.

W głowie nie miał już miejsca na nic więcej.

Głosy w głowie

Sadiq usiłował się skupić.

Ulice, drogi, place, rynki, ślepe zaułki, ustawy, reguły, taksometr, taryfa świąteczna, opłata za postój.

Większość dnia spędzał w bibliotece w Sandvika. Surfował po arabskich stronach internetowych. Sprawdzał maile i wiadomości. Odrabiał lekcje zadane do domu. Znów trochę surfował. Osman dzwonił w sprawie pośredników z Dubaju. Sadiq fantazjował. Zmyślał. Kuł na pamięć. Zapamiętywał. Zapominał. Szpitale, szkoły, ambasady, kościoły, meczety. Cmentarze, parki, hale sportowe. Opera, sala koncertowa.

Miał znać wszystkie, nawet najmniejsze uliczki w Oslo. Tors gate, Odins gate, Løvenskiolds gate, Gyldenløves gate. Uczył się o systemach kierowania ruchem, przewozie pacjentów, kredytach, pierwszej pomocy, stosunku do klienta, zasadach bezpieczeństwa. Czy można wysadzić pasażera w zatoczce autobusowej? Czy jest obowiązek posiadania w samochodzie fotelika dla dziecka?

– Co tam u ciebie? – spytał Osman któregoś dnia rano.

– Ten kurs taksówkowy, no wiesz – odparł Sadiq.

– Ha, ha, muszę wysłać do Norwegii Mehmeta, żeby ci robił konkurencję!

– Mam już mnóstwo innych Mehmetów, z którymi muszę konkurować. W tym kraju roi się od cudzoziemców – odparł Sadiq. – Teraz zalewają nas ludzie z Syrii. Ty też przyjedź i weź ze sobą rodzinę.

Osman odpowiedział dopiero po krótkiej pauzie.

– Tak, ja też o tym myślałem. Nie wiem, co teraz będzie z moim życiem. I An-Nusra, i IS chcą mnie na wyłączność. Chcą, żebym dla nich pracował… Podejmuję wielkie ryzyko. Powinienem wyprawić stąd rodzinę, a przynajmniej żonę

i córki. No ale jeszcze są moi rodzice, nie wiem. Musisz mi pomóc. Obiecaj mi to. Jeśli będę musiał uciekać…

Sadiq obiecał.

Egzamin odbywał się 30 września 2015 roku.

Kursantom rozdano pięćdziesiąt pytań w rodzaju „Jaką trasę wybrałbyś z Jernbanetorget do Ekeberghallen?”.

W tym samym czasie, gdy grupa kandydatów na taksówkarzy siedziała na Alnabru i wpisywała odpowiedzi, Rada Federacji w Moskwie zaakceptowała użycie rosyjskiej broni powietrznej w Syrii. Kilka godzin po podjęciu tej decyzji Rosjanie zrzucili pierwsze bomby na Hims.

Sadiq po wypełnieniu testu wrócił kolejką do Sandvika, poszedł do biblioteki i włączył komputer. Z barków spadł mu wielki ciężar. Miał za sobą pierwszy egzamin. Przeczytał najważniejszą wiadomość dnia i ciężar znów go przygniótł. Wojna eskalowała. Teraz jeszcze trudniej będzie wyciągnąć córki. Według rosyjskiego ministerstwa obrony akcja skierowana była przeciwko IS, rakiety spadły na sprzęt wojskowy, samochody, magazyny z bronią, centra komunikacji i linie zaopatrzenia.

Media rosyjskie nie posiadały się z radości, że Władimir Putin nareszcie zaprowadzi porządek w Syrii. Rosja pokaże światu, jak się wygrywa wojnę i jak się miażdży terrorystów.

Przez następne dni Rosjanie bombardowali wszystko oprócz IS. Tylko jeden na dziesięć wystrzelonych przez nich pocisków spadał na państwo terroru. Mocno dostało się WAS – Wolnej Armii Syrii – jedynym świeckim oddziałom, a także Dżabhat an-Nusrze, syryjskiemu ramieniu Al-Kaidy, i wielu innym ugrupowaniom powiązanym z opozycją wobec Asada.

„Obecne poczynania Rosji nie różnią się od tego, co zawsze robiła”, stwierdził Barack Obama z Białego Domu. Powiedział, że Baszszar al-Asad wciąż pozostaje u władzy,

gdyż popierają go Rosja i Iran. Jedyna nowość polegała na tym, że Rosjanie zaczęli wykorzystywać własne samoloty i własnych pilotów. Cel był jasny: utrzymanie przy władzy ich jedynego prawdziwego sojusznika na Bliskim Wschodzie. Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg prosił Putina o zaprzestanie bombardowań, które, jak twierdził, pomagają Asadowi i IS.

Bomby spuszczano na obrzeżach obszarów zajmowanych przez rebeliantów. Taktyka polegała na ich osłabieniu, tak by siły rządowe mogły odzyskać utracone terytoria. Zbombardowano również wiele grup wspieranych przez Amerykanów, niektóre wyszkolone przez CIA.

Milicje szybko się przegrupowywały, szukały schronienia lub się barykadowały, natomiast ludność cywilna wobec śmierci przychodzącej z nieba pozostawała bezbronna. Moskwa twierdziła, że atakuje terrorystów z chirurgiczną precyzją, lecz wiele bomb spadało daleko za linią frontu. Często na obszarach, na które atak planowały syryjskie siły rządowe. Bomby obracały w gruz szpitale, domy mieszkalne i szkoły w kontrolowanych przez buntowników miastach. Żaden cel nie był zbyt miękki.

Dotychczas w tej wojnie za śmierć największej liczby ofiar odpowiedzialność ponosiły wojska powietrzne Syrii. Wykorzystywały bardzo nieprecyzyjną broń, taką jak bomby beczkowe – baryłki na ropę lub inne odpowiednie pojemniki wypełnione materiałami wybuchowymi i odłamkami metalu. Zrzucano je z na tyle dużej wysokości, że nie mogły ich dosięgnąć rakiety obrony przeciwlotniczej oddziałów rebeliantów. Przez moment bomby wisiały w powietrzu, zanim powiew wiatru zdecydował, w którym miejscu spadną. Nie dało się nimi sterować, uderzały, gdzie popadło. Po dotarciu do ziemi eksplodowały z wielką siłą. Rozpalone do czerwoności, wyrzucone z impetem metalowe fragmenty potrafiły urwać dziecku rękę albo przeciąć je na pół. Gdy się zobaczyło taką beczkę w powietrzu nad głową, miało się trzydzieści sekund na ucieczkę.

Trzydzieści sekund. Możesz zdążyć. Możesz się ukryć. Uciekaj.

Od tej pory miało być tylko gorzej. Podczas gdy piloci Asada przy zrzucaniu ładunków byli uzależnieni od pogodnego nieba, nowoczesnym samolotom rosyjskim nie przeszkadzała warstwa mgły czy deszczowa chmura, zjawiska atmosferyczne nie stanowiły więc już ochrony dla ludzi.

Mimo swojego zmasowanego charakteru ataki rosyjskie nie oznaczały nic innego, jak tylko przedłużenie wojny. Cierpienia ludzi nie miały końca. Nie dawało się wygrać wojny z nieba. Jesienią 2015 roku na syryjskiej ziemi walczyło około 150 000 żołnierzy sił rebelianckich, nie licząc IS. Wśród nich było wielu zdecydowanych islamistów, mocno wierzących w obietnicę raju. Żadne, absolutnie żadne oddziały nie miały zamiaru się poddawać.

Rosja pragnęła osłabić siły, które mogły stać się dla Zachodu ewentualnym partnerem w negocjacjach, chciała zatem pozbyć się umiarkowanych rebeliantów z ważnych miast, takich jak Hims i Hama, a także z prowincji Idlib, rozciągającej się aż po Latakię nad Morzem Śródziemnym, gdzie znajdowała się baza wojsk Asada i gdzie stacjonowały również okręty floty rosyjskiej.

Rosja chciała, aby świat stanął przed wyborem: Asad albo IS.

Zachodowi było o wiele trudniej. Jego przedstawiciele szukali kogoś, kto mógłby przejąć rządy po Państwie Islamskim, gdyby zostało zniszczone w wyniku bombardowań. Nikogo takiego nie znaleziono.

Przez pierwszy tydzień października Sadiq siedział jak przyklejony do Internetu, chociaż właściwie planował uczyć się do drugiej części egzaminu, która miała się odbyć tydzień po pierwszej.

Pewnego wieczoru Osman zdawał relację ze zmasowanych bombardowań Atimy. Dosłownie krzyczał:

„Piekło się na nas wali! Piekło się na nas wali!”

„Uspokój się, opowiadaj! Moje serce cierpnie, słucham…” – odpisał Sadiq.

„Rosjanie nas wybijają! Trafiają tylko w cywilów! Zrzucają bomby na dzieci! To w nas, w nas trafiają! W nas, przeciwników IS! Pozwalają, żeby IS trwało, a my umieramy!”

Codziennie przysyłał nowe raporty.

„Nad krajem unosi się z wiatrem nasz popiół. Zapadamy się coraz głębiej w okrucieństwo. W głowach też mamy chaos. Nie wiemy, co robić”.

Któregoś dnia zadzwonił z płaczem.

– Budynek jest kompletnie zrujnowany, głęboka dziura, krater, trafiły w niego dwie rakiety. Jedna, żeby go otworzyć, druga, żeby wszystkich zabić. Oni wiedzą, że zabijają cywilów. Zniszczą nas wszystkich. W końcu zostaną tylko IS i Asad.

– Kto został trafiony?

– Nasi przyjaciele! Oni mają dzieci, mają rodziny!

– Oby Allah przyjął ich do siebie – westchnął Sadiq.

– Gdybym musiał uścisnąć rękę Szatanowi, żeby pokonać Rosjan i Asada, tobym to zrobił. Przysięgam na Allaha, jestem gotowy… Ale taki jestem zmęczony. W tym chaosie…

Sadiq nie kładł się przez kolejne noce. Pogrążony we własnym koszmarze, który jeszcze się wzmógł wraz z lękiem, że dojdzie do nalotu dywanowego na Rakkę, gdzie mieszkają dziewczęta, na zmianę to rezygnował z córek, to znów ogarniała go rozpaczliwa potrzeba ratowania ich. Teraz albo nigdy. Muszę tam jechać. Pojadę. Muszę je stamtąd zabrać sam. Niech będzie, co ma być, myślał.

Potem zaczął słyszeć dziwne odgłosy w mieszkaniu. Czyżby z klatki schodowej? Zza okna? Czy wszystkie te dźwięki, od których podskakiwał, rozlegały się również wtedy, gdy mieszkała tu rodzina? Czy każdy z nich ma

jakieś wytłumaczenie? Lodówka? Zmywarka? Rura? Drzwi szafki? Gałąź o okno? Ktoś na zewnątrz? Sąsiedzi na górze? Echo na korytarzu? A może to piekielny dżinn szedł pół kroku przed nim i się śmiał?

Próbował się uspokoić. Starał się myśleć logicznie. Nie, nie bał się, wcale nie. Zawsze uważano go za człowieka, który potrafi zachować zimną krew. Ale październikowa noc była taka ciemna. Niepokój nie chciał go opuścić. Myślał o zabitych Syryjczykach. Gdzie się teraz podziały ich dusze? Dlaczego nie mogły przyjść, żeby z nim porozmawiać? Wyjawić mu, czy trafiły do raju czy do piekła, aby mógł się dowiedzieć, jak to właściwie jest? A gdyby tak ci z tego drugiego świata podpowiedzieli mu, jak ma postąpić? Czy ci, których już tu nie ma, zdążyli się pożegnać, zanim huknęło? Myślał o przyjaciołach Osmana. O dzieciach zabitych w swoich łóżeczkach. O śpiewających kołysanki matkach. Śmierć z góry, czy przychodzi zupełnie nagle, bez najmniejszego ostrzeżenia? Czy może najpierw słyszeli samoloty? Zdążyli zawołać *Allahu akbar*?

Myślał o przyjaciołach, którzy zginęli podczas wojny w Somalii. Ach, było ich tak wielu! Dlaczego teraz do niego nie przychodzili i nie pytali, jak się miewa? Nie, nie przychodzili nigdy. Często myślał o koledze z dzieciństwa, o chłopcu, który na zawsze zostanie nastolatkiem. Sadiq miał wartę i otrzymał meldunek, że jakiś żołnierz chce się dostać do obozu, ale nie zna hasła. „Zastrzelcie go”, zdecydował Sadiq, sam jeszcze nastolatek, niezdolny do wątpliwości. Nazajutrz rano zobaczył zwłoki.

Ach, te przeklęte odgłosy! Teraz towarzyszyły mu już przez cały czas. A on pragnął jedynie słyszeć przy sobie oddech Sary.

W drugim tygodniu października, kilka dni po ataku bombowym, który zrównał z ziemią budynek, gdzie przebywali przyjaciele Osmana, Syryjczyk doniósł, że IS

wycofało się z dużego obszaru koło Hamy. Do tej pory był on podzielony na trzy części, Asad miał jedną, IS drugą, a trzecią walcząca przeciwko nim opozycja. Nagle IS zabrało swoich ludzi z całym sprzętem i po prostu się wyniosło.

Już po kilku godzinach powód stał się jasny. Osman opisał pierwszy skoordynowany atak samolotów rosyjskich i syryjskich sił lądowych.

„Dziś po południu o czwartej rosyjskie samoloty zaczęły bombardować kontrolowane przez An-Nusrę i WAS obszary w Hamie. Boże, jakie to straszne!”

Dzień później:

„Dziś rano o szóstej reżim wszedł na ten obszar”.

Rosjanie bombardowali, Asad krok za krokiem zbliżał się do przejęcia kontroli nad krajem. Fakt, że IS wycofało się przed bombardowaniem, świadczył o handlu wymiennym – „wy ujdziecie cało, a my zawładniemy tym obszarem”. IS i Asad byli dla siebie idealnymi wrogami. W przeciwieństwie do lokalnych ugrupowań, które pragnęły obalenia reżimu, IS było wszystko jedno, kto miał władzę w Damaszku, dopóki mogło w spokoju rządzić kalifatem. Islamiści nie mieli na razie planów zajmowania całej Syrii.

„Brudna gra” – wstukał Osman w telefonie.

Innego dnia napisał: „NATO zrzuciło dwadzieścia ton amunicji, zapasów i wody dla WAS”.

Było to bardzo pomocne. Siłom opozycyjnym zaczęło brakować wszystkiego, bo po drogach jeździło się coraz trudniej.

Wkrótce Sadiq otrzymał nową informację o zrzucie: „Dołożyli jeszcze trzydzieści ton, ale źle wymierzyli, wszystko trafiło do IS! Nie żartuję. NATO zrzuciło zaopatrzenie na terenie IS!”.

Osman był zdania, że świat konspiruje przeciwko narodowi syryjskiemu – że Rosja, Asad i NATO zjednoczyli się w walce ze zwykłymi Syryjczykami. W każdym razie tak to wyglądało z ziemi.

Następnie Sadiq dostał zdjęcie zwłok. Od razu rozpoznał nieżyjącego człowieka. To był najlepszy przyjaciel Osmana, ten, którego nazywali Lwem. Leżał z czerwonym, przypominającym otarcie śladem na twarzy okolonej czarnymi kręconymi włosami i rozwichrzoną brodą, która wyglądała na zakurzoną, albo może po prostu Lew zaczął siwieć.

„Ach, prawie nie mam siły pisać. To Hamza, pamiętasz go? Lew z An-Nusry. Zabity na północ od Hamy. Jechał z nami do sądu w Ad-Danie. Oby Allah przyjął go jako męczennika! Pociesz mnie! Płaczę. Moja rodzina płacze. Pozostawił dwie żony i siedmioro dzieci".

Sadiq zapamiętał Hamzę jako uosobienie sił życiowych; podobnie jak Osman miał trzydzieści parę lat.

Odpisał: „Bóg przyjął go w raju. W jaki sposób zginął? Snajper? Atak reżimu z powietrza? Rosjanie?".

„Rosyjska broń lotnicza".

„Oby Allah zniszczył dom pilota".

„Nie słuchał mnie. Nigdy mnie nie słuchał. Nic nie mogłem zrobić. Nasze życie wygląda teraz strasznie. Ja i moja rodzina… los nas nie oszczędza".

Jedyną w norweskiej grupie w IS kobietą aktywną w mediach społecznościowych była Aisha. Dwie siostry na ogół nie dzieliły się swoimi przeżyciami publicznie, ona natomiast publikowała na Facebooku aktualne raporty na temat życia w Rakce. Pierwszy wpis zamieściła w połowie października 2015 roku.

„Widzę, że wiele osób chciałoby się dowiedzieć, jak właściwie mieszka się w IS. Zaczęłam więc trochę pisać, aby przedstawić tutejsze życie z bardziej realnej perspektywy".

Pisała po norwesku. Wpisy w oczywisty sposób kierowała do norweskich dziewcząt zastanawiających się nad wyjazdem, jako coś w rodzaju *IS for Dummies*. Całość zatytułowała *Życie i budowa społeczeństwa w Państwie*

Islamskim. Pisała, że wszystkie dystrykty mają własną administrację, system szkolnictwa, sądy, policję, szpitale i system opieki społecznej.

„Kryteria, które muszą zostać spełnione, aby otrzymać pomoc, zostały rzecz jasna wyznaczone według zasad islamu" – podkreślała. Wszystko, co w państwie nie było dobre, wynikało z winy wroga: „Brutalne ataki bombowe wroga na ludność i szpitale są przyczyną braku zasobów i sprzętu". Również za sprawą wrogich ataków nie wszystkie szkoły działały. Dalsze opisy były niemal identyczne jak te zamieszczane przez inne dziewczyny z IS. Dostawało się dom lub mieszkanie, „w zależności od tego, co jest wolne", wszystko było za darmo, lodówka, mikrofalówka, pralka, klimatyzacja i telewizor.

Takie opisy stworzyły osobny gatunek literacki: Witamy w cudownym życiu, gdzie wszystko jest za darmo, a poza tym prowadzi ono wprost do raju.

Sadiq najpierw obiecał gminie Bærum, że zwolni mieszkanie do 1 października, następnie przełożył termin na 1 listopada. Ale październik przeszedł w listopad, a jego rzeczy ciągle leżały porozrzucane.

Obudził się i zobaczył, że ziemię pokrywa szron, a powietrze jest lodowate. W nocy musiał być mróz, ale w ciągu dnia biała lśniąca powłoka stopniała. Po deszczowym lecie jesień pokazała się od swojej najlepszej strony, jaskrawe żółcie i czerwienie, lekki wiatr oczyszczający powietrze. Któregoś dnia, gdy się pakował, znalazł szarą, robioną na drutach czapkę, którą odłożył w maju. Przyszła pora, aby znów naciągnąć ją na uszy.

Jednego z pierwszych listopadowych wieczorów siedział przy komputerze, gdy się ściemniało. Jakiś głos w głowie mówił mu: „Mam dla ciebie radę. Wyciągnij dziewczęta! Będzie tylko gorzej. To dopiero początek. Ta wojna jeszcze

długo się nie skończy. Dziewczyny muszą się stamtąd wydostać”.

Głos mówił dalej: „Żeby myśleć jasno, powinieneś zapomnieć, że one żyją. Myśl o tym, że musisz stamtąd wywieźć zwłoki”.

Wstał. Musiał wyjechać. Musiał je teraz stamtąd zabrać. Wszystko poza tą wojną wydawało mu się pozbawione sensu. Trzeciego listopada o piątej rano wysłał do jednego z przyjaciół wiadomość: „Muszę jechać do Hatay, potem do Dubaju, znów do Hatay, a potem..... do Syrii... Jeśli przeżyję, to się zobaczymy, jeśli nie, to postaraj się zrobić, co możesz, dla moich dzieci. Pozdrawiam, Sadiq Abdallah Juma”.

Parę godzin później wysłał kolejną wiadomość: „Idę teraz spać. Przemyśl to sobie przez osiem godzin i daj mi znać, co o tym myślisz”.

Kolega odpisał natychmiast po przebudzeniu: „Wyjazd do Rakki teraz to śmiertelne niebezpieczeństwo”.

Sadiq wyjaśnił, że MI6 kazało mu przyjechać. Brytyjczycy pomogą mu w akcji ratowania córek. Wesprze go czterech agentów z Dubaju. Brytyjski wywiad chce go zwerbować.

Kilka dni później odezwał się znowu:

„Jestem w Rakce. Niewiarygodne”.

„Wygłupiasz się!” – odpisał kumpel.

„Serio”.

„No to tylko się nie wychylaj!”

Tego samego dnia kumpel dowiedział się od kolegi, że ten spotkał Sadiqa w centrum handlowym Kolsås.

Duch poety i bajarza całkowicie zawładnął Sadikiem.

Twierdził, że w Hatay spotkał się z MI6. Czterech agentów z Dubaju przyleciało specjalnie na spotkanie z nim. Aby ratować jego córki, zaplanowali akcję w wielkim stylu.

Mówił, że zrobił prawo jazdy na taksówkę. Że potrzebuje jeszcze tylko zaświadczenia o niekaralności od policji i świadectwa lekarskiego, a będzie mógł się starać o pracę w korporacji taksówkowej. Ale dni mijały mu przy komputerze.

Po zamachach terrorystycznych w Paryżu, do których doszło w połowie listopada, prezydent Francji François Hollande poprzysiągł zemstę na IS. Dwa dni później francuskie myśliwce zrzuciły dwieście bomb na centra dowodzenia, bazy rekrutacyjne, składy amunicji i obozy treningowe. Ale problem dla Francji i dla koalicji stanowiło to, że w Rakce wciąż pozostawało czterysta tysięcy cywilów, którym nie wolno było stamtąd wyjechać. W szpitalach kończyły się zapasy krwi.

Ponieważ sytuacja w mieście, gdzie przebywały córki z maleńkimi dziećmi, wydawała się jeszcze bardziej niebezpieczna, a życie na Kolsås ciągle trwało w zawieszeniu, Sadiq na serio rozważał ponowny wyjazd. Akcje ratunkowe, które reżyserował w myślach, stawały się coraz bardziej spektakularne. Angażowały zarówno wywiad brytyjski, jak i somalijski, a poza tym francuskie siły antyterrorystyczne. I jego samego.

– Muszę tam jechać, żeby ratować córki. Po prostu – mówił przyjaciołom. Ale na to potrzebował pieniędzy. Tak, wszystko rozbijało się o pieniądze.

Był kompletnie spłukany. Lodówka świeciła pustkami. Co miesiąc większość zasiłku wysyłał Sarze na prowadzenie gospodarstwa w Somalilandzie. Zapożyczył się u przyjaciół do tego stopnia, że się od niego odwrócili, nie mógł prosić ich o więcej.

Już lepiej zwrócić się do gazety. Powiedział dziennikarzom, że osoby, z którymi ma kontakt w Rakce, przekazały mu bardzo ważną wiadomość. Obiecał zdjęcia. Ryba chwyciła przynętę i trzy tysiące koron wylądowały w kieszeni.

Artykuł ukazał się drukiem 18 grudnia 2015 roku. „«Dagbladet» ujawnia: 272 bojowników IS ukrywa się w Europie. 150 nowych terrorystów jest już w drodze”. Informacje od Sadiqa znów zaowocowały artykułem na pierwszej stronie.

„«Dagbladet» może dziś ujawnić informacje o dwóch falach terrorystów z IS specjalnie wyszkolonych do zaatakowania Europy. Pierwsza fala bojowników już wyjechała do Europy, druga przebywa w Syrii, przeszkolona w obozie treningowym położonym między Sindżarem a Mosulem w Iraku”. Gazeta podkreślała, że informacje te pochodzą ze „źródła dysponującego dogłębną wiedzą o działalności IS”.

Dziennikarze, opierając się na doniesieniach Sadiqa, pisali dalej, że pierwsza fala pierwotnie składała się z trzystu osób. Dwadzieścia osiem z nich miało stracić życie w atakach bombowych na Syrię, w działaniach wojennych lub w inny sposób. Tym samym zostały dwieście siedemdziesiąt dwie, które „poinstruowano, że mają trzymać się w ukryciu”.

Druga fala ciągle przebywała w Syrii. „112 z tej grupy zostało już przeszkolonych”, bojownicy podróżowali „jedenastoma samochodami”. Artykuł zawierał mnóstwo szczegółów. „Jedną grupę – przyszłych męczenników – przeszkolono w dokonywaniu zamachów samobójczych. Osoby te opisywane są dziennikarzom «Dagbladet» jako «poddane kompletnemu praniu mózgów». Drugi rodzaj terrorystów został podobno wyćwiczony w przeprowadzaniu akcji terrorystycznych z bronią w ręku, z przypiętymi pasami samobójczymi”. Dziennikarze dodawali: „Obie te metody zostały wykorzystane podczas ataków terrorystycznych w Paryżu 13 listopada”.

Napisano też, że „PST potwierdza, iż służbom znane były te informacje, zanim «Dagbladet» zwróciła się do nich z pytaniem”.

To nie było prawdą. Przeciwnie, PST zaprzeczyła, jakoby dysponowała wiedzą o tych faktach. Dziennikarz, który kontaktował się ze służbami, sam na tyle wątpił w przekazane mu informacje, że wyjawił PST, kto jest źródłem tej historii: ojciec dziewcząt z Bærum.

Redakcja mimo wszystko zdecydowała się na wydrukowanie artykułu. Sprawiał on wrażenie, że „Dagbladet" jest doskonale poinformowana, ma swoje źródła w Syrii i zna terrorystyczne plany IS. Dzięki temu gazeta się sprzedawała, jak zawsze, kiedy gra się lękiem. Badacze terroryzmu w Oslo wzruszali ramionami. Informacje były zbyt szczegółowe, aby mogły być prawdziwe. W świecie arabskim często odwoływano się do bardzo dokładnych, niezaokrąglonych liczb, aby przydać wiarygodności informacji o budzącej powątpiewanie treści: 300 terrorystów. Minus 28 zabitych. Zostało 272. Do tego zdjęcie budynku i wielki lej po bombie. I podpis pod zdjęciem: „Informator, który już wcześniej udzielał nam wiarygodnych informacji, twierdzi obecnie, że planowanie ataków w Europie miało miejsce w tym budynku w Rakce. Fot.: Z archiwum prywatnego".

Sadiq i Osman dostarczyli towar zgodny z zamówieniem. Coś o dżihadystach, najlepiej norweskich, ze zdjęciem.

Zbliżały się trzecie ferie gwiazdkowe bez dziewcząt.

Ismael wrócił do domu z Wyższej Szkoły w Vestfold. W połowie semestru zmienił kierunek studiów. Nanotechnologia okazała się jednak niewłaściwym wyborem. Teraz miał zostać inżynierem automatykiem, kimś, kto konstruuje, obsługuje i konserwuje systemy automatyczne, jak napisano w katalogu studiów, „systemy, które pobierają dane z czujników, monitorują, sterują i regulują procesy według określonych zasad i celów". Konkretnie, namacalnie, sprawdzalnie. Ismael znalazł wreszcie szufladkę dla siebie.

Tuż przed Bożym Narodzeniem, po wielu miesiącach milczenia, Leila znów się z nim skontaktowała. Nastąpiło to w zwykły dla niej sposób, jakby nic specjalnego się nie wydarzyło.

„Cześć, Ismael. Co słychać? Żadnych wiadomości?”

Dalej pisała:

„Mogę ci zadać pytanie? Tylko żebyś odpowiedział caaałkiem szczerze. Mówisz, że nie wierzysz w Islam, prawda? A czy przynajmniej szukasz czegoś, w co byś wierzył? Bo tak na serio, nawet jeśli nie wierzysz, że Islam jest prawdą, to jednak jakaś prawda musi gdzieś być, mam rację? Szukasz jej? Twoja siostrzenica miewa się dobrze… dziękuję za troskę. Ma już cztery miesiące”.

„Nie mam na to siły – odpisał Ismael. – Za każdym razem, kiedy się do mnie odzywacie, przypomina mi się, że mam 2 siostry, których już nigdy nie zobaczę. Dlatego gratuluję ci dziecka, ale po prostu zerwij kontakt. Wierzę, że kiedy umrę, stanę się tym, kim byłem, ZANIM się urodziłem. That’s it”.

„Ismael… Nigdy nie sądziłam, że jesteś takim pesymistą. Co chcesz powiedzieć przez to, że już nigdy się nie zobaczymy? Nigdy nie mów nigdy. Spytałam, czy szukasz prawdy, bo tak mi napisałeś ostatnio (że chcesz znaleźć coś, w co mógłbyś wierzyć), ponieważ jako ludzie potrzebujemy «czegoś», w co możemy wierzyć, bez względu na to, co to jest. «Wierzę, że kiedy umrę, stanę się tym, kim byłem, ZANIM się urodziłem». Chcesz powiedzieć, że takie masz ambicje, że żyjesz po to, żeby stać się niczym?”

Ismael odpowiedział po godzinie:

„No. Myślę, że źle zrozumiałaś. Nic nie jest ani dobre, ani złe. Nic to idealna harmonia. Pomyśl sobie, jakie piękne jest właściwie nic”.

Leila nie odpisała.

Godzinę później Ismael spytał:

„Bombardują was?”

Tydzień później wysłał tylko znak zapytania.

Wtedy zobaczył, że Leila usunęła swoje konto. Nic więcej już nie przyszło.

Dziedzictwo

Mózg budują doświadczenia. Proces ten zaczyna się już w matczynym łonie.

Noworodek potrafi rozpoznać głos matki. Po tygodniu rozpoznaje też jej zapach, po kilku tygodniach twarz. Dwumiesięczne dziecko potrafi, leżąc na brzuchu, unieść główkę. Odróżnia siebie od świata zewnętrznego. W wieku trzech miesięcy daje znać, kiedy potrzebuje pieszczot. Czteromiesięczne porozumiewa się wzrokiem z innymi. W wieku pięciu miesięcy po wyrazie twarzy rozpoznaje uczucia. Sześciomiesięczne zaczyna się interesować innymi niemowlętami. Umie siedzieć samo, a niektóre dzieci w tym okresie życia zaczynają raczkować.

W wieku siedmiu miesięcy przywiązuje się do rodziców, o ile ma taką szansę. Jego świat prędko się rozszerza. Mózg szybko się mebluje. Doświadczenia mają zmienić się w język, logikę, systemy. W wieku ośmiu miesięcy dziecko uczy się nieufności wobec nieznajomych i ustalania z rodzicami, czy obcy to jeden z nas. Wkrótce zaczynają formować się myśli, te, z których mają się rozwinąć wiara i przekonania. W wieku dziewięciu miesięcy dziecko potrafi podnieść się i stać.

Wtedy zadzwoniła Leila.

– Asija prawie się już nie przytrzymuje!

Sara się rozpłakała.

– Ach, jak cudownie!

Dziewczęta dzwoniły do matki, żeby opowiedzieć jej o postępach czynionych przez córeczki. Asija sporo chorowała, lecz Leila wierzyła, że teraz wreszcie wyrosła z chorób. Mała Sara wcześniej nie miała apetytu, ale jadła coraz lepiej.

Wiosną 2016 roku siostry, ich córeczki i mężowie mieszkali z dużą grupą innych ludzi. Były tam pary norweskie, szwedzkie i brytyjskie, a także coraz więcej dzieci.

– To takie fajne, mamo – mówiła Leila do matki. – Nigdy nie jesteśmy same.

Kobiety wspólnie gotowały, opiekowały się nawzajem swoimi dziećmi, razem załatwiały różne sprawy i sprzątały dom. Mężczyźni natomiast wypełniali zadania wyznaczane im przez Państwo Islamskie. Siostrzeństwo było silne. Kiedy którąś bolała głowa, inna zajmowała się zmywaniem, a gdy jednej dokuczał ząb, druga szukała środków przeciwbólowych. Usypiały nawzajem swoje dzieci, przewijały je, karmiły, czuwały nad nimi.

Życie ciotecznych sióstr, Asiji i Sary, wyglądało tak jak życie ich matek: toczyło się we wnętrzu domu. W miejscu pozornie bezpiecznym i przyjaznym.

Babcia spytała o bomby.

– Mamo, to żaden problem. Mieszkamy w solidnym domu i mamy naprawdę świetną piwnicę, prawdziwy schron, nie martw się o to.

Zapewniały matkę, że kiedy słyszą samoloty, po prostu schodzą na dół, zwyczajnie i normalnie, taka codzienność.

Również w mediach społecznościowych dziewczyny z Państwa Islamskiego starały się przekonywać, że się nie boją. Bomby mogły je trochę irytować. „W ciągu godziny spadły już trzy bomby. Co za potwory bombardują ludzi o dziewiątej rano?! Nienawidzę Ameryki!” – napisała pewna Brytyjka. Umm Jihad wzruszała ramionami: „Kiedy wracałam do domu, bomba dosłownie spadła za moimi plecami. Bomby robią wiele hałasu, tyle mogę powiedzieć”.

Trzy zimy, trzy wiosny. Bez nich. W 2016 roku dziewczyny prawie się nie odzywały. Dzwoniły jedynie przy okazji świąt muzułmańskich. Czy tylko wtedy wolno im dzwonić? –

zastanawiała się Sara. Ale nie pytała. Nigdy nie pytała o nic, co mogłoby zirytować tę niebezpieczną grupę, która z pewnością kontrolowała córki. Rozmawiały o dzieciach, o codziennym życiu w Rakce.

Rodzice od dawna przygotowywali się na wiadomość o ich śmierci. Czasami Sadiq myślał, że tak byłoby najlepiej. Nastąpiłoby jakieś zakończenie. Życie mogłoby toczyć się dalej. Sara wróciłaby do domu. Kiedy dzwoniła z Hargejsy i mówiła, że za nim tęskni, przerywał jej:

– Wiesz, gdzie jestem. Jeśli się za mną stęskniłaś, to wracaj do domu.

To ona postanowiła się wyprowadzić, a teraz jeszcze domagała się współczucia i pociechy w związku ze swoim wyborem. Wiedziała, co on o tym myśli. Wiedziała, że Sadiq uważa, iż powinna wrócić do Norwegii. Zapisać chłopców do szkoły w Bryn.

„Znajdź dziewczynki – powtarzała Sara od pierwszego dnia. – Ratuj je!”

Dla Sadiqa stało się to sensem życia.

Wiedział, że w jej oczach nisko upadł. Zawiódł jako ojciec, jako mężczyzna, jako głowa rodziny. To była kara. Porzucili go. Córki. Żona. Najmłodsi synkowie. Ismael. Został sam.

„Twoja żona na pewno niedługo wróci – pocieszali przyjaciele. – Córki także”.

Nic na to nie wskazywało.

Ale chłopcy chcieli wracać do domu. W Norwegii było ciekawiej. W Hargejsie na ogół siedzieli przy PlayStation. Albo grali w nogę, jako piłki używając pogniecionej plastikowej butelki. Poprzedniego lata rodzice kłócili się o to, gdzie będą mieszkać. Sadiq zaproponował kompromis. Jeszcze rok w Somalilandzie, a potem będą musieli wrócić do domu. W odpowiednim czasie przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Sara się zgodziła.

Dotrzymała obietnicy. Kiedy do letnich wakacji został miesiąc, wylądowała razem z chłopcami na Gardermoen.

Już dzień później Isaq i Jibril byli z powrotem w swoich dawnych klasach. Zarówno szkoła, jak i Urząd Ochrony Praw Dziecka bacznie im się przyglądały. Chodziło o umożliwienie chłopcom dalszej nauki razem z rówieśnikami.

Ismael wrócił z Horten, żeby w wakacje pracować w Meny. Trzej bracia mieszkali w jednym pokoju, Sadiq i Sara spali w salonie. Trzej bracia. Najstarszy mówił, że tu jest ich miejsce. Młodsi kiwali głowami.

Ismael nie miał już żadnego kontaktu z siostrami. Ostatnią wiadomość, tamten znak zapytania, wysłał przed Nowym Rokiem i nie dostał odpowiedzi.

W sierpniu miał przerwę w pracy w Meny. Jako jeden z setki młodych ludzi został wylosowany do uczestnictwa w przeznaczonym dla młodych przedsiębiorców programie Emax, w reżyserii Innovasjon Norge[42]. Program miał inspirować młodzież, aby „mogła dalej pracować nad spełnianiem marzeń, walczyć o osiągnięcie swoich celów i zrealizowanie wizji”. Kurs kończył się weekendem w Lillehammer, tam uczestnicy mieli otrzymać „narzędzia pozwalające im na rozwój, który umożliwi im budowanie przyszłości własnej i przyszłości Norwegii”. Setkę wybranych podzielono na dziesięć grup, które odpowiadały na pytania i rozwiązywały zadania rozmaitych firm. Następnie ich pomysły zostały ocenione i wyłoniono zwycięską grupę. W poprzednich edycjach laureatów zaproszono do Londynu, do Doliny Krzemowej albo do Szanghaju, aby tam „nawiązali współpracę i nauczyli się więcej o budowaniu i rozwoju firmy”.

Grupa Ismaela nie wygrała, ale spędził fantastyczny weekend. Wrzucił na Facebooka zdjęcie swoich nowych kolegów, stali wszyscy razem objęci. Ismael wyglądał jak młody przedsiębiorca, w jasnoniebieskiej koszuli i dżinsach, ubrany w tym samym stylu co jego koledzy blondyni. „@emaxnorge Cudowne przeżycie!”, napisał.

Na początku roku akademickiego wsiadł w pociąg, który zawiózł go z powrotem do Horten. Miał zacząć drugi rok studiów na kierunku przygotowującym do zawodu inżyniera automatyka. Po dojeździe na miejsce zmienił zdjęcie w tle w swoim iPhonie. Białymi literami na szarym tle podsumował swoją sytuację:

„Be willing to walk alone. Many who started with you, won't finish with you”[43].

Po powrocie Sary i chłopców życie rodzinne nie było jednak wyłącznie usłane różami. Przepadło ładne mieszkanie na Lillehauger. Teraz tłoczyli się w mieszkaniu z jedną sypialnią i pokojem dziennym, które gmina przyznała Sadiqowi, gdy został sam.

Najgorsza zdaniem Sary była okolica i sąsiedzi. Ich blok socjalny z małymi mieszkaniami zajmowały w większości osoby samotne, wśród nich alkoholicy, narkomani, klienci opieki społecznej. Często wybuchały awantury. Ludzie potrafili gotować obiad o trzeciej nad ranem, całą noc słuchać muzyki, kłócić się i hałasować. Sara skarżyła się przyjaciółkom, że wszędzie walają się igły do strzykawek i potłuczone butelki. „To nie miejsce dla dzieci”, podkreślała. Zwróciła się do NAV z prośbą o inne mieszkanie. Rodzinie polecono szukać go samodzielnie, gmina Bærum obiecała wsparcie finansowe, gdy już je znajdą. Sadiq szukał ogłoszeń w serwisie FINN, chodzili oglądać mieszkania, ale wszędzie odrzucano ich jako najemców. Norwegowie nie lubią Somalijczyków, stwierdziła Sara.

Ale Somalijczycy lubią Somalijczyków, więc Sara zaraz po powrocie do domu odwiedziła przyjaciółki z Bærum. Przez piętnaście lat spędzonych w Norwegii nawiązała całkiem sporo znajomości z innymi Somalijkami. Wiele z nich należało do Somalijskiego Stowarzyszenia Kobiet.

Po przyjeździe z Somalilandu postanowiła przekłuć pewien wrzód. Kiedy Sadiq wysunął zarzuty przeciwko nauczycielowi Koranu, członkinie stowarzyszenia poczuły się urażone. To przecież one zatrudniły nauczyciela i zdecydowały o zatrzymaniu go również po wyjeździe sióstr. Twierdziły, że gdyby radykalizacja dziewcząt oraz ich wyjazd do Syrii miały związek właśnie z Mustafą, to wyjechałoby więcej młodych ludzi.

Po zniknięciu córek Sara sama usiłowała nawiązać kontakt z nauczycielem Koranu, ale młody człowiek, którego przez dwa lata finansowała z pieniędzy przeznaczonych na prowadzenie gospodarstwa domowego, nie chciał się z nią spotkać.

W końcu przekazał jej odpowiedź za pośrednictwem jednej z jej przyjaciółek: „Nie mam nic wspólnego z ich wyjazdem do Syrii. Był dla mnie szokiem. Oby Bóg miał was w swojej opiece”.

– Ach tak – powiedziała do siebie Sara.

Sadiq natomiast zbierał cięgi w mediach społecznościowych za oskarżenie Mustafy o rekrutowanie terrorystów. Uważano, że przyniósł wstyd wszystkim Somalijczykom. Przecież był czas na zwieranie szeregów.

Krążyły plotki. Mówiono, że gdy zarzuty Sadiqa trafiły do mediów, meczet Tawfiiq poprosił Mustafę, by na jakiś czas się wycofał. Przywódcy religijni się wystraszyli. Meczetowi temu, podobnie jak innym świątyniom muzułmańskim w Oslo, zależało na podkreślaniu walki z radykalizacją. Do rozmów z mediami wysyłano wówczas młodego zarządcę Abdibasida Alego Mohammeda, przystojnego, swobodnie się wysławiającego i dobrze wykształconego Somalijczyka, który z chęcią uczestniczył w panelach na temat zwalczania ekstremizmu, oczywiście dopóki nie musiał ściskać dłoni uczestniczkom dyskusji.

Mustafa ze względu na wyjazd sióstr został poddany ostrym przesłuchaniom przez PST. Służby poinformowano o jego możliwych związkach z Asz-Szabab i z IS, a także

o udziale w rekrutacji terrorystów. Wezwano również jego przyjaciół.

Jednemu z nich, blisko związanemu z Profetens Ummah, zadano najpierw pytania ogólne, później zaczęto wypytywać go o Mustafę.

– Mustafa…? Nie…

– To dlaczego u niego nocowałeś? – spytał policjant.

Młody chłopak stwierdził, że służby wiedzą wszystko. Przecież na kanapie u Mustafy nocował tylko jeden jedyny raz. W środku przesłuchania do pokoju wszedł ktoś nowy. Wysoki jasnowłosy Norweg, który płynnie mówił po somalijsku i dysponował szczegółową wiedzą o klanach, grupach etnicznych i prądach w Somalii. Naprawdę zaimponował nastolatkowi. Gdy nieco później PST zapukała do mieszkania jego rodziców, ojciec nakrzyczał na chłopaka za to, że chce zaprzepaścić możliwości, jakie dała mu Norwegia. Wtedy postanowił wycofać się z działalności w tej skrajnie radykalnej organizacji.

PST szukała, ale nie znalazła żadnych dowodów przeciwko Mustafie.

On nauczał tylko Koranu.

Był dobrym muzułmaninem, zbierał pieniądze na ofiary wojny, spędzał czas z młodzieżą, która nie mogła się zakorzenić w Norwegii. Czasami jeździł samochodem i wybierał chłopaków, wyraźnie potrzebujących ukierunkowania. Potrafił wejść do baru i zaproponować pijanemu jak bela Somalijczykowi podwiezienie do domu. Jednocześnie mogli porozmawiać. Czy chłopak potrzebuje pomocy? Czy ma jakieś problemy?

Mustafa robił wrażenie brata. Był bratem. Otwarte ramiona, ktoś, komu można się wyżalić. Ale potem objęcia się zamykały. Przyjaźnie wyciągnięta ręka zaciskała się mocniej. Przychodził czas na wdzięczność.

Mustafa nie utrzymywał się z nauczania Koranu. Miał też inną pracę. Jako ochroniarz. Jeszcze długo po wyjeździe sióstr młody islamista strzegł Uniwersytetu w Oslo, kampusu na Blindern. W granatowym uniformie z naszywką „Nokas” na ramieniu obchodził wieczorami budynki uniwersyteckie.

Tym, którego wreszcie namierzono, aresztowano i oskarżono, był Ubaydullah Hussain – „mały niewolnik Allaha” i były mąż Dilal.

We wrześniu 2016 roku jako pierwszy Norweg został oskarżony o rekrutowanie członków organizacji terrorystycznej. Prokuratura Krajowa uznała, że ma wystarczające dowody na to, że werbował chętnych i przygotowywał ich wyjazdy do Syrii. W uzasadnieniu aktu oskarżenia napisano, że wielu z tych, których wyprawił, zginęło później w walkach. Pomagał w wyborze trasy, w zakupie sprzętu i ubrań, w rezerwacji biletów i w przekazywaniu kontaktów. „Komunikował się z pracownikami powiązanymi z ISIS, aby zapewnić podróżującym odbiór i transport przez granicę turecką”. Zdaniem PST Ubaydullah w praktyce aż do chwili aresztowania pozostawał członkiem IS.

Podczas posiedzenia sądu dotyczącego jego tymczasowego aresztowania były rzecznik Profetens Ummah powiedział, że chciał się wycofać z tej organizacji, która ma już przetrącony kręgosłup. Ubaydullah siedział w więzieniu, Egzon i Bastian zginęli, inni przebywali w Syrii. Arfan Bhatti, człowiek, którego Aisha nazywała „klejem środowiska”, wciąż był kimś w rodzaju ojca chrzestnego, ale Profetens Ummah już nie organizowała demonstracji, zniknęła też z Facebooka. Jej członkowie wciąż jednak spotykali się przy posiłkach, najchętniej u siebie w domach.

Arfan Bhatti należał do tych, którzy utrzymywali bliskie kontakty z Hishamem w Syrii. Wiele osób nie miało już odwagi rozmawiać na czacie z przebywającymi w Syrii Norwegami, obawiano się zainteresowania ze strony służby bezpieczeństwa. PST bowiem dokuczała młodym islamistom, chodziła po ich rodzinach, ujawniała inne popełnione przez nich przestępstwa, za które łatwiej było ich skazać niż za rekrutowanie do organizacji terrorystycznej. Wyglądało na to, że tego typu działania przynoszą skutek. Według wiedzy PST w roku 2016 nikt nie wyjechał z Norwegii do Syrii. Był to trend międzynarodowy – znacząco spadła również liczba wyjeżdżających do Syrii z innych krajów.

Ale radykalizacja trwała, chociaż droga do raju nie wiodła już przez Syrię.

W raporcie wydanym we wrześniu 2016 roku PST przeanalizowała pochodzenie części osób z pozostających pod jej obserwacją ekstremistycznych środowisk muzułmańskich i stwierdziła, że radykalizacja to „zjawisko multietniczne, obejmujące młodych mężczyzn o niskim wykształceniu, z grup charakteryzujących się wysokim stopniem przestępczości i brakiem związków z rynkiem pracy”. W raporcie można było przeczytać, że sześciu na dziesięciu z nich przybyło do Norwegii jako dzieci lub młodzież, środowisko to cechuje również duży odpływ ze szkół średnich i niepodejmowanie pracy. Dopóki taka sama liczba młodzieży wciąż musiała stawiać czoło takim samym wyzwaniom, potencjał rekrutacji pozostawał niezmienny.

Wśród młodych kobiet neopobożność wciąż była na fali. W całym Oslo mieszkały dziewczyny, które rozważały wyjazd w tym samym czasie co Ayan i Leila, ale zostały w domu. Teraz były zgodne co do tego, że IS mimo wszystko nie jest prawdziwie islamskie. Wyjechałyby tylko pod warunkiem, że powstałoby państwo, w którym „naprawdę rządziłby prawdziwy islam”.

Jednym z meczetów przyciągających intensywnie praktykujących nastolatków był Tawfiiq. „Dawniej pójście do meczetu dwa razy w tygodniu to i tak było za dużo – mówiła jedna z dziewcząt z Tawfiiq Sisterhood. – Trzeba było pouczyć się trochę Koranu w weekendy, stosownie się modlić i nosić chustę, a przynajmniej przychodzić w chuście do meczetu i zdejmować ją po wyjściu z niego. Teraz one dosłownie mieszkają w meczecie, te młodziutkie dziewczyny”.

Czego tam szukały?

Raju. Drogi Proroka. Wczesnego zamążpójścia, bo „małżeństwo to połowa religii”. Większość rodziców czuła dumę, gdy córki zaczynały sumienniej praktykować religię, ale linia między neopobożnością a radykalizmem była cienka. Człowiek nie budzi się pewnego dnia jako ekstremista, tylko stopniowo zmierza w tym kierunku. Dziewczęta w skrajnych środowiskach oddziaływały jedna na drugą. Wspierały się nawzajem, kiedy świat się im sprzeciwiał. Odcinały się od tych, którzy się z nimi nie zgadzali. Mówiły, że są *kuffar* albo przyjaciółmi *kuffar*. Chętnie słuchały kaznodziejów głoszących, że Zachód będzie zadowolony dopiero wtedy, gdy całkiem pozbędzie się muzułmanów. Część dziewcząt właśnie w to wierzyła. Dlaczego miałyby nie wierzyć? Skoro Zachód coraz bardziej interesował się tym, co muzułmanie powinni robić, a czego nie powinni, co mogą, a czego nie mogą nosić. Po obu stronach były strach i niewiedza.

Ayan i Leila popłynęły na wczesnej fali radykalizacji, która zniosła je do Syrii. Gdyby zaczekały rok albo dwa, ta fala by ich nie porwała, poprzestałyby na obracaniu się w środowisku pobożnych neofitek, które żyją w społeczeństwie norweskim, choć jednocześnie pozostają z boku. Ayan i Leila wyjechały akurat wtedy, gdy drzwi były otwarte na oścież – i te pozwalające opuścić Norwegię, i te prowadzące do Syrii.

Leila zadzwoniła życzyć rodzinie miłego *Id al-Fitr* we wrześniu. Skarżyła się na bóle nogi, dokuczające jej przy chodzeniu. Powiedziała Sarze, że ciężko jej dojść do kafejki internetowej. Rana postrzałowa nigdy dobrze się nie zagoiła. Ale poza tym wszystko układało się świetnie.

Sara pogodziła się z tym, że dziewczynki nie chcą wracać do domu. Nie miała ochoty dłużej zagłębiać się w przyczyny ani szukać winnego. Uważała, że córki źle rozumieją islam. Nic poza tym.

Sadiq jednak nie potrafił tego zaakceptować. Niepokój przeniknął jego ciało i duszę. On, który marzył o powrocie do dawnego, nudnego życia, stwierdził – kiedy dzieci wreszcie przyjechały, kiedy wreszcie wróciła Sara – że to życie jest właśnie takie – nudne.

Dalej snuli z Osmanem swoje mrzonki i prowadzili nocne rozmowy.

– One muszą stamtąd wyjechać, czy tego chcą, czy nie – oświadczył Sadiq swemu syryjskiemu pomocnikowi.

– Są poza moim zasięgiem – przyznał Osman.

Sadiq nie mógł już liczyć na żadnego ratownika. Przemyt stał się trudniejszy. Wszystko stało się trudniejsze. Turcja częściowo zamknęła granicę. Zamiast dziurawego ogrodzenia z drutu kolczastego na niektórych odcinkach wzniesiono dwuipółmetrowej wysokości betonowy mur, a posterunek graniczny Bab al-Hawa, przez który zazwyczaj przejeżdżał Osman, uszkodziły rakiety. Na innych posterunkach nie miał swobody przejścia albo też pozostawały one pod kontrolą Kurdów. Osman był uwięziony w Syrii.

Analizowali przeróżne ewentualności, kto, kiedy, jak i co wydarzy się w Rakce. Jak długo Rakka się utrzyma? Kto zajmie miasto? Ile czasu będzie się bronić IS? A jeśli IS padnie, kto przyjdzie później? Zachodnich przywódców powstrzymywała niepewność, no bo czym wypełnić Rakkę po pokonaniu IS? Zastanawiali się nad tym również dwaj

mężczyźni. Czy miasto przejmą Kurdowie? Turcja? WAS? Fath asz-Szam? Asad? Rosjanie? Koalicja?

Wiele lokalnych ugrupowań, które sprzymierzyły się w wojnie przeciwko IS, niewiele poza tym łączyło. Byli wrogami, którzy nawiązali współpracę taktyczną. Po pokonaniu IS mogły wybuchnąć nowe wojny. W Syrii ścierało się tyle różnych interesów, że jakiekolwiek rozwiązanie konfliktu wydawało się bardzo odległe. Państwa takie jak Turcja, USA, Rosja, Iran, Irak, Arabia Saudyjska, ugrupowania jak Hezbollah, rozmaite milicje kurdyjskie, irańskie bojówki szyitów i niezliczona liczba salafitów, wahabitów, islamistów i dżihadystów walczyły o swoje na polu bitwy coraz mocniej nasiąkającym krwią. No i był jeszcze Asad.

Minęło pięć lat międzynarodowej bezsilności. Negocjacji i potępiania. Dyplomaci i politycy wydawali się sparaliżowani. Tylko jedno nie miało końca: śmierć spadająca z nieba.

Asad mógł masakrować swój naród do woli. W mediach społecznościowych przekazywano sobie zdjęcia: ludzi, którzy jeszcze wczoraj żyli, a dzisiaj już ich nie było.

Asad bombardował przede wszystkim obszary pozostające pod kontrolą rebeliantów. Jesienią 2016 roku mieszkańcy kalifatu żyli stosunkowo bezpiecznie. Poglądy się cementowały. Tu istniała tylko jedna prawda, której nikt się nie sprzeciwiał. Żony dżihadystów podzielały przekonania mężów i nawzajem na siebie wpływały. Dziewczyny pochodzące z ubogich rodzin potrafiły przechwalać się na Twitterze niewolnicami: „Moja pomoc domowa (niewolnica) nauczyła mnie piec syryjski chleb. Dzisiaj wreszcie upiekłam go sama”, pisała Muslimah4life.

W ciągu roku 2016 zmniejszał się dostęp do otwartych źródeł opisujących życie codzienne w Rakce. Twitter wdrożył skuteczny monitoring, dzięki któremu prędko

zamykano konta IS. Ponadto sam kalifat wprowadził restrykcje dotyczące korzystania z Internetu. Mało kto miał dostęp do sieci w domu, musiano zatem korzystać z pozostających pod kontrolą kawiarenek internetowych. Dla matek z maleńkimi dziećmi, takich jak Ayan i Leila, kontakt ze światem zewnętrznym stał się trudniejszy.

Dni dobrobytu minęły. Obniżył się również standard życia cudzoziemskich bojowników. Od późnego lata 2016 roku IS nie miało już nawet kawałka granicy z Turcją. Na początku roku Państwo Islamskie ogłosiło obniżenie o połowę wynagrodzeń dla bojowników. Tłumaczono to „nadzwyczajnymi okolicznościami". Miejscowi bojownicy otrzymywali teraz dwieście dolarów miesięcznie, czterysta natomiast cudzoziemcy, którzy stanowili w Rakce coś w rodzaju klasy wyższej. Mieszkali w najlepszych dzielnicach. Część z nich, tak jak Ayan, przywiozła pieniądze ze sobą, i ci mogli wieść życie na zupełnie innym poziomie aniżeli ludność miejscowa, przynajmniej dopóki wystarczało im zapasów.

Jesienią zamknięto kilka linii zaopatrzenia Rakki. Ceny poszybowały w górę. Ludzie godzinami stali w kolejce po wiaderko zupy czy worek ryżu. Kolejki te IS chciało ukryć, ale „Raqqa is being slaughtered silently" wciąż o tym donosiła.

Wprawdzie kobiety miały się trzymać domu, zlecano im jednak dużo pracy. Dla dziewcząt z Rakki oznaczało to gotowanie posiłków od rana do wieczora. Ayan i jej „siostry" w wielkich garnkach szykowały jedzenie dla bojowników. Ryż, mięso i warzywa. Frytki w olbrzymich kotłach do smażenia w głębokim oleju. Dania z kurczaka. Smażone ryby z Eufratu.

Posiłki przygotowywano w domach albo w dużych wspólnych kuchniach. W porze obiadowej ciężarówki rozwoziły świeże porcje nieżonatym bojownikom, którzy bronili państwa na froncie lub w punktach kontrolnych.

Siostry całkowicie przyjęły ideologię Państwa Islamskiego nakazującą poddanie się mężczyźnie. Ayan, w gimnazjum bojowniczka o równouprawnienie kobiet, powiedziała na czacie koleżance z Norwegii, że nie ma nic przeciwko temu, by Hisham wziął sobie jeszcze jedną żonę.

„Nie byłabyś zazdrosna?" – zdziwiła się koleżanka.

„Nie, musimy mieć więcej dzieci – wyjaśniła Ayan. – Jeśli ta wojna potrwa dłużej, potrzebni nam będą nowi bojownicy".

Miała nadzieję, że Bóg da jej synów.

Po śmierci Bastiana zarówno Aisha, jak i Emira ponownie wyszły za mąż. Aisha urodziła kolejnego synka.

„Czego więcej można pragnąć niż wychowania w Państwie Islamskim nowego pokolenia lwów, które nie będą ustawały w szerzeniu Islamu?" – napisała na Twitterze Umm Muthanna. Według fundacji Quilliam, zajmującej się badaniem i zwalczaniem wszelkiego rodzaju ekstremizmów, w kalifacie przebywało teraz ponad trzydzieści tysięcy ciężarnych kobiet.

Dzieci od najmłodszych lat indoktrynowano, wpajając im bezwzględne posłuszeństwo wobec państwa i nienawiść do niewiernych. Od maleńkości musiały uczyć się Koranu na pamięć. Szkoła, do której szły w wieku sześciu lat, stała się instrumentem uczącym posłuszeństwa. Dzieci należało indoktrynować, aby stały się lojalnymi poddanymi. To one miały wyrosnąć na nowych kaznodziei i nowych bojowników. Przedmioty takie jak historia, filozofia i nauki społeczne, nazywane „metodologią ateizmu", zostały usunięte ze szkół, podobnie jak sztuka i muzyka. Na geografii uczono wyłącznie o świecie islamu, gimnastykę zastąpiło przygotowanie do dżihadu, dzieci ćwiczyły sporty walki i strzelanie.

Również nauczycieli należało wykształcić na nowo, bo przecież wszystkie prawa fizyki i chemii ustanowił Bóg,

stwarzając świat. Naukę o ewolucji usunięto z programu. Nazwisko Darwina stało się tabu. Instrukcje były bardzo szczegółowe, słowo „ojczyzna” – *watan* – i wszystkie inne określenia Syrii miały zostać zastąpione określeniami „Państwo Islamskie”, „Kraj muzułmanów” czy też „Prowincja Asz-Szam”. Zadania z matematyki, w których występowały takie pojęcia jak „odsetki od kredytu”, „demokracja” czy „wybory”, musiały zostać wyeliminowane. Liczyć uczono na działach, czołgach i kulach. Usunąć należało wszystkie zdjęcia i obrazy niezgodne z szariatem: twarze kobiet, nieosłonięte części ciała, niestosowny według islamu ubiór.

Aby osiągnąć idealne społeczeństwo islamskie, takie, jakie naszkicował Mahomet, należało rozpocząć od dzieci. Najlepsze ze swoich roczników mogły liczyć na specjalne szkolenie. Były świadkami kamienowań, ukrzyżowań i ścięć. Udział w oglądaniu takich wydarzeń, a zwłaszcza uczestniczenie w nich, uważano za specjalny przywilej.

Mali chłopcy, którzy się wyróżnili, mieli zaszczyt podawania katom noża służącego do obcięcia ofierze głowy, a niekiedy pozwalano im własnoręcznie dokonać zabójstwa. Dzieci szkolono w szpiegowaniu rodziny i sąsiadów, w odgrywaniu roli posłańców, żołnierzy frontowych, żołnierzy piechoty, zamachowców samobójców czy strzelców wyborowych. Małe rączki uczono wytwarzania materiałów wybuchowych i obchodzenia się z lekką bronią. Z karabinami, pistoletami maszynowymi i wyrzutniami granatów.

To, co ekstremalne, miało stać się normą.

Dziewczętom również zapewniano stosowne wychowanie. Przyjęcie do „Lwiątek Kalifatu” nie wchodziło w grę, one miały być „Perłami Kalifatu”.

Salaficka retoryka biła po oczach.

Czy istnieje coś drogocenniejszego niż perła? Czy gdybyś ją miał, pozwoliłbyś nią rzucać, aby została zbrukana? Czy położyłbyś ją przed drzwiami swego domu, by ludzie mogli jej dotykać albo nawet ją ukraść?

Nie, owinąłbyś ją jedwabiem, schował do szkatułki, ułożył na aksamicie i trzymał pod kluczem, żeby nie kusić złodziei. Wyjmowałbyś ją tylko wtedy, gdy bardzo byś tego zapragnął, przy wyjątkowych okazjach, w bezpiecznych warunkach.

Kobiety to perły. Takie piękne, tak drogocenne.

Lepiej zamknąć szkatułkę.

IS ustanowiło szereg reguł dotyczących wychowania dziewcząt. Powinny mieć wykształcenie, ale nie za szerokie. W najwcześniejszym dzieciństwie dziewczynka powinna trzymać się blisko matki i uczyć od niej cnotliwości. W wieku od siedmiu do dziewięciu lat powinna studiować Koran, matematykę i islamską naukę o przyrodzie. Między dziesiątym a dwunastym rokiem życia powinna poznać podstawy islamskiej nauki o prawie, a zwłaszcza jej elementy dotyczące kobiet. Powinna też nauczyć się szyć, robić na drutach i gotować. Od trzynastego do piętnastego roku życia powinna pogłębiać znajomość prawa szariatu, historii islamu, życia i nauk Mahometa, a także uczyć się prowadzenia domu i wychowania dzieci. Nie powinna wychodzić za mąż zbyt późno. Małżeństwa dopuszczano już od dziewiątego roku życia dziewczynki – ten wiek uznano za dolną granicę, wiekiem idealnym było natomiast szesnaście lat.

Dziewczęta miały być wychowywane do „budowania naszej *ummy*, produkowania mężczyzn i posyłania ich w ogień walki”, jak mówił oficjalny periodyk IS „Dabiq”. Dzieci kalifatu powinny już od najmłodszych lat wdrażać się do wojskowego drylu, tak aby były posłuszne kalifowi i nienawidziły niewiernych. Musiały być obeznane z przemocą i zagrzewane do walki.

„Jeśli to Turcy i WAS zajmą Rakkę, co uważam za najbardziej prawdopodobne, to posłuchaj…”

Tak pisał Osman.

„Znam kogoś, kto… mogą je uratować… mogą wjechać samochodem… tam je ukryją… mogą je wywieźć… przez granicę… pozwól mi z nimi porozmawiać”.

Sadiq się zapalił. Osman ostrzegał przed zbyt wczesną radością.

„Jeśli to Kurdowie przejmą Rakkę, one będą skończone. Kurdowie są jak diabły… nie oszczędzą dwóch czarnych kobiet w nikabach. Ani ich dzieci… Posłuchaj teraz…”

Ich dzieci.

Dwie dziewczynki, które codziennie przeżywały coś po raz pierwszy. Dreptały po pokoju. Przytrzymywały się brzegu stołu. Śmiały się. Płakały. Obie w ciągu lata skończyły rok.

Dzieci rodzą się ludźmi. I przede wszystkim garną się do ludzi. Dziecięcy mózg od samego początku jest społeczny. Już w pierwszych tygodniach życia zaczyna zapamiętywać oczekiwania. Natomiast u matek wydzielają się hormony wzmacniające zdolność do zapewnienia dziecku opieki, bliskości i uwagi.

Osman napisał kiedyś do Sadiqa: „Kiedy urodzą im się dzieci, ockną się”.

Ale nie stało się tak ani z Ayan, ani z Leilą.

W oku cyklonu życie toczyło się własnym torem. Kiedy mężczyźni byli na froncie, kobiety razem siedziały w domu. Do posiłków rozkładały duże okrągłe ceraty, przy których siadały i jadły z jednej miski, podczas gdy dzieci baraszkowały wokół nich.

Dla najmłodszych znaczenie ma mały świat. Pierwsze lata życia mogą upłynąć szczęśliwie w zamknięciu domu, pod warunkiem że dzieciom zapewni się należytą opiekę, bliskość i uwagę. Dzieci potrafią czuć się bezpieczne nawet w ekstremalnych warunkach, jeśli tylko zostanie zachowana rutyna. Jeśli dorośli nie będą wyłączeni z gry.

A jednocześnie mózg dziecka jest bardzo wrażliwy. Dramatyczne wydarzenia, chwile lęku, magazynują się w mózgu w postaci pokawałkowanych obrazów, przerażających fragmentów, które wracają jako koszmary i traumy. Takie doświadczenia mają wpływ na całą tę część mózgu, w której formują się myśli i systemy wiary, gdzie buduje się ludzki rozum.

Na razie dwie siostry cioteczne żyją wśród towarzyszy zabaw.

Ale skradziony komuś dom nie jest domem bezpiecznym. Wkrótce może go nie być. Rok, dwa, może trzy i kalifat przejdzie do historii.

Dwie siostry cioteczne.

Z tak ciężkim dziedzictwem.

Szkatułka wybuchnie, jedwab się porwie.

Zobaczą, że piekło jest tutaj. Piekło to my.

Jeśli przeżyją.

Jak powstała książka

To Sadiq Juma pragnął, aby historia jego córek została opowiedziana.

„Chcę, żeby ludzie umieli rozpoznawać sygnały zagrożenia – powiedział. – My byliśmy ślepi. Sądziliśmy, że im to przejdzie. Teraz już wiemy, że tak się nie stało”.

Nawoływał do lepszej współpracy domu, szkoły, meczetu i policji.

Gdy zwrócono się do mnie, wiedziałam już z mediów, że siostry wyjechały, a ojciec ruszył za nimi. Najważniejsze dla mnie było pytanie: Jak mogło do tego dojść?

Wiele rzeczy wymagało uzgodnienia, powstało kilka projektów umowy, zanim doszliśmy do porozumienia. Ustaliliśmy, że rodzina dostanie do przeczytania dotyczące jej części tekstu i będzie miała możliwość skorygowania błędów.

Z tytułem sprawa była prosta. *Dwie siostry*. To wokół nich wszystko się kręciło.

Najpierw wysłuchałam rodziny i zapisałam historię opowiedzianą przez jej członków. Potem przeprowadziłam rozmowy z przyjaciółmi, z koleżankami z klasy, nauczycielami, dyrektorami szkół i innymi dorosłymi, z którymi dziewczyny miały kontakt we wczesnej młodości. Następnie podjęłam próbę przejścia tą samą drogą, która zaprowadziła Ayan i Leilę do kręgów radykalnego islamu, aby spróbować zrozumieć, co zainspirowało siostry do wyjazdu do Syrii.

Rodzice przekazali mi papiery pozostawione przez córki. Stąd miałam wypracowania, arkusze z ocenami, zdjęcia klasowe, notatki z lekcji Koranu i wieczorowych kursów w Islam Net, protokoły komitetu organizacyjnego,

instrukcję dotyczącą działalności misyjnej, zapiski związane z kampanią zbierania podpisów za umożliwieniem dziewczętom noszenia nikabu i wydruki maili, takich jak dialog z dyrektorką szkoły. Bardzo mi pomógł zmysł porządku Ayan – zachowała długie listy wolontariuszek, które zwerbowała do Islam Net, z ich numerami telefonów i adresami mailowymi włącznie. Dzięki temu mogłam nawiązać kontakt z wieloma osobami, które ją znały. Skontaktowałam się też z całą listą jej znajomych na Facebooku, ze wszystkimi, którzy obserwowali ją na Twitterze, ze sporą częścią obserwujących jej przyjaciółkę Aishę, a także z wieloma osobami, których nazwiska widniały na zdjęciach klasowych.

Jeździłam na spotkania w meczetach w Oslo, w Islam Net i w innych religijnych organizacjach młodzieżowych, aby tam szukać śladów dziewcząt. Kontaktowałam się również ze stowarzyszeniami somalijskimi i zwracałam się do muzułmańskich grup facebookowych z pytaniem, czy mogłabym otrzymać jakieś informacje o dwóch siostrach, które wyjechały do Syrii.

W ten sposób powoli tworzyła się siatka przyjaciół i znajomych, którzy wraz z rodzicami dziewcząt stanowili najważniejsze, obok źródeł pisanych, źródło informacji o młodzieńczym okresie życia obu sióstr.

Ponieważ siostry nie wzięły bezpośredniego udziału w powstawaniu książki, e-maile i pisemne rozmowy, w których uczestniczyły, miały nieocenione znaczenie. Szczególnie zapisy ich rozmów z bratem na Messengerze, Viberze i WhatsApp dały mi wgląd w sposób myślenia dziewcząt i w dokonywane przez nie oceny. Ich przekaz brzmi jak echo propagandy IS. Zastanawiałam się, czy ktoś mógł zaglądać im przez ramię, kiedy pisały, ale doszłam do wniosku, że to mało prawdopodobne. Wówczas nie byłoby tam części prywatnych zwierzeń, które nie znalazły się w książce. Uważam, że w tych dialogach dziewczęta przekazywały taki obraz kalifatu, jaki chciały przekazać.

Wielokrotnie wysyłałam do sióstr prośby o to, by same zechciały przedstawić powody swojego wyjazdu do Syrii i opowiedziały, jak wygląda tam ich życie. Nigdy nie dostałam żadnej odpowiedzi. Usiłowałam do nich dotrzeć również za pośrednictwem innych osób, które mają kontakty w Rakce. Siostry odpowiadały milczeniem.

Może być wiele przyczyn tej sytuacji. Jedna jest najzupełniej formalna: członkowie IS nie mogą udzielać wywiadów bez uzgodnienia z wydziałem komunikacji Państwa Islamskiego. IS przekazuje informacje albo za pośrednictwem rzeczników, albo w kontrolowanych wywiadach z przedstawicielami przywództwa. Szeregowi członkowie Państwa Islamskiego, jeśli już udzielali wywiadów nieuzgodnionych z przywódcami, to wyłącznie anonimowo. W wypadku sióstr anonimowość jest wykluczona. Są w IS zbyt rozpoznawalne.

Kiedy ojciec pojechał do Syrii po córki w listopadzie 2013 roku, siostry dokonały jasnego wyboru: chciały zostać w Państwie Islamskim. Mówiły, że wierzą w ten projekt, a później to potwierdziły i pokazały, że trwają przy obranym punkcie widzenia.

Siostry wiedziały jedynie o pierwszej podjętej przez Sadiqa próbie ratowania ich, tej, z której nie skorzystały. O pozostałych nie miały pojęcia ani w nich nie uczestniczyły, czego dowodzi zapis rozmów ojca z wynajętym przez niego syryjskim przemytnikiem. Przez cały czas była mowa o porwaniu córek wbrew ich woli. Zapis rozmów z bratem również wyraźnie pokazuje, że siostry całym sercem są za kalifatem. Nigdy, ani pisemnie, ani ustnie, nie wyraziły się negatywnie o Państwie Islamskim. Politycznie i religijnie zerwały z ojcem, co jasno wynika z tej książki. Jego wypowiedzi na ich temat, a także na temat Państwa Islamskiego nie mogą więc stanowić dla dziewcząt obciążenia w Syrii.

Jak opisać osoby, których się nigdy nie spotkało i które same nie chcą o sobie opowiadać?

Przede wszystkim należy zacząć od analizy ich czynów, od tego, co naprawdę zrobiły, co można udowodnić. Co zrobiły? Kiedy? Co wiemy ze źródeł pisanych? Jak ludzie z ich kręgu oceniają to, co mówiły, pisały albo robiły?

Książka z gatunku reportażu literackiego składa się z kolejnych budowanych jedna na drugiej scen. Sceny te są rekonstrukcją. Im lepszy materiał źródłowy, tym bliższe będą prawdy. Myśli opisuje się na podstawie tego, jak przedstawiają je opowiadający lub jak je przedstawiali innym.

Starałam się zrobić, co w mojej mocy, aby zdobyć jak najwięcej informacji o tym, co spowodowało wyjazd sióstr, a także o życiu w Rakce.

Swoje najgłębsze myśli i pragnienia znają tylko one same.

Imion sióstr nie podawano w mediach, nadałam im nowe. Gdyby kiedyś zechciały wrócić do Norwegii i tutaj żyć, ich imiona nikomu nie będą się źle kojarzyć. Zmieniłam również imiona braci, natomiast rodzice na własne życzenie występują pod prawdziwymi imionami.

Ojciec sióstr zdecydował się udostępnić w mediach swoje imię, nazwisko i wizerunek, a ponadto otwarcie opowiadał historię swojej rodziny na wykładach, podczas rozmaitych spotkań i konferencji.

Wiele przyjaciółek dziewcząt zgodziło się opowiadać, ale tylko pod fikcyjnymi imionami; same wybrały imiona, pod którymi występują w książce. Szybko zrozumiałam, że wyjazd sióstr to dla wielu z nich temat drażliwy. Obawiały się również uznania za osoby o poglądach ekstremistycznych, powiązane z organizacją terrorystyczną, jaką jest Państwo Islamskie w rozumieniu prawa norweskiego.

Niektórzy pracownicy szkół, do których chodziły siostry, pragnęli być wymienieni pod własnym imieniem

i nazwiskiem, innych opisuję tylko jako „nauczyciel norweskiego” czy „nauczyciel matematyki”, używając stanowisk, jakie zajmowali w czasie, gdy siostry były uczennicami danej szkoły.

Wszyscy otrzymali tekst przed wydaniem i mieli możliwość skorygowania błędów.

Kiedy siostry wyjechały, 17 października 2013 roku, rodzina złożyła pierwsze zawiadomienia w Komendzie Okręgowej Policji dla Asker i Bærum. Później sprawą zajęła się również PST. Miałam dostęp do dzienników komendy policji z pierwszych dni, otrzymałam też od PST skąpe wyjaśnienia dotyczące działań tej służby.

Aby uzyskać informacje o pomocy konsularnej udzielonej w Turcji w marcu 2015 roku, dotarłam ponadto do źródeł wśród dyplomatów.

Czy to etyczne tak bardzo zbliżać się do dziewcząt, które nie wyraziły na to zgody?

Uważam, że tak. Cały świat usiłuje zrozumieć przyczyny radykalizacji młodzieży muzułmańskiej. Naukowcy, politycy, osoby pracujące z młodymi ludźmi starają się znaleźć powody, dla których nastolatki rezygnują z wykształcenia i z życia w bezpiecznych ramach, aby zaciągnąć się do organizacji terrorystycznej takiej jak IS. Nie ma jednego wytłumaczenia, ale widać, że działa tu wiele czynników, takich jak poszukiwanie tożsamości, sensu życia, pozycji, poczucia przynależności, emocji, potrzeba buntu i romantyzmu. W wypadku tych dziewcząt znalazłam również elementy głębokiego przebudzenia religijnego. Naukowcy, mówiąc o radykalizacji, posługują się pojęciem czynników *Push and Pull*. Coś pociąga, a coś wypycha.

Moim – jako dziennikarki i pisarki – zadaniem jest obserwowanie i wskazywanie palcem istniejących w naszym społeczeństwie problemów. Pytanie, jakie powinniśmy sobie zadać, brzmi: Czy radykalizacja ma związek tylko z nimi,

czy również z nami? Co w naszym społeczeństwie sprawia, że niektórzy młodzi ludzie uważają się za poniżanych i dyskryminowanych?

Nie przedstawiam żadnego wyjaśnienia ani tego, co pociągnęło te dwie dziewczyny, ani co je wypchnęło z Norwegii. Opowiadam o tym, co znalazłam. Przetasowanie kart należy do czytelnika. Gdzie wszystko się zaczęło? Co się za tym kryje? W którym momencie mogły dokonać zupełnie innych wyborów? Jak osoba z ambicjami wejścia w świat dyplomacji może podjąć decyzję o zostaniu gospodynią domową w Rakce? Dlaczego zaczęło im zależeć na życiu po śmierci, a nie tym tu, na ziemi?

Aby zrozumieć wybory życiowe, musimy starać się poznać osoby, które ich dokonują. Wybór religijny to wybór osobisty. Nie jest oderwany od życia prywatnego danej osoby, przeciwnie – ściśle wiąże się z tym, czego osoba ta doświadczyła, w jakich warunkach żyła wcześniej, w jakim środowisku się wychowała.

Dlatego zdecydowałam się podejść blisko, tak blisko, jak uznałam za dopuszczalne, do jeszcze innych osób oprócz dwóch sióstr. Nikt nie wyjechał bowiem do Syrii ani się nie zradykalizował wyłącznie z przyczyn politycznych, społecznych czy religijnych.

W *Dwóch siostrach* czytelnik zapoznaje się z kilkoma osobami, które z Norwegii wyjechały do Syrii. Opisy są dramatyczne. Opowiadają o dzieciństwie, relacjach wewnątrzrodzinnych, znęcaniu się, oszustwach, zdradach i zabójstwach – ale także o miłości.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów ocen, jakich musiałam dokonać podczas pracy nad książką w związku z publikowaniem informacji o charakterze prywatnym. Ważną postacią w książce jest Aisha Shezadi. Podałam jej pełne imię i nazwisko, ponieważ sama zdecydowała się zostać osobą publiczną poprzez opublikowanie własnych tekstów i wywiadów przed wyjazdem do Syrii, a później poprzez otwarte wpisy na Facebooku na temat życia

w Rakce. Na swoje pytania nie otrzymałam odpowiedzi ani od niej, ani od jej rodziców. Historia Aishy została opowiedziana przez jej przyjaciół i przez źródła pisane.

W książce zacytowałam dostępny publicznie wyrok, który zapadł przeciwko jej ojcu przed Sądem Rejonowym w Oslo w maju 2016 roku; wyrok ten rzuca światło na dzieciństwo Aishy.

Badania dotyczące osób wyjeżdżających do Syrii, zarówno z Norwegii, jak i z innych krajów europejskich, pokazują, że przeważającą grupę stanowią młodzi mężczyźni, pochodzący z domów, gdzie panuje przemoc lub doszło do rozpadu rodziny. To młodzież, która miała niestabilne dzieciństwo, już we wczesnej młodości mająca za sobą kryminalną przeszłość. W wypadku dwóch sióstr doszłam do wniosku, że oprócz poszukiwania sensu życia i tożsamości, mamy do czynienia z przebudzeniem religijnym, protestem i buntem.

Najlepszą długofalową ochroną przed radykalizacją jest stworzenie dzieciom i młodzieży odpowiednich warunków do życia. Większość pochodzących z Europy bojowników islamskich zradykalizowała się w jakże wrażliwym okresie dojrzewania.

Aby to uwidocznić, zbliżałam się do niektórych osób bardziej, niż same tego chciały. Jedną z nich jest Arfan Bhatti. Został on włączony do książki, ponieważ był mężem jednej z przyjaciółek sióstr. Podczas spotkania ze mną powiedział jasno, że nie życzy sobie omawiania żadnych szczegółów jego życia prywatnego. Tego życzenia nie spełniłam, ponieważ Bhatii był i ciągle jest jedną z głównych postaci środowiska radykalnych muzułmanów. Jego osobistych relacji nie można oddzielić od jego roli przywódczej – jak powiedziała Aisha – jest on „klejem Profetens Ummah”.

Również Ubaydullah Hussain nie chciał mi pomóc w napisaniu tej książki. Spotkałam się z nim podczas ramadanu latem 2015 roku, aby umówić się na wywiad.

Powiedział, żebym skontaktowała się z nim po ramadanie. W SMS-ach i listach, dwóch ostatnich wysłanych do więzienia, poinformowałam go, jakie tematy mnie interesują, i zachęcałam do przedstawienia własnej wersji tej historii. Nie odpowiedział.

Mogłam skoncentrować się na przekonaniach religijnych i publicznych wypowiedziach znanych islamistów, ale postanowiłam opisać również tę siłę przyciągania, z jaką w oczywisty sposób działają oni na młode dziewczyny, a także niezgodności między ich nauczaniem a życiem, jakie wiodą. Dokumentowanie nie polega wyłącznie na zapisywaniu tego, co ludzie mówią, lecz również na opisywaniu tego, co robią.

Trzeci mężczyzna, który pojawia się w książce z uwagi na małżeństwo z przyjaciółkami sióstr, już nie żyje. Bardzo uważnie sprawdziłam wszystkie informacje na jego temat i zbadałam wysuwane przeciwko niemu zarzuty, ponieważ Bastian Vasquez sam nie może się już bronić. Na potwierdzenie tych informacji, które zdecydowałam się wykorzystać, zebrałam opinie z kilku niezależnych od siebie źródeł. Przeglądałam również dokumenty, w tym policyjne, dotyczące sprawy z czasów sprzed jego wyjazdu do Syrii.

Opisy Bastiana Vasqueza, Arfana Bhattiego i Ubaydullaha Hussaina opierają się zatem w całości na tym, co powiedzieli mi o nich inni, a ponadto na źródłach pisanych. Z przedstawieniem tych osób w książce zapoznał się ich adwokat John Christian Elden.

Ślady związane z religią zaprowadziły mnie w wiele miejsc. Najpierw do Islam Net.

Uzyskałam tam potwierdzenie istotnej pozycji starszej z sióstr w organizacji w latach 2011 i 2012. Opisy Islam Net bazują na obserwacjach poczynionych w trakcie konferencji, w których uczestniczyłam, na nagraniach z debat zamieszczonych na stronach internetowych

stowarzyszenia oraz na źródłach pisanych. Rozmawiałam również z członkami organizacji i otrzymałam odpowiedzi na pytania od jej przewodniczącego Fahada Qureshiego.

Tropy zawiodły mnie również do młodego nauczyciela Koranu, wywodzącego się ze zdominowanego przez środowiska somalijskie meczetu Tawfiiq w Oslo. Działa on pod imieniem Mustafa, ale policji norweskiej jest znany pod innym imieniem i nazwiskiem, którego używa, pracując jako ochroniarz. Znam jego prawdziwe nazwisko, lecz postanowiłam wykorzystać imię, którym posługuje się w środowisku związanym z meczetem i wśród przyjaciół.

Nauczyciel Koranu wielokrotnie odrzucał moje prośby. Wiele razy przekazywałam mu, że chciałabym poznać jego wersję dotyczącą treści udzielanych przez niego lekcji Koranu oraz dowiedzieć się, do jakiego stopnia był zaangażowany w wyjazd sióstr do Syrii.

W trakcie poszukiwań Mustafy poszłam również do meczetu Tawfiiq. Gdy pierwszy raz zwróciłam się do zarządcy, Abdibasida Alego Mohammeda, powiedział, że nigdy nie słyszał o żadnym nauczycielu Koranu o imieniu Mustafa, obce mu było także jego prawdziwe nazwisko. Kiedy wspomniałam o pojawiających się w mediach spekulacjach wokół roli nauczyciela Koranu w wyjeździe sióstr i wyraziłam zdziwienie, że o nim nie słyszał, zarządca stwierdził, że „ta rozmowa może być kontynuowana jedynie w obecności prawników”. Gdy później zaprosił mnie do meczetu, towarzyszył mu adwokat z kancelarii In Solidum, zaangażowany do obecności w trakcie wywiadu. Zostałam poinformowana, że to dlatego, iż wystąpiłam z „poważnymi oskarżeniami” i „zachowywałam się agresywnie podczas poprzedniej rozmowy”. Tak czy owak, odpowiedź brzmiała tak samo: zarządca nigdy nie słyszał o żadnym nauczycielu Koranu o imieniu Mustafa.

Prośba, którą zamieściłam na otwartej stronie internetowej dla kobiet – Tawfiiq Sisterhood – gdzie

pytałam o okoliczności wyjazdu Ayan i Leili, została szybko skasowana.

Przeprowadziłam również rozmowę z Basimem Ghozlanem, zarządcą meczetu Rabita, w związku ze zgonem, do którego doszło w świątyni. Podkreślił, że meczet nie zajmuje się egzorcyzmami, odbywały się one bez wiedzy i zezwolenia zarządu.

Historie Sary i Sadiqa są w głównej mierze oparte na ich własnych opowieściach o dzieciństwie, młodości i życiu w Norwegii. Przeważające części dramatycznych relacji Sadiqa z jego wyjazdów do Syrii znam tylko z jego wersji. Wielokrotnie omawiałam z nim szczegóły jego historii, wypytywałam i sprawdzałam, próbując dotrzeć do innych źródeł, dat, miejsc i zdarzeń. Opowieść o pobycie w celi w Ad-Danie, o torturach i przesłuchaniach, stanowi w całości wersję Sadiqa, podobnie jak opis dni, które spędził w Hatay przed pierwszym wyjazdem do Syrii. Historia dwóch sióstr opisana przez dwóch bojowników Nusry na portalu internetowym justpaste.it jest zbieżna z opowieścią Sadiqa. Ponadto filmowcy Styrk Jansen i Veslemøy Hvidsteen przeprowadzili wywiad z jednym z ludzi, którzy byli uwięzieni wraz z Sadikiem; potwierdził on tę część historii, której był świadkiem. Przeżycia Sadiqa wpisują się także we wzór odpowiadający innym relacjom rodziców, którzy w poszukiwaniu dzieci odbywali tę samą podróż przez granicę, zarówno przed pobytem Sadiqa w Syrii, jak i później. Również ich usiłowano zwerbować, a następnie zostali uwięzieni jako szpiedzy, torturowani, a w końcu wypuszczeni.

Dla uzyskania wiedzy o licznych planach ratowania córek oraz by zrozumieć desperację, jaką czuł ojciec dziewcząt po kolejnych nieudanych lub nawet niepodjętych próbach, bardzo ważne były zapisy rozmów Sadiqa z syryjskim przemytnikiem Osmanem. W wyjątkowy sposób

zobrazowały metody działania miejscowego przemytnika w czasie trwającej wojny i jego mocne powiązania z otaczającą go społecznością. Osman ma świadomość, że informacje te zostaną wykorzystane, zgodził się też udzielić wywiadu do filmu dokumentalnego *Jestem tylko ojcem*, odwrócony plecami do kamery. Zmieniłam jego imię.

Zapisy były sporządzone w języku arabskim i zostały przetłumaczone przez literata Iyada El-Baghdadiego[44]. Przetłumaczył on również wiadomości głosowe od Osmana oraz od tak zwanego Podwójnego, a ponadto podzielił się ze mną swoją wiedzą o salafizmie i jego sile przyciągania. Uczestniczył też w dyskusjach na temat radykalizacji dziewcząt, w miarę jak pojawiały się nowe informacje na ich temat.

Bardzo wiele wyniosłam również z kontaktów z ekspertami w dziedzinie islamizmu, takimi jak pisarz Charles Lister, bloger Aymenn al-Tamimi i Thomas Hegghammer z Wojskowego Instytutu Badawczego, którego stale zadręczałam pytaniami.

Do książki Charlesa Listera *The Syrian Jihad* zaglądałam nierzadko, aby sprawdzić przebieg wydarzeń w Syrii i przedstawić tło konfliktu. Z bloga Aymenna al-Tamimiego często uzyskiwałam bieżące informacje na temat wewnętrznych spraw IS oraz An-Nusry. Ważnym źródłem była dla mnie książka Shiraza Mahera *Salafi-Jihadism*. Z lektur najbardziej pomocnych ułożyłam listę zalecanych pozycji. W kwestii opisywania działalności kobiet w IS literatura francuska bije anglojęzyczną na głowę, co zresztą widać po liście lektur.

Kontaktowałam się ponadto z aktywistami „Raqqa is being slaughtered silently", by zadać im pytania o sytuację panującą w tym mieście. Dyskutowałam o tym również z przedstawicielami organizacji obecnych w Syrii.

W dużej mierze korzystałam z artykułów i raportów dostępnych w Internecie. Jeśli chodzi o badania norweskie, to odwoływałam się do głębokiej analizy Islam Net

autorstwa Mariusa Lingego, badań nad Profetens Ummah przeprowadzonych przez Brynjara Lia oraz do tekstów Thomasa Hegghammera na temat kultury dżihadu i radykalizacji.

Przydały mi się bardzo raporty badawcze z Brookings Institution, King's College, Quilliam Foundation oraz Institute for Strategic Dialogue.

Informacje o reakcji matki Aishy zaczerpnęłam z gazety „Vårt Land". Opisując Hadżiego Bakra, korzystałam z „Der Spiegel", a negocjacje Abu Muhammada al-Makdisiego z IS – z „The Guardian". Sadiq pokazał mi swoje zeznanie podatkowe za rok 2015, z którego wynika, że DB MEDIALAB AS, spółka związana z gazetą „Dagbladet", figuruje tam jako jeden z jego pracodawców w tym roku.

Kompletną listę linków do raportów i artykułów znaleźć można na stronie kagge.no. Znajduje się ona w zakładce: *To søstre*.

Książka ta nie powstałaby, gdyby nie wszyscy, którzy pomogli w jej napisaniu. Zawsze odczuwam głęboki podziw i wdzięczność, gdy ktoś postanawia mówić, chociaż najprościej byłoby milczeć, i gdy ktoś chce poświęcić czas na wyjaśnienie mi różnych spraw tak, abym mogła w książce przedstawić problemy możliwie najprawdziwiej.

Z niektórymi takimi osobami spędziłam godziny, dni i tygodnie. Z innymi jedynie czatowałam lub spotkałam się na krótką rozmowę. To właśnie te osoby łącznie stworzyły obrazy, sceny i opowieści znajdujące się w *Dwóch siostrach*.

Jestem głęboko wdzięczna wszystkim, którzy ze mną rozmawiali i odpowiadali na moje pytania.

Arabistka Pernille Myrvold z Uniwersytetu Bergeńskiego pomogła mi w zrozumieniu i transkrypcji słów arabskich. Z taką samą pomocą przyszedł mi student medycyny Warsan Ismael w kwestii słów i wyrażeń somalijskich.

Chciałabym podziękować wszystkim wyszukującym dla mnie materiały, jak Nasser Weddady, który znalazł tekst żołnierzy An-Nusry o siostrach, oraz historykowi Toremu Mariusowi Løitenowi, który wskazał mi istotne artykuły i materiały badawcze. Ikhlaque Chan z urzędu gminy Bærum przedstawił mi interesujące poglądy na temat radykalizacji, wyniesione z jego pracy z młodzieżą w tej gminie. Chcę podziękować przyjaciołom dziewcząt, którzy dzielili się ze mną swoją wiedzą, a także nauczycielom i dyrektorom trzech szkół średnich – w Dønski, Nesbru i Rud.

Dziękuję również Styrkowi Jansenowi i Veslemøy Hvidsteen za dobrą współpracę przez dwa lata. Dzieliliśmy się materiałami, które znaleźliśmy, i omawialiśmy ze sobą swoje projekty.

Pisarka Trude Marstein uporządkowała język mojej książki, natomiast redaktor naczelna Tuva Ørbeck Sørheim trzymała wszystko w ryzach, dzięki czemu książka mogła ukazać się w druku.

Chciałabym też podziękować szefowej wydawnictwa, Anne Gaathaug, która skontaktowała mnie z Sadikiem Jumą i z wydawcą Erlingiem Kagge, towarzyszącym mi we wszystkich rundach pracy, a także na okrężnych drogach, którymi wędrowała ta książka.

Przykrojenie opowiedzianej historii do książki to bardzo trudne zajęcie. Po drodze trzeba dokonywać wielu wyborów, mieć wzgląd na wiele rzeczy. W książce znalazło się to, co uznałam za najważniejsze i co wydało mi się podczas poszukiwania odpowiedzi na pytanie: co sprawia, że dwie ambitne, zdolne dziewczyny, które w dzieciństwie uciekły przed wojną, znów garną się do niej i do poddania się surowym rządom Państwa Islamskiego?

W procesie przetwarzania ich historii na książkę nieocenione zasługi ma Cathrine Sandnes z think tanku *Manifest tankesmie*, która uczestniczyła w wyborze drogi i pomogła nadać tekstowi taką formę, jaką ma on obecnie.

Na koniec dziękuję redaktorowi Aslakowi Nore, który podszedł do tematu książki i do poruszanych w niej problemów z wielkim entuzjazmem i służył mi swoją wiedzą.

Wspólnie doszliśmy do tego, jak najlepiej tę historię przekazać.

Są dwie osoby, którym należą się największe podziękowania.

Sadiq i Sara.

Z około siedemdziesięciu par rodziców, których dzieci wyjechały do Syrii, opinia publiczna zna jedynie kilkoro. Pozostali milczą, z różnych przyczyn. Może chcą chronić siebie, a może dzieci, w nadziei, że jeśli te kiedyś wrócą, będą mogły podjąć dawne życie w miejscu, w którym się urwało, nienaznaczone piętnem dżihadystów.

Sara i Sadiq doświadczyli jednej z najstraszniejszych rzeczy, jaką rodzice mogą sobie wyobrazić: zostali porzuceni przez własne dzieci. Porzuceni nieodwołalnie, bezpowrotnie. Zaprosili mnie do swojego domu na Kolsås, a także do Hargejsy w Somalilandzie. Poza tym byłam też z Sadikiem w Hatay.

Sara i Sadiq sami wyznaczyli granice swojej otwartości w tej książce. Oboje przeczytali – to znaczy Sarze odczytał tłumacz – to, co zostało o nich napisane. Mieli możliwość wnoszenia poprawek. Umówiliśmy się, że nie będą mogli korygować wypowiedzi innych osób na temat ich córek. Pod tym względem wszystkie źródła są samodzielne, konfrontowane ze sobą i podwójnie sprawdzane.

Jako autorka z wielką pokorą odnoszę się do faktu, że Sara i Sadiq pozwolili mi śledzić zmiany zachodzące w ich rodzinie. W książce znalazło się to, co uznałam za najistotniejsze dla znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego ich córki wyjechały.

Bez odwagi Sadiqa i Sary ta książka by nie powstała.

Åsne Seierstad
Oslo, 4 października 2016

Słowniczek

abu – ojciec
achira – zaświaty; życie pozagrobowe
Ad-Daula al-Islamijja fi al-Irak wa-asz-Szam – Państwo Islamskie w Iraku i Lewancie
adżr – nagroda w zaświatach
ach – brat
achi – mój brat
akika – ofiara składana siódmego dnia życia noworodka
alawici – syryjska mniejszość religijna
Al-Chansa – brygada kobieca w IS
alhamdulillah – Bogu niech będą dzięki
alim – uczony
Allah – Bóg
Allahu akbar – Bóg jest większy
amnijjat – służba bezpieczeństwa w IS
as-Salaf as-Salih – trzy pierwsze pokolenia muzułmanów po Mahomecie
Asz-Szabab – islamistyczna grupa terrorystyczna działająca w Rogu Afryki
Asz-Szam – Wielka Syria
baas – odrodzenie, nazwa partii rządzącej w Iraku i Syrii
baja – przysięga wierności
Daesh/Daisz – arabski akronim oznaczający Państwo Islamskie
dawa – zaproszenie; muzułmańska działalność misyjna
dunja – świat; życie doczesne
Dżabhat an-Nusra – Front Obrony Ludności Lewantu; syryjska milicja, wcześniej związana z Al-Kaidą
dżanna – raj
dżihad – walka, święta wojna
dżihad an-nafs – dżihad przeciwko własnej duszy

dżihad bi-s-sajf – dżihad z mieczem
dżilbab – długa, luźna peleryna z kapturem
dżinn – duch, demon
dżizja – podatek od niemuzułmanów
emir – przywódca, komendant
fadżr – świt
fard ajn – indywidualny obowiązek religijny
fard kifaja – zbiorowy obowiązek religijny
fi sabil Allah – Na drodze Boga
fikh – islamska nauka o prawie
ghanima – łup wojenny
hadisy – opowieści o życiu proroka Mahometa
hadżdż – pielgrzymka do Mekki i Medyny
hakk – prawda
halal – to, co Allah uczynił dozwolonym
haram – to, czego Allah zakazał
hidżra – emigracja
Id al-Fitr – święto na zakończenie ramadanu
iftar – wieczorny posiłek po zachodzie słońca podczas ramadanu, miesiąca postu
imam – „ten, który stoi pierwszy w rzędzie”, przewodniczy modlitwom
iman – wiara, zaufanie (do Allaha)
inszallah – jeśli Bóg zechce
jahud – Żydzi
Kaba – Czarny Kamień w Mekce, cel pielgrzymki
kafir – niewierny (liczba pojedyncza)
kalif – religijny następca proroka Mahometa
kalifat – obszar geograficzny podporządkowany kalifowi
kuffar – niewierni (liczba mnoga)
Kurajszyci – potężne plemię żyjące na Półwyspie Arabskim w czasach Mahometa
mahram – mężczyzna z bliskiej rodziny (ojciec, brat, wuj lub kuzyn)
mazhab – szkoła prawa w islamie sunnickim
mudżahedin – uczestnik dżihadu

muhadżirat – migrantki
mułła – islamski uczony
muntadajat – forum, zgromadzenie
murtadd – odstępca od wiary
muta – przyjemność
naszidy – wykonywane a capella pieśni religijne
nikah – małżeństwo
nikah al-mut'a – małżeństwo tymczasowe
nikab – część garderoby zasłaniająca całą twarz z wyjątkiem oczu
kamis – koszula, tunika
katl bi-kisas – zasada odwetu w szariacie, życie za życie
ramadan – dziewiąty miesiąc w kalendarzu islamskim, miesiąc postu
ridda – odejście od islamu
rizk – zaopatrzenie, pożywienie, utrzymanie
sabr – wytrzymałość, cierpliwość
subhanahu wa ta'ala (SWT) – pochwalony, wywyższony niech będzie Allah
sunna – tradycja, zbiór przekazów dotyczących wydarzeń z życia Mahometa oraz jego wypowiedzi na temat wiary i zachowania się muzułmanów
sura – rozdział Koranu
szabiha – duch, określenie członków syryjskich służb specjalnych
szahada – wyznanie wiary, jeden z pięciu filarów islamu
szahid – męczennik
szariat – prawo islamskie
szajtan – Szatan
talak – rozwód islamski
Talibowie – fundamentalistyczne ugrupowanie islamskie w Afganistanie
umma – społeczność, muzułmańska wspólnota wiernych
wali – opiekun prawny
wallahi – na Allaha; przysięgam na Boga

zakat – podatek od majątku/jałmużna, jeden z pięciu filarów islamu

zu al-hidżdża – miesiąc pielgrzymki

Lista lektur

Ahmed, Leila: *Kvinder og køn i islam – Historiske rødder til en moderne debat*. Forlaget Vandkunsten, 2008.

Akerhaug, Lars: *Norsk jihad – muslimske ekstremister blant oss*. Kagge Forlag, 2013.

Armstrong, Karen: *Muhammed – A Biography of the Prophet*. Phoenix Books, 1999.

Azzam, Abdullah: *Defense of the Muslim Lands*. 1985.

Bouzar, Dounia: *Désamorcer l'islam radical*. Les Éditions de l'Atelier, 2014.

Bouzar, Dounia: *Ils cherchent le paradis, ils on trouvé l'enfer*. Les Éditions de l'Atelier, 2014.

Brown, Jonathan A.C.: *Hadith – Muhammed's Legacy in the Medieval and Modern World*. Oneworld, 2009.

Erelle, Anna: *Dans la peau d'une djihadiste*. Éditions Robert Laffont 2015, [Wydanie polskie: Erelle, Anna: *Dżihadystka. Relacja z wnętrza komórki rekrutacyjnej Państwa Islamskiego*, przeł. Marek Chojnacki. Sonia Draga 2015].

Farah, Nuruddin: *From a Crooked Rib*. Penguin Books, 2003.

Filieu, Jean-Pierre: *From Deep State to Islamic State*. Hurst & Company, 2015.

Hénin, Nicolas: *Jihad Academy – nos erreurs face a l'État islamique*. Fayard, 2015.

Kasiki, Sophie: *Dans la nuit de Daesh – Confession d'une repentie.* Robert Laffont, 2016 [Wydanie polskie: Kasiki, Sophie: *Piekło ISIS. Opowieść jednej z niewielu kobiet, którym udało się uciec z Państwa Islamskiego*, przeł. Tadeusz Markowski. Prószyński Media, 2016].

Kepel, Gilles: *Terreur dans l'Hexagone*. Gallimard, 2015.

Khan-Østrem, Nazneen og Mahmona Khan: *Utilslørt. Muslimske råtekster*. Aschehoug, 2011.
Koranen. Przekład na norweski: Einar Berg. Universitetsforlaget, 1989 [Wydanie polskie: Koran, przeł. Józef Bielawski, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1986].
Lawrence, Bruce: *The Qur'an – a Biography*. Atlantic Books, 2006 [Wydanie polskie: Lawrence, Bruce: *Koran. Biografia*, przeł. Janusz Danecki. Muza, 2008].
Lewis, Ioan: *Understanding Somalia and Somaliland*. Hurst &Company, 2008.
Lister, Charles: *The Islamic State – a Brief Introduction.* Brookings Institution Press, 2015.
Lister, Charles: *The Syrian Jihad – al-Qaeda, the Islamic State and the Evolution of an Insurgency.* Hurst & Company, 2015.
Maher, Shiraz: *Salafi-Jihadism – The History of an Idea*. Hurst & Company, 2016.
McCants, William: *The ISIS Apocalypse – the History, Strategy, and Doomsday Vision of the Islamic State*. St. Martin's Press, 2015.
Nesser, Petter: *Islamist terrorism in Europe – a History*. Hurst & Company, 2015.
Oberlé, Thierry: *Jinan – Esclave de Daesh*. Fayard, 2015 [Wydanie polskie: Oberlé, Thierry, Dżinan: *Niewolnica ISIS*, przeł. Natalia Jaskuła. Editio, 2016].
Sidea, Emanuel: *Mannen från Harem. Reportage*. Natur & Kultur, 2016.
Sheikh, Jakob: *Danmarks børn i hellige krig*. Leonhardt og Ringhof, 2015.
Soei, Aydin: *Vrede unge mænd*. Tiderne skifter, 2011.
Stern, Jessica og J.M. Berger: *ISIS – The State of Terror*. HarperCollins, 2015.
Thomson, David: *Les français jihadistes*. Les Arènes, 2014.
Trévidic, Marc: *Terroristes – Les 7 pilliers de la déraison*. Lattès, 2013.

Tsjekhov, Anton: *Tre søstre*, 1901. Przeł. Kjell Helgheim, 1980 [Wydanie polskie: Czechow, Antoni: *Trzy siostry*, przeł. Natalia Gałczyńska, w: Antoni Czechow, *Dzieła, tom X*, Czytelnik, 1960].

Weiss, Michael og Hassan Hassan: *ISIS – Inside the Army of Terror*. Regan Arts, 2015 [Wydanie polskie: Weiss, Michael i Hassan Hassan: *ISIS. Wewnątrz armii terroru*, przeł. Patryk Gołębiowski. Burda Publishing Polska, 2015].

[1] W wydaniu polskim zastosowano uproszczoną transkrypcję słów arabskich przyjętą w literaturze pięknej i popularnonaukowej. Wyjątek stanowią imiona i nazwiska osób stosujących ustaloną formę zapisu w alfabecie łacińskim ze względów zawodowych lub innych oraz te, które zadomowiły się już w języku polskim (np. Osama Bin Laden) (przyp. kons.).

[2] NAV – norweski Urząd Pracy i Opieki Społecznej (wszystkie przypisy – o ile nie zaznaczono inaczej – pochodzą od tłumaczki).

[3] „Illustrert Vitenskap" [Nauka Ilustrowana] – czasopismo popularyzujące naukę i technikę.

[4] *OBRONA KRAJÓW MUZUŁMAŃSKICH, Pierwszy nakaz zgodnie z* iman; *Autorstwa Dr. Abdullaha Azzama (Oby Allah przyjął go jako szahida).*

[5] „A co do tych, którzy zostaną zabici na drodze Boga, to On nie uczyni ich uczynków daremnymi", Koran, 47:4. Wszystkie cytaty z Koranu w przekładzie Józefa Bielawskiego, Warszawa 1986.

[6] W przekładzie norweskim sura ta nosi tytuł *Bruddet* [Zerwanie].

[7] Koran, 9:19.

[8] Snus – popularna w krajach skandynawskich używka w postaci wilgotnego tytoniowego proszku, który po uformowaniu w grudkę umieszcza się pod wargą.

[9] Atima – miejscowość znana również jako Atmeh.

[10] W Norwegii oficjalna nazwa tego (obowiązkowego w gimnazjum) przedmiotu w tym okresie brzmiała „Religia, światopogląd i etyka", a od roku 2015 jest to „Chrześcijaństwo, religia, światopogląd i etyka". Na lekcjach ma być przekazywana wiedza o chrześcijaństwie, innych religiach światowych i światopoglądach, a także poruszane tematy etyczne i filozoficzne.

[11] Zna kilka języków, ale żadnego nie zna naprawdę.

[12] Kid Astray – dosł. zbłąkane dziecko.

[13] Bądź zmianą, którą pragniesz ujrzeć w świecie.

[14] Zawsze patrz na jasną stronę życia.

[15] Asz-Szabab – somalijska radykalna islamistyczna organizacja militarna.

[16] Aker Brygge – nowoczesna luksusowa dzielnica mieszkaniowo-biurowa w Oslo, popularna również wśród turystów, położona nad samym fiordem.

[17] W islamie – swobodne „mieszanie się płci", przebywanie mężczyzn i kobiet razem w jakimś miejscu.

[18] Mówił, że da jakieś rady, jestem wkurzony, obejrzałem całość i nie było żadnych porad.

[19] Jak możesz pisać, że on jest sexy. Nie jest tu po to, żeby robić na tobie wrażenie swoim wyglądem, tylko żeby cię czegoś nauczyć dzięki łasce Allaha!

[20] Askeladden – Głupi Jaś, bohater wielu norweskich baśni ludowych.

[21] Amalie Skram (1846–1905) – pisarka norweska.

[22] Slang. stylówa, szpan.

[23] Pot. elegancki, szykowny.

[24] „Ja jestem panem mego losu / I kapitanem mojej duszy". Cytat z wiersza Williama Ernesta Henleya *Invictus*.

[25] Zrozumiałam, że człowiekowi największe korzyści przynosi odpowiedni towarzysz.

[26] Mudżahida: dziś troskliwa żona dżihadysty, jutro kochająca matka dżihadysty.

[27] Nie ma niczego takiego jak randkowanie *halal*, to się nazywa małżeństwo.

[28] Przeł. Natalia Gałczyńska, w: Antoni Czechow, *Dzieła*, tom X, Warszawa 1960, s. 483.

[29] Koran, 24:35.

[30] Przekład za: Przemysław Wach, *Obrzęd wypowiadania aḏānu do ucha noworodka interpretowany jako rytuał ochronny*, w: Maciej Klimiuk [red.], *Azja i Afryka: religie – kultury – języki*, Warszawa 2013, s. 116.

[31] Geir Lippestad był m.in. obrońcą Andersa Behringa Breivika.

[32] Koran, 33:6.

[33] Nareszcie się rozumiemy.

[34] Lawrence M. Krauss, *Wszechświat z niczego. Dlaczego istnieje raczej coś niż nic*, przeł. Tomasz Krzysztoń, Warszawa 2014.

[35] Ścięcie jest *halal*. Sama się zabij, jeśli uważasz to za *haram*.

[36] Przeł. Zbigniew Krawczykowski, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1967, s. 300.

[37] Obłędne, że aż skręca, szariat = sprawiedliwość.

[38] Koran, 33:33.

[39] *Instrukcja krok po kroku – jak dostać się do* dżanna:

1. Wyjdź za mąż za faceta, który najprawdopodobniej zginie na wojnie.
2. Zajdź w ciążę.
3. Mąż umarł.
4. Czerp korzyści.
5. Dla maksymalnych korzyści – powtarzaj, dopóki sama nie umrzesz.

Dla mężczyzn:

1. Jedź tam, gdzie toczy się dżihad.
2. Zapładniaj dziwki, bo dziwki uwielbiają męczenników.
3. Polegnij na wojnie.

4. Czerp korzyści.

5. Jesteś martwy, więc nie ma kroku 5.

40 W tradycji judaistycznej i chrześcijańskiej postać ta nosi imię Bitia i jest nie żoną, a córką faraona.

41 Jean-Paul Sartre, *Przy drzwiach zamkniętych*, przeł. Jan Kott.

42 Innovasjon Norge – państwowa firma promująca norweski handel, turystykę i wynalazki.

43 Bądź gotów na samotną drogę. Wielu z tych, którzy z tobą zaczynali, nie dotrze z tobą do końca.

44 Iyad El-Baghdadi – arabski aktywista, działający na rzecz praw człowieka, bezpaństwowiec, wydalony ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, uzyskał azyl polityczny w Norwegii.

Redaktorka inicjująca: Dorota Nowak
Redaktorka prowadząca: Dominika Cieśla-Szymańska

Przekład: Iwona Zimnicka
Redakcja: Zofia Sawicka
Konsultacja arabistyczna: Hanna Jankowska
Korekta: Karolina Wąsowska, Beata Wójcik

Projekt okładki: Bogdan Kuc
Zdjęcie na okładce: © Longtaildog | Dreamstime.com
Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel.+48 22 826 08 82
faks +48 22 380 18 01
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-5536-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.